



X.d.37



Wizerunek

własny żywota człowieka
pocziwego / w którym iá-
ko we zwierciadle / snadnie
kázdy swe sprawy oglądać
może: zebrány y s filozo-
phow / y z roznych oby-
czaiow świata tego.

De la vie
de l'homme
Cokolwiek czynisz / roztropnie
czyn / á pátrz koncá.

Cum GRATIA & Privilegio.



Cim. Oz. 4654

Wirske ná Herb Já=

śnie Wielmožnego Pána Janá Grá=

bie s Tarnowá. etc.

M Jesiac tá Plánetá wdzyeczna/
Ktorey daná tá moc wieczna/
By swiećilá iásno w nocy/
Wšemu swiátu ku pomocy.
S swych promieni iásnošć dájac/
Káždy stan vveselájac.
Tákžé gwiazdy tež moc mája/
Chociay mnieyša swiátlošć dája.
Herby kiedy rozdawano/
Tedy własności pátrzano.
Jž co komu naležáto/
To w káždym domu zostálo.
Podobno tež tá Zeliwá/
Tey własności iáko žywá/
Tu ná swiecie vžywálá/
Co przy tym herbye zostálá.
Swiećac ludzyom w ich trudnościach/
W ciemnych niespráwiedliwosciach.
Tu káždy stan wspomagájac/
S swych promieni rátnk dájac.

Nuż przed sie zacna Leliwo/
Nie wdaway sie na krzywo.
Niechci Ekliptis nie skodzi/
Stwey własności nie wwoodzi.
Gdyż cie zawždy zacna zwano/
Niechże iásnie bedzye znano/
Iż zawždy świeci Leliwá/
A tak bedzye iáko żywá.



Jasnie Wielmożnemu

Pánu / Pánu Janowi Grábi s Tarnowá/ ná
ten czas Kástellanowi Woynickiemu/ y
Stároście Sedomirskiemu. etc.



Ułącznye Páwel swiety
to postanowienie Pán=
skie nam wśem oznay=
mić raczył/ iż kogo Pan
Bog z dawna przeźrzał/
tego y ku swym sprawám
wezwać/ y náwśem v=
blogostáwić raczył. Co
wszytko iście nie s pochlebstwá / ále s prawey
prawdy (ile ia rozumiem) każdy Wielmożno=
ści twej/ słusnie przywolańczyć może. Gdyż cie
przeźrzał Pan tu ná swiát s krześcíanńskich á s
tákich rodzicow/ iż ich cnot/ przykładow/ y o=
byczáiorw / wiele sie ludzi mogło wczyc / y im sie
pilno przypátrować. Powolác cie też raczył inż
y do spraw winnice swoiey/ tho iest/ koscioła
swego/ á Rzeczypospolitey krześcíanńskiey. V=
blogostáwić cie też raczył/ y vroda/ y cnotámi/
y wycho=

y wychowaniem/ y obyczajami/ ktorych ieſzcze
do tego czasu niſt ſłuſſnie poganić nie mogli/ a
ni poganił. A ktemu iuż Wielmożność twa y w
załonie w tym/ ktorzy ſie iemu naywiecey podo=
ba/ y poſtánowieć y ſpráwować raczy.

A Ná tho gdy ſie Wielmożność twa ſłuſſnie
rozmyſliſz/ coſzá to powinowát/ to iuż ia twe=
mu baczeniu/ ktorym Pan Bog niepodle W.
M. oſobe ozdobić raczył/ ná rozeznánie poru=
czam. A wſzákóz ſnadz to Wielmożności twey
ná pieczy mieć przistoí/ ábyś mocno ſtánął przy
oney máley ſentenciey Salomóná thák onego
zacnego/ á nie ſwieckím rozumem ćwiczonego/
ktori rádził káždemu/ áby ſie ni czym pilniey nie
parał/ iedno boiáznią Bożą: Bo w tey máley
ſentenciey/ iuż wſytko co poczęiwemu człowie=
kowi náleży/ ſnádnie ſie záwiązáć á okázáć mo=
że. Bo iuż táki nie odnieſie ſie nigdi od woley ie=
go/ gdy ſie bedzye bał moźności iego: á żadna
mu ina moźność/ áni ſtrách ſwiátá tego w tym
ſtráſſen nie bedzie: áni żadne ſtárby/ áni dobro=
dzyeyſtwá/ nie odwióda go od tego. Iuż ſie też
bedzye pilnie przypátrował káždey krzeſcián=
ſkiej powinności ſwoiey/ co ſobie á co káždemu
ſtanowi ſłuſſnie powinowát ma być.

A Co ieſliſze Pan Bog w oſobie W. M. ozdo=
bić ra=

bić raczył/ tak tużę iż y w tym obaczeniu W. T.
opuszczać nie bedzye raczył: A ktemu acz rzecz do
tego mała a nićzemna/ a wsak oż iżbych W.
M. rad wšego dobrego życzył/ iście nie z za=
dnego pochlebstwa/ ale z miłości tych cnot/ kto
re sie z łaski Pánškiey / w osobie Wielmożności
twey iásnie okazuią. Posyłam W. M. ty kšia=
ški/ z roznych sentency y s przypadkow omyl=
ności swiata tego/ iawnych a widomych zebra=
ne/ kthore w sobie miosa a zamykaią sprawy y
postepki iego: Gdyż ná nim sa rozmaithych
spraw/ a z dziwnemi sposoby y postepki/ rozni a
rozliczni stanowie wystawieni. A przypatru=
iac sie temu/ a zwlaſzczá s tym baczeniem/ kto=
rym Pan W. T. z łaski swey obdarzyć raczył/
śnádniey mozeš rozeznac kałol od pšenicze.
Pšenice schowac a kałol zárzuć/ wedle rady
Pánškiey. A zátimbych W. W. życzył náwšem
łaski Pánškiey/ aby sie y krolestwo iego / y wo=
la iego náwšem naſlawniey w W. M. oka=
zowála/ skadby sie śnádnie mogło swie=
cić imie swiete iego/ ná wieki blo=
goſławione. Amen.

Przedmowa ku themui

co ma czyść / á co ma rozumieć o tych křiařkach /
przy křhorey iest Argument o wřytkich
Kozdzyalech / křotko wypisany.



Ze slychamy o tych co dā
ley niź w Polřce bywā=
ia / tedy postronni naro=
dowie / iezyk (á podobno
y dowcip) Polřki nā mā
tey pieczy māia / iākož teź
z křski bożey nie bārzo sie
iest czym chłubić / gdyź nie

dbālřych ludzi nie māř iāko Polacy / á coby sie
w swym iezyku mniej křchali.

¶ Teź to zāsie o Polaku powiedāia / iź żadny
narod nie iest przykłonnieszy / y ku křtałtom / y
ku křżdemu ćwiczeniu / iāko Polak : gdy do cze=
goźkolwyek pilnořci á chući dołozyc bedzye
chciat. Co sie to znāczy nie dāleko iezdzac / křto
pomni māło przeřle czařy / albo czyta piwře
piřmā Polřkie : iesliże iezyk / albo wymowā / al=
bo křżdy

Przedmowa krotka.

bo każdy inny kształt dzisiejszych Polaków / ku pierw-
szym terminom Polskim jest podobny: Kto-
rym snadź drugim ledwie rozumiemy. A tho sie
ni czym innym nie dzyeie / iedno iż nastalo nie-
malo ksiazek Polskich / a sa drugie y od zacnych
y od uczonych sprawione. A tak ty ksiazki niżej
napisane / acz za wstydem wydane: gdyż pu-
ścić co na świat / na rozmaite sady / iest sie na co
rozmyślić. Ale iście wiecey s chuci prawey ni-
żli dla czego inego sa pisany: Aby ci Ktorem
Pan Bog ten sunt dal / tu znalazłszy co poganić /
s tey przyczyny do czego sie Byrskiego a potrze-
bniejszego pisać przychylił / a Narod swoy y ie-
zyk zdobili / a s tego mnimania nieczemney nie-
dbałości / v postronnych sie ludzi wywodzili.

¶ A tak sprawa ksiazek tych iest thá: Jż iest
rzecz zmyślona / y z inych uczonych zebrana / Kto-
ra tak idzye: Jż Ipokrates / on Philozoph za-
cny / uczynił rzecz do dyscypułow swoich / wio-
dac ie ku pocziwym cnotam / y ku cnotliwym
stanom / przypominając im y boiaźń Bożą / y
byeg a omylnosć swiata tego. Ktorem discy-
pułem iego / każdy sie z nas rozumieć może / iż
nam tego wbytkim potrzeba. A to bedzye Ko-
zdzyał pierwszy / Ktory zowa / Ipokrates.

Argument.

Diogenes.

A Rozdzyał drugi: Jż młodzyeniec ieden z onych discypulow / slyšac ono vpominánye / ktore mu sie dobrze podobáto / nie zdáto mu sie iešcze dosyć ná thym / šedl nie dáleko do drugiego Philozophá / ktorego zwano Diogenes / ktory byl wzgárdzil bogáctwá swiátá tego / y powiedzyał mu ono vpominánie Philozophá swego / á prošac / áby mu tho byl šyrzey rozwiódł. Przypomináiac mu / iž bez bogáctwá trudna roškoš. A to iešć podobieństwo / iž káždý z nas miałby być tym / á pytać sie co źle á co dobrze. Tám on Philozoph rozwiódzil mu trudnošci okolo nábywánia bogactw / y okolo vžywánia ich. Potym trudnošci y niebespiecznošci gospodarstwa káždego / y inych wiele rzeczy mu rozwiódzac / á chwalac mu wolny á pomierny á pocźciwy żywot. A tho bedzye Rozdzyał wtory / ktory zowa / Diogenes.

Epikurus.

A Rozdzyał trzeci: Tenže młodzyeniec strapiiony / chodzac okolo morzá / potkáł Philozophá onego Epikurusá stárego / ktory nic nie dzyerzał o żadney powinnošci / ieden w roškošach swiátá tego potládał wšytko dobre człowiece / y dziwnie tho onemu młodzyencowi iž tak iešć rozwiódzil. A przywiódł go w ieden dziwnych ro=

Argument.

wnych rostkossy sad/ gdzye Bogini Rostkoss mie
 skłala. To co tam za rostkossy byly/ cztae oba=
 czyss. Młodzieniec/ iako iest rzecz takoma mto=
 demu rostkoss/ dal sie wwiesc/ y przyskal do niey
 za sluzebnika. Gdy bli z ogrodu/ redy sie z nimi
 Minerva Bogini rozumu potkata/ y co z nimi
 mowila/ y iako im rzeczy skodliwe w rostkossy
 wywiodla/ to tam syczey napisano stoi. Ro=
 byecala onemu mlodzyencowi / na sycsze ro=
 zmowy/ poslac chlopiatko male / syna swego/
 co gi zowa Racio/ po polsku Rostropnosc. A
 zowa ten Rozdzyal/ Epikurus.

¶ Czwarty Rozdzyal: Tho dzycie Racio/ Anaxágoras.
 zleciawssy z oblokow/ iako thego mlodzyenca
 stanowi w rostropnym baczeniu / iako mu ro=
 zwodzi trotkosc swiata / omylnosc zywota/ y
 ine mu rzeczy przywodzac/ poczcirwe y niepocz=
 cirwe/ y milosc y kazda ina sprawe/ vrzedy We=
 nusowe/ y ine blazenstwa swiata tego. A kte=
 mu sie przytrasil Philozoph Anaxágoras/ co te
 go onemu mlodzyencowi ieszcze syczey popra=
 wil. Tamze bedzye o postanowieniu zywota
 mlodego/ y sposobu poczcirwego kazdego. A ten
 Rozdzyal zowa/ Anaxágoras.

¶ Piaty Rozdzyal: On mlodzyeniec gdy go Sokras.
 tak ode=
 tes.

Argument.

tak odesli/ Bedł myslac: y nalał domek gdzye
mieszkał Sokrates. Tam gdi do niego sstapil/
ten mu dziwnie rozwodził powinność poczci=
wego człowieka/ stan małżeński/ wychowanie
dzyatek/ y boiaźń Boża/ á iż w thym wšytko y
złe y dobre zależy człowieku światá tego/ y iáko
śnádnie kto chce może poczcíwy stan swoy wy=
chowác. A ten Rozdzyał zowa/ Sokrates.

Theo=
phrá=
stus.

A Szosty Rozdzyał: Idac precz młodzye=
niec/ vřzał zamek piękny/ vřzał też zacne Ksia=
że y dwor iego/ czemu sie bázno dziwował. Co
mu potym potkawšy go Libertas šyroko ro=
zwodzi/ co sa ludzye tym światem zabáwieni/
y o stanie ich / y o stanie przelożonych: áż sie k
nim Teophrástus Philozoph przytrefił. Tho
tám šyrzey o wolnym y o niewolnym żywocie
rozmawiali/ y o roznych staniach ludzkich/ kto=
re sie ná czworo dzyela. A ten Rozdzyał zowa/
Teophrástus.

Solis=
nus.

A Siódmy Rozdzyał: Vřzał młodzyeniec
z gory/ á śmierć okrutna rozmaíte stany mor=
duie/ dyabli iedny łapáia/ drugie mýáia/ z zle=
knieniem dziwował sie temu. Aż potym przy=
bedšy Pállás Bogini Mądrosći/ šyroko mu
to rozwodziła/ iż człowiekowi poczcíwemu nie
ma być

Argument.

ma być śmierć straszna / y iako tho miał rozu= mieć. Co potym Philozoph Solinus Szyrzey mu rozwodził / á przy tym wšytek postepet zy= wotá nášego / co sie z námi w nášych čásiech dzyeie / y co iest práwe słáhectwo / y iako sie w nim zachowác mamy. A zowa ten Rozdzyał / Solinus.

¶ Osmy Rozdzyał: Widzac młodzyeniec iż bez Boga każda trudna spráwa / szukał gdzyeby Plato. sie tego náuczyć / co iest Bog / á co iest istność ie go / y wkázano mu do Platoná. Ten Philozoph ácz był pogánin / á wšákoż wiele pisał o istno= ści Páńskiej / táž y o istności duchow / táž y o przyrodzeniu człowieczym / przy tym o prá= wie y o spráwiedliwości: á thák o tym s tym młodzyeńcem Szyroko mowi. A zowa ten Ro= zdzyał / Plato.

¶ Dzyewiathy Rozdzyał: Dowiedzyawšy sie o Bogu młodzyeniec tento / zdála mu sie rzecz Zoroá= stes. dziwna ludzkie przygody / co zowa Sata / tho iest / przeżrzenie Páńskie / wolny rozmyśl / przy= padki swieckie / czo oczymá widzyał. O czym mu Zoroástes Philozoph y Czárnośsieźnik Szy= roko rozwodził / á przy nim též był Tales drugi Philozoph. A zowa ten Rozdzyał / Zoroástes.

Dzyesiaty

Argument.

Xenokrates. **¶** Dziesiaty Rozdzyał: Chciał on młodzye-
niec wiedzyeć / skąd przygody y szczęśliwości
ná ludzi przypadają / gdyż ich wiele widzyał.
O czym mu Merkuriusz / ieden s Plánetow nie-
biestich / stuśny wywod czynił. Aż sie k nim po-
tym Xenokrates Philozoph nágodził / co mu
byroko rozwodzac / powiedział mu dziwna moc
y spráwe niebá y zymie / moc Plánet y spráwe /
á opátrznosć Páńska náde wszytkim / á iż sie bez
mocy Pána tego / nie sstać nie może. A zowa-
ten Rozdzyał / Xenokrates.

Solon. **¶** Jedennasty Rozdzyał: Gdy sie inż dowie-
dzyał o niebye / radby theż był wiedzyał o pie-
fle. Co mu byroko rozwodził Solon Philo-
zoph / o náturze y o mocy czártowskiej od Bo-
gá nádáney / y o figloch ich / y iáko sie z nimi ob-
chodzić mamy / á nie sie ich nie bać. Też iáko di-
abli y ludzye ná rozne stany są rozdzyleni. A
zowa ten Rozdzyał / Solonem.

Aristoteles. **¶** Dwunasty á ostáteczny: Idac inż do do-
mu on młodzyeniec / przybłątnął sie pod gora
gdzye Ray był / támże znalazł Heliasza. Ten go
w wiodł do Rayu / y mówił z nim wiele o rze-
czach przyszłych / o radościach duśnych / o ocze-
kawaniu wieczney odpłaty. A potym gdy inż
bedł z Rá-

Argument.

Bedł z Káynu / tedy go potkal Aristoteles Phi-
lozoph wielki. Ten mu też tego ieście dostate-
czniey poprawował / o nieśmiertelności duše /
y iáko sie starać mamy / ábychmy tych radości
dochodzić mogli. Towa tedy then Rozdzyał /
Aristoteles.

A tak pod figura tego tho Młodzyenica /
kázdy sie z nas tak tulać / á tak sie pytać po-
winien / o powinności swoiey cnotliwey / áby
nie żył iáko ine nieme zwirze / y nie tracił so-
bye mární wezwania y błogostánoweństwa
swego. A thu bedzyeś miał tylko kształt á
wizerunk do tego / á potym sie prawego grun-
tu s tych początkow po woli dopytaway. A
s they przyczyny słusnie sie nie bedzyeś miał
ocz gniewać / ieslićby sie czo nye podobáło.
Gdyżci tho nie idzye za grunt / iedno miásto
Reyestru: ábyś stad śnádnieyśy pochop miał /
iáko then młodzyeniec / do słusnieyśego wy-
wiádomowania swoich powinności cnotliwych.
A Pan Bog wszechmogaczy za takowa chu-
cia twoya / śnádnie cie do thego czelu przy-
wieść bedzye raczył / iákoż thego nikomu ni-
gdy nie omyeskał. Czo thám czytać byrzey á
śnádniey obaczyś. Gdyż ia theż iscie thego
wiernie

Argument.

wiernie życze thobye / nie inaczey iako bratu
swemu milemu. Data z Samku z Wyedbál=
cá / dnia siódmego Miesiaca Maja. Ro-
ku od wcielenia Pána Krystusowe=
go. 1 5 5 8.

Życzliwy towarzysze kto=
rego dobrze znaś.

Czynhelnikowi dobry
przyjaciel.

Ten polak co to pisat / niechciat sie miánować /
Ale iednak s przypadkow bárzo śnádnie poznác.
Bowiem każdy Rzemieśnik iednym kstatem kuie /
Kowal młotki kotáce / á Slosarz pitnie.
Także w tym słáchetnym rzemieśle písania /
Nie trzebá długiey pracey w tym do rozeznánia /
Czyiá kuźnia / wejrzawszy pierwey w ine skutki /
Obaczy każdy śnádnie bez trudney náuki /
Ktore kusy tym kstatem w iedney formie lano /
Co ie swiátu po ten czas ná iásnia wydano.
A komu sie co nie zda / moześ go celować /
Aleć trzebá ten munstut twárdo zahártować.



Do tego co

Do thego co będzie

czedł ty Książki.

Kiedy weźrzyć w ty Książki / iako wezwierciadło.
Gdy widzisz gdzie czerwono / a gdzie też nabłado.
Wiem że w twarzy y w kształciech zawždy poprawiłeś!
Także na świat pilnie patrz kiedy co sprawiłeś.
Gdyż tu ja wypisane dziwne sprawy jego!
Ale nie dla nauczonych / ale dla prostego!
By obierał gdzie czarno / a gdzie białobywa!
A iako chytrze te się na nas świat rozbiwa.
Jakoby rad żadnego nie puścił na strzydło!
A tak wszyscy pomotał iako ino bydło.
A tu rozum niepodły gdy się kto w tym czuje!
Ji się więc przygodami cudzemi sprawuje.
Bo tu cżtać sobie znaydziesz rozliczne przygody!
A więc też w tym moję iakiey chceś swobody.
Przy czym ci się snadnie zda / przy tym moję zostać!
Gdy snadz nie moje wszystkim żadny rozum sprostać.
Coć się też nie podobaj / to poprawić moję!
A napisać co lepiej / wśak teraz nie orzę.



PETRVS ROYSI VS MAVREVS.

Hic cuius Liber est, & bella poemata? Rei.
Esse suum cur non scripsit id Autor opus?
Addere non opus huic nomen, qui talia condit.
Condat nemo alius qualia Sauromatum.
Is, qui uult carmen, quod scribit hic ubere uena,
Inscriptum Autoris nomen habere sui.
Idem fulmen amet, rutila quod uenit ab æthra,
Inscriptum magni nomen habere Iouis.

IDEM.

Carmine Mæonides Graios superauit Homerus.
Vergilius Latium uicit & ipse suum.
Tuq; tuos, Rei, Musarum dulcis alumne,
Vnus uicisti carmine Sauromatas.
Vt tibi non sit opus libris præfigere nomen:
In lucem si quos ædere forte paras.
Quippe Lycaoniam qua Sarmatis aspicit arcton
Terra tibi uatem non tulit alma parem.

Idem.

IDEM.

Mantua Vergilium facit, Verona Catullum:
 Te Rei, uatem Sarmatis ora suum.
 Hocq; magis, multos quoniam tulit Itala tellus
 Graiaq; : Sarmatiae tu prope solus ades.





Sic oculos REIVS, sic ora diserta ferebat.
 REIVS Sarmatiæ splendor honorq; soli.
 Noster hic est Dantes, seu quis cultissima spectes
 Carmina, diuini flumen et ingenii.
 Si cantus, dulcesq; modos, quibus effera mulcet
 Pectora, Calliopes filius alter hic est.
 Tu nostris seruato decus tam nobile terris
 CHRISTE diu, ut laudi seruiat ille tuæ.

An. Tr.

Ten pierwszy Rozdział

zowa Ipochrates / który iakoby czyni rzecz tu
swoim discipulom / vpominaiac ie / aby naślá=
dowali cnotliwej powinności swoiey /
a byli pilni dobrego ćwiczenia.



B

Ipochrates

Ipochrates.

Ipochrates on Medrzec a Philozoph dawny/
 Ktorei byl w swych zacnosciach za swych czasow sta
 Ten cslowiecza nature wlasnie rozsznawal/ Cwny.
 A przyczyny do kazdey rzeczy slusne dawal.
 Przecj sie tak w dziwnych sprawach narody miescila/
 A w rozlicznych roznosciach myslizawiescila.
 Ji gdy co iedny mierzi podobna sie drugim/
 Wywodzil to rozumem y rozwoodem dlugim.
 Dawaiac w tym przyczynę ztemu przyrodzeniu/
 Zwlaszcza ktorenie bywa w pocieciwym cwiczeniu.
 Gdyj cwiczenie na rozum jest by deszej Mladowy/
 Ktorey kazdemu zyołku bywa barzo zdrowy.
 Ji po nim zawzdy kazde barzo sporo roscie/
 Takie tei pewnie rozum od cwiczenia proscie.
I A tei zawzdy nauke wczniom swym przywodzil/
 Aby kazdy czesto z nich do zwierciadla chodzil.
 Agdy czarnosc obaczy na twarzy a zmazy/
 Aby tei przepatrowal y na duszy skazy.
 A iesli sieby mu sie co w twarzy niezdalo/
 Pomniat ze to skodliwe co we wnatrz przywrzalo.
 A tego aby pilniey popradowal w sobie/
 Gdyj to na wirzchu snadnie led a czym oskrobie.
 Przetym zamysliwszy sie w tym s pilnoscia o nich/
 Wczynil tymi slowy te namowe do nich.
I Mysl wolna ozdobia: slawna slachetnoscia/
 Nie wyterwa by miata byc niekzemna prozoscia
 Zabawiona/ gdyj slusze kazdemu stanowi/
 Swe sprawy wiec by sie wzdy miaty k rozumowi.
 Bo to co oczy widza wszytko s czaszem minie/
 Jedno slawa pocieciwa ta nigdy nie ginie.
 Stey przyczyny przystoi to pieknie kazdemu/
 By swe slachetne sprawy zawzdy wiodel k lepszemu.
 Nie traca

Rozdzyał pierwszy.

List 2.

Nie trącać marnie czasu mając Boskie dary/
 Gdyż zawsze w pocieimych to był zwyczaj stary.
 Bo acz jest rzeczą straszliwą o to się pokusić/
 Szacować ludzkie sprawy musi dzwontka ruszyć.
 A nie trzeba pądzYorka ani prochu w oku
 Miec/ a z rejestru stapać a nie mylić kroku.
 Choć każdy iasnie widzi iako sie swiat toczy/
 Gdyż na nim nic tawnego sam wszystko ofoczy.
 A przed sie chociaż prawda doleże pocieimwa/
 Widz każdy iako może swe sprawy pokrywa.
 Boby rad każdy taki w światła pokrzymy/
 A miedzy w złoto obrocił choć bedzye fałsz żywy.
 Ale coż rzec: już nielża iedno na to morze/
 Taki bez wiosła płynąć chociaż zewszad gorze.
 Acz iá rzec: bez przysmakow a dziwnych przymowek
 Być nie może/ gdyż peten swiat dziś dziwnych główek.
 Co y omáć mie wszystko iako we dnie widza/
 A by rzec: na slusniejszy przed sie o niey sydza.
 I Acz z á sie przewróciwszy kárte z drugiey strony/
 Gdyze bedzye s pocieimoscia rozum przyrodzony.
 Ten choć co nietrefnego obaczy pokrywa/
 A w ká zdey zacney spráwie miáry swey wzywa.
 W tych ná dzycie/ wzdyc też sa/ moze sie nie trwożyć/
 A wsetecznych sá cunki na strone odlożyć.
 Ktorzy bez rozmyslu spraw a z á wzdzy w swey woli/
 Wzywáia wsetecznie máiac swiat po woli.
 Bo prawda gdyze swe skrzydla by Orzel roztoczy/
 Już fałsz ponuro chodzi już teb w zyemie tloczy.
 Prawie iako pustoká nisko pod nia lata/
 A motyle żywiac sie kedy moze chwata.
 Gdyż ona jest w obronienie ledá možności/
 Tey broni y tak sie zwał on Pan z wysokości.

Strá-
 sna jest
 rzec: sá
 czowác
 ludzkie
 sprawy

Rozum
 pocie-
 im wsi-
 tko po-
 krywa.

praw-
 d a iako
 Orzel.

Ipochrates.

Sąs ni Ktory zawiſdy nawiecy tym obrazon bywał
gdy ſie Kiedy kto prawde niſczy á ſáſſu używa.
nie z Ktory zawiſdy głoſno brzmi iáko dzwonek w worze
taí. Skacjac iáko głodny kot po puſtey Komorze.

U ták Boże wſzechmocny z niebieſkiey moſnoſci/
 Ktorego ſwiát y niebo pełno wielmoſnoſci.
Urząd Co ſwiadczy Mieſiac/ gwiazdy/ y iáſnoſć ſłoneczna/
ſłonecz. Jáka ieſt twa dziwna moc á bez końca wieczna.

Pátrzac ná iego zorze w piękney czerwonoſci/
 Gdy wynika z morſkich wod á gor wyſokoſci/
 Oſwiecájac á przyſty dzyeń wdzyeczny ſpráwuiac/
 Láſke twa y pocieche tu wſytkim wiſuiac.
Urząd Zázyebłoſć niedzney zye mie mile zágrzewáiac/
mieſia- Niey ſliczne żywioły práwie ożywiáiac.
ca. Mieſiac teſz tákſe wſytkim prácutacym w nocy/
 Jáko ieſt s twoiey láſki ná wielkiey pomocy.

Záſ ſprácowány oracſz nie nadobnie ſpiewa/
 Robiac w iego iáſnoſci pracey ſwoey używa.
Záſ on podroſny iádac w nocy w tey iáſnoſci/
 Nie używa roſkoſzy widzac odmiennóſci/
 Ná powietrzu ná gwiazdach/ á dnia ſie nádziewa/
 Z weſelem Chriſte qui lux es et dies ſpiewa.

Wſpomniawſzy obietnice wierne Boſtwá twego/
 Ji ten zawiſdy beſpieczen wpadku káſzego.
 Kto wiernie Boſtwu twemu duſa á w ſtátoſci/
 Porucza ſwoie ſprároy twoey Boſkiey moſnoſci.
 Gdyſeś go ſwoym Anyotom ták w opieke zwierzył/
 By ſie ſnadſzy o kámyk nigdy nie wderzył.

Roſkoſz **I** Nuſz poſzczawſzy ná roſkoſ ſwiátá oblednego/
 zye mie. **G**dy wſrzemy zewſech ſtron dziwne ſprároy iego.
 Ano z dziwnemi kſtáty ptaſtowie latáia/
 A twa częſć rozlicznemi głoſy wyznawáia.

Drzewá ſie

Rozdzał pierwszy.

List 3.

Drzewa sie roztwiercaia w piekney zycioności/
 Dawaiac wdzyeczny owoc ku ludzkiej zywności.
 Kwiateczki sie rostrzasty po syrokiej zyemi/
 A każdy w roznych farbach dziwnie piekność mieni.
 Dawaiac s siebie dziwnie rozliczne wonności/
 Takież rozne owoce przyiemney wdzyeczności/
 Zywność y smak zwiercetom ku ich pożywieniu/
 Ynych wiele rzeczy nam ku pocieszeniu.
 A gdyz cie w dziwnych sprawach tak wyznac musimy/
 A jes nam Bog łaskawy tak sobie tużymy.
 Nle nie trudno kto zacząnie co w twoe swiete imie/
 Gdyz pewna iż kroc dusa nigdy nie zaginie.
 Bowiem to zacząć co ma tknać stanu każdego/
 Podobno iest przygodam morza burzliwego.
 Kto sie w nim y tam y sam na wsze strony chwicie/
 A gdzye przypasć do brzegu nie pewney nadzieie.
 Ano sie rwa powroz y żagle sie padaią/
 Kofice do dna plynac ledwe dostawaią.
 Tu nielza w zley nadziei iedno deszczke chwytać/
 Bo sie tam do przyiacioli bårzo trudno pytać.
 I Lecz iż sie terażnieysza sprawa prawie ciagnie/
 Ża onym zacnym gniazdem gdzye sie cnota lagnie.
 Już bezpiecznie pioreczko zania moze plynac/
 A gdzye sie ona łapie przy niey sie ochynac.
 Gdy y zacni przodkowie minelego wieku/
 Widzac iż nic milszego nie ma być ciałowiekui/
 Po łasce Pana swego náb sławe pocściwo/
 Ktora czyni każdemu wiecznie pamięć żywa.
 Nawiecey sie tym piśmem tu zawnždy parali/
 Ktorem światu powinność iego przytaczali.
 Bo nie na tym chocia kto ma ietność veráci/
 Zawnždy bogat y zacny gdy sie s cnota zbráci.

Nle nie
trudno
kto co
w imy
pánstie
pocznie

po łas
sce Bo
żey sław
wá.

Ipochrates.

Bowiem choć ná mály čas w dobrym mieniu zginiel
 Przedsie iego zacny stan záwždy o nim slynie.
 W krotkim czasie záwždy gi wzgore wyniesć musí/
 Bo żadne niepojęciwe on sie nie pokuśi.
 A skadze to ma przypásć dziś w tey omylności/
 Ktoby chciat przydź k tym sprawam á k tey wiadomości
 Nielza iedno pisma czyśc á sprawy brákwac/
 A tym co pocziwšego záwždy sie sprawowac.
 Tam naydzyes iak omylny swiat w swych sprawach broil/
 A iako dziwnie w ludzzych záwždy bledy stroil.
 Jedny przywodzac k cnotam á drugie w totrostwo/
 Wprawuiac iedny w zacność á drugie w wbostwo.
 Abowiem kto s pilnością to wważac bedzye/
 Káždy stan by w zwiercieble moze áczyć wšedzye.
 Ná koniec by też byl tak rozumu tepego/
 Jiby mogl mieć y ostá stryia rodzonego.
 Gdy wważy odmiennosc dzisiejszego swiata/
 Ktora sie ách niestoryš w terázniysze lata/
 Tak syroce rozniosta w wielkiej omylności/
 Ze prawda potoczona buiaia chytrósci.
 I Násláduje iedno tych ktorzy w swej zacności/
 Wiedli záwždy swe stany w zacney pojęciwości.
 Tam wierz mi nieomylnie we wšytkim sie spráwiš/
 Jáko ná wšem swych stanow y herbow popráwiš.
 Abowiem gdy iuż cnota gdzye swe gniazdo záciniel/
 Wnet sie tey skutki zyawia á okaże znáćnie.
 Bá niech bedzye niedbálec/ leniwiec/ plugáwy/
 Alić z niego pochwili Eurialus práwy.
 Niech też bedzye opilec/ kárczemnik/ y zwaycá/
 Wnet gdy go cnota ruszy áli z niego ráycá.
 Teposc/ boiazń/ márna mysl/ wšytko to záginie/
 Dyrzyš áż z nićjemniká s cnoty szektor slynie.

Bo tá umie

Cnota
 silny
 mistrz.

Rozdzał pierwszy.

List 4.

Bo tá umie w pocieiwosc káždego przystroic/
 A nie káždy tych stroiow umie krawiec stroic.
 Tá sobie y potomstwu umie slawe zjednac/
 A rzeczy niepoczcíwych rzeczy sie odzegnac.
 Dziwnemi tá przysínáti swe kochánki tuczy/
 Przypádlosc przyslych rzeczy rozeznowac rzeczy.
 Dodawaiac káždemu zacnosci á slawy/
 A znac wiece wszytki takie iáko kury s pawy.
 I Bo ácz iest rzecz osobna kiedy przyrodzenie/
 Pieknie wiece y kstaté komu y wrode mieni.
 Ji cudna twarz blysciac sie rumianem z bialoscí/
 Ocy ktemu okaza rozliczne wdzyecinosci.
 Krot/ pochod/ kstaté/ postawa/ y ine przysínáti/
 Okazuia zacnosci iednák iákie znáti.
 Lecz to przed sie bez cnoty ná glogu iágody/
 Bo gdy sie donich wspinaš mniamaš by ná gody.
 Ano przed sie glog drapie y iágoda twárda/
 Takšec wrodá piekna á postawa hárda.
 Kiedy cnoty nie estanie teš iáko glog drapie/
 A gdy ieszcze podkowoy oney dzikiey stápie
 Ostábieia/ inž taki y ná piasku pádnie/
 Bowiem mu siez átoczyč przydzye bárzo snádbnie.
 Ale kto sie ná ocel da cnota wkowác/
 Inž y ná gotoledzi moze tym hárcewác.
 I Bo choć bedzye krzywoy nos ofemtána broda/
 By teš y ku wilkowi podobna wrodá.
 A solgá przed sie bedzye podpráwiona cnota/
 Moze to bezpiecznie zwác Wenecka robota.
 Bo gdy teš nie dostanie inž sie káždy kreć/
 Stoiac iáko dziki wieprz práwie bez pámieci.
 Inž wšedy nádsłuchawa kiedy gdzye kto siepce/
 Zda mu sie wszytko o nim pleta stoiac depee.

Piekna
odmiana
ná ktho
zle przis
rodzes
nye od
mieni.

Slaba
wrodá
bez cno
ty.

Ipokrátēs.

Kótnierzá popráwuié á cšapti potrzasa/
 Pogladáiac w káždy kát wárgi sobie kasa.
 Ale bespieczne serce w pocšciwey zacnošci/
 Stoi nie trwożac sie nie w żadney omylnošci.
 Żaden mu cžás nie stráŝen żaden stan nie groźny/
 Chociaż wiec sadzi/ zdawa/ chociaż wóła woźny.
 Nigdy go nic nie ruŝa żadne trudne spráwy/
 Gdy on żywie pocšciwie iáko cšłowiet práwy.
 A nikomu nigdy nie nie zostawa winien/
 Jedno to co przysłuŝy tego záwždy pilen.
 I A tegoby sláchetnym mogł názwáć bespiecznie/
 Bo ten jedno ma gody á wolna mysl wiecznie.
 Tego sobie pocšciwi pálcem wklázuia/
 Gdy widza áno drudzy totrom pochlebuia.
 A ktemu ieŝciejŝe pewien y Pánŝkiej opieki/
 Gdyž on wŝytkich tákowych ieŝt strojem ná wieli.
 A iŝcie nie dopirko to ná swiecie slynien/
 Ji żadnemu wiernemu wotos zgtowy nie zginie.
 Ani grom ani piorun nie ruŝy tákiego/
 Gdyž wie iž ieŝt w obronie wŝytek Pána swego.
 Ale zly iž ná sie wie záwždy co sproŝnego/
 Aláca skóblí potrzasa wrzecia dzá sláwego.
 Już záwždy Losiey skory pociaga ná brzuch/
 Już siekierá zá pásem iuž pies ná táncuchu.
 pilnie pyta ŝosáržá mali mocna kłotke/
 Buláwá mu teŝ stoi zá rodzona ciotke.
 A iáko w wólasnym stryju nádzye iá w gránacie/
 A z bárchánu nátkánym zgrzebiámi kábacie.
 Wiec niemiem żywotli to álbo iáka roŝkofi/
 A ŝnádž máto nie lepŝa ma pod strzechá kłokofi.
 Ktora sobie po śmieciach pochadzáiac gđacze/
 A wygrzebŝy zyarneczko polátuiac ŝkacie.

práwy
 sláhcie
 enoŝa
 zbrámo
 wány.

Zly ni
 gdy nie
 bespye
 szen.

A náŝiáko

Rozdzał piwszy.

List 5.

A nąś iako wilek w iámie vmizga sie siedzac/
 Bo niebespieczen chodzac niebespieczen iedzac/
 Anoby to ieszcze nie gdyby spetná sława/
 Ale y o tey przytym zázwojdy spetna spráwa.
 I A tak oni medrkowie co wypisowáli/
 Rozliczne swieckie burdy y iako ptywáli/
 Po morzu y gdzye Scilla y Karybdis bywa/
 I iákich stráchow kázdy tam bedac vzywá.
 I ákie ryby y dziwy tam sie okázuiá/
 I iako márynarze z okrecy hárcuiá.
 I áko Venus bláznitá prostáki ná swiecie/
 I áko Rupido strzelat tu swe gtupie kmiecie.
 I áko broil Zerkules kiedy zábit Zidre/
 Ano dzis y prosty chlop teź zábité Wydre.
 Owa niebo y zye mie pisiny pokrysláli/
 Okázuiac rozumy dziwy wymysláli.
 A zbiegáli ná swiecie omylnosci wšytki/
 Szukáiac áby s tego rosty im pożytki.
 I Ano żaden pożytek wietšy byc nie moze/
 Byś sie nabárzyey wspinał z rozumem niebože.
 Jedno co cnoty vczy á wdzyeczney skromności/
 Ná toby nie litowác pracey ni trudności.
 A to ludzyom przywodzić nedznym ku pámieci/
 Co rázem y dobra mysl y duše poswieci.
 Bo sa w narodzye ludzkim smáczne ty trzy rzeczy/
 A iście ie kázdy stan miałby miec ná pieczy.
 Pożyteczne/ roškosne/ á pocšciwe ktemu/
 Leć poslednie ma milše być zewšech káždemu.
 Bo wšytki ine spráwy pelne omylności/
 Jedno to ná wieki trwa co iest s pocšciwošci.
 A o tymby snadź wšyscy pišáć y czyšć mieli/
 Czymby w pocšciwey sławie ná wieki styneli.

Pišmo
 nyepo-
 trzebne
 zabá-
 wa.

Pišmo
 napo-
 thrze-
 nyeyše/
 co cno-
 ty vczy.

Ipochrates.

Bo co iest iż kto pisał Wenusowe bledy/
 Rupidowe zastrzały Parysowe sady.
 Ony listy gámráckie co sobie pisáli/
 Ci co tu w wśteteczeństwie swiátá używali.
 Niciedno tym pomaga niewinnemłodości/
 Ktorzy ieszcze nieználi żadney wśteteczności.
 Prziroz Jż czytáac ty spráwy tákież sie w nich ćwiczy/
 dzenye A zacne przyrodzenie ostátka dożyey.
 iáko wi Ktore w buyney młodości by wirzbowa wikká/
 tká roz Kedy ia chceś náchylic tedy róście wśytká.
 ście. J Aleby ták śnadź kto rzekł iż zaciń stanowie/
 Gdy nie máia co czynić czytáia to sobie.
 By sie po trudnych spráwach wżdy też pocieśyli/
 A wzwiędzylei wśyték swiát gdzye sami nie byli.
 Zaczni Ale by ci baczyli co ná nich zależy/
 stanoz Snadźby to opuścili s czym pretko czas bieży.
 wy A lepieyby sie weżyć tákich przystoyności/
 czym sie Ktoremiby swoy stan wieść w zacney pocźciwości.
 párac J Bo ieszcze nie ták dziwno gdy mály stan zbtadzi/
 máia. A iż go przed sie enotá s pocźciwością rzadzi.
 Wietśi Ale kiedy ow bálwan ná swiát wysádzony/
 to dziw Ktorego oczy widza y z dálekley strony.
 kiedy A wśy o nim słyśa ięzyki woláia/
 wyelki Ony iego wśteteczne spráwy roznaśáia.
 stan wy To iest gorśe niżli wrzod niżli scjátyká/
 Froczy. Gdy po swiátu roznośa márnego nedzniká.
 Ktory miał być przyktádem innym w pocźciwości/
 A no piosnki spiewáia o iego miłości.
 Káždy J Onedznaś to fortuná tego ták rospieści/
 sie sobie Wátkawśy pełne káty wśedy przypowieści/
 madry Málnych o iego stanie/ po swiátu roznieśi/
 zda. Ledwe o nim nie wysia czasem wilcy w lesie.

A coż im to

Rozdział pierwszy.

List 6.

A coż im to spráwne sedno złe ćwiczenie/
 A máte ná swe stany pocścíwe baczenie.
 Już on mnima gdy pánem iż jest plato práwy/
 Ano wyborny Dromo kto zna tego spráwy.
 Mnima iż gdy chce może rozumu pożytyć/
 Anoby sie nieboże lepiej własným ćwiczyć.
 By sie y drudzy potym od ciebie weżyli/
 A tey pustey stodoły dármo nie tuczyli.
 Bo co jest srebro/ złoto/ álcembásy/ śáty/
 Sciány pięknie obite rozlicznymi pláty.
 A w nich siedzi idolum by w karmniku kiernoz/
 Przystoynieyby mu cżásem dźwignąć ze błotá woz.
 Rownie iáko ná ostá gdy z złotym forbotem/
 Wtożá piękny rzad srebrny wszytko spluska błotem.
 Tákież náš mily dusíká gdy ze pštremi bramy
 Siedzye/ wszytko popluska wśák ie dobrze znamy.
 Nie pomoże nie świni by ślá w złotohtawie/
 Przed sie oná do błotá á záwždy w zley stawie.
 Tákże bogaci nádey á nic k rozumowi/
 Podobien tu brzmiaćemu grochem pecherzowi.
 I Bo y śára sukientá kiedy w pocścíwości/
 Nadobnie umie zdobić káżdego zacności.
 Bo pokornie máluśá cnote nie w śáianie/
 A zda ni sie iż v niey bramy bázro tanie.
 Acż y bram pocścíwemu nigdy nie záwádzi/
 Lecż to bázro śpetny wzór kto śwa cnote zbrádzi.
 Co narychley przypada s pieścioły wśeteczney/
 A tora ná máley piecży miewa ślawy wieczney.
 Bo káżdy báćzyć może co wíec s tego roście/
 A práwie k rozumowi niepotrzebni goście.
 Burna myśl á wzgárdzenie náderość á proźność/
 A to wszytko z rozumem wierz mi wielká rozność.

Wybor
 cnoty/
 pokorá.

pieścio
 tá fortu
 ny / nye
 záwždy
 dobra.

Bo tego

Ipochrates.

Bo kogo już wiec nązbyt fortuną rospieści/
 Już wiec tām plocho w głowie już trwogą bez wieści.
 Albowiem kto chce prąwym rozumem śafować/
 Już tām trzebą czynięy spąć a rzadko prośnować.
 Bo praca ząwždy chce mieć przypáde pożytki/
 Co jest ną máley pieczy gdzye sa ną wśem zbytki.
 Leży rozwáliwszy brzuch myśli albo brząka/
 Ledwe aż sie ieść záchce toż iáko wieprz krząka.
 Ano iście nie trzebą pieścićoty leniwoey/
 Kto chce zamki wbieść do enoty pocźciwoey.
 Lácnoć z Owidyussem kiedy o miłości/
 Przeciytas iego błedne świeckie wśeteczności.
 Albo y Wergiliusz gdy wiedzye s przeláie/
 Ony dziwne fábuly co ie bábá báie.
 Czym sie wiec mlody rozum prąwie zámiesawia/
 Gdy opuści prąwy grunt a w plotki sie wdawa.
 Albo inszy kuglarze co tego ną świecie/
 Nápisałi s sumnych łbow aż sie myśl ząplecie.
 Bo rozum ma ostry nos a strzydłá syrokie/
 A iáko buyny Orzeł lata pod obłoki.
 A nie bąwi sie nigdy nie plotkami znáćnie/
 A bąrzo gi śnadnie znáć gdzye swe gniazdo zácźnie.
 Bowiem káżda skryta myśl śnadnie wyda mowá/
 Gdyż ząwždy gebą plecie o czym myśli gtowá.
 Oracź ząwždy o plugu s trzostem o lemiesu/
 Wnich tákies o kápicy/ o treptach/ o pleśu.
 Rycerz s tarczą a z drzewem wnet ną plác wyiedzye/
 A káżdy wiec swa porzená káżdey biesiedzye.
 Myśliwiec też z ogáry/ z rarogi/ a s chárty/
 Jedzye ną plác choć skápie bedzye grzbiet odárty.
 Mąrynarz śagle toczy łotie poprąwnie/
 A káżdy s tym co wnie po plácu hárcnie.

Rozum
 ostbry
 ma nos

Owa sie nie

Rozdzyał pierwszy.

List 7.

Owa sienie wtai nigdy w worze sydło/
 Każdy tego co umie nie puści na strzydło.
 I A tak tym zamieszaniem siła młodych głoweł/
 Ubrawszy w młody rozum niepotrzebnych słoweł/
 Teraz tym teraz owym myśl sobie zatreći.
 Aż czasem razem wszystko wynidzie z pamięci.
 Albowiem co chce z wosku bázro snadnie zlepi/
 Także też sa odmienne młodey głowy sklepy.
 Ale gdy wdzyeczna młodość w to bywa wprawioná/
 Czymby potym iej zacność była ozdobioná.
 A z młodu iáto pezołká na tych zyółkach drobnych/
 Zbiera co k rozumowi w náutách podobnych.
 Już więc potym kiedy sie bezpieczniey rozlata/
 To już y po wysokich drzewach sobie trzpiata.
 A snadnie już dochodzi onych wiadomości/
 Skąd przychodzi słachetnych stanów pocęćwości.
 Już y ziemie y niebo snadnie umie zbiegáć/
 A każda rzecz watpliwa rozumem rozeznáć.
 I Skąd wicrosta powagi rosta y pożytki/
 Cnoty sie zamirázáia á nisczejá zbytki.
 A tak więc przychadzáia ku oney zacności/
 W ktorey fátšu nie bywa áni omylności.
 Jedno scyja słachetność á oná cna cnotá/
 Ktora y dyámenty y blyszczáce zlotá/
 Gdyby była na wadze bázro s kłoby mija/
 A práwie swoa zacność áż niebo przebija.
 Bez ktorey sie słachetnymi żaden nie może zwać/
 A tá iedno bezpiecznie umie nas rozeznáć/
 Od onych błednych żywizat ktore chodza z rogi/
 A práwie nas zycmskiemí náwsem czyni bogi.
 A gdy ktemu rozumem bedzye ozdobioná/
 Nie inácej by perlá zlotem osádzona.

I Roz
 ność ná
 uk cżini
 zámies
 sianie.

Cnota
 nád zło
 to i nád
 kámies
 nye le
 pša.

Już sie więc

Upokrates.

Już sie wiec na rōse strony świeci w swej iasności/
 A daleko sie blyscza iey sławne zacności.
 Ale kto ia też zaśie ozdobiwszy złotem/
 Przysadzivszy piękny smalc y poplaska błotem.
 Już sie mieni iey zacność w onym marnym smrodzyle/
 Jakoby zacny Smarąg powiesił w wychodzye.
 Albo gdy w pięknym gmachu marnym dymem kurza/
 Albo gdy iasne słońce zaydzye szpetna burza.
 Także rozum bez cnoty gdy sie gdzye zammoczy/
 Pospolicie ku złemu bąrzyey sie zatrwoży.
 Już sie wiec iego strzelby na wspak obracáia/
 A gdzye bąrzyey obrázić tu mieyscá macáia.
 Rozum J Ale kiedy gi wiec kto zmiesza s pocziwoscia/
 s cnota A nie da sie wwozić wstecieczna chciwoscia.
 zmiesza Przyczycáiac każdemu co komu nalezy/
 ny nale Ten ząwždy zawód wygra bo z drogi nie zbiesz.
 pszy. A iż temu swa sławę chowa spráwiedliwie/
 A iż kim nie iest obtudnie lecz s każdym prawdziwie.
 Błask od złotá nie cmi mu pocziwego wzroku/
 A od cney powinności nie sstapi ná kroku.
 Jezyt ma w posluszeństwie ná srot go nie puszcza/
 Y drugiego k zlym spráwam nigdy nie poduszcza.
 Szkodliwie nie nikomu nigdy nie zaszkodzi/
 Owszem áby wsem sluzyl ząwždy ná to godzi.
 Wpadłego w przygodzye czym moze ratuie/
 A ná wsem one iasna szejrość okázuie.
 A ktozby mogl takiego nagánić prawdziwie/
 Ktoryby był w tak zacnych zwyczáioch pocziwie.
 Chyba by sie nie wstydat ni ludzi ni Bogá/
 A musiá táby pewnie być tam welbie trwogá.
 By też zrost y v bydlá albo byl pásterzem/
 Przed sie go v swej cnoty moze zwać kánclerzem.

A kiedy iea

Rozdzyał piwŝy.

List 8.

I A kiedy ieŝcie ktemu nauk ą przypádnie/
 Już ono przyrodzenie ieŝcie wiecey zgádnie/
 I átkiem ŝie przypádku ma cnota ozdobić/
 I átkiem iey poŝoy ŝpálerámi obić.
 Bo ácz kón cudne ŝwirze kiedy byŝtro kroczy/
 Ale gdy w piekney vŝdzye ieŝcie buyniey ŝkoczy.
 Albo y biaŝagłow ą gdy brwi ą ŝárbuie/
 Już wiec ŝobie w taneciku buyniey poŝákuie.
 Bo wiec y miedŝ gdy bedzye pięknie poŝtocona/
 Albo ŝolg ą pod proŝty Kryŝtal podpr ąwiona.
 Już k ąŝda rzecz ą zacieyŝa ozdobia bywa/
 A iuŝ ŝie iey niŝejmnoŝć pięknoŝcia pokrywa.
 T ąk ŝeć ene przyrodzenie cnota ozdobiene/
 Gdy ktemu nauk ąmi bedzye przyŝtroione/
 Wiele moŝe podp ąrte być tym przyrodzenie/
 Gdyŝ k ąŝdemu ŝtworzeniu poezyebne ćwiczenie.
 Bo ŝwyciay ŝtey náturey ŝil ą ŝlámáć moŝe/
 A gdy ŝie ŝ dobra zmieŝa wiecey iey pomoŝe.
 I Bo y ow ą tablic ą ŝil ą przed ta miewa/
 Ktora t ąk goŝo wiŝi/co piŝana bywa.
 Bo ŝie goŝa tablica t ąk náŝ rozum rodzi/
 A co ná niey nápiŝa to iuŝ wiec ŝ tym chodŝi.
 A i ąko paw przed kury w pierze ozdobiony/
 T ąk ŝie teŝ przed proŝt ąki ŝyrzy náucŝony.
 Bo iedno ma ŝ ćwiczenia ŝ przyrodzenia drugie/
 A ná k ąŝde poŝtepi ma ŝwiádecetw ą długie.
 A t ąk to ieŝt k ąŝdemu kto ŝie iedno bacŝy/
 A kogo w ądy rozumem ŝeŝeŝcie zdobić racŝy/
 Nádeyŝytko przyŝtoynie áby ŝie tym parat/
 Czymby w ŝobie ŝwowne ŝam myŝli poŝarał.
 Bo to rozum náwietŝy kto ŝie ŝam doŝnawał/
 A to co mu przyŝtoi pięknie roŝeznawa.

Cnota
 zacnyey
 ŝa náu
 ka ozdo
 biona.

Przyŝto
 dzeny/
 goŝa ta
 blica.

Czego ácz

Ipochrates.

Vpor
wyelki
gwałt
przyro-
dzeniu.

Czego áci s przyrodzenia częsem wiele znaydzye/
 Ale bezpiecynieyszy krot ku oney cney prawdzye/
 Kto ia umie rozeznać iedne częśc z náukí/
 A druga s przyrodzenia nie ledác to skutki.
 ¶ Ale gdzye sie zaś vpor záplecie w rozumie/
 Wielki gwałt przyrodzeniu záwždy czynić umie.
 A prožno sie tákowy ma madrym názywać/
 Kto w tym burzliwym morzu bez wiosła chce plywać.
 A nie záwždy tam bedzye gdzye myśli w tej stronie/
 Záptynawszy ná glebía bárzo rad wrócić.
 Bo záwždy wiece tákowy musí sie obładzić/
 Co sie vporu swemu da ták náwśsem rzadzić.
 Już tam máło rozumu gdzye vpor pánuie/
 A by najlepšie spráwy opák on nicuie.
 Wśyscy namedrśy ludzye tákiemu záwádba/
 Choć mu częsem nalepiey y ná dobre rádba.
 A gdy sie żadnemu on w tym nie da hámowác/
 Tam rozum vporowi musí vstepowác.
 A bárzo to iest sroga dziś ná wśytki wedká/
 Vpornie w rzec wśkákowác bez rozumu s pretká.
 Wieceż śnadź áni wiedza tácy iáko gina/
 Bo vpornych myśli ich przygody nie mina.
 A káždy im bezpiecyniey w swym vporze chodзі/
 Tym rychley nie obaczy gdzye w sídło vgodзі.
 Lecż gdzye pocźciwy rozum dawa sobie rádzić/
 Temu żadna przygodá nie może záwádzić.
 Bo táčno przydz ku kresu kto sie da náuczyć/
 A bezpiecynie we wśytko ten może vtluczyć.
 A nadobna to w káżdym iest záwždy przysáda/
 Gdzye sie złącza z rozumem náwśsem madra ráda.
 ¶ A ták gdyś ty klenoty ták zacne baczyćcie/
 Dzyerzcie sie ich rádze wam potym obaczyćcie!

Śnádmie

Rozdział wtory.
Słabnie inie przypadki świata obłędnego!
A ia iście życiowie winisze wam tego.

List 9.

Then wtory Rozdział

zowa Diogenes/ Iż ten Philozoph wzgąrdził
był bogactwá. A thui jest rosprawá / iáko bo=
gactwá/ ktho ich nie umie z rozumem używáć/ wielo
kie niebezpieczeństwá każdemu zjednáć y
przymieść mogą.



C

Vlyssas

Diogenes.

Słyszawszy to jeden młodyzieniec poczęstowy/
Ważyszy co to jest tu wieść stan enotliwy.
Máto mu sie to zdáło y siedł do drugiego/

Ktoremu Diogenes było imię iego.
Powiedzyał cy rozwody Philozophá enego/
A prosił go áby mu wiecey rozwiodł tego.
Powiedáiac iż mu sie ták ná myśli zdáło/
Iż gdy kto światem władał po rozumie máło.
Ten Philozoph i dawno był bogáctwá wzgárdził/
Tákże też y ná ten kstałt rzecz k niemu wciñił.
I Wiem żeś wiele obaczył s towáryszá mego/
Poczęciwemu stanowi co jest przystoynego.
A práwieś iuż obaczył s czym sie cztowiek rodzi/
A iáko sie tu z nim świat rozlicznie obchodzi.
A co jest vrzád iego y co mu przypada/

A iáko enotá wiele s pocęciwoscia włada.
Zwłasczjá przyozdobiona nadobnem ćwiczeniem/
Jáko go tu spráwunie rostopnem baczeniem.
Ták iż od inych stanów b árho rozny bywa/
Skąd tu siádnie wszytkiego y sławy nábywa.
Iuż też dáley postópmy do przypadków iego/
Ktore okóło niego iáko obłednego/

Tu sie rozlicznie tocia á kreca imdziwnie/
Czásę mu pochlebiać á czásę sprzećciwnie.
A nie bacia iż czásę prośna to robotá/
Gdy przy nioy státość/ rozum/ wolnie á enotá.
Acz iákoś wyższej słyszał stráśno sie pokuśić/
A ták brzmiacego dzwónká b árho trudno ruszyć.
Gdyż wiefsz przestrách bywa od psá mleżacego/
Ktory s tylu vščyypnie niżli od iáwnego.

Alle iż sławá s enota nie dopuszcza nigdy/
Káżdemu bez przyczyny stárác sie o krzymdy.

Te choćby

Rozdział wtory.

List 10.

Te choćby kto chciał iatać gdy sobie wspomnienie/
 Jście tam wnet na myśli być pretkley odmienie.
 Zaburzyć się też obłot/ á gdy wiatrek ciepty
 Powienie nań s południá/ wiekła by wsciekły.
 Gdyż y zacna fortuna tak swoy stan spráwuje/
 W kim widzi stárecina myśl káždego rátnie.
 A tak wश्यtki przestrochy puściny na strone/
 A oney cnocie s sława dawşy sie w obrone.
 Już miła todko pływaj á puść się na wody/
 Gdyż wieśi iż ścieście wnie odmieniać przygody.
 Bo nie wesoly triumph kiedy na nim pláczaj/
 Záwżdy bywa wdzyecinyşy gdy z weselem stáczaj.
 A pytaj się do portu kiedy prawda mieşka/
 Tá cie iście rátować nigdy nie zámieşka.
 A nie tylko być miałá dopuścić záginać/
 Ale namnięşym stráchem nie dać się ochynać.
 A tak stáć nam przystoi záczać swe rospráwy/
 W czymby się miał napilniey ćwiczyć cýlowieś práwy.
 A iáko by w tych burdach swiáta obłednego/
 Pocęciwie stáć/ á na nim obrat co lepszego.
 I A iesli chceş moeno stáć w takich watpliwoşciach/
 Wnet napilniey pytaj się o Boskich moşnoşciach.
 Ktore żádnym rozumem nigdy ogármione
 Nie moga być/ gdyż dziwne są stryćie spráwione.
 Gdy pożyryş na niebieşkie ony stráşne dziwy/
 Których nigdy nte doşiać żáden rozum żywy.
 Stońce/ gwiazdy/ y Miesiac z łotemi fárbami/
 Jáko dziwnemi kştaley błyşczą się ná d námi.
 Zwirzeta rozmaíte ktorych zyemia pełná/
 Jáko w nich dziwne kştaley á rozliczna welná.
 Ptáştowie ná powietrzu iáko się wieşáia/
 A iáko dziwna pieknoşć ná swym pierzu máia.

 Dziwy
 spraw
 boskich

Diogenes.

I Chto
wieł ro
zumem
wszystko
opano
wał.

Rzekli bystre y morza y tam co w nich pływai
 I takto w nich bez wiatru duszą bywa żywa.
 I takie rozmaite dziwy w nich bywają/
 Nie mogą wypowiedzieć co po nich pływają.
I A chociaż to tak dziwnie nad rozum stworzono/
 Przedsie wszystko niedzemu cielek poruczono.
 Który iż się nadanym rozumem sprawuje/
 Wszystko to wbił pod swą mocą wsem rozkazuje.
 Tygris racja bestya by też miała strzydła/
 A wždy musi zawsze wpasć gdy chce w jego siła.
 Lew moczny niechay ryczy iako chce w srogości/
 A wždy niedziś przypada w ludzkie posłusności.
 Niedźwiedzye srodzy/ Zubrzy/ y inne zwierzęta/
 Wszystko to słuchać musi by inne cięta.
 Bazyliśki/ Krokodril/ y Smok iadowity/
 Każdy s tych przez człowieka może być zabity.
I Patrząysie iakie miasta/ pałace/ y zamki/
 Z dziwnemi przyprawami okolo nich ganki.
 A w iakich opatrnościach y sprawach to bywa/
 I iako praw y innych porządkow używa.
 Koscioty/ wieże dziwne/ kształty rozmaite/
 A dziwnym kofsem wszedy przyprawy obfite.
 Porządki w nich y sprawy iako wystawione/
 A czasem y nad rozum dziwnie wystrójone.
 Kluzony srogie strzelby z nieba trząskające/
 Tecze/ burze/ y ognie groźno błyskające.
 Wszystko tego ten człowiek rozumem dosięgnął/
 By się tam iako ptasiek pod niebem wylagnał.
 Iako się toczy niebo iako ziemia pływa/
 I iaka pod nią sprawa y na spodku bywa.
 Iako ludzie do siebie nogami stąpają/
 A słoneczney światłości równo używają.

wszystko

Rozdział wtory.

List II.

Wszystkie żyemie y niebo śalonym łbem skryślił/
 Nie masz tak nic trudnego czego nie wymyślił.
 I Ale nąd wszystkie dziwy to wieśły dziw iego/
 Ji drugi zapomniawszy y tego wszystkiego/
 Chodzi łeb ponurzywszy iako bydle prawię/
 Tak nigdy nie niedbając o powinney sprawie.
 Niekoby miał tego wysować roztropnie/
 A wyeknałby każdego śnadz tak y na łopnie.
 A on w swej każdej sprawie różne figle stroi/
 A iako źmie zając kiedy k miejscu dwoi.
 O nędzo o ślepoto rozumu takiego/
 Który mało na to dba co jest przystoynego.
 Jedno tak prawię żywie iako inie żwirze/
 Wszak y piórko ze wstydem ledwie o tym gmerze.
 Ji chociaż drudzy znają dziwne Bostie dary/
 Nic w sobie nie hamiac tak żywa bez miary.
 A coż to wiecey czyni jedno złe ćwiczenie/
 A na swe powinności niedbale baczenie.
 Czego namedrży Doktor ani żadne zwołá/
 Już nigdy nie wlecza kto sie w to wda zgołá.
 Już ani Grammatyká ani Retoryká/
 Nie wywioda s tych błędow marnego nędzniká.
 Który sie iako płotu ledá czego chwytá/
 A gdzie jest grunt rozumu nigdy sie nie pyta.
 Gdyż to jest iego wrzód wszystko co złe ganić/
 A co jest najlepszego tym sie kaze bawić.
 I Ale kiedybyś spytał przy iakiej rosprawie/
 Co też jest najlepszego na tym świecie prawię/
 Wierz mi iżbyś wstąpił sentencie rozne/
 A rozliczne wywody y pogadki proine.
 Wo jedni w tym nawieśła roskoś pokładáá/
 Kiedy onych proźnych strzypiń worki dokładáá.

Mara
 na nied
 błość
 człowieka.

Panie
 two ni
 kżema
 nie jesty
 we zley
 sprawie

Diogenes.

Złoto srebro y w nocy po kaciech sie blyskczy/
 Ależ na to nie iednego niedzika wyniszczy.
 Na syi tańcuch wiśi/ na palcach pierścienie/
 W których sie lśnią z daleką rozliczne kamienie.
 Szafiry/ Syamenty/ Szmaragdny/ Rubiny/
 A sam namileyszy pan podobien ku świni.
 Wiec na ścianach spalery a rozliczne bramy/
 A gdzye pojrzyś w każdą kat rozłożone kramy.
 Konie sie buyno kłusa a myśliwcy trafia/
 A wypadły na pole cudze żyto gnabia.
 Wiec ołną z Alabastru Marmorowe ściany/
 Wyrzch złotem przesadzany pięknie malowany.
 Drzwi sztukwarkiem rozlicznym dziwnie natrapiane/
 Listwy ławy plynacym sładrem pokładane.
 Pławiment rozmaitym wzorem włożony/
 Owa wsedy gdzye pojrzyś pstro na wsytki strony.
 Patrząys co za Sokół siedzi w onym gniazdzys/
 Snadź lepsza ciąsem Ranie co myśly ie znaydzye.
 Kiedy wiec gebe nadmie w oney obfitości/
 Już wsyscy pochlebiu iego wielmożności.
 Jako pstre Soyki przed nim z daleką dudkują/
 A palcem sobie s tylu hie est w kazuia.
 Czerzey mu recznik dzyerza a trzey wode leia/
 A odśedży na strone kotrowie sie śmieia.
 A drudzy co niewiedza iako sie swiat plecie/
 Tusa iż szczęśliwszego iuż nie masz na świecie.
 I Ale kto to obaczy co sie pod tym taci/
 Jako sie swiat kotyśie w oney marney zgrai.
 A iakie bezpieczenstwo ten w swych spráwach miemal/
 Bo iedno iako trawy wol swiatá wżywa.
 A każdego postępu rozumem nie rzadzi/
 Niema by siedł gościńcem a on bárzo bładzi.

Bogac
 two tás
 yemny
 iad.

Bo nie baczy

Rozdział wtory.

List 12.

Bo nie baczy pod trawa iż dziwnego gąbki/
 Taki sie zawsze pod nim rozlicznego iadu.
 Aż on ma wżdy kiedy bezpieczne wypanie/
 Ano we łbie kowale a dziwne semranie.
 Jakoby utrzejy dzyen z rejestru wystawie/
 Iż beda zacni goście iako sie im stawie.
 Kuchmistrz v drzwi kotące a Marszałek łacie/
 Podstarbiemu pieniedzy iuz też nie dostacie.
 Wiec konie pochromiały narzędza Koniuszy/
 Żewszad ptyna rostkossy oney miley duszy.
 W nocy chłopą goniono a on łamat krasy/
 Gdzye widzyat rozwieszone ony pstry kaby.
 Ciała noc sie łeb wierci oney dzikiey świni/
 Gdzy tak kabat miał goście co sie dzyeie strzyni.
 A to w niwecz gdy on spi wssy o nim czula/
 A co we dnie źle sprawił w nocy ofacula.
 A gestego sedzyego każdy ma o sobie/
 Jutro gdy mu powiedza łaiac sie w łeb skrobie.
 Bo takiemu stanowi wssytkoz Almánachu/
 Przysłoby zawsze czynić by był prażen strachu.
 I Drugi okret po morzu po szalonym puścił/
 Szyrokie z herby żagle po mąsciech rospuścił.
 Szumi mu wiátr y przez sen a morze sie chwieie/
 Bårzo y ráno wstawy nie dobrej nádzyeie.
 Myśli iesli w Barybdym łedy nie záptynie/
 Albo iesli też froga szczescien Scille minie.
 O ktora sie okrety strąsnie rozbijáia/
 Tak iż ledwo ná deszczkach drudzy wypływáia.
 I Drugiemu z mnieyszch stanow grzmi we łbie komorá/
 Stodolá/ brog/ boisko/ zá ściána oborá.
 Wilcy wyia zá gumnem a cieleta rycza/
 Psi szczekáia pod okny/ świni w chlewie kwicja.

Marye
narz.

Domos
wy gos
spodarz

Diogenes.

Pociąga rohátynkę/ w oknie hul hul woła/
 Káno wstawy wtec liczy/ áno już gomoła/
 Dawno przez plot skoczyła/ wełna leży w lesie/
 Alie kęsy pochwili teb z nogami niesie.
 W gumnie też słomy máto y plew już nie sstáie/
 Wiec chociaż mu nikt nie krzyw przed się wśytkim táie.
 Bieży s kęem ná pole ná życie śnieg grzebie/
 Wiere śnadż bedzye kłopot ná ten rok o chlebie.
 Bo to złe gotonrozy pod śniegiem przypząto/
 A tego późniejszy bázdo wzešlo máto.
 Swornik ostátek zmłócił y do láśá dunał/
 A klucznik druga dzyura zá nim się wysunał.
 Pástuch s kucharza woła/ záplác pánie myto/
 Nie do tegoć mi teraz boday cie zábito.
 Sáleko to pilniejszy co ięś do nowego/
 Pilnie sussy ná piecu/ bowiem surowego
 Siłá zginie w otrebach/ dobrze się nie zmiele/
 Ledwo bedzye koruska do drugiej niedzyele.
 Owa skąd ia późniemy nie po swu się porze/
 Ano się we łbie kreći áno zewśad gorze.
 Owa każdy tákowi chodzi iáko wilá/
 A klucze się po ściánach by nádetá piłá.
 Ktora oni śalency co ia wiece igráia/
 Wogami y rełami bijac popycháia.
 Czasem náń przydzye rostkoss á czasem s kłopotem/
 Obchodzi się z nim ten świat iáko z byłim kotem.
 I pátrzyse iákiey pracy tego nábywáiac
 Dzywie/ by ná grubzye skacząc iáko záiac.
 Zász bezpieczone wyspánie zász chedogie iedto/
 Gdyż o tym záwždy myśli iáko márne bydto.
 By wśytko dosypował á wśytko pochwatał/
 Ták każdego tákiego márný świat omatał.

Trud-
 ność ná
 bycia.

Zász on co

Rozdział wtory.

List 13.

Zaś on co chędogiego da sobie uczynić/
 Bo pırwoy opśacnie co ną co ma wynidź.
 Jedzye w droge w każddy kierz z dąleką ząglada/
 Mąca worką a trzosa w ząnadrą pociaga.
 Pomyka rohątyny a grąnatą mąca/
 A iąko lbem šalony po stronách obrąca.
 A pewnie by kto za krzem iąko przytko plunął/
 Jscieby nąś do ląsą y z grąnatem dunął.
 J Drugi plynieną morze ano go wiątr niesie/
 Jeszcze wiec tām śnadź gorzey niżli w głuchym lesie.
 Ano sie okret miece s strąśnemi bąlwány/
 Wiere iąkoś nie dobrze wiec z nąśymi pány/
 Ktorzy ták niebezpiecznie bogąctwą śukąia/
 Dyśa drudzy pod deszczką Bąrbąrtki woląia.
 A odrzekłby sie w ten czas y srebrą y złotą/
 By iąko zbyćonego strąśnego kłopotą.
 J Drugi zaśie by sie wiec dyabet s piekłem zwądzil/
 Tedy nigdy ną zgode inź nie bedzye rądzil.
 Y mu dano pieniadze y tāmby śturmował/
 Doćlukal stąrych murow co Pan Bog popśował.
 Inź y wolność y gąrdło w niewola ząprzeda/
 A nie raz woz dźwigąiac ze błotą ząbieda.
 Szłąpy drża a chłop plączie zą syie mu kąpie/
 Pan pociaga wedzonki a po lbu sie drapie.
 Bo inź dawno nie śpierał iąko bąrchan chusty/
 Bąrzo śmąlcem przypądł y ną ty mesopusty.
 Siądłszy około ognia beda nąrzekąli/
 Wierze jeć nam te śluzbe wśyścy dyabli dąli.
 Ttemu w gąrdle wedzonką potrzasa boćlagą/
 Ano inź iedno drożdze inź w nim letka wagą.
 Mųsi cįśsem iednąniem/ a dla lepszey zgody/
 Ległszy ną brzuch y metney nąchtyśnac sie wody.

Strąchy
morśki.

J Zolą
nierz.

Diogenes.

I Szurman. Widy przed sie iako furman chocia y czasem wpadnie/
 A po vshy we bloto/ a pieca dopadnie/
 A grzanecik w dunicy przed nim w piwie plywa/
 Juz wshytkego zapomni iako pan vzywa.
 Przed switaniem smaruie a znou sie wlecze/
 By mu kol nie pogorza/ nareczniiego siecze.
 Takie mile żołnierstwo choc sie odrzekacia/
 Niechayze iedno kedy workiem zabrzakacia/
 Pretko sie zasie zleca by do miodu pcjoly/
 Rychley to workiem zwabi niz miesem Sokoly.
Bogaci nys wolniczy. **I** Owa stad ia chce poczac miedzy kazdym stanem/
 Kto chce/ musi vcirpiec/ by byl pretko panem.
 A zawszy pospolicie ci pretko bohaci/
 W wielkim niebezpieczenstwie kazdy wolnosć straci.
 Ktora oni co madrze rozum sfawali/
 Wlad wshytli ia klenoty wysshy sfacowali.
 Juz wshytke bezpieczenstwo marnie mu zaginie/
 Juz zawszy kłopot we tbie nigdy go nie minie.
 Juz poglada w kazdy kat iuz mu wshytke wadzi/
 Juz sie strzeze przyiaciot/ strzeze sie czeladzi.
 Jednych by go nie stradli/ drugich by nie struli/
 Juz iako pies na mrozye ogon pod sie tuli.
 Bo y na drzewo waza co owoce miewa/
 A pcjola wiec w swym vlu niebezpieczna bywa.
 Chocia y drudzy niedbacia gdy miodu dostacia/
 Ji pcjoly po powietrzu kedy chca latacia.
 Bo y wieza im wyssha narychley wpadnie/
 Abowiem led a wiatrek zachwieie ia snadnie.
 A coz to iest za rostos/ coz za dobre mienie/
 Pieniadze w strzyni leza by marnie kamienie.
 Ani ludzye ani on nikt ich nie pozowie/
 A ieste iessi ktemu nabyl ich falszywie.

Nie folgusac

Rozdział wtory.

Liszt 14.

Nie folguiac ni Bogu/ a skubac bliźniego/
 Zapomniawszy iż ze wsem przydzye skoczyć psiego/
 A ktemu sienie zmienia Pańskie obietnice/
 Iż kto te marna suknie obloczy na nice/
 Nigdy ieysam nie dodrze inşy ieys dochodzi/
 A to w niwecz co duszy y stawiez a škodzi.
 Bo to iako letnia mgła gdy ia wiater rozchwieie/
 Tak też ten co ty marnie darmo plewy wieie.
 Wi wzwie gdy y splewami wicher go pochwyćie/
 Gdy na cienie ty nasze wiśa czaśy nićie.
 I Ale to w przyrodzeniu ludzkim nie zagasnie/
 A każdy to na oko iście widzi i aśnie.
 Chociaż nabyt wszytkiego/ by na tym przestał/
 Iako w worze dzyurawym zażydy przed sie mał.
 A to ktemu iż na to żaden nic nie myśli/
 Iż śmierć tuż s kata dybie a czart wszytko kryśli/
 Ony iego postępty ony cne sprawy/
 Kochać sie iż iego iest towarzyszy sprawy.
 A nie wacpi iuż nic w nim/ a w swey osiadłości/
 Czym bedzye mogł posłuży tam iego miłości.
 A gdy nie syt na świecie wiec go tam dopoi/
 A iako kochaneczka nadobnie przystroi.
 I Ale by każdy baczył co sie tu z nim dzyeie/
 Iście by na równieyszym był lepszy nadzyeie.
 Gdy sa błogosławieni co sie szodku dzyerza/
 A zbytki niepotrzebne sami sobie mierza.
 A Salomon gdy s Pánem w prośbach sie rozmawiał/
 Tedy sobie napilniey to na nim wymawiał.
 By go nedza nie karał/ bogactwem nie wznosił/
 Lecz o cnote a rozum o to pilnie prosił.
 Bo ciegoż nie dostawa nedznemu człowieku/
 Gdyby miernie vzyć chciał tego swego wicku.

Lako
 me nas
 bycie le
 thnya
 mgła.

Pomier
 ny stan.

A co po

Diogenes.

A coż po sześci misach gdy na iedney dosyć/
 Albo gdy czterzey beda ieden recznik nościć.
 Anoby ich y ieden zanieść mogł niemáto/
 Boday ich wiecy w strzyncce ták wiele dostało.
 Albo gdy ciepły kasel á práwie od ognia/
 Zasz nie lepszy niżli on/ co w kotle mógł do dnia.
 Z ogorzáta pieczenia ktora bázro zdrowa/
 Na wirzchu by skorupá á we wnatrz surowa.

Zbytki Co od nich scjátyki pedogry miewamy.
 Stholo Niewiem co jest iedno grzech/ kłopot/ á wstráta/
 we. Tu pychá niepotrzebna á w piekle odplátá.
 Zasz nie rostkossny ptaszek domowe kuczátko/
 Prosiatko/ y tágniátko/ kozyetek/ cielatko.
 Zasz ptaszek/ záiaczek/ y żwirzatká inel/
 Nie wielkieś to ná swiecie bywátá nowiny.
 Tuż rybki rozmaíte/ zyołek obficości/

Wymy Co moze snadnie przypáść bez wielkiey trudności.
 Sine po Nie lepsześ to niż lewek co go s chlebá zlepiá/
 tráwy. Namiesawssy wen kłiyu po wirzchu przyklepia.
 Pozłotki nan nákladssy grochu miásto oczý/
 Gdy go stłukssy w moździerzu potym w formie tłoczý.
 Szejucý leb co w piatek wrzát w niedzyelegi dáia/
 Pozłociwssy watrobki/ wssy podzyátáia.
 A w iuche kłiyu z winem zmiesawssy náleia/
 Stroiac iedlá by błażni/ dobrze nie sáleia.

I Wiec rozlicznych przysmátow ieszcze nástawíáia/
 Sápou A ktoż wie iáko ie wiec sobie przeżywátá.
 Oliwki/ limunqe/ mustárby/ kápáry/
 By bázrey ofydzili on żoładek stáry.
 W ktorym to gníje leżac iáko młoto w kádzi/
 Ano mu inż wiec chássem y żuwká záwádzi.

Nie darmo

Rozdział wtory.

Liszt 15.

Nie darmo ie przezwáli saporcy bo śapia/
 A bárzo sie wiec po nich drudzy do drzwi kwapia.
 I A cżasem by wiec ná to y przystáwić kmieciá/
 Musi każda potráwá iuz być sámotrzeciá.
 Tu sie ięscje z wieczorá pilnie rozmawiaia/
 Przy grochu przy kápuscie co postáwić máia.
 Składje páni kápuská tákich praw nábyłá/
 Aby przez pániey stárey nigdy nie chodzilá.
 Tákież groch bez mársalká albo bez czeládzi/
 Gdyi go s polciem á ziągły cżasem zyeść nie wádzi.
 I Wiec iż dziwne przysmáki dziwne też y wrzody/
 Które czynia w niedzińkach rozliczne przygody.
 Kántry/ Kárbunkulusy/ Cyrogy/ Gráncuzy/
 Drugiemu by kóziowi ná łbie rosta guzy.
 Káno leżac nárzeka przewráca sie ieczy/
 Ano mu sie łeb nádat Káttárus go meczy.
 Gcży nogi zápuhły/ á brzuch iáko pudło/
 Bedzye woláł pochwili niż krogulcá sęjudło.
 Wiec go tu tra v ognia wzgóre przewrácaia/
 A skwárny mu wczoráyszey w żoladku macáia.
 Leia syropy w gárdło by rychley przechował/
 Ale wierz mi iż im dziś nie bedzyes polował.
 I Tákci ná wśem sowito ci ożrálcý gina/
 Zdrowie tráca máietność y w zley sławie styna.
 Bo sie wiec kramy trzesa moździerze kóláca/
 Ale też wieś to Pan Bog kiedy to záptáca.
 Bo y Pismo powieda iż brzuch co ták tyie/
 Wiecey ludzi poráza niżli miecz pójje.
 A miernemu stanowi cżegoż nie dostawał/
 Wśytko to ma y smáczniocy/ zacj ten gárdło dawa.
 A przed sie mieśel/ zdrowie/ dobra sławá spelná/
 Temu sie łeb náieżył/ ná tym glácka welná.

Z dziw-
 nych po-
 chraw/
 dziwne
 wrzody

Obżar-
 stwo/
 wieczey
 ich zá-
 bija niż
 miecz.

Ale to drubzy

Diogenes.

I Opil- Ależ to drubzy nązwáli dobrym zachowaniem/
cow do Ale patrzą gdy się spija iako bydło na nim/
bre za- Jako koki sie drapia/ iako świnię skuba/
chowają Bą nąydzyeś go pod ława z biretem y s skuba.
nie. Bo iuż tam stan s powaga na máley bączności/
 Ledá kto we łbie gmerze wiec iego miłości.
 Bo gdzye pan gdzye páchołek nie zawiży tam znáia/
 Kiedy sie wiec omácmie po łaciech drápáia.
 Po głosie też nie poznáć/ bo wiec drubzy sápia/
 By w łáźni sie scieráiac gdy sobie łby drápia.
 Rozmáite przysmáki s tych rostkossy rosta/
 Ten idzye z biáta máscia/ drugi zá nim s krossa.
 Bo temu oczy ięseż z wieciorá podbili/
 Temu sie też ná czele perły wysádzily.
 Idzye świecno z rubiny s perlámi iako pan/
 Tákci swe pieknie stroi ten náś pomierny stan.
Verátá **I** Wieczyś rzekł/ ále tego w wiecsey wadze máia/
zbytńia Kto chodzi we pstrych bramiech á gdzye dolewáia.
 Ale patrząy pochwili co ony pstroćiny
 Spráwiły nam/ bo w wiosce iuż wrzednił iny/
 Nie chce nas od god słucháć/ y woye strona chodzi/
 A Abrahám z dáleká y ná bramy godzi.
 A ták miásto powagi zá piecem pan cżásem/
 Przestálby ná cżámlecie/ rozwiódł sie z háclásem.
 Bo by też Alembásy/ by też Złotohtawy/
 Wszytki ná sie kto oblokl/ á gdy nie máś sławy/
 Wszytko to piekne piorká ná śmierdzacy m dubku/
 Co sie chodzac vmizga/ mniima pan by w cżupku/
 Ano drugi zá wiecha dybiac zá nim chodzi/
 A ná ony pstroćiny iego pilnie godzi.
piekny **I** Bo iálochiny słyseli z dawná w tákim stanie/
ubyor Zawiży sławá ná cárgu zawiży zdrowie tanie.
enotá.

Ale gdy sie

Rozdział wtóry.

List 16.

Ale gdy sie kto cnota nadobnie przystroi/
 Za każdym sławą wota/ i tak chodza moi.
 Bo wiecie do tey żadne nie pomoga bramy/
 Ni perły ni tancuchy ani żadne kramy.
 Jedno zacna pocziwosc to piękna karwatka/
 Ta każdego ozdobi tak y bez kabacki.
 A nadobny obercuch piękne snurkowanie/
 Gdy na cnotcie z rozumu bedzye hasztowanie.
 Już wiec tam trudno sie śmiać trudno palcem kiwać/
 Kto takimi niciami bedzye bramy sfiwając.
 Wiechy kto rzekł/ a coż to/ wiec sie światą obrzeć/
 Jesć/ pić/ dobrej myśli być/ chedogo sie oblec.
 Toć ludzi wśedy zdobi/ toć dobra myśl czyni/
 A śnadź kto to opuści/ podobien ku świni.
 A prawie mu czas suza wychodzi a dymem/
 Jużby lepiej za razem zostac bernadynem.
 Gdyż za każdym to plywa prawie iako woda/
 Ktopot/ frąsunek/ przypadki/ a cześćta przygoda.
 Widyc też trzebá dobra myśl czym ozdobic w sobie/
 A nie wśytko za piecem we łbie skrobac sobie.
 Bo wiec stad kordiaśka y stad ona rostkos/
 Kiedy na łeb drugiemu kłáda ciarna kókos.
 A jużby to obyciaj śnadź był prawie krowi/
 Ktora nátkawşy boki leżac nie nie mowi.
 Niedba by kiedy była w iakiej krotchwilí/
 A i rzeknił za rogi już wiedzye pochwilí.
 Bo kto z ludźmi nie bywa y skadje cwiejenie/
 Albo ma przypasc iakie rostropne baczenie.
 Albo gdy na kim koltryş/ barchan na kabacie/
 Popchna go iscie na zad/ odstap panie bracie.
 Stanie ten tu w hactasie albo w aramicie/
 A znaymy sie po pierści iako sami wiecie.

Ale wśáfes

Diogenes.

Nieposmierne biesiady **I** Alle wsłakes już słybat iż pomierne iedłol
 Obiory/ krotchwile/ nie ták iákobydłol
 Zrozmysłem tym poważni záwidy śáfowáli/
 A nárośsem sie rozumem pilnie spráwowáli.
 A s enoty do tych potraw przysmáki dzyátáli/
 A roztropnym baczeniem zwirzchu potrzásáli.
 Bo iesli to rostkosa kto ma przezwać własnief/
 Gdy grzmi beben zá vchem/ á kózi rog wrzasnief/
 Pomorcy á puzany co wszytki zágluśa/
 Albo śákác od kató do kató z Mórussa.
 Już ktory kat zástapif/ już siedzi iákobydłol/
 Bo iákoby podniesief/ odepchna cie perono.
 Już iákoby głuch ná drugie musif pálcem křiwác/
 Bo już ták trudno słusney rozmowy używác.
 Abowiem już ták każdy chociaý ledwo żywa/
 Wrzeszczy/ śápi/ mártkoce/ á mnima iż spiewa.
 A drugi zá nim stojac iákoby ciele ryczy/
 A zda mu sie iż wesół á iż pięknie krzyży.
 Sklenice w kát latáta/ ná stole by w łáznif/
 Ták wiec Bachus on rycerz swe kochánki błágni.
 Iż kiedy ráno wstawşy wieczor wspomínáta/
 Albociem był ofálal sámif sobie táta.
 Ano sie we łbie křeci/ pan siedzac ściżta/ spluwa/
 Pierza mu we łbie pełno/ opák sie obuwa.
 Oblicza sie s káleta nie chce respondowác/
 Musi iey dáć ná křwicy gdy nie máş co schowác.
 Suknia śmierdzi drożdżámi/ czáptá gdzyeş ná táwie/
 Pátrzaýże krotchwile w tákief mifeý spráwie.
 A by ieszcze ná mieyscu gdzye počát dosiedzyat/
 Ale chce iż pan śalon áby każdy wiedzyat.
 Bedzye go ieszcze pełno po vlicach wśedzye/
 Włoczý sie iákoby z wilkiem chodzac po kóledzye.
Wiec wśedzye

Rozdzyał wtory.

List 17.

Wiec wśedy we drzwi tucze/ wśedy mu nãłãłã/
 A cãsem cym pachniacym y z gory spluſtãłã.
 Zaſ to dobra bieſiãdã/ zaſ to krotochwilã/
 Niechay bedzye namedrſy/ alic z niego witã.
 Ledwe ſie to y chłopu kuſnie zeydzye we wſi/
 A choç go niê nie ſlawi/ ſeżekãłã zã nim pſt.
 I Zaſ to nie pieknieyſa bywa krotochwilã/
 Sieſc ſobie s kłkiem oſob kiedy wolna chwilã.
 A miec ſobie nie wrzeſcãc poçciwerozmowy/
 Gdzye wſdy ſkad co przypãdnie/ ze wſdy krozumowi.
 Albo przecyſc kłkã kart onych dzyeiow dawnych/
 Nãſluçãc ſie zwyczãłow zacnych ludzi ſlawnych.
 Ktorzy tu ſwiãtem dzywnie rozumem wladãłi/
 A ſwym poçciwym ſtanom wieczna ſlawe dãłi.
 Tãm znaydzyeſ Achillesã/ priamã/ hektorã/
 Niego wſytki ſprãwy/ bys z nim ſiedzyãł weforã.
 Znaydzyeſ iãko ſwa cnoterycerſka zachowãł/
 I iãko maſ ſwym ſtanem poçciwie ſãfowãł.
 Tãm on ſlawny Cicero rozmowi ſie s toba/
 Naydzyeſ w poçciwych ſprãwach co maſ cymniç s ſoba.
 Tãm Rurcius/ Senekã/ Homerus/ tãm Plato/
 Zeby on prożniacy mogł wiele dãc zã to.
 By s tymi towãrzyſmi miał s toba rozmowe/
 Miałby ſnadz weſeſka myſl y wolnieyſa głowe.
 Niſli z ona wrzeſcãca ſalona gromãdã/
 A niewiem koby madry nãzwãł to bieſiãdã.
 Gdzye ſie wiec inż kãzdemu rozum we łbie mieni/
 Jedno w kłozye tãłowa miewãłã ſaleni.
 Bo owi cicho ſiedzac wſytek ſwiãł ſtrzyſłãłã/
 A przy cym wlaſniey zoſtãł/ pieknie przebierãłã.
 Bo ſie ſkad pãmieç oſtrzy/ rozum poleruie/
 Kto z dãłekã poçciwy ſwoy ſtan przepãtruie.

Bieſiãdã
 dã wo
 dzyeçã
 na.

S

Zaſ przy

wśedy

Diogenes.

Żaś przytym nie może być biesiada/ pocziwa/
 Choć iey każdy z rozmysłem statecznie wywa.
 Żaś nie mogą być żarty w pocziwoey rozmowie/
 Ze się y nasmiać możesz/ y wśdy wszystko w głowie/
 Rozum y kedyerze/ zostanie nam spełną/
 Rano kiedy wstanieś gładsza na niey wełną.
 A to w niwecz iż rozum y ćwiczenie roście/
 Boday y nas bywali żawždy tacy goście.
 ¶ Muzyczkac pomierna nic przytym nie wadzi/
 A zaci pospolicie słuchają iey radzi.
 Ale iży iako wol we łbie nie huczą/
 A pocziwowych rozmowek im nie przekazają.
 A także wiece biesiady nic nie żawadzają/
 Gdy się na nie pocziwi pospotu schadzają.
 Gdyby przy dobrej myśli wśdy ćwiczenia byty/
 Aby się darmo czaśy marnie nie trąciły.
 Bo przeto chmy na świat tu od Boga wystani/
 Bychmy od inych żwirzat byli rozeznani.
 A to iedno rozumem musi się okazać/
 Bo bez tego/ każdego może woltem nazwać.
 ¶ Tak radze wciąż się każdy stanu pumiernego/
 Cnoy/ sławy pocziwoey/ wymysłu wiernego.
 Gdyżechmy tym od inych żwirzat rozeznani/
 A prawie k żyemskim bogom nárwsem przyrownani.
 Niech bedzye nárwsem miarą w iedle y w chodzeniu/
 W rozmowach y w biesiadach y w każdym ćwiczeniu.
 Gdyż iednochmy rozumem świat opánowali.
 A prawie iako krolmi nad wszystkim zostali.
 Spráwuy myś się iako ci ktore szczęście pieści/
 Bychmy nie pogineli prawie y bez wieści.
 W każdej spráwie pocziwość miarę zachowaymy/
 A co s końcem przypaść ma/ ná to pogladaymy.
 Boć y ybior

Muzya
Eá po
mierna.

Boć y vbior

Rozdział wtóry.

List 18.

I Boćy wbiór nie wádzi gdy ná nim forboty/
 Wpstrzone pocęćwoscia/ á bramy ze cnoty/
 Pomierney/ niešťukłány/ dziwonie wymysłony/
 Gdyż ieden bywa krotki/ á drugi z ogony.
 A iżby sie kóśt s czynsem wždy pospolu zgodził/
 Bys potym dodzyeráć wiotek nie chodził.
 Gdyż wiec drugich názáwierz przezwać nie wmicia/
 A z onych wiec weforáyfych iuż sie drudzy śmieia.
 Anoby lepiej trwáć á druga y do roku/
 Niz potym kiedy muśiś pošťywać ná bołu.
 I Takież iedto pocęćwie/ chedogie/ pomierne/
 A bez trudnych wymysłów/ gdyż Pan Bog siwe wierne/
 Náwśsem dziwonie opátrył/ ále też chce tego/
 Abychmy tu z rozmysłem wzywáli wśsego.
 Nie ták iáko wiec drudzy ty dáry śáfuiá/
 Wydárśy chleb nedźnikom/ pśom gi rozmietnia.
 A łzami zálewáta potráwy cudzemi/
 Tu wiec káždy rozezna y co zá przyśmáć imi.
 I Fortunny to iest káždy co ná tym przešťawa/
 Co mu śeśescie przyniośto/ w trudnoś sie nie wdawá.
 A ná káżda powinnoś pomni swego wieku/
 I máły kres zośtáwion nedźnemu cśłowieku.
 A iż sie wnieść nie dá śeśesciu ni przygodzye/
 Jedno záwždy myśl chowa mierna ná swobodzye.
 Nie wśytko w zyemie pátrzac iáko ine źwirze/
 Niech wiec y pod obłoki rozum cżásem gmerze.
 Wwaśáć y prześte y dzisieyśerzećy/
 A to máć ná wietśey/ co ma przypáść/ piećy.
 A nie tylko iedno to co ciátu śmákuie/
 Lecź to co śláchetna myśl w cnoty przypráwue.
 Bo coć po wielkich miśach gdy ná máley dość/
 Albo gdy cżáśá pełna/ przecź maś w cebrze ność.

Wbyor
pomyer
ny.

Jedto
pomyer
ne.

Fortuna
ny czo
ná ro
wnym
prešťas
wa.

Diogenes.

Swo-
boda
pociesz-
wa.

Jeśli przeto aby cie czystym hoynym zwano/
 Patrzyć by potym wiecey s ciebie sie nie śmiano.
 Ano ściały trągiarze wśedy pokryłano/
 A ieszcze skąd niewiemy ma być za to dano.
 I Nie radzęć też byś skapie dobrą nadanego
 Wzywał tu/ gdyś iedno tu śafářzem tego
 Dociesnym/ a tām s soba nie weźmiesz nigdy/
 Wiedźże swoy stan pocieciwie bez płaczu bez krzywdy/
 Bez zbytku/ a bez śmiechu/ bez wielkiej trudności/
 Gdyż widzisz co sie toczy w tākley omylności.
 Bo widzisz iż w tych zbytkoch iuż nic spokojnego/
 Nie moze być na świecie ani przystoynego.
 Bo iuż kłopot w nabyciu/ kłopot w śafowaniu/
 A trudnoby to w krotkim miał zamknąć pisanu.
 Co wiec za rostkoss tego a wesele roście/
 Kiedy sie rozigrąia oni mili goście.
 Ktorzy sie zapomniawszy/ naważem miare strąca/
 Bo sie iuż wiec tām wśysey s śalenstwem pobraca.
 A tāk miare zachoway w śkaposci a w zbytku/
 Abowiem to oboie nie czyni pożytku.
 Kiedy to iako kāmieni coć Pan Bog dal leży/
 A zbytek zaśie mārny też śpetnie teb zyeży.
 A niechay mieśel z geba nie wādza sie nigdy/
 Lepiey im być we zgodzys s soba a bez krzywdy.
 A jeśli chcesz zacnym być w pocieciwey hoyności/
 Ożkuyże ia wiernie w braterskiej miłości.
 Wspomagay łogo mojesz zwołać potrzebnego/
 A pomiernie nie żałuy nigdy chleba swego.
 Bo iedno tym ku Bogu kes sie przyrownamy/
 Kiedy co dać możemy/ a iż rozum mamy.
 Nie rostrzasayże tego między mārne śmieci/
 A niechay to iako dym od ciebie nie leci.

Gdyżes tego

Rozdział wtory.

List 19.

Gdyżes tego niepánem/ docześnym włodarzem/
 Wcześnie sie abyś w tym był pocieciwym śáfárzem.
 Bys sie potym z vrzedu sam mární nie śádził/
 Jużci by nikt krzyw nie był/ jużbys sie sam zdrádził.
 I Ale ktoby chciał wejrzeć w takie vrzedniki/
 Mogłoby wszytki powieścić vbogie nedzniki.
 Bo i takaby tu oni liczbe wdzyátali/
 Gdyż ná co roskázano nigdy tam nie dáli.
 Jednoná mární zbytki co im zákazano/
 A iákoż to z reyestrow ma być wymázano.
 Ano co wiec z nedzniká y s story wygnabia/
 To wiec tam gársčia sypa gdzye bebnia á trabia.
 Drudzy przyda w mástkarách drudzy s komedia/
 To już też tym dosypać/ to już by psi tyia.
 Bo wiec już tam sromotá kiedy kto da máto/
 Bo trzeba aby wszytkim rowno sie dostało.
 A gdy przydzye mástkarník co ná nim sto plátow/
 To mu wrzuca kes chlebá á ogryzłych gnátow.
 A drugiego precz wypchna/ drugiemu náłáia/
 Drugim cássem y kújem iálmuzne rozdáia.
 Kárey leża ná stole pieniadze brzáłáia/
 Wzywafy z igry putgrośá/ to wiec prze Bog dáia.
 A też iáka iálmuzná táka y odpłátá/
 Nie sie nam wiec nie śejeści cjemus po tylátá.
 I A gdyś sie już násluchał co bogactwá czynia/
 Nie badźie już prośe cie táka sprośna świniá/
 Bys sie nie miał obácyć iáko ich wzywáć/
 Iáko ich s trudnością przychodzi nábywáć/
 Iáko nas s pocieciwey drogi wiele zwodzá/
 A ná dziwne trudności rozlicznie przywodza.
 I mozesz to rozeznáć/ iź pocieciwe stany/
 Nie jedno w tym zależa/ iź tu wiele mamy.

Zli vrze
 dnicy á
 śáfárze
 dobroś
 dzye
 sthwa
 pánstie
 go.

Epikurus.

Alle gdy rozum s enota do tego przypádnie/
Już wiec każdy rozezna swa powinność śnádnie.
Iż wszystko pomieranie z rozmysłem wiywa/
Już iáko paczek w masle / w dobrej stawie plywa.
Bowiem bogacz bez stawy iáko bálwan gluchy/
Choć go wpsrzysz perlami / choć wisa táncuchy.
Umieyże iuż á wci sie swoy stan rozeznawác/
A cóc lepiey przystoi / przy tym ráci zostáwác.

Centrzeci Rozdział 30=

wa Epikurus / Abowiem then Philozoph nie
dzyerzał nicz o nieśmiertelności / iedno w do=
czesnych rostkossach wšytko błogostáwień=
stwo pokłádał. A tu iest rospráwa / iá=
ko o tym rozumieć mamy.

A Gdyż to iest náśá mysl / ábychmy wiedzyeli /
Co wždy iest najlepszego / to wyrozumieli.
O czym záwždy sprzećiwne roznice bywały /
A nigdy sie myśli w tym ludzkienie zgadzály.
Jedni ie w obfirościach w páństwach pokłádáli /
A drudzy w dzyecina rostkoss nád to przekłádáli.
Allechmy iuż słyseli co páństwa umieia /
I co ie źle śáfuiá / iáko sie z nich śmieia.
Sprobuymy też rostkossel swiátá omylnego /
Co ie niektorzy kłáda ná mieyscu lepszego.
I A gdy to on młodzyeniec ták sobie rozmyślał / (śláł.
Ktory w tych dziwnych spráwach wiele w głowie stry.
Coby też s soba czynić w tey świeckiey błedności /
A iáko by swoy stan wieść práwie w pocjećowości.

Rozdział trzeci.

List 20.



Chodząc po brzegu morskim/ człowieka starego.
 Podklat/ którego nie znał za wieku swojego.
 Nadobna siwa broda aż do pasa miała/
 Stogiem się ostruganym pięknie podpierała.
 Twarz nadobna/ na głowie zdziwnych kwiatów wieniec/
 Ochotnie pokraczała/ by i tak młodzieniec.
 Przywitawszy/ pytał się o przezwiśku jego/
 Bo s postawy zrozumiał iż jest coś zacnego.
 Powiedział mu iż jest on Epikurus sławny/
 Który iż się nie starzał/ a już miał wiek dawny/
 Tym iż zawsze wieków swych w rozkoszach wiywał/
 A nigdy w żadnych trudnych rozprawach nie bywał.

Epikurus
rus.

Epikurus.

Leżł sie on zacny człowiek / bo tak to s tym bywał
 Jako kmiotek za plugiem gdy starb wyorywał.
 Rzekł mu / o swiety stárcze ia gdziemkolwiek bywał
 Słychalem o twej sławie ktoraś wśedy miewał.

Prośe cie náuczyć mie wśdy czego dobrego /
 Bych zrozumiał co też jest ná świecie lepszego.

**I Stárcz ro-
 skos/
 mowić.** **I** Rzekł mu stárczec / á wśák wieś iż to rośkoś stárczych /
 Aby mieli rozmowy o rzeczach niemátych.

A też inż czas niemáły iáko tu próżnuie /
 Jedno w tych kwiatkach chodząc sobie rośkoszuie.

A tak podzwá sám máto / á tám ná pośoiu /
 Siedzyem sobie pod lipką á przy pięknym zdroiu.

Powiedztał mu siadśy wnet / moy mlódyńcze miły /
 Wierze że cie bogowie w ten kráy przypędzili.

Abyś práwie zrozumiał co jest najlepszego /

Gdyż to záwśdy różna rzecz bywa w káżdego /

Ktorzy tu chodzą dziwnie z dziwnemi myślámi /

A ledwie znáć iż żywi / iáko málowani.

A práwieby mogli názwáć swiáta klatka śaloných /

Gdyż ich ná nim dáleko wiecey niź ćwieczonych.

Ktorzy w rozlicznych myślach po swiátu látaia /

A to co jest lepszego máto o to dbáia.

Gdyż wieś iż káżda praca ciágnie sie do tego /

Aby káżdy rośkoszy wśyl potym s tego.

Widziś iż káżda spráwa ku kóńcu sie toczy /

A niech káżdy iáko chce tu w swych spráwach kroczy /

Wśytke sie ktemu ciágnie by tego wśywał /

A po swych wśyttkich pracach wśdy też rośkoś miewał.

**Rośkoś
 cel swej
 woley.** **I** A tak rośkoś jest kóniec náśzych wśyttkich rzeczy /

A káżdy ia ná wielkiey íście miewa piecży.

Nie ptywałby márynarz áni gárdla wáżył /

Alle to wśytke czyni by rośkoszy záżył.

Żołnierz wieś

Rozdział trzeci.

List 21.

Żołnierz wieś i takich zawżdy używa przykrości/
 Waży sie gardła/ gnzow/ y dziwnych trudności/
 Aby z tego rostkofy czasów swych używał/
 Lecj wiem żeś tego świadom/ iśliżes w tym bywał.
 Wzorny z błada twarza siedzi nad kśięgami/
 Aby potym swych czasów użył z rostkofami.
 Bo by rostkof nie był/ inżby ani sławá/
 Nigdy płatna nie byłá ani żadna spráwá.
 Bo chociaż kto źle czyni/ inż to rostkof iego/
 A każda dobra spráwá ściaga sie do tego.
 A cożkolwiek ná świecie przypada trudnego/
 Każdy sie tego waży by miał rostkof z tego.
 I Ano y wszytki smysły nasze przyrodzone/
 Ku rostkofam naywiecey náwzsem są stworzone.
 Abowiem kiedy oko co pięknego widzi/
 Kocha sie/ á ná szpetne poglądájac sztydzi.
 Do vsu gdy też przyda iákie piękne gtosy/
 Rádwa sie/ á z szpetnych áż wiec wstáia włosy.
 Wstá y nos gdy do nich przydzye co wonnego/
 Inż z niemáta rostkofa używáia tego.
 Tákies rece y nogi iáka rostkof máia/
 Kiedy sie wiec wdzyecznego czego dotykáia.
 A iż praca á frásunk y inie trudności/
 Zawżdy to z tym musí zwáć w każdzey omylności.
 Bowiem każdy przypadek podobien ku świni/
 Ktory tu krotchwile z rostkofa nie czyni.
 A ták nielza iedno ták wszyscy znáć musimy/
 Iż rostkof rzecj nalepsza/ gdyż ták wszyscy wiemy.
 Bo y nieme żwirzetá cożkolwiek dzyátáia/
 Zawżdy też iáka moga krotchwile máia.
 A cożkolwiek żywego tu sie ná świat rodzi/
 Gdy sie pocinie y potym zawżdy rostkof płodzi.

Smysły
 nasze
 rostkof
 rády
 widzą.

Epikurus.

Rostkoś J Aż wiec drudzy prośnemi wywody to psuia.
 sie s cno Jś sie rostkoś nie zgodzi s cnota / tym figluia.
 cha nie Bo tu enocie przychodząc trzeba być w czynności/
 zgodzi. Wszytki wciąż opuszczając / zawsze być w trudności.

Stad tu na świecie sławą a w niebie odpłatą /
 Koście zawsze każdemu / świata to wratą.
 Duszą A iż duszą s tej pracy kiedy stad wynidzye /
 nie mo Jś prosto za drugimi tam w rostkośy idzye.
 że ćir A ten co tu rostkośy na świecie używa /
 pieć. Tam po śmierci po vsy zawsze w piekle bywa.

Co to wszystko zmyslili oni goli łgarze /
 Aby im przykładano wiecey na ołtarze.
 Jaki tam dziwne strachy / jakie dziwne meki /
 A iako w gárdło smole leia y przezdzyeki.
 Jaki pies na łańcuchu o trzech głowach siedzi /
 Cerberus / co ty kasa / gdy kto tam nawiedzi.
 Jaki tam bårzo ciemno / a to sie nie zgodzi /
 Gdyż zawsze iasno bywa gdzye sie ogień płodzi.
 Jakiż sie nie wstydaia o tych plotkach baiać /
 A ci co prawde znaią / mogliby im tiaić.
 Czego ani wywodem ni rozumem żadnym
 Nie dowioda / moglby iżá totrom żadac zdračnym.

Onie to Poetowie a popi zmyslili /
 Ktorzy prawie nieprawda wszytek swiat skrylili.
 Bo iakochmy tu na swiat z nisczego stworzeni /
 Takie tez zasie w niwecj bedzyem obroceni.
 O salony rozumie o czymże to radziś /
 Abys miał być wiecznie żyw / tak sie na to sadziś.
 Jednoć to gwiazdom dano / Słońcu / Miesiacowi /
 Ale iście nie tobie marnemu Oslowi.

Bo iesli za żywota swiatá nie záżywieś /
 Wierz mi kiedy raz zdechnieś iż już nie ożywieś.

Gdyż gory

Rozdział trzeci.

List 22.

Gdyż gory więcej padna / a kamienne ślepy /
 A cożby to miało trwać co z błotą vlepi.
 I Bo wszystko co widzimy to w rychle przeminie /
 Nie masz nic tak trwałego co s czasem nie zginie.
 Acż drudzy powiedą / ale sława wieczna /
 Może być y po śmierci czasem pożyteczna.
 Wiere więc niechay lata już tedy chce sławą /
 Kiedy nas nie dostanie / już rości psu trawą.
 Bo chociay więc nad groby herbów nastawiają /
 Tęty kula w kamienioch / proporce wieśnią.
 Alie po małej chwili obalit sie kamień /
 Proporzec prochem przypadł / już nie znać nic na nim.
 Owa iżżaden ni wzwie iako pretko zginie /
 Gdyż iako pałacyna tak nasz wiek przeminie.
 A obchodzi sie z nami ten świat tak fałszywie /
 To iedno w zysku mamy co tu kes żążywie.
 A tak y ty gdyż cie czas chowa w obfitości /
 Żążyway tedy mojęś rokoszy w młodości /
 Rádzeć / bo iako sie tu s tego placu zemknieś /
 By cie żimna woda zlat bąrzyey sie przelekniesz.
 A nie psuy sobie czas pokić sydotą gola /
 A puść w tedy dobra myśl żążydy na swawola.
 I A gdy już on siwaśet dokonczył swey rzeczy /
 Ktora slyśac on młodszy miał na pilney pieczy.
 Abárzo mu tá rádą tego smakowalą /
 Bo mu do buyney myśli na wsem przypadalą.
 A młodego narychley by na lepie ptać /
 Tá swawola by na makt zwabi nieboraką.
 Podzyekował mu wstawşy nadobnymi słowy /
 O iakoż to wdzyeczna rzecz s tey pocęciwey głowy.
 Czegom sie tu nasłuchał aż na sercu mito /
 Bodayżec ieśże wiecey tych czasow przybyło.

I Ulicz
 trwałez
 go na
 świecie.

Gdyż tak

Epifurus.

Gdyż tak poważnej rzeczy umieś rosprowadzić/
Ja niewiem iakoć za to już mam zaślugować.
Już ja to iako w skarbie zachowam w pamięci/
Lecz mi się ięscze o tym pilnie we łbie kreći.
Wiedząc o tej rostkosy iako k niey przychodzić/
Alby też dobrej sławie ni w czym nie przeszkodzić.
I powiedział mu staryseł/ ażas nie pamiętaś/
Comci pierwey powiedział iż się stary lekaś.
Iż tu wszystko na świecie iako dym przeminie/
Jedno to co w rostkosy żywiemy stynie.
Alle chceśli doświadczyć ięscze lepiej wsego/
Jęscze cie y ná oko dowiodę do tego.
Żo tu jest nie daleko z bárzo dziwna głowa/
Ná wsem zacna królowa/ Rostkosa ja zowa.
A tam się okolo niey wszyscy zgromadzili/
Co wszystko opuścili by światá żyli.
A tak ięścić nie cięsko á chceś się przechodzić/
Wzryś tam wielkie dziwy nie będzie to szkodzić.
Iścieć to wietry przyśmáć młodemu niż z miodem/
A grzebłby się do tego by śnádzy pod lodem.
Aby iedno oglądać co rostkosy płodzi/
Tak wszyscy ten mární świat práwie za nos wodzi.
I Rzekł/ powá conarychley moy miły staryseku/
Już ja ciebie powiodę wse dy pomáluśku/
Jie się nie posłiznieś/ álbo cie ponioś/
Aż wiátr lepiej osuszy ná trawie te rose.
I Jużby się był z nim klusáł w bogi nedzniceł/
Naydzye się wiec do złego wnet inochodniczeł.
Alle gdy do dobrego musi idz piechota/
Bo y o skápe trudno gdy iecháć zá cnota.
Ida już w one droge po gestey śelinie/
Wpátruiać gdzye prościey znácząc pod drzewinie.
Przyšli pod

Młode
mu ro/
stoi bár/
zo śmá/
kuie.

Rozdzyał trzeci.

List 23.

Przyšli pod ieden zamek ná gorze wysokiey
 Wielkim kóstem spráwiony/ práwie pod obłok.
 Pyta sie wnet młodzyeniec coby to tám było/
 A iuż mu y nádzyeie y myśli przybyło.
 J Rzekł mu stárzec/ iest tu pan/ zowie sie Swawola/
 A v tey mu krolowey bázro sydlá gola.
 Ale z wielka trudnoscia miałbys przydz do tego/
 Abyś go mogł ogledáć w máiestacie tego.
 Bowiem iedno trzy dzyewki tám przy nim mieštáia/
 A kázda z nich z osobná swoje spráwy máia.
 Pychá á Nieczystotá/ trzecia sprosna Glupość/
 A tá ludzyom nád ine czyni nawietśa złośc.
 Alec niewiem ná ten fest ábyć tám nie były
 Przy krolowey/ boć często z nimi krotchwilli.
 J A też nas pod ten zamek bez mytá nie puścza/
 Wśáć widziś one w lesie ná gościncu kluszcza.
 Ktorzy iuż wstáwicznie tu ná to czekáia/
 Ji kto idzye nowotny pilnie sie pytáia.
 Czego szuka/ gdzye idzye/ y o czym sie pyta/
 A kázdy tám z osobná zá swoy reław chwyta.
 Jest tu zdrádá mytnikiem/ podstárbim Wśeteczność/
 A iuż sobie kupily ten wrząd ná wieczność.
 Ji kto chce idz do pániey ktora rośkosz ptodzil/
 Tedy sie y o myto láčno z nimi zgodzi.
 Ale ktoby sie v dól z iáka inśa kupia/
 Ledwe go wíec śáćniac s stóry nie wykupia.
 J Rzekł młodzyeniec/ prośe cie wiedz mie ina drogá/
 Boć wiere mam ná ten czás kálete vboga.
 Aczbych sie iá zda mi sie śnádnie zgodzil z nimi/
 Riedy tám gdzye im miło pospolu idzyemy.
 J Rzekł stárzec/ iest tu ścieśká ále bázro przykra/
 Przy ktorey też tám mieśka málpá bázro chytra.

J Ná
 Swa
 wola
 bez my
 thá pu
 scza.

Pocęciwoć

Epifunus.

pocciwość/ á przyniey iest pánia skóra Cnota/
 Tam nie wżrzyś ni srebrá ni żadnego złota.
 Bo tak práwie w zákonie miéška iáko mnístká/
 Agdy co chceś z nia mowić/ chytra iáko Listká.
 Bárzo iey nie rádá náśá páni widzi/
 A iáwnie kiedy przyda/ z obu sie náśydzí.
 Winiemyś ie gdyż nie mamy żadney spráwy z nimi/
 A práwie ná dobry czás do pániey tráfimy.
 I Sili dáley y wżrzelí gay piétny zyelony/
 Zewśech stron iáko płocem róśa osádzony.
 Kierz biáły/ kierz cýrwony/ nadobnie sie mieníá/
 Drugim rzędem siótki z á tym sie zyelénia.
 Zólte iedny/ brunatne kwiatki drugie máíac/
 Góremnie rozsádzone/ piétna wonia dáíac.
 Około róś Jáłowce z zyarnkámí wónnemi/
 Przesádzáne piétnemi drzewy Bobkowemi.
 Miásto płotu Jáwory syroki list máíac/
 Wdzyeciny cien ná wśe strony od siebie dáwáíac.
 Potym wśedy rozliczne kwiecie rozsádzono/
 Wśytko równiucżko rośtac piétnie przystroiono.
 Tuż ony Rozmáryny/ ony Máierany/
 Drugie iestcż wónnieysze co ich tu nie znamy.
 Szpilánárdy/ Cyprysy/ Láwendy/ Izopki/
 Co ono z nich bywáia rozmáite wodki.
 To wśytko swym porzadkiem rozsádzono byto/
 Tak iż sie iedno z drugim fábámí mieníto.
 Lilije/ piwónje też w swym rzędzyc stály/
 Glánc nadobny cýrwony z biáłym podawáły.
 Niedzy tym z á sie byty sióteciski drobne/
 Stótroć piétnie y iné kwiateczski nadobne.
 Lilium kenuál: um/ gośdziciski cýrwone/
 Przesádzáne biálemi/ práwie nápełnione.

Wiece iágodki

Zyotá.

Rozdzał trzeci.

Liszt 24.

I Wieciągodzi rozliczne między nimi wśedzye/
 Czynwoney brunatne/ każde w swoim rzedzye.
Truskawki/ późneciki/ piękne żorawiny/
 Wiskiki polne/ y ony pachniące maliny.
 A okotobutspany z listki zyelonemi/
 Staty iako ogrodki ogrodzone imi.
 Owa gdzyeśkolwiek poźrzał musiates sie zumieć/
 Bo trudno tam tym kształtom byto wyrozumieć.
I Bo nad tym zaśie wśedy piękne drzewa staty/
 Też zaśie rzedem wśytko/ by nie zaśtaniály.
 Ony wonne Cyprysy/ ony Cynamony/
 Podawaiac od siebie rozliczne perfumy.
 Drugiem zaśierzedy Pigwy á Broskwiniel/
 Sigi á Pomoranieje co rosta y żimie.
 Wiec drzewa Muskatowe/ Morelle/ Oliwki/
 Miedzy nimi dziwnych farb rozmaite Sliwki.
 Wiec piękniemi orzechy Migdały/ Kaštany/
 Żeby tam był mógł przywieść y nawieśke pány.
 Jścieby sie tam czemu żadziwowość mieli/
 A ledweby y drugim rzeczam zrozumieć.
 Ano piękne pánienki koścownie vbrane/
 W rozlicznych złotohlawiech z wirzchu przyodzyane.
 Przechodza sie śpiewaiac miedzy kwiateczkami/
 Wywaiac młodości swoicy z rośkośami.
 Rozlicznemi farbami wianki przeplataiac/
 Na gataśkach po onych drzeweczkach wieśaiac.
I Wiec praśkowice rozliczni co chmy ich nieznali/
 Skaciac po onych drzewkach tak pięknie śpiewáli.
 Że sie drugi zapomniat słuchać onego/
 Żwłasczą ten który był przyroźenia młodego.
 Już Słowicy/ Rosowie/ inż oni Drozdowie/
 By też mieli wymawiać/ śpiewaiac po słowie.
 Wiec ony

Jagod
ki.

Drze
wa.

praśko
wie.

Epikurus.

Wiec ony Kukuleczki nadobnie kukają/
 Wiec Pápugi rozliczne głosy wydawają.
 Skowronkowie nąd drzewy wzgore wylatują/
 Brzytwa pięknie/ dobra myśl każdemu dzyałają.
 J Zrzo J Wiec żrzo dła ony piękne miedzy drzewki wrają/
 dła. A kamycki by złoto tam sie w nich błyskają.
 Miedzy nimi błękitne/ żółte/ s cżynwonemi/
 A kwiateczki zewszed stron tuż wiśa nąd nimi.
 Pszraski/ Rielbie/ Sliżyki miedzy kwiatki grają/
 Ktore pánientki sobie igrają cápają.
 Zwirza J Wiec żwirzatká rozliczne pod drzewy buidają/
 ká. Rogi dziwne y bárwy osobliwe mają.
 Losie/ Lánie/ Jelenie/ Sárny/ Dániele/
 By namniey sie nie boiac/ chodza sobie śmiele.
 Nie mają tam ani strachu ani żadney trwogi/
 Głásze ie kto chce chodzac/ zá vszy/ zá rogi.
 Bo tam nie mają Niedożwiedzyá ani Lwá stráśnego/
 Ni Tygryśa ni Zubru srodze bodacego.
 Żaiaczkowie s Kroliki s krzow sie wyrzywają/
 A pánientki zá nimi igraciac biegają.
 Wiry J Wiec chłodniczki ná rogoch pięknie rośstáwione/
 darze. A náwsem wielkim kóstem dziwnie przyprawione.
 S Cyprysu rzezánego á s kóści Stoniowych/
 Rozlicznie wtoczonych dziwnych kształtow nowych.
 Sztukárki Żebánowe á Cyndelinowe/
 Miedzy nimi kamycki á wzory perłowe.
 Wiec páwiment s srebrnych blach/ smálcem rápupżony/
 Wirzch z onych dziwnych kwiatkow/ wszytek pozłożony
 Wiec spálery ná ścianach ze srebrá ze złotá/
 A sie w oczoch cóś mieni/ tak cudna robotá.
 Nád nimi historie onym málowaníem/
 Ji gdzye sie kto obrocił/ każdy pátrzyt zá nim.

Oni Achilles

Rozdział trzeci.

List 25.

Oni Achilleſowie oni Paryſowie/
 Jazon/ Zektor/ Ulireſ/ y Priamuſowie.
 Helena wielkim koſtem ſtała przyſtroiona/
 Wiec Sydo/ Penelope/ piękna Eriona.
 Tak prawnie na tablicach iako żywe ſtały/
 Je oczy ludzkie tego nigdy nie wiady.
 I Wiec ſtoły przyſtroione kſtałtem rozmaitymi/
 A koſtem wyſtawione Kredence obſerwym.
 Wiec koſtowym kamieniem pięknie przeſądzone/
 Smálcy rozmaitemi wſytko poſtocone.
 Tálerze/ tyſki/ miſy/ wſytko Kryſtalowe/
 Widelki opráwione ſtorem Korálowe.
 Owa gdyeſkolwiek poſrzat wſedy ſie btyſciáło.
 Ażac onych wymyſłow támo było máło.
 I Kſetk ſárzec/ iuſ ſiadzá ſtol boć ten ieſt obyczáj/
 Aby tu káždy cjeion był/ á nie ſie nie wſtyday.
 A gdy iuſ támi zá ſtoły onymi ſiedzyeli/
 prawnie od wielkich dziwow y ieſć nie vmieli.
 Przyſto potym ſeſć pánién z onymi vktóny/
 Káždy bram háſtowany pięknie vſtrzepióny.
 Jedná drugiey pięknieyſa/ á ſie dziwno zdáto/
 Co było mító poſrzec á ſerdeciko drgáło.
 Tu dwie k ſtolu ſuizty/ dwie picie dawáły/
 Dwie ná koſciánych lutniach nadobnie igrały.
 Ano dziwne potráwy y przyſmáki dziwne/
 A ſnadz y rozumowi ná wſytkim przećiwnie.
 I Potym okolo ſiedli roſni Muzykowie/
 A ſ ob wielkiego brzetu coſ ſie dzyáło w głowie.
 Wiec ſie takim porzadkiem roſno roſádžili/
 I ſnamniey iedni drugich ni czym nie głuſzyli.
 Tu bliſzey Lutniſtowie/ Arphy/ Symphonaly/
 A zá nimi pániénki przyſpiewáiac ſtały.

Stoły.

Pánny/
 k ſtolu
 ſuſza.

Muzy-
 kowie.

E

Ony głoſy

Epikurus.

Ony głosy by też snadź mieli być Anieli/
 I martwi by styśeli byliby weseli.
 Daley fletniczki piśczą á puzany beczą/
 Pomorey iáko chłopi gdy sie swárza ieczają.
 Daley zaś sie Kornety głosne Szálámáie/
 Ták iż iedno drugiemu wdzyeczności dobáie.
 A traby pozłócište przy káždym leżáły/
 A gdyby páni wystá ná to iuz ciekáli.

Loká
 dziwona.

I Mátó daley zá drzewy piękna taká bytá/
 Dziwnie rozlicznym kwieciami z dáleká sie pstrzytá.
 Nie inácej iákoby gdzye piękna oponá/
 Perłami hástrowána bytá rostkoczoná.

Zá nia kóštowny páłac dziwnie przystroiony/
 Pozłócišta dáchowka wśhytek polożony.
 Z Alábástru/ z Marmoru ony dziwne gantki/
 Wśhedy kwieciami strzesiono/ wśhedy wiśa wianki.

Niesli sie z dáleká wśhytá pięknie pstrzytá/
 Coż rozumieś śeć piękniey ieczaje we wonatrz bytá.
 I Wystá páni s páłacu by sie roświećito/
 Aż iákos przystráśnieyśhym ná nie pátrzyć bytá.

Kóštok
 Broło-
 wa.

Ano sie śna Száfiry/ Rubiny/ Szmáragi/
 Dyámenty rozliczne á kóštowney wagi.
 Około niey fraucymer dziwnie przystroiony/
 Perłami á kámieniem wśhedy nástrzepiony.

Skoro weśtá ná také/ wśhyscy Muzykowie/
 Wnet w traby wderzyli/ áż sumiáto w głowie.
 Tákże sie y tám y sám pięknie przechadzátá/
 A z onym fraucymerem sobie rozmawiatá.

Zewśhech stron sie k niey śypa y młodzi y stárzy/
 A káždy sobie tuśy iákó śećescie zdárzy.
 Stárzy/ ále nie stáry zwyczaj w sobie máiac/
 Káždy iákó młodyeniec idzye podrygáiac.

Abowiem kie-

Rozdzał trzeci.

Lift 26.

Abowiem kiedy rostkoss inż kogo rozdrażni/
 By był nastęceznieyszy wnet kászego zblażni.
 I Po práwey rece pániey/ tej pání nadobna
 Szła/ á znác iż gdys była w swym stanie swobodna.
 Na strone poglądaiac buyno sobie kroczy/
 V dzyecieciá ná rece zázwiązane oczy.
 Skrzydełká ma v rámion z nadobnego pierza/
 A łuczek dzyerżac w reku ná kászego zmierza.
 Wiec tu pánny młodyeńce strzaleczká vgađza/
 Aż práwie krew róžána z ránek im wychadza.
 Wiec chocia y máto boli á wnet sie zágoi/
 Ale przed sie znác że cóś we łbie sie im broi.
 Bo chodza zwiésiwşy twarz iákoby pomdleli/
 Pátrzac ná sie żáłośnie by pozdyháć mieli.
 I Z drugiey strony tej pání inż nie ták przypráwna/
 Znác iż iákás vřátná á ná wşytkim stráwna.
 Bo w iedney rece picie nóśi w drugiey iedto/
 Wşytko ie nie przestáiac iákó iné byđto,
 A ná rece nóśi á iákies dzyecie máte/
 Ze ledwe głowe dzyerży ták bázro ospáte/
 Że y oczu otworzyć nigdy nie vmiáto/
 A drugim pátrzac ná nie áż sie też spáć chciało.
 I Ony zá sie šeść pánien cóż stótu służyty/
 Ná ktorych nápisáne terty s tylu byty.
 Na iedney Lururia/ ná drugiey Libido/
 W ktorey sie bázro kochat on ślepy Kupido.
 Trzeciey Avaricia/ czwartej Superbia/
 Jedná druga do pániey kwápiacy sie niża.
 Zánimi Inuidia/ potym Stulticia/
 A przy słuźbie zostá á pić Temulencia.
 Potym stána wşy rzedeń/ pięknie sie kłáníáły/
 A wianki z głow zeymniac przed pánia młotáły.

Venus.

Gula.

Pánny
 v rostkossy.

Epikurus.

Ona im też wdzieczna twarz nąwsem okazała!

A po pyśnym pierścieniu wszytki dąrowała.

Pytając się iakoście tam goście wzięli!

A iesslicie na nasz dwor tam co przysiadzili.

Rzekła wnet Superbia ieden nasz a Boży!

Bo znać iż mu sie we łbie wszytko dziwno trwoży.

Ochmi
strzo
wye u
rozkosy

I A potym Graus a Dolus przyszli Ochmistrzowie!

A dziwni co na świecie są oba mistrzowie.

Bo kogo chce z naywietszych przygod na swobode

Wydra! a kogo też chce przeklina przez noge.

Szuby na nich ze złotem Sobolowe czyste!

A laski w reku dzyerza srebrne pozłociste.

Tu stanawszy z daleka paniey sie klaniała!

Na ony wszytki ordy hárduye poglądała.

Goście.

I A oni dwa za stołem co pyśno siedzeli!

Patrząc na ony dziwy! aż prawie pomdleli.

Wstawy wloka sie też tam s stráchem ząglądała!

Prosto gdy na groch dybie we dnie z lasa zając.

Páni potym wzrąwszy k nim sie obroćić!

A wesola postawa wnet im wczyniła.

Wskonił sie młodyzieniec s stráchem ia przywitał!

Zdalo mu sie by go kto za łeb s tyłu chwytal.

Potym za dworzániną on go stárzec oddal!

A dziwnie zalecáiac nąwsem wystawował.

Godność/ narod/ wrode/ zwyczajé/ baczenie!

A wszytko w nim winśuiac gdy przyszedł w ćwiczenie.

Wnet gi páni przyielá z nadobna ochota!

Dáiac mu pirowse miejsce między ona rota.

Wnet káncuchow klenotow przynieść mu kazała!

A dziwnych stat odmiennych dosyć mu nadała.

Pośadziła gi potym nie daleko siebie!

Tuż dobrze ida nasy a ledwe tak w niebie.

Potym páni

Rozdzyał trzeci.

List 27.

I Potym panny rozliczne tance tancowały/
 Drugie pięknie śpiewać na lutniach im grały.
 Wiec potym przyniesiono Cukry Marcepany/
 I rozlicznymi przysmakami których my nie znamy.
 Wiec Cytryny Cybeby wiec Mirabolany/
 By też siedział w Aprece albo między kramy.
 Ony soki Pigwowe by skto przezroczyście/
 Przysłażki Kryształowe z wirzchu pozłociście.
 Reżniki ony pysne złotem haścowane/
 Wzory Adamańskie srebrzem przetykane.
 Tu sie ony pánienki nadobnie kłaniály/
 Chodząc ony przysmakami dziwne rozdawały.
 Páni potym na pokoy kiedy już idź chciały/
 Po drugie reke studzenowemu podaly/
 Mowiac: bądźże mi wierzen/ a śnadsz w krotkim czesie/
 Jście sie twoy stan znacznie tu gorze podniesie.
 Páni idzye na pokoy/ w traby wderżono/
 Wszyscy sie iey kłaniáia/ pałac otworżono.
 Panny wienice pierścienie pánicom dawáia/
 Dáiac sobie dobra noc mile sie żegnáia.
 Oni też dwa ida precz z dziwem a z żaloscia/
 Pánienki ie żegnáia z wielka ochotnoscia.
 Takież wianki pierścionki tu im podawáia/
 Otázuiać im żalosc że sie rosstawáia.
 I Wyšli przed gay na gore álic druga pání/
 Ale już z inátszemi stala przyprawami.
 Znać iż zacna powazna by iáka bogini/
 Już inszych obyczáitow dáleko z onymi.
 A za nią dwie pánience/ iedná Discrecia/
 A podle niey też stala druga prudencia.
 Też nadobnie vbráne/ ále ine sprawy/
 Już nie tak iáko w onych/ y ine postáwy.

Tance.

Konfe-
kry.

Miner-
wa bo-
gini ro-
zum.

Discre-
cio Ro-
strop

Wnet onych ność.

Epifurius.

Pruden Wnet ońych dwu zgromiłá/ á coż wżdy czynicie/
cia/ ma Czemuż sie tak po swiátu by błedni wloczycie.
drość. Już mi temu nie tak bżiw/ lecz ty pánie stáry/
 Ciemu wżdy nie wżywaś swoich czasów miáry.
I Rzekł stárzec/ moia páni ná wśem miłościwa/
 Zás niewieś iz kto często tu w tym sádu bywa.
 Musi zmienić postáwe/ musi obyczáie/
 Bowiem státek s powaga stoi táń zá iáie.
I Rzekł á páni/ znamci ia iz ty tak dokonáś/
 Już w tym swoim kalenstwie podobno áż skonaś.
 Ale czemu wżdy tak swiát swa zła spráwa drażniś/
 A tego pocżciwego młodzyńcá przecj błażniś.
I Rzekł młodzyńiec/ o moia páni byś wiedzyálá/
 A sámá byś wnet skókiem pewnie táń bieżyálá/
 Jákie táń sa rostkósy/ iákie krotochwile/
 Aż ieżeże serce stáje myślac o tym mile.
I Powiedzyálá mu páni/ o nedzńiku márnym/
 Pátrzaý by cie táń karmiac nie dawanoć skwárny.
 Lepieý ia nieboracżku znam táń rostkósy/
 A iáko sie tá Rsieni táń z nimi kókośy.
 Jáko swiátem błażnuie y iáko gżi zwodzi/
 A iákie zbytki w ludzyoch iákie škody ptodzi.
 Zdać sie tobie w teý spráwach by byłá bogini/
 Lecz gdy lepieý obaczyś podobnieýśac k swint.
O Stogis sie to táń waż pod ta trawa táń/
 Ktory kasa pócihu táń w teý márney zgrái.
 A pirweý by Szkorpion cichucżko przelize/
 O coż ich tak záwiodły táń márne bryże.
 Bo chociaý sie foremnie z dáleka błyskáia/
 Ale byś we wnátrż pójrzał spetnac fárbe máia.
Sa iáko oná wedká co sie w wodzye blyściý/
 Ktora niewinne rybki zá wżdy zdrádnieniszcý/

Kiedy sie do

Rozdział trzeci.

Liszt 28.

Kiedy się do niej zbliża / wielka radość miała /
 Ano je potym spełnie na suśa targata.
 Także też ta ciekawie swymi postawami /
 Lecz wszedł gorzki piotyn pod tey potrawami.
 A iako Cizyt w klacie tak do lepu wabi /
 A spełnie na nim wiazna nasy chudzi brabi.
 Ci Scilla ni Karybdis tak strasna nie bywa /
 Jak ta marna bestya gdy nad kim moc miewa.
 Bo kto się wda w tey sprawy już wszystko opuści /
 Już go tu zacney cnocie nigdy nie przypuści.
 I Arownie iako Cyrees co odmienia głowy /
 Tak też ta blaźni wszytki łagodni stowy.
 Iż ją madre śalone głowy odmieniała /
 Jako ino żwirzeć co z nią sprawę miała.
 Bo kto tey chce pilen być odmienić się musi /
 A nie maś nic tak złego o co się nie kuś.
 Żaś nie wleża postawa musi się z nim żywić /
 Patrząc w łaty ponuro by co złego sprawić /
 Wyludzić albo wydrzeć aby dostawać /
 Bowiem na ty tey figle zawsze bywa mało.
 Żaś nie swinia plugawość każdego ogarnie /
 Chociaż żwirzchu chedogo ale we wnatrz marnie.
 Bo o tym wstawić nie myśli iako swinia /
 By się zawsze marnemi drożdżami opila.
 A coby żyć po łaciech krzaków macać /
 A z druga wlaśny w barłóg by się przewracać.
 Aż nie srogi Niedźwiedź stanie się s każdego /
 Bo ledą krzywdą rusy już kochanką tego.
 Już go pycha wyniesie / już mu wszyscy krzywi /
 Już tam iedno pochlebca ledwo się pożywi.
 Bo już wiec tam na wszytkim strzeże stanu swego /
 Aż da mu się iż nadeń nie maś godniejszego.

Cyrees
 bogini.

Epifurus.

Wlec się każdy rozleży że czysty wol z niego/
 Już mu wszystko omierznie co jest przystoynego.
 Jedno wszystko iako pies pod iatkami leży/
 A gdy mu kość wyrzuca porwawszy precz bieży.
 Chytre I Jest prawie skryta w trawie tej rokoszy siatką/
 śidła ro Albo gdy we krzu stoi na cieczołki klatką.
 koszy. A kto nabespiecnieyszy włowi się śnádnie/
 Bo ni się sam obaczy kiedy w te sieć wpádnie.
 Onedzness to nasienie cśłowieczego rodu/
 Toć często márnie tonie/ często chybia brodu.
 Ledá co ie wwieczye ledá co nápádnie/
 Ze sam nieborak ni wywie kiedy w śidło wpádnie.
 Żaś iáwnie nie widzimy co nam roskoż płodzi/
 A iákos pocściwych spraw dziwnie nas wwoździ.
 Już támtania pocściwość/ enotá/ sławá/ zdrowie/
 A kto tego skostował niechay prawdę powie.
 Moca By tu stánał Hekules co się bjał s Smolki/
 rze ros Alexander co z myśla latał pod obłoki.
 stoś ka Samson on namocnieyszy co mury obalał/
 rze. A wiźdy każdy tej pánicy ná wszystko przyzwalá.
 Ledá niedzna niewiaśtká káżdego zbłaźniłá/
 Co wszystko krotochwilá z roskośa spráwiłá.
 Káždy się z nich dáł wwieść postáwam á słowam/
 Co jest rzecz przyrodzona chytrym biatym głowam.
 Tákież tá wáśńá pśtruchá wřrzyś co wam spráwi/
 A bázno w krotkim czesie sen się wam wyiáwi.
 Bo widzez iej otuchy iżescie weseli/
 Zda się wam byście już swiát po swej woli mieli.
 Pociłayże iedno máto á doczełay końcá/
 Wřrzyś żeć się wybodzye s tego stroin hońcá.
 Bowiem kto się ná ten hárc namocnieyszy kuśi/
 Wřrzyś álić zá siódło káždy wypáść musi.

Potym on

Rozdzyał trzeci.

List 29.

J Potym on stárzec mrućiac posiedł wnet od niey precz!
 Bo mu sie nie po myśli nie zdáła oná rzecz.
 On młodszy przy niey zostal / rzekłá nie bąć tego!
 Dawny to iest obyczáj Puhaczá sprosnego!
 J Nie rad w stonice pátrzy / woli zá krzem siedzyeć!
 A co iest przystoynego nie chce o tym wiedzyeć.
 A wszák też y pies rychley kiedy sie estárzeie /
 Záwždy sie w ogon gryzye / záwždy spáršywiecie.
 Ták iez ten s siwa broda nie miłá mu prawdá /
 Niechác idzye gdzye raczy by chciał y do dyablá.
 Ale ty wždy nieboże sam ná sie miey bąćność!
 Abyć fuza nie wystá tá twa zacna młodość.
 A spráwuy sie rozumem / á nie dáy sie zwodzić!
 Bo iáko sie w plotki wdáś bedzyeć bårzo skobzić.
 Możesz y potym bąćzyć cóć zwyczáj spráwuiel
 Co teraz wiele káiac bład swoy okázuie.
 Bo znác że ieszczé z młodu swoy sie woley nápił!
 Nie mogł przy prawdzie wytrwác tam sie zá sie kwápił.
 J Ale ty ták rozumiey moy młodzyeńczé miły!
 Abychmy dármo czásu márníe nie trácili.
 Bog ktorego mądrosćci nie posćignal żadny!
 Ták dziwnemi spráwami stworzył ten świat zbrádný.
 J Jedno cšłowiekowi / drugie żwirzetom dáł!
 Lecj po troše wszytkiego przy káždym zostáwiał.
 Żwirzetá słuchy wzroki ostrzše niż cšłek máiał
 A niektóre wždy rzeczy widzacrozeznáia.
 Ale cšłowiek to wszytko rozumem popsówał /
 A ty wszytki przypadki żwirzece celował.
 J Inádníe nieme żwirze w swych spráwach zábládzi!
 A cšłowiek sie bąćzeniem á rozumem rzadzi.
 A do tego rozumu dáł ieszczé chuc ktemu!
 Ktora iedny ku złemu drugie ku dobremu!

Dobra
rádá.

Epifurnus.

Mocno wiedzye/ á práwie zá rogi ie wlecze/
 A zwyczaj iáko furman biecem s tytu siecze.
 Ale widaś v iezdzcow gdy koni cwardey geby/
 Mocno mu wiec zelázy zá ámuia zeby.
 Tákież rozum ná bystrość miałby mieć wedziblor/
 A nie dáć iey swey woley iáko ine bydlo.
Chuć á J Bo ia widzey w tobie chuć z zwyczajem broi/
 zwyczaj. Aleć rádze nieboże niech cie rozum stroi.
 Bo iáko te buyna mysl ná wolnym wedzible/
 Bedzyeś dzyerjat/ iściec być bárzo pretko w síble.
 Bowiem mysl bez rozumu iáko łódz ná wodzye/
 Jáko wioślo wpádnie/ wnet iey być w przygodzye.
 Albo gdy lecowego mocno nie náwiedzyeś/
 Pewnieć gdye koto złamáć/ pewnie w lás záiedzyeś.
 Bo iedno tákie madrość swemi dzyecmi zowie/
 Gdye wšytki ine cžlonki kłaniáia sie głowie.
 Azaś tego nie bacyś kto z rostkosa chodzi/
 Jáko go sobie stroi/ iáko kogo zwodzi.
 Jř rozum opuściwszy vda sie w swa wola/
 Ale wierz mi w tey lázni pretko táń podgola.
Pomá J Bo widzisz pomagáće iákie ma przy sobie/
 gáćje ro. Kogoć wezma w opieke iście sie zaštrobie.
 řkořy. Bo tá páńi z dzyecieciem co podle niey chodzi/
 Co to tymi strzałkami ná káždego godzi.
 Acj slepe/ ále widzisz iř przed sie vgaďza/
 W nie iednegoř wierz mi to forárle zbraďza.
 Toć iest on chyry Wenus kora swiat zbláznitá/
 A nie mář tego stanu kogo nie zmamitá.
 Stárzy/ mlodzy/ vbodzy/ zacni y krolowie/
 Gdye sie oná pokuři wnet záwierci w głowie.
 A gdy ieřje dzyeciátka ta strzałka rozbraďni/
 Alie wšyřcy kugluia/ álie wšyřcy bláźni.

Popi/ wšyř

Kozdzyał trzeci.

List 30.

Popi/ wſyſcy Biſkupi/ Miſiſy/ Kánonicy/
 Sufragáni/ Opáci/ poſáleia wſyſcy.
 Nie pomoſe im to nie choć wiele czytáia/
 Przed ſie náſzy choć ſlepi rozumu z nie máia.
 A ſnadź nie máſz ná ſwiecie nigdzyey ták moſnego/
 Aby ſie miał obronić od tey zdrády iego.
 I Z drugiey ſtrony Objárſtwo drugie dzyecie noſi/
 Co to led we przed ſpáníem y głowe podnoſi.
 Toć ieſt márne ſtworzenie Leniſtwem ie zowa/
 Ktore władáć nie moſzeni czym áni głowa.
 Agdy rozum cłowieku ná to nawiecey dan/
 Aby od inych żwirzat był w ſpráwach rozeznán.
 Pátrzyjé gdy iáko wieprz iedno leżac tyje/
 Jeſliſe nie podobien do iney beſtyje.
 Bochmy nie ták ſtworzeni bychmy iedno żarli/
 A otkawſzy brzuch młotem iáko áwinié márlí.
 Ale bychmy pomiernie wſzego wſywałi/
 A ná wſem ſie rozumem w cnotach ſpráwowáli.
 I A zwaſcżá gdy óżráłſtwem ieſcże ſie kto báwi/
 Już nie máſz nie ták złego co ſie w nim nie zyáwi.
 Wſák iáwnie w każdym wiðaſz kiedy teb záleie/
 Jeſli lepiey niſz dżikie żwirze nie ſáleie.
 Wnet táim rozum on w dzyeczny iuż ſwoy wrząd ſtráćí/
 Już ſie táim ſialona myſl ze wſytkim złym zbráćí.
 Już táim żadney bácznoſci niſz żadney pámiéćí/
 Kiedy we łbie záſumi przeſtepcie y ſwiećí.
 Kto ſie chce podziwować á pátrzyć ſ przetáie/
 Jeſli w którym żwirzeciu tákie obyeczáie.
 Aſá táim co ze wſtydem w ſialonym łbie zmaſdzye/
 By ſiedzyał z Bárnádynem ſ każdym w burde zaydzye.
 Aſá rece co czynia áłbo iezyk mówi/
 Aby wſdy co podobno było k rozumowi.

Leniſt
 wo z ob
 żárſtwá

Opily.

Jednym rá

Epifunus.

Jednym razem zámruczy á drugi raz sępcel/
 A czasem iáko Bocian zyadłszy jábe kłekce.
 Lele/ wrzeszeży/ kółáce/ á śklenice tłucze/
 Bo strácił od rozumu y kłotki y klucze.
 Wiec podrze/ wiec popłuska/ á drugie rozdáie/
 A kiedy kto nie chce wzyać/ tedy mruczac káie.
 Ale sobie poránu zásie powracaymy/
 Półánego wieczorá dziś nie wspominaymy.
 Owa co przez cały rok nań wyrobia chłopci/
 To on zá ieden tydzień wśytko w brzuch zátopi.
 O niedzysy to iest żywot człeká tákowego/
 Który powinowáctwá zápomni swojego.
 Jáko iny dziki wieprz ták leży w bárlogu/
 Już ni ludzjom ni sobie nie godzycen ni Bogu.
 Bo sie iuż wtec táń wśytki siny sty pomieszáa/
 A teź pátrzy iáko wśyscy wdzyeczne zdrowie máia.
 Rece drża/ teb sie trzesie/ á nogi zápuchna/
 Ony wdzyeczne wonności z geby z nosá cuchna.
 Owa rownie z nim siedzyeć iáko ná wychodzye/
 A on wśytko pomázal iáko świniá w smrodzyc.
 I A przed sie to zá rostkossie poczytáia/
 Otoż masz swoje pánia co iey ten czynsá dáia.
 Rostkossie leżeć we błocie á tłuc sie po łaciech/
 Taczáiac sie po ściánach by skápy w chomaciech.
 A przed sie by nalepiey wśyscy pośáleli/
 Ráno wsta wśy powiedza iż byli weseli.
 Ano drugi z wesela we łbie sobie skubie/
 Bárzo mu przeplewiono iákos włos ná czubie.
 A tu sie przeplenilo bárzo ná suprynie/
 Ná nosie tyłká siedzi/ á guz ná tyśinie.
 I Wiec zásie potym s tego wnet lenistwo roście/
 Ze y głowy nie moze czasem podnieść proście.

Rostkossie
 pijánis-
 cow.

Acz iest rzecz

Rozdzał trzeci.

List 31.

J Sen
wdzye
czna
rzecz.

Nie jest rzecz przyrodzona człowieku każdemu/
 A nad wszyscy rokoszy to jest piwośa iemu/
 Aby sobie po pracy wdzyecznie odpocynał/
 Aby go też on frąsunk theory miał ominał.
 Bo to jest przyrodzenie żwirzećia każdego/
 Aby odpoczynęło też ciąsū swojego.
 Bo y Orzel latać buyno pod obłoki/
 Kochać się a patrząc tu na świat syroki/
 Musi wpaść na ziemię s czasem odpocynać/
 Bo by nie to musiałby każdy s pracy zginać.
 Bo to wdzyeczna rzecz ciąlu by odpoczynęło/
 A onym snem rokosznym cichucęko zaśnęło.
 Nie owak z opitym lbem gdy iako wilk chrapie/
 Macając podle siebie kogo zmaydzye drapie.
 Kąsle/ mrućy/ wierci sie/ toż pod nim trzeszczę/
 A obiemą końcom a co sie ruszy wrzeszczę.
 Rano wstawszy drze oczy a no mu żalnety/
 A nąsle wiśa na brodzye co z nosą plynęły.
 O iakieś to rokoszne tam było wyspanie/
 Mogłby go gdzyeśa węgiet prosić na śniadanie.
 Abowiem iakie w panie sprawy y postawy/
 Takieby też miały być włafnie y potrawy.
 Bo co wieczor a pozdno iadł dawno zrzucił skwarne/
 A nie rylko żaiaca mógłby gonić Sárne.
 Wiec też niedba o czaład by mu wody dąli/
 Już mu dawno pieśkowie gebe wliżali.
 Bo iako komornicy pilni go z wieczor a/
 Nie wacpia nic w odpr. wie bo pozdno iadł wieczor a.
 Otoż inż maś opilstwo otoż maś ospanie/
 W ktore cie chciały wprawić cimey twoie pání.
 A niechay to naprostszy kto ma rozum powie/
 Jesli taki podobien namniey k człowiekowi.

Patrząc zaś

Epifurnus.

Falsz/ **Zdradą** **I** Pátrzeże zaśie ochmistrzow co s twa pánia chodza/
 Jestliże też ná swiecie co dobrego plodza.
 Abowiem kto rostkossy w swych cśáśiech chce wšyć/
 Musi tym dwiemá pánom pilnie sie przystużyc.
 Bo wiec przy tákley spráwie pan Falsz á pan Zdradá/
 Chociaj ták strona chodza/ zámnoży sie rádá.
 A z áwždy gdzye wzyac tu wzyac áby kłopotu zbyć/
 By wiec falszu przytożyć tedy musi nábyć.
 Bo iuż támi trudno wiernie/ iuż ieden drugiego/
 Skubie iáko kto moze/ pátrzaaj káždy swego.
 Bo iedni drapia wšy ná sie poglądáiac/
 A drudzy sie pod stolem nogámi tykáiác.
 Wiec frymárki/ pożyczki/ á rozliczina łupia/
 Táť wiec w zaiem by skápy párszywe sie łupia.
 Wiec zdrádzić biatagłowe/ zdrádzić przyiacielá/
 Jeszcze sie ktemu náśmiać s prostego dubielá/
 Máia sobie z á rostkoss/ lecz ty rostkossnikú/
 Mogłby wšytki powiazáć ná gáteši tyki.
Pánny **co k sto-** **I** Pátrzaże zaśie onych coć k stotu stuziły/
tu stuz- **Jákie** w nich enoty byty choć sie pieknie pstrzyły.
izły. **A** po káżdey przez wistú bázno táčno zgádnie/
 Bo co wnie Látomstwo rozeznać to snádnie.
 Tuż pychá z Uieczystota wšák ie dobrze znamy/
 A ich nabożne spráwy też cześto wídamy.
 Tuż co z á sie wniecia ine towárzyški/
 Wšákby z á iednym rázem mogli potopić wšytki.
 A bez tych żadna rostkoss práwie być nie moze/
 Strzeżsie sie tedy pilno nedziku nieboze.
 Wierz mi że cie wywioda ná gtebia z miáłkiego/
 Ani sie sam obaczysz kiedy skoczysz psiego.
 Bo wierz mi iż s tych káżda bez brzytwy ogoli/
 A gdzye kogo wšyczypnie/ iáko wrzód to boli.

A táť moy

Rozdzał trzeci.

Lis 32.

I A tak moy miły bracie miew to ná bączności/
 A używaj swych czasów w rostopney zacności.
 Widzisz że y Bog takie ná swej pieczy miewa/
 Kto tego wdzyecznych dárow pomiernie używa.
 A nie tak iáko bydle co łeb w zyemie tłoczy/
 A bezpiecznie ku gorze nie śmie podnieść oczy.
 Przepátruj przyszłe rzeczy á wiáruj sie z tego/
 Gdyś rozumem opátrzon/ byś nie strácił tego.
 A strzeż sie rádzeń pilnie tych márných rostopy/
 Co sie to w nich tá páni iáko Paw łokosy.
 Gdy nam ty świeckie stárby nie ná zbyt dano/
 Jedno áby imi tu madrze páfowano.
 A kto gdzye źle nie dáwa ten dobrze páfuie/
 A tam gdzye iest pocżciwie iż też nie żáluie.
 Bo nam ná to nádane ty od Boga dáry/
 Bychmy ich używáiac náwsem strzegli miáry.
 Wszak widzisz iáko s czasem márnie wszytko ginie/
 Jedno co iest pocżciwe to ná wieki synie.
 A to przypáść nie moze iedno z rostopności/
 A rozumem spráwionej słáchetnej bączności.
 Jáć też iuż mam czas idź precz/ bo mam ine spráwy/
 Proše cie spráwyże sie iáko człowiek práwy.
 Abyś wiedzyał s kim mowisz/ mnie Minerwa zowa/
 A záwždy mie słucháli wszyscy z madra głowa.
 A ty iestliże sie też? miew rádzye przychylisz/
 Poznaś to w trockim cześie iż sie nie omylisz.
 A iestli by potrzeb á iestcye wiedzyeć czego/
 Posleráno do ciebie synaczká málego.
 Ktory ácz iest młodych lat Ráció mu dzyeia/
 Przed sie cie nie záwiedzye żadna złá nádzyeia.
 Bo ogladaś to dzyecie nie z dzyecinna głowa/
 A moześ sie ná ciebyć iście z nim rozmowa.

Dobra
rada.

Bog
ni rozum.
mu.

Ráció/
rostop
ność.

A tu sie

Anáragorás.

A tu sie z nim námo wiś o czym chceś po woli/
Bo mnie z żalu y z rzeczy iuż y głowa boli.
Iż widze ten mární swiát ták bázno zbłażniony/
A mnożne to ná sienie roście ná wśe strony.
A ták ia iuż cie Bogu poruczám y enocie/
A tora rádzec ná pieczy mioway w tym kłopotcie.
Już dobra noc.

Ten czwarty Rozdział

zowa Anáragorás. Albowiem ten Philozoph
pisał o odmienności młodości człowieczy / á
o płochości rozumu młodego / o ożenieniu / o go
spodárstwie / y co sie wiec okóło niego toczy / y
iáko sie młody człek w powinności swey
záchowác ma. Tu o tym rozprá=
we mieć bedzyemy.

A Gdy iuż ták Minerva dokończyła rzeczy/
A on ia też młodzyeniec iście miał ná pieczy.
Ták iż mu sie lzy práwie z oczu wymiátály/
A iż go rzecz ruszyła iáwnie znác dawály.
Przybiegła druga páni z dziwnemi sprawámi/
S pieknnemi á nie z náśey zye mie postáwámi.
Dziwna zacność w osobie y w postáwach miała/
Znác byto iż ná wielkich gdzyeś sprawach bywała.
Bo y wbiory kształty inákšego kráiu/
By też miała krolewna byc iście y z ráiu.
On w bogi młodzyeniec znówu sie przeleknął/
Aż witać na obie kolenie przykleknął.

Minerwa



Minerwá znáć iś sie z nią też pierwey wiðała!
 Bo iá pánia Diana miánuiać witała.
 Wnet potym żátobliwie Minerwe gromiła!
 Cożes miła gospodze wždy nam uczyniła.
 Już tám siedząc cały dzień prożnuiać czekały!
 A wieś iákie przed sobą pilnie spráwy mamy.
 A już sie y pánowie máło nie rozefli!
 Bo tám każdy do swych spraw bárzo pilnie tesni.
 Widząc iáko bystry świat co dálej to gorzey!
 Wieśa sie iá zle spráwy ida ná nim sporzey.
 Już Sátoruus Jupiter pátrza ná sie krzywo!
 Że sie tám poletneta słucháiac co żywo.

S

Jeden wszy

Dyaná
 bogini
 zacho-
 ści.

Siedmi
 planet
 co sprá-
 wyso
 świat.
 Sátor-
 us gnie-
 wliwy.

Anáragorás.

Mars Jeden wszystko chce ścinać / a drugi w strumności /
zwadli Rádzi aby czekał swieckich omylności.
wy. Mars się też zaśie znówu w swoich burdach broi /
Juppis Już miesiąc poprąwicie już chodzą wezbroi.
ter tás Venus smutna uboga ta podziela reke /
ská wy. Bo ma teraz od wszystkich tam piekielna meke.
Mertu Powiedziac że wszystko za tey niedbalością /
ius ma Tak się świat dziwnie broi a bawi się złością.
dry. Ze y Słońce y Miesiąc już mu świecić niechca /
Venus Niewiem co strona chodząc wszystko sobie śpeca.
gámra Merkuriusz ten pilno między nimi chodzi /
eká. Owa ie tam dali Bog ięścię iako zgodzi.
 Ale on trudno bez was ma tam co sposobić /
 Aby owi zuchwálcy nie mieli co zrobić.
 A tak prze Bog corychley ma miła gospodze /
 potwórcie się boć bez was będziecie w tey trwodze.
I Powiedzyatá Minerwá / widzi się miła páni /
 Rząd też tu nie chodze między siólkami /
 Wianki widać / a mimas bym prosił wiat /
 Wierz mi żem y ja też tu dosyć burdy miałá.
 Bo niewiesz / páni Koskosi / co za dziwy ptodzi /
 A iako tu niedźny świat swemi foki zwodzi.
 Tak iż już ich ná wieśke poly pobłażnił /
 A od tey cney królowey Cnoty odłubił.
 Terazem dwa podkátá co tam od niey idá /
 Z miátám pracy dosyć z ona marna gniłá.
 Epikurus co też swa rada ludzi zwodzi /
 A wiele ich od cnoty tam do niey odwodzi.
 Aż y tego iako znam zacnego młodzieńca /
 Zbłądził / a prawie z niego uczynił śaleńca.
 Ale wierz mi śeć też tu co zaśinżył słyszał /
 Anierwsem być tu ięścię gózye za krzem nie dywał.
Do pobieżał.

Rozdział czwarty.

List 34

Bo pobiegał gdyżes mruczając by to mu niemilo!
 A bodaj się o takich nigdy y nie sniło.
 Co się sami zlotrzywszy potym drugie błażnia!
 Jedno światu folgując swięta cnota drażnia.
 Ano bieda każdemu s tego pogorszenie!
 Nieważ ze złych przykładów niewinne stworzenie.
 I Diana powiedziała i Venus uboga!
 Też tam o to karali wszyscy silna trwoga.
 Powiedziac i też tam sta rostkosa bywa!
 A tych iey obyczajów z nią często używa.
 Ale wždy Mercurius przy niey mocno stoi!
 Powiedziac i niech się o to nie nie boi.
 Mieniać i tym porządkiem tak wszystek świat żywie.
 Jedno niechay swoy urząd sprawuje pocziwie.
 A tak podziemy corychley by się nie rozeszli!
 Albo w dalsze poswarci tam iako nie wešli.
 A iżby się wiecey w nich nie zamieszawato!
 A takciem tam kłopotu odesła niemato.
 I Posty/ potym młodzywiec sam został trwożliwy!
 Szumi mu bärzo welbie/ stoi ledwie żywy.
 Idzye daley zwiesił nos/ niewie co rzec sobie!
 Jeszcze gorza i nie ma nikogo przy sobie!
 Skimby się miał rozmowić albo się pocieszyć!
 Aby wždy smutne serce ledä czym rozśmieszyć.
 I Bo to wielkie lekarstwo na smutna chorobe!
 Gdy krom a iaka wdzyeczna przy sobie osobe.
 Przyszedł nad piękne żrzobło pod drzewem figowym!
 A ono oprawione dziwnym kształtem nowym.
 Strzyna około niego piękna marmurowa!
 A rura s pozłoceniem w niey alabastrowa.
 Woda z niey ona sliężna iako kryształ płynie!
 A wnet tuż niedaleko zaś się w zycie ginie.

Anágorás.

Kwiateczki rozmaite nąd nia sie wieśáta/
 Ráno kwitna á wieczór zaśie opadáta.
 Sigá oná wśedy sie nąd nia zyleneiáta/
 A ná gáskach iágod pięknych dośyć miáta.
 Kwacie łobie młodzyeniec ná polu ia złomit/
 Lekł sie pátrzac áby go kto od niey nie gonit.
 Zydşy kes potym wśnat áno sumi wodá/
 A we łbie iście nie młney sumiáta przygodá.
 I Ráno sie potym porwał áno pięknie świta/
 Już sie ieden o drugim ptaşek w lesie pyta.
 Już Stowronek ná gorze pięknie przepieruię/
 Stowiczek we krzu krzyczy/ Giegoteczká kúie.
 Pójrzy wzgóre skáty już iásno sie błyskáta/
 A promienie słoneczne zemie roświecáta.
 Zarzá w zgóre wychodzi róśaney piękności/
 A ł obłokoch sie broia iásne odmiennosci.
 Potleknawşy iat mowić/ o Słonce dośtoyne/
 Ráczysz mie tej oświecić y me myśli broyne.
 Gdyż táka moc ná niebie dziwne spráwiona maş/
 Już wşytko oświecaş y wşytko ożywiaş.
 Oświećże też me myśli eáť bázro wzruşone/
 Które sie ták frásuia bez káżdey obrony.
 A iż mie eáť strwożyły á iż nie mam rády/
 Boie sie bych nie przyşedł w iákie dziwne zdrády.
 I Wśyszał glos od skáty od onego blásku/
 Nie lekaş sie młodzyeniec w lesie nigdy trzaşku.
 Widziş iş gdy wiátr wśtanie káżde drzewko chwicie/
 Tákiec ludzyom n edzny świat róśliczney nądzyeie.
 Dodawa/ wşytkim dziwno/ á káżdemu rožno/
 Jednemu z wielkim zyskiem/ á drugiemu próżno.
 Wadzie iedno w swych myślach skáłym/ bo ćirpliwość/
 Wolej wrząd iş wytrwa káżda świecka chćiwość.
A to wielmo

Echo.

Rozdział czwarty.

Liszt 35.

J. W. N.
sthat
wyelka
obrona

W A to wielmożney myśli nayościey przystoi
 Ji sie nie da za trwożyć choć sie serce boi.
 A cnota wciśmiona a gdy na nie trwoga/
 Ji nie bedzye zmieniona/ ta prawie od Boga.
 Boć w rostkach mało znać poważney stałości/
 Wsytko coś iako przez sen a wszystko we młodości.
 Wieś je szczęście potem sie na tym świecie roczy/
 Jednego wzgore wznosi/ drugi przez kły skoczy.
 A chmury kiedy przejdą i aśmiejby dzyen bywa/
 A ptasiek kiedy po dźdzu każdy głosnię spiewa.
 Otrząsając sie z rosy a z oney przygody/
 Rądując sie i z sie też doczekał pogody.
 A gdy po frogiey zimie wkaża sie kwiakki/
 Tedy każdy weselby/ skacia wiec y dzyakki.
 Takieć też smetney myśli kiedy przetrwa trwogi/
 Wiecey bywa pocieszon on iey frąsunk frogi.
 I Takie y ty iedno trway mocnie w swej stałości/
 Wzrzyść jeć sie odmienia ty twe przypadłości.
 Zacznieyßym mozeß być potym tu na świecie/
 Gdyż on możnym hołduie/ słabe záwždy gniecie.
 A imie twe na potym záwždy sławne bedzye/
 Bo wiec stała wprzeymość rozstawi sie wśedzye.
 Patrzná te cicha wodke co tak słabo płynie/
 Ji wnet zaśienatychmiaß samá w zyemie ginie.
 Siga słaba i z sie kes na dol náchylitá/
 Bárzo pretko iey gálaż wnet sie odłomitá.
 Drobné kwiakki i z słabe ráno zákwitáia/
 A k wiecioru aliści samy opádáia.
 Takieć każda słaba mysl słabo też wychodzi/
 A sercu poważnemu nigdy nie nie skodzi.
 W Jeleni chociay marogi leci wmysl záieczy/
 A przed sie go ledá gdzye niktjemny wilt dreczy.

Anáragorás.

Tákże sie też ty jedno nie daj wiatrom nościć/
 Ani sam wzwieść gdyć przydzye dobrej myśli bosyć.
Ráció ¶ A gdy tak on młodyemiec był pocieszon mało/
 przylec Leł sie znowu áno coś nąd nim ásumiáto.
 cyal do Pożrzy áno dzyeciaćko zleciało z obłokow/
 mto A stánelo od niego jedno kílko krokow.
 dzyenćá Skrzydełká ma odmienne á oblicze śliczne/
 Ná kósulce kóstowne á wzory rozliczne.
 Wianeczek ma ná głowie nadobny pertowy/
 Láncuszek ná nim krzyżek piékný rubinowy.
 A cedulke ná pierśiach mu przyháffetowano/
 Ná niey stoi Ráció złotem nápisano.
 Wspomni sobie nieborak iż Minerwá páni/
 To mu byłá przyrzekłá miedzy rozmowámí/
 Ji mu miała to dzyecie postać ná rozmowe/
 Powiedáiac iż miała nie dzyecinna głowe.
 Wrádował sie niedzińk gdyż w káżdey trudności/
 Ma wždy kto iáka ráde odehyda testności.
 Rzekł/ witay swiete dzyecie dawno požadáne/
 Wierze żeś mi od Boga śmucnemu postáne.
 ¶ Wiem chociaś máluczkie/ ále rozum wielki/
 Bo podobno ná gorze umie to tám wśelki.
 ¶ Rzekł to dzyecie/ to byłá wola mátki moiey/
 Bych tu do ciebie zbiezał w tey omyłce twoiey.
 A tak badź dobrej myśli/ bo gdy przydzyeś k sobie/
 Wierz mi iż bedzyeś náwśem lepiey tu był sobie.
 powiedzże mi o czymći leście sie myśł kreći/
 Abychći wždy co przywiódł ku lepszey pámieći.
 Bo po policie bywa gdy sie myśł zámieśa/
 Závždy sie co ponowi/ závždy przydzye inśa.
 ¶ O moie mile dzyecie/ wierz mi żeć sie mieśa/
 A w dzywnych wątpliwosciach iście sie závieśa.
Chciałem sie

Kozdzyał czwarty.

List 36.

Cheiałem sie był nieborak też o to postárać/
 Abych co iest lepszego widy umiał rozeznąć.
 Przyszedł do mnie iakiś maś piękna siwa broda/
 Snadźby zwiodł y świętego ona siwa vroda.
 Powiedział mi że rostkosi na tym niedznym świecie/
 Nalepsza naderwsyeko/ niech kto co chce plecie.
 Rozwodzac mi to dziwno twárdymi wywody/
 A koby był nie słuchał oney siwey brody.
 Ano widze w śalonych iednákcie są spráwy/
 Ták bázro miece siwy iáko y ciśáwy.
 Potym mie zawiódł w ogród/ to inż tu pámiéć/
 Jście w głowie nie sstánie/ co sie tam w nim krećł.
 Ony dziwne przygoń/ on máiestat wielki/
 Żeby sie zumieć musiał pátrzac ná to wśelki.
 Tam mi Rostkosz vkazał tam dziwna krolowa/
 Mnie o tym trudno mówić s ta zmieszána głowa.
 Ledweby snadź Cicero s swa dziwna wymowa/
 Wśytekoby to powiedział iáko tam co zowa.
 Abowiem tam każda rzecz ták przygońna była/
 Jby sie wedle swiátá w ludzkich oczoch pstrzyla.
 Były przy niey dwie pánie inż iedney rozumiem/
 Bo od tey świętey mátki inż iej spráwy umiem.
 Ale druga co dzyecie s strzałkami nośilá/
 O tey tu bázro krotka wzmianká w rzeczach była.
 Wiem iże ia Wenusem wśedy nazywano/
 A ten vřad ták słyse iż iej z niebá dano.
 Jż cokolwiek sie dzyeie ná świecie w miłości/
 To nawiecey zależy w spráwach iej miłości.
 A to iej ślepe panie pomaga iej tego/
 Strzeláiac ta trucińa do serca káždego.
 A gdzye dobrze vğodzi wnet káždy zemdleie/
 A gdy sie nie opátrzy pewnie osáleie.

Szale
ni wśy
scy row
ni sobie

Anáragorás.

Przyci-
ną zle-
go przy-
rodze-
nia.

Wrzod-
Jada-
mow y
ná po-
tomki.

Świeta pání Minerva gdy tu wieczór był
Siła mi iey zacnych sztuk pretko wyliczyła.
Ale iż ięscze o niey nie prąwie rozumiem/
Wiec też o iey cney sławie mało mówić umiem.
J Dzyecie potym nadobnie iędo mówić k niemu/
Ták moy mily bráćisku chciey rozumieć temu.
Pan Bog on dziwny sprawcá ode wšego wieká/
Gdy w Ráiu raczył stworzyć nedznego cłowieká.
Wšytki cnoty pocziwerać był w nim spráwić/
A w wielkiey niewinności ná wšytkim zostáwić.
Ale on cžart chytry waś nie zámieškal tego/
Zajrzac mu oney łáski/ przywiódł gi do tego/
Je ony powinności swoje wšytki złamał/
Acj ná wšem potym nedznik ná to bárzo chramał.
Ták iż oná niewinność iuż sie w nim zmienilá/
Już swawola á zła myśl w nim sie poiáwiłá.
Co sie potym z nim stáło/ bylby cžás niemáły/
By sie iego poštepli wypráwować miáły.
J Lecj ten mární wrzod iego ták sie roškorzenil/
Je y w iego potomkocy wšytko dobre zmienil.
Jerzadki ktoryby strzegł swojey powinności/
Śnádnie káždego zwioda przypádek chciwości.
Bo y miłóśc tám był Pan wnet záczał pocziwá/
Gdy mu stworzył y podał towárzyske żywá.
A osobnie sie w oney spóteczności kochał/
Ták iż ino zwiżetá w posłuszeństwo im dáł.
Kóřkázuiac w swym stanie by pocziwie żyli/
A pod iego boiáznia swiát mu osádzili.
A gdy strácił niewinność/ wšytko złe przypádko/
Ciego y nam nedznikom bárzo dziś przešládło.
Bo przypádká iuż zła myśl/ chuć/ pośádlivości/
Ktore śnádnie dowioda iuż do káżdey złości.

Ji w śabney

Rozdział czwarty.

List 37.

Ji w żadney rzeczy miary iuz nigdy nie znamy/
 Jedno iako zwierzę błędne sie tulamy.
 Wnet sie to okazało na niedznym Raimie/
 Ktorego y dziś zła myśl a swawola stynie.
 Jie on odstapiwszy powinney miłości/
 Zabil k woli zley myśli brata w niewiomości.
 A to wiec tam nie bylo coby ie był wadzil/
 Lecz zly rozum z natura tego mu doradzil.
 I A ta chuc nas zawodzi do wszytkiego zlegos/
 Jey powinowactwa nie baczymy swego.
 Co y nieme zwierzę śnadz przed nami maia/
 Ji w wielu rzeczach miary lepszey używają.
 Bowiem my na swey woley by na lepie ptacy/
 Bez rozmyslu giniemy niedzni nieboracy.
 Bo patrzo co to iest miłość co o niey mowimy/
 Rządząc chuci przypada/ tak to znać musimy.
 A chuc ta iest dwoiąka/ iedną ku dobremu/
 Drugazą sie swiartzwodzi ku wszytkiemu zlemu.
 A thak kto chce poczęciwie stać w tey omylności/
 Rosładzie sie s swa chucia a tey odmienności/
 Zawszy do tego ciagnie co iest ku dobremu/
 A dzierz mocno na wodzy gdy ciagnie ku zlemu.
 I A tak y miłość zganić kto może poczęciwa/
 Gdy kto w niey zachowywa powinność prawdziwa.
 Nie obłudna/ nie zdradna/ nikomu k lekkości/
 Wiare narwsem chowając bezwsey chytrości.
 Gdy to iasnie widzimy iż każde stworzenie/
 Ciagnie k tey powinności samo przyrodzenie.
 Ji wždy iedno drugiemu musi być życliwe/
 A iedno bez drugiego zawszy iest testliwe.
 Rozgromi ty stado owiec wnet iaki wrzask bedzye/
 Jako sie po krzewinie wnet szukaia wśedzye.

W Ra
 imye sie
 okaza
 ta myśl
 zła cżło
 wiecja.

J Chuc
 dwoią
 ka.

Miłość
 wyerna
 nie sko
 dliwa.

S S

Kosptosyff

Anaxágorás.

Roskotsyś stádo prátow iáko piśtu dośyć/

Jáko sie ozywáiac beda zá sie znośić.

Mitość J A gdyż to y żwirzatkóm iest rzecź przyrodzona/
rzecź A iákoż ma y w ludzzych być stuśnie zgániona.

przyro- Żwáścź á kto s poćciwościa miernie iey wýwa/
dzona. Jście to wielka rośkoś miedzy nimi bywa.

Allegdzye teź niemiernie/ támy myśl y ciátol

A dobre mienie ginie y rozumu máto.

Więś iáko sie w tey zgodzye Pan Bog w ludzzych kochal/

Aż gdy poznati ich żta myśl toż potopem zálat.

Jednoż ono ósmioro ktorzy w swietey zgodzye/

Mieśkáli w iego woli/ ptywáli po wodzye.

A tożci iestcze y dzisćci to práwo máto/

Ktorzy sie ták obchodza/ bezpiecznie ptywáia.

Bo widziś iż każda rzecź co s kresu wytrócy/

Kády sie w nim ochynie/ kády przez kiy skócy.

Venus J A ták ábyś zrozumiał skad to potym pośto/

skad po A skad to imie Venus ná swiecie wrośto.

ślá. Co to o niey ták pto áby tym wladá á/

A tu mitość ná swiecie w ludzzych spráwowá á.

Spráwić dobra wierna myśl wśeteczna swawola/

Bo to pto dno nasienie á rodząyna rola.

Venus Kiedys ná swiecie páni piekna bylá/

Ktora sie śnadź nád zwycęay bylá wrodziła.

A iż sie iey wrodzye wśyscy dziwowáli/

Boginia ia mitości potym názywáli.

Wiec oni Poetowie/ áby z morśkiey pyány/

Miála sie bylá zyáwić/ náplecli báśniámi.

Alle to niepodobna nigdy prawdá bylá/

Ták iáko iny cztowiek teź sie wrodziła.

Dránius iey ociec á Lopáde mátká

Jey bylá/ á powoli dowięś sie óstátká.

Alle jeś wyśsey

Rozdział czwarty.

List 38.

Venus
máto
może w
miłości

Celibat
I Ci co
wzgára
dził
małżeń
stwo.

I Alżeś wyszły słybał ślad miłość pochodzi/
Już rozumieć jeć Venus máto nam w tym škodzi.
A z tym tego prawdziwie przezwać nie możemy/
Gdyż to wszyscy y iáwnie rozeznáć musimy.
Bo chć z wola ciągnie się z áwidy do wdzyecznego/
A wcięka gdzye może z áwidy od przykrego.
A by nie był ten spótek wश्यekby świat zginął/
A iáko páieczyná w suchy rok przeminał.
A gdzyeśby się podzytá oná Boska wola/
Gdyż chce áby tá pusta osiádtá mu rola.
I A cóż tu rzeka oni márni wymyślájące/
Tá które tá powinność ledwie iż nie ptájące.
Co z nabożna figura ták postánowali/
Aby obloty tute iáko błáżni żyli.
Drugi rogáry bieret álbó rewerende/
Powieda iż tej przeczedeł do końca Nyende.
A nigdyey tá nie nálasto tey powinności/
Ktora raczył wstáwić Pan s swey wielmożności.
O nedzna márna glino iákoż się śmieś wáżyć/
A co jest wola Pánsta to ináczej stáwić.
Gdyżes słychał iáko ci mordowani byli/
Co z iego woley kiedy namniey wykroczyli.
Gdyż rostkazáł rodzicom co przed námi byli/
Aby tu iego chwale tu świat osadzili.
Acikolwiek y ci przed się dosyć osadzáia/
Ale gdzyes ná przedmieściu gdzye ich máto znáia.
Snadź nie cili Sálomoná co o tym narodzye/
Nápisáł w swoich księgach/ y czyść o tym srodze.
Lecz przed się brácia násy ná to nie niedbáiać/
Dybie katem omáćmie iáko w lesie záiać.
Gdy się boi puhaciá á sámiце sika/
Tákież náś miły pater gdy w vlicy tuka/
Aby mu się

Anáragorás.

Aby mu sie Giegiółka gdzye w łacie ozwałá
 Jesliże też od gniazda daley nie leciá á.
 Bo iuż tá nie przebiera/ Krogulec álbo Gól
 Niech lata kedy raczy kiloby ná noc byl.
 I O niešťczesny narodye takiego ciłowieká/
 A práwie iuż przeklety od Boga od wieká.
 Co dla nedzney pártki by sie wlokká strá wá/
 Odbieyś pocźciwoścí y winnego práwá.
 W którym pan wśytki ná swiát narody osádzil/
 A kto go nie wśywa/ ten sie iuż sam zdrádzil.
 Bo wierz mi iś ná on cźás omylny nieboże/
 Jścieć trepká/ ni bieret/ ni płasź nie pomoże.
 Gdyi ná cie piśmo wota ábyś w pocźciwoścí/
 Wywał swego stanu/ á ty obludnoścí/
 Záwždy strona omija/ á przy tym stal mocno/
 Coć y stawie y dufy moze być pomoeno.
 Bo iesli prze mární kłós coć wynika z geby/
 Byś iedno iáko świniá náciárl sobie zeby.
 Miałbyś wśytko opuścíc co iest przystoynego/
 Chciałbyś s tym ápellowác do rozumu twego.
 Rozumiem wedle prawdy ináłbyś nie zeznáł/
 Byś sie klatwy á dzwonká y świeczi nie lekáł.
 Ale gorśy kágániec co im w piekle świeca/
 Wiere tám nie pomoże błaśey y z gromnica.
 I Takieś y owy Ciayki co ná głowie plátek/
 Kłóśa z hárásu rzkomo opuścíwśy swiátek.
 Ano boday táł zdrowá by powoli byto/
 Jáko by sie y s plátkiem w tanku nie skoczył.
 O śaleni rodzicy ktorzy táł dzyáłáia/
 Ji pocźciwe dzyeweczki do tey kłózy dáia.
 Zás nie lepiey chytrego tym śátaná zdrádzíc/
 Wydác já máś pániénte y przyiaciól nábyć.

Mniś
 ki.

Lepiey niżli

Rozdział czwarty.

List 39.

Lepiej niżli Proboszcza albo Mniacha w sąrzy/
 Gdyś się dawno swiat plecie/ co komu czas zdarzy.
 Albo iestliby ktora pánieniski stan wiodła/
 Żałoby tego y domá wczynieć nie mogła.
 A daleko foremniczy przy mątce poczętwey/
 Niżli przy oney Ksieni iako gęś krzykliwej.
 Bo ić co się nie godzi to tam czasem pchała/
 Co albo garb na syi/ albo guzy miała.
 Bo co się nam nie godzi to dajmy do Bogá/
 Ano Bog wie y tego iednak przed się szkoda.
 Bo Pan Bog poniewolney żadney służby nie chce/
 Gdyś tam niewie co sama iako kćciś kłecce.
 I A tak moy mily bracie/ gdy y sam obaczysz/
 Tedy wedle rozumu sam rozeznąć racysz.
 I gdy się ten porządek podoba y Bogu/
 Musi rozum wstąpić zawsze od natogu.
 I miłość gdy rozumna á ktemu pomierna/
 Jest wierz mi rzecz wzięcia/ á gdy ktemu wierna.
 I Oni to rozmawiała á Venus testliwa/
 Szła się też przechadzać/ bo to tak s tym bywa/
 Prosto do oney rury/ gdzyc oni dwá stali/
 A prawie w ten czas o niey sobie rozmawiali.
 Obejrzy się Káció/ álic oná kroczy/
 Rzekł/ wnet to inż tu sobie bedzyem mowić w oczy.
 O wos mas Venus pánia coś się o niey pytał/
 Wlekt się wnet nieborak by go s tytu chwytał.
 Żá nia dwoie pácholat pochlebstwo s pożytkiem/
 Ten był pięknie wbrány prawie ná wossem zbytkiem.
 Łáncuchy y sáta siená nim bázro pstrzylá/
 A ná spodku kóśulá bázro brudna bylá.
 A niedzy nimi pánienká nadobnie wbrána/
 Nie owak w owy zbytki iako malowana.

Venus
 co ma
 za cze-
 ładz.

Bramczyk

Anaxagoras.

Bramecżle ną niey s perel pieknie wdzyszano/
 A prawde ieey przez wisko złotem haſtowano.
 Szła z nadobna poſtawa/ á ná żadna ſtrone/
 Nigdyey nie poglądaiać/ ták maſz chytra wrone.
 A za nimi blażenek w kutle á s cepami/
 Zowa gi Seulticia/ á pás okowány.
 Wſy iáko v Sárný ná nich wiſa dzwonki/
 A cepy ná pſtrym kłju z Liſiemi ogonki.
 J Rzecz Venus/ zdarz Pan Bog/ á coż rozmawiacieſ/
 Rozumiem iſ mie teſ tu nie żaniechawacie.
 Bo widze coſ młodego/ á w tákich wiec głowach/
 Bywa Venus ná plácu przy káżdych rozmowach.
 J Rzekł Ráció/ prawdác ieſt miłóſciwa páni/
 Jſ bylá o tym wzminká/ ále kto cie gáni
 Boday wiſiać/ ále wſdy iednáć wiele rzeczy/
 Kto weſrzy w wáſe ſpráwy/ muſi mieć ná pieczy.
 J Rzecz Venus/ wſiáć ia wiem iſ y w niebie ſwieci/
 Żaden ſie nie wyſiedzi/ ná tym ſie ſwiát kreći.
 A żeby ſie tym płoekam ná wſytkim przeciwić/
 Wierze żeby żadnego ſwiát dlugo nie żywić.
 A ták inż rázcie mowić co ſie wam podoba/
 Bo widze żeſcie pewni ku tey ſpráwie obá.
 Młoby Bo ieden chociay lichy chce wſytko ſácowáć/
 płoehy. Drugi iákiſ pedziwiáć/ chciałby teſ wſytko znáć.
 Bo znáć iſ to inż wiele ſwiátá pobiegáło/
 Inż y to ludzkie ſpráwy bedzye ſácowáło.
 Ja wam nie nie przekáże/ bo mam doſyć ſwego
 Kłopotu iſcie we łbie/ nie mi do cudzego.
 J A gdy Venus odeſtá/ rzekł Ráció porym/
 To inż teraz maſz wſytko coſ ſie pytać o tym.
 Widziſ hárdá poſtáwe by o ſwiát niedbátá/
 Chodzi iáko by wſytkim roſtáżowáć miátá.

To tu inż

Kozdzyał czwarty.

List 40.

To tu już masz pierwszy znak niewolney miłości/
 Kiedy się tedy już kto wda w wielkie powolności.
 Już chodzą trzesząc rogi/ już się hądzę stawi/
 A potem w rychłe wżryść coś dobrego sprawi.
 Tą w niewola zwozila krole y książetą/
 A prawie na wszytek świat tą się sieć rospietą/
 Je wszyscy pod nie ląza iako nie bydło/
 A pewnie iż tam rzadki co minie na strzydło.
 Oni Zerkulesowie/ oni Parisowie/
 Oni Alexandrowie/ oni Samsonowie/
 Taki y ino mocarze co światem wladali/
 Wszyscy głowy w to iarzmo dobrowolnie dali.
 Albowiem ciego ptocha młodość nie dowiedzye/
 Każdy się tu w niej sliża równie by na ledzye.
 A patrz iako y ciebie pedzi wiatrem zowie/
 Bo to wie iż młodemu zawsze sumi w głowie.
 I patrzayże tedy czeładki co to za nia chodzą/
 Wierz mi iż y ci światu niemáło zaszkodzą.
 Rowie cney dzyeweczki co chodzą w tym spótku/
 Prawdy škoda/ tá zawsze w tej sprawie na Błku.
 Ale kiedyś iá y w tym kto na pieczy miera/
 Sta iscie kto co pocinie zewszad rostkó bywa.
 O tey bedzyewa mówić tam sobie powoli/
 Ale na owy drugie patrząc serce boli.
 I patrz iako się pożytek wpsrżył na wśsem cudnie/
 Chociaż zwirzchu chedogo leci na spótku brudnie.
 Takić też y ci wszyscy taka barwę máia/
 Co z obłudna przyiáznia pożytkow sntáia.
 Zwirzchu pieńa postawa/ we wnatrz też zbrukána/
 Równie iako sprochniála ściána malowana.
 Patrz iako s pochlebstwem pielnie s soba chodzą/
 Jedno iż się z raczki pospolu nie wodzą.

Prawa
 dá wśse
 dy miey
 sce ma.

Pożytek
 czudny/
 ale bzu
 dny.

Jedno iż

Anáragorás.

Jedno iś swieta prawda w pośrzodek wkróczyła

Tá im wždy kes torostwá tego przekážíta.

Bo wierz mi iś to wszytko oboie pospolu

Chodzi/ á gdy onego obacia gdzye wolu/

Co iuz w to iá rzmo lezye á podawa rogi/

Toć mu wiece dodawáia iefcze wietfey trwogi.

Pochle I Pochlebstwo sie vmizga z nadobna postáwa/

bstwo Wiece tu zá vchem siepce z ona pilna spráwa.

co zna Bylem ná iednym mieyscu gdzye was wspominao/

czy. A iżbych też tu wspomniał/ vpominki dano.

Było ich tá m peten stot co sie też ciagneli/

Ale iá kochmy skoro tá m was wspomioneli/

To sie wnet záptonelá by we kwi rozmoczył/

Trudno miłość zátaić káżdy to obaczył.

Pożytek zá sieradzi ábychmy tá m posłli/

Tey prawdy co powieda práwie sládem bosłli.

Alle wierenie chodzie tá m w hufárstiey ślacie/

Bo wam piekniey po wotostu/ á mnie wiece te dacie.

Boć wiere niech sie tego żaden nie nádzyewa/

Sitáć Niemiec gdy pieśo przed hufárem miewa.

Wiece wam w czerni napiekniey/ á práwie páná znáć/

Owy nić ziemne pstrusłki mogłyby sie rozdać.

Wiece mu wióda muzyki/ wiece wióda kuglarze/

podawáiac go sobie oni mili tgarze.

Pomy tá s tym do pániey iścieć bedzye ráda/

Bo zá wždy przy muzyce weselsa bieśiáda.

Albo pomy w mástárách bedzyeć sie nam śmiała/

Vmiałbych ia wymyslić co ich nie wióda.

Wiece też tu iest ná rogu cysste wino biale/

A práwie przezroczyste y práwie wystale/

Ná mustátellowy smáć/ práwe biategłowie/

Rychley iey podpoiwşy przydzyem tu rozmowie.

To on vbożi

Rozdział czwarty.

List 41.

To on vbogi Osiel iako Lis sie ciagnie/
 Alie sie Penuria wnet w mieszkú zalagnte.
 Jedno go do tegodnia/ byc mu zasie we rosi/
 Biezy a bloto pierzcha/ szekacia za nim psi/
 Drudzy wyia za vchem/ bo sie we lbie kreci/
 Wiere mu rychlo milosc wynidzye s pamieci.
 Bwiam iedno przepili/ drugie rozebrali/
 Alboe byli te milosc wstyicy dyabli dali.
 Liczy Cysioianus/ swietego Marcina/
 Radby aby do niego niebyla godzina.
 Ano iesze cir ter trud/ we lbie sie przerwaca/
 A iesli co zastawic podle siebie maca.
 I A tak wierz mi wstycki ty sa skutki w milosci/
 Kto sie w nie iako swinia vda bez bacznosci.
 Nie baczy nie ano wiec co zywo sie smiecie/
 A on przed sie o sobie iest takiey nadzyete/
 I zaden naden nie iest iz tak za to maca/
 A ono mu to trostwo bebna podbijacia.
 I A gdy iesze ow blaznek cos go widzya ruszy/
 Juz tam nie ieden klopót w takiey nedzney duszy.
 Bo juz tam ni rozumu/ ni zadney bacznosci/
 Juz chodzi iako slepy tak bez wstydlivosti.
 A prawie to na oko na swiecie widamy/
 Ale zdaleka na ty tam bledy zagladamy.
 Ano wiec zacna pania iaki piecuch brudny/
 Rychley ci asem oblapi nizli drugi cudny.
 Drugima piekna sone a vda sie w kawki/
 Biegacia po vlicach nie maciac tam sprawki.
 Panna s chłopem vciecze a panicy pija/
 Wstawy rano na tropie iako wilcy wyia.
 I Nie darmo ten blaznek za Wenussem chodzi/
 Pewnie salon gdy kogo cepami vgodzi.

Wenus
 se w bla
 zen w
 milosci

G

Nie darmo

Anaxágorás.

Nie darmość tej Kupidá tak ślepo máluiá/
Bo co sie w to wdawáia nigdy nic nie cjuia.
A żaden nic nie baczy by nagorzeý byto/
Aby sie to ná iáśnia kiedy wyiáwito.
Wszyscy widza y mówia/ on chodzi by ślepy/
Tak ma śalona miłość ná wśem twárde ślepy.
Nie darmość y błazenká by y Sárny vśy/
Bo wierz mi iż sobie w tym każdy dobrze tuśy.
Iż onim nic nie śtychác á nic nié nie rzecze/
Ano ten glos po światu iáko mglá sie wlecze.
Wierz mi iż długie vśy ludzýe w tym miewáia/
A śtyśeć to dáleko niech iáko chce táia.
Bo ty dzwonki y vśu głośno wiece brzačia/
Bá krzy sie ty iáko chceś nigdy nie zátáia.
Nie darmość cepy nośi z Liśiemí ogony/
Bo to wiece chytrze błazni wśytki ná wśe śtrony.
A iáko Lis zá gora tak sie cicho krádnie/
Ani sie sam obaczyś gdyć kura popádnie.
A gdy kto od rozumu á od miáry klucze
Stráci/ iuż nie ináczej iáko kujem klucze.
Ze chodzi by ślucżony bez rozumu práwie/
Ani iuż wiece moze przydzć żadney dobreý správie.
Abowiem każda miłość ná czworo sie dzyeli/
A nie wádzi bychmy też y o tym wiedzyeli.
Jedná idzye s pochlebśtwá/ á druga s pożytku/
Trzecia zá sie iuż bywa s śalonego zbytku.
A czwarta s cnory s prawdy co y Bogu miá/
Ktora owá pániéntá nadobna znáczylá.
I Wśaśze ty to sobie/ kto w takiej niewoli
Bywa/ co ieśť zá cłowiek/ myślac głowá boli.
A śkądje to przychodzi/ iedno ze zwyčáiu/
Ktory wiele przemoże wśedy w każdym kráiu.
Zwyčáiem

Rozdział czwarty.

List 42.

Zwycząłem mądra tropia przebiec y kamienią
 Wielżo gdy często co wieśzają na nim.
 Zwycząłem się rozumy wszytki pomieszać/
 Tym którzy w swych nalogach wstawać wiecznie trwają.
 Także gdy długo siepee ieden ku drugiemu/
 Perwie rozum wstąpi nalogowi złemu.
 Bo co za sprawa ma być długa w takiej parze/
 Ktoży siedząc swierkoca by ptacy na wsparze.
 Wiem że ani o kupi ni o żadnej roli/
 Jedno aby iednego miał drugi powoli.
 A torowskie to czynia co to w mocy mają/
 Ji tych figlow niściennych wolno dopuszczać.
 Bo acz kto chce oszaleć nie obroni tego/
 Ale wżdy ostrożności przed się wiele ztego/
 Może się y przekazać/ może się rozradzić/
 Acz wiemy iż marny świat pięknie umie zdradzić.
 I Aby wszytki przygody tu się liczyć miały/
 A wśak o tym y wargi mowiały y stały.
 Takie niebezpieczeństwa a takie kłopoty
 Niewa/ komu już we łbie grzeba wiec ty łoty.
 Już mu rowno y na most/ wolno y we błoto/
 By wiec miał też na sobie żarłasy y złoto.
 Alie on nurkiem chodzi/ a iako Dobr plynie/
 Czasem ledwe wylezye/ a czasem y zginie.
 I Drugi zaśie po polu biegając psy goni/
 Czasem noge wywinie/ a czasem ia złomi.
 Drugi gryzie sklenice/ drugi rece pali/
 A trzeci z niego sydzac iż to czyście/ chwali.
 A tak moy mily bracie cożkolwiek z mierności
 Wymidzye/ już podobno bårzo ł haloności.
 Bo w onych medroch dawnych był ten zwyczaj stary/
 Ji nawisecy tu w każdej sprawie strzegli miary.

W Zwyczą
 ciami
 wycie
 może.

Ostro
 żność/
 wycie
 przekazi

Anaxágorás.

Abowiem rzecz iest piękna przy rozumie cnotá/
 A wierz mi bárzo wiele odeymnie kłopotá.
**Pocięć
we mat
żeństwo** **I** Bo iákom piérwey mówił/ życiliwość pomierna/
 Jest to słáchetny kłenot/ á gdy ktemu wierna.
 Co nam owá pániéntá pięknie znáć dawała/
 Co ná ciele ze złotá prawdę napis miáta.
 Bo wierz mi w káżdey spráwie kto sie prawda rzadzi/
 A miáry przy tym strzeże/ nigdy nie zabládzi.
 Bo co iest pięknieyszego gdy żoná pocięćwa/
 Cnotliwemu meżowi zázdy wierna bywa.
 A mąż też zázse strzeże swoiey powinności/
 A kto by sie ná pátrzył tákowey miłości.
 Ano záz nimi chodzą nadobne dzyateczki/
 Nie iná czej by piękne pod drzewkiem kwiateczki.
 Ano sie rostkóś mnoży/ á gdy trostkliwego/
 Przypádnie co s przygody/ iúż iedno drugiego/
 Wdzyecinie ciešy wespółé/ tušac sobie dobrze/
 Ji to wšytko ślad ináđ nágrodzi Bog śeżodrze.
 Ano iúż gospodarstwo/ iúż wšytki pożytki/
 Życiówie opátrnia iúż wespółé wšytki.
 Nie wlecze iedno dzyura/ drugie tyłem worem/
 Gdy bába cicho dybie przy płocie wieczorem.
 Gdy przypádnie choroba iúż iedno drugiego/
 Strzeże z wielká pilnością iáko zdrowiá swego.
 Już kopytnik s śálwia s podrośnikiem wárzy/
 Już chebdem/ złotowirzba/ y czym moše párzy.
 A kto by sie náliczył rozlicznych rostkóšy/
 A niechay sie tym zázdrość nigdy nie kótkóšy.
 Ktore wiec w tákim stanie cłi wšyšcy miewáia/
 Ktorzy tey powinności wiernie wšywáia.
**Przyia-
ciel prá
wy.** **I** Nuż iúż choć to minawšy co iest powinna rzecz/
 A iúż to táim ná strone máło odłożmy precz.

Ale pátrzy

Rozdział czwarty.

List 43.

Ale patrzą/ gdy przyjaciel prawy sie obierze/
 Tu już więc konica nie maś miłości w tej mierze.
 Już zdrowie już majątność wszystko mało waży/
 Już tam. wiere jednego opcy niech nie dąży.
 Bo pewnie na drugiego ogladać sie musi/
 A nie tak sie wždy sporo jeden na dru kuśi.
 Już tam wdzyeczne biesiady/ wdzyeczne krotchwile/
 Aż więc czasem y drugi patrząc na to mile/
 Radby sie stworzyć z ona społecznością/
 Aby też był miłowan takoważ miłością.
 To już tam ona cnota co ia tak sławimy/
 Jlepszego na świecie nic nad nie niewiemy.
 Łacno więc gniazdo zacząć/ łacno sie rozrodzić/
 Bowiem ona z wiernymi jedno spolu chodzą.
 Już więc y wdzyeczna sława wnet s tego wroście/
 A to obadwa wdzyeczni w każdym domu goście.
 Gdyż nie slychac rosterku/ nie slychac ni zwady/
 Salsow/ żadnych chytrosci/ podstępów/ ni zdrady.
 Jedno iako rodzeni/ tak sobie mieszkają/
 Aż drugim żal iż z nimi często nie bywają.
 I Ale na nasze szczęście idzie hąyń ktoś do nas/
 Wierc Anaragoras ktorego ty nie znasz.
 To jest taki philosoph ze mu rownych mało/
 A prawieć teraz dobrze na wszystkim sie stało.
 Abymoię młodości kto nie przyszedł potym/
 Jiem zaśedł daleko s toba mowiac o tym.
 Gdyż młodemu przystoi starszym sie dziwowac/
 A patrząc na ich sprawy/ swoich poprawowac.
 A tak cie już Bog zegnay/ bo ia też precz musze/
 Bo gdy cie s tym zostawie/ inżci nie le tusze.
 Sstapil potym obtoček nadobny cyrwony/
 A dzyecie rościagnelo też skrzydełka ony/

Młobe
 mu nye
 przystoi
 wyle
 mowić.

Anaxágoras.

Pošto wzgore / młodyeniec aż sie prąwie zumiał /
 Bo iedno mu nād głowa kes wiątrek zásumiał.
I Spytał go on Philozoph / á coż sie to státo /
 Coż od ciebie iáko pták tu gorze leciáto.
I Powiedzyał mu młodyeniec / ách moy pánie miły /
 Dziwne burdy po ten czas okolo mnie były.
 Bo szukałm tákiey drogi ábych wždy w kuszności /
 Náuczył sie zachować w swoiey powinności.
 Minerwá swięta páni dosyć mi znać dála /
 Potym dzycie Ráció swoje mi postála /
 Ktory kiedy cie wżrzal iuż mi lepiey tużył /
 Ze ty mnie masz náuczyć / sam sie wzgore ruszył.
 A prąwie teraz była rzecz o powinności /
 Jáko sie kto zachować ma w prąwey miłości.
 A która jest pocziwa á która škodliwa /
 Abowiem w tym turniru dziwna burdá bywa.
I Powiedzyał mu Philozoph / dobrze to rozwodził /
 A iam rad jem sie ktemu s tresunku przygo dził.
 Wierz mi żeć dziwne stáley sa w tey omylności /
 Bo dziwne przyrodzenie wzrusza w nas chciwości.
 Jednego ná to wiedzye / drugiego ná owó /
 Acz wश्यtko nie káżdemu czasem bywa zdrowo.
 Ná iedno duszá wiedzye / á ciáto ná drugie /
 A záwždy to roster / i między nimi dlugie.
I Bo ácz to jest rzecz wdzyeczna / gdy rostkosy ciáto /
 Wtewa tu po swey myśli / by sie nábniało.
 Ale to ieszcze wiersza gdy sie duszá kocha /
 A to jest rostkosz wieczna / á docześna płocha.
 Aczymże te wcieśzyć iedno pocziwością /
 Cnota á dobra sława á náwsem wierność á.
 Przycyniay sie ábys sie podobal káżdemu /
 A co komu należy to przywłasczay iemu.

Rostkosz
 duże.

Komu część

Rozdział czwarty.

Liszt 44.

Komu częśc wiec temu częśc/ komu towarzysztwo

Powinnie masz zachować/ vgadżay we wszystko.

A każdemu w skromności zachoway sie w mierze/

Wiesz że wśedy vkladność wielkie czyniśe bierze.

A harda mysl y w lesie ciąsem sławę trąci/

Bo widzisz że sie s takim żaden nie rad brąci.

I wiec choćbyś był obruszon od tego bez szkody/

Gdyż nigdy po drzewinie nie chodza przygody/

A iże sie obaczy a chceć to nagrodzić/

Nie dąże vporowi też nązbyt przewodzić.

A rozmyślay sie wiecey na przypadłe rzeczy/

Bo to snadź iest namedrży kto ie ma na pieczy.

A choćby strona chodził a niedbał o to nic/

Przed sie go tak milczeniem bąrzyey możesz zwalczyć.

Wo ty zaśie powoli bedzyeś s tego sydzic/

A on sie wiec nieborak musi bązo wstydzic.

A bez kłopotu snadnie pomócisz swoiey krzywdy/

Abowiem ciąs do złego nie zaginie nigdy.

I nieśli sie możnieyszy bedzye bązo wspinał/

Popuśćay mu wedzidlą/ boć sam sobie szynał

Tym zabije za żywe/ iż gdy sie obaczy/

Zawstyda sie iż śalcć iego miłość raczy.

Wo tym kstatcem y żrzebce śalone chelznąta/

Napirwey mu wedzidló chusta obwijała/

A potym zaśie vżrzyś bązo w małym cześie/

Alli on inż sam gebe do wedzidlą niesie.

I nie zwieszay też głowy/ nie ściebiec też wiele/

Niech y głowá y mowá okaze wesele.

Nie cżyn też s siebie błażna/ lecz gdy co śmiesznego

Możesz pocziwie wtoczyć/ nie wstyday sie tego.

Abowiem wesola mysl ráda wdzyeczność czyni/

A ponura postawe oddaymy ia świni.

Wklada
ność/
wyelki
czyniś.

Z moją
nym
zwadą.

Weso-
ta po-
stawá/
nie wá-
dzi.

Anáragorás.

Zawszy towarzystwa szukał pumiernego!
 Sęmi zawsze wywiesi po myśli rosyckiego.
 Gdzie też baczysz pocziwie nie folguy mieśkowit
 Jedno niechci na stronie pirwey prawde powie!
 Jesliby sie tego czyniś rowno z geba zgodził/
 Aby ia dziś natkawşy iutro nie ogłodził.
 I Gdzie już masz przysin. ki tu swieckiey miłości/
 Proszę cie miewayże ie zawsze na baczności.
 Bo tedy ma przychodzić toć jest moje zdanie/
 Każdy człowiek pocziwy ludzom w podobanie.
 Acz nie rosyckim lecz drugim/ wzdyc sie to zdać musi/
 A wiere y niedbalec czasem to poruży/
 Ji gdy wjrzy to w tobie pocziwe staranie/
 Bedzye szukał bys toba przysiedł w zachowanie.
 I A iesliby podwiczna miłość cie ruszył/
 Boć ta nigdy żadnemu nie nie przepuścił.
 Starayże sie corychley byś w stanie cnotliwym/
 Żył sobie iako człowiek żywotem pocziwym.
 A tak wydzysz swieckich burd y tych omylności/
 Reore już iakoś słykał przywodzi w trudności.
 Ze spokojem wywiesi rostkownego wieku/
 Co pocziwie należy każdemu człowieku.
 Bo chociaybys tak myśli/ ale wolność strace/
 Jesli sie s latem bratem już tak wernie zbracie.
 Już nie iędz ni do ludzi ani na biesiady/
 Bo wiec o to niewiastki gniewaia sieraby.
 Ale gdy sie obaczysz tu straciś niewola/
 Kiedy sobie odeymiesz wśeteczna swawola.
 A wolney myśli sobie na wszytkim nabedzyesh/
 Gdy spokojem bez wszytkich trudności wśiedzyesh.
 Możesz więc krotochwil y biesiad pocziwych/
 Lepşych niżli za onych czasow niewśydliwych.

Z miłymi

Rozdział czwarty.

List 45.

Z miłymi przyjaciół z ludźmi pocziwemi/
 Cóż z onymi zuchwalecy coś psy gonit z nimi.
 Albo gdyś sie cała noc włożył po ulicy/
 Tyś minimal by to dobrze/ áno sydza wsyscy.
 Bo wierz mi gdy sie prawie tak rozmyśliś ná to/
 Obaczysz co zá dary przypadáia zá to/
 Kto sie tak zachowywa co komu przystoi/
 Pięknemi ten swa cnote iście wzory stroi.
 Bowiem tu ma ná swiecie od wszystkich baczenie/
 A pewnie y ná gorze pewne osiedzenie.
I Bo byś wiedział iáko tám nadobne wyrzienie/
 A z iákim towarzystwem tám bywa ćwiczenie.
 Wejrzeć ná wszystkie zymie y co ná niey bywa/
 Iáko stogie morze około niey plywa.
 Iáko ony rzeki ktore z Ráinu plyná/
 Dziwnemi odnogámi zá sie w morzu gina.
 Gdzye siedza Maurowie/ Turcy/ Tatarowie/
 Polacy y Czechowie/ Niemcy/ y Węgrowie.
 A iáko sie królestwa dziwnym kształtem mienia/
 Gory/ polá/ y lásy/ pięknie sie zyzelenia.
 Zamki/ miásta/ kościoły/ y wysokie wieże/
 Iáko każdy narod swych wolności strzeże.
 A ia cie inż s tym zegnám/ bo indzyey być musze/
 Abych cie tu miał widzyeć/ inż sobie nie tusze.
 Lecz byś gdy do nas przyszedł tedyć to być moze/
 Jedno sie rádzec sprawny ná wszystkim nieboże/
 Iáko byś tu ná swiecie cnote zachowywał/
 Abowiem y tám iáki tym bedzyeś nábywał.
 Abowiem tám nie zlamia nigdy práwá tego/
 Nie moze tám nigdy wnidz nie pocziwego.

Z niebá
 cudne
 wyrze-
 nie.

Sokrates.

Rozdział piąty Echory

zowa Sokrates / á to przeto / iż ten Philozoph
wczyl poczęciwych spraw á pomiernego żywo-
tá / o ożenieniu / y o wychowaniu dzyatke / y o
gospodárstwie á powinności dobrego człowie-
ka / co sie to tu w tym rozdziale zámyka: A to
przy tym / iż boiażń Boża á żywot poczę-
ciwy / najlepsze dobro człowiecze.



Rozdział piąty.

Liszt 46.

A Gdy sie już rozprawa tak dokonywała/
 Cłowa żalność młodymć onego potkała.
 Odsiedł go precz Philosoph/ sam został ubogi/
 Niewie gdzieby sie za nim potym pytać drogi.
 Radby mówił nie ma skim/ lecz wżdy już nądzycie
 Lepsey/ niż mu tufyli oni dobrodzyeie/
 Epikurus z Kostośa/ á w swoim nierządzye
 Zosta wili go byli nąwsem w wielkim błędzye.
 Acz mu iesteż bårzo żal iżenie perwnego/
 Nie zrozumiał ną świecie co iest nalepszego.
 A wśat ię iedn ák nie źle przed sie sobie tufył/
 Nadobnie potraczając do domu sie rufył.
 A w onym rozmyślaniu poźrzeć mu sie zdáło/
 Ano miedzy drzewina coś sie zamieśtało.
 Wżzał kilko Sátyrow oni spolu chodza/
 A nąb pięknym sie źródłem w goracości chłodza.
 Wlekt sie/ potym z drogi precz ną strone skoczył/
 Tąm ię gdzie oczy niosty prosto sobie kroczył.
 Przybłakał się pochwili ną nadobne pole/
 Wżzał prawie w środku mały domek w dole.
 A drzewa káśtánowe wśedy wkoło niego/
 Orzechy włoskie/ figi/ á tuż podle niego/
 Studnia nadobnym kśtatem z marmoru spráwiono/
 Łáncuchy wode ciagnać pięknie przypráwiono.
 Wśedt tam potym/ álic w nim siedzi maź pocziwyl/
 Z nadobna dluga broda już ną poły siwoy.
 Stolię przed nim máluczi/ kśegi ną pulpiciel/
 A pilno ną kámiennie cśspisat tablice.
 Rzekł s postráchem/ żarz Pan Bog moy pánie káśkawy/
 Podobnom iá przekáżit iákie pilne spráwy.
 Ale flagá nie z áwżdy do brzegu przypuści/
 Musi ćirpieć co sjeście ną kogo dopuści.

Sátyro
 wye/ sa
 dziwy s
 cśtowie
 cśem
 głowá
 mi/ á s
 kostoś
 wemi
 rogámi

Rzekł on cśtoś

Sokrates.

J Rzekł on człowiek/ nie znam cie y niewiem naci godzisz/

Jie tak niewiadomie między lasy chodzisz.

Ale znąc po postawie y z zwyczajów twego/

Jes człowiek poczciwy a nie myslisz ztego.

J Rzekł młodzieniec/ moypanie bychci miał powiedzieć

Swe przygody/ trzeb aby niemály czas siedzieć.

Jakom ia jest rozdwoion ná vmysle swoim/

Ale o co mi idzye/ tedyć krotko powiem.

Widze że jest krotki czas dzisieyszego wieku/

A to snadź napilnieysza niedznemu człowiekui/

Aby swoje powinność naci jest stworzon wiedzyat/

Aby iako w karmniku prosty wieprz nie siedzyat.

J *Ma
drość/
zaczność
czyni.*

Gdy y mądry Salomon iako o nim słychać/

Niechcial sie w swych modlitwach ni oć wiecey pytać/

Aby mu iedno mądrość z łaski była daná/

Gdy iedno tá każddego zacnym czyni sámá.

J A tak y ia niedbalbych o árabskie skárby/

O hispáńskie roskosy y o włoskie fárby/

Co imi dziwnym kstatcem iedwabie fárbuia/

A rozliczne ubiory potym z nich spráwuia.

Niedbalbych nic o miásta o wysokie zamki/

O wpsrzone pálace y s pieknemi ganki.

Gdyz widze iż to wszystko gdy rozumu máto/

Nie dlugo w swey zacności pewnie bedzye trwáto.

S *eroy
bez ro-
zumu/
nie.*

Bo niech Srokie kto wśádzi w klatke pozłocista/

Przykrycie ia kitayka albo kámcha czysta/

By też y wstáwiecinie Sigi tam iadátá/

Przed sie niech czyni co chce wždy bedzye smierdzyátá.

Także y przypráwny gmách y kostowna sátá/

Nie nášego milego nie ozdobi brátá.

By siedzyat iako Dzyeciót nadobnie wpsrzonny/

A nie bedzye rozumu/ porównaz Gáwrony.

A tak tegoć

Rozdzyał piąty.

List 47.

A tak tego ci szukam moy łaskawy panie!
 Abych mógł mieć w swych myslach słusne rozeznanie.
 Co wždy obróć lepszego / a k czemu myśl sędzić!
 Gdyż widzeiś mární swiát umie chytrze zdrádzić.
 I Rzecie on śacny ciałowiek / ocoż mi już nie żal!
 Jem sie tu do tego ciału tak omieśkał.
 Gdyż słyszeiś wždy ięścieśa ludzyc na świecie!
 Zwłaszcza i sie tam na nim dziwnie wszytko pleciesz
 Ktorzy sie w tego burzkach wždy brzegu chwytaia!
 A o cności z rozumem ięścieś sie pytaia.
 Bom widzyał i tam wszytko dziwno sie mieśkał!
 I miminalem i takich nie tam nie zostáło.
 Gdyż byroko mární swiát te sieć rozbił wśedy!
 I śniadnie od rozumu umie wwieść w błedy.
 I przetom tu na stronie wolał tak sieć sobie!
 Ale gdyś sie przytrefił iściem rad y cobie.
 Widzisz ięć s tey żatości pilno terminuie!
 Alcz widzeiś podobno próżno głowe psuie!
 Abych to był tam podał co komu przystoi!
 Czym siema własnje bawić kto sie cnota stroi.
 Bom widzyał od początku záwždy tego wiele!
 I si tam rozszerzyło ono márne zyele!
 Niedbáłość a swawola ktore cnośće głuszy!
 Káżdego s pocieciwych spraw ná to rostwo ruszy.
 I A tak moy miły brácie gdy sie o tym pytaś!
 Abyś sie nie ochynał / zá brzeg sie wždy chwytaś.
 Tedyć tak trochę powiem ale mney w pamięci!
 Gdyż wiesz y w tych omyłkach wnet sie z niey wykreći.
 Widzisz iáto mární swiát na tym sie záśadził!
 A iáko dzyeci cżaczkien tak nas wszytki zdrádził.
 I iedno co sie błyszczy to zá tym biegamy!
 A i tam we wnatrz brudno / nie ná to niedbamy.

Swiát
 záwždy
 bładzi.

A własnjeś

Sokrates.

A właśnie tu przytoczył Sroka w pieknym gniazdzysie!

Jiż wszdy iako Dudka śmierdzącego znaydzye.

Takiej my też patrzymy iedno na pstroćiny!

Choć czasem o nich beda nie cudne nowiny.

Zdać sie wiec czasem drugi by był Anyol z niego!

A on snad podobniejszy do Osta sprośnego.

Nie patrzymy rozumu/ nie patrzymy cnoty!

Nie probujemy brantu/ pilnichmy roboty.

Chociażby nam y mosiadz smalcem przystroicono!

Przed sie za piekne zloto wnet bedzye kupiono.

Aprawie ten marny swiat iako Bo medya!

Kiedy sie wiec wberze nadobnie Jedrya.

Ally wżrzyś pochwili naszego Jedrya!

Albo siedzi na piecu/ albo bärzo bęga.

Lubzye **J** Prostochny iako Malpy kiedy ie łapają!

yako **T**edy sie tam przed nimi w bory wberają!

malpy, **A** potym ie pod drzewem z daleka poloja!

Ony potym zbierawşy tej tam nogi wloja.

Takie sie iako y my samy zámocają!

A tej nas spolu z nimi iako chea łapają.

O roskośneś to Malpy tu po swiecie chodza!

Co na nie ci myśliwey s tymi śidły godza.

A jadney w tym myśliwstwie trudności nie mają!

Bo ie łatwo potápác gdy sie pomotają.

A potym ie iako chea na tãncuśtoch wodza!

A iako s Koczkodany na dziw z nimi chodza.

Bo wiem kto sie rozumem s cnota nie spráwuit!

Jest korek na tãncuśtku co wşytkim kugluie.

Bo co Osiel rozumie gdy nań śarlac wloja!

Niechse mu iedno figi s plewami poloja!

Wżrzyś alić naszemu być w plewach po wşy!

Bá niedba nie o figi podobno nie iuşy.

Takieć náš

Rozdział piąty.

Liſt 48.

J Takieć naſz marny oſieć choć we pſtrym kábacie/
 Vbierze ſie iáko chce/ wſiáć ſie dobrze znacie.
 Przed ſie by ná puhaciá wſeedy Sroki rzeka/
 Jedni głoſem/ á drudzy cicho o nim ſzepca.
 A on przed ſie nie baczy co ſie wiec z nim dzyeie/
 Choć z niego wſyſcy ſydzá on ſie z nimi ſmieie.
 Już on niedba o rozum ni o żadne ſpráwy/
 Bo ſie on iuż ſobie zda by Jupiter práwy.
 Gdy mu ſie wiec to rowie z dáleká kłaniaia/
 Ktorzy wiecey opierze niż o mieſo dbáia.
 Nie baczy żaden iż ieſt by bántá ſtuczona/
 Ktora ma być pochwili w ſmieci wyrzucona.
 Chociaż z niey Szpiłánárdy nádobnie woniáá/
 A pochwili we błocie wnet bedzye leżáá.
 Nie toć ieſt ieſzcze roſkoſz iż kto w obſtości/
 Swiáta marnie wywa á bez roſtropnoſci.
 Vmieć też to y żwirze co po leſie chodzi/
 Skacze ſobie buiáac áż w ſidło vgodzi.
 A wſiákoż náde wſytko dobre dokończenie/
 To ma mieć w káżdey rzeczy oſobne baczenie.
 A kto tego nie pátrzy/ pretko ſie wybodzye/
 Bo wiec y nálepſza rzecz przywiedzye ku ſkodbzye.
 Ktora gdy bez rozmyſłu ſpráwowána bedzye/
 Vplecie ſie iáko kot we zgrzebiach ná grzedzye.
 Dobryć miód poſołom bywa kiedy gi zbieráia/
 A wždy widziſ dla niego iż gárdlá dawáia.
 A myſ niedzna gdy v niey orzechy obacia/
 Bárzo ia wiec motyka przeſládownáć racia.
 J Takiey bogacjowi czáſem złoto wádzi/
 A pewnie s káżdey ſtrony cycháia náń rádzi/
 Aby go podkopáli iáko Krzeciá w iámie/
 Niezáwždy iego miłość ma ſtromne wyſpánie.

J Cilo
 wyek/
 bántá.

Bogas
 cjowi
 złoto
 wádzi.

Jedni rádzo

Sokrates.

Jedni radzą iakoby na nim wyludzić/
 Drudzy zaśie dla spadku radziby go zbyli.
 Drudzy tej dybia skatą aby go okradli/
 A iako kto gdzye może by czego dopadli.
 Jako pies na łańcuchu wszytko służy strzyni/
 Ano ni sie obaczy gdy to weźmie iny.
 A by ieszcze poczęciwie to sie śafował/
 A co komu należy po nim sie dostało.
 Ale sam sie tu nedze naciępi wiec w pracy/
 A po śmierci to drapia mnieszy/ popi/ żacy.
 Szafarz a erekutor lecz primus to lepszy/
 Ten zaś wżdy miedzy wśemi dzyał bierze najlepszy.
 Taką wiec śarpániną ách moy mity Pánie!
 Ledwe sie y trzecia część potomkom dostanie.
 Omyl I A tak márne rośkośy swiátá omylnego/
 ne rośko Tyć przysmáki miéwáia v stanu káždego.
 sy. JI go tu by Niedźwiedzyá wśedyzá nos wodza/
 A chociaý wżgore ślacje bárzo mu wiec śkódza.
 Bo chociaý ty potráwy cukrem potraszáia/
 Ale przed sie w póśrzodku wierz mi gorzkość máia.
 Ale gdy co rozumem á boiáźnia Boża/
 Nadobnie potrziesione przed łogo połoja/
 A śátatá z mierności wciynioná ktemu/
 Tá potráwá śmákuie nadobnie káždemu.
 A tá karmia káždemu żoładkowi zdrowa/
 Niezadmie po niey oczu pewnie iako Sowa.
 Nie trebá tá m káśsey ni żadnych syropow/
 Bo sie dobra krew mmoży v tákowych chłopow.
 Co z rozumu á z miáry potráwy dzyáláia/
 S enocy á z Boskiey woley wnet to przechowáia.
 A cokol wiec siwa wola á zła myśla cuchnie/
 Wnet oczý podśinicia/ wnet s tego brzuch puchnie.
 Boná polý

Rozdział piąty.

List 49.

Bo na polu s trucińa sota kie potrawy/
 Ktore sa bez rozmyślu. a bez dobrej sprawy.
 I A tak gdyi wszytki rzeczy tu koncu przychodza/
 A mądrzy pospolicie zawiśdy na to godza/
 Aby ie tu takiemu na wsem przytaczali/
 A toryby napocścivszy sobie obaczali.
 I Rzekł młodziemiec/ moy pánie náucziemie tego/
 Jakobych ia swe spráwy do konca takiego
 Mogł przywieść/ Ktoreby sie potym podobáły/
 Bogu/ swiátu/ y ludzyom/ á mnie też dodały
 Dobrej myśli/ pociechy/ y pocścivwey sławy/
 Abych wszdy żył ná swiecie iáko cztowiek práwy.
 Bo widze iż mie Pan Bog tu do ciebie przygnał/
 A radbych twoie imie by mogło być wiedzyał.
 I Powiedzyał mu on cztowiek/ Sokrates mi dzyeiał/
 Aż niektorzy ná swiecie z mych sie náuk śmieciał/
 Mowiac: iż me rospráwył śaloným podobne/
 Gdyi ia chwale pocścivwe/ á gámie niegodne.
 I Rzekł młodziemiec/ dawnom ia slychał o twym stanie/
 Ale s tego badź wiecziemie pochwalon moy Pánie/
 Ze iuż teraz y oczy ciego požadály
 Widza/ o cym sie pirwey vszy násluchály.
 Szpetna Wroná nie vmie nigdy iedno krákáć/
 Prosta Kókoś domowa zniózszy iáie gdać.
 Takieź też mární ieryt á śalona głowá/
 Tá moie prawde gánic y pocścivwe słowá.
 I Powiedzyał mu Sokrates iż to nie nie škodzi/
 Gdy pies ścieka á głos sie po wiátru roschodzi.
 Ale ty to prosze cie pilnie ná pamięci
 Mierway/ á niechci sie to zawiśdy w głowie kreći.
 I Ji co iest bez rozumu/ bez cnoty/ bez miáry/
 A gdy iest o Bódze nie máś dobrej wiáry.

Koniec
 Káidey
 rzeczy
 ma być
 ná pye-
 czy.

Szpet-
 ny ptak
 źle śpies-
 wa.

Co iest
 źle prá-
 wie.

Sokrates.

A którzy tak by bydło na świecie mieszkało/

Ci na wsem dokończenie zawsze marne miało.

Tuż tam żadna nędzy nie by dobrze być miało/

Tuż się tam niedźwie wszystko w tej głowie zmieszało.

I Rzekł młody wiec/ mój panie bych jeszcze rozumiał/

Co to jest Boga wola a w niej chodzić umiał.

Gdyż słysze iż bez tego y rozum y miał/

Nie może być gruntowna gdyby nie będzie wiara.

Alle gdy kto tam z góry w tej opiece chodzi/

Tuż się go wszystko leka/ złe mu nie zaszkodzi.

I Powiedział mu on Medrec/ wsakemci powiedział/

Abys w swoich wszystkich sprawach zawsze końca patrzał

A toć jest cel/ toć koniec na świecie wszystkiego/

A żadna rzecz gruntowna nie będzie bez tego.

Mieć na pieczy powinność/ cnotę/ bożę Boga/

Tuż stad ino przypadki pociesze się mnoża.

A chęśli prawie ktemu końcowi przychodzić/

Tuż iako pilny sluga musiś Pana godzić.

Widziś iż tu na świecie rodzycie to pan każdy

Przyimie/ kiedy sluga pilien tego zawsze/

Iż się tu tego woli wstawic nie ćwicz/

A też częściej suchedni niżli drudzy liczy.

Bo takiemu y z łaski wiele wiedać może/

A w każdej go potrzebie ochotniej wspomóż.

I Patrzał iaki to Bog jest Pan wszystkiego świata/

Jaka jest tego dziwna frogosć y zapłata.

Strach
moczy
Bożey.

Gdyż iedni cnot a z łaski zle czynić przestają/

A drudzy strach a meki w tym na pieczy mają.

Patrzał iako frogie dzyat a od niego trząsają/

A iako straszne ognie po swiata latają.

A wszystek świat gdyby chciał zniszczyłby w godzinie/

Tak tego dziwna moźność na wsem dziwnie slynie.

Widziś iako

Rozdział piąty.

List 50.

Wiedzis iako przed nim drża krole y kszajeta/
 A strąśliwie na wszytek świat tą moc rospietą,
 A snadźby to już mnieysza gdyby zniszczył ciało/
 Ale y duszy pewnie jużby się dostało.
 A niechay tu iako chce co nazacniey słynie/
 Wszytko kiedy on raczy przeminie w godzinie.
 Gdyż duszą/ żywot/ ciało/ wszytko w tego mocy/
 A kto się wydrzec może s takiej srogiey mocy.
 Już rozumiesz co jest strach/ gdy go nie słuchamy/
 Już zaśie iakie dziwne łaski z niego mamy.
 Jużby sobie w czym innym prozno dobrze tużyć/
 Jesliby nas to dwóje wżdy nie miało ruszyć.
 Pátrz iako zyemia/ drzewa/ pięknie zakwitáia/
 Iakie wdzyeczne owoce nam s siebie dawáia.
 Zwirzetá y bydlecá iako tu buiáia/
 A przed sie cżłowieko wi podacti dawáia.
 Nie sobie nośi Owca wełny na swej subie/
 Kiedy chce ten niedzny cżłek záwždy ia ostubie.
 Psaszet pierze/ miód pszoła/ á Wól nośi rogi/
 Gdy káza musi iedáć niedznicek w bogi.
 Złoto/ srebro/ kámiennie/ temu to cżłowieku/
 Wszytko spráwił kroskosy ten Pan ták od wieku.
 Rybá w syrokim morzu iako bystrze plywa/
 A wżdy gdy chce ten cżłowiek w tego reku bywa.
 Owa cożkolwiek w sobie ma ten świat syroki/
 Wszytko to w tego mocy/ ná koniec obłoki.
 Miesiac/ Słonce/ y gwiazdy iako słuza temu/
 Swiecac we dnie y w noey by komu dobremu.
 A snadź ieszcze ná koniec rozkazat Anychom/
 Aby ná wśem służyli tu tym márnym wotom.
 A przed sie go áni strach ni dobroć nie ruszy/
 Przed sie on tu buiáiac dobrze sobie tuży.

Káza
 rzecz
 cżynś
 dawa
 cżłowie
 kowi.

Sokrates.

Minima aby iego swiat/ a nigdy o Bogu
 Nie dba ani o cnote/ zawidzy welbie trwoga.

Niaden sie to tym smrodzye obaczyc nie moze/
 Jesli go tenze Pan z laski nie wspomozie.

O niedzo/ o slepoto narodu biednego!

Ji ni laski nie baczysz/ ani strachu swego!

Ktory cie bezpochybnie na wsem nie ominie!

A iesli sie nie vynaśz wszytko z dusza zginie.

J Bo patrzay iako za to Pan na rowney rzeczy/
 Przestal s tego narodu ktoby miał na pieczy.

A mało za ty laski od nas potrzebuiesz

Choć nas tak iako slyszysz obficie daruie.

Nie chce niciedno bychmy tu pocżciwie żyli!

A za ty dobrodzyeystwa wiecznie go chwalili.

J Kzekł młodyeniec/ krotkać rzecz ale weszlowat/
 Pocżciwie żyć/ to slowo sila tu naplata.

A silneyby tu na to iscie glozy trzebá!

Bo sie ten text rosciagnal od zyemie do nieba.

Czo jest **J** Powiedzyat mu on Nie drzec/ prawdać paniemlody!

pocżci- **J** by ten text musiał mieć syrokie wywody.

wie żyć. **C**o to jest pocżciwie żyć/ bo sie w tym zamyka!

O czym każdy enotliwy tu sie pilnie pyta.

Bo to jest pocżciwie żyć/ kto na tym przestawa!

Co komu wedle stanu z laski Pan Bog dawa.

A rozezna powinność na wsem stan swego!

A zawidzy tego pilen co mu przystoynego.

Jesliś na co przelożon wywaycie miary!

Abyś mądrze śafował ony Boskie dary.

Ktorec tu sa nadane hoynie z laski iego!

Aby imi śafował wedle stanu swego.

Nie na pyche/ na vpor/ a nie na swawola!

Boć iscie nie na to Pan zasiewa terola.

Nie rosciagay

Rozdzał piąty.

List 51.

Nie rościągaj się w tym by świnia w bartołgu/
 A strzeż się onego iey marnego natogu/
 Ktora niedba by iedno mlotem brzuch natkátá/
 A potym áż po vsy webłocie leżátá.
 Pomni że cie stworzył Pan podobnego k sobie/
 W obyczáioch á w cnotach/ ále nie w osobie.
 Abyś ták byl iáko on ná wszech spráwach wierny/
 Cnotliwy/ spráwiedliwy/ á wsem miłosierny.
 Widziś iáko on dobre miłuię/ zle karze/
 Tákżec też chce po káždym kogo ná tym wsparze
 Posádził tu ná świecie/ áby tákież czynił/
 Dobre áby miłował á zle záwždy winił.
 Nie pátrzał ná powinność ni ná żadne dáry/
 Jedno ná wsem wzywał spráwiedliwey miáry.
 A gdy wsrzyś niedzniká krzywda ściśnionego/
 Kátuy go kedy możesz á wyrwi go s tego.
 W bogiego/ sirotkę wspomagay czym możesz/
 S tych darmo dánych dárow/ wśát ná to nie orześ.
 Abyś dobrze y oral y rełámi robił/
 Kátuy chceśli by twoy stan Pan Bog ná wsem zdoził.
 Bo obiecał káždemu ná grodzić s owito/
 Wierz mi że to wiecśy skarb niżli wielkie myto.
 A chce tu iáko stonice prawda tákowego
 Obiáśnić/ á iáko śnieg zbielić złości iego.
 I A toć twoiá powinność/ iesli w iákim stanie/
 Tu naci bedzyeś wywyżsion inec wśytłko tanie.
 Bo cie wśedy ná ine swiát bedzye záwodzić/
 Aleć rádze stoy mocno á nie dáy się zwodzić.
 Boć bedzye dziwne cjaćká figle włázowác/
 Wóláiac ná cie zewśad/ niech bedzye páná znác.
 Abyabel z drugiey strony też zá vchem sępcel/
 Nie bądź pochylem drzewem niech cie nikt nie depce.
 3 3 Coś po tym

I Czym
 ciek po
 dobien
 tu Bo
 gu.

Swyát
 ná zle
 wiedzye

Sokrates.

Coż po tym iż masz dosyć a nie znąc ná tobie/
 Zaś lepiey iż ledá kto weźmie to po tobie.
 Mogłbyś sie ty otrząsnąć boby cie s to było/
 Silaby ich przed toba ogon pod sie kryto.
 Ale ty nie odwodź sie od pocźciwey rzeczy/
 A chociaybyś mogł stłumić/ miey Boga ná pieczy.
 Wzrzyś żeć sie s owito to potym ná grodzi/
 Stawá spelná/ á on iuz kłaniaiac sie chodź.
 Wo pocźciwe milezenie vgodzi w to czyście/
 A zá frogie karanie stanie drugim iście.
 I A iesliżes mnieyszego stanu tu ná swiecie/
 Niechże cie nie márníego ná enocie nie gniecie.
 Żyw pocźciwie á miły bliźniego żyćliwie/
 A obchodź sie ná wszytkim s káżdym spráwiedliwie.
 Wzrzyś ánoć zewszech stron płynie czego trzebá/
 A potomstwo nie bedzye tve nábywác chlebá.
 A bychmy y obietnic w tym żadnych nie mieli/
 Alechmy to iuz iásniey niż słońce widzyeli.
 Niechay bedzye iáki chce kiedy tu pocźciwie/
 Nábywa swego chlebá/ záwždy hoynie żywie.
 A on mární co gi wiec y s kámienia kuie/
 Záwždy smecten á záwždy w nedzy wyszkuie.
 A po nim sie rozleci iáko plewy wszytko/
 Wszak kiedy to widamy pátrząc ná to brzetyko.
 A to iuz bedzyes wiedzyal/ co to iest pocźciwie
 Życ ná swiecie/ żyć wiernie/ á żyć spráwiedliwie.
 I Włódyzeniec potym rzecze/ ách moy miły panie/
 Swietes to twoie było takie winśowanie.
 Aleś mi iesze druga trudniejszy powiedzyal/
 Jákiey Pan własney chwaty odemnie bedzye chciał.
 I Powiedzyal mu Philozoph/ moy bráciśku miły/
 Zá náśeyci pámiéci ty kśalty nie byty/

Jako dzisia

Rozdział piąty.

List 52.

Jako dzisia na świecie to ludzyc sprawuias
 Ji własnje swa powinność Bogu okazuia.
 Wieś je Bog nie ma ciała/ ale iest duch prawy/
 A też wiecey duchowney w każdym patrza sprawy.
 Bo nie dosyćci na tym co sie tu mowilo/
 Gdyby fátiecznym sercem wszytko sie czynilo.
 Ale styśe iż ten Bog widzi y wnetrznosci/
 Każdego cnote znaiac/ a nie w omylnosci/
 Nie moze sie zataic przed nim serce żadne/
 A umie on rozeznac gdzye wierne gdzye zbrabne.
 A nawdzyecnieysza chwata to zawždy w niego/
 Co mu wdzyecnie pochodzi s serca wprzymego/
 Nigdy nie zmazanego w zakrytey chyrosci/
 Ktore przed nim drzac stoi w wierney niewinnosci.
 Rozeznawaiac y strach y dobroci iego/
 Wyznawaiac go Panem stworzenia wszytkiego.
 W żadnym innym stworzeniu nadzyeie nie maiac/
 Jemu w niebie na zyemi wieczna chwata daiac.
 Toć iego wdzyeczne dary/ toć wszytki ofiary/
 A tego wsedy wcył swiecki zwyczaj stary.
 Bo y za nasych wiekow choctay go nie znali/
 Przed sie wszyscy iż tak iest/ na to sie zgadzali.
 A kiedy kto wykroczy s swoiey powinności/
 Juz tam sa nieprzebrane dobroci hoynosci/
 Kiedy sie kto s pokora wciecze do niego/
 Barzo pretko znayduie miłosierdzyc iego.
 Nie trzeba tam ni darrow ani pomocnikow/
 Sam on k sobie pociaga wpadlych nedznikow.
 A kto mu smutne serce a oczy ze łzami
 Z wiara poda/ inż wszytko tam zylednia sami.
 Byloćby iefcze wiele barzo mowic o tym/
 Ale ty wiec powoli dopytasz sie potym.

Prawa
 chwata
 Boja.

Chwa-
 ta pa-
 nu nale-
 pša.

Sokrates.

Bowiem gdy ty dwie rzeczy bedzyes na pieczy miał/
Wierz mi nigdy konfuzje przed nim nie bedzyes stat.

I Patrząże iako to Bog dziwnie miłościwy!

Gdyż iego wielmożności żadny teżył żywy

Wymowić/ ani rozum ogarnąć nie może!

Bo o tey wielmożności á kto mowić może.

On s siebie sam wszystko ma/ á nie od żadnego!

Nie potrzebuie nigdy/ á wszyscy od niego!

Jako z gąszi kurczak á odrobin patrzymy!

Gdyż z iego hojney łaski wszyscy tu żywiemy.

On początku ni końca nigdy mieć nie bedzye!

Jego dziwny Mąiestat iako starony wśedzye.

Drży piekło/ ziemiá/ morze/ y niebo sie kreći!

A przed iego nogami pádáia y świeci.

I Cito- I Pożrzyś zaś sie ná tego ciotowieká nedznego/
wiek iá- Czymże wždy iest namnięszym podobien do niego.

to mu- Jako Wielbłąd do Muchy/ á Wół do Komora/
chá. Tak k niemu iest podobna tá marna potwora.

Bo by mowy nie bylo á rak ięscze ktemu!

Jużby końca nie bylo zwirzeciu takiemu!

Ktoreby nád to w lesie miało sprośnięsse być!

Ktoby chciał iego spráwy rozumem wważyć.

A wždy wiec powiedáia iż Pan dla ciotowieká!

Niebo y ziemię stworzył tak iakoż od wieká.

Niech temu nikt nie wierzy/ by dla tego Osta!

Tak wielka Pánśka praca tu ná świat wrośta.

Wszystko to ku swey chwale tak chwalebnie spráwił!

Alle patrż iaka łaskę nád nedznikiem zyáwił!

Sfciżyrey swojey dobroci/ nie z iego godności!

Podłożył mu pod nogi ziemskie ośiádlności.

I Cito- I Bo patrż ná ludzkie stany ná iakiey sa krysiel/
wiek iá- Rownie gdy iako iábłko racja sie po misiel

Zwirzchu

Rozdział piąty.

List 53.

Zwirzchu piękne czyrwone! á we wnatrz sprochniałe!
 Bo ie tam robał gryzyc chocia y sie zda cále.
 O gdyby każdy weźzał z nas we wnatrz do siebie!
 Jáki tam mární robał wstá wiczinie grzebie.
 A nie ieden dosyć ich! á kto ie wyliczy!
 Jáko nas ten mární swiát wstá wiczinie ćwicz y.
 Grásunk! kłopot! niemocy! á sumnienie goršie!
 To iešcie bárzyey gryzyc to ma żadto sporšce.
 A chocia y sie to zwirzchu iábluško czyrwieni!
 Wierz mi gdy sie obaczy! iż wnet fárbe zmieni.
 Kiedy sie kto rozmyśli ná wpađki swoie!
 A zá iednym przypáđnie wnet ich tyle troie.
 I Bo niechay y krol siedzye zlotem zhašstowany!
 A z rozlicznym kámieniem w korone wbrány!
 Gdy weźrzy ná swe czaśy co mu przypáść máia!
 A iáko nań rozliczni stanowie czyháia!
 A iákie krotkie iego ono páństwo bedzye!
 Wiereć mu nie wesoła w głowie piošniká gedzye!
 Potym po máley chwili ná dešce iuż leży!
 Już co sie mu kłániáto precz od niego bieży.
 Bo iuż każdy ná ten czaś co moje to chwytá!
 A o inšym sie pánu co napilniey pyta.
 A to w niwec iż sie stukt iáko bántá skłána!
 Co ná to y ná owo bylá wdzyátána.
 A to co do niey wleia tym bedzye smierdzyátá!
 A potym gdzye ná smieciu ná márnym ležátá.
 I Pátrza y te godnošci nedznego cztowieká!
 A dziwney páńskiey káski nád nim áz od wieká.
 Bo škadzeby te godnošć tá Chimerá miátá!
 Sármoć mu áz dobroći tá sie kášká oštátá.
 A ták gdyž táka dobroć znamy Pána tego!
 Toć iešć wšech rzeczy koniec cšinać sie do niego.

Ło czyr
 wiwe
 iáblko.

Stába
 zacnošć
 ná swie
 cie.

Kášká
 páńška
 dármo.

Sokrates.

Gdyż z niego taka miłość a te także znamy
 J tu wszystko od niego bez wszelkich zasług mamy.
 I Lecz ich wiele wnosi świecka krotochwilą/
 Który te tak poblaźnił iako iaki wilk.
 Je oni na czym inszym te czapke wieśiała/
 A ty niedzne przypadki ściesciu przyżytała.
 Bo każdydeg o przelomi mile przyrodzenie/
 A rychley niżli w endy przywiedzye w zgorzenie.
 Bo gdy wezrzy w zwierciadło ano twarz rumianą/
 A ciarne brwiną białym iako malowaną.
 Pożrzy na piasamany a na pstre tkánice/
 Patrząc iesli gdzye czego nie oblokt na nice.
 Kon mu wioda s forbory na pochwach sie trzesła/
 A ktemu mu podadza pstra sukientę kesa.
 To już tam welbie bedzye taka dziwna trwoga/
 Minima by w niebo leciał nie dba nic o Bogá.
 I Takieź druga z brameczka pięknie ostrzeplona/
 A s kofułka listwami nadobnie upstrzona/
 Bieretek s feretkami a pioreczko za nim/
 Lánuszek z alsbániczkiem a serdeczko na nim.
 Sántan z dyewotacia bramow by zbit obreczami/
 To sie już zda by wszyscy biegali za nami.
 A tyć wiec nas pstroćiny odwodza od tego/
 Ze nie mojem rozeznąć co nam potrzebnego.
 Wiecektemu zdrowie/ zacność/ na wsem ściescie ktemu/
 Przypádnie do tych pstroćin po myśli taktemu/
 Już mu sie zda iż swiata y Bogá nie trzeba/
 Bo minima aby tak s tym zdawna zleciał z nieba.
 Ano ieszcze niebo sie nie ieden dzyen ciepty/
 Czyńi wiosne po zimie/ bo wiátr iako wósciepty/
 Ni wzwieszt kiedy przypádnie s śniegiem albo z mrozem/
 Tak za nami czas chodzi iako kát s powrozem.

Także y ty

Rozdział piąty.

List 54.

Także y tymie w iednym rostkossy pokładay/
 Czasem sie też o drugie rozumu dokładay.
 Bo lepszy brog niżli snop gdy tam inych wiele/
 Takżeć nie iedno szczęście ma czynić wesele.
I Rzekt młodzyeniec/ rozumiem iż na to przymawiaś/
 Iż tu iedno cielesne rostkossy wymawiaś.
 Iż to ieszcze zacnieysze w czym sie duszą kocha/
 Gdyż tu każda rzecz świecka odmienna a ptocha.
I Powiedzyał mu Philosoph/ a coż ty rozumieś/
 Widze iż wždy po cześci mówić o tym vmieś.
 Jesliże na tym dosyć iż ciało vbrane/
 A na miłey duszcy wshytko odrápáne.
 Wszakęs sie iuż nasłuchał o takim nalogu/
 Kto leży bez rozumu by świnią w bártogu.
 Cnote/ miare/ wolna myśl prze rostkossy wtrąci/
 O wierz mi iż to drogo każdy taki płaci.
 Wieś też iż ty pieśczośki a świeckie mōcarze/
 Należem Pan Bog y szczęście za wždy dziwnie karze.
 W iátkich niebezpiecznościach światá używáia/
 A w iátkich wstá wiecnie trudnościach bywáia.
 O dostoyne zwolenstwo nád wshytki swiátosci/
 Toć ty iedno domieszczasz bezpiecznych radości.
 A coż owi zamkowi przed wieśnymi máia/
 Nád ktoremi stroż wola/ táncuchy brzałáia/
 O koto wrot/ a w każdych drzwiach chłop z wlozima stoi/
 By go nie wbieżano nieborak sie boi.
 A ow co wolney myśli nie nie myśli o tym/
 Przespa wshy sie bezpiecznie przechodzi sie potym/
 Albo sam albo gdy ma tedy s przyiacielem/
 A wshytko sie z nim śmieie a wshytko z weselem.
 Nie chodzi chłopiec za nim z gránatem z rusznical/
 Albo iáko ná wilk a z okrutna sulica.

Dusza
rostkoss.

Wolna
myśl
rostkoss.

Przechadza

Sokrates.

Przechadza sie z laseczka po sadu po polu/
 Patrzy iesli w psenicy nie bedzye katolu.
 Albo iedzye z mysliwstwem/ á swey krotchwile
 Wyrwa w bezpieczenstwie/ sobie k woli mile.
 Potym przydzye do domu áno iuz gotowo/
 Zye sobie smacjny kasel á bárzo mu zdrowo/
 po wieczor áyszym wieczorze/ bo sie miernie chowal/
 A teraz tez ostátek s przechadzki przechowal.
 Siedzi sobie w kosuli do drzwi nie poglada/
 Jesli go kto spieguia dzzyura nie zaglada.
 A s tychci to rostkosy dusá sie ráduie/
 Gdy nie niebezpiecznego o sobie nie cziue.
 A ktemu stawá spelná/ rozum/ cnotá/ zdrowie/
 A co ma byc lepszego niechay kazdy powie.
J Bo kto sie wda w trudnosci/ iuz wolnosć zaprzeda/
nyewol **J** Alez czasem y sam ná sie rozmyslwysy bieda.
na/ wie **P**atrzay y Soyka w klatce ofemtána bywa/
zyenie. **G**ladsha owo co w lesie wolnosci wzywa.
 Chociay owe przykryia á dadza twarogu/
 Lepiey naszy wygrali w lesie chwala Bogu.
 Co sobie po drzewinie powoli latáia/
 A i ágodki i ákie chca w rostkosy zbieráia.
 Takze kto swey wolnosci nie przeda w niewola/
 Juz z lepsza mysla kroczy/ iuz mu sydla gola.
 Alez ich wiele ná rownym coby mogli przestác/
 Wola sie dla pozytku w niewola zaprzedác.
 Ani dospác/ ni doiesc/ ni wecasu zadnego
 Nie moga miec/ dla kesa pozytku nedznego.
 Ano co iest pozytek kto nie ma wolnosci/
 Podobien iest k wotowi ktory w obfitosci
 Ma przed soba wshytkego/ á w powrozycie rogi/
 Potym ni wzwie gdy zginie nieborak w bogi.

Bo bez wzrus

Rozdział piąty.

List 55.

Bo bez wzruszenia cnoćy trudno w to vgodzić/
 Musi każdy w tym tarzmie zawiądy opat chodzić.
 Zelgać/ zdradzić/ pochlebić/ to ktemu przysmaki/
 Gdyż na świecie rychley dziś pożywi sie taki.
 Ale zawiądy w rostkossy iako pies pod wozem/
 Ktemu grzech za nim chodzi iako kaczka s powrozem.
 Bo w takich inż y Pan zelzon bywa zawiądy/
 Gdyż tu iego obietnic peten wierny każdy.
 Iż kto mu stale dusza/ zawiądy dobro iego/
 Hoynie sie rozkorzeni od niego samego.
 I My przed sie nie duszając ciałowicki szukamy/
 A snadż wieśka niż w Panu w nim nadzieie mamy.
 Dmizgając sie przed nim iako Duda w czubie/
 A on iako y drudzy w rychle śmieciach dluwie.
 Nie inaczej gdy Sroki za Sowa latała/
 Narzekając siedarmonie za to nie miała.
 A to w niwecz co sie ich by Jastrzabi ptakow/
 Waskubać i Puhacie prostych nieborakow.
 I Acz sie wiec iako Wrony czasem w kupa zleca/
 Kracza/ wrzeszeja/ a drudzy iako Sroki rzeka/
 A iako Jastrzab ktora za ogon potapi/
 To wnet pilnie każda sie do swego krza kwapi.
 Wiec sie pod skrzydło dluwie/ a w nos drapie nogi/
 A ono przed sie dawia niedznice vboga.
 Ale gdyby sie wszystkie pospolu skupily/
 A ciotkeby odieły y Jastrzab a zmyły.
 Prosto iako gdy myśy kot a z imać chciały/
 Chcąc nań dzwonek wiazac aby go słyszały/
 Ale gdy na to przyszło kto ma wiazac dzwonek/
 Wnet każda ślę pod strzechę wtuliwszy ogonek.
 I Ale by sie swinięgo też czasem weszli/
 Snadzy niż ony Wrony też zacnięszy byli.

I Kto
 ciałowie
 ku dusza
 straci.

Nie
 stawie
 ność lu
 dzka.

Scha
 tość świ
 nia.

Ktore kiedy

Sokrates.

Ktore kieby gdzye iedná v wiaźnie zá noge/
 Wnet okolo niey czynia wšytki spolna trwoge/
 Ze y ploty rostrzeša y Wilk á ostuba/
 A nie záwždy od nich w lás idzye spełná o suba/
 Co prze J Ale strách á pochlebstwo á zla wiár á ktemu/
 Kaža sta Gdeymuie ten rozum y stałość káždemu.
 tość. Ji Pánu nie dufamy/ á v swiátá tego/
 Szukamy káždey rády y ráttunku swego.
 A gdy o nim niewiemy/ on též o nas nie chce/
 A též ty sobie pány ták ledá kto depce.
 Ale kto iuž w swobodzye ná rownym přestánie/
 A nie kládzye ná dzyeie iedno w wiečnym pánie.
 Nie trzebá mu pochlebstwá/ nie trzebá mu klámáć/
 Ani cjapli s kolány áž do zyemie támać.
 A obiemá wietšá cjeść kieby prawda swieta/
 Poyda s soba/ złomiwšy nieprawde překleta.
 Wo tá cjeść co z nieprawdy á s pochlebstwá rośće/
 Rownie by Groká Wronie klániát á sie prošcie.
 Rostkoš J A ták zaš to nie rostkoš swoy stan wwašywošy/
 stanu. A ty márne przypadki swieckie obačywošy.
 Rzeciy Přestáć ná tym co Bog dal/ á záwždy w miernošći/
 co cizy Vywác swoich čáso w rostkošney wolnošći/
 nya iž Nadobnie Horácius rostkoš swiátá tego
 woth Wypisal/ á napirwey začat ia od tego/
 šťastli Gdy kto rownego dobrá šťastiem přypádego/
 wy. Vywa s počeťwoscia wedle stanu swego.
 Horáci- Ráda á trudnošćiami máto sie zábawia/
 us byt Ná zwáde nepotřebnie nigdy nie zálawia.
 Poethá Žywność wbiór počeťwy wedle potreby mal
 začny. A nikomu budkuac w očy nie zábiega.
 A gdy ktemu vrodá á z rozumem zdrowie/
 Sali wietšer rostkošy/ niechay káždy powie.

A wiera

Rozdział piąty.

List 56.

I A wiecie bez trudności kiedy się cieszyć
 Moje tak swój stan chować gdy się kto obaczy.
 A równym gospodarstwem y w równej trudności/
 Moje każdy śnádnie przydź k poczętwej żywności.
 Aż nie hoynie ziemią nam dawa pożytki/
 A sowiło nagradza nam roboty wszystkie.
 Patrzą na ogrodniczkę w małym ogrodzie/
 Jako ona z daleka zabiega przygodzie.
 Wzięś na małym miejscu a na każdej grzędzie/
 Ano y troje pietro czasem na niej będzie.
 Roście w ziemi korzenie/ a na wirzchu ściępy/
 A pod nimi podzięła przed się s chrostu sklepy.
 Na których różne zioła stoja z dnicami/
 A drugie tak po brodach rosta na nich same.
 Wierze pod płotem/ więc tu włości grochy/
 Owa próżnego mieysca nie nadyję ni trochę.
 Bogdzy rozum s pilnością/ na małych rzeczach/
 Wiecej może uczynić/ kto to ma na pieczy/
 Pożytkow/ niż onemu chłopu leniwemu/
 Byś też dał y trzy mile ogrodu na dłużiemu.
 Bo tam rychley pożywy/ ięzyny/ a łopian
 Nadyjęś/ niżli Rozmáryn gdy się przechadza pan.
I Już też iako owieczka drugiego bogactwa/
 Bo ta kilka do roku zawždy czyni szowpłaci.
 Wełna/ nabiał/ iagniatko/ a za dwoje samą
 Sztanie/ kiedy potrzebą przydzy na iępaną.
I Pojółka też to mały kofci/ iedno ię dąć pniacze/
 Zawždy też ten na mistrza pilnie robi zacze.
 A koby się nałiczył co nam lichwy ziemią/
 Wydawa hoynie wszystkim s każdego plemienia.
 Bychmy iedno na pieczy Bożkie dary mieli/
 Jako świnie w barłogu darmo nie leżeli.

Gospo
 dárst
 wo śná
 dne.

Gospo
 dárst
 wo leni
 we.

I Zoya
 ność zie
 mie i po
 żytki.

Pożytki
 z owce.

Pożytki
 s pojoly

Aż nam

Sokrates.

Zaż nam nie wydawa przysmaków rozlicznych/
 Onych wdzyecznych korzonków / onych zyolek sliżnych.
 Rtemu dziwnych przypadków iako to przyprawić/
 Ji sobie każdy by pan może gody sprawić.
 Oproci pychy nadecey a obiarstwa zlego/
 Ktore czyni z madrego śnádnie śalonego.
 Bo y rozum y zdrowie razem przy tym ginie/
 Przed sie to nas nie rusza choć to dawno slynie.
 I A tak moy mily bracie day wszytkiemu pokoy/
 Kądszey o wolnym stanie s pocściwością rokuy.
 A nie day sie wводить swieckiey omylności/
 Ktora wszytki przywodzi na dziwne chciwości.
 Wważywszy mierny stan siadze na swobodzye/
 Wzważywszy iónkę pocściwa / bo w każdej przygodye/
 Już bedzyeś towarzyszą miał zawsze wiernego/
 A iyczliwie ratuje już ieden drugiego.
 Gdy y nieme żwirzatká te powinność máia/
 Ze wiec iedno przy drugim czasem gárdá dáia.
 I Rzekł młodzyeniec / to teraz wspát poetráwy stáwiaś/
 Schwaliwszy mi swobode w niewola mie wpráwiaś.
 Żas takich nie widamy co sie ożeniáia/
 Jáko geśi ná wiosne tak sie odmieniáia.
 Chodzi by podstubiony opuściwszy strzydák/
 Już sie nie po swu porze / już nie gola śydák.
 We tbie y ná kólnierzu pierza pełno wśedý/
 Bory spuścił do kósteł práwie we trzy rzedy.
 Rzepá w dole pognitá / grochu nie dostaie/
 Słucha gdzye kókoś gdaże aby znałá iáie.
 Bo co sie pirwey musiał iedno o sie stáráć/
 Teraz nedznil áni wie czym sie pirwey páráć.
 Wodom / dzyeć / á ióná / nie nátkáne piekto/
 Już tam odkroy storo sie by namniey przypiektó.

Bo chociay

Kádá
 ożenić
 sie.

Twardo
 ści ióná
 tego.

Rozdział piąty.

Liszt 57.

Bo chocia y s siebie drac tam wſytko pobáier
 Przedſie wſytkiego máto záwždy niedoſtaie.
 Kupiſ iey dziſ koſulke iutro chce ráncuſtká/
 A ná ſwieta pſtrej ſukniey ze ſmálcem táncuſtká.
I Wiec ſie Jáſiek wrodzi gotuyſe mu mámkę/
 A ſkoro pocznie chodzie wnet pieſtunkę Háńkę.
 Sprawie mu pſtry koſuſek/ wiec cýrwona myckę/
 A mámkę teſ ſ pieſtunká przyſtroj miłoſniczkę.
 Coby ſobie ná háytuſ ſ panieciem chodziłá/
 Dayſe iey ieſć gdy racý by go nie zgłodziłá.
 A niſ onych tłuczeńcow ſ koſmátym odpráwiſ/
 Wierz mi iſ proſna ſolge pod mieſek podpráwiſ.
 Wiec gdy Jáſiek doroſcie á ktemu Hánuſtká/
 To welne by z báraná dra ſ páná tátuſtká.
 Tey doſtáday ná bramy/ á temu do ſkóły/
 Iuſ tam muſiſ w ſtodole roſpuſcić ſokóły/
 Co náſ ſnótki buiáia/ iuſ wiec pánie ſtáry/
 Day cýrwona przedzyáć áć/ dobrze wam ták w ſárey.
 Wiec iuſ konik nie twoyſti kiedy cudnie chodzi/
 Iuſ pan młody záchodzac z dáletá náń godzi/
 Rádzac iſ pánu oycu iuſ ino chodniczek
 Lepſzy by/ bo ociaſat wiere miłoſniczek.
 Wiec kiedy ſie dwa zeyda to wnet wniáda w ráde/
 Prawdá ſe byſ iuſ wmiat roſpráwić gromáde.
 Liabych ſie domyſlit gódye náſiać pſenice/
 Gódy by iáko tey ſtárey pozbyć ſubienice.
 A ze ſtá ieden bedzye áby temu nie rád/
 Choćby y dziſ pan ſtárſzy byt w niebie ná obiád.
 A máia to zá dworſtwo dobrzy to wáryſſe/
 Gódy pan młody po ſciánach ſeſzeſcia czeł am piſe.
I Wiec pániey do rydwaná álbó do kolebki/
 Iuſ tam rázem záprzogay ony cýtery wſytki.

I Tru-
 dnoſć o
 kolo wy-
 chowa-
 nia dzie-
 ci.

I Syn
 gdy do-
 raſta.

I Tru-
 dnoſć o
 kolo zo-
 ny.

Pátrzyjſe kolo zo-

Sokrates.

Patrząże inż kobiercow y meztowia pstręgo/
 Niedźwiedzi na chomata/ a wnet śwarcelowego
 Wyrzuć/ bo zmienił grzywe/ tuż sie tu nie godzi/
 Rącznie kupić inż tego/ ten niech w bronie chodzi.
 Tuż też ową służbicą co będzie kosztować/
 Musiś wiecey kárwatke na bramy zepsować.
 Ano páni narzędzia iż v drugich wida/
 Zawszy pánná vbránśa niżli v niey bywa.
 A też ia wiece posádza a moie w łat popchna/
 Albo gdzye s posłednimiledá kedy wpcchna.
 Agdy ieśce namilśa przytráfi sie ktemu/
 Ji przystrzyga supryny wórkowi káždemu.
 Co inż támi wiece nieśporo byś nabárzyey tłoczy/
 Bo iednego dosypieś drugi przez płot skoczyt.
 Patrząże tu zwoleństwą gdy sie tym zabáwiś/
 Jákie śidło na syie sam sobie przypráwiś.
 Bo byś był nagodnieyszym inż siadź iáko kókoś/
 A nie ruszay sie z gniazdá/ iáka mila rostóś.
 Tuż wiec támi wszytko opuśc dla pánná ráncusktá/
 Wiereć s tego nie ma nic iście páni dusktá.
 Ale koby wyliczyt ty wszytki przysmakti/
 Co ich ma pełne łaty zázwdy nedznie ták.
 Jáko kiedy piękny koni co buiał po łace/
 Gdy mu odra wszytek grzbiet ieżdżac na záiacel/
 Albo go w brone wprzega/ wnet postáwe zmieni/
 Boday cásem postoczyt áż drugiey iesieni.
 Rzekł on Medrzec/ moy brácie iedne strone baczyś/
 Przewróćje kárte na wspák/ śnadź lepiey obaczyś/
 Co zá rostóś przynosi pocziwa małżonktá/
 Boś wiere mowiac o tym bázro ruszył dzwonktá.
 Wieś je iest Boża wola ábychmy ták żyli/
 Apustopás iáko żwirz nigdy nie chodzili.

Sława
 dobre
 małżeń
 stwa.

Przytoczytes

Rozdział piąty.

List 88.

Przytoczyłeś w tym stanie wszystkie niedostatk
Prace / niedze / trudności / y inne przypadki.
Ano wszystko z osobną / co twoim zdaniem szkodzi
Każde tu rozmaite rokoszy przywodzi.
Widzisz iż y z wirzasko i tej ptaśki każdy /
Doznawszy tej rokoszy używa iey za wżdy.
Kiedy sobie parami w dziwney taśce chodzą /
A ony wdzyeczne dzyatki też za soba wiodzą.
Jużby iedno przy drugim spolu gárdto dąły /
A to widzisz iż slubu tu s soba nie brąły.
Bo co iest wdzyecinieyszego gdy towarzysysz wdzyeciny /
A nigdy nieodmienny prawie iako wieczny.
Już wszystko zte y dobre spolu s toba niesie /
Snadźby sie nie sprzykrzyło iuż tak z nim y w lesie.
Bo ciotowiecia naturą gdy ma towarzystwo /
Już każdemu wyćirpieć śnádniey przydzye wszystko.
Ano frásunk przypadnie / drugi wspomina /
Bogą / ludzi / odmiennosc szczęścia przypomina.
A gdy zwłasczą pospolu wszystko ćirpia s soba /
Już wiec wszystko ze lżeysza przypada choroba.
Przekładaś trudność y koszt żony wychowania /
A o roznych przypadkach rozliczne stąrania.
A tego nie nie baczysz co przyniesie s soba /
To też iuż wiec na poly wszystko dzyeli s toba.
Już na poly pieniadze na poly poduszką /
Ośćucyie zaci stąnie samą pani duszką.
Ktorey bezpiecznie moiesz zwieryć zdrowia swego /
Nie wieśaś go na kółku skaciac przez prog psiego.
Nie bedać iuż na głowie rośły ony guzy /
Albo takież na ciele iak perły frąncuzy.
Już przekładaś trudności w wychowaniu dzyatek /
Co wszystkiemu stworzeniu nawdzyecznieyszy kwiatek.

Sokrates.

W dzia Gdy owi blazentowie przed oczyma chodzali
thlach A barzo cie okrutnie klesm trup wskodza.
iaka ro. Zawiady widzisz potomka przed oczyma swemi/
skos. Ktorey bedzye szafowal ostalki twoiemi.

Widzisz iz wiary wshedzye miedzy ludzmi mato/
Jakoby marnie wszytko po tobie leciato.

Omyla T Widzisz iako dzis wszyscy poszytkow szukaja/
ny przy Wzgardziwszy swieta cnote/ w tych nadzyeie maia..
ianiel.. Minimaš powinowaci gdye owo dudkunia/

Nie tobiec ale spadkom co po tobie cziua.

T Widzisz w iakiey zacnošci pieniadze a zlotá/
Ze przedayna y wiará/ przedayna y cnotá..
To zakupilo prawá y wszytki bliskošci/

Juz wiec tam nikt nie baczy na swe powinnošci..

Nablišy tam trzos z workiem a rodzona ciotká/

Ona skrzyntá co v niex wišá twárda klotká.

Widaš wiec šarpánine gdzye nie maš potomká/

Juz sie tam nikt nie boi ni klatwy ni dzwonká.

Juz wiec kto co popadnie kazdy w swoy kat niesie/

Juz drudzy potomkowie dawno dyšá w lesie.

Testament lešy zdarty prochem przypadl w łacie/

Erektor s šiodlowym juz dawno w chomacie..

Aby pirwey niš páná rzeciy wyprowadzil/

Niechay tak pan polešy coš nam bedzye wádzit..
A za nim kšadz Antoni pišarz táwny s piorem/

Teš grabi co nań przydzye pezem albo lozem.

T A tak zaš to nie roškosz gdy wiec čas šárošci/

Potho- Przypada juz/ a ony bliskie odmiennošci/

met Pátrzác šobie na ony swoje wdzyecne dzyatki/

własny A ony przed oczyma stoia iako kwiatki.

Juz šluzá/ juz rátnia/ juz wiec wszytko sporzey/

A gdzye przydzye na opec nie moze bye gorzey..

Žaš to nie..

Rozdział piąty.

Liszt 59.

Zasł to nie lepszy sluga niż Murzyn niż Cygan/
 Albo inşy postronny ktorych ja mało znam.
 A coś tu przypominal iśes takie widal/
 Ji drugi za żywota gdzye żyto śiac pytał.
 Ale śnadż iśesze lepiey iś sie wżdy swoy pytał/
 Cuiśli kiedy ow opcy za żywota chwyta.
 Wiereć rzadkiby miał być przyrodzenia tego/
 Wśak wieś miedzy Anyoty należono zlego.
 I Acż wiec drudzy bez ślubu ty pánie miewáta/
 W ktorych tej swey nádzyeie wiele pokłáda.
 Ale wierz mi iś to Lis co dybie ná kury/
 Cuiśba ten nic o miefso gdyby dopadł skory.
 Bedzyeć dośyć pochlebstwa dośyć y pośtáwy/
 Lecż byś weśrzał pod iezyk nálaśbyś iad práwy.
 Bo tá inż nic nie myśli iedno śmierci czeła/
 Albo y za żywota okradşy wcieka.
 Stoia v niey w tyle drzwi iście za dwa plugi/
 Co v nich gdy sie zmierzknie czeła z worem drugi.
 Bedzyeć dośyć pośtawki by v wilká w iámie/
 Ale sie wiere myliś mily dobry pánie.
 Bo iślić raz zdrádziłá/ inż y drugi zdrádzi/
 A wierz mi iś o tobie z drugim cicho rádzi.
 I A co iśesze nagorśa iś tho dawno śynie/
 Ji kto żyw bez zakonu/ bez zakonu ginie.
 I Aści y dośyworna też sie trefi cśásem/
 Ktorey wiec muśi vjyc też z niedobrym kwásem.
 Ale iśesze śnadż wżdy thá rychley sie obaczy/
 Kiedy ia iego miłość nápominać raczy/
 Cśásem słowki pieknemi/ cśásem też przykre mi/
 A cśásem też onemi co w bół puła imi.
 A potym stanie wezma pyerzynká s poduśka/
 Ze sie śnádnie zgodzim y pothym s pádia duśka.

Niśoś
 śnicze
 zdráda.

I Żone
 dobrze
 mieć w
 grozye.

Sokrates.

A przy tym sie obaczy iż złe uczynił!/
 A przed sie też na swoy stan widy bedzye baczył!.
 Aż ci czasem skorupa w cym sie zmąże z miodu/
 Bedzye iuż tym śmierdząc! a potym y po chłodu.
 Ale widy siła zwoyciay z łom! przyrodzenia/
 A wiele sie odmieni przypadłow s ćwiczenia.
 Nie daj iedno z nia społkow niepotrzebnym babam!
 A owym szczebyeliwym wstetecznym sasiadom.
 Bo wierz mi iesli ktory iest wzrod przyiemniemy!
 Nie inaczej by grana! a iście nie mniey!
 Bo gi trudno wykurzyć kiedy pocinie łam!/
 Chociaj nog! nie boli przed sie musi! chramać.
 Bo puść ty owce zdrowa gdzye parfywa bedzye/
 Wzrzyj! a on! o plot chodzac grzybetem gedzye.
 Nie miejze towarzystwa z owemi birety/
 Co chodza po koledzye chlustaiać ci!amlety.
 Bo ci sobye małżeństwo przeto zakaz!li/
 Aby sie tu cudzemi sn!adniey opyeta!li.
 Bo chociaj nie vroda ale dzyefiećina/
 Zblażni gdzye sie poneć! p!ania gospodyn!a.
 A to narod ł!akomy! a na owy pstru!ki!
 Kiedy im kto dodaie! wa!a p!anie dufki.
 Owa gdzye ia obroć! na sk!azenie sobye!
 Obroć!i thy ciny!se ci na!sy przodkow!e.
 Bo iesli cie nie wyklna tedy cie podkupa!
 A gdzye moga ka!dego by Wegor!a tupa.
 O m!arnej to nasienie a z!awidy w stup roście!
 A skodliwi to z!awidy w ka!dym domu goście.
 A wiec ka!dy by Anyol z nabo!na figura!
 Vmizga sie! a dyabet th!am z!awidy pod skora.
 Wierz mi jeć owych p!aszc!ow! ornatow s perl!ami!
 Nie dla Bog! n!abyli! iedno bydzie n!ami.
Abychmy tu

A sie
 dz!a zle
 neć!ć.

Rozdział piąty.

List 60.

Abychmy tu przed nimi bärzney duktowali/
 A niebo opuściwszy od nich z rak patrzałi.
 Zbawienia y szczęścia/ y wšego dobrego/
 Jakoż śnadź ieſzcze y dziś wšedy pełno thego.
 A pan ſie z nas poſmiewa patrząc na ty bledy/
 Gdy ſ on s ſercą prawego chce być chwalon wšedy.
 Nie w pyeniadzocho/ nie w perlach/ ani w żadnym złocie/
 Jedno w wierney ſtałości/ w pokorze a w cnocie.
 Wierz mi by nie ty pląty a nie dzyeſcieciny/
 Nie bytoby odpustow od meki od winy.
 Śnadź y Bog a na niebye mātobychmy znali/
 Pewniebychmy oremus dārmo nie ſpyewali.
 Ale to opuściwszy wroćmy ſie do ſwego/
 Co ieſt w pościwym ſtanie na ſwiecie lepszego.
 I pytaſie ſie z dalek a gdy ſie ożenić maſ/
 Ji wiſdy y przyrodzenie y zwyciaie poznaſ.
 Napraw ciotke pościwa albo i taka ſtryna/
 Ji tam prawie od ſerc a wiſdy iey vmysł wyma.
 Jeſli wie co o Bogu/ ieſli rozum ſpełn a/
 A nie patrż nigdy na tho chocia y glądka weln a.
 Jeſli ieſt w poſłuſieństwie rodzicow pościwych/
 Jeſli teſz dobrze roſł a/ iſz członkow nie krzywych.
 A ieſli teſz nie lata po powietrzu z myſla/
 Bo wierz mi iſz tam kōtki dziwno we lbye kryſla.
 Chocia y druga nie ma nic bedzye ſie wſpinat a/
 Nieby co na wyſzke na grządke wleciat a.
 Poznać ci a po ſierści s poſtaw y po mowie/
 Bowiem to wiec wyćwicza owi byegundowie/
 Co ich owo by z Wilkiem wšedy po kōledzye/
 Byegaiac w kaſzdy m kacie za wſdy pełno bedzye.
 Bo wiec tam ſie napyełm iey polerwie cnot a/
 Gdzye bywa okolo niey nawiecey kłopot a.

Zone iſz
 Po obie
 rąc.

Gāmia
 ci niepo
 trzebni.

Sokrates.

Bo kto w gestwie nie zbladzi/ iuz śladniey na ptoni/
 Dopłatać sie do brzegu/ iś nie bedzye w toni.
 Alci daleko lepyey gdzye tego nie bywa/
 Przystoyniey gdzye pamentá pocćciwie używa/
 Swego stanu w skromności/ służac przy tym Bogu/
 A strzegac sie káždego zbytniego nalogu.
 Zle proz I Nie dáyże tey prośnować/ niechay syie/ przedzye/
 żnować Lepyey niż po vlicach byega po koledzye.
 byatey Abowiem tá wśeteczność wiele ich záwodzi/
 głowie A márne prośnowanie kážt emu záškodzi.
 By była Penelope tkanczeł nie tkátá/
 A Lucrecia Rzymśka theż nie hástrowálá/
 Trudnoby swa státeczność byty zachowátý/
 Máiac thát wiele pokus iáko ony miátý.
 I Przekłádałes też sobye stanu zniewolenie/
 Skład przychodzi y zła myśl y głowy bolenie.
 A iś musis byesiády iuz y towarzysztwo/
 Przeńkzemny ráncuszet tak opuścić wśytko.
 Ale byś sie chciał baczyć teraz ná swobode/
 A práwie s káždym wczásém iuz idzyes ná zgóde.
 Coś pirwey spał ná łáwie/ teraz w pstrye pościeli/
 Wierchmy wiec w piwnicach tych wczásow nie mieli.
 Pirweyś piyal gorzałke/ dziś żurwke gotuia/
 Pielnie przykórzeńi wśy ieszcz ocutruia.
 I Zás y towarzysztwá dosyć pocćciwego/
 Nie możesz mieć kiedy chceś wedle stanu swego.
 Dziś on v ciebye z żonka/ ty intro v niego/
 Zás może iuz co być nád to wdzyeciniyśwego.
 Zás lepyey po vlicach z onymi byegáiac/
 Tluc sie iáko dziłi kot álbo w lesie záiac.
 A przed sie iákoś słyśał dobre mienie/ zdrowie/
 Závdyć z żonka spetnieysze/ niechay káždy powie.
 Bo kto ma

Towá
 rzystwo
 żoná
 tych.

Rozdział piąty.

List 61.

Bo kto ma być wierniejszym strojem stanu twego/
 Stawy/ zdrowia/ wczesności/ y wśego dobrego.
 Przydzye na cie przygodá/ nieśczęście/ chorobá/
 Już wszystko wdzycznie spolu musicie nieść obá.
 Jużci głowe ociaga/ już syropki wárzy/
 Już cie w hebduye/ w rumientu/ y w czym umie párzy.
 Już sie rądzi z bábami które z yotá znáia/
 Bo wierz mi y ty czasem wiele pomagáia.
 Bo nie mniмай być káždy w syrokim czámlecie/
 A z owemi pyersciennimi w rogátych birecie/
 Wszystko umiał co trzebá/ sąc też drudzy kżowie/
 Chociaż ie czasem zowa mądrzy Doktorowie.
 Co dziwne mi przez wiski z yotá przeżywáia/
 Ano więc pełne káty tákich báby máia.
 Buglossá/ Centaurea/ więc Celidonia/
 Ano chciaam nie doktor/ poznalbych thoy ia.
 Nászec owo bukwieźke z miłym Kopyenikiem/
 Wiecez rumientkiem/ z dziegielem/ s pánem podroznikiem
 Ták nam drogo przedáia/ gdy słytki pláćimy/
 A coż gdy tey táćiny drudzy nie umiemy.
 I Jestechny iáko on chłop co miał kłocie w boku/
 A głowá go boláa już też od pół roku.
 Rádylí mu sąsiedzi by sedł do doktorá/
 A on ledwo pámíetał co wiecez zał wejorá.
 A gdy wjrzał doktorá/ mniмай by Bog siedzyał/
 Jiby wszystko ná z yemi y ná niebye wiedzyał.
 A kiedy mu powiedział kiedy go boláto/
 Jeste sie poeym bázzyey chłopisko zdumiáto.
 Pytał doktor gdzye mieśkasz álbo iákoć dzyeia/
 A o zdrowiu nieboże badz z lepsza nádzyeia.
 Rjekt prostaczek/ nie śmiey sie ze mnie miły pánie/
 Bo wiem że w tey sflenicy wszystko już wieś ná mie.

Doktor
 rowie
 czasem
 kżowie.

Sábula
 o chł
 pye z do
 ktorem.

Sokrates.

A gdzie mieszkam / y skadem / y iako mnie zowa!
 A nie znaydzye drugyego w świecie s taka głowa.
 A tak nie bądź tym chłopem á nie dáy sie z wodzić!
 Boć wiec drudzy niź pomoc wiecey beda škodzić.
 Bo áć Pan Bog rozkazał ábyś cićit lekarzá!
 Lecz który iest cnotliwy / nie owego tgarzá.
 Ktoryć wejrzy w sklenice á reki podłazi!
 Lecz wierz mi ten ná worek nie ná zdrowie waży.
 Już ty chcešli w niedzyele á chcešli we wtorek!
 Zdechni wiec kiedy raczyś / gdy wytrzesieś worek.
 Bo áć oni każdemu zdrowie obyećnia!
 A kiedy sie ochynie wiec Boga winnia.
 Albo iegoż samego iź ich słucháć nie chciał!
 A gdy pił co gorzkiego tedy tájac wrzeszczał.
 Miałoby nam po zyołach bychmy przyrodzeniu!
 Jakobyśmy czynili bezprávia w picciu á w iedzeniu.
 Gdyi to zámwidy w żoładku iako młoto w kádzi!
 Leży / w którym robacy zámnoża sierádzi.
 Bowiem co tám woleimy y co tám kładzemy!
 Tymże zásie ná świecie by bytło żywiemy.
 Bo gdy Krowá Swinia weś álbo Ciemierzycel
 Bedzye ieść / íście z niey maś pewna niebościzyce.
 Bo co daś do żoładka toć sie w krew obraca!
 A w spát do wszystkich członków zásie sie náwraca.
 Stadje roście Kolerá / stad Meláńkolia!
 A slegmy wiec nawiecey kiedy kto dopiá.
 Ktora čásém ieścze sie pan ná bok nie ruszy!
 Przykro do wśi przystapi / á čásém zádusi.
 J Pátrze iako iest v nas zdrowie wważono!
 Ktorezá żadne złoto nie iest przepłácono.
 Gdyi iest ścieśliwśy oracj co zdrowia wśywa!
 Niźli nawieśy bogacj co w chorobach ptywa.
 A v nas co

Rozdział piąty.

List 62.

Jako
zdrowie
lekkiey
wagi.

A w nas to w najszerszym nad wszystko baczeniu/
 A czynimy wielki gwałt swemu przyrodzeniu.
 A co cho gorzałeczkę duszkiem kwarte wypić/
 A potym wiec aż do dnia by sie w kapyeli myć.
 Wiec ięście ięć przesłuchy/ na węglu pyec peptki/
 A słodek też skąpuśka to gotowiec pretki.
 Wiec wedzonką/ wiec paną też wedza przesłuchy/
 A bārzo wiec cieńszeia ony miąsże brzuchy.
 Nārżeka na niewczas/ nārżeka na głaby/
 Ano nie wcześ kieby go już zła niemoc gnabi.
 Co sie ia wiec klna chlopi kieby sobye tāja/
 Właśnie gdyż żadney dobrej nie maś co ich znāja.
 Daye ty iedno mierna żywność ciātu swemu/
 Tedy Bogu nie bedzyeś ni sobye samemu/
 Winien/ gdyż iego wola abychny chu miernie/
 Wywāl swych stanow s enota kreemu wiernie.
 Nie frāsuyże sienązbye Salomon tak tufy/
 Jż smetny duch y tuste cżasem kości sufy.
 Ty też pānu nie bedzyeś winien ani sobye/
 Gdyż on w każdym frāsunku chce być Bogyem tobye.
 Nie żazyabyayie ciātā/ też go nāzbye nie pal/
 A zbytney ospatości też mu nie bārzo chwal.
 Wśakoż w stuśna godzinę day mu odpoczynać/
 Po pomierney przechadzce chceśli zdrowym stynać.
 To iuz ięścić co potym s przygody przypādnie/
 Gdy ty maś krewo pomierne/ zāgoi sie śnādnie.
 A ięśli co s Pāńskiego przydzye dopuśczenia/
 Juz wszystko wdzycinie przyimuy/ ā pilnie sumnienia
 Strzeż/ by sie nie wniosto/ ā w opyke iemu/
 Wszystko wiernie poruczay iako Pānu swemu.
 Tuć żadny doktor wiecey iścienie pomoże/
 Jedno mu wiernie dufay w przygodach nieboże.
 Ale wszystko

Sokrates.

Bez ma drości/
 zła każda sprawa.
 Ale wszystko po then czas co chmy tu mówili/
 Prawiechmy iako wode tyłkami mierzyli.
 Jesli on starb niebyeski co Madroscia zowa/
 Nie bedzye nam nadany/ słabo z naša głowa.
 Przed ta musza wstepić wszyscy swiata tego/
 Sprawy/ rady/ możności/ y bogactwa iego.
 Ta tamie y kszajeta y wszyscy mocarze/
 Bo bez niey każdy bydle/ kogo tym Bog starze.
 Czo iest I A bys lepyey rozumiat co madroscia zowa/
 prawa Takt sie na to zgodzili wszyscy z madra głowa.
 a ściysze Kiedy serce pocziwema mysl one czysta/
 rama A iako skto od każdej zmazy przezrocysła.
 drość. Wolna od wsech marnych spraw swiata omylnego/
 A iż nie ma na sobye nic ociazonego.
 Jz ponuro nie patrzy iako bydle w zymie/
 Ale wzgore/ skad posła iey słachetne plemie.
 Wzgardzaiac ty omytki mārne swiata tego/
 A na to zāwždy pomniac co iest pocziwego.
 Vmieiac sie domyslić co złe a co dobrze/
 A prawde od nieprawdy rozsadzaiac ściyodrze.
 Bogactwa a roskosy niepocziwe zwlaszcza/
 Jz to s siebye otrzaśa iako rose s płaszcza.
 O ktorych mārnie ludzye myslac we dnie w nocy/
 Trāca czasem y zdrowie/ trāca wszyscy mocy.
 Bowiem takie rozumy nawiecey slynely/
 Co baczyly czas przyszly y ty co minely.
 Droge sobye znayduiac zycia pocziwego/
 A nie sie nie lekaiac przypadku żadnego.
 A iż tego z rozmyslem zāwždy bywa pilen/
 Aby niebył z vmyslu nic nikomu winien.
 A ścięscie y nieścięscie lekce sobye waży/
 A przypadle przygody pod nogami dłażi.
 Nie boiac

Rozdział piąty.

List 63.

Nie boiać się ni śmierci ni piekła srogiego!
 Śmiać się ludzkich strachów y s sumnienią złego.
 Nie wątpić nie w swej wierze y w sprawach pocciwych!
 Ji pewien towarzystwa w niebie duchow żywych.
 A gdy ktemu przypádnierostropne ćwiczenie!
 Ji w każdej zacney sprawie ma dobre baczenie.
 Ji wżdy umie rozeznąć co jest spráwiedliwość!
 A obaczyć też może gdzye fałsz á gdzye chciwość.
 A nie pomaga nigdy co jest nieślusznego!
 Lecz bywa że wżdy pilen nąwsem pocciwego.
 A w pocciwey przygodzye wżdy umie porádzić!
 A przewrotnym złosiłkom iż się nie da zdrádzić.
 A toć jest prąwy rozum który ty ciemności!
 Wypędzi z wierney myśli wśytkich omylności.
 A stanie w onym świetle co y w nocy świeci!
 Ktore wiara á cnota iásnie się podnieci.
 A w vprzeymej statości nąwsem z myśla stanie!
 A tego się mocno dzyerz/ toć jest moje zdanie.
 Bo kiedy tak młodość swoa pilnie bedzyeś rzadzić!
 Już się trudno tułać maś/ trudno maś zabládzić.
 A ostatek przypuszczam do baczenia twego!
 Bo mnie już czas ná pokoy/ á ty pátrza y swego.
 Owa ieszcze gdzye trefisz ná kogo medrsego!
 Co cie może domieścić baczenia wietsego.



Teophrástus.

Ten Rozdział Bosty zo-

wa Teophrástus / bo w nim będzie rospRAWA
o wolnym á o zabáwionym dworskim żywo-
cie. O roznych staniach ludzkich / y o ich oby-
czáioch / y tho co sie miedzy nimi ná swiecie
rozmáicie toczy. Bo ten Philozoph y ná
dworzach bywał / y ludzkim sie
spráwám przypátrował.



Rozdzyał Hoſty.

Liſt 64.

Boact tak zátwoſoným mlodzyeniec teſkliwy/
 Widzacie ſie tak mieſa mární ſwiát plectliwy.
 Vdał ſie ná wſchod ſtonicá gdye go nióſty oczy/
 Tuſſac ſobie iſ ſie gdye co t myſli przytoczy.
 Vyrzał zamek ná gorze oſobney pieknoſci/
 Ze ſie iáko kwiat blyſzczał z oney wyſokoſci.
 Ony ganki foremne/ ony piekne wieſe/
 Miſternie rozſádzone/ iedná drugiey ſtrzeſe.
 Ná galkách poſłóciſtych ſtrzypia powietrznił/
 By wiec wiere miał ſłucháć oſobney muzyki.
 Trebácie ná nich gráta głoſy rozlicznemi/
 Puzany ſátámáie hucza między nimi.
 Vyrzał huſſce pod gora ony ſie mieſáia/
 Sokoty roſpuſzczáia ná konioch igraia.
 Pſi Brytáńſcy zá nimi ze dzwonki biegáia/
 W poſłóciſtych obrozach rozlicznie brzáia.
 Pierze iáko ná Struſiech á táncuchow pełno/
 Hátaſow/ árámitow/ ná ſtrone precz welno.
 Rzedy ſrebrne ná konioch/ ná giermkoſch byſkał/
 By teſz wiec mieli vbráć ná pueri ſáti.
 A między nimi ieſdzi eſiaſe iákieſ bláde/
 O czy mu podſiniáły y lice ma ſmláde.
 Tu między nimi ieſdzac roſpráwue ſobie/
 Co ná ſtrone odſtápi to ſie w glowe ſkrobie.
 Nie ſmie dáley mlodzyeniec y zá drzewem ſtánie/
 Radby wiedzyał co to ieſt pátrzac ſobie ná nie.
 Bo mlodemu eſłowieku gdy co foremneho
 Widzi/ pograwa mu wiec ſerdeczko do tego.
 I Alić idzye eſłowieczek poćciwie vbrány/
 Teſz z dáleká obmija ony buynepány/
 Co iáko pawi ieſdzá á ni oczi niedbáia/
 Jeſeje eſjá ſem vderza gdy im przeſkázáia.

Rowa
 ny ſie z
 row
 nym we
 ſeli.

Rad mu báre

Teophrastus.

Rad mu bázro młodzyeniec iż s tey strony idziey
 Owa mu iáko tá rzecí ná iásnia wynidzye.
 Agdy przyseďl do niego wnet sie przywitali/
 A sobie sie wespółel bázro rádownáli.
 Bo gdy wzrzal on cztowiek młodzyenica onego/
 Wnet zrozumial s postawy ze iest coś skronnego.
 Bo wiec zázwydy ták bywa/ iż z rownym rownemu/
 Przypada towarzysztwo wdzyecniemye kázdemu.
 Spytał go wnet młodzyeniec gdzyeby sie obrocił/
 A iżby sie z nim ná zad sam bázro rad wrocił.
 Bo ia widze bych tá m seďl dálej k tey gawiedzi/
 Ale pewnie y swiety tá m sie nie wysiedzi.
 I Powiedzyal mu on cztowiek/ mnieć tu bázro blisko/
 Jesli widzisz on domek tu pod gora nisko/
 To iest moje miešťanie/ á prośe cie pánie/
 Ogladay nie dálekoć teź moje miešťanie.
 I Rzekł młodzyeniec/ bázro rad/ wole niź ry zamki/
 Chocia y widze z dáleka ná nich dziwne ganki.
 Bo to iáko sklenica tak do czaśu stoi/
 By sienie obálita gdy sie wiátru boi.
 Gdyż ná swiecie nie máś nic nigdy tak trwálego/
 Coby márnie nie zesło w omylnosciach iego.
 Takie posli pospotu cicho rozmawiaiac/
 Swe przygody spolecznie sobie wspominaiac.
 Przyšli potym do domku áno ogrodzono/
 Onym nadobnym plotem drzewki osádzono/
 Ráśtány/ wiec figámi/ wiec pomoránczami/
 Rozlicznymi Sliwkámi spotu z Broskwiniámi.
 Wiec rozyczi nadobne miedzy nimi stoia/
 Białe y czerwone ná poly siedwoia.
 Ogoreczki/ málony/ y dziwne iágodki/
 Ze wśedzye pieknie poźrzec ná ony ogrodki.

Zamki
 pretko
 gino.

Domek
 pocziś
 wy.

A w poszrodku

Rozdzał 80sty.

List 65.

A w pośrzedku kryniczka nadobnie płynaca/
 Trawka wśedy w toło niey pyeknie zyelemiaca.
 Bązantowie po drzewkach nadobni lataia/
 A kurczaká by mrowki pod nimi gmeráia.
 Wiec oni Kroliczkowic/ wiec też Zaiaczkowic/
 Wśedy w onym ogrodku postakuią sobye.
 Wierzełá pyekna płynie tuż pod samym plotem/
 Oná wdzynecna kamienna blysczy sie by zlotem.
 Rybki po niey byegáia łapáiac robaczki/
 Aż prąwie ná zyelone wystakuią krzacski.
 Węśli potym do domu álic petno wśego/
 A gdzye poźrzyś nie máś nic nigdzyey plugáwego.
 Łosko stoi chedogye á kolderka ná nim/
 Lilium konwálum w głowach stoi zá nim.
 Złota leża ná stole zegárek też stoi/
 A przyśedśy młodyzieniec wiec gi znouu stroi.
 I rzecze mu on człowiek to mi sie podoba/
 Bochwá ná to powinna spolu pomnieć obá.
 Jziáko tu godzinka namnieysza vderzy/
 To sie s kosa márna śmierć ná syie zámierzy.
 A płyniemy do thego by w tey rzecze wodá/
 A iż czaśy tráćimy márníe sílna škoda.
 Kiedy sie rozmyslemy ná cohmý stworzeni/
 Ale sie tá powinność márníe záwždy mieni.
 Jestechny by Ogáryz gdy ná żwirz wpráwiáia/
 Kiedy miásto Zaiacá swinie pokasáia.
 Ach niefortuný toć często gonimy ty swinie/
 Ták sie z nimi waláiac y lecie y śimie.
 O mizerna obludo o żywocie zbradny/
 Toć ná twoie powinność nie pámieta żadny.
 Woláábý by mogliá Kaniá być Sokotem/
 Takieź ciele Jeleniem á niź prostym wotem.

Dobrze
 ná czaś
 sy poma
 nieć.

Teophrástus.

A ten słachetny Sokół narodu ludzkiego/
 Mogac bnić wysoko wlecze się Raniego.
 Tuż nad ziemią nizzucisko/ á co znaydzye dlubye/
 Práwie iáko Pustulka iedno Myśły skubye.
 O słony rozumie/ o złe przyrodzenie/
 A naciśe to przywodziś słachetne stworzenie.
 Ji mogac się zachościa zrownąć yz Anyolem/
 Ledwie się więc porówna yz rogátym wolem.
 A to wszystko swawola márna nam spráwunie/
 Ktora dziwne przysmáki wśedzye nam cukruie.
 Ale wierz mi byś baczył/ potráwác s pyotynem/
 A ná wirzech potrzefoná gryspánem z háłunem.
 I Potym wzya wśy wedeczke on swięty cztowieczek/
 Pośedł sobye pomálu thám do onych rzeczek.
 Wnet zá nim śedł młodzienciec też do oney wody/
 Gdyż ná wdzyecinych przechadzákach cieśa się przygody.
 Skoro wrzucił wedeczke wnet wtowił pstragá/
 Co owo przezeń bywa iáko złota pragá.
 Rzeczke ku młodziencowi/ to ten złoto iada/
 A wśdy widziś nie záwśdy táń kiedy chce siada.
 A tego iá kiedy chce záwśdy miwam dosyć/
 Nie trzebá mi nikogo nigdy o tho prośić.
 I Jda potym do domu kureczatka spyewáta/
 Wnet się iedny rozbyeża/ drugich náłápáta.
 Zásumiáło coś wzgore/ álić Jástrzab z drzewá/
 Pochwyćil wnet Bázántá w nogi iáko trzebá.
 Aleciat z nim do láśa nie wiedzyeć gdzye zginał/
 Ale perwony kłopot go íście thám nie minát.
 Potym náłładśy ogyeń ony kurki wárza/
 Rybki pyka s káśtány/ á iábluská smáza.
 A potym zá stolikiem obádwá wśiedli/
 Jáko z nawięśey kuchniey bárzo smáczno íedli.
Spytał po

Rozdzyał Gosty.

List 66.

Spytał potym młodzyeniec/ powiedz mi moy bracie/
 Co to za fantazyja chwała przysła na cie.
 Ji tak mięskas osobno thu od ludzi sobye/
 Ja sie wiere dziwnie iako wyerwasz tobye.
 A radbych wiedzyał ktoś iest/ a iako cie zowa/
 Bo widze ijes człowieka a nie s prosta głowa.
 J Rzeczę człowiek/ wierz ty mnie y iac sie dziwnie/
 Kiedy owy śarwarki na świecie widnie.
 Kiedy sie tam niedznicy iako pszoły roia/
 A w rozlicznych trudnościach wstawięnie broia.
 Ze ty mozesz tam wytrwac z burdami takimi/
 Zleby śnadz y wilkowi siedzyec miedzy nimi.
 Bo iako piewo warzył w plugawym browarze/
 Tak tam marnie trzpytacie by spacy na wsparze.
 J Mnieć tak zowa Libertas w łacińskim ięzyku/
 Gdyi sobye wolno żywe w świętym pokoiku.
 A mam też tu sasiady nie daleko siebye/
 Mięskam z nimi w rostkossy/ iedno lepyey w niebye.
 Tak sie s soba wespotek nadobnie zgadzamy/
 A rzadki dzyen gdy s soba wsfyscy nie bywamy.
 Mamy takye rostkossy takie krotowile/
 Zebyś y sam rad paterzał wierz mi na to mile.
 Ony wdzyeczne rozmowy y ony byesiady/
 Sktorych sie y rozumy samnasia rady.
 Nie naydzyes v nas kreglow/ opilstwa/ ni dudy/
 Ani oney rozmowy/ wderzmy na trudy.
 Tak nadobnie siadamy by w niebye Anieli/
 A śnadz lepyey niz wafy bywamy wesele.
 Co sie v was po swiatu cham s konwiami gonia/
 Allic iednego lecja a drugiemu dzwonia.
 J Coi owo za byesiada kiedy iedni chrapya/
 A drudzysie pod lawa iako swinie drapya.

Biesia
 dy po
 ciwe.

Biesia
 di wfe
 teczne.

Theophrastus.

Kábbymowit nie moze/ bo gárdto zálepil/
Droždzámi/ bo z wieczorá bárzo ná schyłku pil.

A toż wáśá byesiádá á toż krotochwilá/

Jedno tákiey wżywa ogolony witá.

Coby rad kiedyby mogł dobrowolnie śálat/

Tákjeć y owo co wolno rozum sobye zálat.

Táńce/
Stoki.

I Albo owo wesele kiedy sie po łaciech

Tłuciecie/ wystákuiać by ślápy w chomacích.

Názáinurż chłop nárzeka co go bola boli/

Námierzty mu podobno onegdáyse stoki.

Bo iáko pan ma być zdrow á w nim piwo kisa/

Z od tegoć wiec drzy leb y supryná tyla.

Nogi/ oczy/ y rece/ y brzuch chłopu puchnie/

A z geby gdyze záleci by z wychodu cuchnie.

Goleni sobye portukt/ wiec łopyanu szuka/

Druga też iáko wirzbá ná Wiosne sie puka.

Bo iáko sie nie pukáć áno pełno záwżdy/

Iáko ina bestia gdy sie ojrze kády.

Iuż zápomni y Bogá iuż nie zna y ludzi/

Bo nápoły by zdechły gdy go nie obudzi.

I Amy gdy sie zeydzyemy siedzyemy pomiernie/

Jemy to co Pan Bog dáł ieden z drugim wiernie.

Oná sie miłość mnoży w ktorey sie Bog łocha/

Bo iey nam nie przekázi zła byesiádá płocha.

Co owo miedzy wámi tám ledá s przyczyyny/

Iáko dzicy wieprzowie náieża supryny.

Muzy-
ká po-
ciwa.

I Sa też drudzy co pyeknie ná lutenkach gráia/

Drudzy też co pyosieczki pocziwne spyewáia.

Albo iákie wieršky álbo iákie dzyeie/

Wśáć onego słucháiać áż sie serce śmieie.

Alle wierz mi nie ony o sercu we mdłości/

Albo o oney wáśey thám márney miłości.

Jedno o tym

Rozdzał Goſty.

Liſt 67.

Jedno o tym ſkąd wdzyeczne ćwiczenie wiec roſcie!
 A przedſie y weſełſy bywają nam goſcie!
 Nizli tam w onym huſku kiedy wrzeſcia wſyſcy!
 A drudzy mární wyia iáko w leſie wilcy.
 A kozi rog zá vchem iáko ſwiniá wrzeſczy!
 W beben tuka by w pudło áz wiec we łbie trzeſczy.
 Stoł vleia y láwy/ ſiedza iáko w lázni/
 A ſámi poſálecia iáko ini błażni.
 Wiec reglow náſtáwiáia w kolo podle ſciány!
 Dybie iáko kot ná myſz z galka chłop piány!
 Pułnie w ſciáne á drudzy zyſkał zyſkał krzycho!
 A drudzy płácać piwo iáko krowy rycza.
 A wiec to krotochwilá/ á wiec to bieſiádá!
 Oſáleć wiec s tákiey głowá bárzo rádá.
 Już ia ná tey przeſtáne co my tu mówamy/
 A niechay wam tey wáſzey tam nie przekáżamy.
 ¶ Rzeczę potym młodzyeniec/ proſno dobre gánić/
 A co tej źle/ to tej wiec trudno bywa chwalić.
 Jednobyx to rad wiedzyał co maſz zá ſaſiády!
 S korymi tey vzywáſz táł dobrej bieſiády.
 ¶ Powiedzyał mu Libertas/ á zaſ ich tu máło/
 Kiedy by ſie nas wiecey poſpołu zebráło.
 A co zá ſie poſtronnyx tu do nas przychodzi/
 Bo wierz mi tá bieſiádá żadnemu nie ſkodzi.
 Jeſt tu pan Páciſtus wnet iedno przez gorkę/
 A ma Páciencia tej nadobna córke.
 Podle niego pan Diſkret iedno o płot ſiedzi/
 Wierz mi iż to obádwoá wyborni ſa ſiedzi.
 Bonema Juſticia tej ſláchetna páni/
 A tá zleynie oczyńi myſli między námi.
 Wiec Prudens/ wiec Modeſtus tej do nas przychodzi/
 A do brze ſie nam w náſze bieſiáde przygođza.

Muzy
 ká wſeſ
 teczna.

Goſcy
 co Li
 bertas
 rad wi
 dzi.

Teophrastus.

Wiec pan Mąswey y s pánia też z námi bywáia/
 Zowa ia Konkordia/ Ktorey máto znáia
 Przy tym dworze coś widzyat/ bo wiem sie ieý wstydzá/
 Kiedy co szalonego między soba widza.
 Bo to ták rzecz słáheena/ á z á ieý spráwámi/
 Z rownych stanów bywáia częsem drudzy pány.
 Wiecy páni Minerva też z námi zostawa/
 A ma syná Ráció co ná lutni grawa/
 Ony piękne wierszyki przy niey przyspiewáiac/
 A każdemu żalósna myśl rozweseláiac.
 Coż rozumiesz iesli to jest złe towarzystwo/
 A bárzo miło z nimi záwždy bywa wшыtko.
 J Rzeczę potym młodzyeniec/ ieslić to tá byłá/
 Minerva y Ráció co mie raz wczytá.
 Wierz mi jebych sie ia s ta ták nie stesknił wiecześnie/
 A teraz co wspomione/ ná sercu mi wdzyecznies.
 Bo mi dáta lekcia á dlugo pámienna/
 A dziwnie mi cieszył á móie dusze smetna/
 Gdy mie był Epikurus przywiódł w omylnosć/
 Żem sie máto nie wdat od cnory wezłósć.
 J Rzeczę potym Libertas/ onto Epikurus/
 Słychatem ia też o nim iż był latro purus.
 Máło dzyerzał o cnocie y o tym żywocie/
 Który nam po tym márnym ma przypásć kłopotcie.
 Jedno rádził każdemu by w roskosy swiátá/
 Tákwżywał by bydle/ po swe wшыtki látá.
 Ano to márnarádá/ bo to wшыtkim škodzi/
 A ná wшыtki wpadki každego przywodzi.
 Kto ná wolnym wedzible swawola rospuści/
 A ciátu po swey myśli hárcowác dopuści.
 Rozumiem iż Minerva gdy s toba mowitá/
 Żeć to szyrzey niżli ia w ten czas rozwódziłá.
 A iż to wždy

Rozdział Piąty.

List 68.

A iż to wżdy pamiętaś/ to iest napilnieysza/
 Ależ to czasem v drugich bywa rzecz namnieysza/
 Kiedy co potrzebnego w rozmowach słychamy/
 Iż to przy swej pamięci dlugo zachowamy.
 A potym rozważać iż sie tym ćwiczymy/
 Czas przeszły y przygody na pälcoch liczymy.
 Bo ow o swym ćwiczeniu nie tak sobie tuży/
 Gdy owo iednemu z vst iemu mimo vży.
 A to wżdyko spráwnie ono zabáwienie/
 Gdy kto sobie záplecie wolne rozmyślenie.
 Iż sie y tym y owym oná mysl pomieśza/
 My tu o tym mówimy/ á tam w sercu inśza.
 Wywiec ćwiczeńki przybijał do rozumu słowá/
 Tedy snádnie odpádna gdy śáleie głowá.
 Ale pewnie żeć to tá Minerva coś widzya/
 Bo wierz mi żebyś záwżdy rad z nią rozmowy miał.
 Bowiem támi iest skim mowić/ á to tey chłopiátko/
 Wierz mi żeć doda rzeczy choć młode dzyeciátko.
 I Rzekł młodzyeniec/ świádomciem iuz tego chłopieciá/
 A nie taki támi rozum iáko v dzyecieciá.
 Boć mi dawał táćine áż mi sie teb kurzył/
 Tá ty fosłki co mi był Epikurus zburzył.
 A widze ia moy pánie że s tey krotokwile/
 Záwżdy wam czas po myśli schodzi bárzo mile.
 Ach gdybyś bych ia też mogł być nie dáleko tego/
 Wierebych nie zámieśkal tu zescia żadnego.
 Bo to práwa biesiád á gdy sie rozum mnoży/
 Tli gdy sie w owym huku by śalony trwoży.
 Podobnoć też y owi co w polu biegáli/
 Przysiechawşy do domu też tákież dzyáćáli.
 Abowiem to było znáć támi po ich rozmowie/
 A s postáwy/ iże támi iest dobra mysl w głowie.

pojęcia
 we roz-
 mowy/
 dobrze
 pamięt-
 tać.

Teophrastus.

I Rzecz je potym Libertas/ ách moy mily brácie!
 Aż mi wiere słucháiac bárzo gniewno ná cie.
 Mniemaś by rozum siadał iáko kógut w pierzu!
 Miewać z nim dobry pokoy/ sa záwždy w przymierzu.
 Mniemaś też áby co pstro wszytko rostkoss byto/
 Wierz mi że sie drugiemu bárzo to sprzykrzyło.
 Pstryć też Dzyeciol y Dudek á wždy śmierdzi záwždy/
 Tákżec y w tych pstrocinach nie pachnieć też káždy.
 Grzeba temu zá vchem cyrográphy dlugi/
 Ano nie máś k wiecioru czym ná kármic slugi.
 Bochmy ráno ná pstruski wszytko wysypáli/
 A ná stáre żydkowie bárzo máto dáli.
 Bo ten nte bárzo wázy ná piorká ná bramy/
 Woli sie záwždy zbierác ná żelázne kramy.
 Bárzo mu to smáczny gtos co ná stole brzaś/
 To ná to pogladáiac iáko kiernoz krzaka.
Vrátá **I** Byś ty wiedzyał o owych co sie im tej dzyeie!
 ni gdy **A** nálepicy ich słuchác gdy sie ieden śmieie
 sie s sie **Z** drugiego/ bo w tych śmieśkach wszytko wypowiedza/
 bie śmie **Co** ieden ná drugiego y od roku wiedza.
 ia. **V**rzyś owdzye drugiego co mu sie kłaniáia/
Jáko inemu pánu ktorzy go nie znáia.
Ano wszytká osiádtoś co ná sobie miewa/
A ná tym dożywocia perwie sie nádzyewa.
Lecz cásem nie czekáiac y erekuciey/
Wybiťe go wiec żydek z oney possessyey.
Bo tam iáko Jáskolki kiedy muchy gonia/
Tákżec ci niebożetá też sie s ścieścieniem tomia.
Co vtrá **J**eden wždy vtráciwssy y zostánie pánem/
 ciwssy **A** drugi musí mnichem álbó gdzye plebanem.
 cjinimy **A**lbó iezdzi po wioskach iáko po koledzye/
Pytáiac sie y mnichow o iákicy árendzye.

Dopíroby

Rozdzał Boſty.

Liſt 69.

Dopiroby ná cudzym chciał ſie wzyć rzadow/
 Ano byto lepiey ſtrzedz onych ſwoich błedow.
 I Widzy aże owo kſiaże teſdzac z nimi bládo/
 Wierz mi żeby im cíaſem dáło bárzo rádo/
 Ale gdzye tak wiele wzyać iáko pyſe trzebá/
 Wiereby gi wyſypał by miał trzos do niebá.
 Widzy aże owy ganki á co to koſciúe/
 Wſák o tym cíaſem myſlac á ſie głowá pſúe.
 A byſtám we wnatrz weźzał co tám tey ga wiedzi/
 Niewiem iáko y rozum ſpełná w głowie ſiedzi/
 Myſlac o tym/ á z áwždy wſytko mieć ná pieczy/
 Aby nigdy nie zelzyć ni ná czym ſwey rzeczy.
 Ano ieden ſraucymer á ná ich bryżytki/
 Muſi z áwždy pomylić bárzo w ſtrzynce ſytki.
 Bo tám wſytko muſi być by ſie zerwad pſtrzyto/
 Gdzye wzyać tu wzyać á przed ſie z áwždy aby byto.
 ſtyſtales teſ Muzyki ſtyſtales trebáće/
 A ná ten głos choć wdzyecjny nie ieden zápláće.
 Bo gdy ty głoſy huczą inż ſie wſedy leie/
 Ale on nieboraczeł bárzo zley nádzyele.
 Kiedy ow głos wſtyſy dawaycie podatk/
 To ſie inż wiere ciagni by z áſtáwić dzyatki.
 A coſ widzyał te orde co ſie to broitá/
 A mniáſy tá dárno aby ſie ſtroitá.
 Chociay ſwego przykłada ále przed ſie kupi/
 Káždyby nie rad ſtrácił nigdy ná ſwey kupi.
 I Tuż gdy ſie nieprzyiaciel iáki trefi ſ ſtrony/
 I bezdzye trzebá iákiey niemáley obrony/
 To ſie ciagni iáko Lis byſ miał ogon ſtrácić/
 Bo wždy lepiey niſli ſie z niewola pobráće.
 To inż dzyál á zátaczay/ to inż ſytkuy huſſy/
 Jedzmyſ w imiono Bożená ty zle páduchy.

Im wie
 tſy pan
 tím wie
 cey tru
 dnoſci.

Trwo
 gi nye
 ſpiáwie
 dliwe.

Teophrastus.

To już strzynie wytrzasay zaśtawiaay klenoty/
Ażac wiec mało wyddzye ná takie kłopoty.
Już konie zbroie skupuy/ już sukay heemánow/
Pośty wsedzye rozsyłay do postronnych pánow.
Już gdzye nábyc tu nábyc/ á niech dosyć bedzye/
To pieniedzy sukáiac rozbieża sie wsedzye.
A też wiec owi skępcy co twárdo chowáia/
A iáko mo pieniadze w pokoju zbieráia/
Z dawnych czasów nieśczęscia wiec tego częłáia/
To też wiec swe sókoty teraz rozpuseżáia/
Kiedy sie do nich ciśna wiosłi zaśtawiaáia/
By y duśe zaśtawic cieśko nábywáia.
Bo y on sam pan stárşy do nich czasem muśi/
Kiedy sie on nieśczęscie już iákie pokuśi.
Bo owi podśejuwáże znayda wnet przycyñny/
Ze sobie nieboraczeł muśi zmiac skupryne/
Powiedáiać: żlaby to ábys to miał ćirpieć/
Abowiem ten nićjemnić nie mozeć sie oprzeć.
Nie dáy sobie iesliś pan czynić takie trzymody/
Tvoi tego przodkowie nie ćirpieli nigdy.
Bowiem to iesli sobie bedzyeś lekko ważyć/
Ledá kto sie ná potym moze nas náblázić.
O okrutny narodzye zaś nie lepşy pokoy/
O cney spráwiedliwości z áwždy rádşey rokuy.
Zaś nie widzisz w tey mierze iáka spráwiedliwości/
Kiedy ludzi z áwiedzye táka márna chćiwosc.
Już on niebożatećko co społkojem siedzi/
Chociaay wiec gościom nie rad káždy go náwiedzi.
By miał z dzyećmi pozdyháć tedy go wytupia/
A iáko ná Baryczy nigdy nie niekupia.
Młoca dym w niebo leci á gonia sie skury/
A drugi do komory pátrza s tylu dzyury.

A drugi

Rozdział Boży.

List 70.

A drugi po belinie szuka Játowice/
 Vbogiego potomka krowy nieboszczyce.
 A jeśli iáko rychło nie potráfi ná nie/
 Tedy sie pánu oycu perwie w rog dostanie.
 I Tuż z ásie niewinney krowie co sie w tym wylewa/
 Kilká set ich wíec pláče ledwe jeden spiewa.
 Bo kiedy sie zuchwálcom otworzy to żniwo/
 Już práwie iáko ná miod bieży tám co żywo.
 A práwie co tám bieży to zuchwále bydło/
 Jż to włásnie ná świecie jest Pánskie plewidło.
 Bo kiedy sie narody ludzkie záplugáwia/
 Jie sie w nich pokrzywyy s kátolem zyáwia/
 Nie może nigdy snádníey pan wypleć psenice/
 Jedno spótu zebra wšy totry pñánice/
 Wyśtáć ie ná to żniwo gózye we grzbieť pućáia/
 A cóż gdy go tu domá nigdy nie słucháia.
 A kogo mu nie trzebá tego tám zostáwi/
 A wiernemu w náwietszey burdzye pókozy zyáwi.
 I Bo niedba nie zuchwálec kiedy má pożytek/
 Choćby iútro po všy iúž był w piekle wšytek.
 Już y ciáło y duše záprzeda w niewola/
 Ták wíec dyabel misternie osadza te rola.
 I Bo pan Bog owych strzeże ktorzy s pocżciwoścía/
 Jáda tám rozżalení bráterstka miłoscía/
 A pomiernie wšytkiego s enótá vžywáia/
 Ci odpláte y sławe záwždy s tego máia.
 Ale owo swowolne á wšeteczne bydło/
 Wierz mi iż rzadko ktory co minie ná strzydło.
 A bowiem ty wšeteczne márne lichotarze/
 Záwždy pan Bog y domá y ná stronie karze.
 I Bo owi tym lákómcem cżego źle nábyli/
 Jedno gwałtempobráli/ drugie wylupili.

A owy też

Walki/
 plewi-
 dło lu-
 dzkich

Despe-
 rat.

Wye-
 nych
 pan
 wšeby
 strzeże.

Lákó-
 czy iáko
 tráca.

Teophrastus.

A owy też pobito albo pochromiono!

Dawnoć te na to piwo wieche wystawiono.

Abowiem kto używa tu swęwoley śniacznie!

To pewna bez pochyby każdy zginie śniacznie.

I A tak moy miły bracie wierz mi owy zamki!

Omierzłyby drugiemu y z owemi ganki.

Gdyby wszystko wyliczać co sie wiec s tym dzyeie!

Wszak czasem o tym myslac y serce omdleie.

Alleż tak musi być aż do zeszcia światá!

Aluż sie nie odmienia ty mizerne lata.

Przygo Powiedáli o iednym á on sie dżimował!

dy wiel Kiedy widzyał iż sie krol o co zaśtrąsował!

kich sta Powiedáiac: o wiere bych ja krolew zostat!

now. Czie byłaby żadna rzecz oczybych sie zátrostał.

Powiedzyano krolowi/ y kazał przyprawić!

Stolek wzgore na piérze nad dzyura postawić!

Aná słabych dREWIEŃKACH tak bláho zawięsić!

Aby iedno onego pána wżdy náśmieszyć.

Wicj nad stolkiem ná nići wwiezać kazano!

A ze cztermi okolo stolka aby stano.

Kazał go krol ná stolec posadzić nadobnie!

A cżić go ná wsem hoynie y bárzo swobodnie.

Trebá cze y piścżkowle pieknie mu piśtáli!

Aná nim od wesela aż włosy powstały.

Siedzi zwięsiwszy głowe by ná wiosne gaska!

Gdy ja owo podstuba/ nie wesol ni kaska.

Pytaia go przeczyby tak/ wskáż wiec powiedał!

Zebyś sie byś był krolew/ nigdy nie zátrostał.

Powiedzyał: iákoż ja mam sobie dobrze ruszyć!

A ia drze iáko rybá/ á nie śmiem sie ruszyć.

A wiereć okolo mnie nadobne wesele!

Alle boday takiego nie bywáło wiele,

Przyśedł po

Rozdzał Hosty.

List 71.

Przyśedł potym po chwili y sam krol do niego
 Pytając sie o zdrowiu wielmożności jego/
 A mówiac mu/ przecieży wżdy miły panie bracie/
 Tak nie ochotnie siedzisz ná mym máiestacie.
 Rzekł/ prze Bog odpusc krolu/ nie smiemci sierushyć/
 A then dzyen obyecalem aż do śmierci suszyć.
 Wy mie iedno co rychley Pan Bog stad wybáwił/
 Stego stolká stráśnego coś mi gi postáwił.
 I powiedzwał mu potym krol/ á widzisz nedzniku/
 Ji ia tak záwždy siadam ná takim stolczyku.
 Srogye pyekto podemna/ Pánski sad nádemna/
 Ani sie sam obaje gdy mi wlosy zemna.
 A bárzo to ná cieniey záwždy wiśi nići/
 Wierz mi nie ciekáia s tym nigdy trzecich wići.
 Ze wszad mie okroczyli y nieprzyiaciele/
 Ze ani iesć ani spác nigdy nie smiem smiele.
 Wo ná tháka osobe zewszad pátrza wshyscy/
 Jedni z láski á drudzy práwie iáko wiley.
 A tak sie iuz nie pyta y przecię sie krol frásuie/
 Zwłaszejá ten co przed soba przysle rzeczy czynie.
 I On nieborak powstawsy odrzekł sie ná wieki/
 Aby nigdy o krolu nie miewał opyekti.
 Ledwe iz k sobye przyśedł od wielkiego stráchu/
 Otoż tobye máyestat miły panie bráchu.
 I A tak moy miły bracie nie dziwuy sie temu/
 Gdybyś ey w serce weźzał ciekłu obfitemu/
 Dziwnie sie tám by w kotle musi mieścić záwždy/
 A mnie dziw iz zár ázem nie śáleie káždy.
 Bárzo to nedzny żywot gdy do gruntu práwie/
 Przypátrzy sie kto pilno tákyey dziwney spráwie.
 Jest práwie iáko Jelen gdy podniozsy rogi/
 Chodzi buyno/ á niewie nedzniczek w bogi/
 Ji strzelcy

Teophrástus.

Jí strzeley vstávicínie ze vsch stron nań godza/
 A wilcy theż gromáda sládem zá nim chodza.
 Powin
 nošć
 Pánška J Alle gdyby pomiernie then podobárbi Boży/
 Vywal swoich stanow/ síť ten rozmnoży/
 Pociechy Pánu swemu/ á z iego owceźarnie/
 Síť sie ich do wyzšey do niebá pogárnie.
 Gdyby w swietym pokoju á w spráwiedliwošćí/
 Wiodac stan swoy poćciwie bezewšey chćiwošćí/
 Rządžil tho stádo Pánškye/ ktožby dobrowolnie/
 Nie dat mu sie ze vsykim ná vsykto powolnie.
 A cudzemu dat pokoy/ á bronil teź swego/
 Zwlaščjá gdy to iest wola krolá głoowniejšego.
 Twárde miešcá opatrzał/ osadzał pustynie/
 Tákiego wiec dáleko záwždy stawá stynie.
 J Bo pátrž teź owych drugich co teź z nim buiáta/
 Wierz mi y ćí nie záwždy teź roškosy máia.
 Dziwnych owdzye frásunkow á dziwnych ktopotow/
 A dziw iž nie šáleie teb v owych chłopow.
 Zaš táń kiedy wolna mysl/ zaš wolne wyšpánie/
 Ano nádelbem huť put/ á záwždy woťánie.
 Nie tedy wstań kiedy chceš/ ále kiedy mušiš/
 A czynić po swey myšli prošno sie ocž kušiš.
 Jeden táń chce á drugi háyť zá reťaw wlecze/
 A dziw wielki tá ordá táko sie nie wšćieće.
 Bo táń iuž áni Boga ni žadney wolnošćí/
 Wšykto sie dziwno mieša w oney omylnošćí.
 J A choć drugi nie nie krzyw/ w teb mu sie došťánie/
 Čásem przy towarzysu/ á čásem przy pánie.
 Bo táń snádnie káždemu wnet došťánie myšli/
 Kiedychmy s soba wšyšcy tu pošpoťu przyšli.
 Ale kiedy sami dzye wtožy w miech pišćeli/
 Bochmy byli w nádzyeie owych pošáleli.
 Wiec by mial

Zuchá
 wálcoš
 wi przy
 godá.

Kozdzyał Bosty.

List 72.

Wiec by miał y pod skora thedy musi dobyć/
 A przed sie niedostatek przy drugich ozdobić.
 A potym kiedy nie masz nedze przydzye klepacz/
 Na febre postekawosy suchych dni doczekacz.
 A iesli ie nami iako zawiesza do czasu/
 Pan przed sie na polciu a wzywa wezasu.
 Degna sie pozycowaiac pozyci kopy bracie/
 Bo wierem teraz przysiedl k niemaley utracie.
 Wiec wnet skapye suchoty/ wiec mu zabrze zdzyeraj
 A maszalerza tlucze iz go nie wyciera.
 A cho widziysz ze w nim proch gdzye go iedno ruszy/
 Azaś niewiesz plugawosc barzo konia suszy.
 A on wiec prawie suszy/ bo inż nie iadl trzy dni/
 Obudwuy s pacholkiem dawno tluka zle dni.
 Wiec potym chlop lezye precz/ alic sam pan cudzi/
 S perfumy rekawiczki czaszem sobye zbrudzi.
 A co inych trudności ktoby ie wyliczył/
 By sie wiec miedzy nimi y nawiecey cwiczył.
 I Bo kiedy przyda trwogi toś inż straszał o tym/
 Jakie sie przytrefnia tam trudności potym.
 Ano kapye za szwie/ woz stoi we blocie/
 Azaś wiec nedzna glowa tham w iednym klopocie.
 Przyiechawosy iadlby co/ ano nie masz ognia/
 Podobno tak o globzye doleżymy do dnia.
 Skapye też nie masz co dacz byegay w picowanie/
 A ten też snadź nie dobre bedzye miał wyspanie.
 Bo po kostki we blocie/ a na grzbyecie sadno/
 A też go potym za plot bedzye wywlec snadno.
 Bo ow harnasz y konia y pana wiec gniecie/
 Azaś nas iedna nedza grzye na tym świecie.
 I A tak iakomci mowil/ nie rosytkoć to rostkosi/
 Chociaj drugi kłopotrze chodzac by pstra kłopot.
 Ale kiedybyś

Wyprá
 wyná
 trwogi

Theophrastus.

Ale kiedybyś wejrzał tam do głowy jego/
 Wieceybyś snadź brudnego znalazł niżli pstręgo.
 A prąwie owo własne znaki swoje maia/
 Gdy Sokoly puszczaia á Chárći byegáia.
 Obroź ná nim nadobna/ álic on pochwili/
 Już stoi ná táncuchu/ główe nisko chyli.
 Sokol dla kesa miesa wysoko butáiac/
 Zwabi sie niebożatko ná wsem wolność maiaac.
 Rad iż mu w beben tłuka/ minima áby wygrał/
 Ano ociec nieboszczyk namniey o tho nie dbał.
 I pátrze iákie trudności tam w ludzkim narodzye/
 A żaden nie nie myśli o przyśley przygodzye.
 Pyekny też owo pstrązek coś go owo widzyał/
 A też snadź powiedáia by przy złocie bywał/
 A wždy widziś nieborak iż był wnet ná wedzye/
 Táki nas to lákomstwo mární towi wśedzye.
 Byłci też owo Bázant nadobnie vpstrzony/
 A pátrzi iáko mu Jástrzab pomiechrał ogony.
 A co tákich Jástrzabow okoto nas lata/
 Práwie wśytki nieśczęście tuż zá reław chwata.
 Jestechny by kuczerá cochny ie dziś pyekli/
 Tákie ludzye ná świecie theż chodza by wściekli.
 Choć iedny bárzo skuba/ drugye śpetnie kupya/
 A wždy sie do tey ordy wśyscy mární kupya.
 I Koskosińc to iest żywot kiedyby tak żyli/
 Jáko my tho pomiernie/ kłopotowby zbyli.
 Zdrowieby było lepsze/ lepsze dobre mienie/
 Bospiecznieysze sumnienie/ pyeknieysze ćwiczenie.
 Ażaby tam nie było wdzyeczne towarzystwo/
 Bo co iedno pomysliś naydzyeś tam wnet wśytko.
 Naydzyeś y weżonego/ naydzyeś y rycerzá/
 Wiec Muzylá/ Doktorá/ Lutnistę/ Byrmirzá.
 Owa cobys

Przypa
 dki nieś
 wiadoma
 me.

Żywot
 dwoiśki
 pomier
 ny.

Rozdzyał Bosty.

List 73.

Owa cobys iedno chcial vmiec pocjciwego?
 Naydzyes tam piekny warstac rzemiesta kazdego.
 A to ieszcze przed tymi co na stronie maia!
 Ji iakiey chca biesiady takiey vzywao.
 Riedyby to pomiernie a w skromnosci bylo!
 A komusby sie w tam tey ordzye vprzykrzylo.
 Lecj w owey wstecznosci by tej w piekle siedzyal!
 Bo pewnie tam o niebie nic nie bedzyes wiedzyal.
 J Bo ow co doma siedzi niewolnik napoly!
 Nagoniwshy sie ze psy/ z Jastrzaby/ s Sokoty/
 Przyiechawshy do domu/ nie masz skam posiedzyec!
 Wieremusi podobno sasiada na wiedziec.
 Klusze sie iuz nasz panie przez pola przez gory!
 Na one beciske piwa a na chude kury.
 A iesli sie do domu przytrasi kto s strony!
 To iuz z nim trway choc glupi a ciasek salony.
 To o zelaznym wilku iedno teb nabaiel!
 A ciasek odiezdziac y panu nalaiel.
 Apacholey v sluzby y chlopcu vbija!
 A markej sie ty iako chceš/ y s slaski wypija.
 Alenie dziru iz im tak ty przykrosci stroia!
 Bo sa drudzy co ie wiecby niechcieli poia.
 Leie mu w gardlo dzbanem to za zdrowie twego!
 Rtoby mu go nie zycyl pana laskawego.
 Potym chlop s sklapy spadshy posrzod pola lezy!
 A sklapy stluskshy siodlo wiec do domu biezy.
 Pan tej dawno w wawozye pospolu z rydwanem!
 Oblicza sie maczuga s swoim panem Janem!
 Co wwiolt lecowego z wawozu na pole!
 A tego nie bacyl iz mial pan byc w dole.
 Azac sie wiec nadobnie sami nie wsciagai!
 Az kiedy sie iuz zmierzlnie toz sie rozyezdzaia.

Ziemia
 nin do
 anowy.

A

A pan iuz

Teophrastus.

A pan już wiec nie wsciaga wie iż nie ma owśa /
 Bā wiere rāćcie iechāć byście chcieli do psā.
 Ażāc tām wiec iednemu vfolgować musi /
 Bo tām gdzye kto co podła o wśytko sie kuśi.
 Ten kurā Jāstrzabowi / ten Chārtowi chlebā /
 Ten sнопki wlecze z gumnā y koniowić trzebā.
 I A tāk oni pānowie gdy sie rozyezdzāia /
 Z onych wielkich rādosći spolu sobietāia.
 Ow domā konwie zbiera vždy mu pobrālī /
 Alboć mi tākie goście dyabli byli bālī.
 Ow drugi krzywi sīyia z onego wawozā /
 Co mu kielnia przyległā kiedy wypadł z wozā.
 Boday mie tāk zābit cżit y chłopā mi poit /
 A widziś mīta pāni iākoć mie przystroīt.
 Chłop też iāie zā piecem cīyrwona māsć pīe /
 Bo mu gedli z wieczorā nā trzy gtośy w kīe.
 I A tāk owi v dworā to nād tymi māia /
 I iākiey chca biesiādy tākīey vżywāia.
 I iākie chce tākīe ma zāwżdy towārystwo /
 A po myśli mu sie zda iāko rāczy wśytko.
 Gdyby tego iākom rzekł miernie vżywālī /
 Wie Bog iākie rośkośy zāwżdybymiewālī.
 I A tāk moy mīly brācie gdy wśytko obaczyś /
 A mego mi staniłū pogānić nie rāczyś.
 Ktory mi tu nadobnie vmysł moy spokoi /
 A co mnīe tām do tego / niech swiāt co chce broi.
 Nie myśle nic ni o cżym / nā rownym przestānei
 Dzyekuiac pānu Bogu iāko skoro wstānei
 Je mie tāk w tym pokoīu ā w cney pocżciwości /
 Rāczył wiernie zāchowāć beze wśey trudności.
 Wśedzyećby dobrze byto gdyby sie bāczyto /
 Coby s cnota w mierności przystoynego byto.

Dwors
 kie bies
 siady.

Alle wierz

Rozdzyał Bosky.

Lisť 74.

Ale wierz mi je wsedy wszytko tym skázimy!
 Gdzye z mierności á s cnoty namniey wykróczymy.
 I Rzeće potym młodzyeniec/ o swietyś to żywot!
 Któryś ták sobie obrat opuści wszy kłopot.
 A s tym coś mi miánował s towarzysystwem wdzyecznym/
 Vzywieś tych roskosy iuz ták cżássem wiecznym.
 Ale mily Libertas wywiedz mie wždy s tego!
 Cochmy owo widzyeli zá pána zacnego.
 I powiedzyał mu Libertas/ ách moy brácie mily/
 Wszytkiego sie dowiedzyeć chceś á w krotkietey chwili.
 Ták owo zacne kśiaże Zelatorem zowa!
 A wierz mi żeć dosyć ma czynić s swoia głowa.
 A nie dármoć ták wybladł wszytko o tym myslac/
 Aby stanu nie zelzyć w głowie sobie kryslac.
 Bo wierz mi gdy sie z mysla kto wzgóre wyciągnie/
 Juz sie wiec silny kłopot tām w głowie zálagnie.
 A zamek ow ná gorze zowa gi Tumultus/
 Bo wierz mi iś tām bywa w nim nie ieden stultus.
 Bo gdzye sie wiec swawola rozbuia pátronom/
 Wnet bedzye y s kosciołá spelunká latronum.
 Co dwa iáda przed pocżtem to ieden Inuidus/
 A to też poble niego iedzye pan Rupidus.
 A wierz mi je to zacni w tym grodzye dworzánie/
 Co żywo iście tām ma wielka piecża ná nie.
 Owo po práwey rece pan Avarus iechał/
 Wierz mi je ten w popiele grusłki nie zániechał.
 Bo kiedybyś ty vżrzał tām dostátki iego/
 Bys też miał do domu przydź kśiażeciá zacnego.
 Lecż tego nie vżywa ták to leżac gnije/
 Podobno áż kto inšy tożná tym vtyie.
 Owo po drugietey rece iechał Simulator/
 Wierz mi je też y owo silny Prokurator.

Dwor-
 zanie
 balone
 grody.

Teophrástus.

A owo Abulator przy nim z drugiey strony/
 Jego powinowaty ciociżony rodzony.
 A niemáto dochodow máia s swych wrzedow/
 Ale przed sie świadomi wszyscy tych ich bledow.
 Owo co laszenie sie to pan Superbia/
 Co owo pogladáiac ná wszytki omija.
 A iáko on ich nie zna/ téz go tám nie znáia/
 A pálcem wklázuiać zá blazná gi máia.
 Bo to záwidy hárdemu iest rzecź przyrodzona/
 Gdy sié siedi iáko glucha ná ścienie oponá.
 Owo pan Priuac zá nim to pir wszy pan wrádzzye/
 A wierz mi iż niemáto y ten ma w postládzye.
 Bo ten niedba o wszytki gdyby dożrzał swego/
 By mieli rázem zginać/ nie iemu do tego.
 Acz to iego postáwá iż rzkomo o wszytki
 Stá ra sie/ ále wiecey o swoie pożytki.
 Wszyscy to iáwnie bacja/ á coź gdy nie śmieia/
 Práwey prawdy dokládać/ ták wszyscy śláieia.
 Owo co tu srona iechał tego zowa Rixá/
 To iest ták chłop suchwáty przekasalby y psá.
 A téz widzisz iáko mu nákrzywiono geby/
 I niewiem by tám dawno spełná były zeby.
 Bo ten y bez przyciyny náigra káždego/
 Aby śmútki okazał przyrodzenia swego.
 A to za nim Koyerá powodny kon wiedzye/
 Wierz mi y to tám wdzyeczny ná káždey biesiedzye.
 A ciásem téz odniesie ciesto ná lbie guzy/
 Nie pomoga trzy krole ni wiere trzy tuzy.
 A to Augás przed pocitem co ná bebniech bije/
 Wierz mi że ná biesiádach y ten sie nie kryie.
 Pewnie iáko namedrzy i sie ten pożywi/
 A gdy wierza dudkowie á cozechmy krzywi.

Niest iście

Rozdzyał Hosty.

List 75.

A iest iście zacnego narodu młodziyeniec/
 Páná Simulatorow rodzony s iestrzeniec.
 I A ná zamku stárosté Sobiegárnem zowa/
 Rozumieyje iż to chłop iście s chytra głowa.
 Bo wierz mi iż ten sobie záwždy rece tluści/
 Bá nie ten ná swe strzydło nigdy nie opuści.
 Abowiem ten y sadzi tenże wszytko rzadzi/
 A czešto tám nie ieden z workiem wiecez ábladzi.
 Bo on o to nie niedba áby spráwiedliwie/
 Kiloby sie dostało cássem y fálszywie.
 Tych inych wrzedników iest iescze niemáto/
 A zafi tam nie dziwnie wszytko pomiesáto.
 I Bá káždy tám do siebie co podla to gárníe/
 A ná trzos sie wnet zwabi by Jástrzab po skwárníe.
 Abowiem tám lákomstwo w sílney wadze záwždy/
 A wiecey go niż páná bywa pilen káždy.
 Bo wierz mi że tám trzebá cássem y przez noge/
 Gdyby náše stlo gora/ bá iáko cie moge.
 I Ale ná náše sčiescie Teophrástus iedzye/
 To ten ciesciey tám bywał ná tákiey biesiedzye.
 Bo sie schował ná dworzech á w dziwnych zwyczáioch/
 Ktore sobie przegladat w rozmaitych kráioch.
 Ale mu iáko y mnie swieckie krotokwile/
 Omierzy/ też spókojem siedzi sobie mile.
 Alić wnet Teophrástus idzye do nich proście/
 Zdarz Pan Bog/ badźcie rádzi owo macie goście.
 Bog wie jem tu vmyslnie práwie do was iechat/
 I inychem swych potrzeb ták práwie zániechat.
 Ale tu v was widze kogoś nowotnego/
 A pewnie to musí być nie s kráiu nášego.
 I Rzecie potym młodziyeniec/ nie z wášego pánie/
 Bo to iest napilnieysze w tym moie stáráníe/

I Teo
 phrás
 tus.

Teophrástus.

Bych sie tego náuczył co iest pocęściwego/
 A pomiernie używał żywota swiego.
 Otoż mie tu Bog przygnał práwie tu mey myśli/
 A ięście ktemu zdarzył jęście do nas przyszli.
 Nowilichmy tu sobie o owym żywocie/
 Co sie záwždy kóláce ná swieckim kłopotcie.
 Bom widzyał iedno kśiaże tu pod zamkiem w polu/
 Ano sie zá nim włoczy dziwnego kółu.
 Podobno ci co sie to ták włocza zá dworem/
 Co wszytko orlem gonia á drugie też woren.
 Nadobnie mi to pan Libertas wyłożył/
 A gdym to ták rozumiał/ práwiem teraz ożył.
 Bo ona przyrodzona swawola potworá/
 Záwždy mie też ciagnelá tam do tego dworá.
 I Widzyatem też iego stan nadobny pocęściwy/
 A takiegoby użyć miał każdy cnotliwy.
 Pobożnego/ skromnego/ náwsem spokojnego/
 Gdyż nam nie długo búić w nedzy swiátá tego.
 Wierem si sie ná wszytkim lepiej ten podobá/
 A podobno pospolu zgodziwá sie obá.
 Lecz sie przed sie dziwne miły swiety pánie/
 Jz nedznicy nie przyda w słusne rozeznánie.
 A tego nic nie bacza co im bárzyey škodzi/
 A iż tuż śmierć zá każdym zá pietámi chodzi.
 I A iesli kto w zley sławie mární s swiátá zginie/
 A pámieć zla zostániey niebo precz minie.
 A ieslić sie precz puści háyw ná lewo k sobie/
 Pewnieć sie tym gościńcem nie raz w łeb záskrobie.
 Bo wierz mi że w tey láznicy tam bez lugu myia/
 Ale użyj sięc bárwierz przykro krećci syia.
 I Rzece mu Teophrástus/ moy młodzyeńcze miły/
 Rozumiem jęście o tym tu sobie mówili/

Stan
 Liber-
 satis.

Co iest zá kros

Rozdzyał Hoſty.

Liſt 76.

Co ieſt ża krotochwilá w ſpokojnym żywocie/
 A co ża ſie ża fráſunk w tym ſwieckim kłopotcie.
 Przecj ſie ná nim ludzyc ták dziwnie mieſzają/
 Świeta cnote y ſławę zacna opuſzczają.
 A co dále y práwie nieboia ſie Bogá/
 Wiedzac pewnie iáka ieſt w piekle ná źle trwogá.
 I Kżekł młodyniec/ miałcibych pewnie wiedzyeć o tym/
 Y drugiemu co niewie powiedzyeć ná potym.
 Bo ſie dawno rozlicznym ludzjom przypátruie/
 Co to ieſt ża niedbátość pilnie vpátruie.
 Żda mi ſie/ przyrodzenie to wſzytko ſpráwuię/
 A potym źle ćwiczenie ieſzcze ocukruie.
 I Kżekł Philozoph/ nie pátrzy ty iedno ná poſtáwy/
 Jedno práwie dogladay do ſerdeczney ſpráwy.
 Bóć to láčno rozeznáć czarno álbo biało/
 Kto nie baczy zwyczáiw ieſzczeć ná tym máło.
 Láčnoć wiec bywa poznáć z Murzynem Cygáná/
 Ale trudniey obáczyć co wę wnatrz v páná.
 Bo poſtawká obludna ſilá ludzi zwiedzye/
 Nie wſzytkiego obaczyſs czym kto ná plác iedzye.
 Bedąc ſłowká cukrowne á poſtawká cudna/
 Pożrzyſs iedno kęs dálej álic myſl obludna.
 I Ale pożrzy iáko ſwiát rozno rozdzylony/
 Ná ctery czeſci práwie właſnie wyſtáwiony.
 Wſchod/ Zachod/ á Polnocy/ á potym Poludnie/
 Rozdzylil ten mady Pan wſzytko ná wſem cudnie.
 Tákieć teź ná nim ludzyc ná czworo ſie dzyela/
 A wſyſcy ſie chocia y źle s ſwoich ſpraw weſela.
 I Alej drudzy s ſwieta cnota záwidy ida zгода/
 A ná żadna ſie nigdy źla rzecj nie przywioda.
 A ty ná iedne ſtrone połoź ſwiete ſtany/
 Bzorych żagność y cnoty iáronie wſyſcy znamy.

Ludz
 kie ſta
 ny ná
 czworo
 rozdzyc
 lone.

Sthan
 práwie
 cnotlia
 wych.

Teophrastus.

Niech mało/ aleć wždy też czasem bywáia/
 Ktorzy tey powinności wiernie używáia.
 Ktorzy wzgardzają niskości światá omylnego/
 Przypatrując się sprawom Boga niebieskiego.
 Jako wszystko możnością Bostwá swego rzadzi/
 A iako sprawiedliwie wszystkie stany sadzi.
 Co cnota/ co pościwość/ rozeznąć umieia/
 A swe sprawy powinne własn timer rozumieia.
 Nie bádza się wnośić wsteteczney chciwości/
 Jedno sobie tak żywa w cney sprawiedliwości.
 Nikomu czi ni sławy nie nie wtolaczáia/
 Każdemu co należy własn timer przywołaszáia.
 Boiają Pánstka ná pieczy záwždy pilnie máia/
 A od niey sie by namniey nie nie wnaszáia.
 Gdyż ni pycha nábeta/ ani żadna zazdrość/
 Nie zwiedzye ich cney myśli nigdy ná żadna złość.
 Pompy márne tytuły nie im nie smákuia/
 Pomierny á wolny stan ten sobie miárkuia.
 Gdy widza co się dzyeie ná każdym wrzedzye/
 W każdym pełno omyłki á zley sprawy wśedzye.
 Cié záwždy dobrej myśli/ cié záwždy weseli/
 Nie ináczey tu żywa by w niebie Anyeli.
 O Pánie dajże záwždy nam s takim bywáć/
 A pościwowych żywotow tych z nimi używáć.
 A co by się inż lepiey nam przyrefić mogto/
 A siłaby się ztego przed námi wybodlo.
 Jest drugi stan też mało mnieyszy od pierwszego/
 Ale wždy iednak pátrzy przed się każdy swego.
 Ktorzy ácz w swych zacnościach nadobnie się ćwicza/
 Lecj przed się wiecey sobie nišli inym życza.
 O pościwowe wrzedy tedy się stáráia/
 Acjy sprawiedliwości ná nich używáia.

Sthan
 tej pocj
 ciwy/á
 le inż
 then co
 się stár
 ra o sie.

Nie mierza ich

Rozdzał Gosty.

List 77.

Nie mierza ich tej pompy/ nie mierza tytuły
 Nie zárzuć stárostwa żadny ni infuły.
 Tákże inych wrzedom co światem władáia/
 A nie ich to nie mierzi gdy sie im kłaniaia.
 Tej y kłáda do kató gdyze co skąd przypádnies/
 Aby wzywał gdy co dádba ná mowi go snádnies.
 A wszákoż poczciwości ná wszytkim pátrzáia/
 Swięta cnote y zacność ná bécności máia.
 A práwie złote wiekizá tákich bywáia/
 Gdy swe máiac ná pieczy cudze opatrzáia.
 Aby káždy zostawał przy spráwiedliwości/
 A skromiac w ludzoch márne wsieteczne chciwości.
 A iuzby dobrodzyeystwá nie trzebá inego/
 Aby mi to przywłaszczył co jest włásnie mego.
 A ktemu nie obronił krzywdy złościwego/
 Juzbych niechciał do śmierci wiecey láski tego.
 A wszákoż iedná y co ná bécności máia/
 Reore przychylne znáia y ty wspomagáia.
 A to jest stan nie goršy á boday sie mnożył/
 Jeszeby gad ná wiosne nedzniczek wšdy ożył.
 Jest trzeci stan też dziwnie ná świat wystáwiony/
 Rozumem y chytroscia zerwad ogárniony.
 Co iáko Soyká w klatce szcжебieliwym bedzye/
 Koskryśla świat chytroscia á ięzykiem wsędzye.
 Ná postáwie Báránek/ ále Lis ná myśli/
 Co wszytki ludzkie spráwy cicho we łbie skryśli.
 Bárnádyniska postáwá ále wileże serce/
 Zágryznowšy báráná goni drugie iesze.
 Tákżec ten wile chowány z iednym nie zostánie/
 S cichá pátrzy ponuro gdyze drugih dostánie.
 Ci iuz wlec nie dla cnoty iedno dla pożytku/
 Wáza sie bázro snádnies iuz kájdego zbytku.

Schan
 przewo
 tnych á
 chitrich
 ludzi.

Teophrastus.

Zabny s tych nie nie myśli o przyszłym żywocie/
 Ni o sławie poczciewey ni o żadney cnocie.
 Ták mu sie zda iż wszystko za pieniądze znaydzye/
 Sławey cnote kupić co nie bywa w prawodzye.
 A teź kupna nie dobra lepsza przyrodzona/
 Bo wiec tá kramna bywa fałsem przesądzona.
 Wiec owym ząbiegáia ktorzy światem rządza/
 A z ich pomocami skázuia y sadza.
 A posuły im leca od káždego kráiu/
 Wiere nášy wygráli led we lepiey w ráiu.
 Wiec one spráwiedliwość swieta zągluśáia/
 Jáko mgły kiedy piękne słońce zástániáia.
 Bo nie wydzye ná skrzydło iuż im żadny zbytek/
 Aby iedno mogł przypásć skąd iáki pożytek.
 Bo gđzye chytróść nie sprosta to sie o moc kuśa/
 By wiec tego przyplácić y ciátem y duśa.
 Bo pochlebstwo z nieprawda tuż z nimi chodza/
 A swieta spráwiedliwość márnie zerwsad gládba.
 A skąd ná zacne mieyscá przychodza s tych bledow/
 Y dostawáia potym poczciewych wrzedow.
 Aleć nedzna owieczko gđzyeć ten pásterz rządzi/
 Ostrzegay sie y sámá choć z nim stádo bładzi.
 Bo żadnego narodu nie máś skodliwszego/
 Jedno co ták ponuro chodzi iáko psiego.
 Co nie nadobnie lási á s tytu włápi/
 A potym sie do kátá vchwyciwsy kwápi.
 A żadna w ludyoch nie iest skodliwsza przygoda/
 Jedno gđzye tá plugáwa rospłynie sie wodá.
 A bych ie miał miánowáć/ wiem ze sie domyśliś/
 A podobno iuż o nich we łbie sobie kryśliś.
 Rácz Pánie Boże zniścyć to márne nasienie/
 Bo to kákol skodliwy ná ludzké stworzenie.

A bázzyey ten

Rozdzał Gosty.

List 78.

Abárzyey ten pšenice głuſzy niſz pokrzywy/
 I niewiem przeci to ćirpi Pan Bog ſpráwiedliwy.
 Ale iſ on ták dobry á dluſgo rad czeka/
 Bo wiec y pieſ vmilćnie kiedy ſie wyſcejeka.
 Ták ię tego złoſnik á czeka co ſwiát myli/
 A ſnadſ ſie obaczymſy przeſtánie pochwilli.
 Lecſ wſzyſ ſtára wygo ieſli nie przeſtánieſ/
 Wierſz mi iſ ná láncuchu v drzewi w piékle ſtánieſ.
 Ale wiec trudno z willá wczynić báráná/
 Ták ię teſ wiec dobrego s tego złego páná.
 Abowiem iákim ſmrodem to z dawná náwrzáto/
 Podobno iuſz ták wiecnie tym bedzye ſmierdzyáto.
 I Czwarty rodzay iuſz teſ ſa oni wſetecznicy/
 Co chodza by ſaleni vbodzy nedznicy/
 Co ich ono ſalenſtwo iáwnie wſyſcy znáia/
 A wídy gđzye iáko moga ták ię pokrzywáia.
 Márníe to płodne zyele á ledá gđzye roſcie/
 A geſci to po wſytkim záwıdy ſwiecie goſcie.
 Bo ſnádníey przyrodzeniu záwıdy o tákiego/
 Tłiſli o cnoſliwego á práwie dobrego.
 A pátrzay wiec ná wiosne kiedy zyotá wſchodza/
 Wnet pokrzywy z łopianem napirwey wychodza.
 A łopác pilno trzebá ná inſe naſienie/
 Ták ię teſ włáſnie wſchodzi ludſkie pokolenie.
 Práwie to trzećich ſtanowſa włáſni wſparowie/
 Bo im wiec leca ptacy gdy ſieda w obłowie.
 Bo co wiec ci ſaleni z wieciorá nárzadza/
 To owi łorzyſc máia kiedy ráno ſadza.
 Bárzo ſie w tych podieſdzkach oni wiec łocháia/
 Kiedy by ná podwodach ochotnie biegáia.
 Pewna wiec woyná bedzye choć nie wywá wici/
 Chociay drudzy nie krzywi przed ſie beda bići.

Abowiem ſa

Czwarty
 ty ſtan
 wſetecz
 nych á
 ſalo
 nych.
 Láćniej
 przyro
 dzenym
 o złego.

Teophrástus.

Dobra
recepta
ty na
swawo
la.

Abowiem szalonemu snadnie dodac rady/
Kiedy sama mysl ciagnie do burdy do zwady.

Nie trzeba tam la la la barzo dlugo wolac/
Jedno patrzay herapu kiedy odeymowac.

A nie trzeba zaiusac bedzyec przed sie gonit/
Choćbysy w odprawcy czasem ktem tomil.

Ajci wiec ta recepta wiele obiac moze/
Ale wiere drugiemu y malo pomoze.

I O wierz mi izec ten chwast wszedy gesto roscie/
Bedzye kloza a taras miata ciste goscie.

A na to nie wymysli lepszego plewidla/
Jedno tego napedziac tam blednego bydla.

Bo ci zasie zacniysz dosyc klozy maia/
Kiedy ie w tym szalenstwie wyszyscy ludzye znai.

A czasem wiec te roskosy y wioskami placa/
Spolu rozum y slawe y maietnosć traca.

A by iuz tak w tym dosyci ale ieszcze malo/
Bo iuz zdrowiu y duszy spolu sie dostalo.

I A tak moy mily bracie tuć trzeba pracowac/
Jako te marna rola s przodku wyprawowac.

Bo iesli ie nie zradlisz a dobrze nie zwleciesz/
Wierz mi ze przed tym chwastem dobrze sie nie wscieciesz.

A czymze ia sprawowac/ wierz mi izec nie plugiem/
Lecz slachetnym rozumem a cwieczeniem dlugim.

A plec ia s tego chwastu aby nie zarostla/
A izby ku cici Panu co nawyzszej rosla.

Bowiem cialu w chorobie snadniey moze pomoc/
Ale gdy sie swowolna dusze imie niemoc.

Iuz ie ani wymasie pewnie ni wykurzy/
A co daley iako mozesz to sie barzyey burzy.

Zabiegayze moy bracie ty wezas tey niemocy/
Poki ieszcze za mlodu nie zawezmie mocy.

Jako o
rac na
cnote.

Receza
pta na
dusze.

Bo gdy sie

Rozdzał 80sty.

List 79.

Bo gdy sie sam opátrzyś zleczyś y drugiego/
 Kiedy mu daś kosztować receptu swóiego.
 Czyńże sobie syropet z rostopney mądrości/
 A nie dáy sie wwozić nitekemney chćiwóści.
 Wieś żeć każde lekárstwo gorzkość w sobie miewa/
 Ktora wiec każda niemoc ráda wybolewa.
 Tegoż ty ágáryku przykłáday ná dusę/
 Albowiemci nieboże prawdę mówić muszę.
 Jesliże ieý nie wymieś swęýwoley zá młodu/
 Wierz mi żeć potym zdechnie bez cnoty od głodu.
 Gdyż cnota s pocćiwoscia to sa ieý potráwy/
 Boć ona nie bárzo dba o kramne przypráwy.
 Boć pewnie márne ciáło bedzye tego chciáto/
 Aby z nią po teý młóści po swiátu buiáto.
 Ale ia ćirpliwością trzy iáko piótnem/
 Potym powsciagliwością posyp by hátnem.
 Cnota miásto chłodnego okłáday ia wśedy/
 By sie nie zápalitá w ony pírwsze błedy.
 Pocćiwoscia záwieszuy ábyć nie záciekłá/
 Bo byś ieý dat swáwola/ pewniećby sie wściekłá/
 Zá tym szalonym ciátem swowolnie biegáiac/
 Nie ináczey ná wiosnę iáko Márcá záiac.
 Też wieś w każdej niemocy iż potrzebá miáry/
 Bo to y bez doktorow bywał zwyżay stáry.
 A ták ia wierz mi pilnie rádze ná to tobie/
 Byś chował conalepieý miáre w teý chorobie.
 Bowiemy iáko żoládek swáwola zápsuieś/
 Potym co to zá niemoc wierz mi pókostnieś.
 Bo wiec to trudno leczyć gdy iuż sie rozmiesie/
 Bywáia y z recepty czásem drudzy w lesie.
 A nie trzebá iuż w ten czáś wiele psówáć groszy/
 Jedno corychley tápáć gdzye czarney kókoszy.

Miárá
 w dusi
 ney cho
 robie.

A tu pulsę

Teophrástus.

A tu pulsy na skroniach nadobnie obtożyc/
 Lecż tak rozum zbolaty trudno iuz ma ożyć/
 Ktory dawno boleie tak ieszcze y z młodu/
 Snadnie mu przydzye śać ciałem y po chłobu.
 Ach nieśczęsna rozpustko/ swawolo wśeteczna/
 Chytraś to samotowka na nas prawie wieczna.
 Choć ia wśyscy widzimy/ a wśdy w nie wpadamy/
 Jesze dobrze za światła bo o niey niedbamy.

Dwoyá
 czy ieda
 no lu-
 dzye.

I Owa to prośno dzyelić/ iedno dwa są stany/
 Tak y między świeckimi tak między kaptany.
 Jedni dobrzy drudzy źli/ zdawać się tak dzyela/
 A dyabel to spisuie przed każda niedzyela.
 Dobrzy w iego rejestra ci nigdy nie wchodza/
 Chociaż tu w iednym stadku spolu z złemi chodza.
 Bowiem to mało wádzi widamy to sami/
 Kiedy chodza pospolu kozy y z owcami.
 A co wiec rozej wádzi choć w pokrzywach stoi/
 Każdy się do niey ciśnie choć się spárzyć boi.
 Ale też wiec dobry kiy na pokrzywy bywa/
 Nie tak párzy tłuczona choć iey nie wyrzywa.
 Ale iednak przed się s ciałem wyroście s korzenia/
 Ale się wśdy przytłucze w niey złego nasienia/
 Ze się wśdy tak syroko rozrastać nie może/
 Także też ty złego tłucz gdzye możesz nieboże.
 Namawiać aby złym zwyczajem nie párzył/
 A tego złego piwa po światu nie wárzył.
I Porym tey niedzney duży trzebá tych receptow/
 Aby s pocziwych náuk dostałá konsektow.
 Nie z owych co owo w nich iedno báśni báiał/
 A co potrzebnieyszego o to mało dbáiał.
 Snadzy to potrzebnieysza co rozumu wcy/
 A niewinna duszyeżke święta cnota tuczy.

Receps
 ptá dus-
 śna.

Boć test báł

Rozdzał Hoſty.

Liſt 80.

Boć ieſt daleka roznoſć madroſć od nauki/
 Bo każda ſ tych zoſobną miewa ſwoie ſtuki.
 Bowiemy gdy do madroſci nauka przypadnie/
 Ślächetne przyrodzenie wiele rzeczy zgadnie.
 Tć iedno wkażnie droge do ćwiczenia/
 Ale ty ſam przyſtrzegay pilno przyrodzenia.
 I Baro ſie wiecey madroſcia niſli naukami/
 Sctuejſz dyabła by ſyrmierz proſtemi ſtukami.
 Boć nauka ieſt by kwiat co na drzewie roſcie/
 Ale madroſć za owoc ſtanie wſytkim proſcie.
 Patrzyć co ſa za ſtuki ſyrmierſkie w madroſci/
 Pirwoſy párat weſy niſz z zacney poćciwoſci.
 A potym ſ ſwieteſy enoty gdy weſy niſz ganek/
 Perwieć wnet dádba za zylſt bá y poſla wianek.
 A kiedy ſtátecznoſcia weſy niſz obrone/
 Juſz ſie wiec nie ogladay ni na żadna ſtrone.
 Potym ſtuke wkażeſz iuſz wychodzac z domu/
 Pánu Bogu ſie poruczy inemu niſkomu.
 Temu wierz temu duſay nie ſie nie omyliſ/
 Snádnie y bez obrony z tego wnet náchyliſ/
 Dć nie bedzye nigdy mogł ni na czym záſzkodzić/
 A záwſdy go ta ſtuka iuſz moſzeſz pochodzić.
 I A pána miey ná pieczy abyſ go nie drażnił/
 Bobyſ tym wierz mi wſytko ná koniec poblaźnił.
 Wieſz kiedy kto wytracza ſ ſwieteſy woley iego/
 Umie ten ſnádna ſtuke iſcie ná každego.
 A nawieſz tego miſtrza y ná ſkole zbije/
 A perwieć ieſli nie w teb nie chybi wſdy ſyie.
 I A tak moy miły brácie weſ ſie tey madroſci/
 Ktoraby cie przywiódłá ku ſławney zacnoſci.
 A onego pirwoſego cechu dzyerz ſie ludzi/
 Wierz mi żeć nie ná tobie dyabel nie wyludzi.

Szuki
 ſyrmierz
 ſyie ná
 dyabła.

Pan do
 bri ſyrmie-
 rierz.

I Ma-
 droſć/
 czeſć ná
 lepſza.

Do ciało

Teophrastus.

Bo ciáło y márny swiát w tám tym cechu mbleiej
 A duszyeżká niewinna z rádości sie śmieje.
 Bo gdzye cnotá tám sie ieý z áwždy pios. ká gebzye/
 W tym wliku by pejołká narychley vsiedzye.

Alle iáko sie ieý teý z ácierwi niecnoty/
 To oná y śrzod láta przestánieroboty.

Burżki J Jużes teý wszytko widzyał iáko sie swiát kreći/
 swyecz= Wiem coć mowil Libertas maś wszytko w pámieć.
 Fic. Widzyales iuż rozności ná wśsem dziwne iegoi/
 Obierayse gdy iuż wieś co przystoynieyszego.

Już teý dobrze rozumieś co społkoynie czynia/
 Nie báwiasz sie tym swiátem iáko márna świnia.
 Jáko zacney wolności ná wśsem wyswátia/
 A iákie teý roskośy wiec s tego miewátia.

A ná swiecie nie byłoby iuż sprośnieyszego/
 By nie znał miedzy dwoygciem co s ktorych lepszego.
 A z wtaścá gdy on idzye/ z áwždy co lepszego
 A naglupśy obierze/ minie co goršzego.

Dobry J Wielka to Páństa łáská komu to ták dábza/
 dział= Ji go ná wtaśna spráwe s ámegos wysádzoi/
 mu d= Jieby ta rozsádził á sobierozeznał/
 dza obie A co mu sie podoba áby przy tym został.
 rąc. Lecj wszyscy mądrzy ludzye co sie ná tym ználi/
 Z áwždy w kájdey rozniicy ná śrzodek pátrzáli.

J Tákje y ty wdzyátay moy namilśy brácie/
 Kiedy to obieránie iuż ták przysto ná cie/
 Obieray iáko pejołká w káżdym zyolku smáku/
 A przy tym ktory lepsz y zостаway przysmáku.

A iáko tá grunt czyni y z wosku y z miodu/
 Tákje teý ty nie buduy sie ná słáby m lodu.
 Pośtánowi wśy domek iáko czyni pejołká/
 Kieśiś k niemu przysmáki z rozlicznego zyolká.

Nie bądźse

Rozdział Bosły.

List 81.

I Niebadzże iako Karcuz w owey omylności/
 Corzko mo pogárdziwszy świeckie obludności/
A gdzye sie wyrwie s kata także iako iny/
 Tej wstyfysz o pánu nie cudne nowiny.
Obierz żywot spokoyny/ pocźciwy/ á mierny/
 Nikomu nie škodliwy/ enotliwy/ á wierny.
Zywie sobie w zakonie iako w Pánstím stádyes/
 Nie myslac nic o falsu ni o żadney zdrádye.
Zywności swey pocźciwie á wiernie nábyway/
 A ony słowa Pánstie ná bączności mieway.
Ji on rzekł nie opuścić ni ná czym wiernego/
 A hoynie chcerozmnażać każde dobro iego.
Dzywayże też funtu iesliżec co Pan dał/
 Abyś też y bliźniemu gdzyebyś mógł pomagał.
Także ieslibyś godzyen Rzeczypospolitey/
 Y tubyś wierz mi był zapłaty obfitey.
Dejyn gwałt przyrodzeniu/ widzisz żeć woinie/
 A rozlicznie s tym światem tak z námi kugluie.
A nie dáy sie wwozić w żadne márne sprawy/
 Zyw sobie tak pocźciwie iako człowiek práwy.

I po
 stronny
 żywoch
 zły.

Ten Rozdział swobodny

zowa Solinus/ gdyż thu bedzye o niebespie-
 czeństwie żywota nášego / o práwym sláche-
 ctwie/ o pocźciwym sthanie / o wychowaniu
 dzyatek / y o każdej pocźciwey powinności
 nášey. Gdyż then Philozoph tymi sie
 rzeczami parat.

m

Szedł po



Szedł potym precz Philosoph/ młodyeniec vbogi/
 Wyśedłszy/ siadł pod drzewem nie daleko drogi.
 Począł siedzac nárzekać/ ách moy mocny Boże!
 Toć sie ieszcze moiá mysl vkrócić nie może.
 Czytałem tuś Poety/ mawiał s Philosophy/
 A przed sie ieszcze v mnie rozum bázro ptochy.
 Przed sie trefić nie moge áby sie zgadzáli/
 Bo iedni medrowáli á drudzy báiali.
 Jáko Tyrceś bogini gtowy odmieniałá/
 Jáko morśka Syrená nadobnie spiewałá.
 Tak iż onym spiewaniem mórnyarze spítá/
 A potym ie vspiwłszy márníe potopitá.

Jáko

Rozdział syodmy.

Liszt 82.

Jako tu Obrzymowie po swiastu buiali/
 A iako też Zárpie za nimi lataly.
 Jako Atlas swa mocą wшыtkim niebem robił/
 Jako Zerkules Hidre albo Smoła pobit.
 Co czynia Sátyrowie s kóziimi rogami/
 A co też Pegazowie s skápiemi nogami.
 Albo ony Chimery/ ony Tántalony/
 Co w obtołoch lataly wшыdny ná wшыe strony.
 A iakoż sie wyblakác s tákich plotek własnief/
 Wierze mi że kot zá vchem nie iednemu wrzasnief
 Myslaćo tym/ á przed sie máło s tego zbytku/
 Wynáleść cżłowiek może stuśnego pożytku.
 I Owi też Philozophi siła nápisáli/
 A rozumy ludzkiemi práwie zámiesáli/
 Że y sami snadź potym ták sie dorzadzili/
 Że w wielu trudnych rzeczach bárzo zabladzili.
 A ták iesli nie bedzye lásti twoiey Pánief/
 Wierze tu ná mie bedzye trudne rozeznánie.
 Jakoby sie s tych swieckich omyłek wybledzić/
 A baczeniem pocżciwym tu swoy żywot rzedzić.
 I Potym sedł myslac sobie ná wysoka gore/
 Wyrzát k sobie idaca spetna czarna chmure.
 A pod nia sie ná dole stráśliwie blyskáto/
 Ták iż byto wшыtko znác to co sie tam dzyalo.
 Wyrzát ludzi pod gora pod drzewy siedzace/
 Nárzekáiac ná ten swiát okrutnie pláczace.
 Ná iednych brudne pláchty/ ná drugih káptury/
 Że ie byto ledwoe znác z oney spetney chmury.
 A oni tamia rece srodze nárzekáiac/
 Z oney gory ná polá żáłośnie pátrzáiac.
 I Pożrzát potym popołoch áno sie lud wáli/
 Stárzy/ mlodzi/ bogacze/ wielcy/ też y máli.

Zárpie
 pthát s
 cżłowie
 cza glo
 wa.

I Bez
 páńskiey
 pomocy
 stáby ro
 zum.

I Sro
 gość
 smierci

Solinus.

Taczą sie korony/ pądąia infuły/
 Z rogátemi birety waląia sie stuly.
 Leża tarcze/ proporce/ podle nich pobić/
 Oni zaci rycerze sławnie známienić.
 Dzyacki/ pánny/ y pánie/ nadobni młodzyeńcy/
 Taczą sie po zyemi głowy ich y z wieńcy.
 A między nimi biega niewiásta odrána/
 Chuda/ bláda/ stráśliwa/ spetnie ofemtána/
 A w reku márna kose ták stráśliwa noši/
 Ze ia ony nedznikiáko trawe kosi.
 Pozrzat áno wsi miásta piękne pusto stoia/
 Zwirzetá sie biegáiac nikogo nie boia.
 Psi wyia/ bydło ryczy/ styśac włośy wstáia/
 Jákie głosy jákosie zewśech stron powstáia.
 We trzcinie Baczy hucza/ á Puhacie w lesie/
 Ze sie áz pod obłoki głos stráśliwy niesie/
 Tracáiac sie o stáły/ á ná zad wracáiac/
 Jáko by dwa woláli wietśy strách dawáiac.
 A głosu cztowieczego nigdzyey z zadney strony/
 Już ták byto nie styśeć/ iedno hucza dzwony/
 Jesze wietśey jákości dobawáiac głowie/
 Abowiem to niewdzyecini bywáia postowie.
 Pátrzac z gory on nedznik/ onyiego myśli/
 Jesze w dziwnieysze trwogi teraz práwie przysły.
 Lekł sie áz stánał wśytek ná poly zembláły/
 Zadrzał wśytek by rybá/ włośy ná nim wstáły.
 Bo wżrzat s pieklá rote kiedy sieruśyła/
 A po swiátu syroko wnet sie rospuśyła.
 Nie ináczey by wilcy drápáiac owiecški/
 Ták iż ktora popádli nie miáła wciecški.
 Jedny w głebokościach wod okrutnie topili/
 A dziwnie je morduiac rozlicznie tráćili.

Smierć
 przygo-
 dna.

Z brzewy ie

Kozdzyał syodmy.

List 83.

Z drzewy ie podrebniać domy zápaláiac/
 Z woźmi s konimz wysokich gor ie przewracáiac.
 A kto sie tedy wymknał to srodze tápáli/
 A oney okrutnicy zá wieźnie dawáli.
 Ktora ná ktora strone gdy machnelá kosa/
 Toś wźrzał iáko snopie ná kupe ie niośa.
 Drugie też omijáá poglabáiac srodze/
 Podobno ty co wiernie dusáli o Bódze.
 A ktorym był ieściej czas podobno nie przyszedł/
 Ale pátrzac przed stráchem przed sie był káždy meď.
 Bo to sobie chowáá ieściej ná pochwili/
 Abowiem y s tych káždy s časem głowke schyli.
 I Ják nárzekáć młodzyeniec/ o zly márnny swiecie/
 Jákoż tá twa omyłká ty nedzniki gniecie.
 Ktorzy tobie śnadź wiecey niź Bogu dusáli/
 A omylna nádzycie w tobie pośtádáli.
 O nedzna obludności/ o nádzycie żywa/
 Jákaś tu ieś twa spráwá omylna fáłszywa.
 Rownie by cjaćkiem dzyeć iáć nas wszytki ludziś/
 A w tym nedznym żywocie iedno dármo trudziś.
 Widze iáko sie wszyscy omylnie mieśáia/
 A ná cieniucikiey nići spráwy swe wieśáia.
 Wzywáiac nieweźáśow á dziwnych trudności/
 Aby iedno posiedli ty swieckie márnności.
 Ci wstydu ni boiáźni przed ocymá máiac/
 Jedno márna páścζεke sobie nábymáiac.
 Tlicie máiac ná pieczy tej przysley frogości/
 Ktora ná wszytki przydź ma bez wszey omylności.
 A ieściej to nagorśa/ by inź raz odćirpieć/
 Ale styśie iź potym śnadź inź ná wieki być
 W frogich mełach/ ieśli kto tu bez táski Bożey/
 Pod te kose okrutna głowe swa podtoży.

Omyłká
 miá
 zernego
 żywota

Solinus.

O nedzny náš żywocie/ marna bánto skłána/
 Co sie tu záždy blysczyś iáko málowaná/
 Ktora máluczkim wiátre m zachwiałyś sie spada/
 A potym w márnym śmieciu iuż ná wieki śada.
 Piekna fárba ná wirzchu/ we wnatrz gorzkość przykra/
 Ták to ná nas zátryta śmolowká chyra.
 Rownie gdy iáko kwiatek zákwienie w południe/
 Wiec tu nadobnie pachnie/ y pátrzyć nań cudnie.
 Ali vžrzyś pochwili wschwałyś sie ieży/
 A z márnemi śmieciami porlocożony leży.
 Tákžec y my nedznicy pięknie sie świećimy/
 Jáko kwiatki ná polu gdy sie vbierzemy.
 Pátrzyjcie go pochwili á on fárbe mieni/
 Nie dawno byl rumiány á iuż sie zyeleni.
 Jáko oná márníca przykro machnie kosa/
 Alić nas iáko śnopie do stodoły niośa.
 Owa kroleka rospřává tu náše mieřkání/
 A ná tym nedznym morzu to pielgrzymowanie/
 Jest iáko dym przy ogniu gdy sie trořke świećí/
 A potym sie iáko mgła po wiátru rozlećí.
 Ráno kwitná/ á wieczor záby po nim skaczą/
 Wrony kłuiá/ kókořy rozgrzebájac gdaczą.
 O mizerna sklenico ná poly stłucżona/
 Ktora mář być pochwili we błoto wrzucona.
 Czýmž sie mář pyřnić/ iák ař twojá chluba/
 Jestli złoto/ piniadze/ iesli droga řuba.
 Wžrzyś w swoy krys dlugoli w tym sie chlubić bedzyeř/
 Wnet pochwili s tárćice w kárwatce wřiedzyeř.
 Cořci pomogło řebro/ coř pomogło złoto/
 Coć iuż teraz nie stoi y zá márne błoto.
 Kiedy cie mizerna śmierć ták chlusińá kosa/
 Leży w nedzney kóřuli/ á to inřy niořa.

I Mi-
 zerna
 śmierć.

Iuż oni twoi

Rozdział syodmy.

List 84.

Już on i twój słudzy teraz cie dźwigają/
 Jaki onego kárwu co go łupić mają/
 Już miasto muskátelty w gárdłoć smoteleja/
 Wiec rzkomo iedni ptáca/ á drudzy sie śmiele/
 Powiedájac/ złyć też byt/ niechay z Bogiem idzye/
 Owa nam gdy ten młodszy ná lepsze wynidzye.
 Gdzyeś ony twoie zamki/ y gdzyeś oni kmiectie/
 Już do nich nie poiedzyeś do roboty lecie.
 Gdzyeś ony wirydarze/ á gdzyeś ony sadki/
 Coś sie po nich przechadzał/ á za toba dzyatki.
 Wrywájac po kwiatku ktory cudnie pachnał/
 Szpetnie cie ten máteran po zawoyku machnał.
 Zeleżyś iáko drewno/ y wonia nie cudna
 Zálátuie od ciebie/ y twarz bárzo brudna.
 Już byś w róśáney wodce táł y wśytet plywał/
 Ctie pomożec byś sie y Bálśámem wmywał.
 O miserny żywocie/ o nieskóśna chwilo/
 Z cymże siemaś chlubic márna nedzna wilo.
 Buiájac po tym swiecie iáko Paw gdy pierze/
 Tu tu pieknemu słońcu nadobnie rozsyryzi/
 A potym go wnet wżrzyś od ártego mární/
 Jeden mieso obráca/ drugi pierze gárnie.
 O nedzny swiecki Pawie y z miesem y s piory/
 Już leżyś ostubiony/ drudzy cie dra s skory.
 A ty sie nie nie cjuieś/ á piorki twoiemí/
 Dawno sie już przystroil nieboże kto iny.
 I A wśátoż gdy pozrzemy tu po wśytkim swiecie/
 Pátrzy ná káždego spráwy táł żimie iáł lecie/
 Iż áden nie nie myśli cożkolwiek spráwunie/
 Aby dluzey żyw nie był niż sie to zepsuie.
 Pod okrutne kámiennie olśowy pal bije/
 Powieda iż do stá lat to w zyemi nie zgnije.

Omyś
 na náś
 dzyeć
 długie
 go ży
 wotá.

Solinus.

Bedzye przecieś przewracat iesli nie czyrwiwa/
 Kiedy iuz pod taki gmach podkładana bywa.
 Kaze biel ociaśować by iedno drzeń zostat/
 A on takim y ceterzem podobnoby sprostat.
 Kaze mocno ná teble bić by sie nie chwiało/
 Sali Bog to do stá lat íście bedzye stáło.
 A samego do roku cjasem ledwe bedzye/
 Przecieś ledwe ná pálec co ná niey osiedzye.
 Wíec gonty sosnowemi pobijác nie kaze/
 A drugie wíec oleiem álbo mázya máje.
 A rynná modrzewiowa pewnie áby bytá/
 Bowiemy tá iodłowa bárzo pretko zgnitá.
 Pátrzaýze potym páná á on wirzech gotnie/
 Iuz grzbietem od putnocy tárćice hebluie.
 Juzechmy dopráwili budowánia swego/
 Dlużej bedzye przecieśi niż páná nášego.
 A podobno y on gont chociay byl sosnowyl/
 Cochmy im kryć niechcieli dlużej bedzye zbrowy.
 I O wszechmogacy Pánie toć mi żal tych ludzi/
 Co ie to ten mární swiat tak wfetecznie ludzi.
 I ná to nie mysla gdy tá páni kosa
 Machnie/ ná ktora strone wnet ich dosyć niośa.
 A wždy ná żadney pieczy nic tego nie máia/
 Jáko ineżwirzetá tak sobie buiáia.
 A tu memu wietśemu ieszcze frásunkowi/
 Co to iest bych zrozumial/ nikt wolaśnie nie powie.
 Pożrzat nedznie ná strone áno sie cien rusá/
 Toż dopirkóná poly wstapitá wení dusá.
 Obéżzy sie pod drzewem áno pielna páni/
 Stoi zá nim s ciarnego kámiénia kfiastkami/
 Pilno coś ná nich piśac terminuie sobie/
 Myśli co rzec nieborak/ stoiac sie w leb skrobie.
O strábywósy!

Kozdzyał syodmy.

List 85.

Ostrąsywşy sierzełł hney/ wiem iż swięta pání/
 Podobno sie dziwnieś co swiát czyni z nami/
 Bo iáko znam musis być nie z nášego kráiu/
 Bo iesliże nie z niebá/ tedy pewnie z Ráiu.
 Bo y twarz y postáwá iáwnie okázuie/
 Iż cie ten strách nie rusza co márníe swiát psuie.
 I Rzełłá pání nadobnie/ y iá kęś iest niewiem/
 Ale ocz mie słusznego spytaś tedyć poróiem.
 Bo widze żeś trwożliwy pátrzac ná ty dziwy/
 Iż tu leży nie ieden co wejorá był żywy.
 A krole ni kśiażetá nie wydra sie s tego/
 By był mocarz nawietşy/ każdy skoczy psiego.
 I Rzełłá młodyzeniec/ ách moia pání swięta miła/
 Szczęśna mnie to podkátá w mym frásunku chwila/
 Iż sie mam skłím ná mowić/ á s twej obietnice/
 Już widze myśli moje nie poyda ná nice.
 Jam iest iáko mie widzisz cśłowiek swiátá tego/
 Który iuz dawno szukał co iest przysztoynego/
 Abych tu żył pocjćiwie w tákich omylnosciach/
 Gdyż widze swiát fałşywy w dziwnych przewrotnoś/
 Kozno mie Epikurus/ á Minervá rožno/ (ściach.
 Uczyłi dziwnych rzeczy/ jem ták zostáł prożno.
 Wśákoż Minervá swięta tá mi drog dodała
 Dosyć słusnych/ ná czym sie moia myśl wieśáła.
 Tákże Anáragorás tákże y Sokrátes/
 Uczyli mie nadobnie/ zaci im mille grates.
 Ale jem teraz przypadł ná ty nowe rzeczy/
 Których nigdy moia myśl nie miáła ná pieczy.
 Proşe cie moia pání wywiedzcie mie s tego/
 A day mi znáć przezwiśko imienia swiego.
 I Rzełłá pání/ iámci iest oná Pállás dawna/
 Ktoram tu po ty cżáşy zázwoy była sławna.

Pállás
bogini

Ná to mie mądroś
ści.

Solinus.

Zná to mie też ludzyc tak byli obráli/
 Tu rozumem śáfować/ ten mi vřzab dáłt.
 I Rzełt mlodzyeniec/ o páni ťtychatem ia o tym/
 Co ono powiedáli o iábluřku złotym/
 Co ťpádło Parisowi z niebá y glos ťtyřat/
 By ie co napietknieyřey miedzy trzemi oddat.
 Gdzyeř teř tym miedzy nimi w ten cřás iedná bylá/
 A twoy rozum vřodá to tobie ťpráwítá/
 Iř cie byl miedzy wřemi napietkneyřa obrat/
 A ten tak zacny klenot iřcieć wlařnie oddat.
 A tu mnie teř przyniořto teraz řeřeřcie moie/
 Ji w řwey zmieřáney myřli widze ocyř twoie.
 Prozumiem ie iáka wídzy pocieche zmayde/
 Teřliř toba ná dálře gdy rozmowy zayde.
 I Rzełtá pállás/ nie mnieć to onego iábluřká
 Byto dano/ wzyelác ie oná páni duřká/
 Wenus chytra/ co ten řwiát mářny dziwnie zwoďzi/
 A bário mu niemáło řwemi řořki řkodzi.
 Ale iuř y z iábluřkiem iáko řie ieř wídzi/
 Oná iáko poczełá iuř niechay řwiát řyďzi.
 Ale ia řwieta prawda muře řie obchodzić/
 Jákom zwyłłá/ bo niechce ni w cřym řwiátu řkodzić.
 Gdzy řáłř ieř wielki řkodnik ná řwiecie od wiełá/
 A ten naywiecey zely řářdego cřłowiełá.
 A tak ná cřás odeyďzwa řám ná połoy máto/
 Boć řie w głowie řtych řtráchoro bedzye co mieřáto.
 A řiedli pod Cypřyřem nadobnie pachniacym/
 A w dzyeciny cieni od řiebie wředzye pod áciacym.
 Rzełtá potym/ wídze ia řeř řie tym řřářowat/
 A dobra myřl nápoły řobieř iuř popřowat/
 Ji wídzyř řie řie wála krole y řřařetá/
 A řyroko tá mářna řieć ná nie řořpietá/

A iř im nie

Rozdział syodmy.

List 86.

A iż im nie pomoga ni mocy ni zamki/
 Wszyscy sie marnie tluła iako nedzne szlanki.
 To cie też widze ruśa/ iż śmierci rozliczne/
 Tak hámiebnie morduią ty narody sliczne.
 A to wiecey że sie w tym przed sie nikt nie baczy/
 Każdy by wiecznie żyć miał tużyć sobie raczy.
 I Stychałesi ty kiedy gdy Pan Bog ciałowieká/
 Pierwszego w Ráiu stworzył za stárego wieká/
 Na wielu go był rzeczach ku swey wielmożności
 Stworzyć raczył w przypadkach/ ale nie w istności.
 Bo iż sam wiecznie żywie/ miał być nieśmiertelny/
 Jesliby mu był práwie w powinnościach wierny.
 Miał być święty/ niewinny/ á cnotami swemi/
 Miał sie práwie porównać z Anyoty świętymi.
 I Ale tu coś ia widzyał tá piekielna rotá/
 Ták go práwie przywiódłá do tego kłopotá.
 Bo wszystko to co widzisz też byli Anyeli/
 A wielka zacność w niebie w swoich staniach mieli.
 Ale prze ich niewiáre márniesá straceni/
 A w piekielnych ciemnościach wiecznie osadzeni.
 A gdy potym vřzeli ciałowieká onego/
 Ji przyszedł w wielka łáskę do Páná swiego.
 Donych go powinności pocściwych wwiédl/
 A w wieczny błád pospólu y s soba przywiédl.
 Ze strácił niebożákto łáskę Páná swego/
 Kiedy w Ráiu przestąpił przykazanie iego.
 Támże mu iuż odpádlá oná swiátość iego/
 Támże go iuż wczynił wiecznie śmiertelnego.
 Nic przynim nie zostáło iedno márna chciwość/
 Gdyż iáwnie w każdym widzisz táka poządliwość.
 I niedba nie o cnotę/ nie leká sie śmierci/
 Choć sie tuż vřstáwiecznie przed oczymá wierci.

I przy-
 czyná
 śmier-
 telności

Támże gi iuż

Solinus.

Tąmże gi już podał w moc oney sprosney rocie/
 Jako widzisz w iakim jest przed nimi kłopotcie.
 Aci potym snadź niektórym był droge wskazał/
 Iż ich wiele s tey roty reyesstrow wymazał/
 O ktore sie y teraz widzisz nie śmie kuścić/
 Bo słyże iż s tym Pánem źle tām dzwontá ruszyć.
 Aczem ia w iego spráwach nie wiele bywátá/
 Ale o iego mocy niemáto słyháta.
 I A toć jest tá przyczyna/ iż ta kosa márníe/
 Tá sprosna okrutnicá wšytki stany gárníe.
 Ktorcy áni żadny krol áni żadne kšáże/
 Już sie wydrzec nie móże/ wšytki márníe wiąże.
 By sie w skále zákopat/ by pod niebem latał/
 Pewnie przed nią nogámi padšy bedzye trzpiatał.
 Boná zachod y ná wschod špetnie macha kosa/
 A gdy namniey dosięże/ wnet káždego nioša.
 Gdy sie podzyał Zerkules co sie s Smoká łomił/
 Albo on srogi Zektor co sie z Greki gonil.
 Albo on Sámson mocny co obalał ślepy/
 Tysiacmi ludzi pobil chociaż już był ślepy.
 Albo on Alexander co wšem światem władał/
 A okrutne narody możnošcia posiadał.
 Albo oni Rzymiánie co swemi spráwámi/
 Posiadałi dziwnie świat y z iego Zermány.
 Albo inšy mocarze s swemi możnošciámi/
 Pádáli pod ta kosa tuż przed ieý nogámi.
 Ktorzy światem od morzá do morzá władałi/
 Aż pod niebo sławy swey głosy podawáli.
 Albo oni Medreowie z dziwnemi głowámi/
 Co latałi pod niebem swemi rozmowámi.
 Wšytko to oná snadnie przebyšputowátá/
 Chociaż oney Łoiti namniey nie vniátá.

Żadna
 moc nie
 sprzećia
 wi sie
 śmierci

Cłi zacł tu Grámmárykál ni zacł Retorykál
 Snádnie ta kosa zwalczy káżdego nedznikál.
 Wiecnie pátrzy ná stany áni ná mlodości/
 Wszytko záwždy zá rowno v iey słáchetności.
 I Pátrze ná ty blazenki gdy po swiátu chodza/
 Jáko małpy táki śmiech w niebie swietym płodza.
 Kiedy tu nic nie bacza ná ty omylności/
 A przed sie swiátem kreca w okrutney chciwości.
 Jakoby iuż ná wiekli tu pánowác mieli/
 Wierzeżec iuż ná polu drudzy posłaleli.
 Gdy bija fundámenty gdy wieże stáwiáta/
 Przysięgliby iż wiecnie tu pánowác máta.
 Gdy kopáta gránice zye mie roznierzáta/
 Czásem sie o máty kes márníe zábijáta.
 Dyskates tu nedzniku tey gránice cudnie/
 Jużes sobie odmierzyl nosem ná południe.
 O nedzna márna zye mie osemuż nas tak tudziś/
 Ty mizerne nedzniki przecż tak márníe trudziś.
 Ale zye miá nie krzywá sam sobie krzyw káždy/
 Ji ná przyszle przypadki nie pámieta záwždy.
 Izaśby sie nie lepiej pocżciwie vgodzić/
 Użli ciátu y stawie y duszy zástodzić.
 Gdyż wszytko iáko btoto po śmierci zostánie/
 Jedno nedzna kofulá tá sie nam dostánie.
 A to w niwecz iż sławá rozleci sie wśedzye/
 Głośno krzyczjac iáko kur gdy spiewa ná grzebzye.
 A to ktemu sunnieníe y po śmierci gryzye/
 Miałycby nam omierznać tego swiáta bryje.
 A drudzy wiec rozumy krysláta pó niebie/
 Ano sie wszytko kreci wszytko we łbie grzebie.
 Chca wiedzyec wszytki spráwy co Bog w swey skrytości/
 Dziwnie zdawná postáwił w wielkiej cátemności.
 A wždy żadny

Ludzye
 iáko
 blazno
 wie bo
 ży.

Ludz
 kie nie
 zgody y
 gránice

Gwya
 zdarze
 śmierć
 karze.

Solinus.

A wždy żadny nie zgádnie nigdy z álmanáchur
 Kiedy go śmierć zawała háywoć pánie bráchur.
 O niešťeźna ſceźbiotki oć ſie ty nie kuśiſz!
 Ale byś właſt pod obłot przed ſie vpáść muſiſz.
 Lecj gdybyś otárt oćy áż do prawdy práwie!
 Mogłbyś ſie podziwować dziwney Boſkiey ſpráwie.
 A cóć ſie tu zda dobrze mogłbyś cżáſem gánić!
 A cóć ſie niepodobá mogłby ſie tym báwić.
 A ták ten ludzki naród práwie iáko pecherz!
 Lekkim wiátreem nádey! á pálcem weni vderz!
 Alie tuż w nim nic nie máſz! álie bázro ſnádnie!
 Skoro ſie oć vderzy ná poty roſpádnie.
 Ták im oná fortuná co ná kole ſtoit!
 Jáko inym moylem po ſwey myſli broit.
 A ſnádz káždy gdyby ſie w tym obaciłt práwie!
 Máloby ſie roſtochal w tey obludney ſpráwie!
 A tora po wſytki cżáſy z áżywotá tego!
 Z wielká práca wieſć muſi do wieku ſwoiego.
 A ieſli chceſ obácić od poczatku práwie!
 Jákiey ieſt neźde doſć w tego káſdey ſpráwie.
 Wſpomni ſobie ná pirwſy gmách mieſtánia tego!
 Gdy bywa w ſklepie zámknion brzuchá ſmierdzacego!
 Co táim ma z á roſtoſy to obácić moźeſ!
 Ależ wiem że w tych przygobach nic mu nie pomoźeſ.
 Wnet kiedy ſie vrodzi tżámi ſie obleie!
 Znáć przed ſtráchem że mu iuż przyrodzenie mbleie!
 Puſćić ſie ná to morze ſwiátá oblednego!
 Co ſnádz y z márynarzá poznáſ mizerneho.
 Ji kiedy ſie ná morze má ſtogie odepchnáć!
 Muſi pewnie z ápták áć álbo przytko weſtchnáć.
 Wſpomináia cprzypadki morzá burzliwego!
 Wiecy ony przygody ná wſhem dziwne tego.

I Cito.
 wiek iá
 to pe
 cherz.

Począ
 tek ne
 dze cżo
 wieczy
 w żywo
 cie.

Jáko Scyllá

Rozdział syodmy.

List 88.

Jako Scylla okrutnie okrety rozbija/
 A ściesliwy Rarybdym kiedy kto omija.
 I O nieściesnaś to Scylla a Rarybdys frogi/
 Gdy sie na świat vrodzi cztowieczek v bogi.
 A śnadz ieszcze wnet s przodku iuz w niewoli chodzi/
 Bo mu wnet być w wiezyeniu skoro sie vrodzi.
 Szpetnie go pieluchami kraykami ściągają/
 Choć ieszcze nie nie zbroił a iuz wieźnią maia.
 Znał dawaiac iż choć sie tu wolnie rodziimy/
 Przed sie iednak pod iarzmem do śmierci chodzimy.
 Gdyż nie iest żaden mocarz aby prawa swego/
 Nie musiał nieść na sobie záwždy powinnego.
 Azas go świat nie wikle dziwnemi spráwami/
 Nie ináczej by wieźniá/ zeznamy to sami.
 Bowiem mile łákomstwo ma ták mocne peto/
 Jmusi być w niewoli dla niego y w swieto.
 Bo kto sobie mysl zwiáże to niewolnik práwy/
 Gdyż po swey woli nie ma nigdy żadney spráwy.
 Jedno gdzye czas przytoczy tu sie tulác musi/
 A dla niedznych pożytkow o wšytko sie kuśi.
 I Patrzi/ inez wirzátko skoro sie vrodzi/
 Nátychmiast s przyrodzenia o swey mocy chodzi.
 A náš pan aż ledwo w rok y to aż z náuki/
 A przy tey Grámmátyce częste beda puki.
 Potrze sobie koláná a potlucze czoło/
 Bo sie musi zátoczyć przy tym nieraz w kóło.
 A gdy máto podroście wnet woyt nád nim stoi
 Z brzeżiny/ a pan młody bárzo sie go boi.
 Ścieje ociec/ ścieje żak/ wlec też páni mátká/
 Chce też veżyć swoich praw dobije ośtátká.
 I Abowiem iesliże w czas nie złomisz młodości/
 Wierz mi iście zápláczesz nád nia ku stárości.

Scylla
 skála w
 morzu.
 I Rá-
 rybdys
 wicher
 morski.

I Nie-
 wolnik
 swe ma
 łákom-
 stwo.

Bo wiecomy

Solinus.

pieśco Bo wiec owy pieścojki co ie wymysłała/
 ty dzye Na wiele złego dzyatki potym przyprawiała.
 cinne. Kocha sie pání mątká kiedy wiec knáslitow
 Náviesza v panieciá/ násyie bryzykow.
 Vpstrzy ie iáko prosie/ bo ták z młodu bywa/
 Też piękne przekobiáte/ potym w błocie ptywa.
 Bo wiec pánu młodemu záwždy sie chce tego/
 Gdzye wzyać tu wzyać by nigdy nie odmieniał pštego.
 A kiedy sie pštroćiny pomáza ná cnocie/
 To wiec też iáko prosie vlega we błocie.

Cwicze **C** O mární rodzicowie co iedno pátrzycie/
 nie dzya Aby ciáło buiáło/ á nie baczycie/
 tek. Jby pilniey potrzebá vmyśl vpstrzyć cnota/
 A toby práwie mogł zwáć subtylna robota.
 Abowiem to piękny stroy gdy kto cnocie godzi/
 Bá chocia y s ploskonet w swey robocie chodzi.
 Vmieć to y zwiřzatko y ptaszek ná gniazdzyc/
 J tym dzyatki okrywa gdzye cokolwiek znaydzye.
 Ale mu przyrodzenia odmienić nie umie/
 Tego go iedno vezy co sámó rozumie.
 Ale cšłowiek gdyž go Pan obdárzył baczeniem/
 Ma swe dzyatki spráwować roštropnym ćwiczeniem.
 Aby Bogu y ludzyom potym godny był y/
 A pustopás swowolnie nigdy nie chodzył.
 Bo z młodu iáko wické krzywo álbo proście
 Postáwił/ to iuż wiec ták do stárości roście.
 Ale gdy podprochnieie trudno ia iuż krećić/
 Bobyś iuż y s korzeniá musiał wšytko strećić.
 Abowiem gdy sie z młodu co w głowie zámieszał/
 Iuż wiec ták s trudná ma być rádá kiedy inša.
 Goy wiele mární zwoycay złomi przyrodzenia/
 Zwłaszczá ktory ták roście bez wšego ćwiczenia.
 A ták poćić

Rozdział syodmy.

Lisť 89.

Nalog
drugye
przyro-
dzenie.

I A tak poczęt wyrodzić niechay ná to godzi/
Aby w grozyc wychował dzyatki póki młodzi.
Gdyż to czynia żwirzetá y bestye frogie/
Złomirószy przyrodzenie/ podawáia rogi
Pod słusne posłuszeństwo/ co ćwiczenie czyni/
Bo swawola podobna ku plugáwey świni/
Co nie myśli ni o czym ni o żadney cnocie/
Kiloby sie powoli kapáta we błocie/
A z onego pieknego dawnego nalogu/
Aby potym po vsy włáztá do bárlogu.
Gdyż nie jest nic młodości wiecey škodliwego/
Jedno swowolnie chodzić za wieku swiego.
Gdyż náše przyrodzenie tak sie z námi lagnie/
Jie wiecey ku złemu niż k dobremu ciągnie.
A iáko ofstrogámi v dobrego iędzjá/
Tak tego swowolnego trzebá ćwiczyć żrzebcá.
By ná stárość nie miotá/ á w ydzye krygowey
Niechay chodzi/ á mieć náń záwždy munstul nowy.
Gdyż nam do miley cnoty bárzo cłásna drogá/
Ktorá iedno tá sáma prowadzi do Bogá.
Tá ponuro nie chodzi/ pátrzy w niebo záwždy/
A ta iedno nadobnie ozdobi sie káždy.
Bowiemoná niecnotá goścíniec wtártá/
Szyroko do swych dworow y wrotá otwártá.
A práwie iáko z gory k niey sie kólá toczą/
Ale sie im popádáć niż przez prog przeskoká.
I A tak cóc jest pieścozótá/ cóc jest miłóść práwa/
Gdyze okoto młodości ná wśhem dobra spráwá.
Gdyż náš rozum potrzebá cnótá fástrzygowáć/
Bo gdzye tey nie dostánie/ trudno gi bránowáć.
Bo kiedy sie pocinie próć/ byś gi drátwa sšywał/
Już tak po swey woli záwždy bedzye ptywał.

17

Bo iáko go

Solinus.

Bo iako go wychował takie go mieć będzieś/
 Ale wierz mi niewdzięczna piosnko z nim zągedzysze.
 Towarzysztwo złe nas to czynn.
 Pátrzy/ młodość gdy podraśta/ nie swowolnieyszego/
 Cie może być na świecie/ ni wpornieyszego.
 Zwłaszcza gdy zwojeszay weźmie s towarzysztwa złego/
 Już ia trudno powściągnąć z natogu zwykłego.
 Bo áćbyś z nim chciał mówić też co statecznego/
 Prośno/ bo sie myśl wierci ząwždy do onego/
 Ciemu sie już przyuczył to mu cżwała w głowie/
 Radby tam y przeleciał/ nie mu po twej mowie.
 Bo to jest wielk tak dziwny/ iż sie niek s tey spráwy/
 Ani słusnie obaczy/ ani sie wypráwi.
 Już tam nie guz ani śmierć ni żadna przygoda/
 Tak więc marnie swawola plynie iako woda.
 Ktora gdy wielkim gwałtem złomiona nie będzie/
 Peronie iako trucińa rospłynie sie wśedzye.
 Pátrzaýe tu moy brácie tey ludzkiey náтуры/
 Jáko o niey zerofech stron wśedy spetne chmury.
 A chociać sie nadobnie zwirzchu przebyłskawa/
 Ale pátrzaý co zą grom tam we wnatrz zořtawa.
 I Pátrzaýe już więc potym gdy młodość podroście/
 Jácy ząwždy hárcuia okolo niey goście.
 Bo sie już wiec tam wśytko dziwno wierci w głowie/
 Poznác to y s postáwy/ poznác y po mowie.
 Wnet ieden chce do Rzymá drugi do Gránciey/
 A zleby też nam minác Padwy Weneciey.
 Wiec Ferarz/ Cleápolis/ to nam wśytko w droge/
 Medyolan y Páryś práwie to rzec moge.
 Wiec sie iedni chcą wejść/ między knechty drudzy/
 Rozmáici wnet beda w tych rozrywkoch słudzy.
 To już goni łogutá ogon mu wystubie/
 Pióro zátłnie zą cżapke tu práwie ná cżubie/

Powieda

Rozdział syodmy.

List 90.

Powieda iż knechtowie taką barwę mają/
 Pan o ciebie pánia matka patrząc się kochają.
 Tuśa sobie zapewne iż o páná młodego/
 Coś iście w krótkim czasie będzie osobnego.
 A on sukniey śanuje/ więc siódło wyciera/
 A gdzieby co pochwycić po łaciech poziera.
 Ociec workow potrzosa przebiera bochnary/
 Bo podobno płátnieysze tam beda tálary.
 A matka z nabielniego wlecze też co może/
 Jedno nie nie powieday przed oycem nieboże.
 Boćby nie dał tak wiele gdyby o tym wiedział/
 A ty to dla przygody będziesz z osobną miał.
 Także ieden przed drugim sobie wkradają/
 Aż więc potym obádwá czasem nie nie mają.
 Pan młody już się wlecze/ á czasem w piwnicy/
 Samy się więc páśwác nie wtoćzac się wszyscy.
 Wszakże okołotnego cożkolwiek się stanie/
 Chociaż się precz powlecze choć domá zostanie/
 Długo tu już spokoy na głowá nie może być/
 Zawszy by młode piwo musi się w niej kreć.
 Rozmáite kłopoty/ rozliczne przygody/
 Bo to czas podezrzány á nigdy bez szkody.
 Zá tymi chodzą burdy/ rosterki/ á guzy/
 Zá tymi scjáytki/ pleury/ fráncuzy.
 A niewiem by co było na wśem tak trudnego/
 Coby się nie kusilo o wielmożność iego.
 I więc drugi ná d kśięgámi rzkomo przepierwie/
 Chce sokoly zálécieć/ więc rozum sychwie.
 Ale podobno rychley poydzyemy Sowiego/
 Reora gdy chce wylécieć do słonca iásnego/
 Tedy on iey chmurny wzrost śnádnie blásk zágádnie/
 Co chciał á wzgorebniáć/ wnet w śeline wpádnie.

Wyprá
 wá ná
 droge
 młó
 dych.

I Stus
 dent cie
 go się w
 czyć ma

Solinus.

Owa już nam oboygá nie wiele zostáło/
 A pienieozzy nie máś nic y rozumu máto.
I Rzekl młodzyeniec s postráchem/ ách ma páni miła/
 A wśákes tu nie dawno ten rozum gánitá/
 Ktory podpárt nie bywa rostopnym ćwiczeniem/
 A czymże go podeprzeć iedno náuczeniem.
 Bo gdzye tego nie bedzye/ tá tablicá z hoťá/
 Nášego przyrodzenia záwždy bedzye gola.
I Rzeklá Pállás/ bácz iedno k czemu ía rzecź wiode/
 Nie ídec ía ná zwáde bo wole ná zgode.
 A ktoż gáni náuki kto ich ták wzywa/
 Jí z nich y innym ludzyom pożytecznym bywa.
 Ale drudzy ná skáze s pożytkow sie ćwiczą/
 Nikomu nie dobrego iedno sobie żyją.
 Dosyć íest pocęćiwemu gdy o sobie rádzi/
 A nikomu śeżesciem swym nigdy nie nie wádzi.
 A w pocęćiwym żywocie nie wytraczą z miáry/
 Nie ruszy nigdy cnoty/ strzeże pilnie wiáry/
 Wolności swey nie przeda zá żadne pożytki/
 Umie cnote pochwálić á pogánić zbytki.
 A wzgore pod obłoki z rozumem nie lata/
 Nie zábrodzi głęboko á brzegu sie chwata.
 Bo wiec owi co ná zbyr rozumy hárcuía/
 Bárzo sie rádzi sámi cśásem przemiedruía.
 Bo kto ná máłym cśolnku nad áley odpłynie/
 Ten sie cśásem y z głowa narychley ochynie.
 Ale kto sobye plywa ná bespyeczney todzi/
 Ten narychley do brzegu iáko chce vgodzi.
Czo ma **I** Ciyście to íest rozumieć kto sie sam rozmierzyl/
 cśtoś A rozeznałszy swoy stan ná wśem sobye wierzy.
 wiel **A** zákryśli gránice swemu przyrodzeniu/
 wies Jí gdy goná co ciagnie ma tho ná baczeniu.
 dzyeć. A nie dá sie

Rozdział syodmy.

List 91.

A nie da sie mu wwieść od słachetney cnoty/
 Dosyć thá ma náuká pocjciwey roboty.
 A nie puszcza sie nádot nigdy z gory głowa/
 Bo kto sie wda w nieślusne/ śalonym to sowa.
 Niechay Osiel ie plewy á da lueni pokoy/
 Ták też y ty s co cie iesth o tym záwždy rokuy.
 A ieslić Bog poszczęści ná iákim ćwiczeniu/
 Nleży ie záwždy rádzec ná pilnym baczeniu.
 Abyś ná ludzka škoda tego nie vzywál/
 Chceśli byś w tey zacności zá swych čásow pływál.
 Opuść rádszey ná strone docześniey pożytek/
 Rádszey zostan przy cnocie á ta sie baw wśytek.
 Vrzysz ná iákyey sławie twoy stan záwždy bedzye/
 A pożytkow áni wzwieś śladci więc przybedzye.
 I Abowiem co iesth sławá kto ieý thák nábywa/
 Jesliże iáká bedzye nie bárzo pocjciwa/
 Sam zá pásem na swoy grzbyet práwie then kiy nośi/
 A by go vderzono ledwe iż nie prośi.
 Wśák widasz tákich dosyć co sie w thym kocháia/
 Vbyory y postáwy záwždy k themu máia/
 Wy ie miano zá madre by sie thym stawili/
 A oni ieszcze wiecey thym wśycko zbtáznili.
 Bo więc czásem w birecie álbo w rewerendzye/
 Wierz mi wiecey śalenistwá niż rozumu bedzye.
 Nie wśytkoć tho więc złoto co sie owo blysczy/
 Niemáto więc tá fárba pustych miéstkow nisczy.
 Bo órzodek bedzye z miedzi á czásem z zelázá/
 Ták też y w tákich ludzyoch tákáż bywa stázá.
 Nadobnyć bedzye Rástran álbo Orzech wlości/
 A kiedy gi rozłupisz áli w nim ni trośki.
 A sciana czásem pyetnie málowána bywa/
 A kiedy byś is otárt áli wnet cýrwiwa.

Sława
 zla bez
 pocjci-
 wości.

Solinus.

Rozum **I** Takieć rozum ná wšemby miał miewać ostrzy nos/
ma nos **N**ie spuszczać sie ná fárbe ani pátrzyć ná glos.
mieć os **A**le práwie do środtku mysl każda przegledać/
stry. **A** co sie tá m w niey roczy z dáleká dogledać.

Bo co cho jest zá sławá takyego rozumu/
Ktory skutku nie baczy iedno pátrzy sumu.

Rownie iáko byś Rozye pyeknie ná lutni gra/
A onáby wolátá byś iey Zápuszty dał.

Bo iesli dla tytułow álbo dla pošytkow/
Wzywálbyś nád cnote w swym rozumu zbytkow

Tużes sie násluchał co thy tytuły broia/
Ani sam wzwie gdy tego w niewola przystroia.

Tuż záwždy musí siedzyeć iáko niedził iny/
Tuż czásy wpátruie/ iuż liczy godziny.

Sčasem iesć/ s časem sie kłásć/ á nigdy wolności/
Oney swietey nie záżył ni kt w tey omylności.

Cnota **B**owiem cnotá dla siebye íscie nie dla chwały/
sámá **N**ia być od nas szukaná/ bo thá záwždy gali/
sie bly **X**powage yzacność y poczciwa sławe/
sęcy. **A** wšytko sie wíec sporzy kco sie z nią wda w spráwe.

Bowiem cšlowiek poczciwy choć wzgore nie lata/
Ktory thej niško ná zbył brzegu sie nie chwata/
Oz dobyony cna sława á cnotha poczciwa/
Ten jest záwždy ná plácu/ ten ma pámiéć żywa.

Gdyž blásku nie potrzebá przydawác gdzye złoto/
Sámo sie záwždy blysczy/ á cšyrni sie błoto.

I Jesze sie wíec takow y rychley záfárbuie/
Gdy mu thego potrzebá/ á iž ná sie cšunie/
Coby ludzye gánili/ wíec mu trzebá tego/
Aby mogli przyukrowác cšym stanu swiego.

Cnota
fárbo
wána.

Aby nie bacžono ná one przywáre/
Kłádye co napyełnieysza gdzye moze mástáre.

A tak tuchwá

Kozdzyał syodmy.

List 92.

I A tak tuchwá mowitá o ludzkiey młodości/
 Jáko sie przy niey kłusá dziwne omylności.
 Ale wierz mi iż y on co stárszego wieku/
 Czuie co sie też dzycie záwždy o ciałowieku.
 Ażáß go gospodarstwo zewszád nie doćiska/
 Ano stúdy wołáia/ áno dzycie piska.
 Ano y tu y owdzye wšego nie doćáie/
 Nie ieden choć nie w oczy počichu mu táie.
 Ten sukniey á ten bothow/ á trzeci kápturá/
 Nápyera sie wołayac/ wnet tám w mieřku dzyurá.
 Wiec soli wiec y chleb á czásem nie doćánie/
 Kzépá w dole sprochniáá bo kápáto ná nie.
 Kápuřká też pogniáá/ potciá iuż niewiele/
 Wiere słábe ná swietá bedzye miał wesele.
 Swintá kwiczy plew niemáß/ á wól theż y bogi/
 Iuż dawno ořkominy o plot ścira rogi.
 Pleřniwy sie też skurczył y sierśc ná nim wřtáá/
 Jákoż tá márna siećká dzyuráwa ná stáá.
 Trze grzywe o przewore á pod nim chudy pyes/
 Obádwa dawno suřa/ nie zrodził sie owies.
 Iřbá zimna drew niemáß/ řukłá sie siećkierá/
 Wiere ná m řinadz zglupyie on chytry przecherá.
 Co wiece tákież o inřych pirwey przepyerowá/
 Terazby sie iuż wábil/ bo dawno przechowá.
 Wáćeje czásem z domu chociay mu nie trzebá/
 Kiedy mu iuż ná grzanki nie doćánie chlebá.
 I Wiece przyda woyny trwogi/ to iuż nie dořpyay/
 Ano niemáß ná co wřieřć/ do lářá sie pytay.
 Owa trzy křoć byedáß minie kedy ia počniemy/
 Wředy dořć ztey myřli s řrářunkiem náydzyemy.
 Nieřli ieřeje ktemu řoná hářda bedzye/
 Tá też iřcie řá vchem řwa pyořńke zágedzye.

Nieboř
 řáček
 w goř
 podář
 řwie.

Trwoř
 gi/ woř
 ná.

Solinus.

To inż thám iáko pyekto nie nátkáne nigdy/
 To inż thám záwždy burdá/ záwždy dosýc krzywdy.
 Ano mámká s pyestunká odrápána chodzi/
 Páni s kráwcem ná wiorchy dawno iármak godzi.
 Już tak wieré w żupicy musis nieboraku/
 Przechodzić sie do cżásu/ zlec było w yármaku.
 A kto może wyliczyć co wiec tych przypadkow/
 Ktore záwždy widamy/ nie trzebá nam świadkow.
 Co sie y w zacnych domiech cżásém przytrefuiat/
 Niesinácjne to potrąwy gdzye ich nie cukruia.
 I A gdy ieszcze zárzucón bedzye owym bledem/
 Ledáiatim nikczemnym niewolnym vrzedem/
 To wiec choć sie w teb skrobye przed sie sie wlec musis/
 Azas sie z iedney strony nedzá on wiec kuśi.
 Owbdzye mu žal powagi/ owbdzye niedostáte/
 Ano cześc w niedostátku stoi wiec zá iáte.
 Bárzo sie s tey powagi śmiecia wiec totrowie/
 Gdy sie schodza do rády/ drapyac w teb pánowie.
 Ano sie rozum z mieśkiem iuż dawno zgodzili/
 Bo niewiele álbo nie bedzye w nich pochwili.
 A chocia y wiec y rozum bedzye cżásém znáczny/
 Wnet sie zátrze zazdrościa iż nie bedzye sináczny.
 Bo kiedy wiec ná grzbyecie Sobol komu wiśi/
 Już tam rozum zacnieyszy dáleko niż Liśi.
 Anoby mogli drugyego pána y s Sobolem/
 Cżásém názwáć Cielecieć/ á cżásém y Wolem.
 I Stáz I Coż rozumieś gdy ten stan zá sie ku stárości/
 rośc przykra Przydzye w takich omyłkach/ á w tey obledności.
 Gdy go ieszcze pedográ iáko mroz przyrázi/
 I si sie s kula pobráta/ ieszcze gorzey skázi.
 Już sie młodszy do niego niepodobá wsiytko/
 A coż wiec kólwiek pocjniel tedy sie zdá brzytko.
 Ano mu rece

Vrzad
 ziemski.

Rozdział syodmy.

Liszt 93.

Ano murece geda/ záplnety oczy/
 Wogi sie zátačáá/ nie dáleko stoczy.
 Sápi/ Chrapye/ á káfle/ ná brzuch sóbye pluie/
 A gdy kes w gebe wtoży/ puł godziny žue.
 Wiece nákláda ná przodek iáko owcá zgonin/
 Ano przed sie nie sporo nie dobrze iuž o nim.
 Bo w kaciech dawno puskli wypádly trzonowe/
 A przednie sie kolyša teŝ nie bázro zdrowe.
 Wiece sie śmieia ktorowie wspomínáiac láta/
 Iž byl cżysty towárzyš ten náš mily táta.
 Ale dziś álbo eskapyat álbo chce być hárdy/
 Niedba nic o byesiády ani o ry smárdy.
 Co ieŝeže vžywáia z dobro mysla swiátá/
 Gdyž mu wšytko odiely ony stárelátá.
 Pirwey chodzil chedogo á dziś iuž w iármaku/
 Wiere cie iuž nie dlugo nedžny nieboraku.
 Bo kiedy wiece kto stáre obyčáie zmieni/
 Juž go teŝ ledwe bedžye do drugyey Jesieni.
 A nie bacžá ktorowie iž mu nie do thego/
 Gdyž iuž muŝi nieborak pátržyć wčasú swego.
 Co mowili iž žhárdžyat/ á on ležeć muŝi/
 Ano go scjátiká z dycháwica duŝi.
 A co mu po kárwatce áno žimno w nogi/
 Muŝi ie křyć iármakiem nieborak vbogi.
 Čzapká s Kunich ogonow ná glowie by pudol/
 Niedba nic o Krogulcá pewnie woli ŝejudlo.
 Juž nie niedba o stroie/ niedba o pstročiny/
 Člalepšy mu obercuch dopáŝć do pyeržyny.
 Abowiem mu th á stoł zá rodžona ciotke/
 A chočaiy sie vpyeržy niedba nic o ŝejotke.
 A tu iuž báč roŝtošy v káždego wieku/
 Ktore muŝa przypadáć káždemu čłowiekú.

Solinus.

przypa J Aci są inne przypadki co wsiytki straszą/
 dki po: A dobra mysl y zdrowie pospółu im psują/
 spolis: Jako bzdze/ śniegi/ grądy/ powietrza morowe/
 tich cho Wierz mi iści y tho są kłopoty gotowe.
 rob Gdy się przydzye od miejsca do miejsca pomyłkając/
 A czasem y do lasa musisz się wiec pytać.
 Wiec tu kurzy w krzewinie a Bacy go iedza/
 A Komorzy na ciele we trzy rzedy siedza.
 Sam sobye leb potłucze z nimi sie łapając/
 A bardo płochy siedzi by na wiosne żać.
 Tui co innych przypadkow/ a kłoby ie zliczył/
 By sie też snadź nabardzyey w tej praktyce ćwiczył.
 Jednemu z goracości głowa się zawraca/
 A drugi zaś siebyonych pyrsi sobye maca.
 Rąfle/ łapi/ krztusi sie/ krwia na ziemie pluie/
 Potarga sobye boki aż ich ledwo czuie.
 Drugie meczy kwartanę/ a drugie pleurę/
 Owa gdzye się obrociś thu zawsze w nich bzyurę.
 Drugi syie zakrzywił/ drugi związał głowę/
 A mało nie trzeci dzyen iako stracił mowę.
 Trzeci sobye topyanem zawinał goleni/
 Ten iuz aliz po chłodziu bedzye zdrow wiesieni.
 Ale tho rownie liczyć iako owy wroble/
 Kiedy się wiec mieściu gdzye na pustym gumnie.
 Jako wiec thy niemocy dziwnie przezywają/
 Czasem y starzy ludzye o nich nie stychają.
 J A co zaś sie z niebezpieczeństwa przypadek przygody/
 Przychodzi s łazdey strony na ludzkie narody.
 Walki/ burdy/ rosterki/ że sie huffy wala/
 Dzyatą strasno trząskają/ a domy sie pala.
 Drudzy tona na wodach/ drudzy w lesiech gina/
 Aż się nie rozmáicie ty przygody styna.

Leca s koni

Rozdział syodmy.

Lisť 94.

Leca s koni ná syie/ z gor sie wozy lámia/
 Jedni čásem nie wstána/ drudzy idac chramia.
 Zwirzetá ie drapáia/ á nagoršežwirze/
 Ktorež námi pospolu w iednym gniaźdzye gmerze.
 A żadne nie iest srozse nád zlego cztowieká/
 Bo ten iad wen iest wpušcjon práwie ták od wieká.
 Žaš iednych rozboynicy ná lesiech nie drecža/
 Až aš drudzy v práwá málo nie ták mecža.
 Žlodyzey sie pod dom kopa/ drugi oknem lezye/
 Trzeći stoiać zá weglem iesli chrapiš strzeže.
 Juž ani brát ani swát ni rodžona cioťká/
 Wšytko tho aby wydrzeć drapye iáko kocká.
 Táť nas bárzo lákomstwo wšytki zwyciežyťo/
 Ženam prawde stráćito boday sie niezbyťo.
 Przydzyeť śladž nabozenstwem vmizga sie pyeknie/
 Ale pewnie ktory kat y tego sie leknie.
 Bo chocia y nie ukrádnie przed sie co wylubzi/
 A záwždy to škodliwy bywał bic ná ludzi.
 I Nuž lákomstwo/ nuž pychá/ nuž gniew/ nuž zazdrošć/
 Wierz mi iž ty zá febre stoia przypádłošć.
 Ktoremi wćisniona mysl bárzo choruje/
 A śnadž wiecey niž zwirzchnia niemoc ciáło psuje.
 A táť škad ia pocniemy práwie až od wieká/
 Nie naydzyeš tháť šćesnego ná swiecie cztowieká/
 Coby od wšech przypadkow miał być wolen záwždy/
 By Krogulec od gniaždá mušić boleć káždy.
 Bowiem mysl nápoiona rozlicžnych chćiwosć/
 Mušić sie záwždy mienić w dziwne przypádłošć.
 A gdy ieszcze nátožyem przystroiona bedzye/
 To iuž pyosńke ktora chce po swey myśli gedzye.
 I A táť dziwnie ze wšech stron mární sie swiát kušić/
 Iž káždy śan pod iego śidła vpáść mušić.

Jedno lu

Choro
 by du
 šne.

Solinus.

I przez Jedno ludzkie kiedy spyta kęs pokoiu maia/
 sen nieś I cho ię pchły z muchami y przez sen kasaia/
 pokoy. I sny nā nie przychodzi okrutnie strāśliwe/
 Ze sie zdābza przygody prāwie iāko żywe.
 Ze wiec cjasem od strāchu zādriy wszytko ciāto/
 Iākoby y nā iāwi co go potkac miało.
 I Obācże ludzki żywot od pirowsey młodości/
 Iākich iest peten przygod/ iākich okrutności.
 Przecże sie śmierci lekāś chocia y sroga widzisz/
 A czemu they kōsy iey tāk sie mārnie wstydzisz.
 Gdyż śmierć pismo smācznym snem wśedzyc zowie pyeknie/
 A kto ma mysl bespyeczna/ niķe sie iey nie leknie.
 Gdyż slyśe iż thām wierni dāwna roskoś maia/
 A o tych thu przypadkōch iūż sie nie pytaia.
 Gdyż tho iest ostāteczny wśech kłopotow koniec/
 Kiedy sie sam zā siodło wybodzyc tym honiec.
 Iūż thām ani żadny strāch ni żadna przygodā/
 Iūż zārāżem wśech roznie thām przypadnie zgodā.
 Rownie iāko mārinarz gdy z morzā srogyego/
 Przyplāwi sie ściesliwie do portu swoięgo/
 Zwtāscżā ktory w przygodach niemāty cżās ptywał/
 A zāwżdy z wielkim strāchem cżāsow swych wżywał.
 Iūż go wiec przytāciele z rādoscia witāia/
 O ściesciu o nieściesciu ięgo sie pytaia.
 Iūż mu nowe odzyenie iūż kōsule niośa/
 Ono z nięgo zdeymuiac co przypādło rośa.
 Iūż go thu nā byesiādy sobye wydzyerāia/
 On y oni s tego wielka roskoś maia.
 Iūż chodzi po kōscielech kłādac nā ofiāry/
 Tāk iāko o tym bywał pirowey zwycżay stāry.
 Tāk ię ty gdy przydzycyś w ono towārzystwo/
 Ktore w niebye z rādoscia tām cie cżeka wśytko.
 A iāk ię tām

Śmierć
 wiernieś
 mu nie
 nie strā
 śna.

Rozdzał syodmy.

List 95.

A iakie tam radości/ o tym mowić trudno/
Bo sie tam wszytko świeci/ nie masz tam nic brudno.

A trudnoby y tezyt wypowiedzieć tho miał/
Iakie chám Bog radości wiernym swym zgotował.

I Potym rzecze młodzyeniec/ moia mila pani/
Toć dziwnie ten mární swiát práwie ludzi námi.

Jam mmimiał iż iuż nie masz nigdzyey nie lepszego/
Jedno w szczesciu używac tu krolestwa iego.

And widze iż nie iest żaden thát szczesliwy/
Abby był bez przypadkow póki iedno żywy.

A tak mie iuż nie tak strach pátrzac ná ty stany/
Co ie tho tu s tey gory przed oczymá mamy.

Alle mi ieszcze powiedz przecz thá rotá s pyektá/
Co tho ludzi mordue/ á boday sie wscieká!

Iż wżdy drugye omija choć poglada srodze/
podobno tho iedno rycozomysla o Bódze.

I Rzekta Pállás/ tak to wiedz moy młodzyeniece mily/
Iż iest Pan Bog tak możny/ á w nagorszey chwili!

Gdy nád kim dzyerzy reke/ vgodzi w tho snádnie/
Iż mu z glowy y wlosyk namnieyszy nie spádnie.

Alle kto on nie nie dba thego thej odstapi/
Tego iuż wiec tá márna rotá wnet ostapi.

A thám im wiec kugluie iáko chce powoli/
A wsak pátrzac ná ich strach áż wiec serce boli.

Bo grzech iest takowy iad przed oczymá iego/
Ze mu tho nie swiát zniszczyć dla srogości iego.

A wsak echmy iuż tego czescia doswiadzyli/
Gdy sie násy przodkowie potopem stopili.

A coż iedná osoba v niego by muchá/
Zwłasczjá gdy go odstapi iuż iezy zla otuchá.

Iuż sie iezy wiec ledá co powoli nábtazi/
Iuż wiec każda przygodá ná takiego wazy.

A spráwiedli

Przeżyje
ni w os
bronie
chodza.

Solinus.

Przy- A sprawiedliwym sadem karze on każdego/
 pable Aż iednego przepuścić ciąsem na drugiego.
 śmierci A możej się obaczyć na tym bázro śniadnie/
 skad sa. Patrząy kiedy więc komu złodzyey co ukrádnie/
 To wiec tu Pan obudwu karze sprawiedliwie/
 Owemu dopuścił wzyać co nábył fátšywie/
 A z o wym thej ná gálaž gdyž mu zázazano/
 Aby nigdy cudzego nie nie był obrano.
 A thu włáśnie obudwu záz grzechy pokarze/
 Ji żyli nie poczęci wie iáko świeccy tgarze.
 Albo co márníe gina álbo łamia żyie/
 Wszytko záz grzechy/ gdyž przed nim nie sie nie zázryie.
 Jedny byerze przed cíasem by sie nie zgoržyli/
 A drugye iž prze grzech swoy tej tho zázrzyli.
 A przed sie to ná licžbye počyta káždemu/
 Jesli sšedł z wiernym sercem dusáiac tu iemu.
 Diabel A cíc tho dyabli wšytko co ye widzisz stroia/
 sie nye Bo kiedy Pan odstąpi iuž sie nie nie boia/
 boi gdy Ani krolow ni kšiazat ni żadnych możnošci/
 Pan do Bospyecnie podšezuwáiac ludzkie wšetecžnošci.
 pušci. Doda wáiac im drogi co wiecey do złego/
 By ie do to wárzystwá przyciągneli swego.
 A widzisz iž ty drugye z žalem omiyáia/
 Cíc tho ktorzy od Pána stráž ná soba máia.
 Ji álbo oczekawa by sie náwrócili/
 Albo dobrym przykłádem ižby drugim byli.
 Ale przed sie przydzye cías iž y ci išć muša/
 Bo káždy te przemyte mušić plácić duša.
 A owo Solinus idze do nas widze/
 Záz tego sie przed toba išcie nie powštydze.
 Bo cho cákí philozoph/ iž byeg swiátá tego/
 Pilnie zázždy przegladał ná wšem omysłnego.
 Ja iuž poyde

Rozdzał siódmy.

List 96.

Ja już poyde precz od was/ bo mam inne sprawy/
 A ty sie też pilnie ćwicz byś był cztowiek pr.awy.
I Rzeczę potym Solinus/ pomaga Bog p.anie/
 B.żoć czemuś n.ąbl.ąd.ą to/ nie dobre tho z.n.ąmie.
I Rzekł młodzyeniec/ ą i.ąko moy swięty cztowiecze/
 Nie n.ąbl.ądn.ąc przed str.ąchem/ widzisz i.ąko sieczę/
 T.ą okrutna potwora m.ąrnie nedzne ludzi/
 A przed t.ą szpetn.ą kosa nikt sie nie wytudzi.
I Rzekł Solinus/ rozumiem iż t.ą m.ądra p.ani/
 Sz.ąrokoć to rozwi.ądł.ą swemi rozmow.ąmi.
 Bo t.ą rownia n.ą swięcie w rozumie nie było/
 Chy b.ąby sie w tych str.ąchoch też co odmi.ąniło.
I Rzekł młodzyeniec/ moy p.anie nie sie t.ą nie boi/
 Choć t.ą niesł.ąchetnic.ą dziwy przed n.ą stroi.
 A mnie tho rozwi.ądził.ą nadobnem.ą słowy/
 A pr.ąwie potwi.ądził.ą mo.ą smutney głowy.
 Wylicz.ąjąc nedznego narodu przygody/
 J.ąkie n.ą nie fr.ąsunki p.ądn.ą/ i.ąk.ąe szkody.
 A wi.ąre k.ąedy sie kto w tym ob.ączy pr.ąwie/
 Nie t.ąk b.ąd.ąze fr.ąsownym w t.ą omylney spr.ąwie.
I Rzekł Solinus/ z.ąsz niewieś moy młodzyen.ące miły/
 Z.ąchmy str.ąchoro nie z.n.ąli gdychmy tu nie byli.
 T.ąk.ąeć k.ąedy z.ąydz.ąemy już ż.ądney boleści/
 Nigdy nie poc.ąniemy/ ąni z.ąley powieści.
 Jedno tho napilnieysza ąbychmy t.ąk żyli/
 J.ąkobychmy w op.ąyce z.ąw.ądy p.ąn.ąsk.ąy byli.
 A tu swoy st.ąny sł.ąwe z.ąchow.ąli szpetn.ą/
 A b.ąwiem kto t.ąk żywi.ą gł.ądka n.ą nim weln.ą.
 B.ąpo śm.ąrci p.ąkoim już p.ąwień wiecznego/
 A wiek.ą w wielk.ąy c.ąocie t.ąu w.ąywie swego.
 Wolność swięt.ą z.ąchow.ą/ ą sł.ąw.ą pod niebo/
 B.ąd.ąze z.ąw.ądy w.ązn.ąsił.ą poc.ąciwy st.ąn iego.
 Rzekł młodzye

I po
 śm.ąrci
 ż.ąden
 str.ąch
 nie i.ąst.

Solinus.

I Rzekt młobzyeniec/ ach pánie ázass chorzeż málá/
 Nie iedná iuz w thym głowká ná swiecie wstáá.
 Co tho iest swego stanu używác poććiwie/
 Gdyż styse iedno táki potym wieććnie żywie.
 Acz mi co on swiety maż też był pirwey rozwiódł/
 Ale ieszcze nie práwie do thegom sie dobódł/
 Sokrates/ co ná swiecie też tu wiele baczył/
 Niemáto zemna o tym theż rozmawiac raczył.

I *Nies dbál=* **I** Powiedzyał mu Solinus/ wierz mi dobrze baczyś/
stwo w **I** si sie w tych watpliwosciach ták záwieśác raczyś.
dozná= **G**dyż rozni o tym roznie záwždy rozumieli/
niu pra **C**oby práwym sláhectwem własnies názwác mieli.
wdy. **K**to reby sie zgadzáo s pyeknemí cnotámí/
 A nie zabawiáo sie márnemí rzeczámí.
 Ale á coż nam po thym gdy then narod ludzki/
 W doznániu práwey prawdy iest bázro máluczi.
 A ná nie rozokymí oczymá pátrzáia/
 A gdzye iey práwe gniazdo tám iey nie szukáia.
 Táktépość záślepyoná narodu ludzkiego/
 Ze w niey nie używamy zwyczajú Orlego.
 Który sie w sobye kocha kieby pátrzy w stónce/
 Ale puhacz ni Sowá nigdy tego nie chce.
 Tákté y my práwiechmy puhacie á Sowý/
 Bo nigdy gdzye iest iásno nie wznosimy głowy.
 Wolimy tákté w krzewinie Myśy skubac siedzyeć/
 A co sie wzgore dzyeie o tym nic nie wiedzyeć.
 Tákté y o they rzeczy co sláchćicá czyní/
 Bo go rozno w siebye wśyscy rozumiemy.
I Jedni gdy láncuch wżrza wnet mu sie klániáia/
ne roz= **J**uz nie páná lecz złoto zá sláchćicá máia.
sadki o **S**nadz ná sprośnego Oślá gdyby gi włożono/
sláhc= **X**temuby poććiwosć z dáleká czyniono.
twie. **W**iereby tho

Rozdział syodmy.

List 97.

Wiereby to zyemiánin ís cie byl nadobny/
 Podniozsy vsy wzgorey Káscełan godny.
 Albo gdy gesty worek v łogo poczuia/
 Wy thej byl iáko świniá/ wsfyscy mu dukuia.
 Albo gdy sie zá ktorym chłopow wlecze rotá/
 To iuz máia w powadze nawietsego kotá.
 Iuz sie nan przypuszcziá o káżdá rzecz z gotá/
 A onby nie rozsadził ledwe s krowa wolá.
 I Drudzy sie chlubya herby/ narody stáremi/
 A wsfyeko álleguiac záwždy przodki swemi.
 I Przodek niewiem iáki byl/ lecz potomká práwie/
 Mogtby własnje zádkiem zwać ná káždey rosprawie.
 A ták ná tym mnimánju wsfyscy sie milimy/
 A co práwe słáhcetwo zeznáć nie vmiemy.
 Bo ieslije słáhcetwo w bogáctwie zależy/
 Tedy Gárbarz tedy Zdun thej temu zábyeży.
 Ji Lisi kólnierz z Bobrem bedzye miał v suby/
 Choć niedawno drwá rabat/ chociaý palit gruby.
 Szynkarz co piwo wárzy á gorzałke pali/
 A then sie wiec też cżássem gestym wortkiem chwali.
 Gdy jest slepa fortuná á nie pátrza thego/
 Opuściwszy godnego nátká niczemnego.
 Bo złotá á pyeniedzy snádniej záwždy tego/
 Rychley káždy nábedzye z hándlu łotrowskiego.
 Bo krásć/ zdradzácć/ fálšowácć/ ścieśkácć tho do złotá/
 Ale to plugáwy smálc á spetna robotá.
 A thák iesli słáhcicem ma złoto wciynić/
 Tedy proino łotrośtwo ma káždy z nas winić.
 Gdy wortkowi zábyeżec záwždy drogá tedy/
 A thák iemi ścieśkánui chodza mu w ogle dy.
 O łalonas co rotá kthora ná tho pátrzy/
 Náydyżes thám fálš pod bláskiem iedno oczy otrzy/
 Nie funtem

I Słá
 fywa
 chlubá
 słáhcet
 twá.

Łotroś
 stwo
 ścieśkácć
 do bo
 gactw.

Solinus.

Nie suntemci cho mierza ni przed aia łokciem/
Bo by chodzil po workoch przed sie nogyec nogciem.

Chlubá
swoich
przodó
kowos
myna.

J A drudzy co zacność swych przodkow wyliczają/
A o swych sie postępkoch nigdy nie pytają.
Jako prądzyad ná Szwoabye v Choynich harcował/
Jako dzyad wieźnie wodzil/ iako mury psował.
Jako stry byt ćwiczony w Rzeczypospolitey/
A wuy zaś sie niebośczył hońcá známienity.
Ten byt ono proporzecná hárca Znechtowi/
Wydárł/ ále ten stáršy niechay lepyey powie.

Rycerze
piwni
cini.

A w ten czas go rycerzem zacnie pášowano/
A Orle mu do herbu strzydło bylo dano.
J A nášego potomka pášuiá w piwnicy/
Bochmy bierwy wygráli/ wciékli nam wšyscy/
Bochmy ie meźnie łoslem áž w rynek wysiękli/
Zaden sie nie obeźzał byeżeli by wšiękli.
Konwie miásto proporców zá rycerzmi nośa/
Wiere ku tey potrzebye y drudzy sie wprośa.
Bochmy potym w vlicach y psy pogromili/
Kesego poimáli/ á šarká zábili.
A wždy wiec przed sie owi co im pochlebyáia/
Sláchetnemi paniety wšytki názywáia.
Powiedáiac/ bedzye tho iście coś zacnego/
Bo go w łacie nie naydzyeš iściedniá żadnego.
A no máto nie lepyey áby w łacie siedzyat/
A o iego šalenštwie áby nikt nie wiedzyat.
A tákimi zwyczáymi áby sie nie petat/
Ktore pocym wspomniáwšy bedzye sie ich lekał.
Acž wiec dlugo ten zwyczaj w młodym nie zágáśnie!
Až albo guz ná šyi albo wioská wrzaśnie.
A Bo sie záwždy zá młodu ostrzytáždy tarnet/
A tym czymz nowu náwrzat záwždy šmierdzi garnet.

A ták iesti sie

Rozdział syodmy.

List 98.

I A tak iesli sie wlasnie kto swym przodkiem chlubi/
 Gdy iego zacne sprawy swa sprosnoscia gubi.
 Chcialac tez byla s Pawy porownac sie Wrona/
 Kazdemu wytamuiac po pyorku z ogona/
 Wiec tu ogon wiec tu grzbyet napirzel a pyeknie/
 Tuszac ze sie w tych stroioch Jastrzab sie iey leknie.
 A skoro z niey opadlo ono pyekne pirze/
 Wnet nasza postaremu potym w nogach gmerze.
 Juz cudze obercuchy dawno z niey opadly/
 Nie pomoglo chociaj sie stroila z wierciadly.
 Bo cho wieśna rycerka nie daleko leci/
 Zawszy grzebye w pądzyszerzu/ zawszy pilna śmieci.
 A taka gospodyni ze dojrzy w syckiego/
 Niech chlop idzye za plugyem/ ona juz w niego/
 Młoci albo wkłada/ alic ona siedzi/
 Kokośka skoro zleze ba wnet ja na wiedzi.
 Ba ieszcze niebozanko dobrze nie obgdacze/
 A nasza dawno z iaykiem po krzewinie skacze.
 Swinia idzye na pole alic na niey iedzye/
 Ba wśedy iey zawszy byc na kazdey byesiedzye.
I Takiec naszy panowie co sie cudzym pirzem/
 Wpstrza pyeknie by Soyki/ ali w śmieciu gmerzem.
 Tezechmy wioski pilni/ thej strzechy patrzymy/
 A iedno iz na swiniach led we nie iedzimy.
 A thej gdy miedzy zacne przydzye ogon tuli/
 Jeszechmy go po troku iz Dudet poczuli.
 A on stroi postawki/ a on palce skubye/
 A brzuch radli paznogty a w ogon sie dlubye,
 Nie pomozenie Gascie choc z Labecmi plywa/
 Przed sie miedzy białemi nasza Gaska siwa.
 I tako sie nie wstyda swych przodkow wspominać/
 A ona ich zacnoscia tu gorze sie wspinać/
 A on iako

Głupi
 gdy nie
 dzy za
 enemi.

Solinus.

A oni iako Glog z Rojcy darowo sie wyrodzili/
 By tej wiere iako Paw vbrauſzy ſie chodzili.
 Oni w ſwoich zacnoſciach doſtawali ſlawy/
 Ten ſie naktal ſwey woley tak iako wol trawy.
 Oni w zacnych potrzebach y w ſprawach bywali/
 A naſzych daley karczmy nigdy nie widali.
 Bo coż po naſzych herbyech choć ich na ſławiamy/
 Gdy ie miasto poſtory btoem popluſtamy.
 Abowiem iedno takich klenoty ſie zdobywa/
 Ktorzy przy zacnych ſprawach w cnote ſie poſobya.
 Bo niwielec ſlachectwa na ciele zależy/
 By byto napyeknieyſie/ gdy ſie cnota ieży.
 Naidzyeſ czaſem Rzeźnik daleko niſz paná/
 Nla wſem wrodziwoſiego/ choć lupi Barana.
 Bowiem prawe ſlachectwo ieſt iakaś moc dziwna/
 A káźdey márney ſprawie na wſytkim ſprzećiwna.
 Ktora by buyny Orzeł po powietrzu lata/
 A nigdy ſie nie ſuſſnych przypadekow nie chwata.
 A kogo tym obdárza z niebyeſkiego grodu/
 Już then ſlawy poprąwi/ poſláchci y rodu.
 Bo iuż ten nie czyni/ iedno co ſuſſnego/
 Oſtrzegáiac na wſytkim co ieſt pocęćiwego.
 Aby go s tylu páłcy nie wklázowali/
 Rzyſzykow pod kólnierzem z nim nie piſali.
 Nie chce chluby/ ále chce by miał ſlawę żywa/
 Ktoraby pyeknie zdobył ſwa cnote pocęćiwa.
 A iſby tho tak przy nim zawiſy dluſgo trwáto/
 A po ſmierci pocęćiwey by ſie wſpominało.
 O niedzna márna Nuch oć ſie wiec nadymaſ/
 Kiedy ſwoie ſlachectwo y z herby wſpominaſ.
 I ſie drudzy z tobá s troych márnych ſpraw ſmiecia/
 Ktore przed zacna cnota zawiſy bárzo mdleia.
 Czemuż doſyć

mało
 na ciele.
 ſlachect
 two za
 leży.

Rozdział syodmy.

Lisť 99.

Czemuż dosyć nie czyniś wrzedowi swemu/
 Gdy cie zowa słachćicem/ czyniż dosyć temu.
 Żaś nie lepyey prawdziwie iż sie okázuia/
 Twoie cnothy pocźciwe/ niż gdyć pochlebua.
 Witoć kogo prawdziwym á cnotliwym zowa/
 Wysłiż wiec też ty o tym y sercem y głowa.
 Abyś też tákich przezwiśt skutkiem popráwowat/
 Bo iesli tylko słowy/ wszytkobys popśwat.
 Żalámuy mocnym krigym wśetecina myśl w sobye/
 A niechay cie niecnota nie mární nie śtrobye.
 Pocźciwie żyw ábys był y drugim przyktádem/
 Ażas niewieś iż lepyey s cnotliwym sasiádem.
 Nliż owym co siez woźnym á s pozwy z nim tomić/
 Albo cíasem po polu iáko z wilkiem gonić.
 ¶ Bo iáki wiec woyt bywa táka y gromáda/
 A iáki bebennica táka y byesiáda.
 Tákże iáki sam bedzyeś tákież y sasiády/
 pewnie sobye sposobiś do káżdey byesiády.
 ¶ Serześ pilnie w swym stanie s pocźciwością miáry/
 Bo tho wierz mi nie zyemskie ále Boskie dáry.
 Pátrześ ob kogo to masz/ á wždy mární gubiś/
 A gdyć mniey da kto zacny/ tedy sie tym chłubiś.
 Bo záwždy cnota s sława świat opánowátá/
 A káždemu niesporo gdzye iuż thá wstátá.
 Nadobnie o tym ieden Rzymiánin nápisat/
 Jákobys go y teraz ieszcze mowiac słysat.
 Gdy oni zacni ludzye co Rzym spráwowáli/
 A záwždy sławna cnota ná wszytkim chowáli.
 Tedy żadny cnotliwy bez zaptácy nie był/
 A żaden niecnotliwy/ by pomsty nie vżył.
 Allegdy iuż rzad przypadł ná swowolna młodość/
 Iuż oná zacna sława wzyetá wielka lektóść.

¶ Jáki
 pan/cá
 ki kram

Solinus.

Już sie ony bogactwá márníe rosproszyły/
Już sie ony porządki ná wšem odmieniły.
Jáko ieficje y teraz o nim głósy słyna/
Zeby gi mógł własníe zwać totrowsta iáskinia.

**I Sław
w. i wie
cina.**

Bo ácz bytá pod niebo wyniosłá gi sławá/
Ale gdy sie zmieniłá oná zacna spráwá/
Wśteczność á swawola w nim sie rozmnożyłá/
Ták sie sławá o zyemie niśko wderzyłá.
A przed sie onych zacnych co pocźciwie stali/
Wśedy w sławne troniki spráwy ich písáli.
A oni wśteczniocy icho pogineli/
Jáko sie spráwowáli ták też y słyneli.
Nie vmrze nigdy Zektor/ Priamus/ Achilles/
Eneás y Troillus/ y sławny Olixes.
Nie vmrze Alexánder y Scipio Rzymiski/
Nadobnie zacna cnotá ozdobiłá wśytki.
Nie vmrze on Cicero/ nie vmrze Seneká/
Bowiem sławá pocźciwa brzmi záwždy do wieká.
Lucretia cnotliwa chocia y bytá głowá/
Przed sie o iej zacności y dziś sławna mowá.
Albo co reke spalił Scewólá żyw záwždy/
A kto sie cnota parat/ wśedy sławny káždy.

**O złym
zła sławá.**

Sławnyć też Kátiliná/ Heliogábalus/
A coż iego zá sławá/ iż záwždy byt malus.
Tákjeć y tobye bedzye choć cie vrodzili/
Oni zacni przodkowie/ co też sławni byli.
Jesliśe swego pyeknie nie posłáchciś gniazdá/
Tedy pewnie zágásniś by przy stóncu gwiazdá.

**Gniazd
do nie
nie pos**

I Mátocby byto ná tym by v Lwá groźnego/
Ná lazt w gniazdbye záiacá onego ptochego.
Nieby sie nie ozdobił przed sie onym gniazdem/
Pirzcháćby mu do láśa pewnie jednym zyádem.

Tákjeć y ty

Rozdział syodmy.

List 100.

Także y ty w swym gniazdzycieśli ptocho stanieś/
 Wierz mi iż mały staw y s przodkow dostanieś.
 A coś sie miał ozdobić ich cnota by złotem/
 A gniazdem sie popluskasz by Jaskółką błotem.
 Nie gniazdoć stanów zdość/ lecz sprawą każdego/
 Ta właśnie poleruje pościwość jego.
 Bo by każdy policzył wszystkie w swoim rodzye/
 Czyścieby drugi mogł stać z rydlem na ogrodzye.
 Albo chodzić za plugiem/ albo wárzyć piwo/
 Tak sie bázro zbłaźniło tym światem co żywo.
 Widziś y ptaki w gniazdzyczech iż sie rodzą różno/
 Jedny zacie chowają/ drugie puszcza prożno.
 Co owo iako Kanie nad ziemią latają/
 Albo Chrząszcze z Motylmi w pąznogety chwatają.
 Także y ty w swym gniazdzycie poydzyeśli w motyle/
 Nie używieś na świecie żadney krotokwile.
 A iż sie bedzyeś bawił niepotrzebna tłuszcza/
 Także dzwonki odiawszy do lasa cie puszcza.
 A któż wiek kreów y narod zacie przyrodzenie/
 Pociaga wždy za sobą na słusne baczenie/
 A pomoże ćwiczenie/ pomoże y groźa/
 Iż nąsy bracia drudzy zemkna sie s powroźa.
 Ale nie kreów nie krzywá/ nie krzywo nie y narod/
 Kiedy sie już wkorzeni ten nieśláchetny wrzód.
 Swawola á zły wmyśł/ zawnždy bedzye chodził/
 W swych nałogoch/ by sie też y skrolá narodził.
 Albowiem tak fortuna swe kółá obraca/
 Ni samá wzwieć/ bo ślepa/ gdzye kogo námáca.
 Je ony zacie domy tak iako mgła schodzą/
 A ząsie podle stany k zacińsciam przychodzą.
 Gdzye ma Zektor potomká/ albo gdzye Achilles/
 Nie nąydzycyś go pod niebem/ szukay go iako chceś.

może oś
 być aś
 tom
 zym.

Sláche
 tne przy
 rodze
 nie po
 maga
 ćwicze
 niu.

Solinus.

Cnoty
z łaski
pán
skry.

Wbór
cnocye
nie po
maga.

J wile
łachcie

Ale cho ich potomek oná sławá wieczná/
 Al onych nieczemnikow záwždy brzmi wśeteczna.
 J Al snadź wiecey ná szczęściu niżli ná narodzye/
 To każdemu przypada gdy w niebyestim grodzyle/
 Dostanie sobye łaski/ inż sie wszytko sporzy/
 Inż sie zrodzi pszenicá chociaż zle záorzy.
 Ale gdy zła pogoda álbo plutá z niebá/
 Inż pewnie ze pszenice bedzye chwast pleć trzebá.
 Także z máłego stanu gdy szczęście przypádnie/
 Obyerze sie słachenny narod bárzo snadnie.
 Skąd był Warro/ Zomerus/ Cicero/ Skąd Kato/
 Sokrates/ Ewripides/ álbo zacny Plato.
 S tych sie każdy podobno s proskator wylagnał/
 A wždy drugi rozumem áż niebá dosiagnał.
 A też trzebá rozumu podpyerác baczeniem/
 A báwić sie zá młodu rostopnym ćwiczeniem.
 Gdyż ich wiele widamy też z zacnego rodu/
 Jś bárzo brna we błoto á chybyáia brodu.
 J Bo badż ty inż iáki chceś/ nadobny/ bogáty/
 Wbyerz sie w klenoty w kosztowne śáty/
 Jeśli cnoty nie bedzye/ toć ná Pawie pyorá/
 Bo kiedy go ostubyeś/ álic śpetná skorá.
 Wystroy sie ty iáko chceś/ ále iestliś świniá/
 Nie ozdobi cie śátá iście ni rodziná.
 Bedzyeś iáko z Marmuru kámién poźtoćisty/
 Chociaż sie pstrzy po wirzchu/ we wnátrż błazen cysły.
 Takiego nie słachćicem leć fortunnym zowa/
 Co tak buia w rośkoszách/ á z nieczemná głowa.
 Bo choć nie máś godności/ wždy im pochlebyáia/
 Bo gdy im prawde mowi/ tedy sie gniewáia.
 J Wileby tak był słachćic by mu herby dano/
 Lecjby go przedśie záwždy zá niecnote miano.
 Gdyż herby

Rozdział syodmy.

List 101.

Gdyż herby nie pomoga do zlych obyczaiow/
 By ich też śnadź dostawał y z dalekich kraio w.
 Acz wiec każdy by Rąstian skora sie pokrywa/
 Ktory z wirzchu nadobny/ we wnatrz zgnily bywa.
 Bąrzo by rad był widzian mądry y cnotliwy/
 A ktoż sie w tym nie kocha/ byłby błazen żywy.
 Alerozno od prawdy beda obyczaje/
 Tak nam też tá pochlubtá stoi zá pstre iáie.
 I Boć y kámién y drewno gdy ie pozłóćimy/
 Pospolicie śláchetnym każde názwieimy.
 Alerozne przezwisłó á rozna istotá/
 Gdyż tu iedno kes z wirzchu blyścisz sie tá cnotá.
 Także y ty chceśli być śláchćić práwy czysty/
 Nie badźże iáko kámién z wirzchu pozłóćisty.
 Ale badź wszytek złotem á práwym Száfirem/
 Wadź sie wśedy z niecnotá/ á s cnotá idź mirem.
 Bo iednoć tá śláchćićá sámá czyni własníe/
 A gdzye tey nie dostánie/ każdy by chłop wrzasníe.
 I Závždy musisz burde mieć łamíac przyrodzenie/
 Bo thego potrzebnie poććíwe baczenie.
 Zwłasczjá gdy nas nátura tak bąrzo mđto robzi/
 Że nas śnádníe ku złemu swawola przywodzi.
 A závždy sie ślusnemu thá krewkość przećíwi/
 Tucisz závždy wśetecžność/ á cnoty nie żywi.
 Abowiem bąrzo ciásna drogá do tey cnoty/
 Trzebá závždy esuynośći/ y pilney roboty.
 A namilśa swawola práwa páni mátká/
 Tá złego przyrodzenia doucisz ostátká.
 A wszytkim iáko cultier thá bąrzo śmákuie/
 Aleć w niey wileje tyko ktho práwie skostnie.
 A rzadko dobrowolnie dobry sie obyerze/
 Lecz áć go przymuśením iáko kiyem wzbyerze.

by miał
herby.

A drewno
nie umá
łowáne
śláchet-
nym zos-
wa.

Natura
závždy
sie cią-
gnie do
złego.

Solinus.

Dla tego on Medrzec thak o tym powiedal/
 Ji pocjciwy dla cnoty z tym prawie byc przestal.
 Ale wiere niedobry nie s cnoty lecz s tyja/
 Bo sie go wiecey boi niz własnego stryja.
 A tak z maley mlodości tey nam wzdy trzebja/
 Coby gebe wznosiła prawie tam do nieba.
 Nie puszczała do zyemie nam ponuro glowy/
 A to ma byc wedzido y z bicia y z mowy.
 Bowiem iako swowolnie pusciś tego O sta/
 Wnet bedzyes miał do pyektla iuz perwonego postja.
 Jedno listy nagotuy/ iuz on o swey strawie/
 Trafi tham nie pytaiac/ co naprościey prawie.
 A tak ten nasz thu żywot iest rycerstwo trudne/
 Zawsdy z nami wojuia zle myśli obtudne.
 Ktore iesli nie beda gwałtem przetomiony/
 Ba perwie nas zwoiui bez wszytkiey obrony.
 A zaś nie srogye hárce pycha z nami wiedzye/
 Zaś takomstwo/ zaś zazdrość tej na nas nie iedzye.
 Tak swawola swe drzewo na grusze założyła/
 Trudno sie iej obronić by nas nie ztomila.
 Bo tuż z nią wárterzem byega niedostatek/
 Ten gdy sie kto zátoczy powáli ostátek.
 Bowiem temu folguiać siła sie wazymy/
 Jako ina sirotke tak enote dżazimy.
 Bo sie nam wiec zda lepyey by nádrażnić cnoty/
 Gdzye wzyac tu wziac chociaż zle/ niech sie pstrza forbo-
 A tu mozesz rozumieć iaka to iest trwoga/ Czy.
 A trudno ma w niey wyerwac iscie kto bez Boga.
 Jako Scilla s Karibdim gdy blisko nich plywa/
 Tak ta nasza natura niebespyeczna bywa.
 Jesli iedna ominie tedy w druga wpadnie/
 Ani sam wzwie gdy z gtowka ochynie sie snadnie.
Bo chceśli

Burda
 s przio
 dzenim
 a s cno
 tha.

Rozdział syodmy.

List 102.

Bo chceśli być pojęciwym/ iuż márne pójytki/
 Musiś ná lewa strone iuż opuścić wšytki.
 Ano tho wiec smá ciny kes/ niechce sie go strácić/
 By sie wierez niecnota počichu pobraćić.
 J Zásie kto skromnie żywie/ lekce go wiec waja/
 Jáko Sowu Zaiacá ták go wšyscy dłaża.
 To zásie druga trudná ná náše ćwiczenie/
 Bo sláchetnenie wytrwa cžássem przyrobenie.
 A ták ten nikczemny swiát iest práwie iáskiniá/
 Oná cżysta totrowsta/ á goršy niż šwiniá.
 Ktory k sobye wšytko zle by kurchatká gárníe/
 A cnote iáko Rániá pedzi od nich márníe.
 Bowiem káždy cnotliwy by pochyle drewno/
 Káždy go chcec náchylic kuśi sie on pewno.
 Powiedáiac/ dobry to/ śćirpi nam ten wšego/
 Alej niekaże psá dražnić cicho leżacego.
 Závždy Wilk gromi Owce/ Orzet Gęsi tamie/
 Tákże cichy przed możnym ná wolności chramie.
 Jástrzab goni Cierzerwie á Lis ptośa kury/
 Bárzo rad im gdzye może zástapi od dzyury.
 J Aczbyś rzekt/ wšák sa práwá co wiec dobrych bronía/
 A od złych swowoleniśtwá śnádnie ich ochronia.
 Sa grozy/ sa vrzedy/ ná tho wysádbzone/
 Aby thy wšeteczności wždy byty skromione.
 O nedzneś náše práwá/ nedzneś náše sady/
 Wšedy cnotá śćisniona/ wšedy zá nia błedy.
 Niechay bedzye iáki chce Burmistrz álbo Ráycá/
 Kosplecie te flába sieć śnádnie złota šwáycá.
 O nedzneś iest strapyona swieta spráwiedliwość/
 Wšytki opánowátá tháka wielka chćiwość/
 Ze śnádzy Bogá terazby znouu sadzili/
 Pewnieby go s pyeniedzy v pregyerzá bili.

Ledwe tám

J Spo-
 koyne
 mniey
 waja.

Sprá-
 wiedli-
 wość ku
 pna ná
 swiecie.

Solinus.

Ledwo tam niedźna Mucha w te sie sieć wwiye/

Alle gdy Bał przyleci/ ten ta wnet przebiye.

O bärzoss ostreżadł ci wiec Bacy maia/

A pewnie sie wnet spryszczy kogo wkaśia.

A nie leda oganka oganiac sie musi/

O kogo sie ten zły Bał wpornie pokuśi.

J Fortel
na złe°.

J Alle niemáš oganki ná cho napewnieyshey/

Nie dawac mu do złego przyczyny namnieyshey.

A ná wśem sie pocściwie przy swey enocie rzadzic/

Abby nie bylo nigdy oć sie z nogciem sadzić.

A tak niezac iedno sie wždy musi otrwożyć/

A te cnote pocściwa iuż ná gruszt zátożyć.

A potkac sie z niecnota/ á odiać iey chćiwosć/

Boć dali Bog bedzyem miec ná nie spráwiedliwosć.

Zdärzy Pan Bog zec sámá s swego razu spádnie/

A swieta spráwiedliwosć odzyerzy sie snádnie.

Pomoga iey wárterze stálosć á pocściwosć/

Wiereć y przed potkaniem wderzy ná nie mćkosć.

A dali Bog krzykniemy i náśy wygrali/

Jesli bedzyem przy sobye w tym státecznie stali.

J Bo iesli thák nie bedzye/ pátrzy co sie tym dzyeie/

Ktorzy pod ona gora bärzo złey nádzyeie.

Rozna
dobrych
á złych
nádzye
ia.

Szpetnie sie tá márna śmierć z nimi goni kosa/

Acz złego y dobrego pospolu thám niośa.

Alle wždy od dobrych zliśa rozney nádzyeie/

Ná tych drzy bärzo skorá/ á w tych sie myśl śmieie.

Ktorzy acz ná mály cżas thu obumieráia/

Alle wiecznych rádosći potym wzywaia.

Niácy potomkowie po nich zostawáia/

Ktorzy tu ich wystawiać nigdy nie przestáia.

Cnota swieta á sławá s pocściwoscia wielka/

Ktora ie z wždy zdo bi ná godzine wśelka.

Ji z wždy

Kozdzyał syodmy.

List 103.

Jż żwidy začne bedzye thu ich starone imiel
 A pamiatka ná wieki ich nigdy nie zginie.
 I A thákiego słáhectwá proše wcz sie pilnie/
 Co cie začnym wciyni wśedy nieomylnie.
 A ná zyemi y w niebye wśedy začnym bedzyeś/
 A bez żadney pochyby pewnie tám osiedzyeś.
 A przeczyć ma stráśna być tá nieśláhećnicá/
 Przed ktora tákem baczył żeć nábládto licá.
 Ale iuż ná cie z ásie rumienieć wśepuie/
 Jesliżec enoeliwa mysl nie ná sie nie cżnie.
 Jedno stoy mocno wiernie w poćciwey stáłości/
 Nie ruszá cie nigdy nie żadne przypádtóści.
 Bowiem w státy m ymyle nie máś miáry nigdy/
 Nie boi sie ni stráchu áni żadney krzywdy.
 Jedno sobye by Sokoł butá w bespyeczeństwie/
 Dziwuiac sie co ten swiát czyni w swym sálenstwie.
 A z luzkich sie postráchow bespiecźnie pośmiewá
 Gdy sumnienie á cnote ná wśem spełná miewá.
 Już thákí z á bespiečna tarcjá z áwidy chodzi/
 Ze go żadná przygodá nigdy nie wgodzi.
 I Bo pátr z gdy sie przypátrzyś swiátu omylnemu/
 Jż jest b á r z o podobien ku polu ptáśemu /
 Gdy krzaci. ow ná stáwiáia zyelonych nádobnych/
 Zyarnek pod nie podsypá rozlicznych osobnych/
 Náydyeś tám mák / konopie / proso / y psenice/
 Ták máś chłopá prostego chytrá subienice.
 Wiecekoto w klateczkach rozni ptacy wiśá/
 Wábiac drugye do siebye co z dáleká flyśá.
 Irowie / Cżyżkowíe / Ziabki / y Szczygłowíe/
 Ktorzy práwie ná zdrádye sa iáko torrowie.
 A drugye má ná wśparze co w zgore trzpytáia/
 Wtázuiac tym drugim iż háy w rośkoś máia.
 A oni powiá

Stáley
 myśli/
 strách
 nie ruszt

Swiát
 iáko by
 ptháśe
 pole.

Solinus.

A oni powiazani są strydła są nogi/
 Wolalby też był latać niedźniczek w bogi.
 Wiec lepu na gatastach na wiwosy na stawaia/
 Aby drudzy wiazneli/ chytrze tho przyprawia.
 Okolo krzow rozbije z onych czystych nici/
 Zyelono sfarbowawszy/ na traweczce sieci.
 Praśtkowie po nich skacza/ za nic ich nie maia/
 Nie bacząc co za zdrady tam sie na nie taia.
 A sam siedzi za buda cicho na nie cycha/
 A skoro co przypadnie/ wnet pretko porywa.
 Ony niebozatek są co wolno lataia/
 Przed sie na swey swobodzye iefesem mało maia.
 Leca do onych wabow pewnie tusać sobye/
 Ji tam czego z osobną rychley sie nazobye.
 Ale wierz mi niedźniku iż sie wnet nazobyeś/
 A niewiem byś przechował choćay sie w nos skrobeyeś.
 I pątrzayie tego chłopą marnego sprosnego/
 Tego swiatą chytręgo na wsem obtudnego.
 Jako na nas syroko te siatke rozbija/
 A rzadki z nas choćay wie ktory ia omiya.
 Na stawaia nam krzewiny z roznemi przysmakii/
 Do ktorych dziwno ludzi niedźne nieboraki.
 Wisa wiencze z wiechami/ w okniech stoia wabi/
 Do ktorych ze wszad leca naśy chudzi drabi.
 Rąry/ Szachy/ Warcaby/ miasto lepu stoia/
 Przy ktorych sie ci ptacy radzi też wiec broia.
 A z yarnećek rostkosnych w koto onych krzakow/
 Naśypat/ ludzacek sobye/ rozlicznych przysmakow.
 I zaś nie dziwne byśiady/ dziwne krotokwile/
 Do ktorych sie nie skoda zda iść z drogi mile.
 Zaś nie ma dziwnych wabow co nas ktemu wabya/
 Ale wierz mi zlecisli iże cie osi wabya.

Zaś pánien

Swiat
 chytry
 chłop.

Waby
 swieckie

Rozdział syodmy.

List 104.

Żaś pánientki nie stacja/ muzykowie gráta/
 A rozlicznych przysmaków każdemu dodaia/
 Aby siedł pod krzewinę thám do onych drugich/
 Ale wierz mi rokoszy tam nie znaydziesz długich.
 A druga z gorzałeczka tuż siedzi ná wsparze/
 Ale wierz mi pádnieśli/ y tá cie potarze.
 A my niebożateczka máło ná tym mamy/
 Ji rokoszney wolności ná wśsem używamy.
 Leżemy przed sie pod sieć iáko do plew świnię/
 A żaden ni zrozumie iáko márnie ginie.
 Bo choć cie nie zágniota/ iednak przed sie stuba/
 Nie każdy thám wyleci iáko przyszedł s stuba.
 I A co mile tákomstwo dawi nas z osobná/
 Ktoby to miał wyliczyć iest rzecz niepodobna.
 Ná kthorym ták wiaźniemy by ná lepye ptacy/
 Wazac gárdła y wolność nedźni nieboracy.
 Choć drudzy z Bożey łaski słusna żywność máia/
 A wżdy sie dla pożytków w niewola przedáia.
 Práwie wśyscy chodzimy iáko s komeidia/
 Byedy żaki vbyora á porym ie biya.
 Nie pomoże sobye wíec nie cudzym láncuchem/
 Sopiruczko krolew byl á iuż wierci brzuchem.
 Szpetnie Krolá Máršatek ná pniu koronuie/
 Nie doydzye syem podobno/ bo nam krol choruie.
 Takżemy cudza welna przypráwieni pyeknie/
 Chodzimy iáko żacy/ ále sie kto leknie/
 Gdy sie każa rozebrać/ á ná pniu potoja/
 Wiere nášy dworzanie podobno sie strwoża.
 Wżrawoży áno krolá bez ličości sieka/
 Máršalká cżásem zá nim y zá nogi wleka.
 A ktoby z góry pátrzał iest sie náśmiać cżemu/
 Temu światu márnemu bláznowi práwemu.

Świát
 kome
 dia.

Jáko tu námi

Solinus.

Jáko tu námi mieša á iáko Eugluie/
 A káždy sobye tušac nie thego nie čuie.
 Ano ieden w kłopocie żywotá swoiwego/
 Nie wzywšy wolności ni wczásu żadnego.
 Nátkawšy pełne káry/ odbyejeć ich muší/
 A gdy sie nie nádzyewa śmierć sie óń pokuší.
 A one iego nedze inšym márníe drápya/
 A od roku bespyecznie dawno ná tho chrápya.
 Wiedzac iż máia Wolu ktory ná nie orze/
 A pełne káry nátkal iuż w káždy kómorze.
 O nedzna mizerio/ o nedzna ślepoto/
 Coż nam náše pyeniadze pomogły/ co złoto.
 Cochmy ich w wielkiey nedzy po swe czásy wšytki/
 Názbýeráli/ teraz sie rozleca ná zbytki.
 A co wiec nieprzyiaciół čichych dla nich mamy/
 Chocíay sie nam kłáníáia/ á my ich nie znamy.
 O doštoyna swobodo kto ciebye wzywa/
 Senota w miernym żywocie práwie swietym bywa.
 Ale kto dla pożytkow przeda cie w niewola/
 O nedznymże nasieniem zášiewa te rola.
 A też wiec iáko sie te thákże mu też wšchodzi/
 Nedzny Kákol z Loboda ledwe sie štád rody.
 Kto obaczy thy burdy márne swiátá tego/
 Jście sie nie nie lekníe chocíay káza z niego.
 I Acz jest prawdá pożrzawšy ná gmáchy ná wórkí/
 Ná rozliczne pštročiny á ná dziwne wzórkí/
 Ná dzyatki/ ná rodzinę/ y ná przyiaciele/
 Bárzo bywa niešporo ofieść przy kóšciele.
 Aleš iuż došć flyšat iákie sa trūdnošći/
 Nábywáiac y šrzegac thákich przypádbłošći.
 A zwłáščá kiedy tego ze czcia nie wzywa/
 Tak tho czásem áž zgniye záwždy w kaciech bywa.
 A też my nieś

Złoto
 nie oś
 kupi
 ś: nierci.

Vmrzeć
 sie nyes
 chce od
 przyia-
 ciół.

Rozdział syodmy.

List 105.

I A też my niebożatka nie swego nie mamy!
 Bo tak iedno do czasu sobye pożyczamy.
 Bo ten świat nie jest nasz dom/ ale jest gospoda!
 Ktora tu nam z wrzedu jest dana od Boga.
 Ze wsemi potrzebami co ich nie płacimy/
 Wywołac wszystkiego po ki tu żywiemy.
 A coż ci chożá krzywdá gdyć z gospody kaśa!
 A gdyć ieście za nocleg nie płacić nie kaśa.
 A ci prawda iestli sie źle zachowaś w gospodzye/
 Tam cie wiece oszacią gdy bedzyeś ná grodzye.
 A wiere chám zapłaciś y nocleg y myto/
 Jesli sie tu nie spráwiś/ musiś tam sówito.
I Alebyś rzekł/ coż potym iż musie wiechąć/
 Ale swego wszystkiego tu musie zaniechąć.
 A zaś niewieś iest nágo przyiechał w gospode/
 A iestcieś miał po myśli iakás chciał swobode.
 A tu iedzyeś w kosiuli á wżdyś sie przysłuzyl/
 A to iestcie w zysku maś czegoś darmo wyl.
I A przecie nam ma być žal s tey márney gospody/
 Gdyż s kłopotu idzyemy tam ná wdzyeczne gody.
 Gdye nam tam iako slychąć/ dziwne z rostkosami/
 Zgotowano pátace/ s wsemi przypráwami.
 Gdyż tam takie dostátki á rostkosy takie/
 Ze takich nie widáto oko wśeliyákie.
 A my iż cho iest prawda kiedy tak wierzymy/
 Tedy nie s tego świata nie potrzebuemy.
 A ktoż chego żaluie czego mu nie trzebá/
 A wżrzyś poday iedno Sokotowi chlebá/
 Wźmiś mu gi wnet zá sie á poday mu miesá/
 Wżrzyś iec on o grzánke nie dba nicni kesa.
 Takież y Swiniá perły chocia by ie miałá/
 Peronie sie o nie nigdy nie bedzye gniewátá.

Swiát
 gospo-
 dá z w-
 rzedu.

Czego
 komu
 nie trze-
 bá tego
 mu nye
 žal.

p

A thátież

Solinus.

A thakież y Wolowi choćbyś winą nalał/
 Pewnie ledą w katuszy bedzye wođe wolał.
 Także Ofiel polewki byś ia y cukrował/
 Bedzye wolał daleko abyś mu zgonin dał.
 A coż nam też ma być żal czego nam nie trzebą/
 Gdyż tam s skárbnymi wozy nie ieżdza do niebá.
 A coś pocżć iwie nábył niechay thu zostánie/
 A co komu należy niechże przydzye ná nie.
 Boś też był w cudze wyechal/ niechayże też swego/
 A własnieto tak ma być/ z rozsądku práwego.
 Zwołaszć á gdy bedzye pewnie sumnienie wiedzyáto/
 Iż sie tho pocżć iwie wśytko thám zbieráto.
 Bez wćisku bliźniego á bez káżdey krzywdy/
 Iż potym ná cie żaden nie zápláće nigdy.
 A pomsty nie záwola ná cie y ná dzyatki/
 Już bedzyeś miał swey cnoty nieomyślné świádk.
 Już sie pewnie wyroki musá pełnić páńskie/
 Iż thu wiermie nábyte dobro krzesćciáńskie/
 Poydzye w naród z narodu/ á co zle nábyte/
 Roschwyćáia tho márníe rece pospolite.
 I Alebyś rzekł/ tho gorśa iż mam máte dzyeć/
 Bo iáko plewy wichrem tak sie tho rozleć.
 Jesli wierzyś iż Boga máś obronice twego/
 Pewnieć im nic nie stráci znáku namnieryego.
 Bowiem ten opyekálnik y s swego dotożył/
 Pełne káty y skrzynie gdy racy nátoży.
 Też ieście pewnie niewieś coć zá dzyećci rośta/
 Jeslibyś ich nie wżył potym z wieśśa chłosta.
 Gdyćby márníe stynely zá żywota twego/
 A śnadźbyś wiecey záżył cśásu jáłosnego.
 Albo gdyby przed twemi oczymá zdychały/
 Gdyż y śmierćci zárowno wielki iáko máły.
 A tak gdy

Świádk
 kowye
 dobre
 sumnie-
 nia.

Dzyećci
 dáć w
 opyekę
 Bogu.

Rozdział syodmy.

List 106°

I A tak gdy ie w opyke podaś Panu Bogu/
 Już wiere śmierć choćby tuż stanela na progu/
 Już ci straszna nie bedzye/ gdyś swego żywota/
 Żył na wsem pocziwie/ a gdy spełna enota.
 Już wieś żeś tu pocziwa sobye sławę sprawił/
 Już wieś konniś ty mårne ostątki zostąwil.
 Już też wieś kiedy idzyeś/ iś do páná swego/
 Sktorem już masz wywác wesela wiecznego.
 Bopewnie kto ná tákim już sie wośku woził/
 Już wiere śmierć nie straszna/ niech iáko chce grozi.
 Kiedy ty masz po sobye onego hetmána/
 Przez ktorego inż oná dawno zwotowana.
 Bo ieý dawno te kose wierz mi wyszczyrbyono/
 Żadto ktorem łasałá mocnie przytomiono.
 Jedno iáko Syrená może vspić máto/
 Aby ciáto strudzone też odpoczywało.
 Ale gdy ie Pan zá sie moca swa obudzi/
 Bárzo sie náśá páni ná pyastu ogrudzi.
 A zá swa omylna moc zá rośtydác sie musi/
 A inż sie wiecey o cie nigdy nie pokuśi.
I Jedno tego badź pilen zá żywota swego/
 Abyś ná wsem wywał wieku pocziwego.
 A w tákim sie słáhectwie iákoś słykat paray/
 A o zbytne pożytki názyt sie nie stáray.
 Nie leż pod sieć w nádzycie nábycia wiecszego/
 Rádşey używ w wolności coć Pan Bog dáł swego.
 Niech cie waby nie łudza/ niech nie myla wspary/
 Przed sie ty badź w swych myślach ná wsem wiernie sta
 Bó bez wabow bez wsparow wszytkiego nábedzyeś/ Cły.
 Tu w rośkoszách docześnych/ pozym w wiecznych siedzyeś
 Bó wiere o tym świecie moześ myślic máto/
 Ależda mi sie przed stráchem bárzoć serce mbláto.

Pó-
 rzadna
 śmierć
 nie strá-
 szna.

Solinus.

Nie ob
bieżemy
ná swie.
cie do
brego.
Kto ka
zeludzi.
potrze
buie ka
rania.
 J Niegoż tu odbyjesz/ iedno sálsu zbrády/
 Boc iedno o tym práwie iego wszytki rády.
 Bo chociaż sie thu wszyscy pojęciwością zdobył/
 Ale wierz mi żeć wszyscy ná swa strone sóbya.
 Chociać drugim y pismem y wolánienm táta/
 pátrzącie iáko sámi cicho wydzyeráta.
 A nie żalby by komu wždy sie dał cielek kárác/
 Ale pátrząy po wszytkich czym sie beda parác.
 Nie dbáiac nic by w inych pożytki czynili/
 Lecz by co iáko táko ná nich wyludzili.
 A the zwiřchność ná swiecie ktorey rzywáta/
 A wsák widziš náoko naczia obráćta.
 Bo wiereć on bárzo dba gdyby welná byłá/
 Chociażby sie owczárnia wiecznie obálitá.
 O teć nam iedno idzye/ o Báráná máto/
 Choćby ież wiere ná nim namnięć nie zořtáto.
 A ieřceby nie ták żal/ by tho obrácano/
 Tám gdzye stuřnie przystoi/ á gdzye rořkazano.
 Ale ná stáze ludzka á ná pyche márna/
 Stego stád á nedźnego wszytkie welne gárna.
 Przepłacáiac powinność/ przepłacáiac enote/
 Przymodzác ná wszytko zle niewinna prořtote.
 J Ják
spolu gi
niemy
márnye
E woli
swiatu.
 J Bo ták wszytko márnny swiát tym tákomřtwem řáził/
 A bárzyey niřli mieczem wszytki nas poráził.
 Bo iedni co mořnięřy řábszym wydzyeráta/
 A ci sie im w niewola zá sie záprzędáta.
 Żadna nie ieř ná swiecie znáćnięřa trucińá/
 A iáw nie sie káźdemu ná twarz wyrzucińá.
 Jáw nie wszyscy ná ten wrzod řkódlivy boleńá/
 Lekárřtwá nań řadnego náleřć nie wnieńá.
 A thák cie iuř s tym řegnam moy młodzyeńćie miřy/
 Dali Bog cie wřpomoże twa enotá pochwili.
 Kiedy sie

Rozdział syódmy.

List 107.

Kiedy sie o tym pytaś co iest pocziwego/
 Nie opuścić Bog nigdy takiego żadnego.
 Amárníá káždego sámá złość pobiye/
 A iesli chybi głowy/ nie chybi mu syie.
 Bowiem własná zapłáte má kážda robotá/
 Inśa zázdy státecność/ á inśa niecnotá.
 I Lecz prośe gdyżes tuż tym obdárzon pocziwie/
 Ze sie tego chceś wczýć byś iyl spráwiedliwie/
 Ieścieć tu nieboraczkú tho nie spelná práwie/
 Trzebá k temu: o dziwney wiedzye Bostiey spráwie.
 Boć o cnocie y oni słusnie rozumieli/
 Co o Bogu ná niebze nigdy nie wiedzyeli.
 Co czynia y zwiżetá choć smysłow nie máia/
 Ji wídy tej swe zwyczáie w porzadku chowáia.
 Ale ty gdyści z niebá iest duśá nádaná/
 Pytáże sie gdzie możesz co tám masz zá Páná.
 Xiátie spráwy iego; y iáko mu godzić/
 Poki bedzyesh w tey nedzy po tym swieecie chodzić.
 Gdyz słysze namnieyszy kórk cýłowieká nedznego/
 Wśytko iest w opátrzeniu thám v Páná tego.
 A bez iego wiedzienia wółos z głowy nie zginié/
 Ták iego dziwóna spráwá po wśem swieecie stynie.
 A to swieectie nábycie/ y swieectie rośkosy/
 Kiedy on chce w godzinie by wiátr plewy sptosy.
 Jáć nie wiele rozumiem o możności iego/
 Ale sie pilnie pytay do domku iednego/
 Co tu stoi ná skále máto wyśsey wzgore/
 Vżrzyś gi wnet gdy przetrwaś te ták spetná chmure.
 Ná ścienie vżrzyś v drzwi swiát námáłowány/
 A tám znaydzyesh cýłowieká z dziwonymi spráwami.
 Co gi zowa Platonem/ then o swey dziwney głowy/
 Zrozumiał tego Boga/ y iny swiát nowy.

Bez bo
 gá stá-
 ba i cno-
 thá.

Plato.

A ia ciebye y Bogu y szczęściu poruczam/
Bo cheż mam ino dzyatki co ie tam nauczam.

Rozdzyał osmy kthory

zowa Plato/ gdyż tu bedzyemy mieć rosprawę
o Bogu/ y o dziwnych sprawach á o opatrzo-
sciach iego/ o niebie y o iego dziwnych osiádło-
sciach/ o człowieczey krewności y o smyslech ie-
go/ o sprawach dużnych y o iey istności/ o prá-
wie/ o sprawiedliwości/ y o powinności
człowieczey. Gdyż ten Plato okoto te-
go sie nawiecey zawżdy parał.

Sierwożony młodziyeniec pośedł daley w droge/
Miyáiac kierz Cyprysu vderzył sie w nogę.
Vsiadł sobye málucsko/ iż burza wstawáła/
Bo sie tej był sprácowal/ y nogá boláta.
Poczeło sie wnet mieśáć/ burza sie wterciáta/
Wicher powstał nád gora/ drzewiná sumiáta.
Błysneło sie okrutnie/ wiec pyorun vderzył/
Nád młodziyencem ná Cyprys gdzye siedzyał vmierzyl.
Vciat gálaż nád głowa/ tuż przed nim vpádtá/
Bárzo mu potym znówu twarz zá sie nábládtá.
Vpadł syná kolána á podniosłby głowy/
Poczał sobye nárzekáć zátośnemi słowy.
Widze iż ten Solinus co mie thu zostáwil/
Albo swiát albo rozum wszytko to w nim zyáwil.
Iż iest then Bog ná niebye ktory wszytko zgádnie/
A przez iego opyekę włos z głowy nie spádnie. O wse



O wszechmogacy Boże/ choć mało rozumiem/
 O twoiey wielmożności ięszę nie dobrze wiem.
Jedno widze ięś iest/ ale niewiem iaki/
 Bo twa moc okázuie iuż y kstatk wśeláki.
Dayże mi się dowiedzyeć o swey wielmożności/
 Abych mogł lepyey służyć twey swiętey miłości.
A iuż mi weźmi w opyke cztowieká niedznego/
 Abych chodził w obronie Máiestatu twego.
JWnet poźrzał ná wschod słońcá á zarzá rożána/
 Z ona pyekna modroscia nápoły zmieszána.
Obiásniłá wśytel świat/ ony śpetne chmury//
 Pedziłá cichym wiátre m zá dálekcie gory.

Plato.

Wkazało się stonice nadobney i aśności/
 Jako iny świat nąstał z oney odmienności.
 Też ją też z drugiey strony ostatek chmurności/
 Wnosiła nąd soba nąd gor wysokości.
 Wejrzał potym ku gorze/ ańo domek mały/
 Tuż prąwie nąd nim wiśi z bąrzo przykrej skąły.
 Nowi myślac/ innieć tām być by sie y ochynać/
 Widycie nie moge bez tego Boga woley zginać.
 Idzye ścieśka ną skąle ną przykra okrutnie/
 A co pojrzy pod gore to mu bąrzo smutnie.
 Widzac ony pobite/ a tām z oney skąły/
 Gdyby spadt/ y kości by w nim sie popądały.
 Pojrzał wzgore ną domek/ a kāmien sie rospadt/
 Tā ktorym stał/ aż niedziń ną kolaną przypadt.
 Vchwyćił sie gąlezi/ ledwe sie ząwieśił/
 A ną drugi sie kāmien co napilniey spyeszył.
 To ząsie z nowu przestrać ią koby go spąrzył/
 Ale Pan Bog iż nie spadt fortunnie mu zdąrzył.
 Idzye sie otrząśiać z wielkiego przestraćhu/
 By sie rychley doplatać do onego gmąchu.
 Odeydye mąto dąley/ Lew ną ścieśce leży/
 To mu sie ieście bąrzyey supryń nąieży.
 Bo ną zad bylo trudno ińż przez one dzyure/
 A nądol theż nie może/ nie może ni wzgore.
 Myśli sobye nieborak/ y wspomniń ną Boga/
 A wnet mu sie zmienilą oną we lbye trwogą.
 Przypądnie mu dobra myśl/ wnet dąley pokroczył/
 A o Lewą by dwie świecy tął sie blyśca oczy.
 Lew sie k niemu przynrył a pyeknie vmizgąiac/
 Nie lełt sie/ zdąło mu sie by też miał być ząiac.
 Potym go poczał głąskać/ Lewisko sie przewąca/
 A on go chu zą nogi y zą wśy mąca.

Wstawy

Przygo
 dy przy
 pądle.

Rozdzał osmy.

List 109.

Wstawyś siedł postaćuiac przed nim aż tu stał/
 Na ktorey stał on domek/ doprowądził ciałe.
 Potym poszedł precz mrużąc/ młodzyeniec vbogi/
 Wsiadł sobye málucżko/ áby z oney trwogi/
 Res sobye odpocżynał/ áby k sobye przyszedł/
 Bo wżdy z onych prześtráchow był ięście iákoś medł.
 Alie śpetna Jásceorká z á trzewik mu wpádlá/
 Zwierciawşy sie wcielá/ á nie go nie zyádlá.
 Zedrgnat sie z ásie znowu/ y siedł tu domkowi/
 Chwałá Bogu s tych przygod żechmy ięście zdrowi.
 J Zákotáce cichucżko/ cżłowiek sie ozowie/
 Pocięşył sie nieborak/ iż zrozumiał mowie.
 Otworzył drzwi/ maż stoi nadobny rumiány/
 Pyeknie ochedożono y táwy y sciány.
 Spálermi/ poláwniki/ á sukno żyelone/
 Rościagniono ná stole/ kwiatki potrzebione.
 Lilium konwálum w nadobney stlenicy/
 Stoi pyeknie ná stole/ á Roża w dunicy.
 Maieranem/ gożdżiki/ rośbedzye potrzebione/
 Ora rośbedy gdzye pojrzyş thou chedożono.
 J Rzekł mu on pan/ coś wżdy jest/ á o cżym tu chodzisz/
 Kżadko thou cżłowiek bywa/ niewiem nacz ty gożdżisz.
 Ale wżdy wnidż do domku/ bo znác po postáwie/
 Jś siadż musiş nie chodżić po iákley zley spráwie.
 Nástáwiał sig/ Rozinkow/ y Mirábolanow/
 Gronek winnych bronatnych/ Orzechow/ Bástánow.
 Widze żeś sie sprácowal/ iedz byş sie otrzeżwil/
 Bo znác po twych postáwach żeś gdzyeś w przygodach
 J Powiedzyał mu młodzyeniec/ o moy pánie mily/ (był.
 Byş wiedzyał co z á trwogi teraz ná mie były.
 Jacy cżłowiek Solinus/ ten mie z wiela spráwił/
 Ale nie ze wşyckiego ięście mie wypráwił.

Jmto
 dzyenie
 do plá
 thoná
 przy
 siedł.

Plato.

Wyłożył mi pyeknie świat y ty iego spráwy/
 Iáko pociciwie żyw ma być cztowiek práwy.
 Iáko na thy figle ma iego pámietáć/
 Iáko pomniac ná śmierć/ nie sie iey nie lekáć.
 Ktoreiem sie nápatrzył tám dziwnych srogości/
 Iáko świat morduje práwie bezlitości.
 Ale kto światem rzadzi/ kto strzeże cztowieká/
 Powiedzyał mi iż Bog jest/ iedenże od wieká.
 Który włada y niebem/ włada wszytkim światem/
 Rozlicznymi krolestw/ y káżdym powiátem.
 Włada Wiosna y Látém/ Zima y Jesienia/
 A dziwnie sie tám spráwy w tey możności mienia.
 Stonce/ Gwiazdy/ y Miesiac/ w iego opátrznosci/
 Wzywáia swych byegorow y swojej iáśności.
 Ale ieszcze nie własnje á nie s koncem práwie/
 Umiał mi wypowiedzyeć o tey dziwney spráwie.
 Ithu do twej zacności kazał mi sie pytać/
 Ale mi sie ieszcze zda by mie miał kto chwytać.
 Bo mie takie przestráchy gdym tu siedl potkáty/
 Ze snadź ieszcze y teraz włosy ná mnie wstáły.
 Po they okrutney burdzye com pod gora widzyał/
 Jáki kłopot á żáłość tám narod ludzki miał.
 Jáko ie okrutna śmierć kosa podcinała/
 A żadney tám litości nádnikim nie miała.
 To mie s tego Solinus nadobnie wypráwił/
 A lepsza mi nádzyeie o tym wszytkim spráwił.
 Iż wiernemu ná swiecie nie nigdy nie stráśno/
 Ktoby sie bespyeczne serce záwždy znášto.
 Ani śmierć ni przygodá/ á wszytko tho minie/
 A bez cjasu skutnego żaden cztel nie zginie.
 I A gdy odśedł siadłem był pod drzewem wysokiem/
 Nastąpiła wnet burza s stráśliwym oblóktem.
Trząśnat

Wierne
 mu/ nie
 nigdy
 nie strá
 śno.

Kozdzyał osmy.

List 110.

Trząsinał pyorun okrutnie/ á gátaż surowa/
 Vciał przy sámych drzewie/ práwie mi nádgłowa.
 Rozumieyże moy pánie/ żeć mie tęsno było/
 A práwie przed oczymá wszytko sie zácniło.
 Szedtem potym ná gore tha scieśka málucška/
 A iáko sámi wieceiż bárzo wazyucška.
 Vpadł kámién podemna/ ledwem v gátastí/
 Jedna reka záuśinał/ y toć strách nie waśki.
 Ide dálej álic Lew thuż ná scieśce leży/
 Bárzo mi sie supriná wnet znówu náteży.
 Wáżad trudno y naprzód/ to też rozumiecie/
 Ji chám był strách niemáły/ iáko sámi wiece.
 A niewiem skąd tho przysło/ Lew sie poczał łasić/
 A nadobna postáwa on strách we mnie gásić.
 Ostrábytem sie potym/ y siedtem do niego/
 Wolnom sie go nágtáskat/ by pyestá iákiego.
 Potym wstawšy/ przedemna siedł skacząc nadobnie/
 Jam sie też iuż nie nie bał/ siedtem z nim swobodnie.
 Potym pośedł mrucząc w lás/ á łamiac śelina/
 Jużem tuśył je wszytki stráchy mie przemina.
 Siadtem potym nieborak thu ná stále blisko/
 Wskoczyło mi zá trzewit spetne Jáściorczyśko/
 Powierciawšy sie máło/ y zásie wypádko/
 A namnieyśzego kesa nigdzyey mie nie zyádko.
 Ale gdym iuż moy pánie thu przysiedł do ciebye/
 Záponinałem wszytkiego/ á mnimam bym w niebye
 Tu był/ thákiem bespyečen/ á dali Bog perwie
 Wáucze sie o Bogu co od ciebye wiernie.
 I Kzecze potym Philozoph/ á ciegości trzebá/
 Chybá izbyś ięśce wlażł pod obłok do niebá.
 Tożbyś sie mogł przypátrzyć lepyey they możności/
 Gdyż cie dośyc spráwunia thy twe przypádkości.
 Widziś ni

Plato.

Bez wo Widsiś ni śmierci/ ni pyrom/ ni Lew/ ani kámién/
 ley Bos Coś sie tam gdzyeś przeleknat bázio iakoś ná nim.
 żey niez Ni Jászejorká/ ani Waz/ ani wśyścy Smocy/
 przygo Nie moga nic wczynić/ bez they Boskiej mocy.
 dá niew A wśytki ty srogóści nogámi wiernego/
 mie. Moga być potłoczone/ iedno w imię iego.
 Bowiem tho iest tháka moc/ iż namnieyszy ptaśek/
 Zwirzacko/ drzewko/ zyłko/ nadrobnieyszy krzaczek/
 Wśytko tho w iego dziwney opátrznóści chodźi/
 Jie iedno drugyemu nigdy nie ząskódzi.
 A dziwnemi fárbámi wśytko przyodzyewa/
 Co tho iáwnie káždy z nas przed oczymá miewa.
 Ze namnieysze ptaśacko y z gniazda nie spádnie/
 Przez iego opátrznóści/ trefi on w tho śnádnie.
 I Cioż A coż tho owśem wiecey iego wdzyeczne zwirze/
 wyek/ Cítowiek/ kthory tu przed nim by robaczek gmerze.
 wdzyecz W którym osobna rośkoś on pókláda sobye/
 ne zwi Wo iedno tego stworzył podobnego k sobye.
 rze v bo Temu nigdy namnieyszy włos z głowy nie spádnie/
 gá. Bez iego swietey woley/ ták tho vmie śnádnie.
 I Rzekł młodzyeniec/ też mi tho Solinus powieđa/
 Ale miá iedná k przed sie sto rozumu nie miá.
 Aby iedná osoba thák syroka bylá/
 Zeby wśytkie syrokoś swiáta opátrzyłá.
 I Odpowiedzyał mu Plato/ mniamá by tho cítowiek/
 Ktory iedno do czásu mázámierzony wiek.
 A to vmie rozeznáć co oczymá widzi/
 Ktorym ten swiáć by lekkim zdzyebtkiem wicher sydzi.
 Ale then Bog ni kónicá ni póczátku nie má/
 Niebo/ zyemie/ y wśytko w swey mośności trzyma.
 I Rzekł młodzyeniec/ tho dziwna iś póczátku nie miá/
 Też iś niema osoby/ śnádzyeś przypominá.
 A przed sie

Kozdzyał osiny.

List III.

I przed sie wszytko rzadzi/ wszytko opátruie/
 To ná mie bázro trudna iáko to spráwnie.
 I Powiedzyał mu Philozoph/ pátrzyay mily brácie/
 Prostem podoboyenstwuy inż thát poyde ná cie.
 Iż jest wiele tych rzeczy co ciáá nie máia/
 A wždy wiele istności swych nam obiawiáia.
 Pátrzyay pilno ná płomień iż then nie ma ciáá/
 A pátrzy iáko iego moc dziwne sie zmieszáá.
 Iżby im mogł zwoiowác wszytko oprocz wody/
 A wśák widasz iákie wiec czyni wielkie škody.
 A tkni sie go poczuieś/ iáka tám moc bedzye/
 Wierz mi iżci gesty przyśeż ná rece vsiedzye.
 A z dáleká poczuieś mocna właśność iego/
 Gdyć przypyeczje/ iż jest w nim wždy coś goracego.
 Wiátru też go nie wżrzyś/ ni włápić możesz/
 Ale w swoim mnimáníu słuchem sie wspomozesz.
 Kiedy sumi/ iż wždy iest/ á drzewina kreći/
 Lámie mocne kámiénie/ á wodámi maći.
 Rozumieyże bez ciáá iáka tám moc bywa/
 Gdy kámiénie gdy drzewá/ s kórzénia wyrzywa.
 Coż rozumieś o Bódze/ gdyż to wszytko stworzył/
 Aby wszytkiego swiátá gdyby chciał nie zborzył.
 A iesliby mogł skázić/ tedyć moze rzadzić/
 A s tákíey dziwney spráwy/ trudno sie wybládzić.
 Chocíay thám ciáá nie máś/ ále coś dziwnego/
 Perome iest/ rozumowi ná wśem sprzećiwnego.
 A bázryey ten przypárzy z dáleká niż płomień/
 Ale wiem iżes to inż dawno słychał o nim.
 I Rzekł młodzyeniec/ musze łes przypomínáć tobye/
 Kiedyscie wspomínáli/ iż tu swey osóbye/
 Kaczył stworzyć s kłowieká/ inżci thám osóbá/
 Musi być/ boć niżejenni tákby byli obá.
 Rzekł Philos

Rzecz
 dziwne
 iż Bog
 bez ciáá
 tá wśy
 iko rza
 dzi.

I podo
 bienst
 wo Bo
 że s cło
 wies
 kiem.

Plato.

J Kseki Philozoph/ nie minimay być cho ku postawie/
 Miał podobny być człowiek/ tak iedno ku sprawie.
 Acz nie w takich możliwości/ iedno w podobieństwie/
 Aby go naśladował w swoim człowieczeństwie.
 Jako on jest prawdziwy/ by też był prawdziwy/
 Zwłaszcza iż cho powinien każdy stan pocziwy.
 A iako cho zaśie Pan dziwnie miłosierny/
 Takie chce po człowieku by każdy był wierny.
 A iako on wspomaga/ aby też cho chował/
 A każdego niedzatego gdzieby mógł ratował.
 A toć jest podobieństwo ku istności tego/
 Jedno mu nie nie ruszay wrzędu zwirzchniego.
 Ktorem on iako galka w każdym światem władnie/
 A wpatrzy każdego środ morza y na dnie.
 Słychales o Jonásie iako w rybye pływał/
 A iako w iego dziwney tam opyecz bywał.
 Ze go rybá gdzie on chciał tam donieść musiał/
 Wła suchy brzeg gdy kazał żywo wyrzucił.
 A coby przypominac tych dziwnych możliwości/
 Jaka jest dziwna sprawa w iego opatrności.
 Jz bog J A iż nie ma osoby/ a iż nie ma ciała/
 nye ma Rozumiem żeć sie trudna cho bedzye rzecz zdalac/
 osoby a Lecz patrz/ by miał osobe albo by miał ciało/
 ni ciała Już ci by w iednym miejscu pewnie sieć musiało.
 A gdzieby on mógł wiedzyeć po wsciornałkim swiecie/
 Co sie w tej ziemi dzyeie/ a co w tym powiecie.
 Gdyż on jest swa istnością/ a wszystko wie wśedzye/
 Cożkolwiek siena ziemi y w niebye dzyac bedzye.
 A iesliby też ciało thak wielkie być miało/
 Już na niebye na ziemi nicby nie zostalo.
 Boby już wszystkie rzeczy samo zastapito/
 Jużby Słońce y Miesiac wszystko sie zaćmiło.
 Bo bychmy

Rozdział osmy.

List 112.

J Bo bychmy sie rozumem tylko spráwiác mieli/
 Perwiebychmy bez czasu wszyscy posáleli.
 Gdyż y widome rzeczy s czasem nam wzrost myla/
 Nie dziw iż niewidome drugdy nas náchyla.
 Postaw iáka sklenice ktora fárbe mieni/
 A zwołaszć kiedy k stóncu pyeknie sie zyceleni/
 Na iákim byatym płotnie/ wnet bedzye zyelone/
 Chociaż tam nic nie bedzye/ wnet promienie ony/
 Już swe skutki okaża/ już swa moc spráwua/
 A iż jest iákaś istność iáwnie okázuia.
 Pojrzy porym w zwiérciádło álbo w iásna wode/
 Wnet tam wjrzyś by iáwnie wszytkę swa osobe.
 A tho przed sie nie máś nic/ a wždy oná bytność/
 Okázuie to iáwnie iż jest iákaś istność.
 Wrzućje drewno do wody by naprost sie byto/
 Wnetci sie bedzye zdáło aby sie skrzywilo.
 Jedż pretko podle lása/ bedzyeć sie thát zdáło/
 Izeby ono drzewo mimo cie byeżáto.
 Albo gdy głośno krzykniesz gdzye miedzy skátámi/
 Wnetci sie zda by drudzy woláli zá námi.
 I A thát gdyż w thym y rozum siádnie nas wspomóże/
 Ize istność bez ciála w swey mocy być moze.
 Bo istność własnje maś zwáć co jest choć nie widzisz/
 Ale wždy podobyenstwem iej sie nie osydzisz.
 Takżec Bog dziwna to rzecz/ iáka tho jest istność/
 S czego nas moze spráwić iego sámá możność.
 Kiedy thurózeznamy iego dziwne spráwy/
 Możemy własnje zeznáć/ iż tho Bog jest práwy.
 Ktory acz ciála nie ma/ ale wszytko moze/
 Trzesie niebem y zycimá/ y kóły sie morze.
 Ten wiátram/ gwiazdom/ stóncu/ możnie rostkázuie/
 A co chce tho możnościa swa dziwnie spráwue.
 Bo to jest

A widome
 rzeczy
 tedy
 wzrost
 myla.

Rozum
 do wiá
 ry po
 moze.

Plato.

Bo cho iest dziwna istność/ acz niewiemy iaka/
 Ktorey władza ktorey moc/ iest tak wśeliy akas
 Ktora nie tylko z wirzchu/ ale wronatrz widzi/
 A ty sie marnie myślić záwždy przed nim wstydzisz.
 Bo ten záwždy wśedy iest/ á wśytko wie wśedzye/
 Takie serce/ iaka myśl/ gdzye v kogo bedzye.
 Wśytko wie/ wśytko widzi/ rozumie á czuie/
 A bárzo dziwno ten Pan moźność swa spráwuię.
 Ano wiere y rozum chociay nie wśytkiego/
 Moze nam wždy podeprzeć baczenia náśwego.
 Bowięm rozum to iest wodz prawdziwy káśdego/
 Ten śnádnie moze poprzeć mnińmáńia błędnego.
 Bowięm kto sie mnińmáńiem nie rozumem rzadzi/
 Bawiac sie podobyeństwy/ ten perwień zabłądzi.
 I Ale wedle rozumu pátrzy iáko istności/
 Chociay sa niewidome/ czynia swe moźności.
 Zwiątek pyekny máła rzecz choć stoi z dáleká/
 Nie widáć go/ á wonność záleci cślowieká.
 Pátrza yżę gdy powietrze zárażone bedzye/
 Żeludzye mra od niego ná wśe strony wśedzye.
 Pátrzyś á nie widzisz nic/ ni włápić moześ/
 A wždy ni sie obaczyś gdy sie rozniemoześ.
 Słonce kiedy ma wschodzić nie widáć go bedzye/
 A iuż iego promienie oświeca świat wśedzye.
 Krol gdy dekret weźni po krolestwie iákim/
 Chociay bedzye dálekó/ stanom wśeliy ákim/
 Już oná wola iego roznięsie sie wśedzye/
 Nie ináćey by tuż byt/ takiey mocy bedzye.
 Coż rozumieś o Krolu stworzenia wśytkiego/
 Chociay mocy nie widáć ani władzey iego/
 Przed sie ty wśytki mocy światá omylnego/
 Jáko zdzyebłó złomione thál słábe v niego.
 Gdyż w nieo

Istno-
 ści nie-
 wido-
 me iáko
 moc
 máła.

Rozdział osmy.

Liszt 117.

Gdyż w niebycie y ną ziemi tego możność władnie/
 A wszystko wie y widzi y rozezna śnádnie.
 Apelná z ymiá z niebem wielmożności iego/
 Gdyż iest wśedy rozsyrozost moca Bostwa swego.
 Nie darmo Dawid wołał/ bych ia włast pod niebo/
 W morze y w pośrodek z ymie/ z áwśdy możność iego/
 Tuż mi nád głowa stoi/ dosięże mnie wśedy/
 Bych sie też natáyniey krył wiere niewiem kedy.
 Nie pomogły ná on cjas gory áni stáły/
 Nie skrył sie nikt w on potop/ gdy wody powstały.
 I Acz y s tych sie pocześci widomych istności/
 Możesz słusnie wypráwić/ y z ich subtylności.
 Pátrzná Szafir/ ná Rubin/ á ná prosty kámién/
 Już cięśkość/ ciemność/ grubość/ wnet obaczysz ná nim.
 O w pyeknie przeźroczyśty/ że sie tśnie z dáleká/
 A oná w nim subtylność weseli cizlowieká.
 Pojrzyś ná cięśka zemie/ y ná tey grubości/
 Pátrzná ogień/ ná wodę/ ná ich subtylności.
 Pátrzayś ná powietrzu iáká przeźroczyśtość/
 A tu obacz iz w káżdym iest osobna istność.
 W káżdym śnádnie ogladaś mocy spráwe dziwná/
 Ná wśem iedne od drugyey dáleko przeciwná.
 Przetni z ymie ná polu/ iużci sie nie zgoi/
 Tu sie sámá swa moca iuż nigdy nie spoi.
 Aliz ia musisz slepić y spolu polożyć/
 Przed sie alizby przyschlá/ toż ná strone włożyć.
 Żápal potym dwie świecy/ á pospolu postaw/
 Wzrzyś jeć tám nie bedzye potrzebá żadnych spraw.
 Oná dziwná subtylność ták sie spoi wśedyte/
 Ze práwie iákó iedná wnet z obudwu bedzye.
 Puśće wodę po stole/ drugim kónicem druga/
 Wnet beda mieć przechadzke do siebye niebluga.

Widom
 me po
 dobien
 stwa i
 stności.

Q

Alle skoro

Plato.

Ale skoro sie spłyna/ wnet sie iedną sftanie/
 Nie trzeba nā lekarstwo nicnāklādāc nā nie.
 Powietrza choć nie widzisz/ ale przed sie cjuieś/
 Lecj pātrzy kiedy iedymen Gāro zāfārbuteś/
 Gdy sie zeyda pospolu/ ālic iedno bywa/
 A ktoż ie tāk misternie tām pospolu sšywa.
 J Pātrzie i āka subrylnosc w kādym przyrodzeniu/
 Ktoś sie moze przypātrzyć thākiemu stworzeniu.
 Coż rozumieś o sāmym co tho wszytko sprāwił/
 Jesliśe sobie mocy nie wietśey zostāwił.
J Bog J A thāk wiedz ie ten Bog nāś iest tāk istnosc dzirwna/
 dzirwna A nād wszytki istnoscī rozumom sprzećirwna.
 istnosc. Ktorey żadny rozeznāc ni zrozumieć mośe/
 Aliż kogo z lāski swey onśe sam wspomōśe.
 Bo sie żadny przypātrzyć tāk iey iego mocy
 Nie mośe/ by też myslit y wednie y wnocy.
 Jedno prosto rozumiey/ ie iest/ byt/ y bedzye/
 A moc iego strāsliwa rozšyry sie wśedzye.
 Jś wszytko wie y widzi/ wszytko przepātrnie/
 A ktoż to wie iākō on to dzirwnie sprāwue.
 A co o thākiey dzirwney ā nieznośney mocy/
 Pisāli y pogāni/ pisāli Prorocy.
 Pisāly y Sybille chocia y go nie znāly/
 A iego dzirwne sprāwy nā swiāt wywołāly.
 Jākō iest y byl zāwždy/ y bez kōncā bedzye/
 Jākō iego wielmożnosc rozšyry sie wśedzye.
J Bos J A iākō tho iest dzirwna nād wszytkim opiekā/
 stwo ie Jākō w Bosstwie Slowo swe byl zāczāł od wiekā.
 dno w Ktore potym tu nā swiāt dzirwna sprāwa zestāł/
 troiākō Sprāwiwszy ie cśłowiekiem/ Synem swoim nāzwał.
 ści. Co sie poeym s tym dzyāłō kōncā by nie bytō/
 A iākō tho pospolu zāwždy iedno bytō.

Jākō wola-

Rozdzał osmy.

List 114.

Jako wola a duchem swym wszytko spráwuje!
 Jako w nim dziwne skutki swych spráw okázuje.
 To inż nad przyrodzenie rozumu náшего!
 Nielza nam iedno wiára domyslać sie thego.
 Bowiem to wezel trudny a nie násey głowy!
 Pytay sie wiec powoli/boć tho dziw nie nowy.
 Ji chociay sa trzy stany/ale iedná istność/
 Jedná wola/iedná mysl/ná wšem nierozdzyelnóść.
 Bo y wedle rozumu by też nie thak było/
 Pewnieby sie ná zyemi y w niebie zmienilo.
 Bo pewnieby ná wielu musiáto sie zbladzić/
 Aby niemiá tych dziwow ieden vmysl rzadzić.
 Bo iesli iedná wola tho wszytko stworzylá/
 Nielza iedno potrzebá by iedná rzadzić.
 Gdyż iáko żywo nigdy thám rzadu nie bywa/
 Gdyze sie wiec wiele pánow do czego ożywa.
 I Ano y on Apollo co w nim dyabel mowil/
 Bálwan/ten własniená wšem te istność wystowil.
 Bo kiedy go pytáli coby tho zá Bog byl/
 Ktory ty wszytki dziwy co widzimy stworzyl.
 Powiedzyal/iezyk thego żadny nie wymowil/
 Ani vmysl rozmysli/ani gebá powie/
 Jedno iz test sam przez sie/a nikt go nie robzi/
 Tak od wiekow z možnosti swey dziwney pochodzi.
 I Aby też tak nie bylo by od wiekow nie byl/
 A ktoż by thakie dziwy co widzimy stworzyl.
 Bo y tu każda spráwe kóžkolwiek spráwuje/
 Závždy iey rzemieśniká napirwoy gotuje.
 Bo pewnieby pomyślać wszytko sie musilo/
 Gdyby thego co to ma spráwować nie bylo.
 A ieslić vmiać spráwić/iużć vmie rzadzić/
 Bo tá diwna wielmożność nie vmie zbladzić.

Ciarth
 iáko bo
 gá wy
 znał.

Plato.

J Moc **J** Aczy inie stworzenie dziwne sobie spráwił/
 Plánet Rtorym też nie co mocy y władzey zostáwił/
 y ányo- Ale przez iego wole y nie móga nie wszyscy/
 tow. Jáko inie bez pána świecący niewolnicy.

Bo dáł moc Slóncu/ Gwiazdom/ y różnym Plánetom/
 zyolom/ drzewom/ zwirzetom/ różlicznym kámykom.

Aniolom ktorzy w niebie słužia mu od wiek á/

Spráwuia tu wszytek świat/ spráwuia cztowiek á.

Ndyabli ná powietrzu the z niego moc máia/

Ji sie o dziwne rzeczy często pokuśáia.

Alle tho wszytko po krys/ á do zdánia swego/

Bo wszytko to musí drzeć przed moźnoscia iego.

Ano gdy Sennácheryb bluźnił imie iego/

poslat do iego woysk á Anyot á iednego.

Sto ósmidzyesiat tysiecy y pyeć ludzi z ábil/

Wierz mi nie led á tho moc ieden Anyot zy áwił.

Ano z Jopem z Achábem gdy kázal czártowi/

Co też broit nád nimi/ tho nam písmo powie.

Alle przed sie moc iego z ámierzona byt á/

Ab y nád iego wola nie nie wytkroczyt á.

Sewo- **J** Bo byś th áł miał rozumieć/ áby iedno zyemie/

rzenya / Onedzne by krolestwo tho tu iego byto/

oproc- Anacze by dobrego mu sie przygodzilo.

zyemie. Aby iedno zwirzetom bydlu roztázowat/

Nadobnie by by pástuch sobye roztóšowat.

Rtory iedno s kóbiatka thuz nád trzoda stoi/

A do lást poglada bo sie Wilk á boi.

J Czt- **J** A chociayie y cztowiek też w tey trzodzye chodzi/

wiektly Pátrze y then k átkicy mu roztóšy sie godzi.

s przy- Gdy go písmo wyznawa wsedy totrem tgarzem/

rodze- Nadobney by roztóšy wyl s tym kuglarzem.

nia.

Bytby práwie:

Rozdzyał osmy.

List 115.

Byłby prąwie Kormistrzem y kotrowskiej roty/
 W ktorey záwždy frásunki/ á záwždy kłopoty.
 Ale iesliże iest duch dziwny á subtylny/
 Chee też áby y slugá był z nim nieomylny.
 Pełno niebo/ powietrze/ stworzenia dziwnego/
 Ktorzy sie przypátruia wielmożności iego.
 A gdyż widzisz the zyeemie w tey swoiey lichości/
 Ktoreyby iedná gwiazdą wśytki syrokości/
 Gdyby spádlá zákrytá/ á co zwiżat wiadał/
 Rozlicznych po niey chodzac/ iż im liczy nie mąś.
 A coż wiecey rozumieś o takiey wielkości/
 Niebá/ Plánet/ powietrza/ á ty syrokości/
 Aby puste być miały/ á w nich nic nie byto/
 Bárzoby sie tho páństwo márnie spustoszyto.
 Orownejby thu Pan swe okazał mistei stwo/
 Aby iedno tu stworzył tho zyeemskie toterstwo.
 Iżby wzgore nie byto nic misterniejszego/
 Mogłby názwać pártáczem rzemieśnik á tego.
 A thák iuż to pewnie wiedz/ że iest pełno niebo/
 Pełne wśytki obłoki/ stworzenia dziwnego.
 Ktorych áciż oczy wiscie nigdy nie widamy/
 Ale ich skutki dziwne pewnie często znamy.
 Acżci nášy przodkowie często ye widáli/
 Rozmowy y pomocy dziwne z nich miewáli.
 O czym świádczy Abráám/ Jákob/ y Thobiaś/
 Z innych wiele/ o czym niemáto písmá mąś.
 Lecż ich subtylne ciátá iuż od nášych rozne/
 Bo od grzechu/ od śmierci/ iuż ná wśytkim proznie.
 Niewidome/ słachetne/ á dziwney iśności/
 Ze rozum nie ogárnie tám tey ich bytności.
 I Bo iáká iest osiádtóść/ tácy y kmiotkowie/
 Wśák o tym rozmyśláiac áż coś dziwno w głowie.

I Jáka
 dzyedzi
 ná tácy
 kmiocie

Plato.

Gdyż widzimy iż niebo nigdy się nie mieni/
 A w swej zwykłej pyśności y wzroki nam mieni.
 Jakiś jedno nastąpił tak trwa wstawić nie/
 A na jego porządku patrzeć bardo sliźnie.
 Także co z nim stworzono/ wiecznie będzie trwało/
 Aż do końca samego odmiany nie znało.
 Co w Słońcu y w Miesiącu y w Gwiazdach widzamy/
 Iż tam żadnej odmiany ni skazy nie znamy.
 Ale się mało kes zaćmi/ prze słusne przycisiny/
 Ale przed się pochwili znówu tak oiny.
 Także y inne sprawy co ich nie widzamy/
 Leci iż pewna wiadomość wskazy o nich mamy.
 Nigdy się nie narusza ani odmiennia/
 Tak sobye wstawić nie bez skazy mieścić.
 Iż iako y nasza myśl gdy pocieche cżuje/
 Tedy się spotyka ciałem w roztosy radule.
 Myśli nie znaś ale znaś wybornie iey skutki/
 Gdy iey radość przypadnie/ albo iakie smutki.
 Także też tam thy stany tak dziwnie stworzone/
 Choć nasemi oczyma nie są wpatrzzone.
 Ona myśl ich słachetna będąc w tych radościach/
 Dziwnie tam roztoszuie w onych osiádościach.
 Bo y wedle rozumu iako tho być niema/
 Gdyż to ciało gliniáne też tego używa.
 Ktore jest wystawiono na wszystkie wpadki/
 Gdyż jest na tho podano prze swe niedostatki.
 A coż oni stanowie bez grzechu bez zmaży/
 Ktore w sobye nie mają wpadku ni skazy.
 Ktore pracy ni troski nie nigdy nie cżuią/
 Jedno sobye w radościach dziwnych roztoszuia.
 O kłothorych słusnie mówić tho nie meia głowá/
 Bo Słońca nie doleci nigdy s cienia Sowa.
Ale gdy to

Iż
 dość w
 myśli/
 albo du
 śna.

Rozdział osmy.

Liszt 116.

I Allegdy cho widamy tu w tym niedziym błocie/
 I bywają radości po prześltych kłopotach.
 Co rozumieś w tey sprawie a w tam tey iasności/
 Jakie zawsze musza być rozliczne radości.
 Ostawicjinie tu patrząc na byeg świata thego/
 Ostawicjinie też widząc możność Pána swego.
 A z onym towarzysztem rokosnym buiając/
 Żadney zdrady ni fałsu ni troski nie znając.
 Mieszkając w onym miejscu bez wszelakiey skazy/
 W którym nie masz przypadku ani żadney zmazy.
 Jedno wszystko wesole a wszystko się śmieie/
 A iakoż tam co ma być skazoney nadzieie.
 Takżeć dusze cnotliwych ludzi co tu schodzą/
 Do tychżeć tam radości też zawsze przychodzą.
 Bo Salomon powiada/ iż sa w Bożej rece/
 A nie wiedza o strachu ni o żadney mece.
 Lecz iż wielkich radości zawsze wywołają/
 Czekając gdy ie się ciąły z nowu wskresić mają.
 O których aczby też tu miejsce mówić było/
 Ale iż w inych rzeczach tak się zabawilo/
 A w iakoż czasu swego co bedzye słusnego/
 Moje się przypomniać spisną prawdziwego.
 Bochmy zaśli o Bódze y o niebye tego.
 Musim też nie opuścić cztowieká niedznego.
 Bo temu wiecey trzeba w tego oblednościach/
 Aby wždy niedziłk wiedzyał o swych przypadłościach,
 Bowiem słysząc tam o tych krótkichwilách dziwnych/
 A naćirpyawosy sie tu przypadków przeciwnych/
 Bychmy tak zostać mieli/ a tam sie nie dostać/
 Jużci by sie nie mogło nikomu gorzey stać.
 I Kceje potym młodynienci/ ach moy miły panie/
 Toć dziwne thego Boga każde sprawowanie.

W nieś
 bye rás
 dość.

Plato.

Wgdyż jest taki rozum by theme miał sprostać/
A nie musiał z wacpyeniem na tych dziwiech zosnąć.

Tuż musimy w opyke cho poruczyć iemu/
Gdyż on co chce z łaski swey da vznąć każdemu.

Alleżes wspominał cztowiek a nedznego/
To jest snadź napilnieysza/ wiedzyeć sprawy iego.

Gdyż na tym wosku wszyscy ieżdżymy pospolu/
Trzeba a thego pilnie pasc swowolnego wofu.

Przyczy I Powiedzyał mu Philozoph/ thak wiedz mily bracie/
na skaze Chociaż cho przytrudnieyszym weszł bedzye na cie.
nia ludz Jakoś słyszał o staniedh rozlicznie stworzonych/
kie przy Ktore tham są w tych gornych palacoch przestronych/
rodzes Tedy tham był Lucifer ieden miedzy nimi/
nia. Ktory sie był osadził rotami wielkimi.

Krotko mowiac/ iż sie chciał y Pánu sprzećiwic/
Nie chciał go na tych mieyscach tak słachetnych żywic.

Stracił go y z rotami thu na ty niskości/
Tak iż wiecźnie ostradał tam thych wysokości.

A cztowiek a nedznego na tho był naśadził/
Abby ony pustynie im zaśie osadził.

A skąd sie waśń zaczął a w tym dwoim narodziye/
Zażrac ieden drugyemu mieysca w onym grodziye.

I Potym cztowiek zwiedzyony ta zazdrościa iego/
Przestapit wola Pánika/ z onego wdzycznego/
Sstał sie na wśsem omierzłym zaśie Pánu swemu/
A naturá słachetna zmienitá sie iemu.

Wowień z nieśmiertelnego sstał sie wnet śmiertelny/
A z onego wiernego/ mární a niewierny.

Także go thu na swiecie by na probye dzyerzy/
A Ktory mu swa wiare a powinność dzyerzy/
Tego zaśie przypuszcza do oney oyczyny/
Zacieraiac łaska swa iego stare blizny.

A kto zaśie

Rozdzyał osmy.

Liszt 117.

A kto zaś sieżłościwym ná they próbye będzie/
 Ten iuż z onym wygnáncem tu nisko osiedzye.
 Ocoż dusze nierówna z Máięstatu swego/
 podawa iáko w sequestr do ciáta márníego.
 Aby iey thn probował iáko w ogniu złotá/
 Jesliż iáski godná/ álbo cheż kłopotá.
 I Już wieś iáko sie ciáto pospolicie rodzi/
 Już też wieś iáko roście/ ruśa sie y chodzi.
 Acż y tho trudna gadlá/ lecz rzeczy widome/
 Sa wídy nie ták zákryte/ iáko nieznáíome.
 Bo ie rości wilgoćność/ z niegoż pochodzaca/
 Ktora spráwunie z iedlá naturá goraca.
 Nie ináciey iáko ściep gdy rosa przypada/
 Już śnádniey gálastkami swemi wzgóre włada.
 To ciáto weble byegu gdy bywa záciete/
 Wnet iuż w pánstka opyeke potym bywa wzyete.
 A plánety ná then cías ktore władza máia/
 z woley pánstkiey iuż wiec ták wśhytko w nim spráwiáia
 Bo sie rodzi gniewliwy/ rodzi sie pókorny/
 Rodzi sie ieden próstat/ drugi zaśie dworny.
 To wśhytko przyrodzenie á cías y przynósia/
 Ze sie ty obyćáie w roznóści roznósia.
 Abowiem ty przypadki wśhytki kreó spráwunie/
 Ktorey skutki naturá sámáś przypráwunie.
 Bo kiedy s przyrodzenia kreó będzie goraca/
 Tedy też będzie bystrśa y bárzyey burzaca.
 Wnet sie sámá zápali/ że sie gniew poruśy/
 Y nie przypadłóści śnádnie wśhytki wzruśy.
 Jáko miłóść y rádość/ wesele y smutek/
 To káždy z właśności krwie ten przypada skutek.
 Ale iż ma też kśobyie nie przypadłóści/
 Ktore ia też miárkuia w káżdey odmienności.

Przyro-
 dzenye
 cyátá.

Plato.

Ciwo- J Bo tak wieczy/ każde iedlo co w żoladek wchodzy/
rkie Zawszy na ceterzy części każde sie roschodzi.

przyro- Subtylnieysze mieni sie a czyni krew czysta/
dzenie, A gorzkość odchodzaca/ też żółć przeczodzi/

Wilgotne a żączyte cho flegma podawa/
Zasie melankolia liowate dawa.

A ostatek grubości cho iuz precz odchodzi/
Co sie ni nacz dobrego iuz thám nie przygodzi.

A każde przyrodzenie s tych czworá iednego/
Zawszy wiecey musi miec z żoladka każdego.

A iedno drugim przed sie musi sie miarkować/
Bo by nie tho/ wszytkoby musiało sie psować,

Bo by melankolia sama panowała/
Pewnieby pretko głowa każda osalata.

A gdyby sama flegma thej zostac musila/
Pewnieby thá každego pretko wpusila.

A thakiey kolera by sie zapalila/
Pewnieby sie wadzila albo barzo bita.

A thak krew zapalona gdy sie flegma chlobzi/
Tedy swym przyrodzeniem nie tak barzo skodzi,

A gdy sie do niey wiecey zley żółci przymiesza/
Tedy iuz bedzye gorza/ iuz bedzye skodliwsza.

W piyányym tho narychley poznawania radzi/
Ktora sie kompleksa w nim nabarzyey sadzi.

Bo iesliże flegmatyk/ then sie malo czuje/
Jedno spi/ sapi/ drzenie/ na brzuch sobye pluie,

A iesliże koleryk/ tedy sie wnech wadzi/
Za swe wlasne mnimanie iuz każda rzecz sadzi,

Iuz go nikt nie przeswarczy/ bo on wpor iego/
Czyni go bespyecznego/ ma sie za madrego.

A gdy melankolia tej kogo przesadzi/
Iuz placza/ iuz narzeka/ iuz mu wszytko wadzi.

A gdy te

W piyá-
nym na
rychley
nature
poznac

W piyányym tho narychley poznawania radzi/
Ktora sie kompleksa w nim nabarzyey sadzi.

Bo iesliże flegmatyk/ then sie malo czuje/
Jedno spi/ sapi/ drzenie/ na brzuch sobye pluie,

A iesliże koleryk/ tedy sie wnech wadzi/
Za swe wlasne mnimanie iuz każda rzecz sadzi,

Iuz go nikt nie przeswarczy/ bo on wpor iego/
Czyni go bespyecznego/ ma sie za madrego.

A gdy melankolia tej kogo przesadzi/
Iuz placza/ iuz narzeka/ iuz mu wszytko wadzi.

A gdy te

W piyányym tho narychley poznawania radzi/
Ktora sie kompleksa w nim nabarzyey sadzi.

Bo iesliże flegmatyk/ then sie malo czuje/
Jedno spi/ sapi/ drzenie/ na brzuch sobye pluie,

A iesliże koleryk/ tedy sie wnech wadzi/
Za swe wlasne mnimanie iuz każda rzecz sadzi,

Iuz go nikt nie przeswarczy/ bo on wpor iego/
Czyni go bespyecznego/ ma sie za madrego.

A gdy melankolia tej kogo przesadzi/
Iuz placza/ iuz narzeka/ iuz mu wszytko wadzi.

A gdy te

W piyányym tho narychley poznawania radzi/
Ktora sie kompleksa w nim nabarzyey sadzi.

Bo iesliże flegmatyk/ then sie malo czuje/
Jedno spi/ sapi/ drzenie/ na brzuch sobye pluie,

A iesliże koleryk/ tedy sie wnech wadzi/
Za swe wlasne mnimanie iuz każda rzecz sadzi,

Iuz go nikt nie przeswarczy/ bo on wpor iego/
Czyni go bespyecznego/ ma sie za madrego.

A gdy melankolia tej kogo przesadzi/
Iuz placza/ iuz narzeka/ iuz mu wszytko wadzi.

A gdy te

Rozdział osmy.

Lisť 118.

A gdy też krewoś słachetna swe strzydlą roścocy/
 Już wesol/ już sie śmieie/ spyewa/ buyno kroczy.
 Minima iż nie maś nadeniż wietsego páná/
 Uczynilby winet z niego krolá y hetmána.
 Ale iż iedno drugim kedy sie miárkuie/
 Już nie tak moeno skutko w swoich okázuie.
 I przeto Pan Bog chciał mieć w wychowaniu miare/
 Iż ciut che w przyrodzeniu škodliwa przywára.
 Bo gdy sie ty wilkości názbyt przylewáia/
 Już záwždy przyrodzeniu wszytko zle dzyátáia.
 Rozum sie zmienić musi y krewo sie popsuie/
 Co ná skorze y we wnatrz potym okázuie.
 Stad rosta párchy/ wrzody/ guzy rozmaíte/
 A we wnatrz niewidome niemocy obfite.
 A znáć to z zápalenia/ znáć tho y z zimności/
 Ktore w ten czas pánuia wiecey wilgotności.
 Stad gnusność/ stad niedbátość/ stad gniemy lenistwo/
 Kosťofne tho kto sie wda iście w nie myśli swo.
 I A tak duśá sláchetna gdy bedzye wpuścóná/
 Do tak plugáwey wieze/ inż iest zniwoloná.
 Ze swych zacnych wrzedow nie moze spráwować/
 Gdy iey cne przyrodzenie tym sie moze psować.
 Bo iey wiele przekáza ty przypadki w cieie/
 Ze sie nie tak pokuśi o swe spráwy śmieie.
 A tak gdy bedzyeś miernie chował przyrodzenie/
 A gdy ie ktemu podaś w rostopne cwičenje/
 Siťá sláchetney duśy z wrzedu swoiego/
 Moze pomoć do spráwy wszytkiego dobrego.
 Bo oná iż iest z gory/ wzgore wszytko myśli/
 Ale ciáto swowolne wszytko iey pokrysti.
 Ze flusnie swych wrzedow spráwować nie moze/
 Lecż tobye przed sie gorzey niedznifu nieboże.

I Kles
 mierne
 żywoťá
 škody.

Duśá/
 wiezieni
 w cyele

Bo pátrzyay

Plato.

Nātu **I** Bo pátrząy kiedy oczy/ które iako błony
rá **oczu** Sa w ciełe wysádzone/ pátrza ná wse strony.
y **widze** A gdy iakye widome przenikna istności/
nya. Przez subrylne żrzenice do ciemnych wilkości.

Jako przez szkło kiedy sie iaka rzecz widoma/
 O prze o ciemny otow/ iuż jest wsem zná o ma.
 Takżeć też y w żrzenicy gdy ktora rzecz stánie/
 Iuż rozum społu z duśa sná dne rozeznánie/
 Wczynić może co jest/ ále przyrodzenie/
 Obroci tho wnet sná dnie w inśe rozumienie.

Bo iuż okyem zrozumieś káždego postá we/
 Gniewliwa y wesola/ y káżda w nim sprá we.
 A gdyć ogień álbo chłód do wzroku przypá dnie/
 Odmienić iuż mni má nie ono ná wsem sná dnie.
 Oczy widza postá we nadobna i ág odna/
 Krew zá sie zá palona mnima być niezgodna.

A tak rozum z ná tura zá wždy wo yne wiedzye/
 A rzadko gdy sa zgodni ná ktorey byesiedzye.
Nātu **I** Także wśy/ także też inśe smysły wśytki/
rá **śłyśe** Máia od przyrodzenia szkody y pożytki.
nya. Bo słuch przez ony błonki dziwney subrylności/
 Gdy do ydzye do rozumu/ także przypá dności/
 Zmieszał wśy s przyrodzeniem/ muśi mu donosić/
 Ze też bedzye omyłki y w tym smysle dosyć.

Słyszysz słowá wściwe co rozeznáć sná dnie/
 Wnet wczynisz z nich ptoche/ gdyć niechuć przypá dnie.
 A takżeć y dotknienie co theż wiele czuie/
 A przed sie iedná k równienie wśytkim smá kuie.
 Jednemu chuć przypá dnie/ á drugi nie nie dba/
 To wśytko przyrodzenie s przypá dnością iedna.
I Rzeczę potym młó dzyeniec/ y tho ná mie dziwna/
 Iż tho iedná ná tura od drugyey przećiwna.

Ale dziwniey

Rozdzał osmy.

List 119.

Ale dziwneyſzy rozum iſz tho umie rzadzić/
 A iako Woyt cy krzywody miedzy nimi ſadzić.
 Trudno mam co tho ieſt ten rozum rozumieć/
 Pewnie mi thá queſtia we lbye muſi ſumieć.
 I powiedzyl mu Philozophi/ ſlyſkaeſ o Bodze/
 Ale o tey dziwney ſpráwie záwždy myſlić ſrodze.
 Iſz chociaſy ciátá nie ma/ iáká tho myſl dziwna/
 A tym náſzym rozumom ná wſytkim przećiwna.
 Tákie ini duchowie co thám przy nim trwáia/
 Dzwone á niepodobne przyrodzenie máia.
 Tákiec y káſza duſá cſłowieká káſdego/
 Gdy nam pewnie przypáda do ciátá náſzego/
 Z iego Boſkiey opyeky/ z iego dziwney ſpráwy/
 To iuſz moſeſ rozumieć ieſz ná rozum práwy.
 Ale wſyſcy Philozophi ná tho ſie zgodzili/
 A bychmy teſ ná koniec y tym nie wierzyli/
 Tedy muſimy wierzyć pewnie Mozeſowi/
 Gdy on ták iako wiemy/ Pánſkie ſłowá mowi.
 Iſz gdy Pan raczył ſtworzyć piwſzego cſłowieká/
 Tedy weń wpuſcił ducha żywego od wieká.
 I pátrze iſz w mátych dzyatkach ſwoich powinnoſci/
 Nie ſpráwnie/ á thubácz ciátá omylnoſci.
 Iſz mu wiele przekaſa wlaſnego wrzedu/
 Gdy wſtedy w márnym cieie záwždy doſyć bledu.
 Ony mdle ſubtylnoſci nie mogá wyproſtáć/
 Aby rozum przy duſzy zupełná mogl zoſtáć.
 Iuſz cho/ oko/ reka/ chociaſy ſmyſly máia/
 Ale im prze ſubtylnoſć doſtátku nie dáia.
 Bo námedrſy woźnicá á kiedy mdle konie/
 Tedy w námnieyſzym bloku po wſy wtonie.
 A nálepy lumeniſtá kiedy má zle ſtruny/
 Bárzo ſie nie zgadzáia wnet iego bárduny.
 Tákiecroo.

Rozum
 ſkad po
 ſedl.

Rozum
 mdly w
 ſlábym
 cyele.

Plato.

Takieć rozum nie niekrzyw kiedy nie ma przy praw
 I nie może wypełnić skutecznie swoich spraw.
 A patrzajcie gdy zaśie też doróście ciáto/
 A iże iuż w swej mierze spełná bedzye trwáto.
 Patrz iż rozum y potym przed sie dáley róście/
 A stádo to możesz bączyć iście ná wśem próście/
 Iż rozum spólu z dufá rozny iest od ciátá/
 Jedno iże sie tá rzecz spólu pomieszá.
 Patrzże zaśie stárościa gdy iuż ciátó móleie/
 Iuż też rozum z dufyca peronie osłábyeie.
 Iuż smysły wstawáia co rozum znáczyty/
 Iuż wśy niedostyśá/ oczy sie zámity.
 Iuż własnego rozsadku rozum mieć nie może/
 Gdyś stáził instrumentá w bogi nieboże.
 Gdy kłesze osłábyeia musí kowal zmylić/
 By sie też swym mistrstwem chciał nabárzyey sílic.
 Rozno becja orgány/ gdy stádo dma miechy/
 Nie bedzye z nich nálepśy mistrz miał nic pociechy.
 I Duż I A ták dufá iest to duch od Boga nádány/
 Jáko ogień do lámpy gdy bedzye przydány.
 Jáko lámpá iest sámá przez sie y ciemna y brudná/
 A gdy ogień przypádnie/ iuż iáśná y cudná.
 w cieie, Ták iż thá brudná lámpá cżłowieká márnego/
 Pyetnie iest ozdobyona od Boga z wirzchniego/
 Tym ogniem á tym swiátkiem od niego nádány/
 A s tey on osiádości zostál z yemstím pánem.
 Boby nie tá rostopná dufá w nim rzadził á/
 Jákaż by tho bestia ná wśem márná bytá.
 Bo wśdy inśym z wirzetom kopytá y rogi/
 Dáł Bog/ iż záfádzity y głowe y nogi.
 Ofre zeby/ páznogcie/ y inie przypráwy/
 Bázdy stawek opátrzył/ ták iáko Pan práwy.
 Aby sie w swej

Rozdział osiny.

List 120.

Aby sie w swej obronie/ y w swej wolności/
 Wefelito żwirzatkę/ w każdej przypadłości.
 Ale temu żwirzeciu co ciałowiektem zowa/
 Jedno dał nągyc ciału/ na nim włosy z głowa.
 Ale przed sie w te głowe taka sprawa włożył/
 Ji ta wszystkie żwirzeta na świecie za trwożył.
 Bo duszą stolec pierwszy w głowie osadził/
 A potym sie po wszystkim ciele rozszerzył.
 Stad oko ma w swym blasku słusne rozeznanie/
 Stad czuje każdy członek swoje dotykanie.
 Ale przed sie do głowy po rozsadek musi/
 Bo pewnie bez tej zbladzi/ ocz sie kolwiek kusi.
 Bo vderz sie ty w nogę/ wieś iż nogą boli/
 Lecz oczyma musisz to oglądać powoli.
 Aby rozum rozeznał co sie to tam dzieje/
 Było albo czerwono/ albo iż sinieje.
 I A chceszli lepyey bączyć/ iż duszą bez ciała/
 Na wsem bedzye swych rzadów wolno wjymać.
 Paterz kiedy vsnie ciało/ iako glina leży/
 A co we dnie widzyało/ cho do głowy byje.
 To iuz duszą z rozumem wnet o tym harcuje/
 A bedzye silny kłopot/ choć ciało nie czuje.
 Wnet ieden przez sen wola/ drugi chodziec bedzye/
 A nadobnie co raczy sprawi sobye wshedzye.
 Natłukłszy sie po kaciech na poduszkę pądnie/
 Jscie co w nocy broił/ poranu nie zgądnie.
 Bo ry wszystkie perfumy co z zolatką idą/
 A gdy iuz thám do głowy do tych sklepów wnida/
 Bedy duszą rozumna s swymi smysły mieśka/
 Wnet rozeznac wszystkiego nigdy nie zamieśka.
 Bo wiec iessi przypadnie thám goraca para/
 Tedy sie bedzye zdato by zyemia gorzala.
 Wiec sie na

I Ciałowiek
 sie
 rodzi
 bez os
 brony.

I Jaka
 wla
 sność
 ma du
 szą gdy
 nye ma
 ciała.

Co yest
 sen.

Wiec sie na

Plato.

Wiec sie nápić nie moze byś mu cebrem nośił/
 Młaska geba ieście day prze Bog bedzye prośł.
 A iesli też wilgotność ony smysły ruszy/
 Zda sie pánu iż pływá we błocie po wśy.
 Wiec mu wśytko niesporo/ wiec sie chwyta brzegu/
 A on leży ná pyecu ná suchym noclegu.

I Sen I Ale gdy wolná głowá trzejwo sie wkládzye/
prawo To iuz duszá z rozumem w swey tájemney rábzye.
dziwo. Jáko prorok przypádłé rzeczy prorokuie/
 I ścieście y nieścieście co przyść ma winście.

Bo kiedy co wdzyecznego w ten czas widzi we śnie/
 Pospolicie przysły dyen z dárzy sie wiec ścieśnie.
 A gdy sie co smutnego widzyeć przytrefuie/
 Pewnie co nietrefnego przypásć okázuie.

Bo iesli kto pámieta Jozephowy woły/
 Co iedny od tłustości áz iuz były gołe.
 A w drugich iedno kóści/ á widy ie pobobły/
 Pátrż co porym ty kárwy ná Egipt przywiodły.
 Bo ślad mieli widzenia y świeci prorocy/
 Ktore im przypadály z dziwney Boskzey mocy.

Acż to przed sie rozna rzecz iest od przyrodzenia/
 Lecż iedná y to przed sie godno iest baczenia.

Duszá / I Pátrżayże zaśie daley/ iż zrozumieś śnádnie/
daleko Jáko duszá bez ciátá wiele rzeczy zgádnie.
widzi. Siedzisz ty zámkná wśy sie/ iż nie widzisz swiátá/
 A myśl przed sie od dusze po powietrzu lata.
 Widzisz Stóńce y Miesiac/ niebo/ wśytki gwiazdy/
 Jáko by tuż nád głowá práwie stáły zámwidy.
 Widzisz miástá y zámki/ rozliczne kóścioly/
 Widzisz wśytkę rodzyne/ wśytki przyiacioly.
 Kospráw nieś w myśli swey byś miał mowić z nimi/
 A ślad śnádnie iśtáć iest obaczyć możemy.
 Ji tá duszá

Jtá dusá słáchetna iest od ciátá rozna/
 A iey spráwá rozliczna nigdy nie iest projna.
 A iestcje tho widamy y sámi dzyátamy/
 Ji oczy zátulamy gdy co rozmyślamy.
 Aby rzeczy przypádle nie tágáły spráwy/
 Gdy co rzadzi przy duszy rozura swiety práwy.
 J Tákżec peronie gdy bedzye s ciátem rozdzyeloná/
 Przed sie nigdy nie vmrze iey subtylność oná.
 Tákżec sobye rozmyśláć bedzye czásy przysile/
 Xony przeminele iáko iey theż wysly.
 A iestli tho wspomienie/ iż swowolne ciáło/
 Ony iey swiete spráwy zázdydy przekázáło/
 Wdawáiac sie zázdydy w márne swowolności/
 Odstepuiac y Bogá/ y swych powinności.
 Już wieniebożatecżko kiedy s ciátem wstánie/
 Ji on okrutny dekret peronie przydzye ná nie.
 Podżcieś niesláchetnicy/ gdyście mie nie ználi/
 Ná wiecżne potępyenie/ thám was w zysku zdáli.
 A ktora też oddárzył Pan słáchetnym ciátem/
 Ji sie nie zábawiáło tym swiátem sprochniáłyml
 Wzywáiac stáłości/ wzywáiac miáry/
 Cnoty/ spráwiedliwości/ á zupełney wiáry.
 A iż sie s swiéta dusá ná wśytkim zgadzáło/
 Też lástká wśe dekretá peronie bedzye miáło.
 Tu rozumiey gózye ty dwie rozne dusze sieda/
 Wierz mi rozne rozmyśly też w obudwu beda.
 Jedná cżeká zrádościa zázwołánia swego/
 A druga w wielkim smutku dekretu srogiego.
 Rownie by dwa złodzyce kiedy w wieży siedza/
 A co sie z nimi mázyc obád wá nie wiedza.
 Gdy iednemu powiedza/ iuz sie dowiedzyano/
 Jżes ty nie nie winien/ perona spráwe dano.

R

A thák cie

J Dusze
 ztey do
 brey po
 śmierci
 rozmyś
 łanie.

Plato.

A thak cie iutro puszcza/ y hoynie darcia/
 Bo iuz twoie niewinnośc peronie wsfyscy czula.
 Lecj wiere o tym drugim coś niedobrze slyfiec/
 Wsfyscy tufia iz iutro peronie bedzye wifiec.
 Coz rozumieft/ rozne thám iuz beda dwie dufy/
 Bo iuz sobye iedná zle/ druga dobrze tufy.
 Onedzni my zlodzyeie swiat. dzisiefy fego/
 Przed sie nie baczymy dekretu żadnego.
 Przed sie swowolnie bniac by iedno co dano/
 Chocia y by nas y iutro wsfytki powiefano.
 Onedzny mární swiecie toz nas dzitwie ludzif/
 A rozlicznemi kftatcy swawola w nas budzif/
 Ze nie baczym ni strachu/ ni przyfitych radości/
 Ze mamy mární strádac wiefcznych ofiádtości.
 O ktorych tuzechmy sie peronie náfłucháli/
 I oczy żadne tákich nigdy nie widály.
 Przed sie ni to ni owo żadnego nie rufy/
 By tu thak miał wiefcznie zyc/ kády sobye tufy.
 A o the swieta dufe wsfyscy nie nie dbamy/
 Jáko rzeźnik O wiefczke práwie ta chowamy.
 Wytucz y wsfy chu zyarki by ie drogo kupic/
 A potym ledwe żywo nie damy iey kupic.
 Iuz wiemy ze iest wiefczna/ á vmrzeć nie moze/
 Ale sie peronie dowieft nedzniku nieboze.
 Gdy bedzye zá sie spolu s tym ciátem ztácioná/
 A ná páńfki stráfny sad w on czas poftáwioná.
 Aczci sie to trudna rzecz podobno zdac bedzye/
 Lecj maft pífmá perwego dofyc o tym wsfedzye.
 A te iákoś fie ná swiat thu zyáwil z ni fciego/
 Iefciec to k rozumowi podobniey do tego/
 Ii s tego co wídy byto iefcie co moze byc/
 Tuz s tego co nie bylo aby miał co spráwić.
 A wídy nie

Pan ná
 row
 nym od
 nas
 przefta
 wa.

Zmar
 twych
 wsfy
 nie per
 ne.

A wiby niebożatekła nie o cho nie dbamy/
 Jako inie żwirzatká ták sobie buiamy.
 Aby nas strách nie ruszył/ ma nas ruszyć cnotá/
 A thá nierozmierzona láská á dobrotá.
 Páńskaj ktora nas wšytki hoynie opátruie/
 Ze nas y tym y przyštym krolestwem dáruié.
 A mátey potrzebuie od nas powinności/
 Jedno zupełney miáry/ wprzymey stał ości.
 A iżbychmy w swoych čásiech tu żyli pocźciwie/
 Wiernie/ cále/ cnotliwie/ ná wšem spráwiedliwie.
 Ale pátrzy w iákim nášá cnotá wciśnieniu/
 A swieta spráwiedliwość ná iákim baczeniu.
 Ze ten Bog co ná niebie moźny spráwiedliwy/
 Jest dziw że nas ták żungoz miłosierdzia żywi.
 Ano głósy pod niebż o pomste wotáia/
 Gdyż żadnego ráunku w swey nedzy nie máia.
 Wciśnion wšedy nedznik dziwnie od moźnego/
 A pátrzy gdzye ma podeprzec wpadku swoiego.
 Poydzye tám gdzye tym władna v drzewi sie nástawšy/
 Wyebna wšy musi precź oczy záplátawšy.
 A onemu co mu krzyw odwierny sie kłania/
 A sedziowie ciekáia iestcye od záránia.
 Rádza sie práktykarze s kołnierzmi lišiemí/
 Ale wiere nie o dźdzu iáko sami wiemy.
 Acż wiec bedzye pewny dešcź/ ále z oczu komu/
 A przy erekucyey nádzeway sie gromu.
 Bo gdy stána v práwá/ wšyscy wnet powstáya/
 A onego nedzniká ná zad odpycháia.
 Jesli co bedzye mowił/ tedy nań sukáia/
 Skubac s tylu zá kołnierz/ rzeć mu przekázáia.
 Káždy wiec chce wklázac iž vmie pochlebić/
 A nie tylko przekázac/ ále by mogli być.

Sroga
 rzecz v
 Bogá/
 niesprá
 wiedli
 wość.

Nedza
 nik/ ne
 dźny v
 práwá.

Plato.

O miżerny żywocie / o pochlebstwo zbradner
 Toć do ciebie przysmąti przypada ta śnadne.
 Ale mární nedzniku byś rozumiał prąwie!
 Jaki jest srogi sedzja przy niewómney sprąwie.
 Ktory to wszytko widzi / z dáleka sie śmieriac /
 Ji tak płocho żywiemy / á prąwie śaleiac.
 I Wszyscy tylko pátrzymy ná dzisiejsze cząsy /
 Ale gdy thám przydzyemy / wiere zybcza násy.
 Nie ciedl ráki podobno co Salomon piše /
 Także ini Prorocy tego towarzysze.
 Ji złośliń stanie krzyżac co repil nedznego /
 Dziwuiac sie zacności á wzmożeniu tego.
 A on sie bedzye świecił iáko gwiazda iásna /
 A iego sprąwiedliwość dziwnie bedzye zacna.
 A ten bedzye nárzekał łamiac sóbye rece /
 Widzac iuż / przez swoje złość / w iákicy ma być mece.
 Wiere pánie Sobolu kedy thám stániemy /
 Zdamy sie że ná wszytkim sóbye odśmiejemy.
 Bo on sedzja seymowy inák bedzye rzadził /
 Ktory ápellácie wieczne bedzye sadził.
 Już thám pewnie ná wiece ni ná syem nie ruszyś /
 Zarázem possessya nedzniku dáć musyś.
 Ale pewnie nie w łmiotki / lecz iáko golotá /
 Musyś thám respondowác / á on á niecnotá /
 Teraz sie tam okaże / coś nedznikom broń /
 Vrzyś iáko Woyt w pyetle też cie bedzye stroił.
 Vrzyś ieslić pomoga Portugaly ony /
 Coś ie mární śáfował ná rozliczne strony.
 Abyś xpor á swa myśl swowolnie przewodził /
 Aleś wieccy sam sóbye niśli inym škodził.
 O nieśczęsne iákomstwo / o przedáyna cnoto /
 O beżecne pyeniadze / o nieśczęsne ztoto /

Czegoś ty

I Wiesz
 sprąwie
 dliwość
 wpadek

Rozdzał osmy.

List 123.

Ciegoż ty nie domieścisz/ ciegoż thy nie sprdawisz/
 Ze y dusze y sławy nie jednego zbawisz.
 Bychmy iuz iáwone wszysey o tym nie wiedzyeli/
 Bychmy też przyrzym pisma y namniey niemieli.
 Jáko Pan Bog złośniká okrutnie poraża/
 A iáka też nád wiernym iego pilna straża.
 Pożrzymyś iedno pilnie między wszytki stany/
 Wszak znáć nie wszytki społu dobre y złe znamy/
 Bowiem sie nie zátai nigdy sydto w worze.
 Tákież y złościwa mysl wszedy sie wyporze.
 Pożrzyś iedno w káždy łac/ gdyze znaydzyeś thákiego/
 Slugoli bedzye trwało ono dobro iego.
 Wnet iáko wicher plewy/ wszytko sie rozwienie/
 A tho ktemu że go nikt dobrze nie wspomienie.
 Bo perynie sławá taka iuz záwždy párszywa/
 A przyiaźń s káždym stanem thez bywa fałszywa.
 Ktorzy mu pochlebua s pożytku nie z wiary/
 Gdyi w iego totrostwa nigdzyey nie máś miary.
 Ale coż mamy s tym rzec/ gdychmy sie w to wdáli/
 Ji tych praw używamy iákiechmy spisali.
 Ktore iedno nedzniká śnádnie moga ściśnać/
 Ze by kucze v Ránie w nogach musí piśnać.
 Bo gdy nedznik moinego chce prawem pokuśić/
 A iákoż on sobye ma o tym dobrze ruzżyć.
 Zaciśe kupić membrany/ y coż dáć Woznemu/
 Czymże zą sie námázác też rece onemu/
 Corádzić ma/ choć rozum stoi wiec zą iáie/
 Przed sie gi drogo ceni/ á drozey przed áie.
 Nie baczy nic onego co Pan woła zą nim/
 By rozumu używat słusnym rozeznáním.
 A bronit im nedzniká márníe ściśnionego/
 Obyeciucemu hoynie násporzyć wszyckiego.

Práva
 iákye
 mamy/
 thákye
 nieść
 musimy

Plato.

Ale miasto pomocy a miasto obrony/
 Skubye ony niedzniki iako Jastrzab Wrony.
 Abowiem tho niepewna w niebye na tram pisac/
 Lepzey wydrzec nizli sie w nadzyei kotysac.
I Pro **I** Patrzcie gdy niedznik przydyze do spolnego sadu/
gres na **A** gdzye konca doczeka iuz swoiiego bledu.
szepia **A** pirwszy rok da sie zdac/ a nie nie pokupi/
wa. **A** onego co piszczy by barana lupi.
 Drugi rok pro maiori/ a niemoca trzeci/
 Czwarty ad munimenta/ az czas precz wyleci.
 A chociaj wiec przypadnie czasem rok zawity/
 Ali pan moy do sta mil byerze sie na kwity.
 A skazali niek myśli/ alie on wnet ruszy/
 A spowiednik za vchem nadobnie mu tussy.
 Ruszayze iuz pokic chce/ az cie dyabli rusza/
 Samego/ a pamietne zaplacisz im dusza.
 Bo vbogi niedznicek ciagnie sie iako Lis/
 Day pamietne/ wymysl tez s pycczesciami zapla.
 A przed sie ty czyn co chce/ beda apellowac/
 Zerzec za to nie stanie/ co bedzye kosztowac.
 Przydyze syem/ niebozarka po stodolach leja/
 A iako Wozny krzyknie/ tho by pezoły byeja.
 Ano iedno bogaczow kilka odprawiata/
 A niedznikom przez tydzien sady odwolata.
 Przybija karce v drzwi/ iz koleia iutro/
 Beda sadzic/ patrzayze alie Kunie futro/
 Albo Wilcze/ daleko przed Baranem stoi/
 Lecz nie dziw/ bo sie Baran zawidy Wilka boi.
 Tak od iutra do iutra wlecze sie rzeczoná/
 Przed sie on niedznik placie/ spyewa druga strona.
I Jaki ty tynie mata onego sedzyego/
 Ruszyc na sroga pomste/ co wshytet swiat iego.
 Gdyz wsem

Rozdział osmy.

List 124.

Gdyż wsem iawnie obwołał pomstę niewinnego/
 Ji thá zawiśdy przypada ná Máiestat iego.
 A pismo srodze stráśy/ iź nie groźniejszyego/
 Nie iest/ iedno w rece wpásć Bogá żywiacego.
 Też wiąamy y spráwy/ y ine postępli/
 Jáko sie nam śáńcuiá/ gdyż tho Bog iest pretki.
 A káżdemu sówicie co widzi oddawa/
 Gdyż on wszytki skrytości pilnie rozeznawa.
 Bowięm pátrż co zá rozum w tym sobye obráli/
 Práwie iáko Kot zgrzebi thák práwá zwytkáli;
 Ze iuż iedno drugyemu wnet przeciwné bedzye/
 A ubogi nedźniczek musi wpásć wśedzye.
 Bo ow co mu dostawa wyplecie sie śnádnie/
 Bo mu doktor pomoże/ czego sam nie zgádnie.
 Jáko skoro pomáca pulsú ná kálecie/
 Wnet go minie gorączká/ iáko sámi wiecie.
 I Osobná tho káźń Bożá ná pomstę nádaná/
 Ji swięta spráwiedliwóść iest ták zawiślaná.
 Ji oni ktorzyby iá mieli ślusznie rzadzić/
 Nie moga sie nedźnicy sámi z niey wyśladzić.
 Skąd musi spráwiedliwóść rościagáć sie z gory/
 Ale pátrżay w pámiętnym byś nie dáć y skory.
 Zażby nie lepyey ná to máły czás odłożć/
 Niz ták Bogá y ludzi y káźdy śtan erwożyć.
 A postánowić práwo s formule śnádnieyszey/
 W pretśey spráwiedliwóści/ á w trudności mnięyszey.
 Czymby Bogá y ludzi y świat wcieśyli/
 Niepotrzebnych trudności wieleby wśyli.
 Lecj próśno o tym mowić/ bowiem by Bog z nieb á/
 Rádził/ przed sie tho mowí ciego komu trzeb á.
 A tho zawiśdy musi być márne pogorśenie/
 Poki kónicá nie weźmie ludzkie pokolenie.

Lzy nyo
 winne
 platne
 w bogá

I Prá-
 wem zá-
 wiślaná
 na sprá-
 wiedli-
 wość.

Plato.

Nie byedá wiec themu/ przez kogo pochodzi/
 Pewnie w tho prokurator żadny nie vgodzi.
 Mojeć v inszych sadow dobrze sobye ruszyć/
 Lecj od páńskich dekretow bázro trudno ruszyć.
I Kto Trudno wiec thám kuglować masz ápellácia/
 sie chce Bo áni sie obaczyś pretko cie thám zmyia.
 práwá Anátychmiast odesła ná erekucia/
 nie bać/ Pewnieć w pyetle po vszy dádzá possessia.
 niebadz **I** A thák moy mily brácie/ gdyż tho kázdy widzi/
 winien. Jáko iáwoniemárny swiát thák wszytkimi bydzi/
I Nie vżrzyś ná nim nicnigdy gruntownego/
 Vcieczie sie iac rádze do Bogá onego/
 Jákoś niedawno styśat/ co iest ná wšem możny/
 Cnotliwym miłosierny/ á zlym bázro groźny.
 Spráwnyze sie w swym stanie ná wszytkim pocziwies/
 Żyw pobożnie/ żyw wiernie/ á żyw spráwiedliwie.
 Nie boyse sie bespyecinie żadnych swieckich błedow/
 Ani żadnych przypadkow/ áni żadnych sadow.
 Kiedy nie dász nikomu do złego przyczyń/
 Tedy sie thy bedzyeś śmiać/ niech płacze kto iny.
 Abáć ná one duśe co iest nieśmiertelna/
 Gdyć iest w twoim żywocie towárzyśká wierna.
I gdy po tych kłopotciech vsnie nedzne ciáło/
 Aby wstáwśy potym z nia wiecinnie krolowáło.
 Bo ia też iuż ná then czas swoy pokoy mieć musze/
 A ty pomni ná ciáło/ pomni też ná duśe.
 Jáko komu powinność masz włásnie zachowáć/
 A prośe cie rostopnye vmiey tym hářowáć.



Ten dzye

Then dzyewiaty Ro-

zdział zowa Zoroástes/ Bo tu bedzye rospřá=
wá o přezřzeniu Pánřkim/ o mocy nádáney
Plánetam/ o przigodnych przypadkoch/ o wol=
nym rozmyřle/ o opáthřžnořci Pánřkiey nád=
wiernemi. Gdyž ten Zoroástes był y Philo=
zoph/ y Astrolog/ y Czárnořsiežnik.



Zoroáſtes.

Z Kto dobrze s południá/ zarze powſtawáły/
 Czynwone od zachodu/ y wiatrək niemáły.
 Tecjá ſie wkażá/ pyekney zyelonoſci/
 Wtázuiać ná przyſły wieczor odmiennoſci.
 Gory ſie zákurzyły/ nád nimi ſumiáło/
 Z rzadká przebyſkawáiac/ inż po troſe grzmiáło.
 Młodzyeniec w then cjas wyſedł od Platoná proſcie/
 Pewnie widzi iſ z niebá ná doł beda goſcie.
 Jeſli nie deſciſ tedy grad/ plutá iáka pewnie/
 Rozumie że mu zmożnac przy nageſtſzym drewnie.
 Wpátruie z gory/ gdzyeby domek wſztał/
 Aby wſdy przez zla chwila w ciſy gdzye wſiedzyał.
 Idzye dáley przez pole/ áli ciłowiek orze/
 Ná iákyeys twardey zyemi/ ledwe trawe porze.
 Wnet mu ſie plug záwódził/ áż ſtánely woły/
 Aż mu ſie lenieſ złomił práwie ták ná poły.
 Podnieſie gi ná ſtrone/ álic wielki łociel/
 Zumiał ſie ſtoiać nád nim/ on w bogi oſiel/
 Zeymie z niego zakrywke/ álic doſyć wſzego/
 Złotá/ ſrebrá/ pyeniedzy/ kámienia czyſtego.
 Dziwue ſie młodzyeniec/ á on theż nieborak/
 Práwie ſie ſtoiać zumiał/ iáko płoćno pobládk.
 Rzeczje/ moy miły pánie/ weźm ſoby co raczyſ/
 Gdyż thá y ſwe y moie dziwne ſzeſcie baczyſ.
 I powiedzyał mu młodzyeniec/ nie mam tey chciwoſci/
 Abych miał bráć gdzyenie mam nacj ſpráwiedliwoſci.
 Bo pewnie wiem/ káždemu wſzytko zginie márnje/
 Kto do ſiebye z lákomſtwem co cudzego gárnje.
 A tho zyemiá nie moia/ ánim robił ná tho/
 Pewnieby Bog ná potym mogł mie ſkárać zá to.
 Ale ieſli twa wola/ co ná wirzchu leży/
 Weźme pyerſcień kájeſli/ thy oſtátek byerzy.
 Rzeczje kmiós

Rozdzyał dzyewiaty.

Liszt 126.

I Rzeczje kmiocek/ nie pyerścien/ ale byerz co raczyś/
 Gdyi tho s siejścia przypádto/ ták iáko sam baczyś.
 A wzyał pyerścien s kámieniem/ Lew ná nim wyrzył
 W ktorym: był kámien modry/ Száfir známienity.
 I poszedł dálej álić pan iákis zacny iedzye/
 Sokół niesie ná rece/ Chárt ná sinyczy wiedzye.
 Wyrwał sie Záiaco ze krzá/ Kon sie pod nim leknał/
 Aż ná obyie kolenie do zyemie przykleknał.
 Upadł cziłowiek ná kámien/ rozbił sobye głowe/
 Sciał zeby/ z áwárt oczy/ y wnet strácił mowe.
 Trzesie go przewracáiac/ á on iuż przez duse/
 Szłápá tej postákuiac precz przez pole kłuse.
 Chárt Záiaca vgonił/ Sokół leciat wzgore/
 Ze mu práwie sšedt z oczu precz z á one chmure.
 I Ałowi cu sobye stoiac/ ách moy mily Pánie/
 Toć dziwne twoie gdy chceš ná wšem rozeznánie.
 Pátrz niedawno on oracš ledwe w turpyoch chodzil/
 Jáko pretko gdyś raczył nedzeš mu nágrodził.
 Ten nieborak z rostkoy á dla krotowile/
 Jechał sobye pomátu/ by mu čás sšedt mile.
 Pátrze co mu sie estáto w máludzkiey godzinie/
 Już widze iż čás pewny żadnego nie minie.
 Aż y máty Záiacjeł co siedzyał w pokuu/
 Nie myslit nic o zwádzye áni o rozboiu.
 Nárychmiast márnie zgínał zwiřzatkó vbogye/
 Ktore nie ma obrony/ iedno duffa w nogi.
 Sokół twárdo zwiázány dzwonki y peściami/
 Teraz iuż wolno buia gdzyeš sobye s Káwkámi.
 Już widze bez rozmyśtu/ gdy čás przydzye śnádnies/
 Ni wzwie żaden gdzye mu co z niešćeścia przypádnies.
 I Idzye dálej y ználazł nadobne dzyeciátko/
 A ono w pyaštu grzebye/ by mále kurecátko.

Przypa
 dki przy
 godne.

Waż okrutny

Zoroástes.

Waj okrutny máto go w koto nie otoczył/
 Vlekl sie wnet nieborak/ ná strone odstoczył.
 Potym sie ostráskywszy ono dzyecie porwał/
 Waj strásliwie ksykái ac/ po pyasku sie wierceal.
 J Idzye potym przez lake/ á pyekna pániéntá/
 Chodzi kwiátki zbýerái ac/ á dowiya wianká.
 Wroná niesie skorupe żółwiowa wysoko/
 Wpádlá iey/ y pánnie práwie przecnie oko/
 Ze iey wnet wyplyneto/ młodzyeniec vbogi/
 Co dálej iefcje wietfe przychodza nan trwogi.
 Niewie co rzec/ bo mu žal przypadku márníego/
 Zápłákal/ táńże odsedł y dzyeká onego.
 J Pójrzał wzgóre áno sum/ á burza sie broi/
 Y wżrzał pyekny domek/ á on w sadku stoi.
 Już też pocznie deszcz kropic/ on pod dáchem stánie/
 Stucha pilno áno thám iákieś rozmawianie.
 Tesnogo że thám nie jest/ slyšac one mowe/
 Bo bárzo z onych przygod miał też sumna głowe.
 Otworzył drzwí ze wstýdem/ álić dwá meżowie/
 Siebzac/ o ludzkich spráwach rozmawiaia sobye.
 Jeden byl Zoroástes/ á Tales byl drugi/
 Obá dwá Philozophi/ á niemáś ni slugi.
 A obá dwá ná gwiazdach wiele rozumieli/
 Czárnotsiesta náuke też obá wmieli.
 Wmyślnie ná wizyia obá dwá thám przyšli/
 Bo wolniey ná pókoju przypadáia myśli.
 Zoroástes byl zacny/ z rodu krolowskyyego/
 A wiedzyal wiele rzeczy przypadku swieckiego.
 J Rzekł młodzyeniec/ zdarz Pan Bog lástáwi pánowiel/
 Proše pilno niech lásti tym nie tráce sobye/
 Żem bespyecznie otworzył/ á żem sie tu wráził/
 Podobnom co pilnego w rozmowach przekázil.
Boć mie

Zoroás
 sthes á
 Thales
 co byli.

Boć mie trwoga przybiłá z niebá y ná zye mi/
 Wo sie thám ná powietrzu dziwnie bárzo mieni.
 Leczy ná zye mi nie mniey/ á w tey krotkiej chwili/
 Przypátrzyłem sie dziwney swieckiej krotochwili.
 J Rzecze mu Zoroástes/ niceś nie prześkodził/
 A pewnieć tego życze ijes tu vgodził.
 Wo z vrody/ s postáwy/ bá y po sygniećie/
 Znáć iś slácheckie znáki przy sóbye nośicie.
 A pójrzy mu ná pyerścien/ y vżrzy Lwá ná nim/
 Porwie sie wnet z zastola/ á drugi też zá nim.
 Rzecze/ bráćcie gdzyeś to wzyał/ to iest przodka mego/
 Pyerścien/ á wiele przy nim zgineto dobrego.
 Wnet sie musiś śácować/ kedyś tego dostał/
 A boday wiecy gárdlem ostátkowi sprostał.
 J Leknie sie wnet młodzyeniec/ y rzecze/ moy pánie/
 Toć niedobra nowina/ á špatne tho známie.
 Leczy wierz mi śeć po swiátu nie po temu chodze/
 Boć ná wśem pocjćiwosci á cney stawie godze.
 A poczał im wyliczác ony swe przygody/
 Jákie widzyał ná swiecie przypadki y škody.
 A iáko swiát rozlicznie wśytkimi kugluie/
 Jednym srogość á drugim łáské okázuie.
 A kedy wzyał on pyerścien/ y co sie gdzye sstáto/
 Ze sie potym obyemá wśytko dziwno zdáto.
 J Rzecze mu Zoroástes/ iuż moy miły bráćie/
 Gdyżes iest thák cnotliwy/ nie sóldruie ná cie.
 Wo widze s twej postáwy/ ije cie wśtyd ruszył/
 A podobnoś niedobrze pewnie sóbye tuśył.
 J Rzecze skromnie młodzyeniec/ bá moy miły pánie/
 Zác tho pirwśe prześtráchy przypadáia ná mie.
 Ale nie tylko ná mie/ y ná inych wiele/
 A rozno chodza smutki/ á rozno wesele.

A wielki

 przygo
 dá.

Zoroástes.

I wielki tho dziw v mnie/ co sie tho wżdy bzye!/
 I jeden chodzi płacząc/ á drugi sie śmieie.
 Widze też cżasem złego/ widze też dobrego/
 A nie wśytko przypada do stanu káždego.
 Gdy sie zły rozkwitawa w rośkośney hoyności/
 Na dobrego przypádna rozliczne trudności.
 Niewinny bywa ściśnion/ á winnięśy skacze/
 Owemu zewśad płynie/ á ow w nedzy płacze.
 Śmierć cżasem ná drugyego ni wzwie gdy przypádnie/
 Albo sie ściáná wrwie/ albo kámiem spádnie.
 Albo sie lod zátomi/ albo todż przewróci/
 Ták dziwnie niefortuná wśytki stany kroci.
 A gdy też ścieście raczy/ ná gonce wypłynie/
 A widze że bez cżasu żaden nie záginie.
 A ná pány/ ná krole/ ná wśytki kśiażetá/
 Chytró thá od nieścieścia dziwnie sieć rośpyetá.
 I Powiedzyał Zoroástes/ wiem że tho rzecz dziwná/
 Ludzkiemu rozumowi ná wśytkim przećiwná.
 Bo y do thego cżasu co sie mądry zdáli/
 Práwie sie w tych przypádkoch nigdy nie zgadzáli.
 Jedni zwáli fortuna/ komu sie ścieściło/
 A iż tho ták s przypádku wśytko sie sporzyło.
 Ze drudzy zá tho mieli/ by tho iáká páni/
 Ták ná świecie sydzilá tu wśytkimi námi.
 Málowali ia wzgore oná kotem toczy/
 Jedny w zacność wywyśsa/ drugye ná ból tłoczy.
 Ze ia potym niektorzy zá boginie zwáli/
 Ofiáry/ wpominki/ y świeczki stáwiali.
 Drudzy tho zwáli Saturn/ po polsku przypádkiem/
 A y samem pocześci bywał tego świádkiem.
 Iżby tymi przypádku ták sie świáć záwieszał/
 A w márníych wátpliwosciach wśytki stany mieszał.
Prodzi sie

Fortu
 ná czo
 yest.

Rozdzyał dzyewiaty.

Liszt 128.

Wrodzi sie gárбаты/ drugi s Czäplim nosem/
 A drugi s Swinim pyskiem á z Zorawim gtosem.
 Wiec s Krzywemi nogami/ wiec s ściyrbáta geba/
 Wiec ieden inochoda/ drugi chodzi greda.
 Wiec ieden bedzye pánem/ á drugi niedznikiem/
 Jeden buia po swiátu/ drugi niewolnikiem.
 Ale koby sie tákich przyp adków náliczył/
 Jáko wiec rozmáicie swiát bedzye swe ćwiczyl.
 A dziwno sie to wiec zda káždemu ná swiecie/
 Ji sie ták omylny swiát ná swych spr áwach plecic.
 Acz iho iest nie mála rzecz wypr áwić sie s tego/
 Ale rozum á písmo dowyedzye wszytkiego.
 I pátrzy pilno iż káżdą rzecz niżli sie záczeł á/
 Musi mieć iáki przodek skąd sie też wídy wyzeł á.
 Tákie też ty przyp adki swiátá omylnego/
 Skąd wídy ich iest poczatek trzebać nam tu tego/
 Gdyż y zyele y drzewo nie róście ná gore/
 Aż korzeń zácnie pirowey w zyemi swa náture.
 Tákieć też ty przyp adki swiátá omylnego/
 Wiedzyć też wszytki rosta s korzenia iednego.
 I Bo gdyż wiemy iż Pan Bog iest początkiem wszego/
 To cheż pewna iż wszytko pochodzi od niego.
 A gdyż ná wssem pewny iest/ á dziwna moc iego/
 Już też nie nieperwego nie idzye od niego.
 A ty swieckye przyp adki co ie z á to mamy/
 Ji niewiedzyć skąd ida ná tym sie wieśamy.
 Ale gdy Bog iest pewny/ nie perwny przyp adek/
 O wssem iego mojności z á wídy z acny swiádek.
 A nigdy sie nie naydzye w tym nie nieperwego/
 Cożkolwiek tu spr áwunie dziwna mojność iego.
 Bo inż raz thy dekreta co wysly z yst iego/
 Beda ták wiec nie trwały do skóńczenia wszego.

Czo sa
fata.

Wszytki
 przypa
 dki od
 Boga.

Jáko raz

Zoroástes.

Satum Jáko raz rzekł nych zyemiá da zyołá kwitnacej
dekret/ Tákież rozliczne drzewá nadobnie rostage.
ábo raz A ktoremu z osobná cożkolwoyeł mocy dał/
wyrze- Tuż tego wiecinye nigdy nie bedzye odmieniał.
czenie Tákież gdy niebu kazał wydać iásne gwiazdy/
páńskie Aby s Stóńcem z Miesiacem nam świeciły zázwydy.
 Ták je to iuż ná wielki mienić sie nie bedzye/
 A thyiego dekretá iuż beda trwáć wśedzye.
pláne- I Nieśli moc ná zyemi dał drzewom żwirzetom/
ty moc3 Coż rozumieš iż wietśa niebyestim kśiażetom.
osobna O sobney mocy Stóńce/ á osobney Miesiac/
máia. Ze nie moze rozumem żaden thego dośiádz.
 Widziš iákim porządkiem wśytko z nimi idzye/
 S cżássem zginie pod zyemie/ á s cżássem wynidzye.
 Wiośná pyekna y Látó nigdy sie nie mienia/
 Tákże żimá przypadá tuż wnet zá Jesicmá.
 A tákże też y gwiazdy choć sie widza máte/
 Ale w dziwnych możnościach zázwydy beda trwáte.
 Ták iż gdy kchorey s cżássem możność iey przypádnie/
 Wiele swym przyrodzeniem tu ná świecie wladnie.
 Ze niebo y powietrze zámieśáć sie muśi/
 A o rzeczy nieznośne swiát sie ná wśem kuśi.
pláne- I Ze gdy ktora przypádnie z náturey w srogości/
thy sro- Muśi sie swiát zábурzyć w dziwne odmienności.
gye. Wzruśá sie myśli ludzkie ná hárdóść ná zwáde/
 Opuściwśy y rozum y rostropná ráde.
 Tákże też kto sie w ten cżás thu ná swiát národzi/
 Tuż wiec w tych przypádtósciach áż do śmierci chodzi.
pláne- I Drugye są łágodliwe á bárzo łáskawe/
ty łáská Gdy przypádnie ich wladza/ iuż wiec káżde spráwy.
we. Jda ná wśem łágodnie że sie wśytko śmieie/
 A káżdy czełk wesełśy/ y lepszy nádzyeie.
Tákje káżdy

Także każdy przypadek co się w ten czas rodzi/
 Stakiemisz obyczajami thu po światu chodzi.
 A then dekret z wst Pánstkich ná wielki bedzye trwał/
 Abowiem on słow swoich nigdy nie odmieniał.
 A toć iest ten przypadek co Satum zowiemy/
 A tym záwždy porządkiem ná świecie poydzyemy.
 Co komu los przyniesie s Pánstkiego przeźrzenia/
 To mu záwždy przypada z dawnego zrzadzenia.
 Jse iego naturá musi chodźić tedy/
 Ná co ia s czasem wioda przyrodzone błedy.
 I pátrza yje zá sie ten Pan co spráwił drugyego/
 Widzac ná wsem człowieká tak nedznie krewniego/
 Jzby go przyrodzenie śnádnie ná wsem zwiodło/
 A niebo thák spráwione ze wszytkiego zbodło.
 Dał mu dusze rozumna z Máye statu swego/
 Aby mu wsparł onego przyrodzenia mdłego.
 Aby go oná swieta duszá spráwowała/
 A niebu go do zymie przyćisnąć nie dáła.
 Ktora iż iest od niego thák dziwnie spráwiona/
 A rozumem y cnota hoynie obdárzona/
 Jz gdyby go naturá ná co pociągála/
 Aby rozumna duszá s cnota powsciągála.
 A przed sie y tey dusze thák nie chciał zostáwić/
 By ie y wola swa swieta ná wsem nie miał spráwić.
 Dał náukę/ y wszytko swe zdánie zostáwił/
 By łamiac przyrodzenie każdy sie thym spráwił.
 I Máto przed tym stykales/ iáko tá cna duszá/
 Igra s tym márnym ciálem bárzo często ruszá.
 Ono sie záwždy ciagnie ná swe przyrodzenie/
 A oná nieboraczká ná lepsze baczenie.
 Tak jesiedzi by w kárczmie przy gosćcinu iákim/
 Máiac s tym ciálem burde kstátem wśeliyákim.
 S A gdy już

Duszą
 rozumna
 na ba
 czy przy
 rodze
 nie.

Duszą
 iáko s
 ciálem
 wojnie.

Zoroástes.

A gdy już nieboraczka nie może przemoć/
 Ji sie ciasto rozbuja/ tho iey wielka niemoc.
 Już siedzi iako więzien na wielkiej testności/
 Wioząc i paniu we lbyeroia sie buynośći.
 A co Pan raz uczynił/ ono fatum iego/
 Już go wiedzye by Ośa do wszytkiego zlego.
 Tak iż albo sie stłucze/ albo marnie zginie/
 A tym kstatem schodzimy iako inie świntie.

I Cilek **I** Bo gdy duze zapomniś a boiaźni Bożey/
 madry/ Już nie może niedziuku o tobye być gorzey.
 gwałt Już cie ni kt nie powściągnie/ już cie ni kt nie strzeże/
 uczyni Lecż wierz mi ta swa wola iż cie do krwio zrzeże.
 przyroś Bo pątrzą co z dawną o thym Dawid proroknie/
 dzeniu. Ji madry cilek y niebo możne opamię.

Ze go y przyrodzenie przełomić nie może/
 A każdego w tym boiu pretko Bog wspomose.

I Czo **B**o potym tho ten Dawid wytożył nadobnie/
 iest ma Kogoby tak madrego przezwać byto godnie.
 drość. Powiedzyał wszytke madrość/ kto sie Boga boi/
 A w iego rozkazaniu záwždy mocno stoi.
 Tego niebo ni zła myśl nigdy nie внесе/
 A nigdy nie zablodzi by w naglebšym lesie.
 Bo gdy niebo z natura ciagnie go do czego/
 Wspomniawszy Bostka boiaźni/ odeymie sie wšego.
 Ale ktory wšetecznie swa wola rozpuści/
 Tego już niebo łamie/ gdy go Pan opuści.
I Bo pątrząy záwždy iż ci co máia na pyechy/
 A swoje powinności/ y thy przysię rzeczy.
 A thy Páńskie dekrety ná bécności máia/
 A roztropney duszyce rády wzywáia.
 Już moga y fatá swe záwždy złomić snádniej/
 Ze im z głowy namnieyszy y włoski nie spádniej.

Bo im przy

Rozdzyał dzyewiaty.

Líst 130.

Bo im przydał Anioły by ich strzegli pilnie!
 Acorzy iemu duffáta ná wšem nieomylnie.
 A thák toć sa przypadki co światem mieśáta/
 A w rozliczne przygody nedzniki wpráwiáta.
 Zwłászczá thy co o Pána o cnote nie dbáta/
 Jedno sie ták by błedni po swiátu tuláta.
 I Kzeczepotym młodzyeniec/ ách moy mily pánie!
 Toć ná mie bárzo trudne przysło rozeznánie.
 Ten co o tym nie myśli/ áni go chuc wiedzye/
 A wždy cíasem áni wzwie gdzye guzu doiedzye.
 A drugini obacz y gdzye go szczęście potka/
 Ze mu wiece pelne káty wšego dobrá nátká.
 Jákom sie ia po then cías iuż nápatrzył tego/
 Co było bárzo dziwno w rozumu mego.
 I Powiedzyał zoroáste/ on tho oracz w tobye/
 Coście tam moie dobro gdzyeś dzyelili sobye/
 Albo on co s koniá spadł/ álbo pánná oná/
 Co iey oko wybitá oná márna Wroná/
 Albo ono dzyeciátko/ co ná pyastu gráto/
 A frogyego sie wezá niłáská nie báto/
 Albo záiac s Sokotem co wysoko buiał/
 A ow też nieboraczek co Chártem nie viál.
 Wšyeko tho iákoś styśat ty fatá spráwiáta/
 Kiedy sie ty ná niebye plánety mieśáta.
 Ji jednemu przypádnie s cíasem dobrocliwa/
 A drugyemu z niešťeściem ná wšytkim złościwa.
 Ze y zwirze y cztowiek snádnie w ten cías zginie/
 Niłi oná furia s powietrza ominie.
 A wśák to ci widáta co w łowiech bywáta/
 Ji rozne w sobye ciásy thy przypadki máta.
 Cíasem byś y zdecht trabit y pedził do sieci/
 Powrozy sie pádáta iáko stábe nići/

S 2

Albo ony

Przypa
 dki me
 rozmyś
 lne.

Zoroásteš.

Albo ony żwirzeć iako ino bydło/
 Byje by wściekle ná zad/ álbo precz ná skrzybło.
 Ták iż druga godzina thák łaskawie słyńie/
 Ze ni żwirze ni cżłowiek nigdy w nie nie zginię.
 A cżasem sieć przebiwşy Jelonęk vbogi/
 Wwiąznie więc w śelinie ledá gđzye zá rogi.
 A takżeż więc y cżłowiek gđy sie nie nádzyewa/
 Wpádnie wieczor ná deszczke choć poránu śpiewa.
 I Wiem żeć to dziwniey bedzye iż cżasem dobrego/
 Málna podłá przygodá/ á onego zlego/
 Návşem pieści fortuná/ wşytko mu przypada/
 A iako iedno sam chce wşedy śczęściem włada.
 To iuż więc táń przypadna śady páńskie z niebá/
 Bówiem ten pilno pátrzy w każddy kat gđzye trzebá.
 Gđy iuż kto przyrodzenie gwałtem złómi w sobie/
 A nie da tym przypadkom rostkázowác sobie.
 Ji nie idzye gđzye bija/ nie płynie ná wodę/
 Ale serce náśádził z vporem ná škóde.
 Albo ná pláč bliźniego álbo ná gniew páński/
 Wiedzye go vstáwicznie on vpor śátáński.
 Tu pátrzy záwždy pilnie Pan sumnienia iego/
 O cżym mu sie myśl para nedzniká márnego.
 A iesli co nád wola iego w cżym wykroczył/
 Nie iest to ták Pan srogi aby gi wnet skłoczył.
 Czeka aby sie vznát á żáłował thego/
 Ji ták márníe obráził Páná ták dobrego.
 A iesliż nic niedba á twárdo w tym leży/
 Już też on ma swa strzelbę coná tákíe mierzy.
 A iesli go vgodzi iuż go mieć chce sobie/
 Z łáská karzac gđy z żalu nedznik sie w łeb skrobie.
 A gđy theż kogo dlugo w swowolnościach pieści/
 Temu pewnie ledá gđzye ták zginać bez wieści.
Ani wżwyę

przecz
 sie z tym
 beżeści.

Rozdzyał dzyewiaty.

Lisť 31.

Ani wzwie gdy przypádniená by Sokol z gory/
 A pewnie być grádowni chociay nie máš chmury.
 A tak dáć on wšytkiego došć chociay zlemu/
 Aby iš go wyznawa tym zápláčil iemu.
 Ale iš wedle woley iego nie nie chodži/
 Pátrže gdy go by kycem ni sam wzwie vğobži.
 Ano máš Fáraóná/ áno máš Saulá/
 Ktory go odstápiwšy siedł sie rádzić dyablá.
 Choć w roškosach po myšli dlugí čas buiáli/
 Ale márně w godzinie obá gárdło dáli.
 I Pátržayie zá sie dobrým co sie z tego dzyało/
 Žaš máš o tym historyi álbo písniá málo.
 Pátrž co sie dzyało z Jopem álbo s Tobiašem/
 Albo co w rybje plywał z v bogim Jonašem.
 Tu nie mni may być sie im to s przypádku dzyało/
 Wšytkoć to ono Boštvo dživnie správowało.
 Jopá tego došwiadežal w vprzejmemy štatošći/
 Aby z niego y iní bráli przykłádnosći.
 Tobiaša Jáškoltá kiedy oslepilá/
 Chciál aby sie moc iego náđ nim obíawilá.
 Aby z niego pocieche potym drudzy bráli/
 Ji sie či nie mylili co iemu dušáli.
 Takie tež y Jonaša kázal w morze wrzućić/
 Ktory przed iego wola chciál w cudzy kraj vtece.
 Aby potym y drudzy bezpečni nie byli/
 A iego šwietey woley sie nie přećiwili.
 I Powiedano o iednym iš gdy byl ná pušćy/
 Boiác sie bářzye zgrzešć w ludžkiey márníy tlušćy.
 Przypádk estac ná on wieršyl Dawida šwietego/
 Ji dživny Pan y dživne ná všem šady iego.
 A myšliť šobie wšytko co to ša zá šady/
 A co to w nich zá špráwy/ co zá dživne řzady.

Przeć
 ná do
 bre pře
 padáa
 przigo
 dy.

Nářosa
 dživne
 šady bo
 že.

Zoroástes.

Wkazał mu się Anyol w ciłowieczey postáwie/
Mowiác mu/ iż iá s tego wywiodecie práwie.
A przywiódł go ná skále gdzye pustelnik siedzyał/
Już ob bárzo wiele lat o swiecie nie wiedzyał.
Zepchnał go z oney skály áż sie w kesy spádał/
A on też zá sie drugi bárzo k lásu skádał.
Powiedzyał potym Anyol/ á czemuż wieckáś/
Chceśli lepiej zrozumieć/ przecż dáley nie ciekáś.
A przyšli do iedney wsi á w niej dwá pánowie/
W iednym dworze dobry człek/ á w drugim łotrowie.
Sstapili do dobrego/ był im wnet bárzo rad/
Jáko prze wdzyeczne goście/ dáł im czysty obiád.
Kosłik srebrny nadobny przed nimi postáwił/
A co mogli s swey ochory to przed nimi zyłáwił.
Miał iednego synaczka co im k stolu służył/
Ale z wielkim kłopotem potym tego wżył.
Bo kiedy šli od niego/ Anyol cżáśe one/
Zátknął sobie w zánádrá áż ná druga strone.
Dzyecie ie prowadzito przez mostek wysoki/
Pod ktorym był okrutnie bárzo wir głeboki.
Wzyawšy go zá wirzech głowy y z mostu go zepchnał/
Támże márníe wtonał namniey nie odetchnał.
Pustelnik potym w noge/ widzi iż nie śmiešno/
Bo przed onymi sady bárzo go iuż tęšno.
Kzecie mu potym Anyol/ ieszcze poczkáy máto/
Abyć sie wiecey sadow Pánskich okázáto.
Przyšli potym do dworá do onego złego/
Kazał ie wnet psy wyszczwác od domu swiego.
Potkáli iego słuže on iedzye do dworá/
Dáł mu Anyol on kosłik co gi ukrádl wczorá.
Powiedzyał iedmy to tu náleží ná drodze/
Musí być twego páná/ dáy pániey niebódze.
Aby potym

Kozdzyał dzyewiaty.

List 132.

Aby potym y cseladz nie miała kłopotu/
 Abowiem to leżało v wrot podle plotu/
I On pustelnik iuz zgłupiał/ iuz mu bårzo dziwno/
 Ji wszytko rozumowi dzyeie sie sprzeciwno.
 Poglada to tām to sām we tbie mu sie kreći/
 Wisiatby o to drugi co dzyatāia swieći.
 Powiedzyał potym Anyol/ ā wsākes wiedzyeć chciāl/
 Jākby Pan swodie sady rozlicznie sprāwowat.
 On pustelnik co siedzyał nā oney zley skāle/
 Ten prāwie swiety żywor był wykonat cāle.
 Siedzyał pātrzac nā miāsto gdzye sie był vrodził/
 By posegnat rodzinie nā to z mysla godził.
 Pan niechcac mu poczytāć nā liczbie niejego/
 Kazat go tu przed czāsēm ztożyć s swiātā tego.
 Aby on prosto s tego słachetnego gniazdā/
 W niewinności zāswiecił przed nim iāko gwiazdā.
 Ten dobry cielek gdzyes to był nā dobrej biesiedzye/
 Co nas iego synacjek prowadził po obiedzye/
 Jście v Pānā nā wsēm był nā dobrej pieczy/
 Potym poczał wdāwāć sie iuz w nieślusne rzeczy.
 Dla onego synacjka iuz skapie nābywat/
 Z wiele nlepobożnych w tym rzeczy vzywāt.
 Koslicjek ten w ktorym sie też kochāt osobnie/
 Przekāżat mu iż modlitw onych swych swobodnie/
 Juz wiec nie tāk bezpiecznie myslac o nim mawiat/
 By mu go kto nie vkrādł wszytko sie obawiat.
 A tāk Pan sadem swoim kazat ināk zrzadzić/
 Aby sie nā przyszly czās nie miał ocē z nim sadzić.
 Dzyeciātko w niewinności kazat postāć sobie/
 A ten sie nieboracjek chociay w leb zāskrobie/
 Lecī sie potym vznawşy iuz żadney przekāży/
 Nie bedzye do sumnienia miał/ ni żadney zmāży.

Zoroástes.

A ten coś go to widzyał ná wsiem nieodobrego/
 Ale iż wcieśnik był imienia Páńskiego.
Razal mu tu tym kśesem do czasu nágrodzić/
 Potym niewiem iáko sie bedzye z nim obchodzić.
A tak iuż idź do mieyscá wiecey sie nie pyta/
 Jákie sa sady Páńskie/ rádsey láski chwyta.
Bowiem sie żadny rozum s tego nie wybladzi/
 Jáko Pan w swey moźności dziwno wśytko sadi.
A tak y ty to obacz co sie o tym pytaś/
 Ji sie w swoim watpieniu práwie brzegu chwytaś.
Ale rádzeć przypchni sie do gruntu práwego/
 A poznay dziwne spráwy tego Boga swego.
Powiedzyał mu mlodzyeniec/ ách moy mity pánie/
Wśytko to bárzo trudno ná me rozeznánie.
Ale jeś był wspomional Saulá s Járáonem/
Mnie sie zda iż to trudno było przysťlo onym/
Aby sie w swych omyłkach co obaczyć mieli/
Gdyż od Páná żadnego ráunku nie mieli.
Láčnoć było Jopowi/ táčno Jonaśowi/
Gdy nád kim Páńska reka/ wśytkiego sie bowie.
Trudnieysza Járáoná rzecz była nedznego/
Gdy sie nie mogł obaczyć ani Páná swego.
A takiey on Saul co był w rozpáci przysťedł/
Jey do ciárownice wnet nieborak wysťedł.
Coż gdy ktemu przydź nie mogł áby sie obaczył/
Tak go iuż Pan podobno był zátwárdzić raczył.
Sawid zá sie gdy zgrześzył tedy sie wnet vznał/
Podobno sam Pan serce iuż iego spráwował.
A tak trudna to iest rzecz kiedy on nie raczył/
Podobno sie żaden z nas nigdy nie obaczy.
Powiedzyał Zoroástes/ to trudna questya/
Acora mi tu zádała tá mloda bestya.

A tejem tá

Bez tá-
 sti Bo-
 żey tru-
 dne o-
 bacze-
 nie.

Rozdzyał dzyewiaty.

List 133.

A tejem ia nie czytal żydowskięgo pismá/
 A dawno mi s pámieci iuż tei rā rzecz wysłā.
 Powiedz mu miły Tales co ty w tym rozumieš/
 Bowięm też o tych rzecziach lepięy mowić vmięš.
 I Rzekł Tales/ y namci to też wiedzyeć nie wādzi/
 Aieci sie ludzye bārzo vnoša w tym rādzi.
 A máło ich ná świecie co sie w tym zgodzili/
 Chocia y w głębokie gadki o tym zāchodzili.
 Ale ia tak rozumięm gdy Pan Bog cżłowiekā/
 Raciyl piwšęgo stworzyć zā stārego wiekā.
 Ślāchetna mu náture dal by Anyolowi/
 Że byl náwšęm podobien bārzo k rozumowi.
 A wiele w nim y kstatow swoich byl okāzā/
 Bo mu byl nieśmiertelnośc z niewinnoscia przydal.
 Dal wola do dobrego/ dal też y do złęgo/
 Pātrze co vciynito przyrodzenie ięgo.
 Bo gdy mu poruciyl Ray ná opiekę ięgo/
 Jednoż mu byl zākazāł drzeweczkā iędnęgo/
 Aby wiđy byl rozumiał iże złę bez tego/
 Gdy kto nie ma náđ soba iākiego zwiřchnięgo.
 Syabel iż miał do niego iuż stušne przyciyny/
 Bog dzye on spadł tām iuż miał pośādzon być iny.
 Zāżzac mu mieyscā swęgo/ wnet sie on pokušil/
 Iż miał być rownym Bogu peronie mu tak tušyl.
 Gdyby iābłkā kšostował co mu zākazano/
 Do ktorego ty mocy takie bylo wolano/
 Iż miał znāć złę y dobre wiedzyeć przyšle rzeczy/
 A on nedznik tey zdrādy nie miał nic ná pieczy.
 Pātrza yie wiec tu pilno iż tu w pośrzedku stal/
 Miedzy złęm/ miedzy dobrym ā wolna mysl w tym miał
 Vchylil sie do złęgo/ tām wnet dobre strācił/
 Jākoto potym drogo wšyscy więmy plācił.

O wol-
 nym ro-
 zmyśle
 questya

Zoroástes.

Także ten iad już jest wlan do narodu jego/
Iż za widy wiecey ciagnie każdy do zlego.
A rozum on zgwałcony y z niewolna dusza/
Już wiec marnemu ciału wiele służyć musza.
I Rzeczę potym młodyzieniec/ álem ja tak stychał/
Iż on ubogi Jádam trudno w tym wytrwać miał/
Kiedy nie był już w tym nie ratowan od Boga/
Przeto mu się zmieszała we łbie ona trwoga.
Bo mógł był Bog odmienić jego przyrodzenie/
A gdyby chciał na lepsze przywieść go baczenie.
Mógł też był y czarcowi nie dopuścić tego/
Aby był tak nie trwożył esłęká niewinnego.
I Powiedział mu Philozoph/ każdy z nas ten Jádam/
A każdy w tych pokusach ile ich iedno znam/
Kádemu tá iáblonká podle drogi wádzi/
A wszyscy tych iábluszek kóstuujemy rádzi.
Ale wsátes już stykał iáko Jádam stworzon/
Nie ináczey by Anyol/ lecz od czártá zborzon.
Nie byłá mu iáko nam zámkniona swa wola/
Żá iego grzech przypádlá ná nas tá niewola/
Iż my sami s swey mocy możemy do zlego/
A bez Páná nie możemy nic czynić dobrego.
Aż Pan kogo pociagnie á przywiedzye ktemu/
Toż śnádnie przydzye każdy ku baczeniu swemu.
Ale kogo opuści już by błazen chodzi/
A do słuśney już spráwy nigdy nie vgodzi.
A tak gdyż tak rozumieś iż nikt o swey mocy/
Nie może nic dobrego bez Boskiej pomocy.
A coż zaśie s tym rzecześ gdy wieś iż źle mojes/
To tu ná cie trudniejszyá neznáku niebo ojes.
Jádam wiedzyał od Páná/ iż ná d wola iego
Jesliśe co vczyńi/ doydzye wśzego zlego.

Już tu miał

Już tu miał straż nad sobą y wspomnienie/
 Gdyż naniż wždy wołało ono zakazanie.
 To już wieś iż nie była na złe Pánśka wola/
 Lecz niedziła zawiadła wśbeczna swa wola.
 Stykałes o Mojżesiu gdy ludziom oddawał
 Pánśka wola/ tedy im to na wola dawał/
 Mowiąc: Klade przed oczy wam ogień y wodę/
 Idzieś wiere już potym s czym chcecie na zgode.
 I A tak wiedz y mrie sie zda iż ta naša wola/
 Mocnie sie przyrodzenie ciągnie na swa wola.
 A to jest w našey woli wdąć sie do złego/
 A bez Pánstkiey/ nie mojem nigdy do dobrego.
 Bo przeto cie rozumem Pan podeprzeć raczył/
 Abyś słusnie co dobrze y co złe obaczył.
 A nie chylił sie gdzye źle/ śnádnie do dobrego/
 Już cie Pan wiec dowiedzye z miłosierdzia swego.
 I Tedy byś lepał tak rzekł/ czemuż nie opuszcza/
 A iż mie na swa wola do złego dopuszcza.
 A gdyś sobie nie moze sam pomoc do tego/
 Tedy on jest przyczynica wypadku moiego.
 Zwłascz iż tu przypomniał Jádámá onego/
 Czemu go Pan nie przestrzegł od wypadku iego.
 Zlebyś o tym rozumiał/ gdyś Pan nie chce tego/
 Aby o śmierć przyprawił kogo namnieyszego.
 Gdyż Jádámá y wśytli nas przestrzega s tego/
 Abychmy myśli swoich wściągáli od złego.
 Już nie on krzyw ále ty iż nie słuchasz rády/
 A ciagnieś wporna myśl do fałszywey zdrády.
 Zwłascz gdy cie rozumem tak pięknie ozdobił/
 Prawie iáko swietego na wśytkim sposobił.
 Bo pátrza y iż zwirzetá rozmysłu nie máia/
 A co złe á co dobrze málo o to dbáia,

Pan nie
 jest przy
 czyną do
 złego/ gdy
 zakazał

Ale iż ty rozum

Toroástes.

Czym
sie we
zley my
siwospo
moc.

Pan nie
krzyw/
gdyżes
sam
cheyat
do zle°.

Ależ ty rozumieś już co jest gorzego!
 A czemuż sie swowolnie pociagaś do tego.
 I Patrzą kiedy cie gniew ruszy y wola do tego!
 Aby siedł a krew rozlał cieleń niewinnego.
 Już cie ony dekret a y planety ony!
 Wiada z wporna myśla na wsieteczne strony.
 Pan zaśie głośno wola w przykazaniu swoim/
 Abyś nie był morderzem nād bliżnim nād swoim.
 Zwlaści a kiedyć rozum dał aby sie im rzadził/
 A s swoim przyrodzeniem za wždy sie im sadził.
 A coż ty maś uczynić gdy w tym śródku stoisz/
 Rozumiem iż w tym sobie na dwoie myśl broisz.
 Jużci wolno do złego k dobremu nie moiesz!
 Ale patrząy w tey burdzye czym sie wspomoc moiesz.
 Stań mocno na tey miedzy a nie sstepuy z drogi/
 Aćci w myśli przemina ony mārne trwogi.
 Ucieci sie do rozumu a nie kwāp sie mārnie/
 Gdyż widzisz iż twa zła myśl do złego sie gārnie.
 Bo gdy k złemu nie poydziesz już Pan znaydzye droge!
 Żeć w myśli wspotoi one mārna trwoge.
 Wnetci ścieśki wkaże kedy idź k lepszemu/
 A bedzye przewodnikiem wnet sumnieniu twemu.
 Ale iesli sie wdaś za wporna myśla/
 Już s piektā przewodnicy wszytkeć droge skryśla.
 Bo cie już Pan do złego prowadzić nie bedzye/
 Już wiec dyabel nād toba swoje piośne gedzye.
 Ji do ich osiādłości bārzo snadnie łuczysz/
 A potym sie ostātkā tam od nich douczyś.
 I A cożci Pan bedzye krzyw/ sameś krzyw nieboże!
 Żeś sie wdał na lewo tam gdye sie źle porze.
 Gdyż to byto w twej woli wdać sie do złego/
 Już byto stanać mocno nie chodzić do tego.
 Gdyż Pan na

Rozdzyał osiny.

List 135.

Gdyż Pan na żadney pieczy nie ma złościwego/
 A ięsze go precz popchnie za rozmysłem ięgo.
 Ale gdy iakomci rzekł mocno w śródtku stánieś/
 Już rady y obrony śnádnie wíec dostánieś.
 Już wíec nád toba stánie wnet Pánśka opieká/
 Ze cie iáko żrzenice bedzye strzegł do wíeká.
 Już ciárt iáko zwiázány nie bedzye miał mocy/
 Nie pokuśi sie o cie ni wednie ni w nocy.
 Lecz gdy w yporney myśli iáko ine bydto/
 Bedzyeś chodzil/wnet pewnie wpádnieś w ięgo śidło.
 Bo pewnie mu dostánie wnet nád toba rzeczy/
 Gdy Pan o cie nie niedba ani ma ná pieczy.
 Bo ácz on y o dobre bezpiecznie sie kuśi/
 Lecz gdy niechca ku złemu/ márníe odpáść muśi.
 I Przypomniatęś Saulá iż sie vznąć nie mogł/
 A Dawidá iż śnádnie Pan go zá sie wspomogł.
 Pátrż iż Saul zgrzeszywşy przed sie śedł do złęgo/
 Tej był náwşem opuścion od Páná onęgo.
 Dawid nedzny vpadşy stánal w śródtku mocno/
 Co mu było ł lepszemu iuż bázro pomocno.
 Obacił iż iuż nigdy bez Pánśkiey pomocy/
 Nie mogł dáley postępić w dobre o swęy mocy.
 Ale iż też do złęgo zámknal droge sobie/
 Już też potym nieborak lepiey tuşyl sobie.
 Woła/ náwróc mie Pánie náwrócić sie muśel/
 A o złe iuż sie dáley wíecęy nie pokuśe.
 A gdyby był s Saulem przed sie śedł do złęgo/
 Nigdyby był nie przyszedł do vznánia tego.
 przestrzęgałci też Prorok Saulá od złęgo/
 A wídy przed sie nie przestál vmysłu swoięgo.
 A Pan go też odstapil iuż iáko błędnęgo/
 Tákę go dyabel śidlił iáko więźniá swęgo.
 Pátrżay kiedy

Zoroástes.

Jozeph **I** Pátrzay kiedy on Jozeph przyśledł ná pokusy/
nie siedł **A** wierz mi iż rzadki w tych kto zbladzić nie musi.
do zleó. Stánał wnet mocno z myśla á nie siedł do zlego/

A to było ná ten czas íście w woli iego.
Pátrzay je iáko mu Pan wnet wkázał droge/
I mu pewnie sówito stało zá te trwoge.
Ze go inż swa możnoscia potym náwśsem rzadził/
Kiedy w przodku w zley myśli od niego nie zbladził.
Gdy źle było wczynieć tám ná woli iego/
Alle iż mocno stánał á nie siedł do tego.

I Pátrzay gdy tej Zuzánná niechciá á do zlego/
Choć iá dziwne potwarce ciagneli do tego.
Zuzánná, I Pátrze iáko Zuzánnie wyśto to ná potym/
Ták iáko historia sýrzey świadczy o tym,

A onych wporników iż zła myśl zostá á/
Już im wśyckiego zlego potym dołóná á.
A toć iest moje zdánie iż wola do zlego/
Záwždy iest w náśey mocy/ Pánsta do dobrego.
A kto w tym śródku mocno zostánie w státości/
I swey myśli nie dá zwiesć ná wporne złości.

Wnet Pan snádnie záwždy go pociagnie do tego/
Ze znaydzye słuśna droge wśedy do dobrego.
Ze w iego potym láśce záwždy bedzye pływá/
A bedzye strzeżt by nigdy tám gdzye źle nie bywá.

Alle kto ná złe drogi inż wíec myśl swá wda/
Wiere inż tám nádzye iá bywa bárzo chuda.
Już márníego w swych správach miewa przewodniká/
Co go snádnie wwikle prostego nedzniká.

Ciemu **I** Aczesy to wspominał przeci go Pan nie karzei
Pan do **I** ty márníe ták zwodzi nedzne lichotarze.

puścja **Alle** wśákeś inż słyśáł iż iedno tám miewá/
diablu. **Nád** tym wladza/ Kto iego záwždy piosńke śpiewá.

Z iego ścieśka

Rozdzał dziewiaty.

List 136.

A iego ścieżka chodzi/ á po iego woli/
 Już on tego kiedy chce iáko błazná goli.
 Ale kto tam nie idzie á w pośrodku stanie/
 Już śnádnie w sobie znaydzye káždé rozeznanie.
 Ji mu sie tu dobremu wnet okáże drogá/
 Która wiedzye y do cnót y práwie do Boga.
 Bo to iest iáko probierz v Pána nášego/
 A by nie iego figle nie znáby żadnego.
 Kto wiernie kto niewiernie s Pánem sie obchodzi/
 Lecz on iáko kot ná myś ná káždého godzi.
 I A tak iż sie w tym drudzy spráwuiá niedbále/
 Też nie záwždy rzeczy ich práwie idá cále.
 Gdyż sie s swemi myślámi po swiátu błąkáá/
 A co rozum á co Bog máto o to dbáá.
 Już ono sárum iego co s czásem przypádnie/
 Tak iáko błedne żwirze v gódy go śnádnie.
 Albo cżárt zá złość iego kiedy Pan opuści/
 Śnádnie náń swoje strzelbe iáko chce wypuści.
 Ji náń s cżásem przypáda iuż y to y owo/
 A nie záwždy drugiemu bywa to wiec zdrowo.
 Idzye ieden spiewááac ceglá z góry spádnie/
 Albo gdzye w dol vpadşy złomi noge śnádnie.
 Albo iedzye przez wodę most sie pod nim złomi/
 Alie iuż murkiem chodzi/ álie náń pan w toni.
 A coż sie kolwiek tráfi tu nam sprzećiwnego/
 To Boga winniemy y ty spráwy iego.
 A on iż iest tak dobry nie prágnie niczego/
 Aby sie co ná swiecie dzyáto sprzećiwnego.
 Ale iż sie ty tuláš iáko błedne bydło/
 Takie też śnádnie wpádniesz ni sám wzwiész gdzye w śia
 Aby też to s przypádków Bostich tak być miáto/ (oto.
 Jużby sie też żadnemu dobrym być niechciáto.
 A práwieby

Satum
 ma moc
 gdy pan
 prze
 grzech
 opuści.

Żoroastes.

A prawieby myśl naszą niewolnica była/
 A ni naczyby dobrego już sie nie godził.
 Jużby nic po rozumie po boiaźni Bożey/
 Jużby sie nam na wszytkim nie mogło stać gorzey.
 Bo niechay nikt nie mowi by nie miał wolności/
 Już kiedy chce wpornie na niesłusznosci.
 Ale już to nie wolność lecz sroga niewola/
 Kogo już opamięta ta marna swawola.
 Już nie masz nic sprosnego o co sie nie kuś/
 Gdy go tu wśeteczestwo tak swowolnie ruszy.
 Już wiec wszytki trudności za ta sprawa marna/
 Zewszed stron za niedzielnem by pechoty sie garna.
 Już za nim burdy/ trwogi/ rozliczne przygody/
 Już za wse na guz iedzye by na ine gody.
 I Bo cokolwiek pod niebem na dole widzimy/
 To iest wszytko odmienne o tym wszyscy wiemy.
 I Ani tu iest na swiecie zadna rzecz tak trwała/
 Aby sie czasem marnie kiedy nie spadała.
 I Tu starość kazi ciała zimna y goraca/
 Ze wiec czasem przepali aż y do bolaca.
 I Praca/ trudność/ frasunki/ niemocy/ y śmierci/
 To sie tu z nas każdemu przed oczyma wierci.
 I A ktoby sie przypatrzyl takiey odmiennosci/
 Jako świat wszedy pełen marnych przypadłości.
 I To wszytko niebo rzadzi a Planety iego/
 Bo im mocą nadana od Pana samego.
 I Ale iesli to wszytko w takiej mocy sprawił/
 Wierz mi żeć sobie wiecza na wszytkim zostawil.
 I Bo to wiernym Prorocy iasnie powiedali/
 By sie strachow niebieskich nigdy nie lekali.
 I Gdyż słońce/ miesiąc/ gwiazdy/ wszytko w iego mocy/
 A nigdy nad wiernymi nie miewaia mocy.

A ieslije kto

I pod
 niebem
 wszytko
 odmien
 ne.

Wyz
 nemu/
 fatá nie
 strážne

Rozdzał dzyewiąty.

Liszt 137.

Nieślięktoremu co kiedy przypádnie/
 Tożáwždy w pretka radość odmieni sie śnádnie.
 Jáko sie to y wyśsey máto wspominało/
 Ji sie iuż to ná wielu zacnych okazało.
 J Kżekt młodzyeniec/ wódyć przed sie Plánety moc máia/
 Gdyż owi práktykarze częśy powiedáia/
 Oniemocach/ o śmierciach/ o perwnych przygodach/
 O kłopotach/ o walkach/ y o pretkich śtodach.
 J Powiedzyał potym Tales/ wśákemci powiedział/
 Ji Bog słońcu z miesiącem y Plánetom moc dáł.
 Ale iákożkolwiek to w swej možnosti spráwił/
 Tedy wódy sobie wietśa nád wśytkim zostáwił.
 Pomniśi gdy Ezechiel krol był w swej niemocy/
 Ze sie iuż w nim tągály práwie wśytki mocy/
 Vciekt sie wnet do Pána s płáczem żáobliwym/
 By sie nád nim zmiłował nedznikiem trośliwym.
 Pośtał Pan wnet Proroká aby mu powiedział/
 Jże mu pieteńście lat ieście częśu przydáł.
 Dáł mu znák ná zegárze aby sie vkrócił/
 Ji słońce dzyeśieć godzin Pan ná wśpáł obrocił.
 Ano też on Jozue kiedy biewá byłá/
 Cálucźka noc słońeczna swiátość mu swieciłá.
 A ták iáko on Dawid z dawná prorokuie/
 Ji kto sie boi Boga/ niebo opánuie.
 Juiż mu żadna Plánetá nigdy nie ząśkodzi/
 Juiż sobie w bezpieczeństwie iáko ányol chodzi.
 A ták to iest práwie pan kogo rozum rzadzi/
 Ji tu nigdy od cnych spraw ni w cym nie ząbłodzi.
 Kto sie dzyerśy cney enoty/ wiáry/ á stáłości/
 Ten ząwždy peronie chodzi w Páńskiey opátrznóści.
 Agdy tácy ná swiecie tuby wśytko byli/
 Juiżby iáko ányeli práwie ná wśem żyli.

T

Juiżby sady

Zoroástes.

Jużby sady wstąty/ burdyby wstąty/
 A ony złote lata prawieby nastąty.
 Gdyby wszyscy powinna cnote miłowali/
 Mieczeby na lemieże wszyscy pokowali.
 I Ale coż gdy ten rozum jest tak wciśniony/
 Ze tak leży porażon prawie bez obrony.
 Ścisnęła go natura z inemi przypadki/
 Ktorzy iej współeczności są iá wnymi świadki.
 Świadczy pycha y zazdrość nadeje takimstwo/
 Śalsz/ zdrada/ gniew/ strach/ żalosc/ y márne pochlebo
 Jáko nadobny ptomien gdy sie dymem dusi/ (stwo.
 Tak ci szkodzi rycerze rozumu y duszy.
 A wierz mi gdy niedźna myśl ci wszyscy ostocza/
 Już rozum/ boiazni Boża/ k zyemi wnet potocza.
 A tak gdy sie ty kotá wezias nie zahámnia/
 Wzrzyj iáko niedźnikiem potym zaktieruia.
 Bo kiedy sie s pirwoctku rozum da w niewola/
 Już złościwym przypadkom záwždy bydlá gola.
 I Bo pátrż gdy wielki kámién z gory sie obáli/
 Już wiec mocna drzewine y s korzenia wáli.
 Albo ognia s pirwoctku iesli w czas nie gásił/
 Wierz mi kiedy moc weźmie bárzyey sie przestrášyś.
 Takie y ty przypadki gdy obaczyś w sobie/
 Rádzeć w czas ie zaktumiay/ boć záwádza tobie.
 I Bo pátrż kiedy pijány bez rozumu chodzi/
 Ani sam wzwie by bydle kiedy naci vgodzi.
 Toż rozumiey o trzeźwym gdy odstapi tego/
 Iż nie ma ná baczności rozumu swietego/
 Już też iáko pijány z myślami sie racza/
 A s swoiey powinności ná wszytkim wykracza.
 Ale byś był namedrzym/ byś był y ánytolem/
 Przed sie bez Pánstkiey láski záwždy bedzyeś woltem.
 A to napro

pijány
 bez ro-
 zumu
 chodzi.

Rozdzyał dzyewiaty.

List 138.

A to naprostka drogá do tey káski tego/
 Abyś myśli nie puścił swowolnie do ztego.
 Już cie on do ostátka snádnie doprowádzi/
 Żeć sie o namnieyszy pien kolo nie záfádzi.
 J Rzekł młodzyeniec/ iuż baczę i rozumna dusze/
 Náfá wieśsey Pan pieczy ma/ to ták zeznáć musze.
 Która sie w swey baczności rozumem spráwuje/
 Od ztego sie odwodzac/ w lepsze postepuie.
 A ná ty swowolniki co w wporney złości/
 Leja iáko żwirzetá/ nie ma nic baczności.
 Gdyż powiedaś iż wolno káždemu do ztego/
 A kto nie chce/ Pan snádnie odwiedzye od tego.
 Ale nedzne żwirzatkó á ptasiek w bogi/
 Albo drzewko zyelone stoiać podle drogi/
 Toć to nigdy nie zgrzeszy/ bo nie ma rozumu/
 A wódy cíasem w pádnie od lekkiego sumu.
 Albo piorun rozbije/ álbo sie przelomi/
 Ták iż kiedy niewinne wilk owieczki goni.
 Albo kiedy żwirzatkó bieżac w sídło wpádnie/
 Albo niewinny ptasiek w łowi sie snádnie.
 Ták iż y dobrzy ludzye tyż przypadki máia/
 Jż ná nie dziwne cíasy cześnie przypadáia.
 Jeden żáłoscia pláče/ á drugi sie śmieie/
 A trzeci postákuje/ cżwarty leżac mdleie.
 Druzzy w nedzy żáłoscney áż do śmierci trwáia/
 Drugim dármo rostkosy zewśiad przypadáia.
 Rozumiem że to cíasem z mocy niebá tego/
 Boby wiele ná Boga dogledáć wśyćkiego.
 J Powiedzyat mu Philozoph/ dobrześ wyrozumia/
 Y iabych był tu o tym dobrze mówić umia.
 Bo Bog jest ták można myśl/ że go nic nie ruszy/
 Lecż on przed sie záfády wie tu o káżdey duszy.

Przypa
 dki nies
 wins
 nych.

Zoroástes.

Aż v niego tu wszyscy iáko blazentowie/
 Ażá równo vbodzy iáko y krolowie.
 Pośmiewa sie on pátrzac tu ná ty Euglárstwa/
 Pátrzac iáko kto pilen swoiego wtodárstwa.
 Ale áby miał w reku práwie stany wszytki/
 Kospuścił też niemáto miedzy vrzedniki.
 A z właścizá iákoś styśał/ co on nic niedbáia/
 Pewnie ná máley pieczy v niego bywáia.
 Albo żwirzatká/ ptacy/ iákoś tu wspominał/
 A drzewiná przy drodze/ tejes przypominał.
 A cożby to był zá Pan/ by sie tym miał párać/
 Jáko sadzić Tiedźwiedzyá/ iáko Willá kárác.
 Bo temu gdy czas przydzye/ wtowi sie śnádniej/
 A will áni obaczy kiedy w iáme wpádnie.
 A przedsie wszytko idzye z opátrności iego/
 Gdyś sa ná to stworzone Plánety od niego.
 A wedle spráwy iego á onych dekrétow/
 Już ida wszytki rzeczy/ wydánych od wieków.
 Tákżec y ty przypadki po narodzyech roznych/
 Wieleby nań párać sie o ich spráwach prośnych.
 Ale ták iákoś styśał/ iż Plánetam moc dáł/
 A sam iedno tym burdam áby sie dziwował.
 Ci też iedno náđ tymi ta mocá wládaia/
 Ktorzy Páná ná pieczy z rozumem nie máia.
 O tych on też máto wie/ á máto ich baczy/
 Już wiere niech sie rzadzi już tám iáko raczy.
 I Też wiesz iáko powietrze iest onymi duchy/
 Ták mocnie osádzono/ co zo wa zlyduchy.
 Ci też wierz mi swych siglow nie zmieśkáia broić/
 A rozlicznie vmieia ty blazentki stroić/
 Ktorzy chodza pustopás/ á do ich obory/
 Bywa zimie y lecie zá wždy oblow spory.
Naydzyes tám

Rozdzyał dzyewiaty.

List 129.

Nładzyeś tām y madrego perrnie w tcy grómādzye/
 Co sie s swiety m rozumem obchodzil nā zdrādzye.
 Nie pomoje mu rozum gdy gi w spāt obrācal/
 Nie tām gdzye przyskušālo/ lecz gdzye mielcey mācal.
 Gdy gi Pan nā to dācie/ āby słuśne rzeczy/
 A co iest przystoynego/ miał kāzdy nā pieczy.
 Mac też wiec rozum sedzra kiedy sadzi rok/
 A wdy cżāsē dekrētā piśa pod obłoki.
 Miāsto sprāwiedliwosci gdy lupi iednego/
 A cżegoż nam przybyto s tcy mādrosći iego.
 Bō dyabel swego pilen gdy sie iego miele/
 A nie cżeka żādnemu do drugiey niedzye.
 A gdy ten wielki hezman co tāt swiātem toczy/
 Z dopuszczenia Pānśkiego proporce rostoczy/
 Jākō iūz ma przywiley/ gdy Pan o ty niedba/
 Co tāt chodza pustopās/ ā żādny go nie zna.
 To iūz iego Kōmistrze ida gonionego/
 A nigdy nie nie sprāwi żāden nic dobrego.
 To iūz ida kāzdy w swā dobrzy towarzysze/
 Zdraycā sie pōsiniwāiac nā kōminie piśe.
 Ktory nā łopieniczym/ ā ktery nā swābie/
 Kto też pieśō hārcnie/ witay pānie drābie.
 A gdy iākō Tātāryzn zagony rospuści/
 A kōrzyści kāzdemu po woli dopuści/
 To wżrzyś onā rotā rosypie sie wśedzye/
 On skacie pokrzykāiac/ niech nāszeznāć bedzye.
 Wśāt widāś pōspolicie gdy sie ludzye broia/
 Zwłāscjā w mārny m sielenistwie/ iākie dżiwy stroia.
 Bō to iego kōchānie s tākimi byc wśedzye/
 Bō on s tym naweselszy/ kō mu k woli bedzye.
 Abowiēm mu do onych bārzo trudna drogā/
 Co sie dzyerżā rozumu/ ā boia sie Boga.

Rozum
falecjni

Dyabel
swę° pi
len.

Zoroástes.

I z tym **I** Ale gdyby mu po myśli/ to on tam w tey zgráí/
 do ich **A** iáko Lis ná kury pod strzecha sie táí.
 myśli **A** pilnie tego strzeże áby go nie ználi/
 poma- **B**o pewnieby od onych swych siglow przestáli.
 ga dyá- **B**o y złodzyey by siedl kráśc á vjrzał tam kátá/
 bel do **W**iereby sie podobno przelekl páná brátá.
 cjasu. **B**o iákoś mysl truchlele/ gdy opráwcá stoi/
A temu wiec nawiecey kto krzyw iź sie boí.
A stádci sie to wiec zda/ iź sie ścześnie zlemu/
 Przypátrze sie tu pilno przypádkowi temu.
Iź sie tu swowolnemu wśytko k myśli toczy/
A w ten cjas niewinnego/ gdyby moze tam tloczy.
Acj go Pan ze wśytkiego przed sie wydrze śnádnie/
Je mu bez iego woley wlos z głowy nie spádnie.
Ale iuż mniey niźli tym musi mu sie zdarzác/
Bo iuż dyabel bedzye swym wśytkiego przysparzác.
Przydzye złodzyey do totrá gdyby gorzałke pala/
To iuż sobie obádwa swoje ścieszcie chwala.
Ow wygrał ná báryle/ á ow teź nie stráci/
Wnet tam o cudzey stráwie totre sie z totrem zbráci/
Tákże joná nierządna gdy iey zerwszad niośa/
Mnima by iey to pádło z niebá **B**o ja rosa/
Ano totre z nierzadnica podzyela sie śnádnie/
Owa gdyby co wyludzi/ á ow teź wkrádnie.
I Sedzya liczy pámiętne/ prokurator siedzi/
Cicho iáko Bárnádyn słucháiac spowiedzi.
Ogledniac taláry/ pyta co dáś zá to/
Podobno z Rzymá przynioś miłosciwe láto.
Anedznicejł vbogi stoiac przed nimi piśczy/
Pytáac co dáć to dáć/ iedno mi dożyśczy.
Tobie sie zda że im to zá ścieszciem przypada/
Ano wierz mi iź ten mistrz rośkosnie tym włada.
Tak práwie

Rozdział dziewiąty.

List 140.

Tak prąwie iako w kregle igra imi sobie/
 Jz ieden postakuie/ drugi sie w leb skrobie.
 A tak kiedy na swiecie złościwi pánua/
 Tedy frogosć á pyche marna okázua.
 Kiedy w łosciele Pánstím nierzadni Ostawie/
 Albo nad iego trzoda drapieżni Wilkowic.
 Ktorzy niebo y Bogá ledá zaczy dáli/
 Aby iedno swym figlom náwsem doktábáli.
 Tedy sie im po myśli wśytko zdarzác bedzye/
 Lecz naci potem wynidzye/ ostarwi sie wśedzye.
 Patrzye w nocy iednemu áno skrymnie lupia/
 A drugie teź od ártó co iezdzili s kupia.
 Tu oni swowolnicy iako wiley tyia/
 A oni niebożatłá nárzekáiac wyia.
 Skacza hucza pñáni/ á złošnicá oná/
 Daleko w wiešey wadze/ niź pocściwa žoná,
 Oni zá sie pocściwi z dalek á sie śmicia/
 Jz tak zacni pánowie nadobnie śaleia.
 A dyabel miedzy nimi z álábartem kroczy/
 Szykuiac ony huffy/ gdzye chce imi toczy,
 A ślad bywa wćisnion dobry ode złego/
 A ślad sie temu śeśeći/ iź dłaźi owego.
 Alen á co o wemu/ á ná co teź temu/
 Ty wiec figle wychodza pánu tášťáwemu.
 Wśáť co prąwie ná oko cześciuchno widamy/
 Bochmy sobie sáśiedzi/ á dobrze sie znamy.
 J Ale gdy sie przypátrzyś tu tey rozney spráwie/
 Śnádnie moźeś obaczyc/ gdzye iest swiáťło prąwie.
 Popátrzay ná onego coć sie śeśesliwym zda/
 Jz przypadki ná swiecie po swey myśli miewa,
 Pátrzay z iáťa rośkośa tu wzywa tego/
 Kiedy byś sie przypátrzył wśytkim spráwám iego.

 Zły śle
 sie obro
 ci,

Soroástes.

Zaś on ma gdy wolny czas / zaś wolna godzina /
 Aś ich wszytki przypadki z łańcucha ominie.
 Gdy pełne vszy o tym y oczy widáta /
 Co wiec tácy pánowie z łańcucha máia.
 Bówiem żaden niewolnik niedźwieyszy ná świecie /
 Nie może być / iedno ten kto sie tym záplecie.
 A gdy sie stróssie więzienie / iedno gdy w niewoli /
 O dyabła test / iuż wiec w tey wiejsy głowa boli.
 A ony przypádłość mární názbieráne /
 Rozleca sie ni sam wzowie ná rozliczne pány.
 A sam niebożateczko ani wie gdzye zginié /
 Tliż go tá krotochwila śalona ominie.
 A záwždy wiec w tey burdzye musi przypáść trwoga /
 To iuż wnet nárzekáta niedźnicy ná Boga.
 Ano iuż sie dawno Bog z nich káżdego záprzał /
 A śadem sprawiedliwym dekret ná wszytki dał.
Deekret **I** Bo gdy ieden w tey burdzye zábije drugiego /
Pánstki **P**átrż że tu nie pogániś dekretu Pánstkiego.
Spráwie **B**o ow iuż wzyał záptáte / iesli w czym przewinił /
Olwy. **A** ow też weźmie druga / iż tak źle uczynił.
 Złodzyey kiedy s przypadkiem okradnie drugiego /
 Iż tego był źle nábyt / iuż skarát onego.
 A owego też zá sie potym drugi skarze /
 Gdy go pieknie wwiąże przed miástem ná wsparze.
 A trudno wiec to mamy przypadkom przyczytác /
 Jesli sie w tym rozumu práwie bedzyem chwytać.
 Káżdy sobie swowolnie ty przypadki iedna /
 Iż o Boga o rozum y o cnote niedba.
 Bówiem áś s tych káżdego s przyroźzenia swego /
 Pociagátá ná turá do wpadku złego /
 Ale by sie rozumem byli spráwowáli /
 A ná Pánstkie dekretá też wždy pámiétáli /

Pewnieby

Rozdzał dzyewiaty.

List 141.

Pewnieby był z nich każdy złomil przyrodzenie/
 By był na przyśle rzeczy miał lepsze baczenie.
 A takby każdy vsiedł w padku przystego/
 Ktory zaświdy przypada z dekretu Pánískiego/
 Ktory zaśwownymy wstáwicznie chodzi/
 A żaden ni obaczy kiedy go vgodzi.
 Bo iáko dawno stykysz/ náture každego/
 Żawidy jest przychylnieysza do wśyckiego złego.
 A gdy ież kto popuści wędziłá wolnego/
 Już go wnet za nos wodzi/ iáko więziá swego.
 ¶ Bo iuż grzech stąd przypada/ gdzye márna swa wola/
 A bárzo to rodząyna ná wśytko złe rola.
 A za grzechem co roście/ iuż každemu iáwno/
 Już iádnego nie minie pomstá nigdy pewno.
 ¶ A tak prożno nárzekać ná szczęście ná Bogá/
 Żnáśhey włásney przypada przyczyny tá trwogá.
 ¶ Żniechcemy miárkować w sobie przyrodzenia/
 Ná cnote ni ná Bogá nie máiac baczenia.
 A każdy wiec nárzeka/ o by był Bog niechciał/
 Nigdyby ten przypadek pewno sie był nie sstał.
 Prawdác jest/ Bog dopuścił/ ále s twey przyczyny/
 Jedno ná swym sumnieniu posukey tey winy.
 Wś sie był nie obrácał w swych spráwach do złego/
 Pewniebyś nie nárzekał nie ná Bogá swego.
 ¶ Bo pátrz iáko sie ná tym y sami mylímy/
 Nie winnie ciásem Bogá y fatá winimy.
 Żda sie nam wiec kiedy co przydzye nierefsnego/
 Ná owego co go wiec mamy za swietego.
 A niewieś pod pokrywká co sie w gárcu kurzy/
 Takieś w oney postáwie/ co sie welbie burzy.
 Dziwno wiec nam gdy piorun ná klastor vderzy/
 Ano wiec y támi znajdzye/ co nie dobrze wierzy.

Grzech
 za swa
 wola/ á
 za grze
 chem
 pomstá

¶ Nie
 wśytko
 swyeci
 s postá
 wa.

Zoroástes.

Zasa to wszystko świeci co chodzą w kápicy/
 Dosyć też meczenników naydzye y w piwnicy,
 Agdy pilno posukaś godziny z wieciora/
 Naydzyeś y Konfessora czasem y Przeora.
 Patrzą jeśli się też co przytrefi wiernemu/
 Wszedł mu to przypadnie za wżdy tu lepszemu.
 Bo już tym tego cnoty Pan Bog polderuie/
 A oney cney stałości w nim tego probuie.
 Pobudzić do cnoty aby pamiętaćli/
 Komu wiare powinni/ komu słubowali.
 Bo iako jest iasnieyszy za wżdy ogień w cieniu/
 Także cnota pociesza w każdym uciesnieniu.
 Złoto gdy się w ogniu pięknie polderuie/
 Tym za wżdy wdzyecnieyszy glanc oczom wstazuje.
 Także też cnotliwemu nigdy nie nie wadzi/
 Kiedy go niecnotliwi uciskają rądzi.
 Jest mu to iako syrop gdy dądzą choremu/
 Gorzki/ ale do zdrowia wielką pomociemu.
 A tak to jest perwa rzecz/ iż nigdy wiernego/
 Nie może się strasować umysłu statego.
 Bowiem to już perwie wie/ iż to czasu swego/
 Wynidzye mu na wielkie pocieszenie tego.
 A tak już takiż adny co się tak sprawnie/
 Już ni krzywdy nie czuje/ ani się strasuje.
 A co mu mogą sata uczynić przykre go/
 Rownie strasza bykozy wilk kósmatego.
 Widzisz różne przypadki w zwyczajach każdego/
 Jednemu się chce tego/ drugiemu owego.
 Jednemu wino zdrowe/ drugiego zapali/
 A przed się przyrodzenie każdy swoje chwali.
 Położ ty gdzie pod słońcem śnieg/ lod/ wosk/ a woda/
 Położ gline/ błoto/ wżrzesz wnet niezgodę.
Owo wnet

Przesła
 dowas
 nim po
 leruye
 się cnot
 ła.

Owo wnet zátwardzyeie/ owo sie rosplynie/
 A tak káždá náturá swemi kstalty stynie.
 Swowolnemu sie widzi gdy nań co przypádnie/
 Ze ma s ciátem y z dušá iuž wnet zgninać snádnie.
 Wierny zá sie w kłopotie narychley sie śmieie/
 Gdyi iest w káždym przypádku vprzemy nábzyeie.
 Ji mu sie to nágrodzi/ á iſe w rádości/
 Wynida mu bez chyby ony przypádości.
 A tak moy mily brácie iuž wiecey nie báley/
 A o tych Boſkich ſprávach/ nie pytay ſie báley.
 Gdyi iest tak dobrocliwa tá wielmožność iego/
 Ji nie czyni nigdy nic nieſpráwiedliwego.
 A dziwnie w ſwey moſžnoſci wſytki rzeczy ſpráwił/
 A káždy ſtan przy iego właſnoſciach zoſtáwił.
 A iáko práwy mocarz ſobie roſkázuie/
 Gdy ſie tym ſwieckim burdam dziwnie przypátruie.
 Bo tobie doſyć ná tym/ gdybyſ ty zrozumiał/
 Abyſ ſwoie powinnoſć zachowywáć wmiáł.
 Tedy ſie nie nie lekáy ná ſwiecie ſtráſnego/
 Gdyž żadná rzecz nie ruſzy nigdy nic wiernego.
 A iuž idž/ bo my mamy teſ co czynić s ſoba/
 Báley ſie nie moſemy iuž zabáwiać toba.
 A nie dáy ſie woiowáć zá wždy przyrodzeniu/
 A oſtátek przypuſzczám iuž twemu baczeniu.



Xenokrates.

Then Rozdzał dzye-

siaty zowa Xenokrates / ábowiem thu iest ro=
sprawá o dziwnych sprawach niebieskich / o ży=
wioloch zyemskich / o Plánetach y o ich wdá=
nych władzach / y o inych sprawach co sie w zye=
mi y ná zye mi y ná powietrzu toczą. Iż ten
Philozoph był discipul Platonow /
á thym sie parat. ~

TRefito sie goraco / bo ták záwždy bywa /
Po pretkim dżdzu / rádo sie pięknie przeiásniwa
Ze sie stóncenadobnie po gorach błyskało /
A práwie sie powietrze wšytko rozgorzało.
On vbogi młodzyeniec idac w droge sobie /
Myśli co go weżyły ony dwie osobie.
A potrefi pod gora gaiel Kástánowy /
Z niego bieży potociek iáko Kryształowy.
Vprágnał z goracości y ieść mu sie chciało /
Oboie sie to spolu nie źle mu przydało.
Obroćit sie wnet z drogi / áby vłżył głodu /
A iżby odpocynał w goracości w chłodu.
I Idzye tá m / álic cztowiek dziwnieyſzy niſz iny /
Chodzi sobie coſ myſlac okolo krzewiny.
Strzydełká ma v głowy / strzałke w reku noſi /
A gwiazdá mu v głowy promienie roznoſi.
Twarz iáſna nie cztowiecia / tákſze y poſtáwá /
Tuſzy sobie / iż bedzye nowa iáka ſpráwá.
Leſt ſie / á przed ſie był rad iż coſ nowego /
Przypádo mu s przygoby do rozmyſtu iego.

Idzye



Idźże k'niemu s'pojrząchem/ ukloni się niśko/
 Wnimającie też iakie tu ziemskie bożytko.
 Gdyż tego wiele przed tym ną świecie bywało/
 Aczy dziś mało nie ták/ by się rozumiało.
 J Rzecze mu wnet on cztowiek/ widze że się trwożyś/
 A iakas zta nądzyeie o mnie sobie mnożyś.
 Nie boy się/ iaczi co on płaneta tákáwy/
 Merkuryś/ co mnoże tu pocziwe spráwy.
 Aby się wszyscy ludzie rozumem paráli/
 A miare s'pocziwością nąwsem zachowáli.
 J Rzekł młodzyeniec/ moy pánie tegoć mnie też trzebá/
 Bo s'tym drogá rozumiem y tu y do niebá.

J Mer
 kuryś
 mowi z
 młos
 dzyenś
 cem.

Práwiem też

Xenokrates.

Práwiem też teraz ośbedł od ludzi weżonych/
 Co świadomi niebieskich biegów przyrodzonych.
 Zoroástes á Tales teraz spolu byli/
 A wiele mi w tych sprawach rzeczy rozwodzili.
 Jáko pan dziwnie niebo s Plánetámi rzadzi/
 A jáko tu pod nimi niżej smny świat bładzi.
 Aczem máło zrozumiał o niebieskiej sprawie/
 Ale o tey nadobnie dáli mi znáć práwie.
 Jáko sie ludzkie stany rozlicznie miešáia/
 A jáko im ich sprawy dziwnie przypadáia.
 Otoż mi Bog raczył dáć/ żem trefił ná tego/
 A moge rzecz nád wszytki światu życi liwšego.
 Ji sie moge dowiedzyeć/ skąd co gdzye przypada/
 A jáko Bog moca swa/ zyemia/ niebem/ włada.
 Bowiem sie tu ná zyemi wždy przypátrzyć może/
 Ale tám wiere wyššey áż kogo wspomóże.
 Acż widzimy ożymá że sie tám miešáia/
 Wielkie dziwy/ coż wiemy co zá władza máia.
 Nye bu **I** Powiedzyał Merkuryusz/ prawdác miły brácie!
 sie trus **J**ie to przyerudniejszy bárzo íście ná cie.
 dno **B**o wiele ludzi sobie gtowy pokázili/
 przypá **A** máło sie w tych dziwiech przed sie obaczyli.
 trzyć. **A** my co wstá wiecznie tám zá wždy bywamy/
A przed sie wiadomošci w tym práwey nie mamy.
Ták to dziwne sprawy Boga wszechmocnego/
A kto kiedy zrozumiał tájemnice iego.
Ale iż cie wždy widze do tego chćiwego/
Abys sie o tym pytał co íest pocćiwego.
 pilna **I** **A** to íest rzecz pocćiwa to káżdemu wiedzyeć/
 rzeci/ **P**ytáć sie o tym pilnie gdzye po śmierci siedzyeć.
 pytáć **A**cż to íesze pilniejszy jáko sie w tym rzadzić/
 sie o nie **A**by márníe w tych plotkach/ tey drogi nie zbładzić.
 bie. Jáko ten

Rozdzyał dzyesiaty.

List 144.

Jako ten niżejenny świat ty swe nedzne kmiacie/
 Dziwnie stroi k swey myśli y zimie y lecie.
 Iż żaden nie nie baczy czasu omylnego/
 A iako co ma przypaść na te nedze iego.
 A nedzna śmierć tuż za nim zażydy dybie śnádnie/
 Ani czasu ni kstatu żaden ie y nie zgádnie.
 Ktora y pośród lata kiedy chce zámrozi/
 Bo śpétne ta śeżerbáta kosa wśytkim grozi.
 A wiec na nas Plánety drudzy nárzekáia/
 Iż ie czasem tu wśemu złemu przyćiskáia.
 I Rzekł młodzyeniec/ y iám też to nie daronó slyśal/
 Dziwnie tym zoroáśtes á Tales z nim mieśiał.
 A iedná k coś podobno bázio k rozumowi/
 Gdyż sie trudno sprzećiwieć tákiemu Bogowi.
 Bociem iá to y z inych ieśeże przed tym slyśal/
 Iż wżdy wám Pan niemáto iákieyś mocy przydał.
 I Powiedzyał Merkuryś/ prawdá iści przydał/
 Ale sobie te zwirzchnóść ná wśytkim záchowat.
 Iż co sie tu spráwuia wedle woley iego/
 Ná d tymi my nie mamy wrzedu żadnego.
 Bo chocia y doćiśnienie od nas iákie czuia/
 Tedy sie tu rozumem á stráchem spráwuia.
 Aby ták nie czynili ná co ie myśl wiedzye/
 Gdyż wiec káżdá swawola wnet guzu dowiedzye.
 I Rzekł młodzyeniec/ moy pánie wżdyć to ieśt rzecz dziwna
 A wśytkim tu rozumom ná swiecie przećiwna.
 Jáko sie to tá m dziwno wśytko vsádziło/
 Ze y wzroki y rozum wśytkim tu zmyliło.
 I Powiedzyał Merkuryś/ my co tá m siedzimy/
 Powiedzyálcie m/ wśytkiego iż nie pr á wie wiemy.
 A wiecey sie tego Pan Moizęsowi zwierzył/
 Gdy z nim ná gorze Greb dziwne rzeczy mierzył.
 Wśá k wieś

Plánet
 thá ro
 zum bo
 rzy.

Kstale
 sthwo
 rzenia
 światá.

Xenokrates.

Wszak wieś iako napisał / iż cjasu pirwsego /
 Stworzył pan niebo z yemie / tak prawię z niścjeggo.
 Zyemia była nieciemna / a na wszytkim prożna /
 Już bacz iż od dzisieyszej bärzo była rozna.
 Pisał też iż duch pänski swa sie moca nošil /
 A nad zämiešaniciem wod wzgore sie wynošil.
 Piše też iż iuż potym aliz dnia cšwartego /
 Toż niebo ochedozył swiätłosciämi iego.
 To iuż moješ rozumieć skąd niebo powstälo /
 Tak sie s przodku y z woda y z zyemia miešälö.
 Ali potym dziwna spräwa z Mäiestatu swego /
 Spräwil pieknym porzadkiem iedno od drugiego.
 Rozkazal wnet gestości by społu zostälä /
 A wodä też w swej mierze äby zäwždy stälä.
 Z oney potym gestości / te co widziš zyemie /
 Racił spräwić / a potym nä niey wszytko plemie.
 Wiem ješ iuż o tym slyšäl iäko ä chedozył /
 A iäko nä niey pieknie kädzy żywiöl ozył.
 Czego iešciey po dziś żaden nie obacił /
 Jäko Pan dziwnie wszytko poštänöwić raczył.
 Jäko zämknäl kres wodam / äby nie buiäly /
 A žwirzetom nä zyemi tu nie przekäzäly.
 Jäko potym nadobnie to niebem otocił /
 A gdzye byl taki rozum / by w to włäśnie wkrocił.
 I A iesliżec to dziwno co oczymä widziš /
 Wierz mi gdy wejryš wysšey / bärzyey sie zädziwiš.
 A wsälkož tak rozumiey bräcištku moy miły /
 Abychmy därmo cjasu mänie nie träcili.
 Niebo dziwno spräwione s powietrza dziwnego /
 A iäko nä kštalä wody / prawię plynacego.
 Co bärwä y podobieństwo wläzuie iego /
 Kiedy sie bärzo pilno przypätrzym do niego.
 A to sie w kolo

Wietsi
 dziw/
 cie° ocit
 mä nie
 widzye
 my.

Kozdzyał dzyefiaty.

List 145.

A to sie w kolo zyemie toczy vstawicznie!

○ świecájac á grzeiac wŝytki rzeczy Nicznie.

A tymi to gwiazdami co widzisz by wzory!

Szironie są osadzone ty niebieskie dwory.

Skorych są między nimi/ co na miejscu stoia!

Drugie sie też s tym niebem wst ąwicznie broia.

24 z przyrodzenia swego nie miała iasności/

Jedno że im przypada s słoneczney światłości.

I Bo stałbyś od Mojżesa s Pańskiego zwierzenia

Jedno ty dwie świecy dla swego stworzenia!

Mieściac á iásne stóńce tu nadobnie spráwit!

Wszystkie w jednym niż w drugim/ wieśta światłość żyła niebyła

Nezostyko od slonca / tak iako od gniazda /

(wit. sty.

Ymiesiac ma swa swiatlosc / takie kazda gwiazda.

Pátrzay gdy tu płomienioro kilko spotu stánie!

Wnet śnადnie y oczyymā przydzyeś w rozeznanie!

Kiedy fiárte/ zgorzalte/ wost/ oley/ zápalíß/

Wiecey iedne niż druga światłość wnet pochwalisz.

A rozdy iedną od drugiey nieco blásku swego/

Może sobie przyczynić onego ciemnego/

Jiśńieyſza niſz ſamá wnet przy drugich bedzye!

A każdy kat pospolu oświecacia wszedzye.

Takie gwiazdy y miesiąc od słońca iásnego!

Poprawonia nadobnie też blasku swóiego.

Bo choć spotu nie beda / lecz promienie jego /

Doſtagáia ſwa moca ſtworzenia káidego.

Wszak to często widzimy kiedy się przegadza!

Gdy się słońce z miastem w polu ziemi przesadza!

Je go iego promienie dosięgać nie mogą

Wnet wstaje na sobie szpetną ciemność sroga.

Acz gi przed sie bedzye znać / ale bårzo blådo /

21; sie płońce przymień na rożny / oświećci ci rado.

2

21 ovi wys

Kenokrates.

Aowi wymysłkowie z naucejona głowa/
 Gdy sie tą rzecią przytrefi: eklipsis to zowa.
 Bo wiedz ije tą ziemią w tej swojej ciemności/
 Tak prawie w środku wisi niebieskich światłości.
 Rownie byś w jasną białkę ciarna galke wsadził/
 Na takiej cienkiej nici w posrodku wsadził/
 Na białce napisałaby co by sie widywało/
 A w środku gdyby kilka pióreczek latało/
 A około galke by to sie obracało/
 Jedno iżby iey z miejsca nigdyzey nie ruszało.
 Otoż tej naszej niebo także sie obraca/
 A tej galke na ziemi ni czym nie namaca.
 Bo między tym powietrze jest ogień y z woda/
 A każda rzecz osobno idze swoją zгода.
 Także tej są na niebie/ co sie nie rusza/
 Różne gwiazdy/ drugie tej co wolno latać.
 Ale wszystkie pospolu s tym sie niebem toczy/
 Tak iż jedno przed drugim s krysu nie wytróczy.
 Otoż iedny są wyśse/ a drugie są niżej/
 Błądy miesiąc nad wami/ to ten jest najbliżey.
 I Patrząże na tej galce co ziemia zowiąmy/
 Ze na wszech stronach ludzcy/ tak to pewno wiemy.
 Na spodku y na wierzchu y na stronach wszedzcy/
 Tak iako tu widzimy/ także świat będzie.
 Patrząy tego porzekach/ które z gór wychodzą/
 Drugie ledwie we stu mil/ toż do morza wchodzą.
 Patrząe gdyby to zrownać kiedy wpadła przyszło/
 Co rozumiesz wieleby na to łokiet wyszło.
 I Ale to jest dziwniejsza/ iż ty srogie wody/
 Wzywają na wszystkich takiej dziwny zgoty/
 Ze sobie w swych meaciech nie nie pokazują/
 A iż tej niedzney ziemi tej nie zatapiają.

Ziemią
 jako
 galke
 szrod
 nieba.

Ziemią
 okra-
 gla.

Jaka
 zgodą
 między
 wodą
 mi.

Chociaż to

Chociaż to jest rzecz perona / iż wodą nąb zymia /
W morzoch peronie jest wyssza / tak sie rzeczy mienia.
Ale jest tak zamknięta pąńska moca żywionie /
Że nie może nikomu nie zbroić sprzeciwionie.
A wszakoż gdy Pan raczy / tedy też to bywa /
Iż nie jedną Insulą czasem w morzu pływa.
Rozumiem żeć się ta rzecz żywiona będzie zdała /
Aby wodą wyssza być a niż zymia miała.
Ale spróbujesz tego na małuczkich rzeczy /
A ostąć z rozumem mieć sobie na pieczy.
Naley więc trochę wody gdzie na rowne miejscu
Dzrzyść o onąć daley roschodzić się nie chce.
A przed się wyssza będzie niżli miejsce ono /
A chociaż tey ni kaski to nie przyrodzono.
I Ale ona tey cieślność tak zymie zwierciadła /
Że ia na wszystkie strony dzyurami zbiegała.
A iż jest w każdym morzu plugawa a stona /
Gęsta / przykra / przemierzła / iako glan zyelona.
Ale bieżąc przez zymie tam się poleruje /
Że się tu iako Kryształ w żrzdłach okazuje.
Pątrzeżę jedną zimną / a druga gorącą /
A trzecia iako siarką też bywa śmierdzącą.
Wszystko tey to gościniec / co im idzie dzyała /
Iż każda swoia własność / za wdy będzie miała.
Poświadczył to y Dawid w swym piśaniu dawno /
A w innych proroków bywało to starono.
Iż wodą w morze idzie / z morza też wychodzi /
A tym zymie y ludzi rozmącić chłodzi.
I Pątrzeżę iż jedny śmierdzą / a drugie są stona /
A rozliczne miewaia w sobie zabobony /
Toć się nie stoncem dzyeie / ani przyrodzeniem /
Z zymie wszystko przychodzi / to moim baczeniem.

Wody
z morza
bycia
przez się
mie.

Xenokrates.

Gdyze gory blisko stone/ też y wodá stona/
Abowiem to obojgu/ iest rzecí przyrodzona.
A gdyze też siárka śmierdza/ też wodá śmierdzaca/
A gdyze ogniem paláia/ tedy też goraca.
Bo kiedyby co stonice sámó sprawowáło/
Pewnieby y izeyoro też káżde śmierdzyáło.
Albo takie gorace álbo stone byto/
Czyścieby sie w rosole nam wšytko wárzyło.
Rozumiem iż ty rzeczy/ co sie tu mowilo/
Wiem jeć sie dziwne zdádza/ by písina nie byto.
Ale iż ia musie idź ná ten czas od ciebie/
Bo też mam swe vrzedy/ tám nádane w niebie.
A tak bych nie omieszkal/ by sie co nie sstało/
Pewnieby sie ná zyemi wnet co poniesáło.
Ale wiem tu cztowieká nie dáleko cnego/
A bárzo w tej biegtosci pewnie wiadomego.
Zowa gi Xenokrates/ onego Platoná/
Wšytká iest w nim náuká/ práwie wyćwiczoná.
Ktory o tych biegtosciach wiele też nápisal/
A to iest iego vejen/ á wšytko to slysal.
A tak iuz cie Bog zegnay/ ia iuz musie wzgore/
Bo widze od zachodu iákás ciemna chmure.
By tám drudzypánowie ciego nie zbroili/
Saturnus/ Mars/ Jupiter/ brácia moi mili.
Zátrzepiotal (Przydelki/ wyleciał potym wzgore/
Tak ie mu y z oczu sshedł áż zá one chmure.
Siedzi sobie nád źrzdtem/ podpárt sie o Rástani/
Pojrzy á k niemu idzye iákis pocztowy pan/
Zacna iákás osoba s ciyska czarna broda/
Zeby mogł y s kšiażeciem porównác vroda.
Pociał ciapki potraszác/ sukniey poprówowác/
A iákó go przywitać k niemu sie gotowác.
Przyśedby

Rozdzyał dziesiąty.

Liszt 147.

I Przyśledszy Xenokrates rzekł/ pomoż Bog bracie/
 Bierzom rad zę z rązem tu potrefił ną cie/
 Bo Timálphes páchole z niebá przybieżał/
 A od Merkuryusá pilnie mie żadąto.
 Abych tu siedł do ciebie/ niewiem co pilnego/
 Albo co mu też było ták bázro do tego.
 I Rzekł młodzyeniec/ moy pánie bázro mnie do tego/
 A pan Bog mi raczył dáć cżłeká ták godnego.
 Bo rozumiem że iuż tu śnádnie bede wiedzyał/
 Czego sie Merkuryus kwápiac nie powiedzyał.
 Bo byłá o tym gadłá/ moy táłkawy pánie/
 Co ną nąś rozum trudne bázro rozeznánie.
 Aczem iá kiedyś tu siedł o tym myślił máto/
 Ale kiedy mi sie s tym tu mowić przydąto/
 Musiałem o tym mowić/ o cżym on rad mowí/
 A widze to pomoże bázro krozumowi.
 Bo krawcy gdy sie zeydą/ mowia o nożycach/
 Kowale też o kleśczach/ mnişy o kápicach.
 Byłá tu ną mie trudná/ á nie moiey mowy/
 O włáśnościach niebieśkich mielićmy rozmowy.
 Játo sie tām ty kółá dziwnie obráćáia/
 Jáka władza Pláney/ tām z osóbná máia.
 I ákie mieyscá máia/ y co tām dzyát áia/
 Aś mi sie bázro w głowie ty rzeczy mieśáia.
 Bo mi owo rzecż dziwná iáko Dawid wołá/
 Mowiac pánu/ żeś z miedzi ty niebá pokowáł.
 A Jop z ásie z á cżásu wćśńienienia swego/
 Tej powiedáł/ musá być z żelázá twárdego.
 A kiedy pożrzyś wzgore/ áno wśedy cżyśto/
 Nie znáć ni rdze ni miedzi/ wśedy przezroczyśto.
 Ależ mi cżesciá ślad sie to pocżeto wywodził/
 A Moisejowy písmá ną plác mi przywodził.

Xenos
 Krates.

Rzemie
 śnik o
 swoim
 rzemieś
 śle rad
 mowí.

Xenokrates.

Czego mi sie powi da/ racyl Pan Bog zwierzyc/
 A temuby podobno naprzystoyniey wierzye.
 By pis I Powiedzyat Xenokrates/ by pisiná nie byly/
 siná nie Podobnobychmy wšyſcy ná tym pobladzili.
 bylo/ Bo to ieſt rzecz każdemu trudna przyrodzeniu/
 trudno By tego Pan nie zyáwil wšdy ſwemu ſtworzeniu.
 by ná Leczi co w záchwycentu v niego bywáli/
 rozum. Tedy wšdy wypisáli co teſz tam widáli.
 I Bowiem coſ tu wſpominał Dawidá y Jopá/
 Niebo Ji niebo zwał ſeláznym/ zá ſwego kłopotá.
 iáko ieſt Nie rozumieyſze temu byc ie kował kował/
 mocne. Booby nam pewnie bárzo y ſwiát był zepſował.
 Ale ſie ten dziwował tákiey dziwney mocy/
 Ji to zá wšdy prácuie y we dnie y w nocy.
 Wšdy ná nim nigdy nie znáć by namnieyſſey ſlázy/
 Zá wšdy piekne zupełne/ nie znáć żadney zmázy.
 Bo nie tylko ſelázne iuſzby ſie ſláziło/
 Ale by teſz s twárdego ádámántu byto.
 O dziwna Pániſka mocy/ o ſpráwo rozliczna/
 Jáka to ieſt rzecz dziwna/ ſubeylna/ á ſliczna.
 A wšdy ſlázy tám nie máſz znáku namnieyſſego/
 A ktoſ ſlychal ná ſwiecie gdy co ták trwálego.
 Pátrzi áka to ieſt wielkoſć/ á pátrzi w iákim czáſie/
 Zá krywſzy ſie pod zyemie/ wkaſze ſie zá ſie.
 A ták moſeſz rozumieć iáka to ſubeylnoſć/
 Byſ nawiétſza w rozumie czynił o tym pilnoſć/
 Trudno temu zrozumieć/ trudno temu ſproſtáć/
 Muſimy ták z rozumem przy nádzyei zoſtáć.
 Niebo Bo iſt ieſt przezroczyſte/ o tym wšyſcy wiemy/
 przezro Cieſto z Ezáiaſzem o tym cztac mowimy.
 czyſte. Ji widzyat iáſnie Páná przez ty wšytki niebá/
 A iákiegoſz ſwiádecztwá nam tu wiiecey trzebá.
 A tákſe w tey

J A także w tej istności ty to wszystkie gwiazdy/
 Są dziwnie rozdzielone/ co widzamy za sobą.
 Jedny wyższe/ drugie też tu niżej nad nami/
 I jedny też od drugich różne światłościami.
 Ale też ty podobno które bliżej słońca/
 Tym maia wietrza jasność od jego gorąca.
 A tak i esłże jasność im od tego Pana/
 Jedney wietrza/ także też y mociest nad ana.
 Acz potym Astralodzy dziwnie ie przewiali/
 A wedle ich natury im przewiśła dali.
 I która iest gniewliwa/ krola gniewliwego/
 Przydali iey przewiśko ze zwyczajiu jego.
 A która też łagodna/ to też łagodnego/
 Ale ona nie mieni przed sie stanu swego.
 Jowa ie Saturnus/ Mars/ Merkuryus miły/
 I Wenus z Jowisem też tam przyłożyli.
 Acz y inne przewiśła tam rozliczne maia/
 Tam to ci lepiej wiedza/ co sie tym paráia.
J Także gdy iuz to niebo swym sie kotem toczy/
 A te ziemie małucząt/ zerosech stron okrocy/
 Na ktorey rozmaitych spraw ludzyc mieśkátia/
 Różne sprawy/ nature/ y zwyczajie maia.
 Nad ktorymi plánetá s swoim przyrodzeniem
 Stánie/ też go sprawuie wnet swoim ćwiczeniem.
 Ze wedle iey natury wnet sie wshyscy broia/
 A choć drudzy nie rządzá/ przed sie dziwy stroia.
J Ale wiem żeś podobno przed tym kiedy stychal/
 I iedno tym figlarzom Pan mocy po kres dat.
 I iedno ciś báleia/ co sie im wwieśc dáia/
 A rozumu ni Paná ná pieciz nie maia.
 Ale gdzye boiażn Pániska przy rozumie rzadzi/
 Iuz nigdy za gwiazdami/ żadny nie zablodzi.

J Rozd.
 dział
 gwiazd
 y przez
 wiśła.

Plánes.
 ty przed
 Pánem
 nie nye
 vmieśca.

Xenokrates.

Ale iżby nie mieli wżdy nadány mocy/
 Widamy to ná oko y we dnie y w nocy.
 Iż gdy sie kołem mieściac w swey sperze ogrodzi/
 Zawszy nam co nowego ná zymie przychodzi.
 Albo gdy słońce idzye czyrwońo zá gore/
 Wzrzyś iutro albo wiatr/ albo śpetna chmure.
 Acz y to iest rzecz dziwna/ iáko sie to toczy/
 Gdyż ni rozum nie sprosta temu/ ani oczy.
 Ale tak Pan raczył mieć/ by tam nie nie stało/
 A wedle swey natury/ by sie obracało.
 Gdyż to mále misterstwo/ kiedy kámiień leży/
 Piękniey wiec ná to pátrzyć/ kiedy gdzye co bieży.
 I A iż to niebo nie ma ktoby im obracał/
 To tu zaśie rozumu bedzyeś znorowu mácał.
 I Kto
 nybo
 toczy. Bo ięsliby Anyeli/ nedznieyśyby byli/
 By wszytko iáko chłopi/ tak zá dzyeń robili.
 Ty iedno k swey roskoszy/ á ná swe posługi/
 Raczył sobie zostawić Pan/ póki świat długi.
 A byś tej rzekł iż dyabli/ źlechy sie nam estáto/
 Pewnieby sie to koto nam iście spádało.
 A bez wśego ráunku ná zymieby pułko/
 A nas wszytki zá rázem/ by skłanki potłukło.
 Ale to tak okrutne á dziwne stworzenie/
 Jedno tylko obraca sámó przyrodzenie.
 A cóż iest przyrodzenie/ sa Páńskie wyroki/
 Które zawszy musza idz iuż po wszytki roki.
 Iuż tak niebo powinne z iego przykazania/
 By nie miáło połoju/ ni żadnego stania.
 Bo kiedyby ná iednym miejscu słońce stało/
 Wszytkoby z drugiey strony zymie pozdycháło.
 I Ale i nas nadobnie tak wszytki podzyela/
 Jedny dziś/ drugie iutro pięknie rozwesela.
 Bo kiedy tu

Bo kiedy tu

Rozdzyał dzyesiaty.

Lisť 149.

Bo kiedy tu nád námi ták sie nam zda zaydzye/
 Tedy inſe narody tám zá gora znaydzye.
 Ktore go teſ w roſkoſy w ten čás wſywáia/
 Kiedy teſ náſe koſci tu odpoczywáia.
 Kto ogniowi pomaga/ kiedy ſie ſam chwicie/
 Albo kto teſ wiátrowi/ kiedy ná ſwiát wieie.
 Albo kto iáſney wodzye/ kiedy pieknie plynie/
 Záwſdy we dnie y w nocy nigdy nie przeminie.
 Jedno przekleta zyemiá/ tá w ſwoiey cieſkoſci/
 Wſywa vſtáwicznie tey ſwey márney mdoſci.
 Ji ſie nigdy nie ruſa/ iáko kámién leſy/
 Choć niebo vſtáwicznie okolo niey bieſy.
 Tákteć ſubrylne niebo/ perwie o ſwey mocy/
 Toczy ſie vſtáwicznie y we dnie y w nocy.
 I A pátrzi iákim porzadkiem to pieknie ſpráwiono/
 Ogniem/ woda/ powietrzem/ z zyemia rozdzylono.
 Tu nád námi powietrze co go wſywamy/
 O dobrze ie cſuiemy/ choć go nie widamy.
 Boć wiátr co domy lamie/ inſeyć ieſt náтуры/
 Co broi tym powietrzem/ noſiac ſpetne chmury.
 To ſpráwunia plánery/ gdy ſie obracáia/
 Kiedy moc ſwa do zyemie twárdey przycíſkáia.
 Tedy pedza powietrze po ſyrokiey zyemi/
 Ji ſie wiec wſytko dziwno w tákiey mocy mieni.
 Podnieſ iedno miech wzgore/ tedy wnet do niego/
 Náberzeſ pełno wſiedy powietrza wolnego.
 A gdy gwałtem przycíſnieſ/ wſrzyſ álic ſumi/
 Ze y naproſtſy ſnádnie temu wyrozumie.
 Albo kiedy oganka powietrza poſzenieſ/
 Tedy iſ ták być moſe/ to ſobie wſpomienieſ.
 Wſrzyſ iáko tu tobie pretko wiátr pobieſy/
 Zeć y cſoto ochłodnie/ y leb ſie náieſy.

Cztery
 żywioły

Xenokrates.

Takżeć kiedy przed niebem w zymie wciekają/

Tam tymi przepasciami/ co tam w niej bywają.

A gdy sie tam s tym ogniem/ co tam jest podkają/

Wnet frogie nawalności s soba wdzyają/

Ze sie zymia trząść musi/ y mury padają/

A czasem sie wysoke wieze wywracają.

Alto temu nie wierzy/ by ogień był w zymie/

Niech sie do Eney gory doiechac nie leni.

Albo na inje miejsca/ co tam ci widają/

Ktorzy w cudzych krajach daleko bywają.

Lecz nie daleko jezdzac/ poznac to po wodzye/

A snadnie w tym rosterku mozem przydzku zgodye.

Bo znaydziesz taka wode/ co kurą oparzy/

Y inych drugich rzeczy przez ogień wwarzy.

A gdyby sie to wyelo/ gdyby tam skad plynien/

Nie gorzał zawždy ogień/ y lecie y zimie.

Wiatry **I** Patrzejcie sie tych wiatrow/ iaka tu moc mają/

skodli **Ze** czasem nam goraco/ czasem zimno dają.

we. **psu** nam też y zboża/ y powietrze psu/

Skad sie dziwne niemocy często wklazuia.

Bo gdy wiatr s ciepley strony/ też wiec ciepło bedzye/

A gdy z zimney/ zimno sie też roznie sie wssedzye.

A kiedy też przypadnie z morza zagnitego/

Także nam też przynosi przyrodzenie tego/

Ze zagnite powietrze y niezdrowe bedzye/

Ze y ludzynom y zywotom/ bedzye skodziec wssedzye.

Alc owy skodliwe co skody dzyają/

Wiatr **Ci** od duchow powietrznych/ wierz mi te moc mają/

ciarci **Kiedy** z gniewu Pánstkiego pedza te przed soba/

zli burza **Z** wielkim strachem na ludzi/ y z niemata skoda.

Ci wiec burza wodami/ domy przewracają/

A s korzenia drzewine z gruntu wywracają.

Azass mało

Rozdział dziesiąty.

List 150.

Aż się mało na świecie tych dziwów widamy/
 Ze przed nimi y w ziemi czasem wlegamy.
 Owy chmury/ pioruny/ owy śpietne grądy/
 S rychci to panów sprawy/ pądają tu rady.
 Bychmy też nie wierzyli/ tedy piśmá mamy/
 Gdy Jopowe przygody żalofne czytamy.
 Iż ciężkie wiatry y ognie środze nam przywodził/
 Domy łamał/ y w innych rzeczach wiele szkodził.
 Wierz mi że ten mistrz umie/ kiedy Pandozwoli/
 Gdy sobie po powietrzu tak buja po woli.
 A ciężkośniejnicy to często powiedają/
 Ktorzy w kolech śladając wizyie mówią/
 Iż gdy się im duchowie wstawiać mają/
 Tedy sumy wiatrowe naprzód przychodzą/
 A potym inne figle swoje okazyją/
 Już tam iako ślápami/ tak imi hárcają.
 Ale to hárce straszliwy/ bo tam wszystko Bogiem/
 Jako ofiem tak robia/ tym śpietnym nalogiem.
 Prawie tam w imię jego cokolwiek sprawują/
 Tak na polu zbluznieniem/ wszystko roztają.
 Powiedają/ iż nigdy w to nie bede wierzył/
 Jeśli się to nie ostanie/ by Bog na niebie był.
 I Patrzą co wichry czyni/ gdy się wzgore kreśli/
 A drzewine potomi/ y wodę pomaci.
 Ryby wzgore wyniesie spolu y z żabami/
 A czasem więc pomyli syli przed babami.
 Ktore też i akieś ciężkie więc na to mówią/
 A kotrowie ciężkie więc im pochlebiają.
 Aby im oney wiary lepiej potwierdzili/
 Aby swym ciężarom wiecey/ niż Panu wierzyli.
 Więc drudzy dzwony tłuka/ drudzy zyelem kurza/
 A oni się im na złość jeszcze wiecey burza.

Wicher
co czyni

Lecz to na

Xenokrates.

Lecz to najlepšie dzwony/ á czyście kádziblo/
Przed ktoremi wciéka márníe wíec to bydló.

Kto sie pánu poruczy/ á s sercá wiernego/
Wszystko stále porucza swíetey woley iego.

Chyb á gdy iáko Jopá Pan chce kusíc kogo/
Lecz sie potym sowito nád grodzi od niego.

I Sigle **I** Bo pátrzyj ci pánowie/ gdy sie rostugluia/
czártos Jákó wíec by symierze stuki wypráwnia.
wskye Wydrze z botá podešwy/ nodze nic nie bedzye/
ná po Suknia pieknie rosporze áž do zycie wšedzye.
wíetrzu Miec pokreći by šwider/ pošwy beda cáte/
Ták je iné kuglárstwá/ zac tám beda mále.

I Włas **I** Alechmy iuž dáleko zášli ode swego/
thury Wroćmy sie zá sie ná zad do niebá nášego.
dzdżow Tej tu ná tym powíetrzu włásne przyródzenie/
y gráz Ty dziwne odmiennosci/ co widamy mieni.
dow. Gdy mgły wstáia ku gorze tu z mokrych wilgości/
To sie iuž tám z nich rodza rozne przypádłosci.
Kiedy iuž wzgore doyda powíetrza zimnego/
To sie iuž tám odmienia záwždy nacj dziwne go.
Albo w deszcz albo w krupy/ á cžásem tež w grády/
X potluka tež cžásem y trawę y sády.

A to iuž tám tyš wíátry s przypádkiem spráwiáia/
A wedle swych włásności/ to nam tu spuszczáia.

Jesli zimny/ zimne tež tu kropie pádáia/
Jesli cieply/ ciepło tež zycie ságrzewáia.

I Zimá á **I** A iž tu zimá z látem ták sie záwždy mieni/
lato iáz To ták záwždy spráwnie stoná przyródzenie.

Ko sie Gdy od ktorey kráiny dáleko sie niesie/
mienia. pewnie nášym s siekiera bywáć po drwá w lesie.

A gdy zá sie swym biegiem tež bližey nástapi/
Tedy z nim wdzyeczne ciepło s powíetrzem przystapi.
Wšák wiemy

Rozdzyał dzyesiaty.

List 151.

Wszak wiemy iż na świecie są drugie krainy/
Co tam w nich zawsze ciepło/ nie masz nigdy zimy.
A są też i takie drudzy co lata nie mają/
Pilno starych kochow zawsze dodzyerają.
A to się wszystko dzieje przed dalekość słońca/
Ze ich słabo dochodzi ty jego gorąca.
I patrzcie nad tym powietrzem wnet i tak jest woda/
A nad tą woda ogień/ patrz i tak to zgodą.
Nie mniemajcie by woda co się w niej ochynąć/
Albo i by i tak Bóg mógł po tamtej płynąć.
Lecz jest gęste powietrze/ a wilgotne prawie/
A kto właściwie powie o tej sprawie.
Bo kiedyby tak gęsta i tak nasza była/
A na czymże proszę cię by się zawiesiła.
Gdybyś przez taką gęstość mogło słońce paść/
Dobrzećby się ten wkrótce wierz mi musiał smażyć.
Z pewnością niebą przed nią nie widzieli/
Jako w wannie omąć się/ tak bychmy siedzieli.
I Nad ta woda jest ogień także przezroczysty/
Nie tak i tak nasz z dymem/ i tak Kryształ czysty.
Bo jeśli by i tak nasz tak się tu z drzew palił/
Pewniećby na nas kiedy tu głównie obalił.
Patrzcie gdy mocne wiatry prochy wzgore wyniosą/
A i że tam pod niebo wysoko wyniosą/
Gdy przyda w ty mokrości/ wnet się w kupa zlepią/
A wiatry i tak młotem/ tak to mocno sklepią.
Gdy i tak do spery ognistej wyniosą/
Wnet ono pretko wyschnie/ co zmoknęło rosa.
Kospalimy się potem/ do wody wpadnie/
To potem wre i huczy/ i tak w kotle na dnie.
A kiedy się siarkowe prochy w to wmieszają/
To już oczyma widzi się i że zapalają.

Natur
ra wo
dy.

Natur
ra o
gny
na nie
bie.

A gdy leca

Xenokrates.

A gdy leca do wody/ tedy sie blyskáta/
 A wpadşy grzmia/ hucia/ á ciásem trząskáta.
 Acz coż ciásem ty gromy y wiátry dzyáta/
 Gdy sie mocno mieşáiac o sie vderzáta.
 A snadnie y ná zyeńi to káidy zrozumie/
 Gdy sie wiátr ocj otráci/ tedy bárzyey sumi.

Erálá A tu iuż możeş wierzyć/ że táń perony ogień/
cie/ thó Kiedy oczymá widzisz zápalony płomień.
ieşt/ o Tákże yne znáki co dluęo lataáta/
gnie co Zápaliwşy sie/ póki w wodę nie ropadáta.
lataáta. Wşytkoć to sa ty prochy/ co z zyeńie powstáta/
 Zwłáşczá kiedy ich wiátry spolu nie zbijáta.
 Tákşym sie ocjom ták zda/ że gwiazdy spadáta/
 Ano od nich ty prochy co sie zápaláta.
 Doşwiadczyş tego s prochu/ co bywa w ręceńiecy/
 Co to iáwńie oczymá tu widamy wşyşcy/
 Ji skoro gdzye do istry by namńiey przypádnie/
 Vżrzyş/ álić płomieniem zápalí sie snadnie.
 Acz iż táń subrylnieyşy/ wiec dymu nie miewá/
 Bówiem nie ták sáletra przesádzony bywa.
 J Tákże iuż náđ tym ognień/ też Plánecy ony/
 Już máta słuşne mieyscá/ iáko włáşne domy.
Spéry Tákże iuż ine gwiazdy rozńie rozśádzone/
Pláne Ták iáko ie widzimy/ sa piekńie spráwione.
thow Ktore iuż iákoś słyşá/
náđ o Náđáne s Páńskiey táşki/ Ktore tu zyawiáta.
gnień. Tákże sie to s tym niebem piekńie wşytko coćy/
 Jedno nigdy przed drugim s kresu nie wykrócy.
 A potym mądry ludzye álbo z obláwiení/
 Doşieęli ich włáşności/ tákże przyrodzenia.
 A czeşcia z zwoyeşciu/ czeşcia też z náuki/
 Obaşyli náđ rozum ty ták trudne şenki.

Bo niebo ieşt

I Bo niebo jest podobno wrzedom tu ziemi/
 Gdy sie właśnie przypatrzyś/ iako sie tu mieni.
Ji ziemi a nie nie włada/ iedno ludzyc na niey/
 A musi dać iednemu/ drugi za wzdryc tamiey.
Tak iec w niebie planety tylko mieysce maia/
 Ale swemi spráwami wszytkimi władaia.
A iako tu krol starszy/ a potym panowie/
 Tak iec też wietrsey władzey/ tam sa planetowie/
Ktore tu wiec na ziemi czasem przekazáia/
 Kiedy sobie sprzeciwnie w swych biegach bywáia.
Co wiec nam powiedáia owi praktykarze/
 Kiedy wiec Pan za grzechy nedzna ziemie karze.
Ji czy znáti násadzi co to okázuiá/
 A wedle swey náтуры wpadli winśuiá.
Wszak nas o tego y Dawid często wpomina/
Ji Pan znáti násadza/ iáwnie przypomina.
Co to Pan wszytko czyni/ bychmy sie vználi/
 Do iego swietey láski naboimie wzdycháli.
Tedy on wszytko gdy chce snádnie zmienić moze/
 Jedno mu wiernie dusay nedzniku nieboze
Juz sie wicher ani grom o cie nie pokuśi/
 Ani żadna planeta/ wierz mi cie nie ruszy.
Bo gdye jest boiaźń Boża/ wi tam rozum rzadzí/
 Ze za żadna zła chucia/ nigdy nie zabładzi.
A kiedy sie ta láka páńska zapomójeś/
 Juz sie y o praktykarza snádnie násmiać mójeś.
A názwáć go omylnym/ a i nic nie vmie/
 A ná gwiazdach rozumieć/ nie sie nie rozumie.
Tym ośydzis każdego. ośydzis planety/
 Ze sie musá popadać ich wszytki dekrety.
I A i to jest rzecá dziwna/ i z dawnego wieku/
 To niebo posługuie nedznemu człowieku.

A podobno

Wrzedom
 niey nie
 byesey/
 Planes
 sowie.

Niebo
 suie
 ciłowis
 ku.

Xenokrates.

A pobobno je iuż tak y ná wieki bedzye/
 Bo piśmem y rozumem doydzye tego wśbedzye.
 Bo iesli iest Bog wieczny/ á iż tak wierzymy/
 Przecię prośno te wode tak tyśka mierzymy.
 Bo iużci on tak pewnie Młiestatu swego/
 Nie bedzyeracyt skáżić do skńczeniá wśwego.

Iużci y iego dekret żaden sie nie zmieni/
 Jako raz rzekł/ tak záwždy trawá sie zyeleń.
 A ogień tej goracy/ wodá záwždy płynie/
 A każde przyrodzenie w swym zwyćciáiu stynie.
 A owśem sławne niebo/ gdyż iest stolec iego/
 Iużci nigdy nie zmieni stanu tak zacnego.

A by sie wśytko ná nim tak iáko počęto/
 Nie miáto sie spráwować/ wśytkoby zgńęto.
 Iużby zyemiá nie miáła ognia ni wilgości/
 Jákożby sie mnożyły nam ná niey żywności.
 Bówiem wilgość odmięka/ á ogień zágrzewa/
 Strych dwu przycýn tu każde stworzenie ożywa.

A tak Pan Bog z láski swey dla tego cítő wieká/
 Ten porzadek záchowa iuż tak áż do wieká.
 Kiedy bedzye iuż racýt zyemie vspokoć/
 A swoiego krolestwá iuż rozno nie dwoić.
 Ji iuż wierne zábierze z láski swey do siebie/
 Aby z nimi krolował tam ná wieki w niebie.

A z tym też tu porucý ty márne niskości/
 Tedy im też nie trzebá iuż bedzye żywności.
 Dziwny J Ale niebo ná wieki w swey mocy zośtánie/
 Pan ná W ktorim bedziem krolować wiecznie przyśwympánie.
 niebie. Niedármoc Dawid wola o Páńskiey moźności/
 Ji iest záwždy dziwnieysza tam ná wysokości.

Bo pátrzy tu ná zyemi gdy kco dwór buduje/
 Tedy gdyze sam ma mieśkác gmáchy opáćrnie/
 Aby tam co ná

Rozdział dziesiąty.

Liszt 153.

Aby tam conapiekniey wszytko sie spráwiło/
 By sie wszedzye blyszczáto/ á nadobnie pstrzyło.
 Już stáymia/ już stodołá/ ták iáko moze być/
 Bo tam już y plewámí ściány moze obić.
 Tákżec ácz Pan jest pewnie swa możnoscia wszedzye/
 Ale istności iego práwy stolec bedzye/
 Wład wszytkimi żywioły/ y nąd wszytki niebá/
 Bo iego wielmożności ták tego potrzebá.
 A ták niebo toć to jest własný stolec iego/
 Tám záwždy poglądáiac/ wolamy do niego.
 Bo y Dawid wyznawa/ iż ták ty możności/
 Ták sobie Pan zostáwił tu swey wielmożności.
 A w tey márney stodoie swiátá mizernego/
 Raczysz iáski zostáwić człowieká niedznego.
 I pátrzye ná te stodoie/ ná tey dziwne spráwy/
 Jákoć ia vchedoysz/ ták iáko Pan práwy.
 Gdy vřrzyysz pieknegory/ áno sie zyelenia/
 Dzwonne kstalty y fárby rozno w sobie mienia.
 Pořrzyysz zá sie ná polá/ á ná taki sliężne/
 Ano ná nich kwiateczki blyszczá sie rozliczne.
 Jáko drogie kámyczki/ rozne fárby máiac/
 Práwie náwšem nadobnie swiát vřwieseláiac.
 Pořrzyysz zá sie ná wody/ pořrzyysz ná żwirzetá/
 Pořrzyysz zá sie gdy ieżdza po swiátu panietá/
 W onych dziwnych pstroćinach/ á w onych vbiórzach/
 Czego sie ták ná pátrzy/ kto bywa przy dworzach.
 A kto tego nie widat/ ni zá tuli geby/
 Minima już áby ná to pátrzyły y zeby.
 I pátrza yże iákcie zamki/ iákcie budowánia/
 Co ie dziwnie spráwuia ty ludzkie stáránia/
 Ze sie blyszczá z dáleká/ áż wiec coś dziwnego/
 Zda sie nášym rozumom/ y niepodobnego.

Zemlá
stodołá

I Pan
cudniey
spráwił
Máye
stbat
swoy.

Xenokrates.

A ktoż bał ty misterstwa niedzemu człowieku/
 Takci go s tym Pan stworzył/ tak ięście od wieku.
 W czym on sobie w swych smyslech dziwne rzeczy krył/
 A snadź nad przyrodzenie czasem sie domysla.
 A ięście te stodoły Pan tak dziwnie spráwił/
 Rozumieyże jęc wietrze misterstwo zostáwił/
 Tám gdzye stolec postáwił Máiestatu swego/
 To iuz o tym rozumieć nie rozumu mego.
 Rozumieyże ięśli tu widzisz piękne dwory/
 A stany rozmaíte/ y dziwne ubiory.
 Coż rozumieś w tym zamku/ co gi sobie spráwił/
 Wierz mi jęc tám y stany dziwnieyşe postáwił.
 A zaś pisma nie mamy/ iż dziwni Anieli/
 Tám sa w rozlicznych staniach/ á bázro ich wiele.
 A ięśli tu widzamy vbrane panietá/
 Coż rozumieś iákie sa niebieskie kšazetá.
 Ależ nie chodza w śaianiech/ lecz zacność kázdego/
 Juz go czyni przed Pánem dziwnie osobnego.
 Je by sie tu zebráli y wszyscy krolowie/
 Tedy przeciw tym stanom/ sa iáko błażnowie.
 J Pátrzaýże co tu widzisz te ná dole iáśność/
 Dopiro tám gdzye Pan iest iuz dziwnieyşa swiáćkość.
 Bo to niebo co widzisz/ by słońcá nie miáło/
 Pewnieby też by pudło ciemne sie nam zdáło.
 J A pátrzaý przyrodzoney tey iego ciemności/
 Kiedy zgina słońeczne miesiacne iáśności/
 Je nie iest nic tak ciarno/ coby z nim zrownáło/
 Je y drewno sprochniáło/ bedzye sie błyścáło.
 A robaczek máluczeki lataiac sie swiećci/
 By iłtierká nadobna kiedy sie podniećci.
 A gdy iáśność przypádnie/ álic wszytko zgáśnie/
 Tak kázda rzecz przypada s przyrodzenia wcześnie.
 Nie mniayże

Niebo/
 ciemne
 s przyro
 dzenia.

Rozdział dziesiąty.

List 154.

Nie mniмайе w tym cieniu/ abyć Pan miał siedzieć/
 Ależ on swoia możnościa/ chce o wszytkim wiedzieć.
 A ta ciemność y iasność wszytko w iego mocy/
 A dziwnie on tym włada y we dnie y w nocy.
 Ale tam już na gorze światłość nieśkonczona/
 Ktorey tak s Pańskiey woley/ iest rzecz przyrodzona/
 Iż sie nigdy nie mieni/ y nigdy nie gąśnie/
 Jedno już tak na wieki zawsze świeci iasnie.
 Tam ieradość/ tam miłość/ tam widzenie tworcá/
 Jako ono spiewáia/ na wieki bez końca.
 I Niedarmoć zaci ludzyc z náuczona głowa/
 Tak Celum Empireum/ tam te światłość zowa.
 Co sie to nam wytláda/ iż niebo ogniste/
 A zawsze w swey iasności dziwnie przezroczyście.
 Gdyż pirrá iácinnicy ogień iasny zwáli/
 A skąd tej to przezwiśko temu niebu dáli.
 Nie iżby bylo z ognia/ ale iż w iasności/
 Tak wstáwicznie stoi/ á w dziwney piękności.
 I Bo áeżbyć sie tak zdáło/ iż to trudno ma być/
 Gdyż tam nie máś powietrza/ iákoż sie ma świecić.
 Gdyż slyšymy powietrze iż tu iest zámknione/
 Miedzy zymia á niebem w śródku zostáwione.
 Pátrzażże iże w stóncu tam powietrza nie máś/
 A wždy co iásnieyszego/ już mi náid nie wkaż.
 Ależ tu iasność spráwiona/ á do tam tey wzgóre/
 Podobna gdy polożysz podle złotá store.
 Pátrzażże ná promienie/ gdy gmách przenikáia/
 Jako prochy s pioreczki po nich sie miesáia.
 Już rozumiesz żeć to tam s powietrzem chodziło/
 A wždy owey iasności nie nie przeszkodziło.
 Sámáć iest iasność przez sie/ nie trzebá iey tego/
 Aby skąd przypadáło do niey co inšego.

Celum
 Empireum.

I Ias
 ność
 samá
 przez sie

Xenokrates.

Jedno ja przez powietrze widza nasze oczy/
 A marna ciemność przed nią na stronie wnet skoczy.
 Pan i ja **I** Patrzący jeśli słońce świat oświecić może/
 Śnieży **C**zemuz tego stworzyciel uczynić nie może.
 niż słoń **K**tory tu słońce i jasne i tak świece sprawił/
 cie. **J**eszeć sobie podobno wietrza moc zostawił.
Iż oney tego takiey dziwney wielmożności/
 Pochodza tak nieznośne a dziwne światłości.
Iż i jeśli też gwiazdy/ co oczy widzia/
Iż nam od swey piękności też blask podawia.
 Jaśniej **C**oż rozumiesz ty gwiazdy Anyeli przy Panie/
 śy anye **J**esli nie wietrza i jasność tam przy nich zostanie.
 li niż **K**torzy w swojej zacności sami blask podają/
 gwiazd **C**o od Pana niż gwiazdy i esze wietrza mają.
 dy/ y o **B**o tam moc niezliczona Anytów rozlicznych/
 ich na **O**nych duchów dostojnych/ onych stanów ślicznych.
 turze. **K**tore sobie widome są choć ciat nie mają/
A na świecie gdy Pan chce/ tedy się zjawiają.
Iż zeznałby to Abrahám/ zeznałby Tobiasz/
Jakob także y inni/ y on Zacharyasz.
Co z nimi oczy wście rozmowy miewali/
A ich świętey postugi wiele używali.
A ty ciat widome są oni miewają/
To już nasze rozumy przed tym wstawiają.
Iż teraz ich na ziemi zawsze dosyć bywa/
Lecz ich istność przed naszym grzechem się zakrywa.
Ale ich tam przed Panem y bez liczby wsiedzye/
Nie darmo Dawid woła/ dziwny Pan na niebie/
Rozumiem że ten dziw rusza też y ciebie.
Ktoemu ani rozum/ ani żadna głowa/
Nie może nigdy sprostać/ by nie Pańskie słowa/
 Ktore przez

Rozdział dziesiąty.

List 155.

Ktore przez swe wyroki/ przez żyćwienią znąc dał/
 Aby niedzny cślowiecck watpiac w tym nie śalał.
 A nam zaśie to wszytko oni ludzyc świeci/
 Zostawili na piśmiech/ dla lepszey pamięci.
 Co widzyał Ezaiasz/ co ini widzyeli/
 A wsak przed tymi dziwy myślac aż pombleli/
 Iż tak długo chodzili prawię bez pamięci/
 Coż my grzeszni rzecjemy/ gdyż tak byli świeci/
 A wszdy tym tajemnicam nie wyrozumieli/
 A prawię myślac o tym/ wszyscy sie zumieli.
 I Ale to wiemy pewnie/ iż tak iest y bedzyc/
 Bowiemy ta Pánśka sława/ rozniosta sie wśedzyc.
 Wiemy inż o tym niebie/ o tych sługach wiemy/
 Choć ich dziwnym istnosciam mało rozumiemy.
 Jaka dziwna pocćiwosc tam Pánu dzyalala/
 A iako też tu piecza o nas grzesnych maia.
 I Patrząy kiedy Mánue on słachetny cślowiek/
 Zachowawşy śtatecznie záwždy pocćiwoy wiek/
 Gdy mu Pan z łaski syná Sámsoná obiecał/
 Tedy k niemu Anjołá s ta nowina posłał/
 A gdy go pilnie pytał/ co zá imię iego/
 Powiedzyał mu/ iż dziwał przezwisko v niego.
 Potym gdy zá te łaskę Pánu ofiarował/
 Dziwał z onym ptomieniem wzgore zátkierował.
 A tak tu sie przypátruy tey dziwney istności/
 Jakie to tam sa stany/ nie náşey bączności.
 Tu z nim mowil by cślowiek/ á po máley chwili/
 Alić on z dymem wzgore/ krotko chmy tu byli.
 Ano patrż w Babilonie kiedy trzech palono/
 Takież okrutny ogień w piecu nákládzyono/
 A gdy ie tam wrzucono/ alić cżwarey siedzi/
 Jako to Pan wiernego łaska swa náwiedzi/

I Mánue os
 cyecz
 Sámso
 now.

Xenokrates.

Ze on ogień góraczy tak bázro ochłodził/
 Ze temu ani onym/ namniemy nie ząsłodził.
 A iakoż tu zrozumieć tey dziwney istności/
 Już to pewnie nie naszym wiedzieć dowcipności.
Jako nas an-
 totowie
 wspo-
 magá-
 ia.
J Bopátrząy ná iákim sa oni wspomózeniu/
 Tu Pánstkiemu wiernemu káždemu stworzeniu.
 Słyszales gdy prowadził one święta pánia/
 Judyth gdy stá do woysk á/ Anyot wnet siedł z á nia.
 Xsicielá márna głowe Olofernuśowi/
 Co chciał miásto mordowác/ ztemu hetmánowi.
 Sennácheryb kiedy też tákież bluźnit Páná/
 Szkarádye był pokarát też tego hetmáná.
 A nie ledá tám był moc też Anyotek zý áwít/
 Sto ósmidzysiat tysięcy y pięć ludzi zábít.
 Wybáwít wierne Pánstkie s fregiego wiezyenia/
 Ták i. sa miłosnicy ludzkiego plemienia.
 Jozue on święty mąż/ kiedy siedł przed woyski/
 Záwždy przed nim porażát naprzód Anyot Pánstki.
 Ciešac go záwždy mile/ áby sie nie bał/
 A w imię mocy Pánstkiej w wmyśle móćno stáł.
 Pátrząyše gdy ono był Báláám poiechał/
 Aby ná ludzi Pánstkie przeklectwo był wydat.
 Zástápit Anyot z mieczem/ y nie chciał go puścić/
 Ze Oslicá wotátá/ y musiat sie wrócić.
 Albo gdy też Abráám syná ofiárował/
 Tedy mu wnet báráńká Anyot nágotował.
 A z á miecz go włápit/ gdy chciał syná ścinác/
 Trudno sie przed ta moca záwždy byto wspináć.
 Ano y on zeliáś/ co prorok zácny był/
 Gdy sie ono po gorach przed zła krolowa krył/
 Zarmił go Anyot dlugo/ przynóšac mu chleb á/
 Jáblek/ wody/ owocow/ y czego potrzebá.
 Dániel gdy

Rozdział dziesiąty.

List 156.

Daniel gdy był wśladzon między Lwy w iastiniał
 Gdyże iawnie iesze y dziś iego sprawy slynał
 Anyot wyawszy z daleka proroka inego/
 przyniosł go y z gárnuski/ nád iastinia iego/
 Anakarmil Proroka bázro zgłodniatego/
 A porwirdził mysl iego/ w imie Pána swego.
 A co inych historyy wspomniećby sie mogło/
 Jáko sie przez Anyoty wiele ich wspomogło.
 Jáko Agár nedznica/ gdy była zgłodniála/
 Co też zá wspomozienie od Anyotá miála.
 Jáko Jakobow slugá gdy mu sedł po żone/
 Jáko go też prowadził Anyot w cudza stronę.
 Tuz iáko Tobiaszá/ iáko inych wiele/
 Jákie z nich záwždy wierni miewáli wesele.
 I Patrząże záśle pilno/ kogo Pan odstąpi/
 Tuz támy Anyot páński/ nigdy nie przystąpi.
 Tuz s takim záwždy oni bywáta wesele/
 Ktorzy w piekle siadáta/ rogáci ányeli.
 Patrząy wnet co sie sstáło onemu krolowi/
 Kiedy Pána odstąpił/ nedznemu Saulowi.
 Wnet ten ányot piekielny przywinał sie k niemu/
 A wieś iáko go przywiódł ku wszytkiemu złemu.
 Co sie sstáło drugiemu takiez Achabowi/
 Co iego historia niechay syrzey powie.
 Jáko tenże ányot był zwiódł proroka iego/
 Zego też domiesćili do wszytkiego złego.
 Jáko też Ezaiasz o Egipcie piše/
 Co tám byli zrobili też ci towarzysze.
 Tak iż byli ná dobre sprawy ludzi zwiédli/
 Ze sie ná poty żywo máło nie poiedli.
 Albo Abimelechá kiedy z ludźmi zwódził/
 Nie jednego też s sobą stámtad wyprowadził.

S pyes
 Etá áns
 yeli pil
 ni/ kogo
 Pan od
 stapi.

Xenokrates.

A co inych przypadekow/ ci dobrzy panowie/
 Pobroili/ bo wierz mi iz ci maia w glowie.
 A gdzye iuz Pan odstapi/ ci nie zamieszkacia/
 A iako wicher piorkiem/ tak swiatem motacia.
Jako **J** A coz my s tym chcemy rzec w bodzy nedznicy/
 anyoly Gdzy to nasy barzo sa rozni sluzebnicy/
 dobre Prze mily Bog pilnujemy/ bychmy tacy byli/
 przywa Abychmy ty co z nieba/ k sobie przyludzili.
 bic mas A czymze ie przyludzic/ to tu myslie trzebá/
 my. Gdzy nie biora ni zlotá/ ni miesá/ ni chlebá.
 Tak iako nas niektorzy w to pirwshy wpráwiáli/
 Bychmy im iako chtopi/ podobni dawáli.
 Oni nam to iednacia/ oni to spráwuia/
 Tedye tego podobno nie nie potrzebuia.
 Ale stara przypowieść/ iz rowny rownego/
 Zawszy barzo rad widzi/ do spolku swoiogo.
 Acz sie z nimi nie mozem porownac istnoscia/
 Ale enota/ á wiara/ á spráwiedliwoscia.
 Abychmy spolu Panu z nimi wierni byli/
 A iego swiete imie na wieki chwalili.
Jako **J** Ciato tez acz nie w istnosć/ á bychmy mienili/
 sie przy Alle ene obyczáie zawszy w nim stáwili.
 podob Pyche/ zazdrość/ lakomstwo/ bychmy w nim skromili/
 bnie an A im sie obyczáyami wzdy przypodobnili.
 yolom. Gdzy wiemy iz v nich nie nie platne panstwa/
 Krolestwa/ zacne ksiestwa/ y ine hetmanstwa.
 Zawszy ich towarystwa s pokornymi byty/
 Zardego Lucypera dla tego zrzucili.
 Takie y tu z hardymi perwie nie siadacia/
 Tego starego mistrza/ tam do nich wganiacia.
 Acory pyche wymyslit/ by ie sobie cwiczyl/
 A potym po swey woli/ iako bydto liczył.
 Bo sie nam

Bo sie nam tu wiec tak zda/ kiedy państwa mamy/
 Ze sie żadnego strachu/ nigdy nie lekamy.
 Lecz wierz mi żeć sie lekna/ á vřza to sami/
 Bo Pan Bog nie brakuie nigdy osobami.
 To każdy krol v niego/ co sercá wiernego/
 Ale wiere ná sceptrum/ nie pátrzy żadnego.
 I A tak gdy sie tak w enotach z nimi porównamy/
 Już áwždy towarzysztwo pewne z nimi mamy.
 Już nas áwždy strzedz beda/ iáko w głowie oká/
 Nie poznamy przygody/ ni żadnego roká.
 Tej ktemu vstáwicznie do Pána wolaymy/
 Jemu z nimi pospolu áwždy chwale dáymy/
 Prośac go vstáwicznie/ by nas nie opuścił/
 A tym swietym Anyotom/ bronić nas dopuścił.
 Gdy perwie o nich wiemy/ iáka zátość máia/
 Gdy ktorego ztośniká ná swiecie widáia/
 Ji sie vznáć nie moze/ á z ich towarzysztwá/
 Już iego nedzna duśá/ práwie náwřsem wyśtá.
 I Bowiem gdy Pan ná on čás ná sadzye vsiedzye/
 To ich vřzad y spráwá/ tám ná ten čás bedzye/
 By plewli mární kaól od pšenice rozno/
 A puścili do piéktá y s plewami prožno.
 A pšeniczke do páńskiey spizárnicy schowáli/
 Cochmy o niey nié dawno teraz rozmawiali.
 O nieśczęsny kaólu/ o zátośne zyárno/
 To sie w niwecz obroćić iuż tám musiś márno.
 Lepiey bylo nie wschodzić/ á tám w zyemi zginać/
 Niz tak w mární sromocie/ iuż ná wieki stynać.
 O szczęśliwa pšeniczko/ o swiete nasienie/
 Ktore sie tám dostánieś w tákie pokolenie/
 Cochmy o nim mowili/ y w tákie radości/
 Ktorych nié nie wypowie/ dziwnych obfitości.

I Pan
 person
 nie pá-
 trzy.

Vřzad
 ánielski
 w sadnj
 dzyen.

Xenofrátēs.

Czoby **I** Rozmyślę się moy bracie/ wielebys wzyał za to/
 wzyał/ Zebyś siedł s tym kałolem/ gdyby przyszło ná to.
 bi w nie Rozumiem żebyś nie wzyał ná máty czas tego/
 bye nie Być tu chciało pożyżyćy swiátá wśytkiego.
 być. Ale my nie dla swiátá/ lecz z niedznych pożytkow/
 przed sie nic nie skromiemy w sobie márných zbytkow.
 A ięścieby nie ták žal/ by to długo trwáło/
 Ale zaś to nowiná/ iáko to nástáło.
I to wśyscy widzimy/ przed sie nic nie dbamy/
 A tych wiecznych rośkośy prosto zá nic mamy.
I Sachmy tu iáko myśy/ co w iáme wlecjemy/
 A á zyemi káżde zyarnko/ gdybykolwiek znaydzyemy.
 Ludzyc **A** náđ námi pustolki rozliczne latáia/
 iáko my **A** skoro się wymkniemy/ tedy nas chwátáia.
 by. **O** niedzna márna iámo/ toć cie spiszuiemy/
 A gdy nas pochwyátáia/ ná to nie pomniemy.
A niedzne náše zyarnká pogryzyc kto inny/
 Gdy záleci pustolká z námi do śeliny.
A śporna to pustolká/ co zá námi lata/
 A práwie iáko s tylu z nas káżdego chwata.
A to ięście nagorśa/ i z iey nie widzimy/
 A też się przed sie przed nią w iáme nie vmkniemy.
A cżci przed sie być w iámie/ ále iuż táń siedzyeś/
 A perwie w onych zyarnkách/ iuż gmeráć nie bedzyeś.
I A ták moy miły bracie/ pomni ná to pilnie/
 Jáko maś swa powinność chować nieomyślnie.
A rozmyślaj się ná to/ coć s tego przypádnie/
 Bo się tego dolicyś y ná pálcach śnádnie.
Naprzód stará pocżciwa/ porym dobre mienie/
 Myśl bezpiecina/ á ktemu wesołe sumnienie.
Niedy iuż táski Páńskiey ná wśem perwień bedzyeś/
 Iuż tego y wiecznego kłopotu zábedzyeś.

Jac iuż ide ob

Jać inż ide od ciebie/ boć mam inę sprawę/

A ty sobie obieray smáczniejszye potrawy.

A to inż maś ná dwoie/ á wszytko skorzeniem/

Stárayże sie ábyś był pocziwym stworzeniem.

A nie czynił lekkości ni w czym Pánu swemu/

Gdyż sie on nie chce przyznáć ku żadnemu złemu.

Ten Rozdzyał yeden-

nasty zowa Solon / bo w nim bedzye rospá=
wá o piekle/ o chytrosciach dyabelskich / y o ich
dziwnych zwodzyech/ y w iákich sprawach lu=
dzye sie ich bać nie máia/ y iáko sie w swoich
staniech zachowywáć máia. Gdyż ten Philo=
zoph záwždy kará obyczáie ludzkie y prá=
wá im wstáwiał / chociay ięścze
Bogá málo zná. ~

Dzym z onych stráskow młodzyeniec obogi/
posedł głowe spuściwszy/ y omylit drogá.

Vdał sie ina ścieżka po gestey śelinie/

Stráśnego/ wpańruie wśedy po krzewinie.

Vyrzał pod gorá biejąc dziwnego cżłowieká/

A iákiego nie widał zá swóiego wieká.

Brudny/ czarny by Murzyn/ spetny/ okopciáły/

Jedno sie zeby swieca/ wólosy ná nim wstáły.

Stráśliwa twarz/ postáwá bárzo k salonemu

podobna/ á sam też pan ku wszytkiemu złemu.

Rekna wśy sie

Solon.



I Leknawšy sie zawolat/ postoy mily brácie/
 Bo znác je iákis przestrách musiat przypásć ná cie.
 Aták day s soba mowić/ iś sie zrozumieiny/
 A o spólnych przygodach swych sie rozmowiemy.
Szcze Abowiem to pociechá iest w káždy przygodzye/
siwy Gdy sie wiece ieden dowie o drugiego škodzye.
eto sie A potym sie przestrzega/ by vchodzil tego/
czu A zowa wiece tákiego iście szczęśliwego.
przigo **I** Rzeczł on cztowiek/ wżrzalbyś mily pánie bráchu/
do ká Wsť tam byl škad ia ide/ żebyś też byl w stráchu.
rze. Bo bieże prosto s piekła od krolá swóiego/
 Ktoremum iest poruczon z dekretu Pánstkiego.
 Lekł sie bára

J Leżł sie bärzyey młodzyeniec/ y rzecze do niego/
 Bodaybych ia do śmierci nie znał páná twego.
Jesliże tym dostátkiem swoje komorniki/
 Co w poselstwiech rozsyła/ tak táń chowa wszycki.
 Ale moy mily brácie postoy ze mna máto/
 A powiedz mi co sie to táń nowego sstało.
Agdzye idzyeś albo pocz/ bo nie bez przyciny/
 Nie záglaskales sobie zyejoney supryny.
 A pewnie gdy tak idzyeś s trwożliwa postáwa/
 Jście też tak musi być/ iż z niecudna spráwa.
 Bo mieysce y pánowie co ná nim miešťáia/
 Záwždy niecudne spráwy slyše táń miewáia.
J Rzekt brudny/ wierz mi byś ty też táń noge wtożył/
 Podobnobys sie wiecey snadz niżli ia strwożył.
 Bo wierz mi iż táń nie máś krotochwile żadney/
 Wszytko petno frásunku/ á nádzye ie zdrádney.
 Bo táń iáko w browárze plugáwym miešťamy/
 A Páńskiego dekretu zátościa czekamy.
 Kiedy s ciáły wstániemy co chmy źle wierzyli/
 Abychmy iuż táń w wiecznych záwždy mekach byli.
J Rzekt młodzyeniec/ moy brácie ázaś iesteż máto/
 Bo widze ijeć ciáto márníe okopciáto/
 Rozumiem że bez meki to táń być nie móże/
 A bärzočbych rad pomogł w czymbych mogł nieboże.
J Rzekt czarny/ iż dármo sie mily brácie sydzisz/
 Nie ciátoć co/ tak iedno tu czarna mgle widzisz.
 Nie ćirpiemyć my meki táń żadney duchowie/
 Jedno záwždy zátości smutney dosyć w głowie.
 Iż wiemy jedhmy Páńskiey láski odsadzeni/
 A w ten czas ćirpieć mamy/ gdy s ciáły wstániemy.
 Bo rozumiey byś też wiecy nabärzyey mierzył/
 Tedybys mgly ni wiátru nigdy nie yderzył.
 Takież duszá.

Spo-
 stháwy
 dmyśt
 poznáć.

Sekret
 źle wie-
 rzacych

Duszá
 co ćirpi

Solon.

Takież duszą iako mgłą/ która nie ma ciała/

A iakoż to może być/ aby co ćirpiąca.

Alle wszak wieś co ćirpi kiedy w ciele bywał

Kiedy ktorey żałości okrutney wżywa.

Je iey to stoi za śmierć/ y za wszystkie meki/

A musi bärzo boleć niedznicą przezdzyeći.

J po
śmierci
nie nye
pomozę

J A co mi przypominasz/ iżbyś mi chciał pomocy

Wierz mi że niezgoiona to na żyemi niemoc.

Ná niebie tylko szukać takiego doktorá/

Alle wierz mi dziś nie wcześ/ iesliś zmieśkał wcześ.

Kiedy cie już pozowa w iakiey niewierności/

Stego świata ná drugi/ á w wporney złości.

A tak sobie pomagay potis ná tey żyemi/

A nie rozmyślaj ná czas/ boć sie presto mieni.

A marna śmierć nie zmieśka/ bo tá ná to godzi/

Tuż prąwie za pietami/ za każdym z was chodzi.

Bo iesli sie dostanieś do cechu nášego/

Wyydzyeśli/ bede cie miał iście za mądrego.

Odpus
sty/ czy
scycęz/
śaba
pomoc.

J Rzekt młodziencę/ coż ma być moy bracie iedyny/

Wszak bywáia odpusty od meki od winy.

A widatem ia w tych co w Rzymie bywáia/

Jż prąwie by żelázne listy ná to máia/

Nie mowie by żelázá/ lecz takie zowiemy/

Kiedy ie tu miewamy/ długow nie płáćimy.

O tych też wiem którzy sie w cżyścu poleruia/

Też o sobie nádzyeie y ci nie zła czuia.

Lecz powiedz mi prośe cie moy namulşy pánie/

W ktorymes za żywota był ná swiecie stanie.

J pan
wymyś
ślu nye
ćirpi.

J Powiedzyat mu on cżerniec/ niewiem iesliś slychat/

W on czas gdy iescie Młojesz tu ná swiecie bywał.

Miał bratá Aroná káplaná zacnego/

Medle dawnych zwyczáiw/ cechu żydowskiego.

Byli też nas

Rozdział iedenasty.

List 160.

Byli też nas dwá bracia z narodu iednego/
 Synowie Eliába cieleńa pościwego.
 Záchciało się nam też takież byto tego/
 Gdyż naturá pociąga ku temu káždego/
 Abychmy iáko Mojsesz tej ludzi rzadzili/
 Alechmy bárzo byli s kresu ząbtadzili.
 Wlowechmy chwały Pánu wynáydować chcieli/
 Nowiaci: zechmy to lepiey niż Aaron vmieli.
 Pan iż nigdy nie ćirpi takiego żadnego/
 Który się chce sprzećiwieć namniey woley iego.
 Kiedychmy przystąpili iuz s kádzidlnicami/
 Zyentia się rosstapitá/ áni wiemi sami/
 Ze nas iáko kuczeta tak żywo pożartá/
 Aż w piekielnych odchlániach z námi się opártá.
 Otożem iá Abiron rzkomo s chytrsa głowa/
 Zdziś mie też wymysłkiem/ ná wietřy śmiech zowa.
 A Dátán tám drugi brát y s tymi niedznymi/
 Został także ná ten czas przez nas zwiędzonyemi.
 I Otoż mnie krol rozkazał tám do swych hetmánów/
 Idź/ co są ná powietrzu/ y do radnych pánow/
 Aby iuz duř do niego wiecey nie pedzili/
 Bo nie bedzye miat y sam gdzye siedzyeć po chwili.
 Albo Pána prosili/ by rozřyzyl piekła/
 Niechayżeby się porym ktorą chciátá wlektá.
 Bo iuz tám taka ciřbá/ iż ieden drugiego/
 práwie gwalttem wyprcha káždy z mieyscá swego.
 I A to coś tu wspominał swe iákies odpusty/
 Wiere niech z nimi przyda chcałi w miesopusty.
 Aleć stráci mářtáre y zmyli Pádwana/
 Bo nářá párá chianie ná to nádana.
 Wřyzsi ieslić tám komu co namniey odpuszcza/
 Albo go do przyiacioli y sáme go puszcza.
 Ryekł miłobzye

Odpus
 tki w
 piekle.

Solon.

I Rzekł młodyzieniec/ tu bluzniś/ Papież to rozdawał
Który na pańskim miejscu/ na świecie zostawa.
Ktoremu tam taka moc/ tak słysze nadano/
Ji co tu on rozwiąże/ będzie rozwiązano.

Odpus **I** Rzekł Abiron/ byś nie plotł lepiej miła plotko/
ry rym Rozumiem że to wszystkim bywa tam wam stołko.
kye. Wy kiedy po swej woli wszystko złe czynicie/
Tedy lekkim nakładem/ tam się odkupicie.

A oni też co to wam dudłom przedawają/
Choćbyście w piekło wpadali/ mało o to dbają.
Gdy pieniądze do skrzynki pełno nakładzicie/
Już grzechom odpuszczenie pewnie wnet weźmiecie.
A tak w zaiem by w łazni spotu się drapiecie/
Ale gdy wam zaleją/ pewnie pomdlecie.

Papież. **I** Tenże to stroi wasz Bog/ co to mieśka w Rzymie/
Boć y v nas ta sława także o nim słynie.

Trzy korony na głowie powiedział miwa/
Ale wierz mi że v nas nie tam gdzie chce bywa.
Słyszże że kłjem bija/ gdy przed nim nie kłęknie/
Aleć gdy do nas przydzye/ wierz mi że się leknie.

I Rzekł młodyzieniec/ nie mów źle/ oto się zapadnieś/
Rychleyniż za Mojżesza/ a tego nie zgładnieś/
Co to jest za sprawa dostojenstwa tego/
Bo też tu bardzo trudno powiedzieć wszystkiego.

I Rzekł Abiron/ y mniamaś aby to tam dziw był/
piekiel Nie ieden tam już v nas/ wierz mi tej pychy zbył.
na ośi Ale gdybyś kes weźrzał do naszey stodoły/
dość. Poznałbyś go podobno/ boć na wirzchu goły.

A nie iednegobyś snadź znał tam takiego/
Aleć tam namniey nie znać dostojenstwa jego.
A iest tam słyszże ieden co snadź niewiasta był/
Tak v bogie prostacki chytrze był pobłażnik.

Lecz nie trzeba

Rozdzał iedenasty.

List 161.

Lecź nie trzeba niewiasty/ cokolwiek ich było/
 Wszystko to ná to było/ áby świat blaźniło.
 Amniłaby áby iedno tám niedznicy byli/
 Dobrze nášy pánowie ten grod osádzili.
 Wierz mi że tám niemáło rozmaitych stanów/
 Krolow/ kšazat rozlicznych/ nawiecey káptanów.
 Sa też iácyś prátaći w bireciech cšyrwonych/
 Co ie tám Kárdynaly zwano w kráioch onych.
 Co tych wáśnych Papieżow pomocniki byli/
 Aleć wiere tám v nas bázro pomyłili.
 Sa też drudzy w kólpacach iáko Tátárovie/
 Z dwiema rogá głowie/ by dzicy kóztowie.
 Ci niewiem co zá vrząd też tám v was máia/
 Aleć wiere tám v nas nic o nie niedbáia.
 I Sa też iácyś kuglarze s powrozy s kútlámi/
 Co my ie sobie práwie tám zá blaźny mamy.
 A podobno y v was tenże vrząd máia/
 Bo rozumiem dla tego lbow im przysřrzygáia.
 A rozmáicie chodza w tym kuglárstwie wšyscy/
 Čłarni/ biali/ á drudzy šárzy iáko wilcy.
 A wierz mi że sie bázro rad w nich náš krol kócha/
 Bo w káždym dziwona spráwá/ á postáwá plocha.
 To też słyše šáráncza ná was chytra byłá/
 A ták sprosta wiele wósi v was wyludziłá.
 Kóśa iákieś tabliczki/ á galki ná šnurze/
 A křzyżki miewáia drudzy ná kápturze.
 Ale im nie pomoga nic ony křzyżki/
 Bázro przykro kútláia v nas ty niedzniki.
 I A co inych dziwákw/ křoby ie pámietá/
 Wiem że gdybyś ie wřzał/ y sambyś sie lekáł.
 Ano im wišša brzuchy z onymi podbrodki/
 Co ie tám wytuczili šnadź wáśemi šnopki.

Kárdi
nali.

Biskú
pi.

Mnišy

pošpo
lite du
cho
wieńš
wo.

A

Káždy w ro

Solon.

Każdy w rożnym ubiorze / a w dziwnym bicieci /
 W kostkach / w komiach / w płaszczykach / iako ie thám
 A w pásá im wiśa iakies wjaryki / (wiece.
 Ano śnadź byto lepiey pilnować moryki.
 Użili Bogá y ludzi tu ná świecie btażnić /
 A one światá prawderozmáicie drażnić.
 W po- A w pocie czołá swego pracy swey używáć /
 cie oś- A iako pan rozkazał / tak sie zachowywáć.
 tá stu- Albo iesli ktory miał zostáć w tym wrzedzyc /
 śne po- Pilnie sie byto dzyerzyć páńskiey woley wśedzyc.
 żywe- Bo wierz mi że każdemu to sie iuż znáć dáto /
 nie. A to widziś oczymá / co sie y mnie ośtáto /
 O ty márne wymysły / co ich pełno wśedy /
 Zác to nowo ná świecie / nástáły ty błedy.
 Páński Bo y Páná nie iest nic nigdy tak srogiego /
 gniew Jedno kóo lekce wázy swięte spráwy iego.
 ná wy- Wierć onego kłóśia drugiemu przesiádko /
 myślá- Co nigdy nie nie robiac / tak sie dármo iádko.
 cje. Wiec kucharzi / wiec dzyećci / włoćza sie zá nimi /
 Ze śmiechu mamy dosyć / gdy ná nie pátrzymy.
 Pánda- I Tuż zá sie owych swięckich / co támo was rádzá /
 wy Dosyć ich támo / á rzádko kiedy sie nie wádzá /
 świecy Swárzac sie żeś ty mnie krzyw / bom iá k woli tobie /
 Wiele złego nábroi / y mam w zysku sobie /
 Ze prze nedzne po chlebstwo / á márny pożytek /
 Ktoregom támo odbiejał / iużem zginał wśytek.
 O miłá światá prawdo / á gdzyeżes ty bylá /
 Ześ nas s tych iáwnych błedow / nigdy nie spráwiłá.
 Co iuż teraz widzimy / iáko chmy rádzili /
 Ciebie Bogá prze márny pożytek zdrádzili.
 Wre- I Tuż zá sie tych figlarzow / co wámi wóladáto /
 dnicy To ich támo wśedy y nas pełne káty máto.
 zymscy Sedzyowie!

Sedzyowie/ Stároſtowie/ co tu was ſadzili/
 po dyableć ſie tam teraz wſyſcy dorzadzili.
 Juſci ich tam nie ſadza/ tak proſto zdawáſi/
 Pámiętnego ni łocow/ iuſim nie dawáſi.
 Nárzekáſi ná iákieſ zárobydby prokuraty/
 Ze ie ktemu zwozdzili iákiemis páraty.
 Cótám ſpráwiedliwoſcia przed nimi krećiliſ/
 Aleć tam teraz bárzo wſyſcy pomyliłi.
 Omizerne pieniadze/ o nieſczęſne złoto/
 Co po śmierci zoſtánieſ każdemu zá błoto.
 A wódy zá toba márníe tak wſyſcy biegamy/
 Ze y duſe y ciáło nedźnie przedawamy.
 Co i eſt Pánu niſzego/ iedno ſpráwiedliwoſć/
 A to iego ná ſwiecie/ i eſt nawięſſa chciwoſć/
 Aby nedźnik w krzywdzyc ſwoey nie był wciſniony/
 A enoſá ſie ſyrzylá ſwieta ná wſie ſtrony.
 I Wiec támy owoych doſyć/ co nedźniki gnabia/
 A zá cudza robota pija/ hucja/ trabia.
 Ale wierz mi drugiemu jeć też we łbie huczy/
 Podobno do przytáciot iuſ wiecjinie nie łuczy.
 A zaſ nam ná to dany náſe oſiádkoſć/
 Bychmy ich wzywáli Pánu ku lekákoſci.
 Chce Pan by o tego funtu wyliciono było/
 Gdzye źle á gdzye poćciwie co ſie obroćito.
 Bowiem nam nie ná zbytki Pan tego tu zwierzyl/
 Jedno każdy k iego cęci/ by ta miárka mierzył.
 I Albo owi myſliwcy/ co po poloch trabia/
 A ze pſy ſie goniecy/ cudze żyto gnabia.
 Jeſt tam Ogárz Cerberus/ co ich dawno cęka/
 Jedno iſ mileſtkiem kaſa/ á nigdy nie ſećka.
 A ze trzemi głowámi gdyby go wpráwili/
 Przeciennieby pewnego z niego wejynili.

Prokur
 racji.

Pánu
 ſpráwie
 dliwoſć
 rzecj
 wdzyc
 gina.

Myſli
 wcy.

Solon.

A gdyby sie iat gonić/ co pewnie do iamy/
 Ale iście nie z Lifem/ lecz s sāmymi pány.
 A wiere ia nie tuße/ by sie wygrześć mieli/
 Tak by Niedzwiedz adwentá tāmby obleżeli.
 A pewnie by lápe sfac tákżeby mrużeli/
 Bo wierz mi iáko zá psý/ woláćby nie śmieli.

Kupcy J Wiec też owych áż názbyle/ co w mieściech bywáta/
 Sunty/ wagi/ y tokie/ bárzo krotkie máta.
 Ale kiedybys vżrzat spráwy tego nogciá/
 Wierz mi iżeby teraz rad przypuścił tokiá.

Szynkarze. J Albo owi kwarantarze/ co tu wam synkuia/
 Dáleko nie dola wşy/ ná tram przypisúia.
 A cóż wiedzyeć co tego tām márnego bydlá/
 Ale wierz mi że teraz nie gola im sydlá.

Rzemieśnicy. J Owi rzemieśniczowie/ á owi pártáćze/
 Káždy wiec tām z osobná ná swa nedze pláćze/
 Mowiąc: za nam nie lepiej bylo spráwiebliwie/
 Obchodzić sie ná świecie s káżdym/ á cnotliwie.
 A cozechmy nedznicy sobie przysporzyli/
 Tuchmy wiec nie zgineli/ á tām tego zbyli.

Muzycowic. J Wiec piśczkowic/ gedcowic/ co im tām bebnáli/
 Ze czynili co chcieli/ gdy drudzy skakáli.
 Ale wierz mi żeć teraz nie swa piosnke gedzye/
 Bo go pełno z bebentiem w káżdym tacie wşedzye.
 Owi też wieśiołkowic/ co skakáli z nimi/
 Ida też gonionego nadobnie zá nimi.
 Sawno co y v cielcá karat Bog onego/
 Kiedy okolo niego sli też gonionego.
 Nie lepiejże totrowi czym sie innym żywić/
 Użli sie Pánstkey woley tak iáwnie przećwić.
 A przywodzić prostaki w wieśke pogorszenie/
 Jesliże nie śalone to márne stworzenie.

Aż to iest rzecz

Rozdzał iedenasty.

Lift 163.

Aż to jest rzecz weściwa/ kiedy kto pocściwie/
 Wzywa tego miernie/ statecznie/ weściwie.
 Aby się też smutna myśl czasem ochłodziła/
 Ale nie tą coby w złość ludzi przywodziła.
 ¶ Wiec też owi rycerze/ co na wojne iada/
 Nigdy nie przebierała/ siwa albo gniada/
 By iey iedno dostała/ alić ia wnet lupia/
 A ledwe wiec dzyesiata/ y to niechcac lupia.
 Plewy leca do nieba/ kiedy wyrykają/
 A nic ich to nie rusza chociaż przeklinają.
 A też się to trefnie dla lepszej ugody/
 Że na chromym do domu/ drugi pośedł w skody.
 A czasem niśli się wiec ogniew pański wkości/
 Kado y wszystko zginie/ y sam się nie wroci.
 Też ich tam y nas dosyć/ bo tam w tej gawiedzi/
 By się w zymie zakopał/ ledwe się wysiedzi.
 Lecż gdyby spráwiedliwie tego używali/
 Wierz mi wielka przysługę Pánuby dzyálali.
 ¶ A co inego by dla chodzi takto stády/
 Chłopi/ dzyewki/ niewiasty/ wdowy/ stáre báby/
 Jedni co cjarowali/ drudzy co słucháli/
 Teraz byś tam wstyskał wśedy krzyk niemáły.
 Káżdy teraz winnie z osobná swe spráwy/
 Jie tak bez rozmyślużyl by błazen práwy.
 ¶ Oni też rozbojnicy/ y złodzyeie oni/
 Co byli pilni przyniek/ albo cudzych kont.
 Wierz mi że tam balone żrzebce obieżdżają/
 A bázro się wiec rzadko na nich osiadają.
 Bo ten żrzebek wnet zmieccs stada piekielnego/
 Byś nań arzyey podpinał/ wiere zlecis pśiego.
 ¶ Nuzowi pójánice/ zwadce/ kosterowie/
 Toć się teraz káżdemu bázro wierci w głowie.

Muzya
 Ła pos
 myerna
 nie skoz
 dzi.

¶ Zola
 nierz.

pospola
 stwo.

Rozboj
 niczy/
 Złodzye
 ie.

Pójánia
 ce/ Roa
 stheros
 wie.

Solon.

Sroma sie teraz drugi pátrzac ná trzy tuzy/
 Albo tej on co drugim zádawal wiec guzy.
 O mizerny żywocie/ o obludny swiecie/
 Toć tam ty two kochánki márna nedzá gniecie.
 Cowzgárdziwšy ony ene dary Pána swego/
 Woleli tu używac żywota márnego.

**Gám-
raći.** **I** Wiec oni miłośnicy/ ktorzy niepocźciwie/
 Używaiac swych stanow/ żyli niecnoliwie.
 Nie pomniac nigdy ná to/ naci je Pan Bog stworzył/
 Aby sie tego narod tu pocźciwie mnożył.
 A oni opuściwšy wola swieta tego/
 Używali tu ná wšem wieku wśetecznego.
 Wierz mi ieby sie teraz drugi odrzekł tego/
 Ale tuż trudno ná zad od páná nášego.

Omnes **I** A co tego pospolstwa/ co w swey niedbalości/
 Zaniehawšy swey cnoty/ wdali sie w złości.
 Narzekáia ná drugie/ co ie tu zwodzili/
 Ano sami nedznicy sobie krzywi byli/
 Máiac Pánkie náuki/ iż im nie wierzyli.
 Jedno wode tyśkami tak práwie mierzyli.
 A teraz srodze krzyca nedznicy stekáiac/
 A ony swe zwodniki márníe przeklináiac.
 A ci z ona postáwa práwie iáko wilcy/
 Páina oczy zátkawšy/ siedza milczac wšyscy.

Czyściec **I** Też tu iákiś czyściec wspominał nieboże/
flaba **I** Ji sobie tam nedznicek odpoczynać może/
**nádzye-
iá.** **A** kiedy sie wyciści/ to prosto do nieba.
 Poydzye z ásie/ á czegożby nam wiecey trzebá.
 Ale ia tobierádze/ byś sie tym nie iścił/
 Bo sie pewnie w tej wierze z námi bedzyeś czyścił.
 Jestliż w tym żywocie/ á z á czasu swego/
 Nie wblagaś pokornie tu Pána swiego.

Pewnie cie:

Rozdział jedenasty.

Liszt 164.

Pewnie cie w tym vperwiam/ á wierzyć mi mozeš/
 Ze czyścem ni odpustem sobie nie pomozeš.
 Już w iakiey spráwie zeydzyeš za żywota swego/
 Tak sie musiš postáwić na sad Pána twego.
 Bowiem iedno dwie drodze wšedy wspominao/
 We wšytekich pewnych piśmiec/ co ie ná sioiát dano.
 A skoro dušá s ciáá/ wnet osadzon bedzyeš/
 Albo z námi/ álbo tám z Anyoły osiedzyeš.
 Już dekretu czekáiac/ kiedy s ciáły wstána/
 Ze przy onym przednieyszym wyroku zostána.
 A tak tu sie dowieduy moy bráćišku miły/
 Jáko sie maš zachowác przy tey krotokwili.
 W ktorey tu záwždy chodziš by ná probie jaczeš/
 A kiedy ma chłoste wzyać/ niewie nieboraczeš.
 Bo mnie pilno idź w droge/ á v nas zla škotá/
 Tak v bez recicare záwždy sieka z gola.
 I Rzełt mlodzyeniec/ moy bráćie postoy iešcie máto/
 Bowiem przed tymi dziwý serce mi struchláto.
 Iż iadnemu stanowi tám nie przepušejáto/
 A i iáko tu styše/ że ich došć máto.
 Tedyć tám wielka čižbá/ tak iáko powiedaš/
 A což wšdy tám zá vrząd proše cie prze Bog maš.
 I Powiedzyał mu Abiron/ což tám zá vrzedy/
 Nie maš tám iadney spráwy/ iedno wieczne bledy.
 Ciš dyabli rozmáici tám vrzedy máto/
 Co ná d tymi nedziłki dziwý wymyśláto.
 Ná d żywými ná swiecie/ co ie chytrze zwodzáo/
 A s tymi v mártymi dziwonie sie obchodzáo.
 Chociać im meki iadney zádać tu nie moga/
 Ale niebošateczká przed ta froga trwoga/
 Máto okrutna meke/ kiedy s ciáły wstána/
 Iż iuž w wieczna niewola/ do nich sie došána.

I Sad
Pánstí.

Mełá
duše.

Solom.in

A toć iest prawe piekło/ nie mniмай być dom był/

Boć by był y żelazny/ dawnoby sie spalił.

Otoż mie teraz do tych przednieyszych postano/

Abych ie wspominał/ co mi rozkazano.

Aby Páná prosili/ aby słyse mieysce/

Raczył dla tych rozmierzyć/ co tam ida ięścić.

Táthá I Bomci tu nie wspominał Tátárov ni Turkow/

rowye/ To tam tych wśedy pełno/ by w spiżární szurkow.

Zydoz I Tuż Zydow bráciey násey/ to tym liczy nie máś/

wye/ Bo ie bárzo záwodzi omylny Nesyas/

Turey. Co go ięścić czekaia/ á on iuż nie bedzye/

A nedzne pokolenie/ to iuż wiecznie sędzye.

Iuż im wśytki proroctwá dawno przeminely/

Iuż zwoyciayne ofiary wśytki im zginely.

A wśdy sa zátwárdzyeli/ by iákíe kámienie/

Ták to záwśdy zle bylo z dawná pokolenie.

Pewnie słyśa y widza/ iż sie im spełniło/

Cokolwieć im od Páná obiecano było.

Iuż Juda dawno sceptrum strácił w swym narodzye/

Wśdy nedznicy nie myśla nic o tej przygodzye.

Iuż Pan dawno o Páná siedzi ná práwicy/

Jákó Dawid powiedzyał/ y Prorocy wśyscy.

Brześci I Ale wierz mi że tácnicy tám s tymi pogány/

áni. Ięście wiecey ktopotu z wámi krześciány.

Bo ci iuż milczac chodza/ sámi sie wználi/

Ze sobie sámi krzywi/ iż Bogá nie ználi.

Alle wáśy by w kotle záwśdy piwo wárza/

A bárzo rzadko milcza/ bo sie wśytko swárza.

Jedni drugie winuiac/ ięś ty mnie záwiódł/

Bobych sie ia był pewnie z wiela rzeczy odwiódł.

Boście sie wiec z wporu wiecey árgowáli/

Niżli a prawdy/ by iedno rozum okázali.

Ano wiec tá

Rozdział jedenaasty. List 165.

Ano wiec taki rozum stał czasem za iacie/
 Gdyż tego ledá bába y w łacie nábaie.
J Spytał potym młodyzieniec/ moy bracie iedyny/
 Niechayże cie nie ruśa ty máte przyczynty/
Jż cie spytam málucżko/ co to zá hermáni/
 Co to táń do nich bieżyś s tymi nowinámi.
J Powiedział mu Abiron/ wpatrzyć to trudno/
 Bowiem sie záchmuráło ná powietrzu brudno.
 Ale wproś v Stoncá by sie przeciąśniło/
 A iżby ná powietrzu przezroczyściey byto.
 Włazęć wnet káždego w iego máiestacie/
 Snádnie ich chytre spráwy s postáwy poznacie.
J On vbogi młodyzieniec padşy ná Poláná/
 Baczac iż trudno s Stoncem/ wcieli sie do Páná.
 Rzekł: Wśechmogacy Boże nieśkonczoney mocy/
 Gdyż sie nie sstać nie może bez twoiey pomocy/
 Gdyż ty ieś początek y koniec wśytkiego/
 A trwáć dlugo nie może nie bez Bostwá twego.
 Tyś ieś Bog nieśkonczony/ á w twoiey opiece/
 Kážda spráwá zależy/ tu ná wśytkim świecie.
 Tyś prawdá nieśkoncżona/ dobroć/ żywot/ zdrowie/
 A o twym Máiestacie/ á kto wláśnie powie.
 Ziemie/ niebo/ y gwiazdy/ w dziwney spráwie máiac/
 A co ieśże dziwnieyşsa/ myśl káždego znáiac.
 Ná niebie/ ná powietrzu/ w morzu/ y ná ziemi/
 A w twoich sie rospráwach dziwnie wśytko mieni.
 Tyś ieś Krol wśytkich Krolow/ tobie wpadáia/
 Mocy ziemskie/ niebieskie/ y częś wieczna dáia.
 Wyznawáiac twe Bostwo á Máiestat dziwny/
 Náśemu rozumowi ná wśytkim sprzeciwny.
 Do ciebie sie wcielam/ tak iáko do tego/
 Ktorego rozumiemy tak miłosierneho/

Mobil
 twá po
 korna.

Solon.

Żeć w tym żadne stworzenie nie może zrównać/
 Aby się gdy iako ty tak mogło zmiłować.
 Widziś mój miły Panie oć idzie niedzemu/
 Radbych się co nalepiey Dostronu takowemu/
 Przypatrzył kedybych mógł/ a iż w tym niemato/
 Co mi teraz przypadło/ będzie zależało.
 Abych się mógł przypatrzeć/ co się też to broi/
 Jako też cię w swych hárcoch niedzneludzi stró.
 A iako nic nie może bez przejrzenia twego/
 Wielebych tym poprawił rozumu niedz nego.
 A tak prośe rąci zesać promień swej światłości/
 Abych się mógł przypatrzeć twej świętey miłości.
 Bo gdy serce objaśniś swoia łaska iasna/
 Już będzie peronie śnádniey y o chmure ząsta.
 I Węrzy potym ku gorze/ a chmury się broia/
 Roścągnione powietrzem/ na polu się dwoia.
 Wdzyecjna modrość na niebie wnet się okazała/
 A tora światłość słoneczna prawie wyiaśniła.
 Takie niebo by Kryształ wnet się okazało/
 A namnieyszey chmureczki na nim nie zosła.
 I Rzekł Abiron/ już pomy wyssey na te gore/
 Gdyż widze iż wiatr rozbił one śpetna chmure.
 Już widze iako to jest rzecz ważna v Pána/
 Gdy kto z zupełna wiara pądniená Koláná.
 A dla iego imienia oć go kolwiek prosi/
 Widze iż każdy taki pocieche odnośi.
 Ach niestetyś na on czas kiedychmy śaleli/
 I zechmy tej pokory z wiara nie mieli.
 Perwiebych ja nie chodził dziś był w tej żalobie/
 Ale ktoż w tym komu krzyw/ iedno każdy sobie.
 I niedził lekce wazy łaskę Pána swego/
 Swowolnie nie niedbając/ wazy się wyszytkiego.
 Gdyż ja márna

pokorá
 z wiara
 siła wa
 ja.

Gdyż za marna swawola pomsta nie ominie/
 A wstecznina nādzye iā każda pretko zginie.
I Wsędzsy potym nā gore/ Abiron mu rzecze/
 Pożrzyś iuż nā wschod słońcā/ moy mily cztowiecze/
 A przypatruy sie pilno iuż prāwie nād zyemia/
 Jāko sie tām w tey trwodze dziwne sprāwy mienia.
I Rzecze potym młodzyeniec/ widze coś dziwnego/
 Tā iākiemś māiestacie śpetnie siedzącego/
 Leb iāko v Tiedzwiedzyā/ ā Bārānie rogi/
 Zeby iāko v Wieprzā/ ā v Szłāpy nogi.
 Rece iāko v Zāby/ skrzydłā z iākieys błony/
 Jāko v Tiedoperzā czarnym przesādzone.
 Goly po pās/ ā nā dol by Tiedzwiedz kōsmāty/
 Kiedy go pśi oskuba/ wiśa po nim plāty.
 Nicie goly dzyerzy w rece/ ā w drugiey buławey/
 A s swoiemī paniety mā iākaś rosprāwe/
 Ktorzy okolo niego wsędz huffy stoia/
 A drudzy po powietrzu rozlicznie sie broia.
 Z mieczimi/ z łuki/ w kāwtaniech/ drudzy z ārkābuzyi/
 Przyprāwuia cnedzny swiāt w rozmaite guzy.
I Rzecze k niemu Abiron/ prawdā żeś obaczył/
 Co ten pirwśy swiecki pan/ tām sprāwowāc raczył.
 Obroće sie hāy w zāsie/ pożrzyś nā południe/
 Ale y tām podobno też pōrzec nie cudnie.
I Powiedzyał mu młodzyeniec/ ā żal mi y tego/
 Żem y pirwśego widzyał pānā tāk śpetnego.
 Ale gdy ktemu przysło/ y tām sie obroce/
 Aci zda mi sie pirwśego strāchu nie v kroce.
I Gdy pōrzał ku południu/ aliżci pan drugi/
 Też tākież rosprāwuie rozmaite flugi.
 Korone mā nā głowie iāsno rospalona/
 Nādal gebe by pudło/ nā piadź rozszyrzona.
 Sceptrum dzyer-

Jā grze
 chy pe
 wna
 pomstā

I Krol
 rosters
 łow/
 Wars
 chot.

I Krol
 pychy.

Solon.

Sceptrum byerzy rogáte/ by rogáty kšęci/
 Którym sobie potrzasa zuchwały opilec.
 Twarz podobna ku skłápie/ kiedy buyno kroczy/
 Pyány mu zgeby plyná/ & blyśca sie oczy.
 Zuffy przed nim obránemisko sie kłáníáia/
 A drudzy po powietrzu syroko latáia.
 Nieśki káždy ma w reku/ co dmucha ná ludzi/
 A tego wiátr zaleci/ káždy sie ogrudzi.
 Już sie w káżdym hárdá myśli y serce odmieni/
 Kłuse by ná podkowach zimie y w iesieni.
 J Kzecie potym Abiron/ ten cóc sie podobá/
 A prawdá że to cýsta powážna osoba.
 A dworzány iákie ma práwie po swej myśli/
 Acz ieście tám s świeckich spraw tu nie wšyscy przyśli.
 J Kzecie nedzny młodzyeniec iuż bázro spłósony/
 Wiere mi sie iuż niechce pátrzyć w drugie strony.
 Ale kiedy z dáleká/ wždy sie nie ták boie/
 Acz ledwe y ná nogach/ co mi przykro stoie.
 J Kzekł Abiron/ chytrý ty/ bom cóś mówił kšęci/
 Káždy s tych przed ta wiára wierz mi bedzye dyśka.
 A żadny wierz mi przykro nie pójrzy w te strone/
 Gdyś sie dáł skáršemu ná niebie w obrone.
 Bo wierz mi ten blásk wšytki bázro kole w oczy/
 Gdy tego kto wspomienie/ káždy s tych precz skoczy.
 J Pójrzał potym ná zachod młodzyeniec w bogi/
 Wjrzał z ásie rozliczne zámieśáne trwogi.
 Ano ieden drugiemu worki wydzieráia/
 Srebro/ złoto/ kámiennie/ dziwno sie mieśáia.
 Niedozy nimi pan siedzi/ psia głowá v niego/
 A kiedy sie obeźrzy/ wárczy ná káždego.
 Ná táncuchu przybity do mocnego stołká/
 Táś sie ledno obráca by cieie v kółká.

Pogladáiac tu

Ciárth
 iáko sie
 słow z
 wyára
 boi.

J Krol
 iákom
 słowá &
 zázdroś
 ści.

Rozdział iedenasty.

Liść 167.

Pogładając tu na świat iakoby wilk marnie/
 A ciego gdyż dostaje/ to do siebie gárnie.
 Ląpy by w Niedźwiedzia s pąznogety ostremi/
 A co w ktora zachwyć/ iuż mu nie wydrzemy.
 Sworżanie w saiankach w bierkach s spadami/
 Z onego towarzysztwa/ co wszystko łapamy/
 A o drugie na świecie iuż nigdy niedbamy/
 By mieli y pozdychac/ kiedy sami mamy.
 I Rzekł Abiron/ ten zaś cie coż ci sie podobal/
 A to wierz mi tam w was nie ledá osobá.
 Wdworżany mym zdaniem dosyć foremne ma/
 Alec sam wszystko gárnie/ żadnemu nic nie da.
 A też iego tá ordá iako Tatarowie/
 Gdyż co ktory włapi/ każdy chowa sobie.
 I Tu wejrzy na pulnocy/ iż wżrzył ciwartego/
 A poznał go coć zaś iest/ y po herbiech iego.
 Boć iest po oycu kuflow/ po macierzy dzbankow/
 A siła w takim kráiu tego herbu pánkow.
 I Pojrzy/ á on pan siedzi z rozwałonym brzuchem/
 Zá noge wwiązány do stółká tancuchem.
 Iako ina bestya/ świni pył w niego/
 Pochmurno pogładając/ by wilk na każdego.
 Pod oczymá mu spuchł/ ná brzuch sobie pluie/
 A dzyerżac swoy herb w reku sobie rośkośnie.
 Kolyśe sobie głowa y tam y sám siedzac/
 Do herbu náglądając/ chocia y máło iedzac.
 Włosy mu sie zyczyły/ á pełno w nich pierza/
 A onym silnym koslem/ wszystko ná dol zmierza.
 Iakoby rzekł/ nuż wy też/ przecż darmo mieścacie/
 Coż wam po innych sprawach/ wśak sie dobrze znacie.
 Sworżanie sie też kreca z rożny s pieczonkami/
 Z gárney/ o kóty/ z bóktagi/ s koflmi/ y s konwiámi.
 Jeden tu

Zártek/
 Krol o/
 pilstwa

Solom.

Jeden tu v drugiego sobie wydzierałac/

Latałac po powietrzu/ a na świat podłac.

Jedni mają na sobie kożuchy a styki/

Drudzy zgrzebne káffiany/ kiyce/ báfatyki.

Pyathy. J Dziwnie sie młodziwienie/ Abiron sie śmieie/

generat Ji ieſcie nieboracjek niewie co sie dzyeie.

Lucifer. Pozrzal potym pod gore/ y wŕzał piatego/

Ano sie wŕytko broi dziwnie w pańſtwie iego.

Oni wŕyſcy co piŕwey Abiron wylicył/

Ze ich ná żadna ſtrone niſtby nie przelicył.

A ſam pan o trzech głowach/ iáko pies Brytańſki/

Wiazan ná táncuchu/ on iego ſtan pańſki.

A ná głowie ná káſdey korone ma z miedzi/

Jáko celnik ná mycie/ ták s celbratem ſie dzye.

Przed nim ſilá piſárzow/ co piſa z máźnice/

Wiele ich przez dzyen przydzye do oney oźnice.

Co z oney káſdey ſtrony/ od hermanow iego/

Ták práwie iáko bydło/ pedza ie do niego.

A on iedno poglada iáko wilk ná owce/

Gdy owo niebożatká ſtubie iáko kto chce.

A ſtudzy widly w rekach o trzech rogach máia/

Co ony niebożatká do kupy zganiáia.

A pan co weŕzy wŕgore/ to iáko pies wrzaſnie/

Sym mu idzye s páſczeki/ ták iáko mgłá wtaſnie/

Ys ptomieniem ná poty/ áz iſkry pierzeháia/

Pátrzac ony nedznice/ bázno ſie lekáia/

Wiercac ſie niebożatká/ a ſtráſliwie ſtoia/

Jáko poſoty ná wiosne/ kiedy ſie w wiátr roia.

Lamiac rece játoſnie/ ſmutno nárzekáiac/

Uedzny ſwiát y złe ſpráwy iego wŕſpomináiac.

Krzyk/ huk/ pláci/ nárzekánie/ áz játoſno ſłucháci.

A druga ſie nedznica ledwe moze rucháć.

Co ták bázno

Co tak bårzo zemdlałå ob wielkiej żåłości/
 Iż sie tam dostałå do tey osiådlności.
 I żåplåtawşy młodzyeniec/ rzecze żåłobliwie/
 Niesłotoryş nedzny swiecie/ kto nå tobie żywie/
 W rozpustności swo wolney/ å co cie słuchåia/
 Nå enote å nå Pånå nigdy nie niedbåia.
 Jużem widzyał iåko ie mårna śmierć morduię/
 Już też widze/ iåko cżårt tu imi hårcuie.
 A wżdy ich mårlo widåć/ coby pomniål nå to/
 Wnima kåzdy iż wiecznie już tåk må być låto.
 Ale wierz mi kiedy cie tåki mroz przyråzi/
 Żdå mi sie iżci one buyna mysl przetåzi.
 Rownie sie z nåmi dzyeie/ by lecie z muchåmi/
 Gdzye im miodem nå mårşe/ tedy lårzå såmy.
 A potym åni wzwiędzå/ gdy mårnie pomdleia/
 Gdy ie ogånka cłukå/ ålbo wårrem zleia.
 I Ale miły Abiron/ coż potym iż widze/
 Ale iż nie rozumiem/ sām sie siebie wştýdze.
 Rozwiędz mi to moy bråcie/ co sie to wżdy dzyeie/
 Boć mi w tey wåtpliwości bårzo serce mdleie.
 I Rzecie potym Abiron/ å pomniş pír wştęgo/
 Co ono mlecż z butåwå w piekney rece ięgo.
 Toć iest napír wştý hetmån/ zowå gi Wårcholęm/
 Co wierz mi iş swiåt toczy rozmåicie kólem.
 A ci ięgo hårcerze/ co wolno låtåia/
 Wierz mi że o tym pilność wştåwicznå måia/
 Jåkobý ludzi rozne rozlicznie wådzili/
 Bo w tym sobie nawietşå rostkóş wårdzili.
 Gdy sie broia pånowie/ å ludzi morduiå/
 To nawietşie koryşci w ten cżås oni cżuiå.
 Albo kiedy sie o co pijånice wådzå/
 Albo żå łeb pod lårwe dorådy prowådzå.

Ludzye
 swo wol
 ni iåko
 muchy.

Wår
 chol/
 Krol
 zwådy.

To iest iå

Solon.

To jest ich wszytkich sprawa/ á wnet do hełmána/
 Stey bitwy wieżnie wiada/ á on sle do páná.
 Dármo J A tego ná południe Dármopychem zowa/
 psych/he A wierz mi iż tej to pan z nieposlednia głowa.
 thman A brudzy go wiec zowa po máciery Zárdy/
 pychy, Ten ci owo ná swiecie blażni owy smárdy/
 Co chodza wzniozsy gebe/ by Bogá nie ználi/
 Jedno tak po swey woli/ po swiátu buiali.
 A s tego cechu pan náš wielka korzyść miewa/
 Bo iuz taki ani wzwie/ ani sie nádzyewa/
 Co mu s tego przypada rozlicznych przypadkow/
 A wsák to wiec sam wiada/ nie trzebáć nic swiádkow.
 Bo wiec iuz s takim táčno pánu Marcholowi/
 Rychley niż ná pokornym záwždy sie obłowi.
 Co wszytki lekce wazy/ á gárdzi wszytkiem/
 Wzgárdza go zá sie wszyscy/ á wsák o tym wiemy.
 A pátrzy orowych wárterzow co z mieřki biegiá/
 Jáko im dobrej myśli pieknie dodymáta.
 Sobies J A tego ná zachodzye Sobiepánem zowa/
 pan/he To tej wierz mi czyřty pan/ á z nieptocha głowa.
 thman Ten z azdrořcia z łákomřtwem tám włada ná swiecie/
 takom A dziwnie on tym řidlem tám prořtáki gniecie.
 řwá á A bowiem to rzemieřto ná řnádnieyřie iego/
 zázdroř Jui iáko chce káźdego przyciágnie do tego.
 řci. A ci iego řiglarze widziř cym hárćuia/
 Trzostí im á klenoty piekne okázuia.
 Wab Bo nářzy záwždy iáko po řkwárnie Jářtrzabi/
 ná łás Zwabí sie káźdy ná to/ á teř ie cšáre gnabi.
 łomcá. Bo iadna řrořřka wedká ná ty nieboraki/
 Reoraby řnádniey zwiobłá w bogie prořtáki.
 Bo iuz s tego obłowu pychá y warchoty/
 Przypádnie/ gdy ná ten puřt rořpuřćia Sokoty.
 Bo gdzye bos

Bo gdyby dostać tu dostać/ abyiedno nabyć/
 Już tam na każdy zbytek/ bázno snadno zwabić.

J Czwartego na pulnocy co to s koflem widzisz/
 A zda mi się y sam się co wspomniś z awsydzisz.

Toc jest żartok en hetman/ co też dżiwy broi/
 Kiedy swoje kochanki okarmi opci.

Bo już wiec iako on chce/ tak się tego miale/
 Bo się puszcza na wyszeli wściwssy ie śmiele.

Bo s tym iacno by s swinia co leży ro barto gu/
 Gdyż się ludzjom nie godzi/ a owsem ni Bogu.

Aléc dlugo nie trzebá deklarować tego/
 Bo to widasz na swiecie wieczy nieli ciego.

A też widzisz swini leb w páná samego/
 Gdyż jest taki obyczay każdego takiego.

Aby mu nie minetá już żadna godziná/
 Jedno isby zawiżdy żart/ prawie iako swiná.

To co już s tym przypada do żywota tego/
 Wiem żeś podobno slychał od kogo inego.

J Ten na dole coś widzyat/ to jest Lucyper on/
 Co dla pychy na gorze był mární pogromion.

A tu stanu swiego wiecznie w tej niskości/
 Musi niedźnie dokonać w okrutney żalości.

O niedźna mizeryo/ o pycho nádeta/
 O bezecna swawola/ a zła myśl przeskleta.

A ktożby to mógł zliczyć/ co nas pogromiłá/
 A z rostkossy na srogość wiecna wypędziłá.

Pátrza się iż tam Pan Bog ciałowieká niedźnego/
 Chce na to mieysce wsádzić/ kogo zna wierneho.

Ten z żalości iż zrzucen z mieyscá tak rodyecznego/
 A skóra się gdyby może/ aby go zwiódł s tego/

Aby Páná rozgniewat/ a s sadu práwego/
 Tu wiecznie przy nim zostat w osiáblości tego.

Żartok/
 hetman
 pijanie.

Solon.

Projeſtał co wiǳiſz ty ſwoie heemány/
 Na wſzytki czeſci ſwiata/ y s tymi rotami.
 X wiǳiſz ich przyprawy/ co przy ſobie máia/
 Tymí was tam nedzniki ták chytrze zbraǳáa.
 I Pan s ſwoiey dobroci nikogo nie ſadzi/
 I A ſam kto dobrowolnie od niego zabládzi.
 Gdyż dat rozum y duſe w zacney roſtropnoſci/
 Aby ſie przeſtrzegáa márnych wſetecznoſci.
 Dat też iuż y wiadomoſć/ iákíe ſa zapláty/
 Tam każdemu wiernemu zá iego utráty.
 A iákíe zá ſie pomſty ſa ná ſwownego/
 Który nie znał ſwey cnoty/ áni Pána ſwego.
 Dat też perona wiadomoſć o tych ſprzećiwnoſci/
 X iákó ſie ſtáráa o márnych nedznikoch.
 A to wiǳiſz iákó ſie chytrze rozſáǳili/
 Aby ieſzcze tym chytrzey márny ſwiát zbraǳili.
 Po czemu gǳye ſwiát bacza/ tam ſie wdat każdy/
 Bo mu ſie tam po myſli poſwóu porze záwǳy.
 A ſpolne hárcowniki wſeǳy rozſyłáa/
 Co iuż wiec tym y owym wſytek ſwiát mieſzáa.
 I A wiǳiſz y ſámego iáká páráz geby/
 Leći iákó geſta mglá/ áż ma czarne zeby.
 Ten powietrze zaraża/ kiedy Pan dopuſci/
 Gdy ty ſwoie heemány ſwownolnie roſpuſci.
 Iż wzburza nawałnoſci/ wzburza wielkie ſtráchy/
 Ze ſie ciáſem páǳáa bárzo mocne dáchy.
 A tam iuż ſnáǳnie tákíe záwǳy poznawáa/
 Ktorzy Pánu dufáac/ o nie nie nieǳbáa.
 Ale ſie náǳ owymi ieſzcze wiecey burza/
 Co im w dzwony igraáa/ pokrzywámi kúrza.
 Ano im nie pomoga wiere ony czáry/
 Gdyż Pan ni nácz nie pátrzy/ iedno pilen wiáry.
 A táż moy miſł

I Pan
 wierne
 nie ſa
 ǳi.

Ciárth
 powye
 rze zá
 raza.

Kozdzyał iedenasty.

List 170.

A tak moy mily bracie miew to na baczności/
 Bys sie pilnie przestrzegal w takiej omylności.
 Bo wierz mi ze sta ieden/ kto sie ich ochroni/
 Aż go za tego wiara Pan moca obroni.
 Borem gdzye mocna wiara/ iuz ich slabe rady/
 Juz ich stana chyrości/ wstana y zdrady.
I Rzeczę potym mtodzyeniec/ Abiron moy mily/
 Bys mi iesze sfolgowal na maluczkich chwili.
 A z tego mie wyprawił przecz ludzye niedbacia/
 Choć ten srogi vpadek tuż przed soba znacia.
I Powiedzyał mu Abiron/ iuz to być nie może/
 A takciem iuz zamieszkal dla ciebie nieboże.
 Ale jest tu Philozoph/ Solonem go zowa/
 Wierz mi iż tam v tego znaydziesz rade zbrowa.
 Bo sie ten przypatrowal ludzkim oblednosciom/
 A zabiegaiac dziwnie takim swowolnosciom/
 Dziwne prawa wstawial/ aby sie wsciagali/
 A z onych wfeteczności marnych powstawali.
 A to iesze nie wiedzyał o tych dziwnych sprawach/
 A wždyby był rad wfytli chował w srogich prawach.
 Widzac iż nie iedno strach miałby być na pieczy/
 Ale y swieta cnota/ ma być w kazdey rzeczy.
 A tak prosto ta scieska iuz tam idz do niego/
 Poruczam cie w opiekę do Boga twoiego.
 Pośedł potym Abiron/ a mtodzyeniec smutny/
 Szedł sobie rozmyslaiac taki strach okrutny.
I Wyrzał potym cztowiek pod drzewem wysokim/
 A on sobie coś myśli nad zrodlem gtebotim.
 Cztowiek taki poważny/ znać iż coś zacnego/
 Z ochota sie pospieszył co rychley do niego/
 Przyszedł y uklonił sie/ potym gi pozdrowił/
 Prawie mu sie on wymysl strasliwy odnowił.

I Slá-
 ba moc
 czarth
 ma/ gdi
 pan bio
 ni.

Solon.

Solon.

Spytał go wnet Philozoph/ coś jest miły bracie!
Bo znąc iż i takis prześtrach musiał przypaść na cie.
Splochaś przyszedł postawa/ byś sie s siecią wyrwał/
Alboś co z tego widzyat/ albo sie s czym potkał.
J Powiedzyat mu młodzyeniec/ ach moy miły panie!
Wierz mi że nie leża strach tam był przypadł na mnie.
Widzyatem teraz wszystkie piekne przepaści/
A kto sie tam dostać nie przytadał masćci.
Już to wrzód niezgoiony/ już na wieki boli/
Gdy już tam kto osiedzy na tej niedzney roli.
Widzyalem dziwne stany z dziwnemi sprawami/
Jako tam narzekają marnie na sie sami.
J I sie tu wmoćali niedzie na tym świecie/
Widząc że i tam za to wieczna niedza gniecie.
Podkalem co stamtad siedł człowiek iednego/
Ztóry mi wypowiedzyat sprawy piekła tego.
Potym mi wklązował rozność świata wsego/
A nad każda kraina kłata okrutnego/
A z dziwnemi rotami/ także s przyprawami/
Snadźbyście patrząc na to/ zumieli sie sami.
J Rzekł Solon/ moy bracieśku częściej ia to widam/
Bo snadź pilniejszy tego a niżli ty bywam.
Bo mi podobno przydye też z nimi pospolu/
Wywać i na wieki tak tego warchotu.
J Rzekł młodzyeniec/ moy panie nie day tego Boze!
Styżę iadny cnotliwi tam zostać nie może.
A to sie okazać o tej świecie postawy/
I tu musiał pewnie być zawżdy umysł prawy.
Bo postawa zakrytość serca okazać/
A trudno twarzą zakryć/ co serce sprawuie.
J Rzekł Solon/ toć jest prawda że był umysł prawy/
Ale i tam do nieba trzeba insey sprawy.
Trzeba stać

Rozdzyał iedennasty.

List 171.

Trzebá státeczney wiáry/ á mocney nádzycie/
 Bo wíeczinych przypadkow/ snádnie sie ciężare śmiecie.
 Acz wíecz to cýsty przysíná/ gdy cnoćá do tego/
 Bówiem sie tá przýgodzi z áwždy do wszytkiego.
 J Rzekł młodzyeniec/ moy pánie to ná mie rzecj dziwne/
 A memu rozumowi test b á r z o sprzecíwna.
 Ji o tym wszyscy i áwnie y wíedza y wídza/
 A wždy práwie ná poly ták tym sóbie śydzá.
 A ze stá miedzy nimi t á m z n a y d z y e ś i e d n e g o /
 Aby sie wždy przestrzegał w p a d k u przýstęgo.
 Podobno ie iuż ták Bóg práwie z á c m i e r a c z y ł /
 Aby choć i áwnie wídzáć/ z á d n y n i e o b a c z y ł .
 J Rzekł Solon/ Krzywdebychmy w tym P á n u c z y n i ł i /
 B e d a c w t y m s á m i K r z y w i / b y c h m y g o w i n i ł i .
 G d y Ź n a s s t w o r z y ł o s ó b n i e n á d i n e s t w o r z e n i e /
 A z á s w a r o ś k o ś / o b r a ł l u d z k i e p o k o l e n i e .
 D a ł n a m r o z u m n a d u ś e / d a ł s m y ś l y o b f i t e /
 D a ł s p r á w e y d a ł c z ł o n k i d z i w n i e z n á m i e n i t e .
 Acz to rzecj nieomylna/ i ż k á j d e s t w o r z e n i e /
 B u i e g o w ł a ś n e y c h u ć i c i a g n i e p r z y r o d z e n i e .
 J A l e i ż i n ś e z w i r z e n i e m a t e g o z á d n e /
 C z y m b y m i á ł o o c h e l z n á ć p r z y r o d z e n i e z b r a d n e .
 A l e n a m d a ł p a n r o z u m k r y g o w e m e d z i d ł o /
 B y c i á ł o n i e b u i á ł o / i á k o i n ś e b y d ł o .
 P á t r z a y ś e á c z t e n r o z u m p r z y d u ś y z o ś t a w a /
 A t á z n i m i n y m s m y ś ł o m w r z e d y r o z d a w a .
 B o w i e m ś t a d ś y ś y w c h o / y ś t a d w i d z i o k o /
 P o w ś c i a g a y ś e r o z u m e m / n i e p u ś c i a y ś y r o k o .
 J P á t r z a y ś e i ż t á d u ś á / b y ś k o r o n e ł w k ł a t c e /
 J e ś c i e k t e m u w p l u g á w e y / i e ś ć m u s i e k t e m u c h c e /
 A R o b i e c n á d n i m w z g o r e b u i á ł a c z á ł a t a /
 C ł u k a c s i e t o t á m t o s á m n e d z m i k w ś e d y t r z p i a t a .

Do nies
 bá in-
 sych po
 ihzebá
 przys-
 praw.

J pan
 niemoże
 być śus-
 nie wi-
 nowan

N á u s
 r á c y a
 g n i e d o
 ś w e g o .

D u ś á /
 y á k o b y
 p t a ł w
 k ł a t c e .

Solost.

Także też nasz Skowronek/ niewinna duszyczko/
Siedzi w plugawey klatce na świecie niedzielnym.
Abowiem jest wsadzoną w to swobodne ciało/
Ktore iakoż od wieków/ tak złości na wrzasto.

Cirpi głód przyrodzony pociechom nauki/
Gdyż i to ciało przywodzi na rozliczne skutki.

Gdyż ona iakoż goła tablica sie rodzi/
A to nośi na sobie/ co do niej przychodzi.

Kobcy nad nią latała gorszy niż Orłowie/
Coś widział na powietrzu/ ci srodzy panowie.

A iakoż niebożatko zablodzić nie musi/
Ano sie ze wszystkich stron trudność o nie kuśi.

Patrzajcie iako światek ciatku pooblewie/
Jako dziwne przysmaki wśledy wstazuje.

A ten też marny Osieł/ by swinią do błota/
Lezye przed sie/ nie bacząc żadnego kłopotu.

A tak rozum y dusza jest tak wciśniona/
Ze iey słaba nadzieja/ y słaba obrona.

Jesli Boga nie bedzye/ tedy pewnie siadła/
Bo wierz mi iż s tych strachow bårzo iuz nablada.

J Pan A pan też o ty niedba/ ktorzy go opuścila/
niedba Rozumieysze bez niego/ iako im s ta tłuszcja.

Kcho on Albo coś ie tam widzyal/ s tymi harcownikami/
niedba. Prawie iako Cietrzewie/ tak siadla niedzielniki.

J Wszakże widzyal owego/ ktorzy na wschod słońca/
War Wierz mi że to w tych figlach iście wielki rzadzą.

Chot. A to iego rzemiesto/ aby broił światem/
A radby każdego z was/ tam wczynił katem.

Patrzaj iakoż Niedzwiedzim tym lbem wślyko mruczy/
A także też każdego s swego cechu wcyj

By nie gładko nie mowil/ iedno marnie mruczal/
S cjegoby potym srodze mizerny świat huczał.

Patrzaj iako

Rozdział iedenasty.

List 172.

Pátrzay iáko krolestwa okrutnie powstáaj
 Ani Bogá ni enoty przed oczymá máia.
 Jesli to nie sroga rzecz/ iż prze dwie osobie/
 Uczyni nieśláchetnik wielka korzyść sobie/
 Iż dwa hárdzi powstána/ á bez wsey przyczyni/
 Leie sie krew niewinna/ ták práwie bez winy.
 O wsechmogacy Boże/ iákie okrucienstwo/
 Ledá prze nedziny vpor/ wodáć sie w to szalenstwo.
 Iákoż ten ma vsnać z bezpiecznym sumnieniem/
 Száfuiac by kozámi ludzkim pokoleniem.
 Iż w niebie nedziny stáršego nie máia/
 Choć ná zymisweywoley ná wšem vzywáia.
 Iż nie sa dekrety iego rozpisány/
 Nie trzebá sie przypuszczać iuż ná ine pány.
 A crimen maiestatis lese kto to tamie/
 A o epekucia wierz mi że ták tamie.
 Przecię ich ten srogi strách wždy nie kole w oczy/
 Iż ták Pan iest nád nimi/ co káždego skłoczy.
 Przeci wždy ná ty nie pómnia/ co przed nimi byli/
 Iáko wšyscy hániebnie tu s swiátá schodzili.
 Jedni márnje pobić/ drudzy trucińami/
 Kżadko kiedy vstysyś/ by pomárli sami.
 Bo sie wśpáć nie obroca iuż Pánstie wyrok/
 Ktore dawno wywołal ná swiát przez Proroki/
 Iż iáko kto czym grzeszy/ tego też vyywa/
 A przy káždym to stanie pospolicie bywa.
 O Pátrzayże mnieyszych stanów/ kiedy sie kułáia/
 Gdy enoty ani wśtydu przeb soba nie máia.
 Nie bedzye ták zá kwarunik cżásem kzywodá skálá/
 A wždy prze márnny vpor/ krew sie bedzye láá.
 O miżerny nedzniku/ iż nie masz práwá/
 A enotliwsa y krotka tákby bytá spráwá.

Skad
niezgo
da.

I Wiel
ka smie
łość iest
zwadá.

Zły
zginie.

Iż wá
dy á w
nich
kzywdi
miedzy
sásiady.

Sołom.

Abowiem tym progresem iście żadney krzywdy/
 By sie nabárzyey wspinał/ nie doydzyeś iey nigdy.

Nieśże tyle trzy kroć wiecey sie iey sporzy/
 Bo iey milczec nie beda v bárwierza chorzy.

Wiec iedno nedzne kmiotki między soba meczą/
 Chociaż nąsży wygrali/ owi przed sie ieczą.

Bo kiedy pan wołuje/ już day chłopie kury/
 Bys już ie wiere też miał wylupić y s skory.

Daye owies day siano/ á biegay po piwo/
 Bo już wiec tam synkuie by w karczmie co żywo.

A tym wiec sobie groza/ stłukł mi on iednego/
 Aleć mu ich ia stłuke aż do dzyesiatego.

A cożci krzyw nedzniczek/ przecz nie bjęś páná/
 Bo snadniey bitwy wygrasz/ gdy stłucześ hecmaná.

Otoż masz spráwiedliwość/ otoż masz sumnienie/
 Takci z dawná śaleie to nedzne stworzenie.

J Rár
 czemne
 zwady. **J** Drudzy zaśie co owo pozno dopijáia/
 Ktorzy ni czić ni Bogá ná bájności máia.

Co sie wiec iáko świnié tak ná wzajem lupia/
 A dyabel s tego hándlu silna wiedzye kupia.

A tak gdy tá ná swiecie rozigra sie chciwość/
 Widziś iż márníe ginie swieta spráwiedliwość.

A Pan nie ma v siebie żadney srośsey złości/
 Jedno kto iest przyciyna takiey okrutności.

Pan s
pokor
nemi
spolu. **Bo** coż on ma w tey burdzye już tam z nimi cziñić/
 Nielżá iedno ná strones pokornymi wynidź.

Ktore on z áwždy z wiekow raczył błogostáwić/
 A dziwnie w wielkiej lásce przy sobie zostáwić.

Prokazał Aniolom/ by ich strzegli pilnie/
 Aby każdy bezpiecznie chodził nieomylnie.

A nie tylko áby mu kto we krwi przekáził/
 Lecz áby y o kámyk nogi nie obráził.

A gdy owych

Rozdział iedenasty.

List 173.

I A gdy owych odstąpi tak rozporych wolow/
Wnet też zawsze beda mieć dosyć swych anyolow.
Lecz o Koru Murzynskiego/ á w spornej postawie/
Nie radbych s tym anyolem był na żadney sprawie.
I A stałci to przypada/ iż w drugiej krainie/
Ażad y sprawiedliwość zawsze marnie ginie/
Iż nie moga przychodzić nigdy żadney sprawie/
Jedno tak iako by dło chodza zawsze prawie.
Ale wiem iż o tym mało trzeba kryślać/
Wszedy gdzye sie to dzieje/ możesz sie domyslać.
Aż wiec gdy gwałt przypadnie/ toż sie w ten czas kreca/
A oni co ie łupia/ iuż sie dawno smeca.
Ażaby nie lepiej wezias marni niedziukowie/
Cóż gdy iuż gwałt przypadnie/ toż myślic o sobie.
Nie wezias wiec kiedy gore á daleko wodá/
Cóżli ież wiec nánosza/ bedzye wietśa szkoda.
A mniey wiecieśże czasem owemu záwodzi/
Kiedy ia kto pod strzechá miewa/ dawna w kádzi.
I Gdyż z dawna ściesliwemi takie nazywaia/
Ktorzy z daleka przyszlych przygod przestrzegáia.
Bo iuż staba nádzycia/ gdy iuż gwałt w obronie/
Jesli rády nie bedzye po woli ná stronie.
A coż nam to sprawie/ iedno ten gniew Boży/
Ktory prze ty wystepki/ wश्यki stany trwoży.
Bo obiecał s tey ziemié mądrego mojnego
Wyiać/ gdzye lekce waża swiete imie iego/
Ze prawie by niewiásty beda ie rzadzili/
A także y bronili/ także y sadzili.
A bieda wiec po trzy kroć bywa tey koronie/
Ktora tak niedzie stoi w takowey obronie.
I Pátrzażcie ná owego/ ktory ná południe/
Osádził też swoy poczet/ iákoś widzyał cudnie.

Wszystch
ányeli.

Czemu
ludzye
nierzą
dni wo
bro
nach.

I Pyś
nych
berman

Solom.

Coż mieścić by ślani po świecie latania
 A na pyche nadeła ludzi podsejuwania.
 Bo patrzaj iako roskoś s tego sobie miewa/
 Każdego tak włowi/ gdy sie nie nabyewa.
 Bo co jest sprośnieszego nad chłopą hárdego/
 Który powinowactwa już zapomni swego.
 Kiedy sobie każdego prawie ni zaczą wazy/
 A niedziela słabszego iako może dłaży.
 Już więc y ten pan Warchol takno pomocnik/
 Ku onym swym niecnotom/ będzie miał niedziela.
 Patrz iż mu sie nadeła geba iako stápie/
 Gdy sie owo z bystrości inochoda stápie.
 Także też z iego cechu/ też sie każdy tłusze/
 A nima iż nadeń nie maś/ a iż ma trzy dusze.
 Aleć wiere pomyli/ kiedy mu doboda/
 Bo pewnie musi greda/ gdy do piekła wioda.
 A ten mární przypadek y do każdej sprawy/
 Wierz mi kiedy obaczyś/ iż to jest iad práwy.
 By też już więc nagorzej/ gdy na naszym stanie/
 Już wiere nie przekazay drugi dobry pánie.
 A tymić to vpory sławne rzeczy gina/
 Bo pomsty na hárdego Pánstie nie przemina.
 Zrucił mární y z nieba ony komisarze/
 Co chcieli hárध्ये rzedzić/ dawnoć to Bog karze.
 I Pátrze on co na zachod siedzi ze psia głowa/
 I Co go owo iego cech Sobie pánem zowa.
 I Toć jest hetman na wyszsy bezecney zaszdrości/
 I Co narwiecey przypada z márney takomości.
 I A nie trzebá wyliczać/ co takomiec czyni/
 I Bo iego każda spráwa podobna ku świni.
 I Ten w niewola záprzedat y ciáto y dusze/
 I Ależ z niemáta játościa o tym mówić musze.
 I

Bowiem

Rozdzał iedenasty.

List 174.

Bowiem inż s tego zrodła wszytki złości plyną/
 Które inż tu ná świecie co nagorše styna.
 Już fałsz zdrada/ nieprawda/ inż sie y krewo leie/
 A namilszy pan hetman pátrzac aż sie śmieie.
 Nie darmo te psia głowe widzyales v niego/
 Bo każdy iego wezeń też zwyćiaiu tego.
 Zawszy wórczy iako pies/ radby wszytko pozart/
 A iży mu sie żaden ná świecie nie opart.
 Abowiem marna zazdrość też zwyćiaiu psiego/
 Wnet bedzye ieden wórczał/ gdy głaścja drugiego.
 I A to tu niedznym ludzyom wierz ni wiele tego/
 Przekaza/ iż nie spráwia nigdy nic dobrego.
 Bo pátrżay miedzy nimi/ by y Anioł z niebá/
 Sstapiwszy prawdę mowił/ á komu nie trzebá
 Onego o czym mowił/ wnet znaydzye przyćzyne/
 So napocścivšey rzeczy wynáydzie wine.
 Jeden przeto/ áby swoy rozum okázował/
 Drugi zaśie áby gdzye trzebá pochlebował.
 A tak zazdrość z ákomstwem/ wieley to stanowie/
 A s tego domu ida čássem y pánowie.
 A niech sie nié nie chlubi/ wśák sie dobrze znamy/
 Ledwo z dzyesiáci ieden moglby być wybrány.
 Aby to własnje mowił coby wśech doległo/
 Dálek to pilnieysza/ co sobie przyległo.
 Jáwne to znáć ná wszytkich y s postaw każdyego/
 Bo niechay iedno przydzye gdzye co sprzećiwnego/
 Zeby go co doległo áby namniey wśádnó/
 Włáże to s postáwy każdy bárzo śnádnó/
 Iży to tedyby mogl bárzo rad obroćit/
 Choć bedzye śećyra prawda/ ná nice wywroćit.
 Wśytko gdzye może pedzi do cechu swoiego/
 Co iako wieprzá tucja nedzniká márnego.

Zazdro
 ściwy/
 ku psu
 podob
 nien.

Lecz iście

Solon.

Lecz iście nie dla niego/ dla potcia/ dla sábtá/
 Ták sie márna wśetecžność w ludzki narob wiábłá.
 Prze zazdrość/ prze pożytek/ nie o to niedbamy/
 Choć wiec przysły wpadek tuż przed soba znamy.
 A nie trzeba wietšego iáko w ten czas bedzye/
 Gdy ná one wśetecžność pátrza ludzye wśedzye.
 A on przed sie nie baczy/ Bog zaślepil oczy/
 A choć czasem rozumie/ w zyemie głowe tłoczy.
 Niedba iż przedat wolność/ przedat cnote dusze/
 Aż inszych przypádłości ięszcze mu nie rusze.
 A stádci to przypada ono zámiešanie/
 Skad wiec rosta vpadki/ roście krwie rozłanie.
 A iáko sie pan hetman nie ma Kochać s tego/
 Kiedy widzi w tey spráwie Kochántá swotego.
 Gdy ena spráwiedliwoscia iáko škápa kłuse/
 Nie bacząc nic ná Páná/ zámomniawšy dusze.
 Wo Pan iedno zdáleká pośmiewa sie s tego/
 A nie trzeba mu iście blazentá lepszego.
 Pátrzac á on sie kreći/ á nie śmie rzec tego/
 Chociażby własnje widziat co być poćciwego.
 O beżecne lákomstwo/ o márna zazdrości/
 Coż to dwóie przynosi ná swiát dzirwnych złości.
 A cożkolwiek ná swiecie omylnego broia/
 Wierz mi że ci pánowie dwá/ wšytko nástroia.
 Wo choćby iutro zginać/ czasowi folgować/
 By sie miáło po chwili y niebo zepsować.
 I Pátrzażcie też wiec zászie oney špetney mocy/
 Co mární brzuch rozwałit/ siedzac ná putnocy.
 Ażáż wiec táń nie wiđaš obyczáitow iego/
 Gdy Kochántkowie iego ida gonionego/
 Skonwiámi á z bebenki goniac sie po swiecie/
 Wierz mi iż ty nedzniki bázro ten wrzód gniecie.
 Wo inż táń

Jáwa
 na kázi
 złego.

Zártok/
 Krol ob-
 zázstvá

Piánis-
 ce.

Bo już tam ni rozumu/ ni bojaźni Bożej/
 A który stan na świecie już pokaran srożej.
 Bo wždy owi s pożytkow/ jeśli co zgrzeszyli/
 A zechmy dopirućko tu o nich mówili.
 Ale gdy owo bydło wolno rozpuszczone/
 Buja marnie pustopás prawie na wse strony.
 To wszytki złe przypadki/ co ich iedno znamy/
 Już w tym tak zacnym cechu/ iáwnie je widzamy.
 Już więc miłośniczkowie iáko inie świniel/
 Tak sie skuba wespolek y lecie y zimie.
 Już sie márne plugástwo na wszytkim zámnoży/
 A na każde szalenstwo záwždy sie też erwoży.
 Lecz wiem żeś dosyć widat tam na świecie tego/
 A podobno y slychał szyrzey od inego.
 Ale iá tak powiedam/ y s przypadku tego/
 Prawie sie gniázdo spłotło/ do wszytkiego złego.
 W którym wszytki niecnocy zálagnać sie mogą/
 A tu na świat przywodzi pomste Pánsta sroga.
 Widziš iž v hetmána też o świniim pysku/
 Gdyż wszyscy z iego roty tylkoż máia w zysku/
 Co sie w gnoiu á w błocie by świniie nárýia/
 A wlaższy do bárłogu/ iáko wieprze tyia.
 A tá wáda przekaza do każdego rzadu/
 Ji na świecie tak dosyć wstecznego błedu.
 Gdyż ten przydyze na ten kres/ co mu rząd zależy/
 Błkomoby chciał mądrym być/ áno sie też ieży.
 A rozum ieśże bázzyey wśedy sie nápierzył/
 A prawie na wszytko złe marnie sie rozszyrzył.
 Bowiem przy ciemnym stóncu nápełniey więc rządzal/
 Ale miásto pomocy cżásem wiecey wádzal.
 A żeby sie wypráwił s takich przypadłości/
 Które są niezmierniezone w cechu ich miłości.
 A ow s tego

Gnyas
 zdo zło
 ści.

Pijania
 cze czo
 máia w
 zysku.

Solon.

Lucifer **I** Aloro s tego ná bole iáka rostkoš miewa/
Tárfot Kiedy sie tych rycerzow iúz pewnie nábdyewa/
O ktorycheś tu słybat s stanow rozmaitych/
 Gdyż wśedy pełno v was tám złości obfitych.
 Gdyż iúz wie nieomylnie/ iź ty lichotarze/
 Swym spráwiedliwym sadem márnie pan Bog karze.
 Siedzi sobie buiáiac w swoiey osiádłości/
 Gdy wie iź nieomylnie pewien ich miłości.
I O wśechmogacy Boże toć to srogie spráwy/
 A kto ná to pomysli/ gorzkie to potráwy.
Dziw iź I iáwnie wśyscy widza/ co im srodze sľodzi/
iáwne Widzy káždego swawola práwie zá nos wodzi.
widza Nic sienie rozmyśláia ni ná żadna enote/
á niedb Ani ná Pánśka táka niezmierna dobrota.
bia. Który z táski swey ták ich sprośności przegláda/
 A iźby sie vználi/ káždego požada.
 Miłosierdzye otworzył/ otworzył krolestwo/
 A pátrzy iáko o to dba mízerne totrostwo.
 Nio to ni o owo práwie nie niedbáia/
 Własnie ták bez rozumu iáť dzicy buiáia.
I Pánś A toć sa ty przyeśyny przecź táť srodze gina/
skim de Bowiem Pánśkie dekrétá nigdy nie przemina.
kretem I kto swowolnie żywie/ też swowolnie ginie/
ludzye A dawno tá przypowieść iúz po swiecie słyne.
gina. **I** A ták mroy mily brácie obáć sienieboże/
 Widziś że cie w tey burdzye iúz niť nie wspomóże.
 Veieć sie do rozumu/ á wołay do Páná/
 Vżrzyś iź z niego bedzyeś miał pretko hetmána.
 Który ty cośe widzyat pomysleniem borzy/
 A iáko wicher żdzyebłkiem/ táť wśytkimi trwoży.
 Bo iesli sie opuściś ná wśeteczna wola/
 Vżrzyś że cie ci mistrze by blázná podgola.
 Żyw pobożnie

Rozdział dwunasty.

List 176.

Jzyw pobożnie/ cnotliwie/ bez przypadku zlego/
 Tak iakoś szyrzey widzyał z hermaná káždego.
 Bowiem ci iádowite jadłá wšyſcy máia/
 Którym bázzyey nišli waż nedzmiłi kaśáa.
 Bowiem káždy inšy bol śnádnie ſie zágoi/
 Ale to wrzod škodliwy/ co ſie w piekle broi.
 Jać inż od ciebie muſe/ poruczam cie Bogu/
 Strzeſz ſie nieboraczkú márnego nálogu.
 A nie przeciw ſie ſwiátu/ tey miżerney gnidzye/
 Wejrzy iedno do niebá/ wżrzyſz oćci idzye.
 A gdy też ná dol pojrzyſz/ oſtátek obaczyſi/
 Gdy m ia tobie powiedzyał/ czyńſe ty co raczyſ.

Ten Rozdział dwunasty

ſty zowa Ariſtoteles: Albowiem thu bedzye o
 tym ſpráwá/ iáko on młodzyeniec záblaławſzy
 ſie przyſzedł áż ku Káiowi/ támiáko go heliaſ
 dowiodł/ y co mu wkázował/ y czo zároſprá=
 wy miał z nim o duſſney rádoſci y nieśmiertel=
 noſci / o przeſtepcach wſtaw Pánſkich / czo mu
 potym Ariſtoteles wykládał. Gdyż tho był
 wielki Philozoph/ á przepátrował wie=
 le rzeczy przyſłych ná ſwiecie.

Gdy inż byto k wieczoru/ ſłońce záchadzáło/
 Jáſne ná zad promienie po gorach puſczáło.
 Ciemnoſć od wſchodu ſłońcá zyiemie pokrywála/
 A mglá ſára po gorach też ſie padnáła.

Obaczywſy

Aristoteles.



Obaczysz y młodymiec/ iż już noc przychodzi/
 A iż każde zwierzątko już na pokoy godzi/
 przyszedł nad piękną rzekę cichucisko płynąca/
 Woda w sobie by Kryształ nadobna mająca.
 Rybki się po niej miewać przy brzegach igrają/
 Ziołka/ trawki/ robaczki/ biegają chwytają.
 Oliwne drzewka wśedy przy brzegach zylone/
 Stoia pięknym porządkiem/ iako rozsądzone.
 Zabarwił się dziwnie/ aż go ciemność zaśłania/
 Ona zarzą śliczną już mu była zgąsta.
 Układł się pod Oliwa/ tamże zostal na noc/
 Poruczyłszy się Dogu y w opiekę y w moc.

Ráno gdy

Ráno gdy piękne słońce promienie po ziemi/
 poczęło iasne puszcząć/ a ciemność się mieni.
 Gdy ia pędzi za gore iasna zarzą ona/
 Bo przed światłem wciekając/ rzecz iey przyrodzona.
 Powstałszy wnet miodzynieć/ iat Bogu dziękować/
 Ji go raczył s pokojem przez one noc chować.
 Idzye potym do wody/ aby się umywał/
 Aby potym dalej siedł/ gdzye pirowey nie bywał.
 Wzrzał ano iabłuską piękney czerwoności/
 Płyną po oney rzece/ od gor wysokośći.
 Dosięgnawszy skostwie/ ano dziwne smaki/
 A dziwnego ściepienia okazać znaki.
 Sawiać s siebie wonność rozliczney wdzyeczności/
 A ony dziwne smaki przyiemney stotkości.
 Myśli sobie co to jest/ iż takich nie widal/
 A co po dziwnych śadzyech dosyć pirowey bywał.
 Pożrzy potym pod słońce/ ano wirzech wysoki/
 Ukazał się na gorze prawie pod obłoki.
 Myśli sobie/ mnić tam być by natrudnię byto/
 Wszak się już o te głowe wiecey otraciło.
 I Idzye potym nąd rzeką/ y przydzye pod gore/
 Ktorey wysokość przysła aż prawie pod chmurę.
 Szum okrutny po skałach/ kedy wody bieża/
 S oney gory wysokiey/ aż się wtosy ięza.
 A na dole w ieżyoro wszytki wpadaia/
 A potym się na czworo na świat rozdyeláia.
 Jedną co nąd nia przysiedł/ to te Tylus zwano/
 A przy brzegach rozlicznych dziwow w niey widano.
 Owoce rozmaite po wodach płynáia/
 Dziwna wdzyeczność/ także smak wszytki w sobie máia.
 Myśli sobie nieborak/ co dalej ma czynić/
 Kedyby mógł na one gore iako wynidź.
 Aa Chodzac poa

Tylus
 rzeká z
 Ráyu

Aristoteles.

Chodząc potym pod gora / y wżzał człowieka /
 A takiego nie widat za swojego wieka.
 Wrodziwy / nadobny / s piękna siwa broda /
 A prawie ku światemu podobien wroda.
 Zbiera sobie iągodki / a ptastkowie za nim /
 Latania po gąłaskach z rozlicznym spiewaniem.
 Wradował sie bärzo / y przystąpił k niemu /
 Wdał mu pozdrowienie / iako pocżiwemu.
 ¶ Spytał go on swięty maż / coś iest miły bracie /
 Musza coś za przygody skąd przypadać na cie /
 Ji tu tak poiedynkiem po tych kräioch chodzisz /
 Albo sie czego strzeżesz / albo też naci godzisz.
 ¶ Powiedział mu młodzyeniec / ach moy panie swięty /
 Azas był gdy bez przygod ten nasz świat przeklery /
 Ktory sie zäwżdy mieśa w dziwney omylności /
 A nie na nim nie naydzye dostoyney stałości.
 A tak iac o tym chodze dziwuiac sie temu /
 Abych sie wżdy przypätrzył ku czemu dobremu.
 ¶ Rzeczę potym stäruśel / swięte to twe zdanie /
 Kiedyc ta myśl przypädla / na takie stäranie.
 Ji widzisz iż świat mieśa rozmaite bledy /
 A przed iego śalenstwem / do nieba nie kedy.
 Bom sie y sam näpätrzył dziwnych siglow iego /
 A prawiem był tam postan ob Bogä samego.
 Abych był na nim skromił ty dziwne sprośności /
 Pätrzac przecż sie tak para w takiej wśeteczności.
 A z iaktiemim też tego wżyl rośkośami /
 Wiodac rozliczne burdy z dziwnemi rotami.
 Ze ni wstydu ni Bogä / przed sie nie niedbali /
 A dla prawdy dostoyney / o gärdlo mi stali.
 Ze mie potym Pan raczył wzyać tu na to mieysce /
 A do tego mie cżäsu tak tu chowa ięseje.
Aż podobno

¶ Jäz
 to sie
 swiäth
 dziwno
 myśa.

Al podobno gdy przydzye aby sierozsadził/
 Jako sie tu ktory stan ná swych sprawach rzadził.
 Tu mie do tego czasu bedzye raczył chować/
 Abych o iego woley umiał świadectwo dąć.
 Bo nastákich niemáto ná ten świat rozsýlat/
 Aby ten niedzny naród przez nas vpominał/
 Zeby pocściwie żył/ złości poniechawşy/
 Jego swietym náukám náwşem wiáredawşy.
 A ktorzy sie okáza co iemu dúfáli/
 Ci z nim wiecznych rádości beda vżywáli.
 A ktorzy też wzgárdzili to swe powołánie/
 Już też sa zgotowane takie mieysca ná nie/
 Tam gdzye już beda wiecznie w zátościach nárzekáć/
 W wiecznych mekách pociechy już żadney nie czekáć.
 Już też sa y opráwce z dawná zgotowani/
 Ktorzy tam sa ná swiecie spolu záwždy z wámi.
 Co tu y zá żywota ty w opiece máia/
 Ktorzy o Pánka wola/ ni o cnote dbáia/
 A tak chodza pustopás/ by iné żwirzetá/
 Y máć co ie rodziłá/ już dawno przekleta.
 I Lekt sie potym mlódzyniec/ wezrzawşy w twarz iego/
 I powiedział że tu ma być do dnia sadnego.
 I Powiedział on swiety máż/ widzeć iści dziwno/
 Bo y mieysce y moy stan w twej myśli sprzeciwno.
 Ale gdy tak Bog raczył/ żeś sie tu przytrefił/
 Gdyż tu záwždy moy vřad y tam ná swiecie był/
 Bych káżdego przestrzegal/ á káżdego vczył/
 Aby do swiety prawdy/ by do celu tuczył.
 Bowiem to iest práwy cel wszytkiego dobrego/
 Kto swiety prawdy pilen/ á Páná swiego.
 Jamci to on Eliáš/ iestliś kiedy slychal/
 Com dla ludzkich vpadków wiele s płáćjem wzdychal.
 Na 2 Odwodzog

Aristoteles.

Procey Odwodzac Páná swego/ aby swych frogosći/
 swiád- Nie rościagal nád swiátem/ á iego krewości/
 Powye Raciyt z lástka przegladáć/ á s tymi muchámi/
 złości la Obchodzil sie lástáwie/ gdyž niewiedza sám/
 dzkich. Co dzyáláia/ iedno ták by pejoły latáia/
 Ná żadna swa powinnośc nie nie pámietáia.
 Lecj potym niebożatká znáć nie to poznáia/
 Ze prze ty márne ciásy wiele opuścáia.
 Wierz mi gdyby sie práwie kto rozmyślił ná to/
 Obaczyłby tu snádnie stoili to zá to/
 Tu sie broić ná swiecie w rozlicznych trudnościach/
 A ná páński sad przypáść w sprośnych omylnościach.
 A nie vmieć liczyby dáć/ co tu spráwowáli/
 A ty dobrá nádáne iáko sáfowali.
 A wiedzac to iż nie ich/ nie tego nie bacja/
 By tu mieli wiecznie trwáć/ buyno ná to skacja.
 A to mieysce co widzisz/ to iest on Ray syemski/
 Ktory sobie tu swey cji spráwił Pan niebieski.
 Ktorych duše co cnotę ná bádności máia/
 A z rozumem w stáłości swiátá wzywáia/
 Z wielkimi rostkóšámi tu cžásu cžekáia/
 Kiedy s ciáły pospołu/ iż ich záwołáia/
 Aby káždy wczynił frogalicybe s tego/
 Jáko sie tu spráwowal/ zá żywotá swego.
 Káždy J Zumiawšy sie młodzyeniec/ wpađł ná koláná/
 sie lek- Bo mu sie w myśli sstálá wnet prečka odmiáná.
 nie mie- Przektł k niemu žalostí/ ách moy miły pánie/
 bieških Toć teraz ná niedzińká práwie trudná ná mie.
 rzecjy. Láćniey mi bylo s tymi/ chocia y náuczeni/
 Com sie z nimi rozmawiał/ tám ná niedzney zyemi.
 Lecj mieysce y osobá/ to ná mie rzecž nowá/
 Rozlicznie mie me sčesćcie/ w mych przypadkach chowa.
 Lecj rozumiem

Lecz rozumiem że ten Bog kto mu mocno wierzył
 Że nad każdym kaskawa za wszy reke dzyerzył.
 Bych jeszcze ktemu mógł przydź z dobrodzyeystwa twego!
 Abych sie mógł dopłatać tam do mieyscá tego.
 Już niedbam chocia y vmre/ álbo sie nie wroce/
 Niechay wszy smutney myśli tym sobie wtroce.
I Powiedzyał mu Zeliaś/ á toś już przewinił/
 Że co Bogu należy/ cztowiekuś uczynił.
 Wpadłes ná koláná/ gdyż Pan swoiey chwały/
 Niechce żyć yć nikomu/ á bárzo w tym stały.
I Powiedzyał mu młodzyeniec/ ná omylnym swiecie/
 Dosyć tego widamy y zimie y lecie/
 Dálekó kzyśym niż ty/ nisko sie kłaniamy/
 A cżássem ná koláná witáiac kłękamy.
 Cżássem też nie witáiao/ lecz kiedy mýáia/
 Kijem býja/ przed nimi ktorzy nie kłękáia.
 Aby tobie postowi Pánskiemu wielkiemu/
 Ciemiálbych cżci uczynić/ ták iáko swietemu.
I Kżekł swiety mąż/ nie mnińmá moy bráciśku miły/
 Aby sie ludzye swieci ta pycha chlúbili.
 Dosyć inż máia chluby/ iż to pewnie znáia/
 Jż w radosciach cżásow swych z roskosza cżekáia.
 Gdy Pan Bog czyniac dosyć swoiey obietnicy/
 Závola w dzyeczny glossem/ podźcieśz á mna wšyscy/
 Cofcie tu ná tym swiecie cnoty pilni byli/
 A mnie w swoich statosciach vprzeymie wierzyli.
 Wieś iáko Tobiaś á Anyot swiety gromił/
 Jż sie też nisko przed nim do kolán vklónił.
 A kiedy tego niechca y swieci duchowie/
 Przecżje wáśy máia chcieć tam zyemscy ostowie/
 Ktorzy też iedno w zysku to ná swiecie máia/
 Jż im nisko dudkuiać wšyscy przeklináia.
 A a 3 Poważniey

Grzeszy
 kthory
 chwali
 cztowie
 ká.

Ludzye
 swyeci
 w pysse
 sie nye
 kochá
 ia.

pysny
 swiecki
 márny.

Aristoteles.

Poważniejszy Lucyfer/ niż ten tam twój wilą/
 Był w niebie/ patrzy co mu pychą uczynił.
 A także sie też sstanie wierz mi tam każdemu/
 Gdyż jest taki podobien ku dyabłu pyśnemu.
 I A tak ty lekko za mna ku gorze nieboże/
 Idź/ aza cie Pan łaska swoia podpomozie.
 I Ray przysli potym na gore na iasności dziwne/
 zyeński Już tym świeckim na dole daleko sprzeciwnie.
 powietrze ono iasne prawie przezrocyste/
 Przez namniejszy makuly/ iako Kryształ czyste.
 Szerokość nieprzeżrana na gorze równiucika/
 Na niey trawą by żółtas piękna zyełeniucika.
 Kwiateczki po niey wśedy/ by drogic kamyczki/
 Rozlicznemi farbami błyskaia sie wśycki.
 Drzeweczka rozmaite/ co takich na świecie/
 Nie masz nigdziey/ co kwitna y żimie y lecie.
 Owoce przed sie sliczne miedzy kwiatki maiać/
 A rozliczne wonności zewśech stron dawaiac.
 Ptastkowie rozmaici z dziwnemi farbami/
 Arzyca po onych drzewkach/ by gedzey z lutniami.
 Owa serce by też wiec y kamienne byto/
 Pewnieby sie w rostkach onych odmienilo.
 Ludzyc chodza/ iuz ciata nie iako na zyeimi/
 Cyata Prawie iakoby z blasku tak sie cos w nich mieni.
 duchoz Ony twarzy nadobne/ prawie by Anieli/
 wne. Znac ze sie nie nie troszcza/ a za widy weseli.
 Na mlodzyencia onego zdaleka patrzaiac/
 Nalo mu siedzi wuiac/ prawie on niedbacia.
 Znac iz w maley zacności tam cziowiek na świecie/
 Zwlaszcza ktory swe myśli o nim marnie plecie.
 On mlodzyeniec chudziną tefno go bez tego/
 I nie widzi zadnego ni stad znalomego.
 A iz sie przez

Rozdzyał dwunasty.

List 180.

A iż sie przechadziałac wszyscy go mijają/
 A iako o opego/ prawie nie niedbają.
 I powiedział mu Zeliaß/ możesz sie nie trwożyć/
 A dopirko twoją myśl prawie mogła ożyć.
 Boś tu inż teraz przyszedł na wielkie pewności/
 Już sie tu możesz nie bać żadney omylności.
 Już cie tu nie nie podła/ ni strach ni przygoda/
 Bowiem tu w Pánstkiey łasce zawždy wielka zgoda.
 A iż sie przed tym trwożył/ iż cie tu nie znają/
 Rządcoć dobry z grzesznymi towarzysstwo mają.
 Bo wielki zawždy frásunk z ich wypadkow mają/
 A iżby sie vználi/ z radościa czekaia.
 I Rzekł młodzyeniec/ á iako ja sie nie mam lekać/
 A iesliż nie vmrzeć/ pewnie mi przystekac.
 Bo tu widze inż świat/ á prawie do tego/
 podobien do wychodu náš do śmierdzacego.
 I Rzekł Zeliaß/ także ty naše osiádkości/
 Też podobny ku oney niebieskiey światłości/
 Ktorey tu aż do czasu w radościach czekamy/
 pewnie wierzac/ iż sie tam wszyscy dostać mamy.
 I Rzekł młodzyeniec/ moy pánie iakoż to rzecz srogal/
 Ktora tego ostrada duszycá vboga.
 Lepiey sie tey śnadź na świat było nie vrodzić/
 Niżby do tych radości nie miałá vgodzić.
 A wždy to iest rzecz dziwna/ my co tam mieszłamy/
 prawie iako o básniach o tym rospřawiamy.
 Záslepil nam mární świat tak tam wszytkim oczy/
 Zaden wzgore nie pátrzy/ w zyemie głowe tloczy/
 Pátrzáiac na niey márných docześných pożytkow/
 Nie mając nic na pieczy ni grzechu ni zbytkow.
 Acż rozumiem po ciesci/ co ktemu przekaza/
 A od tych swiętych rzeczy/ gwałtem nas obraża.

Sroga
 rzecz o
 stradać
 obiet
 nie pán
 stich.

Aristoteles.

Słazone przyrodzenie/ á swawola ktemu/
 Tá wnet byti pomyli cżasem namedrżsemu.
 Bo pewnie ná tey drodze każdy snádnie zbladzi/
 Kogo swiát bez rozumu á swawola rzadzi.
G Rzekł Zeliaß/ zda mi sie moy młodzyeńcze miły/
 Zebych miał dobrze wiedzyeć o tey krotchwilí.
 Bo wierz mi zem sie pilnie tym hárcom przypátrzył/
 A to sie ießeje w ten cżas nie ták byl swiát zlotrzył.
 A bede iście wmiat dáć swiádectwo potym/
 Gdy sie bedzye Pan z nimi rosprawował o tym.
 Wzryß jeć tám nie ieden progres práwá zmyli/
 A co tu hárzye buia/ nißko główe schyli.
 Bo tám krotßa rosprawá/ á krotße dekretá/
 Nie pomoże tám nic trzos/ ni pełna káletá/
 W ktorey tám ci yporni dzis nádzyeie máia/
 A dla niey táske Pánßka práwie opußejáia.
G Rzekł młodzyeniec/ przetociem moy swiety Prorok/
 Choć bárzo wiele ludzi tám káždego roku/
 Poginie rozmáicie/ áz im liczyby nie máß/
 A wżdy ich tu v ciebie nie ták wiele wiáć.
G Rzekł Prorok/ wierz mi brácie ledwe ze stá ieden/
 Tey swietey osiádłoßci tám ná swiecie pewien.
 Bo tu trzebá sumnienie ná ocel wkwáć/
 Kto tu chce ná te gore proßto zátierowáć.
 Ale ná dot do piekła sámy bießa kólá/
 Treßi tám nie pytáiac do gospody zgolá.
 Bo goßćiniec wtárty/ je sie y trzey miná/
 Ale rychley w gospodzye/ niß ná drodze zgina.
G Rzeçe potym młodzyeniec/ ách moy pánie miły/
 Już to stára nowiná/ á wżdy sie mylímy/
 Jáko o stára czapke/ ták o to niedbamy/
 Jedno ty krotkie cżasy tám ná pieczy mamy.
 Aci przed sie

Zbáwie
 nie iáko
 sthára
 czapka
 v ludzi.

Ależ przed sie tych dosyć iest/ co sie za to máia/
 Ji swoje powinności ná wšytkim chowáia.
 Vbiory y postáwy to w nich znác dawáia/
 Y drugie tám prostaki tákże náuczáia.
 Tuka dzwony/ spiewáia/ kropidly macháia/
 Kurza/ pišcja w orgány/ niško sie kłáníáia.
 Z yotá swieca y swiece/ chodza po koledzye/
 Z woda swieta y s sola tež biegáia wšedzye.
 Ognie pala/ y chodza pięknie s processya/
 Ná Judašá sukáia/ á Jezusá bja.
 A cžásem go w šklenicy ludzyom powiedáia/
 Zebnia/ pišcja/ y trabia/ pięknie sie kłáníáia.
 Owa nadobnie pátrzyć/ iestliže to miło
 Pánu Bogu/ mnieby sie nigdy nie sprzykrzyło.
 Wiec tež y przywileie tám niewiem skąd máia/
 Ze sobie spolu grzechy w zaiem odpušczáia/
 Powiedáiac: y kluče ty od Bogá máia/
 Ji komu chca tu wolno niebo otwieráia.
 A cžegož nam moy pánie wiecey iuž potrzebá/
 Bychmy wolne wiecháníe tám mieli do niebá.
 I Rzekł Prorok/ wiem żeš slychał v bogi niebože/
 Ze nigdy żaden wymysł ktemu nie pomože/
 By im był Pan vblagan/ á nád wola iego/
 Kto w cžym namniey wykroczy/ ten w gniewie v niego.
 A wšák tež to bywáto y zá cžásu mego/
 Zá onego Achábá krolá złošciwego/
 Gdy Pan zá zbytki iego karał nedžna zycmie/
 Dawnoć iest ná tey probie záwždy ludzkie plemie.
 Bowiem gdy sie przypátrzyš z dáleká s przetáie/
 A wważyš ná swiecie ludzkie obyczáie/
 Ji iácy tám ná swiecie beda przetoženi/
 Pospolicie káždy stan w ich sie spráwy mieni.

Żadny
 wymysł
 Pána
 nye v
 blaga.

Aristoteles.

Bo to sakra przypowieść/ iaki pan taki kram/
 Wiem że takich na świecie jest pełen każdy stan.
 Także się też to działo za wieku moiego/
 Ze y król był y pání przyrodzenia ztego.
 Odstapioşy od Pána/ ledá co chwalili/
 Wedle swoich wymysłów/ y proroki zbili.
 Także się potym z nimi ludzycie poblaźnili/
 Ze też od Pánskiej wolei márnie odstapili.
 I Pan iż nigdy nie ćirpi obrażenia swego/
 Panni A zwołaşcja przeciw wolei swojej sprzeciwnego.
 gdy nie Trzy lata ni kropa dżdzu na nie nie wpadła/
 ćirpi o A nie jedná w tym głodzye y dzyecie mać żyadła.
 bráse Aleby bárzo wiele o tym mówić było/
 nia swe Jáko się w ten czas dziwnie na świecie mieniło.
 go. Jam nedzmił obaczyşy on wpad okrutny/
 Szedtem na Kármel gore/ bedac bárzo smutny.
 Wpadtem na Koláná/ á do Bostwa iego/
 Zawolatem vprzeymie s sercá żáłoşnego/
 By sie raczył zmiłować w tym swym rozgniewaniu/
 A przypuścił nedzny lud k swemu zmiłowaniu.
 Nie dzwonił ciem ia tam nie/ ni kropił/ ni kádził/
 Jednom tak mocna wiáre w swym sercu vsádził/
 Ze to jest Pan tak dobry/ á s swego sęcyrego
 Miłosierdzia/ wysłucha káżdego wiernego.
 Wnet wpadł deşej obfity na zgorzála zyemie/
 Ze nárychmiaş pusiłá zyotek káżde plemie.
 Ze wielka żywność potym nedzmiłom nástála/
 A wielka káşka Pánşka nad nimi sie oşála.
 I Kuşilić się też o to iní wymysláje/
 Lecj v Páná nie wymysł/ gdy serce nie pláče.
 Bo i sam wieczna prawdá/ prawdę też rad widzi/
 A wymysláje nieprawda káždy sie záwstydzi.
 Gdy on kşta

Rozdział dwunasty.

Liszt 182.

Gdyż on kłaskotow nie patrzy/ iedno serce prąwej
 To v niego ną pieczy wierz mi nie postawy.
 Nie płacna temu Pánu ni ogień ni wodá/
 Jedno stałości swiętey z mocna wiára zgodá.
 Zás nie slychał o onych co też dwa czynili/
 Ofiary zá Mojsesá/ á też kšieja byli/
 A to byli synowie Aroná wielkiego/
 Nie pomogło im przed sie dostoiénstwo iego.
 Ji to nie tak czynili/ iáko Pan poruczył/
 Spalił ie wnet on ogień/ y drugie náuczył/
 Aby sie żaden nie śmiał w swym zdániu domysłać/
 A co Pan nie rozkazał/ nigdy nie wymysłać.
 Takież Sárán/ Abiron/ co też weczynili/
 Gdy przeciw Mojsesowi też powstáli byli.
 Zwiedli k sobie byli w tym niemáło ludzi/
 Bowiem więc czárt nadobnie tak swoiemi ludzi/
 Powiedáci: iż my to foremniey wniemy/
 Jáko Bogá vbtagáć/ niżli Mojses wiemy.
 Patrzej co Pan weczynił z onymi wymysły/
 Skoro z ludzmi onymi/ á s kádzidły przysli/
 Wnet vpadł ogień z niebá/ z yemiá sie rozpádlá/
 Tak iez onym płomieniem práwie żywo zydłá.
 Bo sie záwždy Pan gniewał ná ty wymysłáczel/
 Ná wásze podobno led we iż nie pláczel/
 Co to iáko powiedáś dziwy wymyslála/
 Ani wiem gdzye od Bogá te náuke mála.
 Wielki to strách wierz ty mnie o to sie pokuśi/
 Tak stráśliwego Páná postęptki poruśyć.
 Nie pomnia/ Málá chiasz iáko to wspomina/
 Láskę Pánika y pomste stroga przypomina/
 Aby żaden nie śmiał nic wymyslać od tego/
 Jedno to co spráwiłá swięta wola iego.
 Bzełt mi obzye

Pan po
 sthavo
 nie pá
 trzy/ ie
 dno pra
 wdy.

Pan iá
 ko wy
 myślá
 cze ka
 rze.

Aristoteles.

I Rzecz młodyeniec/ prośność to miły święty pánie!
 Bo y świeckiego páná bywa to kochanie!
 Kiedy sie kto domysli wedle wolei iego/
 Ji mu w swoich przysługach czyni co dobrego.
I Choć **I** Powiedział mu wnet Prorok/ o niedzny nieboże!
 Ale iakoż sie świecka myśl s Pánstka zrownąć może.
 Tey pomoże pochlebstwo/ á tey prawdy trzebá/
 Wiere trudno s postawka figlować do niebá:
 Jákoś y ty wyliczał rozmaíte dzyeie/
 Co to tám v was czynia wáśzy dobrodzyeie.
 Zaż nie głośno krzycza ná wszytki Prorocy/
 Aby żaden nie śmiał nie przeciw Boskiej mocy.
 A nie wynáydował nie przeciw sprawám iego/
 Gdyż on nie chce wymyslow/ lecz sereá wiernego/
 Ktoreby w iego woli záwždy mocno státo/
 Zá żadnemí wymysły sie nie vnaśáto.
 Bo ná świecie wiecznie ták nie bedzye mądrego/
 By mogł kiedy strofować sprawy Páná tego.
I Kto **B**o chociaż sie nie zdádzá drugie k rozumowi/
 mozepá **A**lle ktoż może sprostać tákiemu Bogowi/
 ná stro- **A**by go mogł strofować w dziwnych sprawách iego/
 fować. **A**l wymyslić sobie co wedle zdánia swego.
I W dobryć też był obyczay to Saul chciał dzyátáć/
 Gdy wzywał miásto Sycelek/ ofiáry zápaláć.
 Spráwił oltarz ná gorze też ná chwale iego/
 Aby mu sie przysłużył z wymysłu swiego.
 Lecz mu było przeslá dlo gorzko tey ofiáry/
 Tákiáto słyzy wsey o tym zakon stáry.
 Ze sam y wszytki woyská márníe z nim zgíneli/
 A wiecznie ty ofiáry ták beda styneli/
I Ji kto ie ták wymysla/ káždy márníe zgínie/
 Ależ nie tu/ ále potym pomstá go nie minie.
Bo by iefcze

Bo by ieszcze wiernego serca to czynili/
 Ale prawie tak iawnie/ by s Pána slydzili.
 I Gdy pytał Saulá Prorok/ tym sie też wymawiał/
 Widzisz jem wszytko ná cjęc Pánu swemu spráwiał.
 Powiedzyal mu wnet Prorok/ wieś v Pána tego/
 Tlicnie waza ofiary bez serca takiego/
 Ktoreby iemu wiernie w statości dusáto/
 Niego swietey woley ná wszytkim slucháto.
 Bo on nie chce wymyslow/ iedno posluszeństwá/
 Co potym wywrocily ty swieckie szalenstwa.
 I tu Pan rozkázuie w posluszeństwie bywác/
 Tych ktorzy beda swoich zwirchności vzywác.
 Ale niecháy obaczy/ kto o tym czyśc bedzye/
 I o swym posluszeństwie Pan to mowi wszedzye.
 I gdye go kto odstąpi/ á slucha cšlowieká/
 Ten wiecnie zginać musí prawie áž do wieká.
 Inšec sa posluszeństwá tych swieckich wrzedow/
 Azáś máto ná swiecie tych rozlicznych bledow/
 Ná ktore práwá rozne syroko spráwione/
 Ale páńskie wstáwy w mocy zostáwione.
 I Nie zleć też byl Azá chcial/ gdy Arche wiezyono
 Do żydostwa/ á ná woziá bylo wstáwiono/
 Gdy sie wož chcial przewrocíc/ iž ia podpárt reka/
 Ale iáto támsze wnet vyl tego z meka/
 Ze mu y reka vschta/ y sam zginał márníe/
 Tákci sie páńska wola dawno srodze gárníe.
 A to iedno iž tego bylo zázazano/
 Aby sie gola reka Archy nie tykano.
 O gestyšby byl Saul y Azá ná swiecie/
 W tych wymyslech/ co slyše iáto sie tám plecie.
 Coby ie mogł Pan pobić y rece posušyć/
 Alež oni w swych krnabrnosciach moga sobie tušyć.
 Alež wiec on

I po
 sluszenia
 slywo
 pan wo
 li niž o
 fiare.

I Azá

Aristoteles.

Alz wiec on dlugo ćirpi/ ale dlugo baczy/
 Ale gdy też przyćśnię/ żaden nie obaczy.
 Wymy **I** Bo tam słyse po ten czas każdy po swey myśli/
 Ryżako Nie bacząc nic na Páná/ tak iáko chce kryśli/
 now. Jeden chodzi w powrozye/ á drugi w birecie/
 Snadź w tym máiac nádzyeie/ wy tam lepiey wiecie.
 Alz chodza s postáwa/ á lby pogolili/
 Zda sie im aby tym Bogá zniwolili.
 O śalony rozumie w ostubionej głowie/
 A gdzyeżes Páná słybat o tákiey rozmowie.
 A iákoś tu powiedział/ pala/ kurza/ dzwonia/
 A okolo koscioła s kropidły sie gonia.
 Wierz mi że záwždy ten Pan dziwne tákie bżaził/
 Keo sie nád iego wola co wymyslać wáżył.
 Bo rozumiem że v was przykazanie iego/
 W mnieyszey wadze/ niż tam ten wymysł swiáta tego.
 Mito **I** A powiedaś iż ná to iákies listy máia/
 ściwe Niechayże iedno o to Mojsześá spytaia/
 láta. A tych co ie pobito/ co sie tym paráli/
 Ji swo wolnje nád Pánsta wola wymyslałi.
 Jesli Mojsześ wymyslał kiedy co tákiego/
 Chociaż był przetożonym od niego sámego.
 Albo listy gdzye dawał/ albo przywileie/
 Z iákich swoich wymysłów/ albo s swey nádzyeie/
 Coby miało być namniey nád vstáwy iego/
 Bowiem skaral okrutnie o to nie iednego.
 A ten co to wymysla v was przywileie/
 Prośe przestrześ go pilnie/ niechay nie śáleie.
 Gdyż Bog nie ma bez siebie Báneleżá żadnego/
 Coby nád iego wola domyslał sie cżego.
 Bochmy tu nie widáli nigdy herbow iego/
 Ni reko podpísania v listu żadnego.

Jedno co pos

Jedno co postanowił/ to za pierwsze mamy/
 A iako mocney tarczey tego sie trzymamy.
 Ależ o tym waszym bledzye ia mowić nie umiem/
 Ale s twoiey powieści po tr ośe rozumiem/
 Nie sie tam nąd wola Pánka pomieściło/
 Ale wierz mi żeć krzyknie/ s tego co powstało.
 I Rzekł młodyzieniec/ dopiro práwiem sie obaczył/
 Ze sie źle tego wazyć/ to co Pan Bog raczył/
 Z dziwney swey opátrznosci z dawna postanowił/
 Aby to miał nedzny czeł ináczey odnowić.
 A dawna to przypowieść iest ná swiecie wszedzye/
 Uciechay nigdy zwolenni nąd mistrzá nie bedzye.
 A tak iuż nedzniek bacze/ i sie to tam dzyeie/
 S czego sie Pan pośmiewa/ i świat tak śaleie.
 Odmieniaiac rozlicznie wymysły swoiem/
 Co Pan sam postanowił/ o czym dobrze wiemy.
 I Bom wiec sychał y o tym gdy koscioł zbudował/
 Wielkim koscem Sálomon/ á Pánu oddawał.
 Tam sie modlił pokornie/ y czynił ofiáry/
 Jáko był s Pánstkey woley dawny zwyczaj stáry.
 Prośac/ i gdyby sie Pan tu ná lud rozgniewał/
 A on sie ná to mieysce tu płáczliwie zbieżał/
 Prośac o miłosierdzye/ áby sie zmiłował/
 A nąd nimi srogosci swzy nie okázował.
 Wslyśał glos od Pána/ i to bedzye pewnie/
 Polł sie ty y twoy lud tu záchowa wiernie.
 A bedzye moiá wola na tym mieyscu z áwždy/
 Pewnie tu miłosierdzye naydzye sobie k ázdy.
 Ale gdy moiá wola namniocy sie przestąpi/
 Pewnie y miłosierdzye też moie odstąpi.
 A to mieysce y ciebie dam ná pohánbienie/
 Ze sie musi dzirowować k ázde pokolenie.

Żle sie
 wazyć
 woley
 pánstkey
 odmye-
 niać.

Sálom
 monos
 wy obie-
 cnice.

Jakoy Jeres

Aristoteles.

Jako y Jeremiaś słyse o tym wołał/
 W swey siódmej kápitułe głośnie opowiadał.
 Jź niech sie nie bespieczy ná to żaden śmieie/
 Aby miał łáskę ználeśc przy takim kosciele/
 Przy ktorym Pánśka wola zepsowana bedzye/
 Rychley pomsty niż łáski iście tám nábedzye.
 pomstá A tak ja pewnie widze/ iż to stád pochodzi/
 stád Jź ná to swiete mieysce ze stá ieden wchodził/
 Jź o Paná niedbamy/ á co tám dzyátamy/
 Wszytko sobie swowolnie sami wymyślamy.
 J Powiedzyał on swiety maż/ tak iest brácie miły/
 Toć nawietże do gniewu ty przyczyny były/
 Ktorych ja już tám dawno nie mam ná pámięci/
 Bo sie tám tym błazenstwem nie paráta swięci.
 A tak już idź tám ná swiát/ á szuka inšego/
 Co cie słusniey wypráwić może ze wszytkiego.
 J Rzekł żáłośnie młodzyeniec/ ách moy miły pánie/
 Nieszczęsneś moje bedzye s toba to rośtánie.
 Jużbych ja tu przyzwolit/ choć otwieráć wrotá/
 Niz sie mam zásie wrocić do tego kłopotá.
 Widzac iákie tu dziwne ná wszytkim rośkoszy/
 Chociaż sie tám márný swiát też s swemi kłóśsy.
 Tak podobne iáko sa plewy ku pszenicy/
 Práwiechmy tám ná poty posáleli wszyscy.
 A práwie myślac o tym/ wszytkim sie myśl wóścieklá/
 Jákoby sie do cásu tám stráwicá wleklá.
 A to iest naydziwnieysza/ iż by nawiecey miał/
 Jesze nie znam żadnego/ áby ná tym przestał.
 O tym zázwdy náśá myśl/ áby co przybyło/
 A co potym przypáśc ma/ o tym sie ni śniło.
 Ale gdy być nie może/ wždy moy swiety pánie/
 Day mi iákie z łáski swey swiete przeżegnánie.
 Widziś żeć

Wiesz się żeć płynąć muszę zaśie na to morze/
 A wierz mi żeć nie zawsze tam sie po swu porze.
 ¶ Rzekł Heliasz/ miew w Panu nadzieie zupełna/
 Pewnie sie przyodzyeieś w rychle glądśa welna/
 Ze y sumnienie swoje uspokoić mojesz/
 A tu sie do nas słusnym czasem dostać mojesz.
 A Pan cie niech przeżegna w swoje swiete imie/
 Bo gdy mu dufać bedzyeś/ wszytko cie zte minie.
 ¶ Idzye nebznił żalostnie/ nie sporo mu z gory/
 Widzac burzki na swiecie/ widzac sperne chmury.
 Krzył/ hut/ kłopot/ rostyrti/ dziwno sie coś dzyeie/
 Jesze mu wiecey smutne serce zatruchleie.
 Niewie gdzye sie ma podzyeć/ a gdzye sie obroćić/
 Przy kimby wždy żalosci oney sobie stroćić.
 Podklat go iny estowiek co pod gora chodzil/
 Żalostnie pogladaiac/ aby tam vgodzil.
 Wierca mu sie lzy z oczu smutek okazuiać/
 Prześlych rzeczy y swieckich przypadkow żaluiac.
 Osoba wrodziwa/ postawa pocziwa/
 Szata długa do zyemie/ broda piekna siwa.
 ¶ Przystapiwszy mlodzyeniec/ pozdrowil go wdzyecznie/
 Zdarzci Pan Bog moy panie wszytko dobre wieczie.
 Acz niewiem kto racysz być/ albo po czym chodzisz/
 Lecz mi sie zda gdzyem ia byl/ ze tam y ty godzisz.
 ¶ Rzekł mu on ciele pocziwy/ y tyś mało wygrał/
 Rozumiem że cie tej tam podobno kto wygnal.
 Bo idzyeś s plocha twarza/ a w smutney postawie/
 A taka zawsze bywa po niewdzyeczney sprawie.
 Ty żaluięś żeś tam byl/ a iż cie wygnano/
 Ja żaluię iż mi tam tej idź zakazano.
 Bo im ia iesze jest estowiek od wieku onego/
 W ktorym iesze nie bylo przypadku takiego.

Swiecz
 kie bur
 dy.

Aristoteles.

Jąko sie miał dostać kćo do mieyscą tego/
 Nż to potym nąstąto było coś nowego.
 Ać y zą mego wieku wolali Prorocy/
 Ale sie to nam zdąto iąko słońce w nocy/
 Ji gdy zaydzye zą gore/ tedy go znąć mąto/
 Tąkie nam dziwno byto/ iąko to być miąto.
 J Rzeće potym młodzyeniec/ moy pąnie tąstąwy/
 Dziwnem ią s swiętym cztękiem tām miat o tym sprąwy.
 Ktorego tu ną swiecie żeliąsem zwanó/
 Powiada iż go tām ną to ząchowanó/
 Ji gdy sie tu Pan bedzye z nędznym swiętem sadził/
 Aby wydał swiędectwo przecż ták mąrnie bładził.
 Gdyż kądemu z osobnń zą wśytęk swięt sstąnie/
 Nń kogo przydzye Pąńskie tām srogie skązanie.
 Powiada przyczyny/ iż nie słuchał rądy/
 A woley Pąnń swego/ iedno swięctey zbrądy/
 Który go po swey woli ták tu zwodził chyerze/
 A iąko ma w tey rzećy osoblirwe mistrze/
 Co áć y ią po cześci baczyciem to wmiat/
 Ale m tām teraz prąwie prąwde wyrozumiat.
 Bo mi tego dotożył/ iż ną swiecie trwogń/
 Tu nąwierśń kądego/ áby sie bą Bogń.
 A potym wedle cnory sprąwował sie ząwżdy/
 Zwłascićń iż to pocześciwy iest powinien kądzy.
 Otoż tey powinności mnie wmić potrzebń/
 Gdyż ták słyse/ iż bez tey trudno wnidż do niebń.
 J Rzeć on cztowiek/ moy brącie tążęc zą nas byto/
 Bez tey cnory ną swiecie wśytęk sie mienito.
 Wśyscy chmy wćyli/ iąko ią ząchowąć/
 Lecż o Bogu trudno nam było rosprąwować.
 Jedno sęchmy rozumem ták z dąleńń ználi/
 Ji iest coś co swięt rzadzi/ nń to sie zgądzáli.
O toż teraz

J Bez
 cnoty
 trudno
 do nyes
 bń.

O toż teraz chociay iuż o nim rozumiemy/
 Lecż iż nie wciśś/ o swym iuż nieśczęściu ták wiemy/
 Iż nas tám nie puścija/ tám gdzye ty puścijaia/
 Co w nim zupełna wiara/ á z nádzyeia máia.
 I Rzekł młodzyeniec/ moy pánie iuż dla tego Bogá/
 Rácz mie tego náuczyć/ co iest słusna drogá.
 Jáko sie mam zachować w swoiey powinności/
 Aby mie świat nie wwiódł w márne obłędności.
 Ażwłasczjá iż powiedaś/ iż o tym rozumieś/
 Ták rozumiem iż o tym y mówić też umieś.
 I Rzekł mu/ podobnoś stykał moy mity cżłowiecze/
 Że tu Aristoteles był kiedyś ná świecie/
 Co swiętych cnót á cných spraw tu káżdego wciżył/
 O tożes iuż do niego teraz práwie łuczył.
 A iż widześ postáwy jeś wždy coś dobrego/
 Nie cieśko mi po cześci y powtorzyć tego.
 Toć rádze to napilniey moy brácie pámietay/
 Skoro wstánieś s pokoiu/ wnet sie w opiekę day/
 Temu Bogu co iuż wieś/ y świadomeś tego/
 Że iuż náden żadnego nie máś możneyšzego.
 Szyroki świat y słońce/ gwiazdy/ miesiąc/ niebo/
 Wšytko to drży stráśliwie przed możnoścíá iego.
 Piekielne y niebieskie y zyeńskie mocarze/
 Wšytko to on iáko chce w ocemgnienu skarze.
 Wšytkim on tym by wicher máłym zdzyebłkiem trećí/
 A drża przed nim y świeci/ lecż bázzyey przekleci.
 A cokolwiek rozumem tu ogárnać moze/
 Toć iego wšytko spráwá/ o tym wiebz nieboże.
 A żadne tu stworzenie nie iest sinyślu tego/
 By sie mogło przypátrzyć tej iśtności iego.
 Co iest álbo iáki iest/ iákie iego spráwy/
 Jedno to pewnie wiemy/ iże iest Bog práwy.

Aristos-
teles.

Pánu
sie poru-
cził/ co
napis-
nieyba.

Aristoteles.

Nigdy nierozmierzony/ nigdy nieśkończony/

Który w niebie ną zyemi pátrzy ną wśe strony.

A wśytko wie/ rozumie/ y wśytko spráwue/

A káżdemu stworzeniu możnie rośkázue.

Temuż ty wśtáwicznie ną kóláná swoie.

Upadáy/ á poruczáy wśytki spráwy twoie.

Bowiem gdy cie ten weźmie do swoiey obrony/

Już możeś być od stráchu wolen s káżdey strony.

Już cie potym przypráwi y śnádnie do tego/

Je sie możeś przypátrzyć wśytkim dziwom iego.

A tey iego iśtności/ y tey iego woli/

A śnádnie sie ośtáć ká dopłataś po woli.

A wiedz iże to iest duch/ y tákież chce tego/

Byś go też duchem chwalił z wymysłu wiernego.

Gdyż on nie potrzebuie pochlebstwá żadnego/

Nie dba nic o postáwy bez serca wiernego.

Co bez żadnych wymysłów wedle zdánia swego/

O to sie pilnie stára/ co iest wola iego.

A táł gdy o powinnych cnotach sie tu pytaś/

To wiedz/ że to ze wśytkich co napřednieysza maś.

Bo iuż y inśe cnoty ślad przypádna śnádnie/

A wśytko ine dobre/ y ścieście przypádnie.

Już y iní duchowie co táł przed nim stoia/

Beda sie wnet opiekáć káżda spráwa twoia.

Kiedy wźrza przy Pánu bráć iśká wiernego/

Gdyż oni táł z radościa czełáia tákiego.

By sie w złościach wznarwśy/ wciekł sie do tego/

Aby sobie wblagał Páná táł wdzyecznego.

A iżby go ną potym miedzy nie policzył/

Wierz mi że iuż táł tego káżdy bedzye iżyć.

A gdy iuż ną tym gruncie fundáment zálóżył/

Już sobie káżdey rzeczy sowito przysporzył.

Bo gdy sobie.

J Pan
 yesth
 duch/
 duch.
 potrze-
 buie.

Kozdzyał dwunasty.

Líst 187.

Bo gdy sobie wspomnienieš dobroć y strách iego/
 Bedzyeć iuz žal obrázić Pána tak možnego.
 Ktory cie może znišćzyć y vczynić swietym/
 A tu zacnym ná zye mi/ y počći wie wyzetym.
 A tež wiedz iš nam ten Pan nie chce sie okázáć/
 W práwey swoiey ištnošći/ áž przydzye swiát káráć.
 Tož či ktorzy mu wiernie tu w cnotach dufáia/
 Tám práwie iego Boštwá zálkrytošć poznáia.
 Ale tu ná swe mieysce wysádzil cšlowieká/
 Ktorem sie opiekáć chce tak iuz áž do wielá.
 Zwlašćjá vcišnionego/ á to vřad iego/
 Aby tu mocno bronil káždego nedžnego.
 A tak iešliže mu sie tež ty chceš przystužýć/
 Stáraye sie ábyš mogl tež tey cnoty vřýć.
 Gdyž wieš oći sie on stára/ przyczyniaj sie o to/
 Widzi mi sie stánieć to zá perly zá złoto.
 I Kátuy tež kedy možeš nedžnie vpádłego/
 A czyni sie tym podobnym do Pána swoięgo.
 Wieć z onęgo dobrego dármoc ná dánęgo/
 Wspomagay kedy možeš wždy tež y drugięgo.
 Boć ty ná nas probierze Pan tu spráwić raczył/
 Jákie tež bedzye serce á chuć po nas baczył.
 A spráwiedliwym řadem nágrodzi káždemu/
 Tobie zá dobrodzye řtwo/ zá cšpliwosć iemu.
 Ze obudwu zaptáá v niego nie zginie/
 A to co on obiecal/ žadnego nie minie.
 Tobie zá sie obiecal gumná y škodoly/
 Žoyniená w řsem nápelnić y w oborze woly.
 A ižeš tež rátoval nedžnie šcišnionęgo/
 Řekł cie tež podpomagáć v řadu káždego/
 Ze tež ni škad nie bedzyeš nigdy vcišniony/
 Obroni cie moca řwa išcie s káždey řtrony/

Grunt/
 Pánřka
 lářka.

I Pan
 iřtnošć
 řwa w
 cšlowie
 ku oká
 zał.

Vbodzi
 řa pro
 byerze
 ná bo
 gáte.

Aristoteles.

Ze troiá iáko słońce sprawiedliwość wzniózye!

A każdy zły przypadek na radość wynidzie.

Patrzcie co to za lichwe od niego bierzemy!

A co? gdy mu ścaciecznie przedsię nie wierzymy?

Wolimy przedsię szukać świeckiego bóstwa niż

Opuścił więc niedbale także pierwszego Pana!

Ktorego sie namnieysze słowo nie omyli/

Gdyż on tu każde serce iako chce natchyli.

Porwin I zachowayze też práwo y sobie rovnemu/

nie tylko powinnemu/ ale y ogórnemu.

bie roz Gdyż to z dawna reguła iest swiata wszytkiego!

Donemus W tym co byś sam rad widzyał/ zachoway bliźniego.

A izby sie w twey cnochie też to vsadzilo/

Byś drugiemu nie czynił / co tobie nie miło.

Agdy sie tak zachowaš miły dobrý pánie!

Peroniec sie także zaśie od każdego ośtanie.

Ażas to mąta rośkoſz / Ktoby temu wierzył /

Bárzoby každý dyablá po gebie vderzyt!

Ktory nawiecey pilen/ áby roštyrē množit/

Rozlicznemi frásunki ludzkie stany erwożyt.

Gdyż rozumie iż w ten czas już się tego miele/

Áiáko ná trzy tuzzy/ Każe ná to śmieie.

Abowien to rozumieś / co mu przy tym roście /

Geste s tego do piekła iście miewa goście.

Zaz= Niechayże cie ni zazdrość ni gniew nie vnoši/

Drošč Ani nádeťa pychá geby twey nie wznosi.

Skodli! Wziewiem tymi rzeczami zawiady brata twego!

wa y za Rychley moſeſ obrázić s ſercá vporneho.

ptáchá Bo z gnierou á z zadržostí iu; y slawá iego!

tey. Bedye ná lekkiy roadzé v vmyſtu twego.

And to záwidy slycháć o bespieczney mowie!

Jz bywa nieprzyjaciel ża roży ięzyk głowie.

Bo wiec o tego

Bo wiec s tego przypada s cja sem krwie rozlanie/
 Gdyz to iest barzo stogie Pánskie zakázanie.
 A to iest nieomylny stogi dekret iego/
 Ji kto leie cudza krew/ wyleia tez iego.
 A iaka miárka mierzyś/ takżec za sie bedzye/
 Zeć sowito ná wsyckim tez odmierza wszedzye.
 A tak doekni sie iedno zaczybyć tá rzecz skalá/
 Gdy pewnie wieś że sie tez twa krew bedzye lalá.
 Albo iś sławá twojá tez ściypána bedzye/
 A rozniósł sie głosy o niey ná swiát wszedzye.
 A iestliż zachowáš ięzyk swoy w skromności/
 Pięknie tez beda spiewać o twoiey zacności.
 Bo rozumiey y bez tych tak stogich dekretow/
 Możesz sie w tym obaczyć y s tych swieckich tretow.
 Ji gdy ty kogo strábniesz w iego pocziwości/
 Wierz mi zeć też przyczyni niemáley pilności/
 Aby sie gdzye dowiedzyał tez twoich przypadkow/
 A snadź iestce przyłoży/ gdy nie bedzye swiádkow.
 Obáczże co zá rostkoss być w pocziwym stanie/
 A wždy przed sie to u nas záwždy bedzye tanie.
 Bo słáchetne nie ściрпи nigdy przyrodzenie/
 By sie nie wynurzyło iego cne cwiezenie/
 Ktoreż dawná iest zá grzech zakázane twárdo/
 Ze przez sie nie baczy/ chodzi by Paw hárdó.
 I Bo gdy iáko fáletra pycha to przesádzisz/
 Iestce wiecey y innym y sobie záwádzisz.
 Bárzyey ten proch niż iny/ gdy im strzelisz trzescicy/
 Już y kulá obrázi/ iuż y dzyáło wrzescicy.
 Bo wzgárdzenie wejny iuż nienawisć pewnie/
 A kto kogo zá to ma/ iuż z nim nigdy wiernie.
 Jákaś tám bedzye enotá/ to wważyć moze/
 Y czyniż sie wždy nedził też ná tym wspomóże.

Miárka
 ká zá
 miárka.

Pycha
 stobli
 wa y za
 pláchá
 iey.

Aristoteles.

Bo gdy kto inie wżgárdzi/ też sam wżgárdzon bedzye/
 Pálcem go sobie s tylu wżázúa wśedzye.
 Chodza zá nim chłopietá z dáleká trzetykái ac/
 A on kroczy s postáwa/ vsy wzniost by záiac.
 A przygodá tuż zá nim Lucyferá zlego/
 Ktory bedac w zacności/ wpadł z mieyscá swego/
 Ji nie z miára vżywał oney dostoyności/
 Stracił go zá to márníe Pan z gory w niskości.
 Tákżec też pospolicie y tu ieszcze bywa/
 Wiecey káždy lekkości/ niż sławy vżywa/
 Ktory z nádeta geba iáko dyabel chodzi/
 A komuż/ iedno sobie też nawiecey škodzi.
 Bo do pychy hoyności trzebá y dostátku/
 Pátrzye co s tego bywa zá sie ná ostátku.
 Ji kiedy sie inż náś pan iáko Lis wyciągnie/
 Rádá sie penuria w tym gniaźdzye zálagnie.
 S tego zá sie nasienia fálsz z nieprawda roście/
 A tu obácz dobrzyli to bywáia goście.
 Ná iáki to káždego moze zwieść vpadek/
 Wiem żeś y sam tey rzeczy perwie dobry świádek.
 Abowiem to ná świecie perwie nie nowiná/
 A wierz mi żeć to stára ná ludzi tručiná.
 I A ták ty swego stanu pomiernie vżyway/
 A bez wiośtá ná wodę bezpiecznie nie pływay.
 Vżyway ná wśem miáry á enoty pocjéwney/
 Skadbyś tu y tám potym vżył sławy żywey.
 A by cie też nabárzyey y ścieszcie wyniosto/
 Strzeż pilnie by cie serce ná te myśl nieniośto.
 Gdyż widziś iáko to iest grzech ná wśem brzydliwy/
 W tásce Pánstiey y w sławie káždemu škodliwy.
 I Znacze sie ten nedzny pecherz wiec nádyma/
 Ktory iedno kes wiátru w sobie wiecey nie ma.
Gdyż pan iá

pomier-
 na po-
 korá.

Rozdzał dwunasty.

List 189.

Gdyż Pan iawnie obiecał/ á dobrze to umieš
 Ji wyššy pokornego/ á hárdego tłumi.
 Widzi teŝ ji śmierć zá nim chodzac stopki liczy/
 Sybiac ćicho z zegárkiem/ á wiernie mu ŝyczyl
 Aby kroki pomylił/ iákoŝ to nie minie/
 A przytrefi ŝe to wiec cíaŝem y w godzinie.
 Bo tá umie przekaŝić bárzo ŝnádnie w roku/
 Cíaŝem go y dziš zmyli/ nie czekać roku.
 I A coŝ nas w to záwodzi/ iedno pochlebiánie/
 Ji ŝe przywiešć nie chcemy ná leŝe vŝnámie.
 A ktoŝ nam pochlebuie/ iedno co nie bacŝa/
 Jáko ty przypádošći ŝyemŝkie dziwno ŝacŝa.
 Proŝtaćkowie mniamá/ by to Bog ná ŝyemi/
 Anoć nie wŝytko trawá chociaŝ ŝe ŝyeleni.
 Bo bywáia teŝ ŝárby y ŝpetne pokrzywy/
 Tákieć y s tego pána cŝyŝty Oŝiel ŝywy.
 Mniamáŝ by kto poŝtáwa miał ŝkryć obyczáie/
 Wierŝ mi ŝeć ty z dáleká znáć ták y ŝ przelać.
 Bo to wiec wŝyŝcy wiedŝa/ kedy ŝe co wlewa/
 A niech ŝe tego pewnie ŝaden nie nádzýewa/
 Aby gdy miał co pokrýć káŝdy w ŝwoieŝy ŝpráwie/
 Boć ŝnádnie znáć kto zacny/ á kto blaŝen práwie.
 I A wŝákoŝ w poćciwoŝci poŝwinnie mieć mamy/
 Ty co ná Páńŝkie ŝpráwy wyŝádzone znamy.
 Bo komu cŝyńŝ temu cŝyńŝ/ á komu poćciwoŝć/
 To káŝdemu przywlaŝciŝć wciŝy ŝprawiedliwoŝć.
 A ten coć roŝtáŝnie ŝ porućzenia ŝwego/
 A ŝwlaŝciá gdy w tym bacŝyŝ wola Pána twego/
 Tegoŝ poŝwinien ŝluchać/ by Pána ŝamego/
 Gdyŝ on poŝtem pewnym ieŝt do ciebie od niego.
 Ale gdyby cie teŝ wiodł do cŝego márnego/
 Coby miało obruŝyć wola Pána twego/

Żárbes
go za
plátá.

pochle
bŝwo/
pod pu
ra pŝe
cho.

I prze
toŝeni
poćci
wi/ być
máia w
poćci
woŝci.

Aristoteles.

Tegoś słuchać nie winien/ owsem żwirzchność jego/
Wzgárdzić/ iako od Pána postá niewiernego.

Gdyż iáwnie przez Proroká ná tákie nárzeka/
Kto sie jego poselstwy omylnie opieka.

Grozić okrutna pomsta/ záprzał sie každego/
Ktoryby sie śmiał wazyc co nád wola jego/
Powiedáiac: iż mowia co im nie kazano/
Czyntac sie sami posty/ choć ich nie postano.

Gdyż nam kazal doswiadczáć ducha prawdziwego/
Mowiac: iż iaden nie jest oproci słowa jego.

Such
praw
dziwy
iaki.

J A toć sa obrázowi przypadki Pánstiemu/
Pátrze też coś powinien stanowi swoiemu.

Przypuszczay swe krewości ná lepsze baczenie/
A obaczay gdy cie nacié wiedzze przyrodzenie.

Ktere iako wiesz z dawná/ jest márníe skázone/
Prze on pirowy vpadek/ náwsem zásepiene.

Wmierz sie z nim sadzić/ áby po swej woli/
Nie chodzil/ gdyż tákie záwždy głowá boli/
Ktorzy tu iako bydlo swowolnie mieszkáia/
A swawola márnemu przyrodzeniu dáia.

Bowiem kto to rospuści ná wolnym wiedzidle/
Pewnie mu byc v dyabla záwždy pretko w sídle.

Ktorych on tu nástawia/ iako chłop ná Szpaká/
A ciesto nas porywa nedzne nieboraki.

Pomá
gá cie d
ablowi

J Bo widzisz pomagácie iákie z nim ná sie mas/
A málo im rozumiesz/ choć ie znasz y widasz.

Dosyc masz s ciátem burdy/ kiedyc ofáleie/
Aż wiec nedzna dusyc ká bázro przed nim mbleie.

Siedzi iako Skowronek/ gdy w Krzewine wpádnie/
Gdy sie ácho przy zyemi Kobiéc zá nim kradnie.

Wtedy to Skowronek w tej márney Krzewinie/
W ktora sie chłop ledá gdy s siekiera záwinie.

Chociaj ciá

Kozdzyał dwunasty.

List 190.

Chociaż czasem Skowronek przed Kobcem wciecze/
 Lecz chłop marna krzewinę do gruntu wysieje.
 Bowiemi ten marny Osiel na swowolney paży/
 Kiedy sie rostkolyse/ perwie straca nąży.
 Ano go obludny świat pieknie k sobie wabi/
 A bärzo to ną duşe obädwa żli drabi.
 A gdy ieße dzyestatnik pomoże im s piekła/
 Dobrze nedzna duşyciä iże sie nie wsciekła.
 Bo wierz mi że to ną nie tedzy här cownicy/
 Bärzo ieş duşno z nimi vbogiej nedznicy.
 I A tak wielki to rozum/ gdy sie sam rozsadziß/
 Mocno s swym przyrodzeniem/ ä iż ciälo rzadziß.
 A nie daß mu swewwoley/ äby o swey mocy/
 Tak buiäto pustopäs y we dnie y w nocy.
 A bowiem ten bledny wol/ kedy wolna trawä/
 Radby y plot przelomil/ chociaż tam żla spräwä.
 Bo gdy zajma ze späsi ä zwiaża za rogi/
 Dopiro wzwieß coş tam iadł nedzniku vbogi.
 I A tak nie chodź iäko wol tam gdzye ciälo ciagnie/
 Boć zäwždy ną swawola/ gdzye sie rostkof lagnie.
 A to wiaß co s tego iuż każdemu roście/
 Wierz mi że wnet przypädna nieproşeni goście/
 Tepość/ żla mysl/ niedbätość o ludzi o Bogä/
 Anto żadna cnote/ zäwždy we lbie trwogä.
 Po ki pory/ äby sie tak iedno roito/
 Chociaż iutro obießä/ äby przez dziś byto.
 Jest to iäko Syrenä co ną morzu spiewa/
 A wspiwoßy nädobnie/ gdy sie nie nädzyewa/
 A z okretem wyrwoći/ ä märe nie wtopi/
 Takżec w tym swieckim pißku gina nąży chłopi.
 A kiedy sie wiec namniey tego nädzyewäia/
 Dzyrżyß älic po wßy w tym morzu pływäia.

A czasem sie

S swey
 woley
 co ro-
 ście.

Aristoteles.

A cjaśsem sie wiec drugi y z glowka ochynie/
 Ci wzowie niebożateczko/ gdzye bez cjaśu zginie.
Z młodo **I** Uwajayse ty z młodu skody y pożytki/
 du hś **J**ako masz w sobie skromić niepotrzebne zbytki.
 muy ko **B**o iako sie ty kół wolno rozbiegáia/
 tá. **J**uz wiec potym wsciagáiac vzydy sie targaia.
Bo powiedáia z młodu że sie ostrzy tarnet/
A z nowotku po brzeku poznawáia garnet.
Ale kiedy wiec ná wre iuz ciego tłustego/
Nie slychác by w deszczu tłuł brzeku wiec jadnego.
Bo y w on cjaś nie sporo/ gdy sie wrzob zá pali/
Juz wiec káždy z osobná swoje chłodne chwali.
Ale kiedy przed cjaśsem ledá czym záwina/
Zgot to y lopianem/ á cjaśsem lipina.
Także wiec y swawola gdy w kim záwárdzyeie/
Trzebá ia wečas záwiazác/ niś duśá jemdleie.
Bo cjaś ktory wplynie/ iuz sie nie náwroci/
Prawie iako lenia mglá/ tak sie bázro kroci.
Anamniesty godziny ktora tu zgubimy/
Juz tey nie vgonimy/ y tak poginiemy.
Młodo **I** Oplakáby každemu kwitnacey młodości/
 dośc **K**to ia mární veráci w sprosney wsteteczności.
 mární **A**niech sie doeknie káždy ktory podstárzeie/
 stráco **J**esli sie sám s swoich spraw młodych nie násmiciej
 na. **M**yslac: ách gdzyeś sie ony látá náwrociły/
Wierebychmy swych cjaśow inácejey vżyli.
Acoż też ono byto/ cozechmy czynili/
Wierechmy snadź śaleńszy niż cieletá byli.
J **J**ako **I** **W**iec dobrá nádánego vżyway pomiernie/
 vzywác **O**bchodzac sie poećciwie náwszem s káżdym wiernie.
 dobrá **G**dyż nam pismo nie broni z dobra myśla tego/
 páńskie **V**zywác dobrodzyeystwa z láski nádánego.
 go. Zwlaścá

Kozdzyał dwunasty.

Lisť 191.

Zwłaszcjá ktoreć przypada bez płácju ludkiego/
 Bo gdybyś tżámi płókał/ prześiádoćby tego.
 A támday kedyś ciásem stufnie ma być dano/
 Nic támgdybyś rosproszył/ á potym się śmiano.
 Bo iáko iest rzecj sprosna/ gdy kto tráci márnici/
 Tákże iście nie mnieysza/ gdy wszytko w łat gárnici.
 Jest iáko Soyká w łatce/ gdy chca by mówilá/
 Wiecey iesc máto dáia/ áby nie zátylá.
 Albo gdy w máłym Lewku rzkomo się kocháia/
 Wiece áby wielki nie rozt/ iesc mu nie dawáia.
 Albo by oná skápa co iá biegáć máia/
 Aby zawod wygráá/ głodno iá chowáia.
 A gdy z głodu zemdleie/ wzawod iá wcieká/
 A po chwili y zá plotzá nogi wywleká.
 Nie badzje ty ta skápa/ kiedyć owśá dano/
 Jedz coć Bog dáł/ być potym zabrzow nie zdzyerano.
 Ani tákżej skápiego/ ktora nigdy wiecey/
 Nie iáda/ by siey też wiece násypał nawiiecey/
 Jedno to co sieiey chce/ tákże y ty czyni/
 A nie badz w tym natogu podobien ku świni.
 Niedzniessemu nie žaluy nigdy chlebá swego/
 A nie práwie też swego/ lecz pożyciánego.
 Boć to iedno Wilk z Lisťka co nie zye zágrzebie/
 Niechayje to lákomstwo nie wnośi ciebie.
 J Bowiem ten wrzód lákomstwo čicho się zákrada//
 A potym się zyatrzywszy/ wszytkim ciátem włada.
 Zmłodu mu korrozy wy po trośe przymiesay/
 Bo się to čicho syrzy nie bolac by liśay.
 Bo iákoć się zákrádnie zá skóre do kóści/
 Już wierz mi musis chodzie záwždy nań we młóści.
 Bo się Bogu ni ludzyom inż w niwecz nie trefis/
 J dno ták čjáa ná swiecie darmo márnici stráciś.
 Bo naciejey

Lákom
 stwo čí
 chy tho
 wrzód.

Aristoteles.

Bo naciesey supryne v worká pirwsego
 Záwiazác/ iuz ten sequens áž do ostátniego.
 Ktory cie z osiádtosci ni sam wzwieš gdy osádzi/
 A w nedzy á w zley sławie s swiátá wyprowádzi.
 Bo iuz tu bez zley sławy nigdy byc nie musí/
 Bo iuz táki coš wiedzyc ocz sie nie pokuši.
 Juz nie doiešc/ nie dopić/ biegác by šalony/
 Aby co gdzye wlápić/ pátrzac ná wse strony/
 Gdzye co znaydzye/ toby chciat wšytko ná zyst kupić/
 A gdzyeby mogt káždego y s skory wylupić.
 Wšytko wíec iuz zátlumi oná márna chciwošc/
 Ze zginie miłosierdzye/ zginie spráwiedliwošc.
 A iákož tu wíec bedzye z oney licžby wynidž/
 Kiedy ia Pan rozkáze s tych šáfunkow czynić.
 Ano stoia swiádkowie/ á z ožu lzy plyná/
 Coš iednym gwałtem pobrat/ drugie pobárl wina/
 Ná drugich wyludžit/ ná drugich wylichwit/
 Bogieć pomož/ boš nie žle s tego páništwá vryt.
 A ze štá iednego znaš/ co tym kštattem žywie/
 Nábywáiac lákomie á niespráwiedliwie/
 Aby iego nábycia nie šarpano mármie/
 Bo sie Pániškie przeklecie záždy zá tym gármie.
 Tylkoš w zysku nedzniťu/ coš lákomie zbierá/
 Tyš sie nedze náćirpiat/ á iny w tym gmerá.
 A iešcie by nie ták žal/ by ten co przystoi/
 Ale iešcie ten rychley co s tym šmieški štoi/
 Wlázniać sygnety/ trzasac zá sobole/
 Co iešpetnie poiádly ony štáre mole.
 Widziš onego škepcá/ coš mu po tym byto/
 A wšák co bármoležac ná polu pogniło.
 A drugi tež vrwawšy čicho w kacie dyšy/
 Niedba nic o sobole/ gdy ma w worku lišy/
 A chociay

J Lako J
 miec ká
 ždy zgi-
 nie.

A chociaż wiec nie owy co kury iadała/
 Lepšie owo co gesto po stole brzakáa.
 I A tak tá márna chluba níkczemnikom ginie/
 A w nedzy s swiátá schodza/ y w zley sławie słynie.
 I Nie dáży sie gniewowi też prośe wnośić/
 A iż to rzecź škodliwa/ wiadaś tego dośyć.
 Bo ieśli s czego wiecey zlych rzeczy przypada/
 A náśym przyroźzieniem bárzo ten wrzod włada.
 Bo gromiśli słabiego/ iuż wieś s kim maś cżynić/
 A obacze twoy rozum kedy s tego wynidź.
 Bo sie Bog opowiedzał stać przy krzywdzyciego/
 Bede cie zwał rycerzem/ ieśli zwałczyś tego.
 Jesli też s sobą rownym/ pátrż co s tego roście/
 Iuż warz piwo á pieć chleb/ bo bedzyeś miał goście.
 Iuż wiec chłopa ósyway w nátkány m káwtanie/
 Choć mu sie ze lbá kurzy/ by o swietym Janie.
 Iuż iáda przyiaciele ábyć co rádzili/
 A drudzy też zá nimi/ áby dármo pili.
 Iuż kiedy w droge iedzyeś/ pátrżay po krzewinie/
 Kedy sie kto obráca/ á kedy cie minie.
 Iuż wolność/ gospodarstwo/ musiś wszytko strácić/
 S árkábuzem/ z gránatem/ musiś sie pobrać.
 Wiec sie śmieia toerowie/ kiedy cie prowadza/
 Gdy cie ledwe s káwtanem y ná škápe wśádba.
 Wiec y śmiechu y sławy/ trudności/ y škody/
 Bedzye ze wszech stron dośyć/ niź przydzyeś do zgoby.
 A tobie sie przed sie zda/ iż strzeżeś lekkości/
 Ano wiec bywa cieśkość/ gdy przydzye ná kości.
 Bo wiec w tey grámmáryce pospolicie bywa/
 Jákie práwo kto chce mieć/ takiego wywa.
 A tu wwaś co to iest/ gdy kto bez rozmyślu/
 Wywa w takich rzecjach z xporem y myślu.
 Bo stać iá

Gniewo
 škodli-
 wy y ie-
 go prze-
 padli.

Aristoteles.

T Bo skąd ia kolwiek pocinieś/ wszedzycie myśli w niewoli/
 A cożkolwiek przypadnie/ przed się głowa boli.
T Vbić Bo iestliże vbięś/ choway ciepło głowe/
 złe/ vbić A nie iedne musiś drzeć zaśie znorow krowe.
 ioli thez A iestli cie vbią/ to snadź iestcie gorzcy/
 złe. Owa zewszad kłopotu przybywa nam sporzey.
 A to iestcie nagorża/ iż marnie wzgardzamy/
 Onym wdzyecznym kłenotem/ co od Pána mamy.
 Bo skąd idac do Wyć/ gdy nam wszytko spráwił/
 Jedno nam w póminku ten pokoy zostáwił/
 Wydmy sie w tym pokoiu tu zachowywali/
 Zechmy iego owieczki/ by nas dyabli ználi.
T A tak moy miły bracie/ iestcie z młodu w sobie/
 Czyn gwałt/ á niech cie marnie ten áfekt nie skróbic.
 Wżrzyć i tego nigdy żałowác nie bedzyeś/
 Kiedy tego marnego molu s sercá zbedzyeś.
 A gdy cie ten wrzód ruszy/ przyłóż nań rozum/
 Bo sie rychley rozycatry przyłożysli sumu.
 Bo lepiez á wždy strácić reńaw niżli suknia/
 Czyście przed się stacje swab/ choć mu ogon vtna.
 Bo y sławá y Pánsta táká spelná bedzye/
 Poczciwość/ dobre mienie/ ogarnie cie wszedzycie.
 Zaś to nie pocziwa rzecz/ kiedy cie miluia
 Wszyscy/ á to dobry czeł páley wżaznia.
 Niżli kiedy cie marnym przezowa warchotem/
 A nie każdy zá iednym siedzye s toba stotem.
T A one pierwsze cnote prośe byś pámietał/
 W każdym swoім postępku/ byś sie Pána lekał.
 Jużci potym każda rzecz przydzye náwsem snadnie/
 Ani sam wzwieś skadci co bez czásu przypadnie.
T Boć iuz zewszad popłynie/ Pan hoynie przysporzy/
 A zewszad wszytko dobre náwsem sie otworzy.
 A gdy bedzyeś

pierwsze
 sa cnoty
 tak/ bac
 sie Bo
 ga.

Rozdzyał dwunasty.

List 193.

A gdy będziesz wzywał żywota takiego/
 Już śnawnie będziesz mógł przydz y do miejsca tego/
 Ktore inż iako sam wieś iedno tym spráwiono/
 W ktorych takie serce bywa znaleziono.
 A tak tu pilnie ob áci/ widzisz oczęci idzye/
 A nie przeciw sie światu tey niżejemney gniźbye.
 Ktoryć iedno też s tymi co go pilni umie/
 Ale s tymi co cnoty/ namniey nie rozumie.
 Boć tu idzye o sławie/ idzye o zbáwieniu/
 A to niedzne należyna tym dobre mienie.
 Kto sie cnota spráwunie/ á Bogá sie boi/
 Ji go márna swawola/ ále rozum stroi.
 A tak inż cie Bog zegnay/ bo ia też precz musze/
 Widzisz dobrze iako mam też troskliwa dusze/
 Jsem sie w tym omieśkał/ á tegom nie baczył/
 A coż gdy mie tak Pan w tym wzly czas chowác raczył.
 Aż prawda iż ná cności nigdy nie schodziło/
 Ale tego niewiedzyał co wiecey škodziło.
 Co jest Bog/ co moc iego/ y co iego wola/
 A ślad ná mie przypádlá tá wieczna niewola/
 W ktorey ia tak niedzniczek podobno trwác musze/
 Lecz ty lepiej nieboże opátruy swa dusze.
 I A inż nie tylko ciebie/ wpominam wszytki/
 Bo widze iako wszedy rozniósly sie zbytki.
 A oná święta cnotá márnie potłoczóná/
 A máło tak nie z gruntu zerwsad wyniszcżóná.
 Gdyż to wszytká náśá myśl/ ábychmy nábyli/
 Chociażbychmy y dusze y cnote stráćili.
 A nie ná to nie pomniac/ iako s tym giniemy/
 A wzley sławie ná potym ná wieki styniemy.
 Czyniac wielkie despekty ná wśem Pánu swemu/
 Nie duszáac mu nigdy/ iako prawdziwemu.

Cc

Gdyż on z áa

Aristoteles.

Gdyż on zawsze obiecał wiernym błogosławić/
 A niwierne y zdrowia y wszystkiego zbawić.
 O niebezpieśna zła chuci/ o rozumie głopi/
 Jako marnie tracimy wszyscy na tej kupi/
 Z iakimi trudnościami światá używamy/
 A bychmy miernie żyli/ tedy wszystko mamy.
 I Wiesz trudnościa nábywszy/ wnet marnie tracimy/
 A to co ma wciecnie trwać/ tego odbieżymy.
 Gdyż w tym marnym nábyciu ma nádzyeie każdy/
 A na wszystkie trudności opuszcza sie każdy.
 Waży gárdło/ waży część/ waży y sumnienie/
 Ach niefortuny/ drogieś to niedzne dobre mienie.
 O niebezpieśni niedznicy/ co iedno pátrzymy/
 W zycie iako bydletá/ á nie nie pomniemy/
 Onych wiecznych rostkosy/ á rzeźnik nád námi/
 Stoi zawsze s kózkiem/ iako nád kózami.
 Ależ żadnego nie wiode w takie niedbátości/
 Aby leżał na stoncu/ iako pies we młtości/
 A czekał iesli mu kto kósć dzyura wyrzuci/
 Ale wierz mi nie bárzo sie ná niey wtuczy.
 Nie zágrabzac tobie Pan pocziwoy pilności/
 Skromiac w sobie rozumem vporne chciwości/
 Używáiac pomiernie ná wsem stanu swego/
 W swietey spráwiedliwości/ bez krzywdy kázbego.
 Skromiac w sobie rozumem škodliwe przypadki/
 Ktore nam marnie psuia ná sie niedostátki/
 Pyche/ zazdrość/ tákomstwo/ vpor/ sprośna zwáde/
 A ná miley duszyey chytróść/ fáłs/ á zdráde.
 Wo kto prazen ná swiecie przypadków tákowych/
 Ten swych ciásow używa wesółych á zdrowych.
 Ale kto sie zá sie w tym iako kot záplecie/
 Ten z rozmysłem páleie y zimie y lecie.

Drażni Bogá

Drażni Boga y ludzi/ drażni y sam siebie/
 A sprośnie sobie trąci osiádkości w niebie.
 A iákie tám roskośy/ wiem żeś o tym słybał/
 Xenokrates y Plato szyrzey o tym pisał.
 Tám sie wróć á tám przecięci/ śnádnie sie obaczył/
 Jáka roskoś prze ten świat sprośny trącić raczyś.
 Wiem żeś y z Heliasá tu cześć wyrozumiał/
 Bo okázác y mówić o tym s toba umiał.
 Jákie tu wierne dusze roskośy miewáia/
 Ktore Pánstkiego głosu z radościa czełáia/
 Kiedy ich ślad y s ciáły zawała do siebie/
 A iuż wiecinnie przy sobie osádzi w tym niebie/
 Ktorego tám radości żadna myśl nie zniesie/
 Aż to wierni poznáia potym w stuśnym czeście.
 Bo ten Kay cóś to widzyał/ toć Káiu onego/
 Wizerunek ogládał/ pirowey stworzonego/
 Ktory Pan był pirowsemu cśto wielkowi stworzył/
 Ale podobno potop potym to był zborzył.
 Ale Kay iest káidego/ kto tu s swiátá tego/
 Zeydzye w wierney nádzyei/ w łáscie Páná swego.
 Tedy ciáło w pokoju s czásem odpoczywa/
 A duszá oná swieta radości vżywa.
 Ktorych iuż pewnie czełá s Pánstkiey obietnice/
 Iuż tám nie ma ni smetku/ ni żadney testnice/
 Czełáiac z onym ciátem zawałania swego/
 Tám gózye iuż ma vżywác krolestwá wiecźnego.
 A co iey Kay roskośny/ iż iest w rece Bożey/
 A przed żadnym sie stráchem iuż nigdy nie trwoży.
 Jesli iest ná powietrzu/ álbo iestli w niebie/
 Salomon gdy bedzyeś ciedł/ lepiey spráwi ciebie.
 Gdyż o duszy powieda y roskośy wielkiey/
 Wreku Pánstkich vżywa/ y radości wśelkiey.

Aristoteles.

A snadz nie rowno wiecszy / niżli w onym Xáiu /
 Cobys tak sobie buiat / iáko Jelen w gáiu.
J Bez J Jác íście práwym sercem vpominam wszytki /
 cnothy By cnoty pilnie strzegli / á miý ali zbytki.
 cšlo Bo beztey zrownamy sie z inemi zwirzety /
 wyek Coz wolisz / zostác wotem / gdy mozesz byc swiety.
 žwirze. J Bo pátrž coć tu w tych kšiaškach ná cie nástroiono /
 Sens Ktody encác w twej osobie ná plác wystáwiono /
 tnych Który szukał po swiátu co wšdy iest lepszego /
 kšiažek. Jáko sie miał stánowić zá żywota swego.
 Rozumieyże o sobie żeš ty práwie táki /
 Gdybys chciat włáśnie przešrzec swego stanu znáti.
 Ješ sie porowinien pytać o swej powinnošci /
 Abyš záwždy swoy stan wiódł w zacney poćciwošci.
 Byš ciebie głucha ptonká nie rošlá przy drodze /
 Co wszyscy kšiem tłuka / y kžá ia głodze.
 Gdyš twoje márne ciáto iáko ptonká rošcie /
 A iesli iej nie wsčepisz / ták iej bedzye prošcie.
 Náščepže w nie gálazek z rozumu á s cnoty /
 Z wiáry / s Pánškiey boiážni / á s šczyrey dobroty.
 Stad wdzyeczny owoc podaš w swiáta wszytkiego /
 A sam stániš w ogrodzye v Páná swiego.
 Ze inž ná cie y zly wiátr nigdy nie powienie /
 Káždy to zeznáć musí / kto ná to wspomienie.
 Abowiem w te opieke kto sie ták dostanie /
 Juž go żadna pociechá nigdy nie przeštanie.
 To ia wszytko poruczám do baczenia twego /
 A wsák nie pilno orzeš / rádžeć pátržay swego.
 A strzeš sie kedy mozesz márneho nálogu /
 Poruczám cie w opieke przy tym temu Bogu.

J Dołónczenie z láski Páná Bogá.

Do thego czo czedl

thy Książki.

Rozumiem to moj bracie iż nie wszystko wszędzie
Coś tu czedl/ po twej myśli podobać się będzie.
Bo rozumiem że cię wždy tu co ruszyć musi/
Gdyż się dziwnie marny świat o wszystko nas kuśi.
Też podobno znaydzyeś co/ iż nieprawie k rzeczy/
Ale prośe nie zawnždy miey wszystko na pieczy:
Wszak wieś dobrze iż Polak/ zwłaszcza nienczony/
Trudno ma wszystko baczyć właśnie s każdej strony
Ale ty część rozumem/ a druga część cnota/
Ogarnieś/ boć to wierz mi z zycziwa ochota
Napisano/ a pewnie nie z żadney pochlubki/
Acz się znayda co przed się beda dawać s nupki.
Ale wierna myśl zawnždy iest tey bezpiecności/
Że się mało przestrzega świeckich przypadłości.
A też iedno tym właśnie ty książki podany/
Ktorzy się obierają pieknemi cnotami.
I tym coby swych stanow radzi poprawili/
A cnotami sławnemi zawnždy się ćwiczyli.
Ale wiere niedbálcze iuż ty mów co raczyś/
Wierz mi mało o to dbam/ potym się obaczyś/

Jż dawno lepiej było przy cnocie zostawać/ (wac.
Wizli sie w swowolenstwie w mårne sprawy woda
Radbyś potym/ wiec niewiem iesliżec sie zdarzy/
Bo każdy dmię na wodę/ gdy go w krop spårzy.

Ażåtym miey sie dobrze
możeßli.



Krothkie náznáčenje

mieysc osobliwŝych / dla pretŝego
ználeženia. ~

B.

B.

Bogáctwo / tálemny iab.	List	11.
Bogáci / niewolnicy.		13.
Biesiáda wdyeczna /		17.
Bogacjowi złoto wádzi /		47.
Bez madoŝci zla káŝda práwa /		62.
Biesiády poeŝciwe /		66.
Biesiády wŝeteczne /	Támje.	
Burŝki ŝwieckie /		80.
Bez páńskiey pomocy ŝláby rozum /		82.
Burda s przyrodzeniem á s cnota /		101.
Bez Bogá ŝlába y cnota /		107.
Bez woley Boŝey nie pŝygodá nie vmie /		110.
Bez ŝywna iŝtoŝci /		113.
Boŝtwo iedno w troiákoŝci /	Támje.	
Bez táŝki Boŝey trudne obaŝenie /		132.
By piŝmá nie oŝto / trudno by ná rozum /		147.
Bez cnoty trudno do nieb á /		185.
Bez cnoty oŝt wieŝ iáko ŝwirze /		194.

C.

Cnota ŝilny miŝŝy /		3.
Cnota nádzłoto y nádzłogie kámiennie lepŝa /		7.
Cnota zacnieŝŝa náuka o dobrota /		8.
Ciłowiel rozumem wŝytko opánowa /		10.
Chytre ŝidła roŝtoŝy /		28.

Cc 4

Chuc á zwoŝ

Znaki Nieysc

Chuć á swyeczay!	List 29.
Chuć dwoiaká!	37.
Celibat/ či co wżgárdzili małženstwo!	38.
Ciłowiek iáko bántá!	47.
Co iest práwie zly!	49.
Co iest pościwie żyć!	50.
Czym cšłowiek podobien ku Bogu!	51.
Chwałá Pánu nalepsza!	52.
Cšłowiek iáko muchá!	Támże.
Cšłowiek iáko cžyrwiwe tábtko!	53.
Co przekáza státość!	55.
Co iest práwa á šcižra mądrość!	62.
Co vtráćiwšy cžynimy!	68.
Cšłowiek iáko pecherz!	87.
Cwiczenie dzyatek!	88.
Co ma cšłowiek wiedzyeć!	90.
Enotá sámá sie blyščžy!	91.
Enotá fárbowána!	Támże.
Choroby dušne!	94.
Chłubá swoich przodkow omyli!	97.
Enotá z lástki páńskiey!	100.
Cžego komu nie trzebá/ tego mu nie žal!	105.
Cšłowiek wdzyecžne žwirze v Bogá!	11.
Cžart iáko Bogá wyznał!	12.
Cšłowiek zly s przyrodzenia!	Támże.
Cžworákie przyrodzenie!	11.
Cšłowiek sie rodzi bez rozumny!	120.
Co iest sen!	Támże.
Cilek mądry gwałt v cžyni przyrodzenin!	129.
Co iest mądrość!	Támże.
Czym sie wezley myśli wspomoc!	134.
Cžemu Pan dopušćá dyablu!	135.
	Cžerzy žy!

O sobliwŝych.

Ciżery żywioly/	Lif 149.
Celum Empireum/	154.
Coby wzyał by w niebie nie był/	157.
Co z łaski Pánŝkiej przypada/	Támŝe.
Ciŝciec ŝłaba nádzyeć/	163.
Ciart iáko ŝe ŝlow z wiára boi/	166.
Ciart powietrze záraŝa/	169.
Cjemu ludzycie nierządni w obronach/	173.
Ciałá duchowne/	179.
Choć nalepiey/ nie domyŝlay ŝe ná pánŝka wola/	182.

D.

Dziwy ŝpraw Boŝych/	10.
Domowy goŝpodarz/	12.
Duŝá nie moŝe ćirpieć/	21.
Dobra rádá/	29.
Duŝna roŝkoŝ/	54.
Doktorowie cŝáŝem ŝowiel/	61.
Domek poććiwyl/	64.
Dobrze ná cŝáŝy pomnieć/	65.
Desperat/	70.
Dworŝkie bieŝiády/	73.
Dworzanie ŝalonego grobu/	74.
Dobra receptá kiy ná ŝwawola/	78.
Dwoiácy iedno ludzyc/	79.
Dobry dzyał komu dádzá obieráć/	80.
Dyabel ŝe nie boi gdy Pan dopuŝći/	95.
Dzyeći dáć w opiece Bogui/	105.
Duŝá wiezyeń w cieľe/	118.
Duŝá iáko lámpá w cieľe/	119.
Duŝá dáleko widzi/	120.
Duŝe zley y dobre y po ŝmierći rozmyŝłanie/	121.

Znaki Mleyste

Dusza rozumna baczy przyrodzenie!	Zist 129.
Dusza takto s ciałem wojnie!	Támże.
Dyabel swego pilen!	139.
Dekret Páński sprá wiedliwy!	140.
Dwie swiecy niebieskie!	145.
Dziwny Pan ná niebie!	152.
Dekret zle wierzacych!	159.
Dusza co círpi!	Támże.
Dármopych hetman pychy!	168.
Do niebá inszych przypraw potrzebá!	171.
Dusza iákoby prał w klatce!	Támże.
Dziw! iż iáwnie widza á niedbáia!	175.
Duch prawdziwy iáki!	189.

II.

Prálácie! to iest! ognie co latáia!	151.
-------------------------------------	------

F.

Falsz wśedy sienie zátái!	2.
Furman!	13.
Fortunny co ná rownym przestawa!	18.
Fabulá o chłopie z doktorem!	60.
Falszywa chluba słáhectwa!	97.
Fortel ná złego!	102.
Fortuna co iest!	127.
Fatá co fa!	128.
Fatum ma moc gdy Pan prze grzech dopuści!	136.
Figle czártowskie ná powietrzu!	150.

G.

Gospodárstwo snádbne!	56.
Gospodárstwo leniwe!	Támże.
Gámraći niepotrzebni!	60.
Góście co Libertas rád widzi!	67.
Gwiazdarsze	

Osobliwych.

Gwiazdarze śmierci karze/	Lift 87.
Glupi gdy między zacnymi/	93.
Gniazdo nie nie pomoże złym obyczajom/	99.
Grzech za swawola/ a za grzechem pomsta/	141.
Gniazdo złości/	175.
Grzeszy który chwali cztowieka/	179.
Gruntaśka pańska/	187.
Gniew škodliwy y przypadki jego/	192.

5.

Boyność z yemie y pożytki/	56.
Hardego zaplata/	189.

J.

Jedto pomierne/	18.
Jako zdrowie zachować/	61.
Jako zdrowie lekkiej wagi/	62.
Jm wietrzy pan tym wietrze trudności/	69.
Jako orac na cnotę/	78.
Jaki pan taki kram/	99.
Jako spotu żywiemy marnie k woli swiātu/	106.
Ji Bog nie ma osoby ani ciała/	III.
Jstności niewidome iako moc maia/	112.
Jaka dziedzina tácy k miecie/	115.
Jaka własność ma dusza gdy nie ma ciała/	120.
Jako sa dziwne sady Boże/	131.
Jozeph nie siedl do ztego/	135.
Jaka zgodá między wodami/	145.
Jasność sama przez sie/	154.
Jasnieyszy Anieli niż gwiazdy/ y o ich naturze/	Tamże.
Jako nas Aniołowie wspomagaia/	155.
Jako dobre Anioły przywabie mamy/	156.
Jako sie przypodobnie Aniołom/	Tamże.
	Jawna

Znaki Mieysc

Jawna Łażń zlego!	List	174.
Jako sie swiat dzirno mieſa!		177.
Jako wyrywac dobra Pánſkiego.		190.

K.

Káždy ſie ſobie madyr zda!		5.
Koniec káždy rzeczy ma byc na plecyl		49.
Káda rzecz cýnyſ dawa cſlowiekowi!		50.
Kto cſlowieku duſa! ſtráci!		55.
Kſiedzá ſle nećić!		59.
Kramna cnota!		77.
Kto karze ludzi! potrzebuie karania!		106.
Kto ſie nie chce práwa bać! nie badź winien!		124.
Kſtate ſtworzenia ſwiata!		144.
Kto niebo toczy!		148.
Kárdynali! Biſkupi! Mniſzy!		161.
Kupcy! Szynekarze! Kzemieſnicy! Muzykowie!		162.
Krol roſtyrkow Warchol!		166.
Krol pychy! Krol łákomſtwá á zázdroſci!	Támże.	
Karczemne zwały!		172.
Káždy ſie leknie niebieſkich rzezy!		178.
Kto moze Pána ſtrofowac.		182.

L.

Łákomie nábycie letnia mglá!		14.
Leniſtwo z obzárſtwá!		30.
Ludzye iáko Malpy!		47.
Łáſka Pánſka darmo!		53.
Łáſka Pánſka ſzczescie!	Támże.	
Łákomcy iáko tráca!		70.
Ludzkie ſtany ná cſworo rozdzylony!		76.
Łácnicy przyrodzeniu o zlego!		78.
Ludzye iáko bláznowie Boży!		87.
	Ludzkie nieſa	

Osobliwŝych.

Ludzkie niezgody y gránice/	Liŝt 87.
Lotroŝtwo ŝcieŝká do bogactwo/	99.
Lzy niewinnego płacone y Bogá/	124.
Ludzye iáko myŝy/	157.
Lucyper general/	167.
Ludzye ŝwobodni iáko muchy/	168.
Ludzye ŝwieci niekochá ŝe w pyŝe/	179.
Lákomŝtwo cichy wrzód/	191.
Lákomiec káždy zginie/	Támŝe.

M.

Márna niedbáloŝ cŝlowiecza/	M.
Márynarz/	12.
Muzyká pomierna/	17.
Młodemu bárze roŝkoŝ ŝmákuie/	22.
Mínierwá Bogini rozumu/	27.
Mocarze roŝkoŝ kárze/	28.
Mysł ŝtáta wielká obroná/	35.
Mitoŝć wierna nie ŝkodliwa/	37.
Mitoŝć rzeczy przyrodzona/	Támŝe.
Mniŝki/	38.
Młody płochoy/	39.
Młodemu nie przystoi wiele mowić/	43.
Mádroŝć zachoŝć cŝyni/	46.
Mysł niewolna/ wiezyenie/	54.
Mitoŝnice zbráda/	50.
Muzyká poeŝćwa/	66.
Muzyká roŝeteczna/	67.
Miárá w duŝney chorobie/	79.
Mádroŝć cŝeŝć nalepŝa/	80.
Mizerna ŝmierć/	83.
Młoda podroŝtoŝć cŝlowiecza/	89.
	Mocpláŝ

Znaki Nieysc

Moc plánet y Anyolow/	List	114.
Mánue ociec Sámsonow/		155.
Muzyká pomierna nie škodzi/		163.
Meká duše/		164.
Modlitwá pokorna/		165.
Mitosciwe látá/		183.
Miárká zá miárke/		188.
Młodość mární strácona.		190.

II.

Nie nie trudno kto w imie Pánstkie počnie/		3.
Niepomierne bieśiády/		16.
Nie trwálego ná swiecie/		22.
Ná swawola bez myślá pusięa/		23.
Ná turá odeymie boiaźń Boża/		53.
Nieustá wieczność ludzka/		55.
Niewolnik swo ma tákomstwo/		88.
Nálog drugie przyrodzenie/		89.
Niedostátek w gospodarstwie/		92.
Niedbáłstwo w doznániu prawdy/		96.
Ná ciełe málo słábecstwo zależy/		98.
Ná turá zá vždy sie ciągnie do złego/		101.
Nie chce sie vmrzeć od przyiacioli/		104.
Ná swiecie nie nie odbieży my dobrego/		106.
Niemiernego żywota škody/		118.
Ná turá oczu y widzenia/	Támże.	
Ná turá słyszenia/	Támże.	
Niedzińk niedziny v práwá/		122.
Nie spráwiedliwego vpadek/	Támże.	
Nie wšytko świeci s postáwa/		141.
Niebu sie trudno przypátrzyć/		143.
Niebo iáko jest mocne/		147.
Niebo przę		

O sobliwŝych.

Niebo przezroczyŝcie!	Liŝt 147.
Natury dzdżow y grądow!	150.
Natura wody y ognia na niebie!	151.
Niebo ŝuży cztowiekowi!	152.
Niebo ciemne s przyrodzenia!	153.
Natura ciągnie do ŝwego!	171.
Nylus rzeká z Káiu.	177.

O.

Objárŝtwo wiecey ich zábiŝa niŝ miecz!	15.
Opilcow dobre zachowanie!	Támŝe.
O chmiŝtrowie v Roŝkoŝy!	26.
Opity! y iego ŝpráwy!	30.
Oŝtroŝnoŝć wiele przekáŝi!	42.
Oŝenić ŝie!	44.
Omylne roŝkoŝy!	48.
Omylny przyiaciel!	58.
Omylká miŝernego ŝywota!	83.
Omylna náŝzyeá dluŝiego ŝywota!	84.
Omylne roŝadki o ŝáchecewie!	96.
O ŝtym ŝla ŝlawá!	99.
O wolnym roŝmyŝle queŝtia!	133.
Odpuŝty! czyŝciec! ŝába pomoci!	159.
Odpuŝty w piekle!	160.
Odpuŝty Rzymŝkie.	Támŝe.

p.

prawda iáko Orzeł!	2.
po táŝce Boŝey ŝlawá!	3.
piekna odmiana ŝto ŝle przyrodzenie odmieni!	4.
práwy ŝáchcić enota zbráwowány!	Támŝe.
piŝino niepotrzebne! zabáwá!	5.
piŝino napotrzebnieyŝe co enoty wciŝy!	Támŝe.
	Przyrodze.

Znaki Mieysc

Przyrodbienie iako wittá roście/	Lift 56
Pieścojotá fortuny nie záwždy dobra/	6.
Przyrodbienie gola tablicá/	8.
Pánstwo niścjemne we ztey správie/	11.
Pomierny stan/	14.
Piekny vbior cnotá/	15.
Pánny v Kostí/	26.
Pomágação Kostí/	29.
Przycýná ztego przyrodbienia/	36.
Prawdá wszedy mieysce ma/	40.
Pozýtek cudny ále brudny/	Támże.
Pochlebstwo co znácy/	Támże.
Pocýciwe małżeństwo/	42.
Przytáciel práwy/	Támże.
Pocýciwa swobodá/	44.
Práva chwalá Boża/	52.
Pozýtki z owce/	56.
Pozýtki s pszoły/	Támże.
Potomek włafny/	58.
Pocýciwe rozmowy dobrze pámietać/	68.
Przygody wielkich stanow/	70.
Powinność Pánstka/	71.
Przypadki dworskie/	Támże.
Przypadki niewidome/	72.
Pan dobry byrmierz/	80.
Postronny żywot zły/	81.
Pállas Bogini madości/	85.
Przycýná śmiertelności/	86.
Pocýatek niedze cztowieczey w żywocie/	87.
Pieścojory dzyećinne/	88.
Przypadki pospolitych chorob/	98.
Przypadki z nieściescia/	Támże.
	Przeżreni

O sobliwŝych.

Przeŝrzeni w obronie chodza/	List 95.
Przypadłe śmierci ŝad ŝa/	Támże.
Po śmierci ŝaden ŝrąch nie ieŝt/	96.
Porządna śmierć nie ŝrąŝna/	106.
Przypadły przypadły/	108.
Podobieńŝtwo Boŝe s cŝłowiekiem/	III.
Przyczyna ŝkażenia ludŝkiego przyrodzenia/	116.
Przyrodzenie ciála/	117.
Pan ná równym od nas przeŝtawá/	121.
Práwá iákie mamy tákie nieŝć muŝimy/	123.
Progres náŝego práwá/	Támże.
Práwem záwiŝłána ŝpráwiedliwoŝć/	124.
Przypadki przygodne/	126.
Przygodá/	127.
Pláney oŝobna moc máia/	128.
Pláney ŝrogie y táŝkawe/	Támże.
Przypadki nierozmyŝlne/	130.
Przeć ŝie ŝłym ŝcieŝćci/	Támże.
Przeć ná dobre przypadáia przygody/	131.
Pan nie ieŝt przyczyna do ŝtego gdyŝ zákazá/	134.
Pan nie krzyw gdyŝeŝ ŝam chciał do ŝtego/	Támże.
Pod niebem wŝŝytko odmienne/	136.
Pŝjány bez rozumu chodŝi/	137.
Przypadki niewinnych/	138.
Przeŝládownianiem ŝie poleruie cnotá/	141.
Pilna rzecz pytać ŝie o niebie/	143.
Pláneťá rozum borŝy/	144.
Pláney przed Pánem nie nie vmieia/	148.
Pan cudniey ŝpráwił Náieŝtat ŝwoy/	153.
Pan iá ŝnieyŝy niŝ ŝłonce/	154.
Pan perŝon nie pátrzy/	157.
Po śmierci nie nie pomoŝe/	159.

D d

Pan wynyŝ

Znaki Mleyste

pan wymysłu nie ćirpi/	Lift 159.
papież/	160.
piekielna osiádłość/	Támże.
pospolite duchowieństwo/	161.
pánští gniwo ná wymysláče/	Támże.
pánowie świeccy/	Támże.
prokuráci/	162.
pánu rzecz wdzyeczna spráwiedliwość/	Támże.
pořorá z wiára sílá waza/	165.
pan wiernego nie sází/	169.
pan nie może być słuśnie winowat/	171.
pan o tego niedba/ kto on niedba/	Támże.
pan s pořornými spolu/	172.
pyšnych heřman/	173.
přánice co máia w zysku/	175.
pánštím dekretem ludzyc gina/	Támże.
prorocy swiádkowie złości ludzkich/	178.
pyšny swiecki mární/	179.
pan nigdy nie ćirpi obrázenia swego/	181.
pan postav nie pátrzy iedno prawdy/	182.
pan iáko karze wymysláče/	Támże.
pořušenístwo pan woli niř osiáre/	183.
pořstá řkad/	184.
pánu sie poručáć to napílnieyřa/	186.
pan iest duch/ ducha teř potrzebuie/	Támże.
pan iřtność swa w cřlowieku okazał/	187.
powinność sobie rownemu/	Támże.
pychá řkodliwa y iey zaplátał/	188.
pořierna pořorá/	Támże.
pořlebřstwo pod pura pycha/	189.
przełořeni poćićiwi/ máia być w poćićiwośći/	Támże.
pořagáče dyabłowi/	Támże.
	Pirwřa eno

Osobliwŝych.

Pierwsza cnota bac sie Bogá/

List 192.

R.

Rozum pościwowy wszytko pokrywa/	26
Rostokŝ z yemiel/	Támże.
Rozum ma ostry nos/	6.
Rozność náuk czyni zámieŝanie/	7.
Rozum s cnota zmieŝány nalepszy/	Támże.
Rostokŝ cel sweywoley/	20.
Rostokŝ sie s cnota nie zgodzi/	21.
Rostokŝy wypisánie/	23. 24.
Rostokŝ krolowa/	25.
Rostokŝ piánicow/	30.
Rostokŝ dusze/	43.
Rostokŝ stanu/	55.
Rzeczy co czynia żywot ŝeŝelowy/	Támże.
Rádá ożenić sie/	56.
Równy sie z równym weseli/	64.
Receptá ná dusze/	78. 79.
Rozum ma mieć nos ostry/	91.
Rycerze piwonieini/	97.
Rozna dobrych á zlych nádzyeá/	102.
Rzecz dziwna iż Bog bez ciáá wszytko rzadzi/	III.
Rozum do wiáry pomoże/	II2.
Rádoŝć wmysłu álbo duszna/	II5.
Rádoŝć w niebie/	II6.
Rozum ŝkad poŝedl/	II9.
Rozum mdy w ŝáby m ciele/	Támże.
Rozum ŝátecŝny/	139.
Rzemieŝnik káždy o swoím rzemieŝle rad mowi/	147.
Rozdzyal gwiazdy y przezwiŝká/	148.
Ray z yemŝli/	179.

Żnaki Mieysc

S.

Stráśna rzecz iest śaćować ludzkie stany/	List 2.
Stába wrodá bez cnoty/	4.
Strách morski/	13.
Sapory/	14.
Swoboda pocźciwa/	18.
Stárych rośkoś mowić/	20.
Smysły náše rośkoś rády wídzá/	21.
Sen wdzyeczna rzec/	31.
Siedmí plánet co swiát spráwuiá/	33.
Szalení wśyscy rowni sobie/	36.
Stroy bez rozumu nie/	46.
Swiát záwždy bładzi/	47.
Szpetny ptaś źle śpiewá/	49.
Strách mocy Bożej/	Támże.
Swiát ná źle wiedzyc/	51.
Stába zacnoś ná swiecie/	53.
Statość świnia/	55.
Syn gdy dorasta/	57.
Stawá dobrego małżeństwa/	Támże.
Stan Libertatis/	75.
Stan práwie cnotliwych/	76.
Stan też pocźciwy/ ále inż ten co sie stára o sie/	Támże.
Stan przewrotnych á chytrych ludzi/	77.
Stan wśetecznych á śalonych/	78.
Szutki śyrmierskie ná dyabła/	80.
Srogość śmierci/	82.
Śmierć przygodna/	Támże.
Student czego sie wczyc ma/	90.
Ślawá zła bez pocźciwości/	91.
Stárość przykra/	92.
	Śmierć wiera

Osobliwŝych.

Smierć wiernym nie strąŝna/	List 94.
Stawą wieczną/	99.
Sláchetne przyrodzenie pomaga ćwiczeniu/	100.
Spokoynego mniey waŝa/	102.
Spráwiedliwość kupna ná swiecie/	Tám.
Statey myśli strách nieruŝy/	103.
Swiát iáko ptáŝe pole/	Támŝe.
Swiát chytry chłop/	Támŝe.
Swiát komedya/	104.
Swiát goŝpodá z vrzedu/	105.
Swiádkowie dobrego sumnienia/	Támŝe.
Stworzenia oprocz zyemie/	114.
Sen prawdziwy/	120.
Sroga rzecz v Bogá/ nieŝpráwiedliwość/	122.
Sperry Ptánetow nád ogniem/	151.
Spieklá Anieli pilni kogo Pan odstąpi/	156.
Szczesliwy kto ŝe cudza przygoda karze/	178.
Spoŝtáwy vmysł poznáć/	159.
Sad páński/	164.
Sobiepan ŝetman lákomŝtwa á zázdroŝci/	168.
Slába moc czárt ma gdy Pan broni/	170.
Skład niezgoda/	172.
Sroga rzecz ostráďác obietnic Pánŝkich/	180.
Sálomonowi obietnice/	184.
Swieckie burdy/	185.
S sweywoley co roŝcie/	190.

T.

Trudnoŝć nábycia bogactw/	12.
Trudnoŝci ŝonátego/	56.
Trudnoŝć okolo wychowánia dzyeci/	57.
Trudnoŝć okolo ŝony/	Támŝe.

Znaki Mięysc

Towarzystwo żonących/	List	60.
Tańce/ skoki/		66.
Trwogi niesprawniwoe/		69.
Towarzystwo złe na log czyni/		89.
Trwogi/ wojná/		92.
Tatárovie/ Żydowie/ Turcy/ Krześciance.		164.

V.

Prząd Stoić/		2.
Prząd Miesiac/	Támże.	
Wbior enoty/ pokorá/		6.
Wpor wielki gwałt przyrodozeniu/		8.
Wrażć zbytnia/		15.
Wbior pomierny/		18.
Władność wielki czyni/		44.
Wrażćni gdy sie s siebie śmieia/		68.
Prząd żyemski/		92.
Wbior enocie nie pomaga/		100.
Przednicy niebiescy Planetowie/		152.
Prząd Anielski w sadny dzien/		157.
Przednicy żyemscy/		161.
W zły ch Anieli/		173.
Wbodzi sa probierze ná bogáte/		187.
Wbić złe/ wbićali też złe.		192.

W.

Wietrzy to dziw kiedy wielki stan wyłroczy/		5.
Wymysłne potrawy/		14.
Wzrod Jadamow y ná potomki/		36.
W Kaimie sie okazatá mysl zla ciotowiesza/		37.
Wenus skad postá/	Támże.	
Wenus máto moze w miłości/		38.
Wenus co ma za cseladzi/		39.
	Wenusow	

Osobliwŝych.

Wenusow błazen w miłości/	List	41.
Wesoła postawa nie wadzi/		44.
Wolna myśl/ rostkosi/		54.
W dzyatkach iaka rostkosi/		57.
Walki plewidlo ludzi zlych/		70.
Wiernych Pan wszedy strzeze/	Támje.	
Wyprawy na trwogi/		72.
Wyprawa na drogę młodych/		90.
Wilk słachćie by miał herby/		101.
Waby świeckie/		103.
Wiernemu nie nigdy nie strąsno/		109.
Widome podobieństwo iŝtność/		113.
W piŝanym narychley nature poznąć/		117.
Wŝytki przypadki od Bogá/		128.
Wiernemu fatá nie strąsne/		136.
Wietŝy dziw czego oczymá nie widzimy/		144.
Wody z morzá bieŝa przez zziemie/		146.
Wiátry ŝkodliwe/		149.
Wiátr zly cŝarć burza/	Támje.	
Wicher co cŝyni/		150.
W pocie cŝolá ŝluŝne poŝywienie/		161.
Warchot król zwády/		168.
Wab na tákomeá/	Támje.	
Wielka ŝmiátość ieŝt zwáda/		172.
Wymyŝty zakonow.		183.

X.

Z przez sen niepokoy/		94.
Z drewno ŝlachetnym zowa umálowáne/		101.
Z widome rzeŝy tedy wzrok myla.		112.

Y.

Do 4

Gly nigdy

Żnaki Mieysc

Żly nigdy niebespieczeń.	Liſt	4.
Żacni ſtanowie czym ſie páráć máia/		5.
Żołnierzy/		13.
Żbytki ſtołowe/		14.
Żdziwonych potraw dziwne wrzoby/		15.
Żli wrzednicy á ſáfárze dobrodzyeſtwa Pánſkiego/		19.
Żwycząy wiele moze/		41.
Żmożnym zwałá/		44.
Żniebá trudne wyżrzenie/		45.
Żone dobrze w grozyc mieć/		59.
Żone iáko obieráć/		60.
Żle proſnowáć bialey głowie/	Támie.	
Żamki pretko gina/		64.
Żuchwałcowi przygoá/		71.
Żymot dworſki pomierny/		72.
Żyemiánin domowy/		73.
Żadna moc nie ſprzećiwí ſie ſmierć/		86.
Żłoto nie odkupi ſmierć/		104.
Żmartwychwſtanie perone/		121.
Żoroáſtes á Tales co byli/		126.
Żuzánná niecheiáá do ztego/		135.
Żtym do ich myſli pomaga diabel do czáſu/		139.
Żty złe ſie obroć/		140.
Żyemiá iáko galká ſrzod niebá/		145.
Żyemiá okragla/	Támie.	
Żimá á láto iáko ſie mienia/		150.
Żyemiá ſtodolá/		153.
Żołnierzy / poſpolſtwo / rozboynicy / złodzyeie / pſjánicy / koſterowie / gámrać / omnes.		163.
Żá grzechy perona pomſtá/		166.
Żártok krol opilſtwa/		167.
Żártok Żerman pſjánicy/		169.
	Żly złe	

Osoblivých.

Zly žle zginie/
 Zwady á w nich krzywdy miedzy sasiady/
 Zazdrość z lákomstwem/
 Zazdrościwy ku psu podobien/
 Zárlok Krol obzárstwa/
 Zbáwienie v ludzi iáko stára cjaptá/
 Zadny wymysl Pána nie vblaga/
 Zle sie wazyć woleý Pánstieý odmieniáć/
 Zazdrość škodliwa y ieý zaptátá/
 Zmlodu hámuy totá/

List 172.
 Támje.
 173.
 174.
 Támje.
 180.
 181.
 184.
 187.
 190.

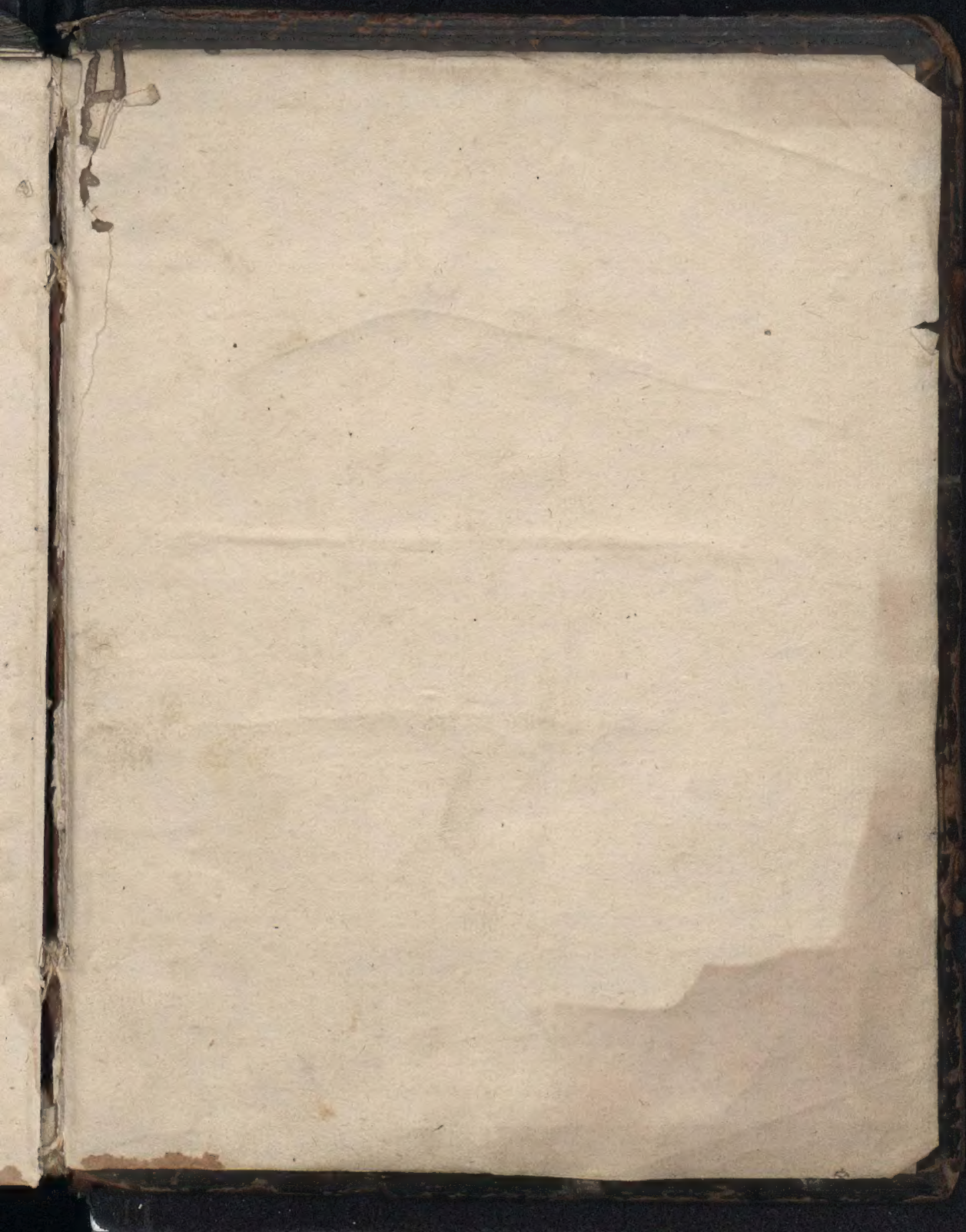
Konec Keyestru.

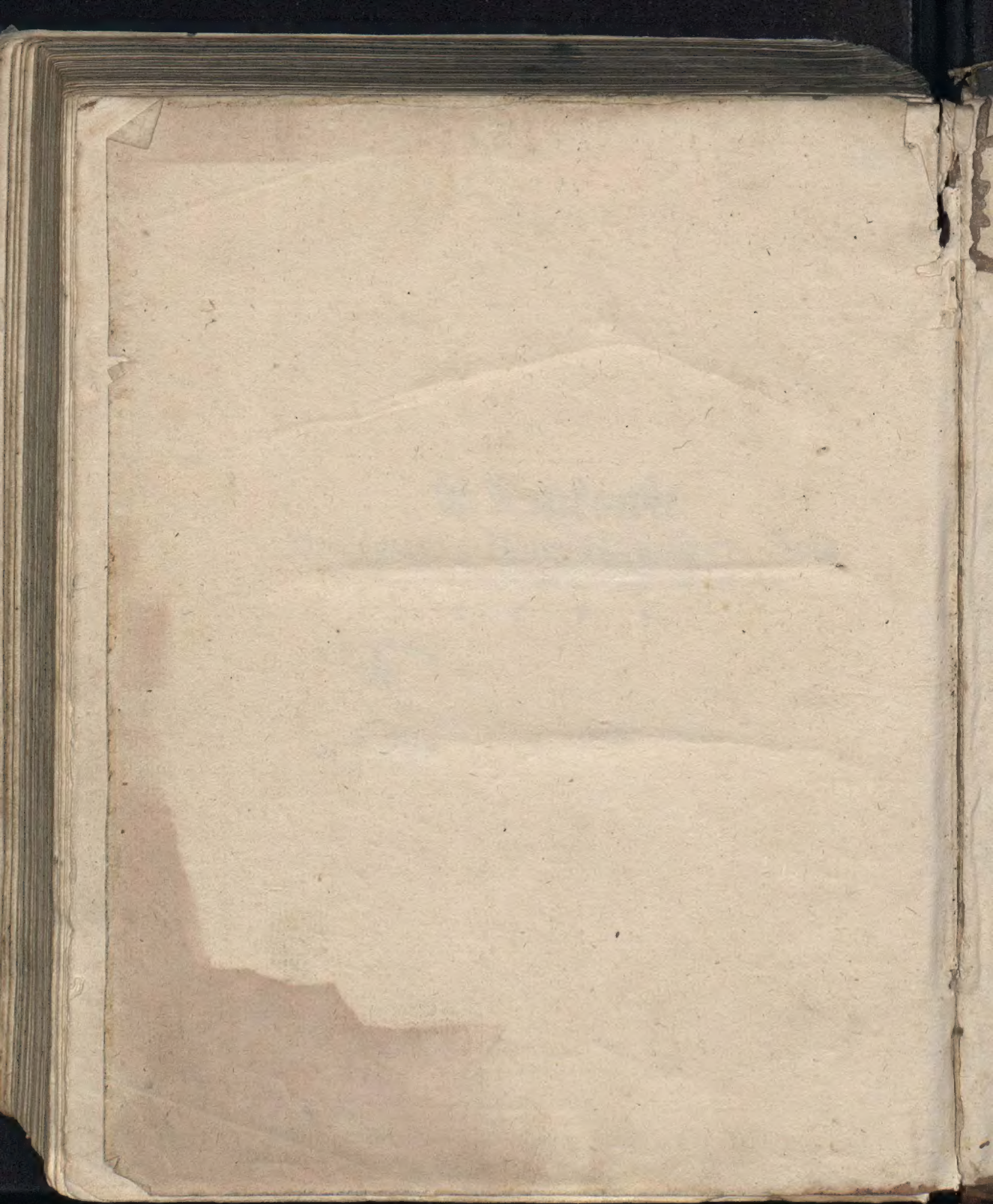


W Krakowie
Drukowano v Mátysa Wirzbyety. Roku
od przyscia Syna Bożego na świat.

1 5 6 0,







157

